

Nam ni dem
iunt aligendis
sus dolupta
sundant, od
mostius as net
et eumq

KRISTEN ASHLEY

Dealny

R o c k C h i c k

detektyw

KRISTEN ASHLEY

*Idealny
detektyw*

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Lipska-Nakoniecznik



Książkę tę dedykuję Gibowi Moutaw, który jest fajniejszy niż Lee, Eddie, Hank, Vance, Luke, Mace i Hector razem wzięci.



Rozdział pierwszy

Zła Ava, Dobra Ava

Siedziałam w swoim range roverze w kolorze głębokiej zieleni i z rękoma opartymi o kierownicę i czołem wspartym na dłoniach rozmyślałam, co, do diabła, wyprawiam.

Zaparkowałam naprzeciwko biura Nightingale Investigations, gdzie pracował nie tylko Luke, ale cała ich zgraja.

– *Zrób to, zrób. Wiesz, że chcesz to zrobić.*

Malutka, malusieńka Zła Ava, ubrana we wdianko z czerwonej koronki, czerwone pończochy, czerwone szpilki z lakierowanej skóry i opaskę z diabelskimi rogami, siedziała mi na prawym ramieniu i mruzczała prosto do ucha.

– *Absolutnie tego nie rób, wracaj do domu, poćwicz jogę, zapal świece, zajmij się medytacją* – szeptała do drugiego ucha otoczona złocistą poświatą malusieńka Dobra Ava w koszulce z białej satyny wykończony miękkiimi, puszystymi piórkami, w złotych sandałkach na wysokim obcasie, która siedziała na moim lewym ramieniu.

– *Za chwilę zwariuję* – powiedziałam głośno ja, prawdziwa Ava.

– *Nie zwariujesz. Po prostu chcesz go zobaczyć. Już od czterech lat chcesz się z nim spotkać.*

Dziewczyno, teraz jesteś naprawdę seksowną, superzajebistą laską. Pozwól, niech sam się o tym przekona – mamiła Zła Ava.

To prawda. Może nie zajebiecie seksowną, ale całkiem niezłą.

– *Wracaj do domu, zadzwoń do Sissy i powiedz jej, że nie możesz tego załatwić. Potem zadzwoń do Luke'a i zaprosz go na kolację jak całkiem normalnego faceta. Nie rób tego! Nie!* – zawołała Dobra Ava.

Cholera!

– *Zrób to! Wejź tam, wciągnij go, przeżuj i wypluj! Wszyscy faceci to śmierdzenie!* – zachęcała Zła Ava.

– *Luke nie jest śmierdzeniem! Wszystkie lubimy Luke'a!* – zaprotestowała Dobra Ava, opierając się o moją szyję, żeby spiorunować spojrzeniem Złą Avę.

Zła Ava pogroziła Dobrej Avie palcem. Dobra Ava pokazała Złej Avie język.

Zignorowałam je obie.

Faceci byli śmierdzielami. To była prawda. Byli kanaliami. Wszyscy faceci, także Luke. Zapewne.

Znałam Luke'a od czasu, kiedy zamieszkał naprzeciwko nas, po drugiej stronie ulicy. Wtedy miałam osiem lat, on dwanaście. Był najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałam w swoim życiu, a kiedy ujrzałam go przed pięcioma laty na pogrzebie jego ojca, zdałam sobie sprawę, że z chłopca zmienił się we wspaiałego mężczyznę.

Luke zawsze zachowywał się wobec mnie nadzwyczaj uprzejmie. Nawet wówczas, gdy jako dziecko byłam gruba, nosiłam okulary i miałam włosy w mysioszarym odcieniu. Kiedy zobaczyłam go na pogrzebie, nadal byłam tłustawa (tak mniej więcej), nadal byłam okularnicą, a moje włosy nadal miały ten sam mysi kolor. Tak więc doszłam do wniosku, że przypuszczalnie Luke przez cały czas naszej znajomości czuł do mnie jedynie litość.

Obecnie ważyłam trzydzieści pięć kilogramów mniej, okulary zastąpiłam szklami kontaktowymi, a moje włosy przepłatały pasma złocistego blondu. Częściowo, tylko po bokach i na czubku głowy. Spód zostawiłam w naturalnym kolorze, ale z jakiegoś dziwnego powodu, może w kontraście do blond pasemek, moje włosy nabrały kasztanowego połysku, upodabniając się tym

samym do koloru włosów obu moich olśniewających sióstr. Przez całe życie pragnęłam mieć właśnie takie włosy, nawet modliłam się o to, ale bez powodzenia. Aż do teraz.

Gdy ostatnio widziałam Luke'a, ubrany był od stóp do głów na czarno: czarny garnitur, czarna koszula, czarny krawat. Co prawda to był pogrzeb, ale Luke w czerni wyglądał bombowo.

Nawet gdy był jeszcze nastolatkiem, zazwyczaj nosił czarne T-shirty, czarne buty do jazdy na motocyklu i czarne dżinsy. Zwróciłam na to uwagę, ponieważ zwracałam uwagę na wszystko, co dotyczyło Luke'a.

Miał czarne włosy i czarne oczy, przynajmniej na pierwszy rzut oka, ponieważ tak naprawdę jego oczy były w kolorze ciemnego, bardzo ciemnego granatu. Na pogrzebie zauważyłam, że zapuścił bródkę. Niedługą i niezbyt gęstą, lecz krótko i starannie przystrzyżoną. Było mu z nią do twarzy jak diabli.

Prawie roztopiłam się z wrażenia, gdy Luke przesunął spojrzeniem po stojącym nad grobem tłumie i zatrzymał się na mnie. Jego wzrok złagodniał, a jeden kącik ust powędrował do góry w półuśmiechu, z którym wyglądał tak, że od razu miałam ochotę rzucić się na niego. Jednak zamiast odepchnąć na bok żałobników i skoczyć na Luke'a (co naturalnie byłoby wysoce niestosowne), mrugnęłam do niego zawadiacko i jak ostatnia kretynka pomachałam ręką. Uśmiech nabrał pełnego kształtu (przypuszczam, że podziałało zawadiackie mrugnięcie, chociaż z drugiej strony moje kretyńskie, durne zachowanie zawsze wydawało się go rozśmieszać), a potem Luke odwrócił się w inną stronę.

To był właśnie ten dzień, kiedy postanowiłam odwrócić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. To właśnie tego dnia postawiłam całe pieprzone życie na głowie. Żałuję tamtego dnia. Nigdy nie sądziłam, że będę żałować czegokolwiek, ale jestem pewna, że żałuję tamtego dnia.

Tak czy owak, teraz potrzebowałam pomocy Luke'a.

Wiedziałam z rozmowy mojej mamy z jego mamą (pozostały przyjaciółkami, mimo że mama Luke'a przeniosła się do mieszkania w bloku w Governor's Park, a moja mama przeprowadziła się do Phoenix), nie wspominając już o Ally i Indy, moich rockowych przyjaciółkach, że Luke był kimś w rodzaju najemnego twardziela, łowcy głów, prywatnym detektywem, który pracował dla brata Ally i narzeczonego Indy, Lee Nightingale'a.

Luke zawsze był twardzielem. Dwa dni po tym, jak wprowadził się do domu naprzeciwko, przyłapałam go w jakimś zaułku na paleniu papierosów. Miał dwanaście lat i palił papierosy, ja zaś w wieku ośmiu lat uważałam, że to szalenie fajna sprawa. Kiedy dorósł, zaczął jeździć podrasowanymi autami (to znaczy szybkimi i hałaśliwymi) oraz motocyklami (tak samo szybkimi i głośnymi) i spędzał czas w garażu swojego taty, gdzie przy otwartej bramie ćwiczył podnoszenie ciężarów. Przyglądałam się mu z okna mojej sypialni i to było ciekawsze niż cokolwiek, co leciało w telewizji, możecie mi wierzyć.

Bez przerwy spotykał się z różnymi dziewczynami i mówcie, co chcecie, że one wszystkie były łatwe, ale nawet z zakonnicej poszłoby mu bez trudu.

Poza tym ciągle pakował się w kłopoty. Wiele razy słyszałam, jak jego mama opowiadała o tym mojej mamie. Niejednokrotnie zdarzało się, że po jakiejś libacji zgarniała go policja. W szkole średniej był znanym twardzielem. Wyjechał tego samego dnia, kiedy otrzymał świadectwo ukończenia szkoły po jednej z licznych, dzikich awantur z własnym ojcem i stał się jeszcze twardszym gościem (słyszałam, jak jego mama mówiła... No cóż, rozumiecie, o co chodzi).

Właśnie w tej chwili potrzebowałam twardego faceta.

– Cholera – powiedziałam na głos.

– *Idź i weź go sobie, dziewczynko* – szeptała Zła Ava.

– *Bądź miła* – napominała Dobra Ava.

Zanim zdążył mnie oblecieć tchórz, wysiadłam z range rovera i weszłam do budynku.

Gdy tylko otworzyłam drzwi do biura Nightingale Investigations, od razu na serio zaczęłam się

zastanawiać, czy odpowiednio się ubrałam. Zawsze wydawało mi się, że taki twardy gość, najemnik, prywatny detektyw i łowca głów musi mieć biuro przypominające rudere. Że będą tam kanapy z wyłazającym wypełnieniem, wypchane regały, na których stoją druciane koszyki zawalone po brzegi papierami, brudne kubki po kawie, walające się wszędzie resztki... Tego typu rzeczy.

Recepcja firmy Nightingale Investigations wyłożona była lśnącymi płytami drewnianej boazerii. Ujrzałam kosztowne kanapy ze skóry (bez śladu wyłazającego wypełnienia), olbrzymi portret kowboja w ciężkiej, rzeźbionej ramie z drewna, stojącą w kącie brązową statuetkę wierzgającego konia oraz olbrzymie biurko z komputerem najnowszej generacji.

To biurko było zresztą jedynym miejscem w pokoju, które nie było schludne i czyste. Panował tam straszny bałagan, a za biurkiem siedziała urocza dojrzała Afroamerykanka. Na głowie miała największe afro, jakie kiedykolwiek w życiu widziałam, i wydawało się, że jednocześnie je pizzę i maluje paznokcie na kolor przypominający mrożony malinowy sorbet.

Ja byłam ubrana w porządnie wypłowiałe lewisy, które znalazłam w lumpeksie (i naprawdę były super), czarny T-shirt z napisem „Green Day”, pod który włożyłam białą koszulkę, czarne klapki, no i srebro.

Mam kompletnego świra na punkcie srebra i tego dnia, tak samo jak każdego dnia, po prostu ociekałam srebrem: cztery srebrne naszyjniki, pięć srebrnych bransoletek na prawym nadgarstku, trzy na lewym, duże srebrne obręcze w każdym uchu i pierścionki albo obrączki niemal na każdym palcu. Włosy zwinęłam na czubku głowy w beładny węzeł, przytrzymywany gumką do włosów, a do tego wyszłam z domu bez makijażu. Udawałam, że nie muszę niczego udowodniać ani na nikim zrobić wrażenia.

Powinłam była założyć sukienkę, buty na wysokim obcasie i normalnie się umalować. Nie wspominając już o tym, że powinłam była zrobić coś z tymi cholernymi włosami. Niech to szlag trafi.

– Czy mogę w czymś pomóc? – odezwała się dama za biurkiem w recepcji, wyrwijając mnie z tych idiotycznych rozmyślań.

Zastanowiłam się przez moment, czy nie lepiej będzie stąd zwiewać, ale potem wzięłam głęboki wdech.

– Szukam Lucasa Starka – powiedziałam.

– Jest pani umówiona z Lukiem? – spytała dama, spoglądając na kłębiący się przed nią bałagan, choć nie wyglądało, żeby zamierzała cokolwiek tam znaleźć.

– Nie, ja jestem... – Znów się zawahałam. Czy ja przypadkiem nie jestem najgłupszą kobietą na świecie? Oblizalam usta i brnęłam dalej. – Jestem dawną przyjaciółką Luke’a.

– Jego tutaj nie ma, dziewczyno. Ale jak chcesz, mogę do niego zadzwonić – zaproponowała dama, przyglądając mi się uważnie.

– Nie – zawołałam szybko, bo poczułam ulgę nad ulgi, że Luke’a nie ma.

O to chodziło, bogowie dali mi znak, że to nie mogło się zdarzyć. I musiałam się z tym pogodzić. Najwyższy czas.

– Ja tylko... – Urwałam i rozglądając się dookoła, podjęłam decyzję, że pora stąd spieprzać. – Nieważne. Czy będzie pani uprzejma powiedzieć mu, że była tutaj Ava Barlow? Spróbuję złapać go później.

Właśnie zastanawiałam się, czy mądrze zrobiłam, zdradzając tej kobiecie swoje nazwisko, kiedy ona uśmiechnęła się szeroko, jakby przyszedł jej do głowy świetny pomysł, którego nie miała zamiaru mi zdradzić.

– Ależ nie ma problemu. Mam jego numer na liście szybkiego wybierania.

Jasna cholera!

– Nie! – wykrzyknęłam, nagle zmieniając ton na pełen rozpacz, ponieważ w owej chwili naprawdę przepełniła mnie rozpacz. Nie powinłam była tutaj przychodzić. Ostatecznie sama mogłam zdobyć dowody winy tego oszukańczego dupka, który był mężem Sissy. To nie powinno być zbyt trudne. Nie potrzebowałam Luke’a. Nikogo nie potrzebowałam. – Dzięki, ale naprawdę muszę lecieć. Tak czy owak, już powinnam być gdzie indziej.

Zaczęłam się wycofywać, zdecydowana zmykać czym prędzej.

– Proszę chwileczkę poczekać! – zawołała dama, zawsze gotowa do pomocy. Poderwała się z miejsca, wymachując dłońmi, żeby osuszyć paznokcie. – Zaraz pogadam z chłopakami na zapleczu. Może wiedzą, gdzie on się podziewa.

Co?! Chłopcy na zapleczu?

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł jakiś mężczyzna (zdecydowanie nie był żadnym chłopcem). Wystarczył jeden rzut okiem, żebym zapatrzyła się na niego jak urzeczona. Z początku przestraszyłam się, że to może być Luke, ale to nie był on. Ten facet był wysoki, ciemnowłosy, z zielonkawymi oczyma i smukłym, umięśnionym ciałem. Był niewiarygodnie wspaniały. Nie tak przeciętnie atrakcyjny, jak powszechnie bywają mężczyźni, ale jakby przybył z innego świata. Spojrzenie zielonkawych oczu spoczęło na mnie i zaraz pojawiły się w nich iskierki rozbawienia, jakby właśnie pomyślał o czymś śmiesznym.

Odniosłam wrażenie, że facet lada chwila wybuchnie śmiechem, więc pomyślałam z roztargnieniem, że musi być superfajnie pracować w takim miejscu.

– Przed chwilą dzwonił Luke – powiedział do czarnoskórej damy, nie odrywając ode mnie wzroku, i wszystkie myśli o fajnym miejscu pracy uleciały mi z głowy, ponieważ w tym momencie wszystko uleciało mi z głowy. – Będzie tu za pięć minut.

Poczułam, jak ogarnia mnie paranoiczny strach. Zaczęłam zastanawiać się, dlaczego teraz, kiedy akurat potrzebowałam pomocy, Zła Ava i Dobra Ava zniknęły. Zbyt późno dostrzegłam, że seksowny gość o zielonych oczach zatrzymał się między mną a drzwiami prowadzącymi na zewnątrz. Cholera.

– Hm... Tak? – Spojrzałam na niego.

– Mace – powiedział i mrugnął szelmowsko.

O rany! Co to za imię – Mace? Może miał w sobie coś z Polinezyjczyka, zresztą skąd miałam wiedzieć, jakie imiona Polinezyjczycy dają swoim dzieciom, ale Mace?

– No cóż, Mace, muszę lecieć – odezwałam się.

Pokręcił głową.

Gapiałam się na niego, przypuszczając, że chyba mnie nie usłyszał.

– Muszę iść – powtórzyłam.

– Luke będzie tu za pięć minut. – To wszystko, co powiedział.

Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi i odniosłam wrażenie (całkiem słuszne), że z jakiegoś powodu nie zamierza pozwolić mi odejść. Wydało mi się to wysoce niepokojące. Postanowiłam jednak więcej nie nalegać, ponieważ Mace był potężnym facetem i nie wyglądał na takiego, którego łatwo mi będzie usunąć z drogi. Z powrotem odwróciłam się do recepcjonistki.

– Hm... Ja naprawdę muszę już iść. Właśnie sobie przypomniałam, że mam wizytę u dentysty. Oni bywają dość przewrażliwieni, jeżeli ktoś zapomina o wizycie.

Zareagowała wybuchem śmiechu.

– Naprawdę – upierałam się. – Czasami nawet każą człowiekowi zapłacić.

– Dziewczynko, tak bardzo chcę zobaczyć, co się teraz wydarzy, że sama ureguluję rachunek, jeżeli faktycznie każą ci zapłacić – odparła dama.

W porządku, chyba spokojnie mogłam zaryzykować stwierdzenie, że właśnie opuściłam normalny, bezpieczny świat, żeby znaleźć się w jakimś wariatkowie.

– No dobrze, co tu się dzieje? – spytałam.

– Po pierwsze, nazywam się Shirleen – powiedziała do mnie.

– Hm... Cześć?

Dlaczego nie mogę po prostu stąd wyjść i dlaczego wszystkim obecnym (poza mną) wydaje się to całkiem w porządku.

– Cześć – odparła Shirleen. – Po drugie, żeby zrozumieć, co tu się dzieje, musisz dowiedzieć się, co się wydarzyło, zanim przyszedł. Skoro Luke ma być za pięć minut...

– Za trzy – przerwał jej Mace zza moich pleców.

Zerknęłam na niego przez ramię, czując, jak ogarnia mnie całkowita panika, i znów zwróciłam się do Shirleen.

– Za trzy – mówiła dalej Shirleen. – Więc nie będzie dość czasu. Po prostu zaufaj mi, dziewczyno, i pływ z falą.

Jej słowa w ogóle nie miały sensu.

– Z jaką falą? – spytałam, a potem pokręciłam głową, ponieważ nie miałam czasu dociekać, o jaką falę chodziło. Po prostu musiałam stąd wyjść.

Odwróciłam się więc i ruszyłam w stronę Mace'a. Nie mogli przecież mnie tu na siłę zatrzymać. Byłam całkiem pewna, że to niezgodne z prawem.

– Wychodzę – powiedziałam do niego.

Jego muskularne ciało od razu zareagowało czujnością.

– Luke chce, żebyś tu została – oznajmił bez ogródek.

Przesunęłam się jeszcze o dwa kroki, co oznaczało, że znalazłam się krok od Mace'a i mniej więcej dziesięć kroków od drzwi. Zadarłam głowę i spojrzałam prosto na niego, zaskoczona tym, co powiedział.

– On przecież nie wie, że tu jestem – stwierdziłam.

– Owszem, wie – odparł Mace.

– Nie wie – upierałam się.

– Powiedzieliśmy mu o tobie – wyznał szczerze.

– Skąd wiedzieliście? – spytałam.

Wskazał coś, a ja podążyłam za nim wzrokiem. W kącie pomieszczenia pod sufitem wisiała kamera, a światelko na niej połyskiwało na zielono. Cholera. Chłopcy na zapleczu obserwowali mnie przez cały czas. Odwróciłam wzrok na Mace'a.

– Nie możecie mnie tutaj zatrzymać – powiedziałam stanowczo.

Potrząsnął głową na znak, że jestem w błędzie. To mnie zdenerwowało.

Mam niezły temperament (no dobrze, może ktoś mógłby powiedzieć, że jestem z piekła rodem) i właśnie teraz musiałam stąd wyjść, zanim zjawi się Luke. Obliczyłam, że na ucieczkę została mi mniej więcej minuta. Złość, że nie mogę stąd wyjść, w końcu wzięła górę i szczerze mówiąc, kiedy wspominam tamtą sytuację, sama jestem w szoku, że trwało to tak długo.

– Z drogi! – warknęłam do Mace'a.

Ruszyłam z impetem naprzód. Złapał mnie wpół. Walczyłam z całych sił, ale szybko zdołał mnie obezwładnić. Po prostu przycisnął mnie plecami do siebie, skrzyżował mi ręce i mocno trzymał za nadgarstki.

Wciąż toczyłam walkę, kiedy nagle drzwi stanęły otworem. Zamarliśmy, a nasze głowy odwróciły się w kierunku wejścia. W progu stał Luke. Niech to szlag, szlag, szlag!!!

W mgnieniu oka dostrzegłam, że jest jeszcze bardziej atrakcyjny niż zazwyczaj. Wysoki, przynajmniej o dziesięć centymetrów ode mnie wyższy (a ja przecież mierzyłam prawie metr siedemdziesiąt trzy), wysmukły i dobrze zbudowany, obcisły czarny T-shirt, czarne bojówki i czarne buty. Gęste czarne włosy zostały krótko przycięte. Nie na jeża, ale dość krótko. Broda zniknęła, a na jej miejscu znalazły się najbardziej seksowne wąsy, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Były gęste i czarne, na całej długości górnej wargi, i przycięte starannie na końcach. O matko święta! W tym właśnie momencie zapragnęłam dowiedzieć się, jak to jest czuć te usta i te wąsy na sobie, na którejkolwiek części mojego ciała. Nie byłabym bardzo wybredna.

Jego wzrok spoczął na mnie, przesunął się na Mace'a i wrócił do mnie. Potem jeden koniuszek ust powędrował w górę w seksownym półuśmiechu. Na ten widok prawie roztopiłam się w objęciach Mace'a, ale on mnie nie puścił, choć przecież musiał czuć, że moja wola walki całkiem wyparowała.

– Znowu się spóźniłem – mruknął Luke nieco rozbawionym tonem.

Nie spuszczał ze mnie oczu, ale odniosłam wrażenie, że nie zwracał się do mnie.

– Nie do końca – odparła Shirleen w taki sposób, jakby bardzo starała się nie wybuchnąć śmiechem.

Ta wymiana zdań nieco zbiła mnie z tropu, ale nie miałam czasu spytać. Luke oderwał ode mnie wzrok i rozejrzał się po pomieszczeniu. Najwyraźniej szukał czegoś, lecz nie znalazł, więc jego spojrzenie prześlizgnęło się na Shirleen.

– Gdzie jest Ava? – spytał.

Opasujące mnie ramiona stwardniały i oboje, ja i mój porywacz, stanęliśmy prosto.

– Co to znaczy, gdzie jest Ava? Chłopcze, lepiej się jej przyjrzyj – odparła Shirleen.

Słyszałam, jak drzwi się otwierają, lecz ponieważ znajdowały się za moimi plecami, a tam stał potężny facet, więc nawet nie spojrzałam w tamtą stronę. Ale i tak bym nie spojrzała. Wzrok Luke'a przesunął się na mnie i przykuł mnie do miejsca.

– Cześć, Luke – odezwałam się, choć czułam, że zabrzmiało to głupio.

– Ava? – spytał.

– We własnej osobie. – Próbowałam uśmiechnąć się zawadiacko, choć Mace nadal mnie nie wypuścił i czułam się jak ostatnia kretynka.

Luke obejrzał mnie od stóp do głów, a potem popatrzył mi prosto w oczy.

– Co ci się stało, do diabła?

W jego tonie wyraźnie zabrzmiało coś na kształt oskarżenia. Nie była to reakcja, o której marzyłam (dość często), kiedy Luke ujrzył moje nowe wcielenie.

– Założyłam soczewki – poinformowałam go.

Sporunował mnie wzrokiem.

– I ufarbowałam włosy na blond – dodałam.

W spojrzeniu pojawiły się groźne błyski.

– I ubyło mi trzydzieści pięć kilogramów.

Z jakiegoś powodu Shirleen właśnie w tym momencie wybuchnęła perlistym śmiechem, a na dodatek słyszałam, że inni także się śmieją, zupełnie jakby towarzyszyło nam więcej osób, o których obecności nie miałam pojęcia.

Nie odrywałam spojrzenia od Luke'a, który z jakiegoś obłąkanego powodu wyglądał teraz tak, jakby zaraz miał wybuchnąć. Zacisnął szczęki, a jego spojrzenie przesunęło się ze mnie na mężczyznę stojącego za moimi plecami.

– Może łaskawie zechcesz ją puścić? – spytał, choć właściwie nie było to pytanie.

W głosie Luke'a było coś jawnie przerażającego. Opasujące mnie ramiona wycofały się, ja zaś natychmiast odsunęłam się o krok. Luke nie ruszył się z miejsca.

– Co tutaj robisz? – zwrócił się do mnie, wciąż dziwacznie wkurzony i wciąż mierząc mnie pełnym gniewu spojrzeniem.

Natychmiast podjęłam decyzję, że nie potrzebuję takiego twardziela. Równie dobrze mogłam sama zrobić to, co zamierzałam. Postanowiłam więc skłamać.

– Pomyślałam, że może miałbyś ochotę wyskoczyć na piwo.

– Dzwoniłem do ciebie – powiedział, nieoczekiwanie zmieniając temat, jakby zapomniał o obecnej publiczności.

Cholera, trochę mnie to zmartwiło. Rzeczywiście dzwonił do mnie. Dzwonił z pół tuzina razy po pogrzebie swojego ojca. Dwa razy nie odebrałam, bo akurat mnie nie było. Czterech połączeń wysłuchałam, siedząc bez ruchu, kiedy on nagrywał wiadomość na sekretarkę. Nie odezwałam się. Na żadną nie pofatygowałam się odpowiedzieć.

– Wiem – odezwałam się łagodnie.

– Dzwoniłem do ciebie wtedy, kiedy zmarł mój tata – powiedział i śmiechy w pokoju zamarły równie szybko, jak się pojawiły.

– Wiem – powtórzyłam.

– Nie oddzwoniłaś, a teraz chcesz, żebym poszedł z tobą na piwo?

Jego ton wydawał się jeszcze bardziej przerażający niż przedtem. Nie sądziłam, że to w ogóle jest możliwe, a jednak było.

– Hm... Może jednak nie – wymamrotałam.

Postanowiłam, że wrócę do domu, położę się do łóżka, potem wstanę ponownie i spróbuję zacząć ten dzień od nowa, tym razem nie podejmując głupich decyzji i zachowując się rozważnie (czytaj: zrezygnuję z wizyty w Nightingale Investigations).

– Co tutaj robisz? – spytał ponownie Luke.

– Już ci powiedziałam – odparłam.

– Skłamałaś – stwierdził.

Otworzyłam buzię ze zdumienia. Oczywiście, że kłamałam, ale jak mógł się tego domyślić? Tak czy owak, oskarżył mnie o kłamstwo w obecności innych ludzi. Poczulałam, jak wzbiera we mnie gniew.

– Nie kłamałam – warknęłam.

Znowu minęłam się z prawdą.

– Bzdury.

– Nie mów „bzdury”, kiedy ze mną rozmawiasz, Lucasie Stark!

– Ava, a ty nie próbuj wciskać mi kitu. Co tutaj robisz? – Najwyraźniej nie zamierzał mi odpuścić.

– Rzeczywiście wpadłam tu po to, żeby zaprosić cię na piwo. Potem przypomniałam sobie, że mam wizytę u dentysty, a teraz już jestem spóźniona, więc naprawdę muszę iść...

Nie przerywając tyrady, przesunęłam się o dwa kroki w stronę drzwi. Luke także się poruszył. W jednej chwili stał dobre kilka metrów ode mnie. W następnej był tuż obok, pochylił się i – nie żartuję – podniósł mnie, wbijając mi ramię prosto w brzuch. Następnie wyprostował się i ruszył wprost przed siebie, zabierając mnie ze sobą.

Wydałam lekki okrzyk zaskoczenia. Z boku usłyszałam kilka gwałtownie wstrzymanych oddechów, kiedy Luke podrzucił mnie na ramieniu, żebym znalazła się w bardziej stabilnej pozycji, a następnie objął obiema dłońmi tył moich ud i ruszył do wyjścia. Otworzył drzwi i wyszedł razem ze mną na zewnątrz.

Wobec takiego biegu wypadków byłam zbyt oszołomiona, żeby w ogóle się poruszyć, nie mówiąc o chęci do walki. Podniosłam jednak głowę na tyle, żeby zobaczyć Shirleen i Mace’a, i jeszcze jedną czarnoskórą damę, następnego seksownego przystojniaka oraz jakąś wspaniałą kobietę o urodzie gwiazdy filmowej, z burzą kruczoczarnych włosów i fiołkowymi oczyma. Wszyscy obserwowali nas bez słowa.

Znaleźliśmy się na korytarzu. Ujrzałam, jak drzwi zamykają się za nami, i dopiero wówczas zdołałam się ogarnąć.

– Postaw mnie! – wrzasnęłam.

Luke nie odpowiedział. Skręcił i przeszliśmy przez jakieś inne drzwi. Przekroczył próg, znowu skręcił i znaleźliśmy się w aneksie kuchennym połączonym z przebieralnią. Usłyszałam trzask klamki, Luke skręcił jeszcze raz, pochylił się i wreszcie postawił mnie na moich własnych nogach.

Chciałam coś przedsięwziąć (choć sama nie wiedziałam co), żeby stąd uciec, ale on na mnie napierał. Nie miałam wyjścia, jak tylko cofnąć się, i w końcu uderzyłam plecami o drzwi.

Luke zbliżył się jeszcze bardziej. Czułam żar emanujący z jego ciała, widziałam jego twarz tuż przy mojej twarzy i znieruchomiałam. Był tak wysoki i potężny, że przesłaniał mi cały świat. Był przy tym tak wkurzony i przekonany, że zdołał mnie ujarzmić, że nie byłabym w stanie odwrócić wzroku ani się ruszyć, nawet gdybym próbowała.

– Więc co tutaj robisz? – powtórzył, a jego ciemnoniebieskie oczy zalśniły złowieszczym blaskiem.

Zignorowałam niebezpieczeństwo, głównie dlatego, że w owym momencie byłam naprawdę wściekła.

– Czy ty przyniosłeś mnie tutaj ot, tak po prostu? – warknęłam.

– Ava, uprzedzam, że zapytam jeszcze tylko raz – ostrzegł mnie Luke.

Włożyłam obie dłonie w dzielącą nas przestrzeń, zatrzymałam je tuż przed jego twardą jak skała klatką piersiową i pchnęłam z całej siły. Rozszerzyłam oczy ze zdumienia i opuściłam wzrok na

dłonie. Byłam przekonana, że użyłam naprawdę całej siły, ale on ani drgnął. Nie przesunął się nawet o centymetr.

Jasna cholera. W porządku, trzeba spróbować nowej taktyki, pomyślałam.

– Najpierw twój kumpel zatrzymuje mnie siłą, a teraz ty nosisz mnie po kątach wbrew mojej woli! – wrzasnęłam. – Dzwonię na policję!

– Lepiej powiedz mi, o co chodzi. Masz jakieś kłopoty?

– Odsuń się, Luke.

– Masz kłopoty?

– Odsuń się! – ryknęłam.

Nie ruszył się ani o krok. Zamiast tego przysunął się jeszcze bliżej. Tak blisko, że jego ciało dotykało mojego ciała. Jedną rękę oparł o drzwi tuż przy mojej głowie, drugą zaś na wysokości bioder. Znalazłam się w pułapce. Wzięłam głęboki wdech.

– *Juhu!* – krzyknęła mi prosto w ucho Zła Ava.

– *O rany...* – sapnęła Dobra Ava.

Można z całą pewnością powiedzieć, że wolałabym po tysiącokroć sprzedać duszę diabłu niż znaleźć się tak blisko Luke'a.

– Porozmawiaj ze mną, Ava – zażądał.

Jego głos brzmiał wyjątkowo nisko i teraz nie było w nim ani śladu wściekłości. Usłyszałam cierpliwość i coś, co zawsze pobrzmiwało w głosie Luke'a, kiedy zwracał się do mnie. Delikatność. Czułość. Powinnam była odpowiedzieć na ten ton, ale Luke był zbyt blisko. Odchyliłam do tyłu głowę, żeby przyjrzeć mu się dokładniej, i spojrzenie przywarło do jego ust. Wąsiki faktycznie były seksowne i oceniały najwspanialsze na świecie usta, jakie kiedykolwiek widziałam w swoim pieprzonym życiu. Oczywiście już wcześniej zauważyłam, że Luke ma pięknie wykrojone usta, ale nigdy nie miałam okazji przyglądać się im z tak niewielkiej odległości.

Górna warga była ładnie zarysowana, dolna zaś pełna i mięsista. Równowaga między nimi wydawała się wręcz idealna, a w dodatku ich krawędzie były tak seksowne, że od razu ogarniała cię chęć, by osobiście zbadać ich doskonałość. Natychmiast zaczęłam się zastanawiać, czy te usta są twarde, czy miękkie w dotyku, kiedy ich właściciel zaczyna cię całować. Rozmyślałam, jaki smak mogą mieć takie usta. Potem zorientowałam się, że mam ochotę przesunąć po nich językiem.

– Ava...

Obserwowałam ich nieśpiesznie poruszenie, kiedy wymawiały moje imię, i w rozmarzeniu podniosłam wzrok ku oczom Luke'a. Nagle poczułam się tak, jakby spowijała mnie jakaś mgła, bo gdy napotkałam oczyma jego oczy, przestałam w ogóle myśleć, zupełnie zatopiona w uroku owej chwili. Odruchowo oblizałam wargi.

– Jezu... – mruknął Luke dziwnie miękkim tonem i teraz to on wpatrywał się w moje usta.

Obserwowałam go, zafascynowana, w jaki sposób rysy jego twarzy pozostały napięte, podczas gdy w oczach pojawiło się ciepło. Niezwykle ciepło. Takie, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Zawsze spoglądał na mnie ciepłym spojrzeniem i wiedziałam, że nie na każdego tak patrzy. Ale tym razem było inaczej, całkiem inaczej. Oczy Luke'a płonęły takim żarem, że zrobiło mi się od tego gorąco. Niesamowicie gorąco. Jasny gwint! Pod wpływem instynktu samozachowawczego odepchnęłam go kolejny raz. Szarpnęłam przy tym głową, z całej siły uderzając o skrzydło drzwi. Czar chwili prysł.

– Odsuń się! – wrzasnęłam.

– W co ty grasz, do jasnej cholery?!

– W nic nie gram! – ryknęłam w odpowiedzi. – Byłam w pobliżu i myślałam, że mam trochę czasu! Mama powiedziała mi, że tutaj pracujesz, więc w czym pieprzony problem? Pomyślałam, że po prostu wpadnę i pogadam ze starym znajomym! A potem ty zachowałeś się jak jakiś niedorozwinięty neandertalczyk. Chryste! Zresztą nieważne. Muszę iść do dentysty, bo jak nic dostanie szału.

Znów go popchnęłam, ale Luke nawet nie drgnął.

– Kłamiesz – stwierdził spokojnie.

– Wcale nie!

Przybliżył twarz do mojej twarzy. Bardziej niż przed chwilą, kiedy przez jeden zapierający dech w piersiach, szalony moment myślałam, że zamierza mnie pocałować. Tym razem ten ruch obudził we mnie strach.

– Wpadasz tu po pięciu latach, wyglądasz zupełnie inaczej niż ty, zachowujesz się też całkiem inaczej, jesteś rozdygotana i wredna, czego nigdy bym się po tobie nie spodziewał. Kłamiesz przez zaciśnięte zęby, potem gapisz się na moje usta, jakbyś chciała wsadzić mi język do gardła, a kiedy jestem gotów ci na to pozwolić, znowu robisz się paskudna i kłamliwa.

Wpatrywałam się w niego jak urzeczona i nic nie mogłam na to poradzić. W życiu nie słyszałam, żeby ktoś wypowiadał się z tak szczerą brutalnością. W dodatku powiedział, że chciał mi dać możliwość, żebym go pocałowała. Hm... No!

– Nie mam zamiaru bawić się w twoje gierki, Ava – ostrzegł, wyrwijąc mnie z moich rozmyślań.

Delikatny, czuły Luke zniknął bez śladu, znowu miałam do czynienia z niebezpiecznie wkurzonym facetem.

– Wpadłaś w jakieś kłopoty, więc masz mi zaraz o nich opowiedzieć, żebym mógł ci pomóc. Jeśli dowiem się o nich w inny sposób, zapłacisz mi za to.

– Co takiego?

– Słyszałaś, co powiedziałem.

Rzeczywiście słyszałam i nie wierzyłam własnym uszom.

– Czy właśnie usiłowałeś mi grozić? – spytałam.

– To nie była pogrożka.

Czytaj: to była obietnica. Ups! Poza tym nie wiedziałam, co miało oznaczać owo „zapłacisz”, ale nie zamierzałam się dowiedzieć, to pewne jak diabli.

– Nie wpadłam w żadne kłopoty – zapewniłam.

Choć właściwie nie do końca. No dobrze, może troszeczkę. Ale bałam się, że lada moment narobię sobie prawdziwych problemów.

– Właśnie przekonałem się, że jesteś...

– Niczego się o mnie nie dowiedziałeś. Prawdę mówiąc, mogę ci obiecać, że więcej mnie nie zobaczysz – wycodziłam, piorunując go wzrokiem.

– Jeszcze się przekonamy – odparł w taki sposób, że ciarki mi przeszły po plecach. Serio, był najwyższy czas, żeby uciekać.

– Odsuń się – zażądałam.

Bez słowa wpatrywał się we mnie.

– Odsuń się! – wrzasnęłam na cały głos.

Cofnął się o krok. Odwróciłam się, otworzyłam drzwi na oścież i wypadłam na korytarz. Nagle czyjaś ręka złapała mnie pod łokieć i okręciła dookoła. Jednym szarpnięciem uwolniłam się z uścisku Luke'a. Teraz z jakiegoś powodu uśmiechał się szeroko, wydawał się zupełnie odprężony, a jeden kącik ust powędrował nieco w górę.

– Nie w tę stronę – powiedział w taki sposób, jakby za chwilę miał wybuchnąć śmiechem.

Wspaniale. Znowu zrobiłam z siebie totalną idiotkę. Rzuciłam Luke'owi spojrzenie, po którym powinien był spalić się ze wstydu (oczywiście nic takiego się nie stało), i ciężkim krokiem ruszyłam w przeciwną stronę. Luke przez cały czas szedł u mego boku. Emanujące zeń wibracje oscylowały pomiędzy wkurzeniem a rozbawieniem i wcale mi się to nie podobało. Szarmancko otworzył przede mną drzwi do recepcji, ja zaś przemknęłam przez pokój, skoncentrowana na drzwiach wyjściowych i ucieczce.

– Do zobaczenia! – rzuciłam tak ogólnie, żeby nie okazać się niegrzeczna.

– Jestem gotowa założyć się o każde pieniądze, że za cztery dni ona będzie z nim mieszkać.

Moje spojrzenie poszybowało do Shirleen, ale ona patrzyła na dziewczynę o urodzie gwiazdy filmowej, która z kolei przyglądała mi się z uwagą.

– Według mnie za trzy dni – orzekła olśniewająca dziewczyna i uśmiechnęła się do mnie.

– Tydzień. Ona ma silny charakter – odezwała się druga czarnoskóra dama.

Potrząsnęłam głową. Musiałam się skoncentrować, zostawić tych wariatów i uciekać, uciekać, uciekać!

Otworzyłam drzwi na zewnątrz. Zanim zdążyłam je zamknąć, usłyszałam zagadkową odpowiedź Luke'a:

– Dziś wieczorem.

Wszyscy zareagowali śmiechem.

Rozdział drugi

Niewielkie kłopoty

Stałam w swojej ciasnej, malutkiej kuchni i na niewinnym ogórku odreagowywałam zły humor po zajściu z Lukiem.

– *Cóż, nie wyszło to najlepiej* – westchnęła Dobra Ava, opierając skroń na dłoni, a łokieć na udzie.

– *Moim zdaniem wyszło super!* – wołała z entuzjazmem Zła Ava i zaczęła podskakiwać z radości.

Próbowałam nie zwracać uwagi na żadną z nich. Zaatakowałam tasakiem ogórka, zaciekle krojąc go na plasterki, i postarałam się wyrzucić z głowy wspomnienie o konfrontacji z Lukiem i całym towarzystwem z biura.

Mieszkałam w szeregowce na terenie Highlands w Denver.

W domu znajdował się pokój dzienny z wielkimi, łukowato wygiętymi oknami od frontu, oddzielony podwójnymi drzwiami, które prowadziły do jadalni, z tak samo wielkimi oknami, tylko wychodzącymi na przeciwną stronę budynku. Tuż obok jadalni była jeszcze malutka kuchnia i zadaszony ganek, na który wychodziło się przez kuchenne drzwi.

Podłoga z twardego drewna, z wyjątkiem miniaturowej kuchni, gdzie królowały płytki kontrastujące z lśniącą czernią blatów. Białe szafki z przeszklonymi drzwiczkami, żebym mogła podziwiać swoją olbrzymią kolekcję ceramiki.

Na piętrze były dwie sypialnie oraz ogromna łazienka z wanną na ozdobnych, przypominających szpony nóżkach.

Miałam też sporą piwnicę z dawną kotłownią. Bardziej przypominało to jakąś norę niż zwykłą piwnicę. Schodziłam na dół wyłącznie po to, żeby nastawić pranie, a samo przebywanie tam przyprawiało mnie o dreszcze.

Mój segment znajdował się w rejestrze budynków historycznych, miał trzy kominki (w jadalni, pokoju dziennym oraz w sypialni) oraz uroczy, malutki i zacieniony ogródek z tyłu domu, w którym rosły całkiem spore drzewa.

Co prawda sąsiedztwo pozostawiało wiele do życzenia, ale kogo to obchodziło? Dom miał charakter, wdzięk, przeszłość, niewysoki czynsz i garaż, w którym mój range rover stał bezpiecznie.

Mieszkałam w Denver przez całe życie i nie zamierzałam się stąd wyprowadzać. Denver było moim domem. Było w nim wszystko, czego potrzeba: wydarzenia kulturalne dużego miasta, jedzenie, zakupy i rozrywka połączone z atmosferą małego miasteczka.

Moja rodzina uważała inaczej.

Miałam czternaście lat, kiedy ojciec (sukinsyn numer jeden, pierwszy, jakiego spotkałam w życiu) opuścił naszą rodzinę, a kiedy razem z siostrami wszystkie skończyłyśmy średnią szkołę, mama błyskawicznie przeniosła się do Phoenix. Nienawidziła zimna i śniegu, i wszystkich wspomnień związanych z moim ojcem.

Mam dwie starsze siostry. Marylin po szkole średniej wyprowadziła się do St. Louis i tam wyszła za mąż za faceta handlującego samochodami. Potem rozwiodła się z nim i niemal natychmiast poślubiła prawnika, z którym obecnie uwikłana była w przykry rozwód (w tym samym czasie spotyka się z pewnym lekarzem, co oznaczało, że wybrała karierę żony trofeum). Jak dotąd Marylin zdołała

przepracować w życiu jakieś cztery miesiące, resztę zaś spędziła w spa, w centrach handlowych i na własnych plecach, pozwalając, by sapali nad nią jacyś spoceni dranie. Wiedziałam o tym, ponieważ często opowiadała mi o swoim aktywnym życiu seksualnym jak o dobrej transakcji. Jak o superdobrej transakcji. Czytaj: fuj!

Moja druga siostra, Sofia, zamieszkała w San Diego i została cheerleaderką drużyny baseballowej San Diego Chargers. Sofia przeszła swoją drogę w linii ataku i obrony (dodam, że coś podobnego robiła także w czasie szkoły średniej). Teraz, rezygnując z kariery aktywnej cheerleaderki i zagorzałej fanki baseballu, zajęła się prowadzeniem obozu dla cheerleaderek i zaręczyła się z agentem sportowym, który był większą szumowiną niż obaj poprzedni mężowie Marylin razem wzięci. To było naprawdę spore osiągnięcie, zważywszy, że mężowie Marylin byli zakałą tej ziemi.

Nawiasem mówiąc, to mama wymyśliła nasze imiona, nawiązujące do hollywoodzkich seksbomb, co świadczy o tym, jak wielkie z nami wiązała nadzieje. Obie moje siostry już od okresu dojrzewania zasługiwały na miano seksbomb: obie miały gęste, ciemne, lśniące włosy, wydatne cycki, twarde tyłki, płaskie brzuchy, długie nogi i zmysłowe oczy. Ja zaś musiałam ciężko pracować na status seksbomby, co i tak udało mi się z umiarkowanym sukcesem, ponieważ zwyczajnie byłam idiotką. Spokojnie można stwierdzić, że z moimi siostrami nie łączyły mnie bliskie więzi.

Jednak Sissy Whitchurch to była zupełnie inna historia.

Z Sissy byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami od drugiej klasy i naprawdę stałyśmy się sobie bliskie. Była najlepszą z najlepszych przyjaciółek na ziemi. Umiała dotrzymywać tajemnic, razem ze mną uwielbiała dokuczać moim głupim i czasami wrednym siostronom, była lojalna do bólu i zawsze gotowa na przygodę. Jedynym problemem Sissy był jej fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Chociaż z drugiej strony kobiety nie mają zbyt wielkiego wyboru, jeśli założymy, że porządni faceci w ogóle nie istnieją.

Niemniej mąż Sissy, Dominic, przekraczał wszelkie normy w kategorii męskiej arogancji. Dom był dupkiem światowej klasy.

Dominic Vincetti był bardzo przystojny (i wiedział o tym), zarabiał pieniądze na podejrzanych interesach (i wcale tego nie ukrywał) i traktował Sissy jak śmiecia (i nigdy nie przeproszał). Nie bił jej, ale otwarcie ją okłamywał, poniewierał nią i odzywał się w taki sposób, że słuchając tego, zaciskałam zęby.

Przed poznaniem Doma Sissy była zabawną, słodką dziewczyną i na całym świecie nie było nikogo, kto byłby lepszym towarzystwem na rockowym koncercie. Sissy kochała muzykę, podobnie jak ja, a na koncertach dosłownie szalała. Zawsze знаła słowa wszystkich piosenek.

Po pięciu latach małżeństwa Dom zdusił w Sissy całą radość życia, czyniąc z niej cichutką, nieśmiałą i niepewną siebie kurę domową, a Sissy nawet nie zauważyła, co się dzieje. Ja zauważyłam i doprowadzało mnie to do szału. Jednak Sissy kochała męża i wytrzymywała wszystkie jego wysoki, ja zaś nie miałam prawa mówić czegokolwiek. Gdyby Sissy chciała pogadać, zawsze byłam na miejscu. Mogłam zerwać z nią kontakt, ale życie bez Sissy... Cóż, nie potrafiłam sobie tego nawet wyobrazić.

Kiedy zmieniałam się, schudłam i utleniałam włosy, Dom natychmiast to zauważył. Prawdę powiedziawszy, mnóstwo osób to zauważyło.

Tak naprawdę umawiałam się na randki nawet wtedy, kiedy byłam gruba. Ale kiedy waga zaczęła spadać, coraz bardziej i bardziej zaczęłam na poważnie wzbudzać zainteresowanie u mężczyzn. Od pogrzebu taty Luke'a zdążyłam zaliczyć pierwsze trzy dłuższe relacje z chłopakami.

Muszę przyznać, że w świecie marzeń, które zawsze nosiłam gdzieś z tyłu głowy, wszyscy trzej byli jedynie praktyką przed Lukiem. Oczywiście żadnemu o tym nie wspomniałam, zresztą w każdym z nich mogłam zakochać się na zabój, gdyby w końcu nie okazali się zwykłymi dupkami.

Najpierw był Rick, który zwyczajnie mnie zdradzał (no tak). Potem był Dave, który zgromadził kolekcję pornografii tak wielką, że mógłby otworzyć własny sklep. Poza tym dzwonił na sekstelefony,

w dodatku dość często. Żadna z tych rzeczy sama w sobie nie była niczym złym, tylko rachunki za telefon na ponad pięćset dolarów miesiąc w miesiąc to odrobinę za dużo jak na mój gust. Nie wspominam już o tym, że Dave pragnął seksu na przykład dwanaście razy dziennie, że przez cały czas łąził po domu nago i że próbował mnie namówić do chodzenia na imprezy swingersów (o nie, nigdy więcej). Ostatni był Noah, który zabrał całą biżuterię cioci Elli i zastawił ją w jakimś lombardzie. W dodatku nie miałam o tym bladego pojęcia, dopóki Noah nie zwinął mojej karty bankomatowej, nie znalazł numeru PIN i nie wyczyścił mojego konta bieżącego oraz wszystkich oszczędności, zanim ulotnił się na dobre. Na szczęście pieniądze, które ciocia Ella zapisała mi w spadku, trzymałam na innym rachunku. Dała mi całą swoją biżuterię i od cholery pieniędzy, za to Marylin i Sofia dostały tylko symboliczne pamiątki, co wkurzyło je na dłuższy czas. Ale obie zawsze były wredne w stosunku do cioci, ja zaś przeciwnie, więc teraz mogły się odpieprzyć.

Rozumiecie teraz? Wszyscy faceci to szuje.

Nie byłam zgorzkniałą, zdziwaczałą starą panną. Dawałam z siebie wszystko i miałam powody, żeby właśnie tak myśleć. Moje własne wybory, wybór Sissy i wybory moich sióstr, nie wspominając o pieprzonym tatuśku, który odszedł w siną dal i nigdy nie wrócił, potwierdzały tezę, że wszyscy mężczyźni to szuje.

Kiedy Noah odszedł, Dom zaczął flirtować ze mną w obecności Sissy. Nie mogłam w to uwierzyć i musiałam powstrzymać się naprawdę z całych sił, żeby nie podrapać mu pazurami tej jego pieprzonej buźki. Tak czy owak, często zdarzało się, że miałam ochotę podrapać mu twarz. Nie tylko wtedy, kiedy flirtował ze mną, ale także gdy pytał Sissy, czy naprawdę powinna sięgać po ten drugi kawałek pizzy, kiedy przyglądał się paskudnym wzrokiem, gdy założyła na siebie coś, co mu się nie podobało, albo kiedy wpadał w szal, bo akurat dostał jakieś resztki do zjedzenia. I tak dalej.

Sissy ignorowała jego zapędy do flirtu. Postąpiłam tak samo, obracając wszystko w żart. Dom uznał to za wyzwanie. Należał do tych facetów, którym dziewczyny odpowiadają na zaczepki, głównie dlatego, że był naprawdę przystojny, a to przyciążało. Doszłam do wniosku, że przydałaby mu się jedna blizna albo nawet dwie, pozostawione oczywiście przez moje paznokcie.

Kiedy nie reagowałam, Dom podwoił wysiłki. Zaczął mnie dotykać i zaledwie przed dwoma tygodniami wepchnął mnie w kąt w kuchni i pocałował. Głęboko. Ugryzłam go w język.

– Co jest, do kurwy nędzy?! – zasyczał. Przesunął dłonią po ustach i przyglądał mi się wściekłym wzrokiem.

Był seksowny – taki prawdziwy macho, włoski łobuz o ciemnej cerze, falujące włosy, wąski w biodrach, szeroki w ramionach.

Kiedy zobaczyłyśmy go po raz pierwszy, obie z Sissy zapłonęłyśmy z pożądania. Czuła się wniebowzięta, kiedy zaprosił ją na randkę. Sissy nigdy nie była dziewczyną przy kości. Miała błękitne oczy i rudoblond włosy, była urocza, malutka i delikatna, jak dobra wróżka, która urosła do rozmiarów człowieka, tylko bez sterczących uszu.

– Zostaw mnie w spokoju – warknęłam do Doma.

Jego twarz natychmiast się zmieniła. Zniknęła złość, pozostała kalkulacja.

– Chcesz tego, Ava, przecież wiesz, że chcesz. Widziałem, jak na mnie patrzysz.

Jak już mówiłam, gość był naprawdę seksowny, więc pewnie miał rację. Ale był także mężem mojej najlepszej przyjaciółki.

– Skończ już z tym – warknęłam.

– Wolałbym skończyć na tobie.

Chciałam roześmiać mu się prosto w twarz. To był naprawdę kiepski tekst, Dom. Wiedziałam, ponieważ nieraz miałam okazję obserwować, że potrafił robić to o niebo lepiej.

– Odpieprz się, Dom. Sissy jest w pokoju obok – powiedziałam.

– Zawsze dostaję to, czego chcę – odparł w taki sposób, że właściwie mnie to przeraziło.

Powiedział to, jakby naprawdę tak myślał. W dodatku spoglądał na mnie takim wzrokiem, że

czułam, jak włosy stają mi dęba, co wcale nie było przyjemne. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób Dom zarabia na życie, ale nie przypuszczałam, żeby to było coś właściwego. Sissy nigdy mi o tym nie opowiadała, co było dość niepokojące, bo przecież praktycznie mówiliśmy sobie o wszystkim. Od początku wydawał mi się złym człowiekiem, nie tylko dlatego że był kłamcą i dupkiem, ale też z innych powodów.

– Dom, odpieprz... się – warknęłam, ale on znowu mnie pocałował.

Objął mnie ramionami i zanurzył język w moich ustach. Walczyłam i odpychałam go z całych sił, lecz on przycisnął mnie do ściany, a następnie sięgnął ręką pod spódniczkę. Nagle oboje usłyszeliśmy jakiś hałas. Dom momentalnie mnie puścił i odsunął się do tyłu. Zobaczyliśmy, że na progu stoi Sissy.

– Sis, dziewczynko... – odezwał się Dom pojednawczym tonem, ja zaś miałam ochotę go kopnąć.

Nie kopnęłam go tylko dlatego, że byłam zbulwersowana i przerażona do głębi, że właśnie mogę stracić swoją najlepszą przyjaciółkę. Ale Sissy tylko popatrzyła na mnie.

– Ava, czy możesz pomóc mi w pakowaniu się?

Odwróciła się i wyszła z pomieszczenia.

Jezu Przenajświętszy! Przechodząc obok Dominica, walnęłam go w ramię i spiorunowałam wzrokiem, ale on tylko powtórzył swoje poprzednie słowa. Przyglądał mi się intensywnie, co wcale... mi... się... nie podobało.

– Ava, zawsze dostaję to, czego chcę.

Przewróciłam oczyma i wyszłam. Pomogłam Sissy pakować rzeczy i na kilka dni przeprowadziła się do mnie. Ciągle płakała, a ja słuchałam i w środku po cichu gotowałam się ze złości. Wreszcie przeniosła się do mieszkania swojej mamy w Wyoming, ale zrobiła to dopiero wówczas, gdy wspólnie uknułyśmy plan.

Sissy miała wyjechać, ja zaś postarać się o dowody obciążające Doma, żeby Sissy mogła się z nim rozwieść, a po rozwodzie puścić go z torbami. Tak wyglądał nasz plan. Tylko nie bardzo wiedziałam, w jaki sposób mam zdobyć dowody winy Dominica.

W ten oto sposób w scenariuszu pojawił się twardy facet, najemnik, łowca nagród i prywatny detektyw Luke Stark.

Sissy знала Luke'a, spotkała go kilka razy i wielokrotnie stała przy mnie w oknie mojej sypialni, gapiąc się na niego, kiedy ćwiczył podnoszenie ciężarów w garażu swojego ojca. Wiedziała także, co do niego czuję (czytaj: wielkie, przeogromne zadurzenie, które trwało już dwadzieścia jeden lat). Wciągnięcie Luke'a do sprawy było jej pomysłem. Sissy wiedziała także o pogrzebie i o tym, co się tam wydarzyło. Prawdę mówiąc, wiedziała wszystko na temat Luke'a.

Wiedziała także, że kiedy miałam dziewięć lat i właśnie wracałam ze szkoły do domu, dopadło mnie trzech chłopaków, których nie znosiłam, wyzywając od tłuściochów i okularników (może nie było to zbyt oryginalne, ale tak czy owak dość przykre). Wiedziała, że Luke – wówczas trzynastoletni, ale już twardy zawodnik – pojawił się nie wiadomo skąd i walnął jednego z napastników w nos. Chłopak zalał się krwią, a następnie wszyscy trzej dali nogę. Wiedziała także, że kiedy było już po sprawie, wygłosiłam jakiś mądry komentarz, który wywołał u Luke'a atak śmiechu. Jeśli ktoś przez cały czas jest prześladowany, ponieważ jest tusty i brzydki, to ma tylko dwa wyjścia: zamilknąć i wycofać się w nieśmiałość albo stać się cwana mądrałą. Wybrałam drugie rozwiązanie. Po tym, jak przyprowadziłam go do wybuchu wesołości, Luke odprowadził mnie do domu. Wiedziała również, że po tym wydarzeniu żaden z dzieciaków nie ośmielił się mi dokuczać. Nigdy przenigdy.

Co więcej, wiedziała też o tym, co zdarzyło się, kiedy Luke miał czternaście, a ja dziesięć lat. Właśnie stoczył jedną ze swoich licznych potyczek z własnym ojcem, które doskonale słyszałam z mieszkania po drugiej stronie ulicy. Wyrwał się wtedy z domu i uciekł, ja zaś pobiegłam za nim. Znalazłam go w parku, jak siedział na gołej ziemi z plecami opartymi o pień drzewa, ze schyloną

głową i nadgarstkami spoczywającymi na zgiętych kolanach. Usiadłam obok i tak długo opowiadałam rozmaite kawały, aż w końcu przeszedł mu zły humor i roześmiał się na całe gardło.

Wiedziała także o zdarzeniu, kiedy Luke skończył szesnaście lat, ja zaś miałam dwanaście i Luke, jego tata i mama przyszli do nas na kolację. Moja matka, starzejąca się królowa piękności, która wciąż miała dwie półki pełne trofeów i wstążek „z dawnych, dobrych czasów”, trochę się wtedy wstawiła.

– Jestem prawdziwą szczęściarą – oznajmiła w którymś momencie przy stole. – Mam dwie piękne córki i jedną mądrą.

Marylin i Sofia uśmiechnęły się do siebie promiennie. Mój ojciec zrobił się czerwony jak burak i wyglądał tak, jakby za chwilę miał wpaść w szal. Tata Luke'a zachichotał niepewnie, co brzmiało, jakby się zakrztusił, a jego mama przyglądała mi się z troską. Wiłam się jak piskorz.

Luke oparł się wygodnie o zagłówek krzesła i spojrzał prosto na Sofię.

– Moje gratulacje, na pewno dostaniesz szkolne stypendium.

Sofia z przerażenia otworzyła buzię (nie byłam jedyną dziewczynką z rodziny Barlow, której Luke wpadł w oko. Wszystkie trzy miałyśmy na niego chętkę). Ja natychmiast przestałam się skręcać i na widok przerażonej miny siostry parsknęłam śmiechem.

Sissy wiedziała także o dniu – zaledwie pięć dni przed tym, zanim Luke skończył szkołę średnią, kiedy miałam czternaście lat, a on osiemnaście – w którym stało się jasne, że mój tata opuścił rodzinę i że nie wróci. Siedziałam wtedy na frontowym ganku.

Słyszałam, jak wewnątrz domu moja matka zanosì się płaczem, podczas gdy siostry kłóca się o lokówkę albo o coś równie idiotycznego.

Zobaczyłam, jak Luke wychodzi z domu i zmierza w stronę motocykla. Zobaczył mnie, zmienił kierunek, przeszedł przez ulicę i usiadł obok. Nie odezwał się ani jednym słowem i ja też milczałam. Po prostu gapiłam się na jego buty, myśląc nie po raz pierwszy ani ostatni, jak dobrze byłoby, gdyby Luke był moim chłopakiem. O ile łatwiej byłoby mi znieść utratę taty, gdybym miała takiego chłopaka. Gwoli ścisłości, wszystko jedno, jakiego chłopaka, ale zwłaszcza takiego jak Luke.

Byłam blisko z tatą. Myślałam, że łączy nas szczególna więź. Zawsze sądziłam, że jest nas dwoje przeciw tym trzem głupim sukcom, które mieszkały razem z nami. Wiedziałam, że uważa, że jego cierpliwość została wystawiona na próbę – moja matka, lekkomyślna, dokuczliwa, wymagająca, pragnęła lepszego życia, domu, samochodu, zasłon albo tysiąca innych rzeczy. Wiecznie zrzędziła z tego lub owego powodu albo opowiadała o mężczyznach, których nie wybrała, żeby być z moim tatą, i wciąż ucierała mu nosa. Wiedziałam również, jak bardzo tata rozpacza, że coś poszło źle, że wychował takie zarozumiałe, wredne jędze jak Marylin i Sofia, choć przecież nie musiał szukać daleko. Moja mama była dobrą nauczycielką.

Dzień przed odejściem tata późno w nocy przyszedł do mojej sypialni.

– Wybacz mi, Ava, kochanie, ale dłużej już nie mogę wytrzymać.

Wyrwał mnie ze snu, więc nie bardzo wiedziałam, o czym mówi. Nie wytłumaczył i nie powiedział niczego więcej. Następnego dnia po prostu odszedł.

– Myślałam... – powiedziałam do Luke'a i zamilkłam, ponieważ nie bardzo wiedziałam, co mam myśleć.

Luke objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Położyłam głowę na jego ramieniu i siedzieliśmy tak przez długi czas, zanim w końcu trącił stopą moją stopę. Zrozumiałam aluzję i odsunęłam się. Luke wstał, pochylił się, musnął mnie po nosie i poszedł. Kilka dni później wyjechał na dobre, podobnie jak mój ojciec. Przyjeżdżał jednak raz na jakiś czas, żeby odwiedzić mamę, powalczyć z ojcem i wpaść do mnie ze zwykłym „Cześć”.

Później przepadł na całe osiem lat. Nie miałam pojęcia, dokąd wyjechał. Jego mama nic nie mówiła, chociaż normalnie pewnie bym się dowiedziała, ponieważ zwierzała się mojej mamie dosłownie ze wszystkiego.

Wreszcie Sissy wiedziała o pogrzebie ojca Luke'a.

Miałam dwadzieścia cztery lata, Luke dwadzieścia osiem. Po pogrzebie, jeszcze przy grobie

żeńską brygadą Barlow podeszła do Luke'a i jego mamy. Uściskom i pocałunkom nie było końca, przy czym Marylin i Sofia z zapalem ścisnęły Luke'a, ale on wyraźnie zeszywniał, kiedy się do niego przytulały. Było to dla mnie dość zawstydzające, kiedy musiałam się wszystkiemu przyglądać, wiedząc, że to są moje siostry. Mimo ich wspaniałej urody Luke dość powściągliwie ocenił wdzięki seksbomb rodziny Barlow. Przynajmniej tak było do chwili, gdy jego wzrok spoczął na mnie, ja zaś pochyliłam się, żeby pocałować go w policzek. Objął mnie ramionami i zamknął w uścisku, wbijając swoją pokrytą brodą szczękę w moje skronie.

– Dobrze cię widzieć, Ava – wymamrotał i brzmiało to zupełnie szczerze.

– Ciebie także, Luke – odparłam, odsuwając się trochę, żeby na niego spojrzeć. – Trzymasz się jakoś? – dorzuciłam miękko.

W jego wzroku dostrzegłam ciepło. Spojrzał w dół, nie wypuszczając mnie z objęć.

– Taaa... – mruknął.

– Może masz ochotę się nawalić? – spytałam przekornie.

– Owszem – odparł całkiem serio.

– Sądzę, że mogę ci to zapewnić – powiedziałam, starając się utrzymać lekki ton, żeby choć w ten sposób ulżyć mu w cierpieniu.

On i jego tata raczej nie żyli w zgodzie, doskonale o tym wiedziałam. Mimo wszystko tata Luke'a był dość młody i jego śmierć dla wszystkich była szokiem. Rozległy zawał serca. Nic dobrego, nawet jeśli nie żyjesz z kimś w zgodzie.

– Skorzystam z oferty – powiedział, a potem spojrzął na swoją mamę. Wypuścił mnie z objęć i lekko musnął po nosie. – Zadzwońię do ciebie.

Skinęłam głowę.

– Umowa stoi – obiecałam.

Odsunęłyśmy się na bok i następni żałobnicy zajęli nasze miejsca, żeby złożyć kondolencje. Odchodziłam powoli, starając się jak najdłużej przeciągnąć chwilę, kiedy Luke znajdował się blisko mnie.

Później podsłuchiłam rozmowę, którą moje siostry prowadziły w salonie w naszym domu.

– Boże, jakie to było okropne widzieć, jak ona się do niego klei – mówiła Marylin. – Taka tłusta, obrzydliwa klucha.

– Wiem, myślałam, że się porzygam od samego patrzenia. Ledwie mógł ją objąć – odparła Sofia.

– Pojechałam tam specjalnie, żeby się z nim zobaczyć, ale on ledwie na mnie spojrzął. Za to objął Avę. Cholera, nie uważasz, że to kurewsko dziwne? – kontynuowała Marylin.

– Może jest gejem – zasugerowała Sofia.

Obie wybuchnęły śmiechem, zapewne uważając to za niesamowicie śmieszny pomysł.

W porządku, spokojnie można zaryzykować stwierdzenie, że ja i moje siostry nie tylko nie byłyśmy blisko, ale że w pewnym sensie ich nie lubiłam. Właściwie to wcale ich nie lubiłam. Jednak podsłuchiwanie tej rozmowy całkiem mi wystarczyło. To była kropla przepełniająca kielich. Właśnie wtedy podjęłam decyzję i przysięgłam sobie, że kiedy następnym razem zobaczę Lucasa Starka i on mnie obejmie albo choćby dotknie, nikt z obserwujących nas ludzi nie będzie mógł pomyśleć, że to jest obrzydliwe, ohydne i że na nasz widok zbiera mu się na wymioty.

Właśnie dlatego nie odbierałam jego telefonów ani nie poszłam się z nim upić, tak jak obiecałam. Zamiast tego poszukałam sobie osobistego trenera i przesłam upokarzający test sprawności. Potem włączyłam ostry program treningowy, wyrzuciłam z domu całe śmieciowe jedzenie i regularnie zaczęłam czytać magazyny „Self” i „Shape”. Po pierwszym miesiącu ubyło mi dziesięć kilogramów. Następne dwadzieścia pięć kosztowało mnie o wiele więcej wysiłku. Mój trener co sześć tygodni zmieniał cały program ćwiczeń i pastwił się nade mną jak nazista. Na imię miał Riley. Zawsze był opalony i nie była to opalenizna z solarium. Po prostu mnóstwo czasu spędzał na świeżym powietrzu, nawet podczas zimy. Miał blond włosy, brązowe oczy i wspaniałą sylwetkę i powiedział mi, że zamierza uczynić ze mnie swoją Mona Lisę. Ja celowałam w Jennifer Aniston, ale zdecydowałam

nie zwierzać się z tego Rileyowi.

Riley był fajnym facetem, choć pewnie dla swoich dziewczyn był ostatnim dupkiem. Skąd mogłam to wiedzieć? Tak czy owak, nie chciałam sprawić zawodu ani jemu, ani sobie. Byłam oddana sprawie i zmotywowana, więc jeździłam na rowerze, biegałam na bieżni, wspinałam się po schodach, ćwiczyłam brzuszki i robiłam program spalający kalorie aż do dnia, kiedy Luke znowu mnie zobaczył.

Muszę jednak przyznać, że to nie wyszło tak, jak planowałam. Głównie dlatego, że choć zyskałam status seksbomby tylko częściowo, stałam się magnesem przyciągającym różnych skurwieli. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to nie Sissy, Marylin, Sofia czy mama wybierały niewłaściwych mężczyzn. Po prostu mężczyźni, tak generalnie, nie byli warci zachodu.

Obiecałam sobie, że już nigdy nie wplączę się w układ z facetem, żeby nie wiem kto to był i żeby nie wiem co.

Po tym, jak Noah wyczyścił mi konto, wybrałyśmy się z Sissy do Pandora Box na Broadwayu, gdzie kupiłam sobie wibrator z króliczkiem i jeszcze drugi, taki smukły, elegancko srebrny (żebym mogła mieć różnorodność), oraz taki zapas baterii, że starczyłoby ich na rok. Gdy wróciłam do domu, wyjęłam oba z opakowań, włożyłam do nich baterie i przysięgłam, że odtąd będę im wierna na wieczność.

Tak to wyglądało. Poważnie. Koniec.

Taka więc byłam, zgorzkniała stara panna z kiełkującą w umyśle zemstą.

Nie za moje krzywdy, lecz za Sissy i za każdą inną kobietę, która była wydymana przez jakiegoś pojebanego dupka.

Przestałam pastwić się nad ogórkiem, wrzuciłam go do miski razem z rukolą, którą prawie udało mi się unicestwić, i właśnie zabrałam się do krojenia cebuli, kiedy zadzwonił telefon. Odłożyłam tasak i sięgnęłam po słuchawkę.

– Tak? – powiedziałam.

– No hej – odezwała się Sissy. – Jak tam ci idzie z Lukiem?

Słyszałam w jej głosie oczekiwanie. Pewnie myślała, że on zakocha się we mnie od pierwszego wejrzenia i w ciągu godziny założy mi na palec pierścioneł zaręczynowy. Kochała mnie i uważała, że jestem zabawna i fajna. Co mogłam powiedzieć? Przykro mi było, że ją rozczaruję.

– Niezbyt dobrze. W końcu go nie poprosiłam. Sama to zrobię – odpowiedziałam, starając się, by zabrzmiało to lekko i uroczo.

Na sekundę zapadła cisza.

– Co to znaczy „niezbyt dobrze”?

– To znaczy niezbyt dobrze.

Zdecydowałam, że może nie powinnam jej mówić akurat teraz, jak naprawdę mi poszło. Miała dość własnych zmartwień na głowie, zresztą ja nie byłam gotowa, by przeżywać to jeszcze raz.

– Wydaje mi się, że jest dość wkurzony, że nie odbierałam jego telefonów po pogrzebie ojca.

– Powinnaś była do niego oddzwonić – powiedziała Sissy.

Już mówiła mi to przedtem, jakieś pięć tuzinów razy.

– Teraz już za późno. Tak czy owak, działamy według planu, tyle że bez Luke’a. Dziś wieczorem przyjadę do ciebie do domu.

Sissy się zawahała.

– Czułabym się o wiele bardziej komfortowo, gdybyś miała przy sobie Luke’a.

– Ale tak się nie stanie.

– W porządku, może więc zadzwoń do Rileya? Wydaje mi się, że wpadłaś mu w oko, odkąd jesteś taka seksowna. Może będzie chciał z tobą pójść.

Myśl o Rileyu, który robił mi test na zawartość tkanki tłuszczowej trzydzieści pięć kilogramów

temu, a który teraz miałby zakochać się na zabój, wywołała u mnie atak wesołości.

– Riley nie podkocha się we mnie – wyjaśniłam, kiedy przestałam się śmiać.

– Riley uważa, że jesteś świetna – odparła Sissy.

– On ma dziewczynę z wybielonymi zębami i permanentną opalenizną – powiedziałam.

– Zerwał z nią już całe wieki temu! Tak czy owak, przy tobie ciągle się śmieje, nawet kiedy trzyma cię za stopy, a ty robisz brzuszki.

– Kiedy robię brzuszki, naprawdę nie ma z czego się śmiać.

To była prawda. Nienawidziłam ćwiczenia brzusków. W ogóle nienawidziłam ćwiczyć i wcale nie byłam fanką ogórka, rukoli, cebuli ani tabbouleh z pszenicy bulgur. Raczej zjadłabym ogromne burrito z przyprawionym mięsem, serem, kwaśną śmietaną i sosem meksykańskim i kruche ciasteczka z czekoladą, ale nie po to ciężko pracowałam własnym tyłkiem (w sensie dosłownym), żeby teraz wszystko zaprzepaścić.

– Opowiedz mi o Luke’u. – Sissy zmieniła temat.

– Później.

– Teraz.

– Później, Sissy. To... – Urwałam na chwilę i zaraz dokończyłam: – To spotkanie nie było dobre.

– Czyli było złe?

– Nie. Po prostu było... dziwne.

„Dziwne” nie było właściwym określeniem, ale na razie musiało wystarczyć.

– No cóż... – zaczęła Sissy, wyraźnie się poddając, a jej głos brzmiał teraz łagodnie. – W takim razie nie zwracaj sobie głowy Domem. Za parę dni przyjadę do domu i zrobimy to razem.

– Nie! – wykrzyknęłam, chyba odrobinę za głośno.

Nie chciałam, żeby wracała. Nie chciałam, żeby Dom ją namawiał do przyjęcia go z powrotem. Chciałam, żeby się od niego uwolniła. Chciałam, żeby Sissy stała się taka jak dawniej i żeby Dom nieodwracalnie zniknął z jej życia.

– Zajmę się tym sama – dokończyłam.

– Nie mogę...

– Sissy, sama się tym zajmę.

– Wcale mi się to nie podoba. Dom nie jest facetem, z którym można zadzierać.

– Na pewno mnie nie złapie.

– Cholera – mruknęła Sissy.

– Spokojnie dam sobie radę. Pojadę tam dziś wieczorem i przeszukam mieszkanie. Chyba dziś w nocy on idzie grać w pokera, mam rację?

– Tak. – Wciąż czułam, że nadal jej się to nie podoba. – Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz do domu.

– W porządku.

– Do usłyszenia, skarbie.

– Do usłyszenia.

Odłożyłam słuchawkę i wrzuciłam odsączoną kaszę bulgur do pozostałego badziewia. Posiekałam cebulę, odrobinę się przy tym zalewając łzami, i ją także dorzuciłam do miski. Wymieszałam wszystko z odrobiną oliwy, sokiem z cytryny, solą i pieprzem.

Wyjęłam widelec, nabrałam sporą porcję i wsadziłam do buzi.

– Ble! – powiedziałam z pełnymi ustami.

Może nie było to złe, ale także nie było to burrito ani kruche ciasteczka z czekoladą.

– *Wiesz, że właściwie powinnaś była posłuchać Sissy* – powiedziała do mnie Dobra Ava.

– *Ja myślę, że jakieś wtargnięcie z włamaniem to będzie superrozrywka* – wtrąciła swoje Zła

Ava.

Niech to szlag!

Właśnie miałam wychodzić na wieczorną zabawę, kiedy zadzwonił telefon.

Założyłam ciemne džinsy, dopasowany T-shirt, czarne klapki i oczywiście całe moje srebro. Pewnie powinnam była zrezygnować z biżuterii, ponieważ była połyskliwa i mogła odbijać światło, ale ja nigdzie nie ruszałam się bez srebra.

Zresztą w domu u Sissy i Doma byłam cały pierdylion razy, znali mnie wszyscy sąsiedzi, więc nikt nie miał prawa mrugnąć okiem, że mnie tam widzi. Co więcej, posiadałam klucze (no, może niezupełnie, ale wiedziałam, gdzie trzymają zapasowy komplet).

Nie odebrałam telefonu. Zapadła noc, robiło się późno, a Sissy uprzedziła mnie, że godzina powrotu Doma z gry w pokera jest zawsze niepewna. Jeśli akurat karta mu szła, zostawał do późna. Jeśli przegrywał, skracał rozgrywkę, wracał do domu i przypuszczalnie tam wyładowywał się na Sissy, mówiąc jej same przykre rzeczy, po których czuła się jak śmieć. Automatyczna sekretarka włączyła się w momencie, gdy sięgałam po klucze i torebkę.

– Cześć, Ava. Tu Ally. Strasznie długo się nie widziałyśmy, złotko, ani nie gadałyśmy ze sobą. Jesteś jak Panna Niewidzialna, a tu już spłynęła cała kupa gówna. – Ally zamilkła na chwilę. – Słyszałam, że byłaś dziś po południu w biurze mojego brata, i słyszałam o sytuacji z Luke’em. Siostró, o co tam poszło? Nie miałam pojęcia, że w ogóle znasz Luke’a. Zadzwoń do mnie, migiem. Chcę usłyszeć wszystkie nieprzyzwoitości. Indy też chce. Wszystkie chcemy. Umawiamy się na drinka. W Szerszeniu, dziś wieczorem o siódmej. Do zobaczenia na miejsku.

Rozłączyła się. Cholera.

Indy Savage i Ally Nightingale były rockowymi dziewczynami, podobnie jak Sissy i ja. Tamte dwie tryskały humorem i były o wiele bardziej zwariowane niż my, a już na pewno bardziej niż Sissy ostatnimi czasy. Poznałyśmy się na koncercie wieki temu i odtąd tuziny razy wychodziłyśmy wspólnie na imprezy. Sissy i ja zwykle nie opuszczaliśmy żadnego z odjazdowych przyjęć, które często organizowała Indy. Zawsze stały tam miseczki pełne nerkowców, a każdy wiedział, że miseczki z nerkowcami oznaczają świetną imprezę.

Razem z Sissy często zaglądałyśmy także do antykwariatu z książkami na Broadwayu o nazwie Fortnum, który należał do Indy. Nie byłam tam od wieków, przynajmniej od ośmiu miesięcy, może dłużej. Odkąd Indy związała się z Lee Nightingale’em. To było zajebicie fajne, że w końcu się spiknęli. Dzięki temu człowiek mógł myśleć, że świat jednak nie jest zupełnie gówniany.

To nie było tak, że nie chciałam przychodzić do Fortnum albo widywać się z Indy czy Ally. Chodziło o to, że Noah wyczyścił mi konta bankowe. Czułam, że powinnam zdobyć trochę nowych zleceń dla mojego prowadzonego z domu studia projektów graficznych, żeby uzupełnić pieniądze, które Noah ukradł, więc w dość niezwykły dla siebie sposób byłam nadzwyczaj zajęta.

Rozumiecie, mając do dyspozycji środki finansowe od cioci Elli i niewielką ratę hipoteki, nie musiałam tak ciężko zasuwać. Kupiłam dom za psie pieniądze, głównie dlatego, że w chwili kupna przypominał senny koszmar, ale wszystko zostało naprawione, w większości przeze mnie. Oczywiście nie mówię o elektryczności czy hydraulice, ale o odnowieniu podłóg, położeniu gładzi na ścianach, ułożeniu płytek, malowaniu i reszcie takich bzdiewnych spraw.

Miałam kilku klientów, którzy zapewniali mi względną ilość zleceń, nie miałam kłopotów, za to miałam mnóstwo srebra. Jednak kiedy taki cwany skurczybyk kradnie ci ponad pięć tysięcy dolców, zmusza cię tym do harowania jak wół.

Postanowiłam, że zadzwonię do Ally jeszcze dziś wieczorem, jak tylko wrócę z przeszukania domu Dominica i zastanowię się, co mogę jej powiedzieć na temat Luke’a.

Wsiadłam do auta, wycofałam się z garażu i skierowałam się w stronę domu Sissy i Dominica. Mieli w Washington Park bardzo ładny bungalow z dobudowanym piętrem. Sissy kochała ten dom i ja także go lubiłam. Miałam nadzieję, że przypadnie jej w podziale majątku po rozwodzie.

Zatrzymałam się na podjeździe, sprawdziłam, czy wszędzie są zgazzone światła i czy przypadkiem bmw Dominica nie stoi w alejce z tyłu domu. Zobaczyłam, że jest tam pusto, więc zaparkowałam za rogiem, na piechotę wróciłam do domu, chyłkiem przemknęłam obok bocznej ściany,

żeby dostać się na tył budynku i przy zewnętrznym jacuzzi znaleźć sztuczny kamień, pod którym Sissy chowała zapasowy klucz. Odłożyłam kamień tam, gdzie go znalazłam, podeszłam do drzwi i po chwili byłam w środku. Nie zwracałam sobie głowy rękawiczkami. Odciski moich palców przypuszczalnie były wszędzie. Tak samo nie zapalałam światła. Rozkład pomieszczeń znałam równie dobrze jak własną kieszeń. Bywałam tutaj na imprezach, jadałam wigilijne kolacje na Boże Narodzenie, wpadałam przy byle okazji (zazwyczaj nietrzeźwa), a nawet wiele razy pomagałam Sissy w sprzątaniu. Nie wiedziałam, czego właściwie szukam. Koszulek ze śladami szminki? Miłosnych liścików?

Ogarnęło mnie niedobre przeczucie, że będę zmuszona chodzić za Dominikiem z aparatem fotograficznym i robić mu zdjęcia, kiedy będzie w paskudny sposób zabawiał się z jakąś zdzirą. Nie delectowałam się jednak tym pomysłem, bo miałam nadzieję, że Dominic należy do tych facetów, którzy zachowują listy od kochanek.

Powędrowałam do kuchni, bo tam w szufladzie Sissy trzymała małą latarkę, i postanowiłam zacząć od sypialni.

Widziałam w telewizji wystarczająco dużo filmów, żeby wiedzieć, jak zrobić porządne przeszukanie. Zaczęłam od nocnej szafki Dominica i od razu trafiłam na przemysłowych rozmiarów pudełko z prezerwatywami, które musiały zostać kupione w jakiejś hurtowni. Nawet nie wiedziałam, że prezerwatywy są pakowane w pudełka takich rozmiarów. Zapisałam to sobie, bo wiedziałam, że Sissy bierze pigułki, więc Dom nie potrzebował prezerwatyw.

Sissy i ja zaczęłyśmy stosować pigułki razem. Ja robiłam to z czystej przyjaźni, ponieważ wówczas byłam dziewicą. Straciłam dziewictwo w wieku dwudziestu trzech lat ze słodkim, durnowatym kujonem o imieniu George (nawiasem mówiąc, to nie było nic okropnego, ale również nie sprawiło mi przyjemności), ale pigułki łykałam już od dwóch lat, choć właściwie nie miało to sensu.

Odrzuciłam wspomnienia o własnej antykoncepcji, sprawdziłam dno i boki szuflady, następnie tył i spód szafki, ale niczego nie znalazłam. Właśnie ruszyłam w stronę szafy, skupiona na czekającym mnie zadaniu, gdy nagle twarde jak stal ramię owinęło się dookoła mojej talii, czyjaś dłoń zakryła mi usta, ja zaś znalazłam się w powietrzu. Przerazona jak diabli krzyczałam w zakrywającą mi usta dłoń, kopałam, ale ten ktoś wyniósł mnie z sypialni i ruszył do salonu, zupełnie jakbym ważyła tyle co szmaciana lalka.

Ustawiłam się do dobrze wycelowanego, okrutnego ciosu łokciem w bok osobnika, którym, jak podejrzewałam, musiał być Dom, czyli ktoś, kto za żadne skarby świata nie powinien zastać mnie weszącej po swoim domu i z kim za żadne skarby nie chciałam znaleźć się sam na sam. Nigdy w życiu. Usłyszałam bolesne stęknienie, kiedy mój łokieć trafił we właściwe miejsce, a potem zostałam upuszczona. Serce waliło mi jak młotem, przez głowę przelatywały tysiące myśli, ale ja uczepiłam się tylko jednej. Uciekać stąd jak najprędzej. Zerwałam się do biegu, ale natychmiast zostałam złapana z tyłu za T-shirt. Materiał koszulki ciasno opiął mi piersi i poleciałam do tyłu, znowu tracąc równowagę. Ramionami uderzyłam o coś cholernie twardego, a zaraz potem jak fryga okręciłam się dookoła. Opasujące mnie ramię stwardniało, przycisnęło do umięśnionej klatki piersiowej, a dłoń znów zakryła mi usta.

– Bądź cicho – wycedził Luke Stark.

Chryste Panie! Zamarłam i gapiłam się w milczeniu, choć właściwie niczego nie widziałam. Latarkę upuściłam gdzieś w sypialni. Do diabła, co on tutaj robił?

– Będziesz cicho? – spytał Luke.

Skinęłam głową i wtedy zabrał rękę.

– Cholera, skąd ty się tutaj wzięłaś? – spytałam szeptem, nie wiedząc, co myśleć ani co czuć. Z przerażenia odchodziłam od zmysłów.

Czyżby on mnie śledził? A jeśli tak, to dlaczego?

– Mógłbym zapytać o to samo – powiedział, wdzierając się w moje myśli.

– Wpadłam z wizytą do przyjaciół – skłamałam szybko.

Poczułam, jak jego ciało napina się, a cały pokój wypełnia coś złowrogiego i niebezpiecznego. W ciemności nie mogłam niczego zobaczyć, ale doskonale to wyczuwałam. Byłam w stanie to wyczuć,

ponieważ nadal przyciskał mnie ramieniem, a nawet przyciągnął jeszcze bliżej siebie. Staliśmy dosłownie wtuleni w siebie, od klatki piersiowej do krocza. Kurde, niech to szlag! Niech to szlag!

– Ava, przestań mnie okłamywać.

Po tonie głosu łatwo mogłam się zorientować, że nie był zbyt szczęśliwy. Do tego stopnia, że muszę przyznać, że trochę się go bałam.

– Nie kłamię – skłamałam.

– Chcesz powiedzieć, że Dominic Vincetti zalicza się do twoich przyjaciół?

– Nie. Miałam na myśli Sissy Vincetti.

Luke znał Sissy. Kiedyś tam w przeszłości miał okazję ją spotkać. Chyba właśnie dlatego jego ramię nieco zelżało, wystarczająco, żebym mogła się odsunąć.

– Ale Sissy tutaj nie ma – zauważył Luke.

– No cóż, teraz już o tym wiem – odparłam takim tonem, jakbym spodziewała się zastać ją w domu.

Innymi słowy, znowu kłamałam jak bura suka.

– Czy często wpadasz do swoich przyjaciół, kiedy nie ma ich w domu, i po ciemku przeszukujesz ich sypialnię?

Ech! Zanim zdążyłam wymyślić kolejne kłamstwo, ponieważ nie była to jego sprawa, co tutaj robiłam, to znaczy mogłoby to być jego sprawą, gdyby nie wyniósł mnie po południu z biura jak jakiś jaskiniowiec, przez co definitywnie przestało to być jego sprawą, Luke wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i szarpnął w stronę sypialni.

– Luke, przestań! Co ty robisz?

Schylił się, złapał leżącą na podłodze latarkę, która wciąż się świeciła, i wyłączył ją pstryknięciem.

– Zabieramy się stąd – zdecydował, wyciągając mnie z sypialni z powrotem do salonu.

Zaparłam się obiema stopami, kiedy spróbował przeciągnąć mnie na ukos przez pokój. Zatrzymał się i popatrzył na mnie.

– Nie. Ty się stąd zabierasz – zawołałam, olśniona nagłą myślą. – Ja zostaję, żeby... żeby znaleźć kolczyk, który zgubiłam tu któregoś wieczora.

To kłamstwo zabrzmiało całkiem wiarygodnie. Jednak Luke najwidoczniej uważał inaczej, bo szarpnął mnie brutalnie za rękę. Poleciałam do przodu, on zaś bez słowa wyjaśnienia ruszył naprzód, ciągnąc mnie za sobą.

Wyszarpnęłam dłoń z jego dłoni i zatrzymałam się.

– Luke! – wrzasnęłam.

Właśnie w tej chwili pokój eksplodował. Dookoła nas latało tyle odłamków, że przestałam myśleć o czymkolwiek.

Luke zareagował błyskawicznie. Rzucił się na mnie całym ciężarem i obydwójce zwaliliśmy się na podłogę. Leżał teraz na mnie, ale zaraz podciągnął się nieco do góry. Objął rękoma moją głowę, oparł ramię na podłodze, przycisnął mi twarz do swojej szyi, jednocześnie pochylając głowę, tak że moje czoło znalazło się tuż obok jego skroni.

Szkło, kurz, tynk, resztki ukochanej porcelany Sissy fruwały dookoła nas, gdy seria pocisków z karabinu maszynowego roztrzaskała olbrzymią połączoną okna w salonie. Byłam całkiem pewna, że za chwilę umrę. Żał mi było, że nie pomyślałam o sporządzeniu testamentu. Teraz moje siostronie i mamuska dostaną całą kasę po cioci Elli. Powinnam była zostawić ją Sissy i schronisku dla kotów. Huk wreszcie ucichł i choć pewnie akcja nie trwała dłużej niż minutę, ja miałam wrażenie, że minęła cała wieczność. Luke nie ruszył się, trzymał mnie wciąż pod sobą i nagle uderzyła mnie myśl, że nasza pozycja oznaczała, że on osłaniał mnie własnym ciałem, żeby nic mi się nie stało.

Hej, hola! Moment! Przestań natychmiast. Tego już za wiele. Stanowczo za wiele. Miałam chwilę, żeby wszystko ukryć gdzieś na dnie. Na załamanie nerwowe przyjdzie czas znacznie później, kiedy razem z Sissy będziemy wylegiwać się na plaży za pieniądze wyciągnięte od Dominica.

– Luke – wyszeptałam, a wtedy on podniósł głowę.

Zamilkłam, bo czułam, że wyężyła słuch, bynajmniej nie dlatego, by usłyszeć, co mam do powiedzenia. Po chwili opuścił głowę i poczułam jego wzrok na sobie.

Podniosłam rękę tak, że znalazła się między naszymi twarzami, rozsuwając na centymetr palec wskazujący i kciuk.

– Może faktycznie mam niewielkie kłopoty – powiedziałam.

Z gardła Luke’a wydobył się jakiś dźwięk. Mogłabym przysiąc, że do złudzenia przypominał warknięcie.

Rozdział trzeci

Ta, którą zamierzam chronić

– Luke?

– Cicho.

Podniósł się, poderwał mnie na równe nogi i nie tracąc czasu, skierował się do kuchni i do drzwi wychodzących na tył domu. Nie stawiałam oporu. Za nic nie chciałam zostać w pobliżu miejsca, w którym wybuchła strzelanina, i byłam bardziej niż szczęśliwa, że mogę się stąd pośpiesznie oddalić, w dodatku trzymając za rękę człowieka pokroju twardego faceta, najemnego żołnierza, łowcy głów, prywatnego detektywa, który najwyraźniej wiedział, co, do wszystkich diabłów, należy zrobić.

Luke przebiegł truchtem przez ogródek z tyłu domu, a potem puścił się biegiem w dół alei, ciągnąc mnie za sobą. Pozwólcie mi zauważyć, że bieganie w klapkach nie należy do najłatwiejszych zadań. Pomyślałam, że na następną wyprawę z cyklu „przyszpilić Dominica” muszę sensowniej dokonać wyboru obuwia. Zobaczyłam, że w domach zapalają się światła, a do moich uszu dobiegł ryk policyjnych syren, ale Luke nie zwalniał kroku. Chwilę to trwało, zważywszy, że byłam spanikowana i uciekałam, być może ratując życie (w klapkach, nie inaczej), zanim zauważyłam, że Luke biegnie w niewłaściwym kierunku. Pociągnęłam go za rękę.

– Hej, mój samochód stoi gdzie indziej – wyszeptałam prosto w jego kark.

Nie przerwał biegu i nadal ciągnął mnie za sobą.

– Luke! – zasyczałam, szarpiąc go mocniej.

Biegł dalej i nadal nie wypuścił mojej ręki. Wypadliśmy z alei, zatrzymaliśmy się obok lśniącego czarnego porsche i usłyszałam kliknięcie otwieranego zamka. Luke otworzył przede mną drzwi pasażera. Muszę przyznać, że nawet w obecnym stanie ducha byłam pod wrażeniem, że Luke jeździ porsche.

– Wsiadaj – polecił, wrywając mnie z zadumy nad faktem posiadania przez niego takiego auta.

– Słucham? – spytałam.

Byłam zagubiona, przestraszona, zdyszana od biegu w niewygodnych klapkach i chciałam jedynie przystanąć na sekundę, a potem zrobić salto z radości, że wciąż żyję i że nie zostałam podziurawiona przez pociski.

– Wsiadaj do tego pieprzonego auta – warknął Luke.

Domyśliłam się, że Luke nie jest w nastroju do wywijania salt z radości.

– Mój samochód stoi... – zaczęłam, ale zamilkłam, kiedy zwyczajnie uniósł rękę, położył mi ją na głowie i wepchnął mnie do środka samochodu.

Zrobił to tak zdecydowanie, że nie miałam wyjścia, jak tylko się podporządkować. Moje nogi same się ugięły, a tyłek sam z siebie wcelował prosto w siedzenie. Luke zatrzaskał drzwiczki w tej samej chwili, w której zabrałam stopy z progu auta.

Zanim zdążyłam mrugnąć ze zdumienia, on już siedział na fotelu kierowcy.

Odwróciłam się ku niemu.

– Chciałabym, żebyś mnie zawiózł do mojego auta – powiedziałam.

Zostawiłam tam torebkę, a torebka była mi koniecznie potrzebna. Wewnątrz znajdowała się moja komórka, ja zaś jak każdy czułam się naga, jeśli nie miałam przy sobie telefonu.

W odpowiedzi Luke włączył silnik (nawiasem mówiąc, samochód zamruczał jak kociątko). Chyba wciąż nie myślałam całkiem jasno, bo odwróciłam się do drzwiczek i nawet położyłam dłoń na klamce, zdecydowana wracać na piechotę do własnego auta. To, co zdarzyło się chwilę później, zaparło mi dech w piersiach. Luke złapał mnie za nadgarstek, odciągnął od drzwiczek, pochylił się do przodu i ze schowka na rękawiczki wyciągnął kajdanki, przez cały czas nie wypuszczając mnie z rąk.

Następnie zatrzęsnał obręcz na moim lewym nadgarstku, drugą zaś na swoim prawym. Kiedy oniemiała gapiłam się na spinające nas kajdanki, on jak gdyby nigdy nic wrzucił bieg, uniósł nasze ręce, opierając dłonie na kierownicy i porsche z szybkością rakiety oderwało się od krawężnika. Dopiero po kilku sekundach doszłam do siebie na tyle, by wymamrotać parę słów.

– Ty... Ty właśnie... Przypiąłeś mnie do siebie kajdankami...

– Zgadza się – odparł, kiedy zmieniał (albo raczej zmienialiśmy) biegi.

– Przykułeś mnie do siebie... – powtórzyłam bezmyślnie.

Nie odpowiedział.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytałam.

Luke zachował milczenie.

– Luke!

– Cicho bądź, Ava.

Wtedy całkiem straciłam głowę. Miałam dobre wytłumaczenie. Właśnie jakimś cudem wyszłam cało ze śmiertelnego niebezpieczeństwa.

– Chyba zwariowałaś! Masz źle w głowie! Śledziłeś mnie, a teraz zakuleś w kajdanki! Przed chwilą jakiś gnój do nas strzelał! Nie mogę uwierzyć w to całe gówno! Natychmiast masz mnie zawieźć do mojego zasranego auta!

Od razu wdepnął w hamulec. Porsche gładko wypełniało jego rozkazy, ale teraz zachował się na tyle gwałtownie, że natychmiast zamknęłam jadaczkę. Kiedy auto pracowało na jałowym biegu, on odwrócił się do mnie. Błyskawicznie uniósł lewą rękę, otoczył nią moją szyję i przyciągnął do siebie.

– Cicho bądź, Ava – polecił, kiedy nasze twarze znalazły się o centymetr od siebie.

– Nie będę cicho! – wrzasnęłam mu prosto w nos. – Jestem przerażona jak diabli! Właśnie do nas strzelano! Moim zdaniem zwialiśmy z miejsca przestępstwa, a ty, powtarzam, tak po prostu przykułeś mnie do siebie!

– Masz wybór: albo sama się zamkniesz, albo ja to zrobię.

– Jak? Co takiego wymyślisz?! Zakneblujesz mnie czy jak?! – zawylałam.

– Mam na myśli coś innego.

– Zamknij się! – ryknęłam, nie zwracając uwagi na jego słowa, zupełnie jakbym znalazła się w jakimś świecie bajek dla obłąkanych. – Chcę napić się tequili! Chcę wsiąść do swojego auta! Chcę zadzwonić do Sissy!

Pieprzyłam bez sensu i świetnie zdawałam sobie z tego sprawę, ale na Boga, byłam w domu, który eksplodował!

– Cisza – powtórzył, ale tym razem w jego głosie zabrzmiało coś na kształt ostrzeżenia.

Zignorowałam to ostrzeżenie.

– Mówię serio, natychmiast zawieź mnie do tego pieprzonego samochodu!

– Dlaczego zawsze musisz ci wszystko powtarzać? – powiedział nieco zirytowanym tonem.

– Może dlatego, że nie lecę na pierwsze pstryknięcie, kiedy powiesz mi, że coś mam zrobić, tak jak przypuszczalnie dotąd robiły wszystkie kobiety w twoim życiu – odparłam jędzowatym jak diabli głosem.

W odpowiedzi pociągnął mnie do siebie ręką, którą trzymał na mojej szyi, pochylił głowę i przysięgam, normalnie mnie pocałował! Dla waszej wiadomości – podczas pocałunku jego usta były twarde.

Jasna cholera!

Byłam jak ogłuszona, kiedy wargami przesuwiał po moich wargach. Potem wypuścił mnie równie prędko, jak zaczął całować, odwrócił się do kierownicy i płynnie włączyliśmy się do ruchu. Zdecydowałam, że najlepiej zrobię, trzymając buzię na kłódkę. To była dobra decyzja. Dała mi trochę czasu, żeby pogrzebać twarde, gniewny pocałunek Luke'a gdzieś na dnie pamięci, tuż obok wspomnienia, jak osłaniał mnie własnym ciałem, kiedy do nas strzelano. Jakoś tak od dawna chciałam, żeby Luke mnie pocałował, ale nie w taki sposób. Nawet nie wiedziałam, że w ogóle można kogoś tak całować. Moje milczenie i nasza podróż pozwoliły mi przeciwiczyć w myślach rozmowę z Sissy o tym

incydencie. *Hm, Sissy... Pamiętasz tę kolekcję porcelany Stevena Killborna „Day of the Dead”, którą z takim trudem zbierałaś przez tyle lat...?*

Znajdowaliśmy się w dolnej części centrum miasta, kiedy Luke podniósł prawą rękę, żeby przesunąć osłonę przeciwsłoneczną, i przez to moja lewa ręka także powędrowała w górę, co wyrwało mnie z tych niezbyt szczęśliwych rozważań. Samochód zwolnił, Luke zaś wcisnął jakiś przycisk przymocowany do osłony, a następnie odwrócił ją z powrotem. Jego (i moja) ręka przesunęła się na drążek zmiany biegów, kiedy samochód wytracał prędkość.

– Dokąd jedziemy? – postanowiłam przerwać ciszę.

W odpowiedzi skierował się do wjazdu na podziemny parking i skręcił na wolne miejsce, których, jak zauważyłam, było mnóstwo.

– Zostaniesz u mnie w domu, dopóki nie dowiem się, o co w tym chodzi, do kurwy nędzy.

Zaparkował, zaciągnął hamulec i wyłączył silnik, podczas gdy ja przyswajałam tę informację, co zakończyło się konkluzją, że za nic nie chcę zostać w mieszkaniu Luke’a w czasie, gdy on będzie dowiadywał się, co się dzieje. W ogóle nie chciałam znaleźć się w mieszkaniu Luke’a.

Zanim zdążyłam zaprotestować (oczywiście nie sądzę, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie), Luke wysiadł na swoją stronę, a ponieważ byłam do niego przypięta, więc musiałam wygramolić się przez fotel kierowcy i ruszyć za nim.

– Luke, ja muszę wrócić do swojego auta, zostawiłam tam torebkę – oznajmiłam, kiedy Luke zamknął za mną drzwiczki i pilotem włączył blokadę zamków.

Mówiłam spokojnym, opanowanym tonem w nadziei, że zrobi to na nim wrażenie i że w ten sposób łatwiej osiągnę to, czego chcę.

– Jeden z chłopaków przyprowdzi tutaj twoje auto – odparł.

– Jakich chłopaków?

– Chłopaków Lee.

Ach, tak. No cóż, czyli w taki sposób zatroszczył się o mój samochód. Przeszłam do następnego ważnego tematu.

– Powinam pojechać do domu. Muszę zadzwonić do Sissy.

Odwrócił się do mnie, obrzucając badawczym spojrzeniem.

– Wiesz, gdzie jest Sissy? – spytał.

Ups! Właśnie się wygadałam, że bajeczka o wpadaniu z wizytą do Sissy była zwykłym kłamstwem. Wrr!

– Hm... – mruknęłam, rozmyślając intensywnie, jak tu się wycofać z tego, co przed chwilą mi się wymknęło.

– Jezu Chryste! Czyli razem wpakowałyście się w to gówno! – powiedział Luke.

Wepchnął mnie do windy i nacisnął przycisk. Nadal byliśmy spięci kajdankami, ale mimo to trzymał mnie za rękę.

– W nic się razem nie wpakowałyśmy!

O rany, znowu kłamałam. Teraz zmierzałam prosto do piekła.

– Zawsze coś razem kombinowałyście – odparł Luke.

– Wcale nie! – skłamałam (znowu).

Luke spojrział na mnie i przekonałam się, że trudno jest mi odwzajemnić to jego gniewne spojrzenie.

– Tak? A co było wtedy, kiedy w środku nocy odpaliłyście rakietę z butelki w tylnym ogródku tego staruszka Humphriesa? O mało nie dostał zawału.

Wydałam z siebie dźwięk, który do złudzenia przypominał prychnięcie.

– I co z tego? Dziad sobie zasłużył. Zastrzelił psa Sissy... za naruszenie własności! Jak pies może naruszyć własność?

Luke nie odpowiedział, tylko mówił dalej.

– A wtedy, kiedy sprzedaliście torebkę oregano Mitchowi i Joshowi Burk, wmawiając im, że to trawka?

– Potrzebowałyśmy kasy, bo zbliżała się impreza z Kiss Tribute. Zresztą oni nigdy nie dowiedzieli się prawdy. Podobno to było najlepsze zioło, jakie dotąd palili.

– A wtedy, kiedy napełniłyście popcornem samochód Megan Carmichael?

– To była cholerna suka. Odbiła Sissy chłopaka.

Pokręcił głową, jakbym to ja była skończoną wariatką, a nie on: Wielki Miłośnik Kajdanek. Drzwi otworzyły się i weszliśmy do pogrążonego w półmroku pomieszczenia. Nie było tam całkiem ciemno, ponieważ przez ogromne, sięgające od podłogi aż prawie do łukowato wygiętego sklepienia okna wpadały światła tętniącego życiem centrum miasta.

Wiedziałam, że znalazłam się na poddaszu, na absolutnie odjazdowo urządzonym poddaszu, i to potwierdziło się, kiedy Luke pstryknął włącznik światła. Miękkie światło lamp zalało całą przestrzeń loftu, a Luke pociągnął mnie w ten blask. Nie walczyłam. Patrzyłam jak urzeczona. Apartament Luke'a na poddaszu był wręcz odlotowy.

Składał się z jednego wielkiego pomieszczenia z czterema wielkimi oknami po jednej stronie i dwoma na niższych ścianach. Ściany zrobione zostały z odkrytych czerwonych cegieł, przewody wentylacyjne pod sufitem były pomalowane na czarno, a podłoga składała się z długich, lśniących desek, zakrytych dywanikiem jedynie przy łóżku i w okolicy pokoju dziennego.

Centralnie na środku pomiędzy czterema oknami i dokładnie naprzeciwko windy mieściła się część kuchenna – z blatem przy ścianie i półokrągłym barkiem od strony pokoju. Wszystkie kuchenne urządzenia, łącznie z olbrzymią lodówką, lśniły nienaganną czernią.

Między dwoma oknami mieściła się czarna kanapa, sporych rozmiarów czarny fotel z jednej strony, z drugiej zaś lakierowany stolik do kawy i gigantyczny płaski telewizor przymocowany do ściany. Naprzeciw znajdowało się wielkie łóżko z zagłówkiem i podestem z czarnych listewek, z ciemnoszarymi prześcieradłami i kołdrą.

Po drugiej stronie pomieszczenia zobaczyłam komplet obciążników, ławkę treningową, elegancką wagę oraz orbitrek. Obok obciążników znajdował się mały pokoik ze ścianami z luksferów i pomyślałam, że to musi być łazienka.

Mieszkanie bez wątpienia zajmował mężczyzna. Wszędzie walały się ubrania, byle jak rzucone magazyny i otwarte listy, a w zlewie piętrzyły się naczynia. W łóżku ktoś spał, ale zostawił je w nieładzie. Mimo wszystko, niezależnie od panującego tu bałaganu, biznes zatrudniający twardych facetów, najemników, łowców głów i prywatnych detektywów musiał dobrze wynagradzać swoich pracowników, skoro Luke mógł sobie pozwolić na porsche i taki apartament na poddaszu.

Teraz zdecydowanie byłam pod wrażeniem. Mój zachwyt trwał może ze dwie sekundy, głównie dlatego, że Luke przyciągnął mnie do łóżka i zajął się odpinaniem bransoletki ze swojego nadgarstka.

– Co ty robisz? – spytałam, obserwując jego poczynania.

– Mam zamiar przykuć cię do łóżka.

Zmartwiałam.

– Dlaczego? – zaskrzeczałam przeraźliwie.

Za późno. Powinnam była uciekać, walczyć, cokolwiek. Zamiast tego stałam bez ruchu jak skończona idiotka (którą byłam), aż Luke podniósł rękę na wysokość moich piersi i zwyczajnie mnie popchnął. Upadłam na łóżko. W tym czasie on pochylił się nade mną i zanim zdążyłam zorientować się, co jest grane, czy choćby spróbować się sprzeciwić, zatrzasnął kajdanki na jednej z listew.

Kompletnie oniemiała wpatrywałam się w moją zakutą w kajdanki rękę, a potem gapiłam się na Luke'a.

Spoglądał w dół prosto na mnie i wydawał się pogrążony w myślach.

– Wcale mi się to nie podoba – poinformował mnie po chwili.

Jemu się coś nie podobało?

Wreszcie znalazłam słowa. Odpowiednio głośne słowa.

– Mnie także się nie podoba! – wrzasnęłam ile sił w płucach. – Natychmiast mnie odczep!

Ukląkł przy łóżku, chwycił mnie za drugi nadgarstek, a następnie pochylił się do przodu i przycisnął mnie całym ciężarem ciała. Tym razem walczyłam, wiłam się jak piskorz, ale miałam

wrażenie, że wcale nie udało mi się poruszyć. Luke zaś podciągnął do góry mój nadgarstek i po chwili zatrzasnął drugą bransoletkę obok pierwszej, tak że teraz nie miałam żadnej wolnej ręki. Zrobił to z minimalnym wysiłkiem, za to ja sapałam tak, jakbym przebiegła maraton. W końcu zlął ze mnie, wstał i spoglądał na mnie z góry.

– Teraz znacznie lepiej – mruknął.

– Proszę, powiedz, że to tylko żart – szepnęłam cicho i naprawdę miałam nadzieję, że wszystko to jeden wielki żart. Że on zaraz obrzuci mnie tym swoim przecudnym półśmiechem i powie „a kuku”.

– Bądź grzeczna, kiedy mnie nie będzie – powiedział zamiast tego i odwrócił się.

– Wracaj tutaj! Rozkuj mnie! – ryknęłam. – Luke, będę wrzeszczeć jak opętana!

– Jak chcesz – odparł lekko i wcisnął przycisk wzywający windę.

Potem znów spojrział na mnie, sprawiając wrażenie totalnie wyluzowanego, ja zaś pożałowałam, że nie mogę czymś w niego rzucić.

– Lokal na górze jest wolny, na sprzedaż. Sąsiedzi z dołu są jeszcze na Florydzie, dokąd wyjechali na zimę. Każdy loft zajmuje całe piętro. Nikogo tu nie ma, żeby mógł cię usłyszeć.

Drzwi windy otworzyły się, Luke wyłączył światło i zniknął.

– Zabiję cię za to! – wrzasnęłam, ale drzwi windy zasunęły się i Luke odjechał.

– *No cóż, wplątałaś nas w niezłą kabałę* – szepnęła mi do ucha Dobra Ava.

– *Och, jesteśmy w łóżku Luke'a* – zaświergotała z drugiej strony Zła Ava.

Cholera!

Kiedy w twoich żyłach krąży adrenalina, niedawno ktoś do ciebie strzelał, a teraz leżysz przykuta kajdankami do łóżka człowieka, w którym durzyłaś się do upojenia przez większą część życia, odpłynięcie w spokojny sen jest po prostu niemożliwe. Nie wspominam już o tym, że pozycja z uniesionymi nad głową rękoma nie należy do najwygodniejszych. Tak więc leżałam, wymyślając różne sposoby na zamordowanie Luke'a.

Potem doszłam do wniosku, kiedy nie udało mi się znaleźć wystarczająco dobrego sposobu, że właściwie wcale nie chcę go zamordować, ponieważ nie jestem osobą o morderczych instynktach. Zamiast tego zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właściwie nienawidzę mężczyzn.

Bo zdradzają. Bo kłamią w żywe oczy. Bo cię okradają. Bo sprawiają, że czujesz się jak ostatni śmieć. Bo potrafią przykuć cię do łóżka kajdankami.

W myślach ustawiałam i przestawiałam listę facetów, których nienawidziłam, poczynając od tych, których nienawidziłam najbardziej (Luke z oczywistych powodów znajdował się na czele każdej listy, niezależnie od ustawienia), kiedy drzwi windy rozsunęły się. Miałam wrażenie, że upłynęło dobrych kilka godzin, choć pewnie wcale tak nie było.

Luke przeszedł przez pokój. Widziałam go, ponieważ apartament niewyraźnie oświetlały światła miasta. Poruszał się całkiem bezszelestnie. Położył coś na blacie w kuchni, ja zaś przyglądałam się (po cichu i dyskretnie), jak zdejmował T-shirt, seksownie wyginając górną część ciała. Wstrzymałam oddech, kiedy w świetle księżycy ujrzałam połysk skóry, a nawet zarys mięśni. To, co zobaczyłam, naprawdę było niezłe.

Wreszcie Luke odwrócił się w stronę łóżka, podszedł, usiadł na brzegu, a potem schylił się i ściągnął jeden but.

– Zawieź mnie do domu – poprosiłam cichutko.

Doszłam do wniosku, że zachowanie spokoju jest najlepszym wyjściem. Wszystkie inne sposoby (wrzask, wycie, krzyki i szarpanina) na niewiele się zdały, więc należało wypróbować inne opcje.

– Nie – odpowiedział takim samym tonem, natychmiast udaremniając nową taktykę.

Rzucił but na podłogę.

– Muszę wyjąć szkła kontaktowe – powiedziałam i to była szczerza prawda.

Zatrzymał się przy zdejmowaniu drugiego buta, a następnie schylił się, podniósł pierwszy but i założył go z powrotem.

– Co robisz? – spytałam, kiedy wstał.

Bez słowa podszedł do leżącej na podłodze koszulki, ubrał się i ruszył do windy.

– Zaraz wrócę – powiedział.

– Zaczekaj! – zawołałam, ale już było za późno.

Drzwi się rozsunęły i Luke zniknął.

Tym razem Luke'a nie było znacznie krócej i tym razem wrócił trochę mniej po cichu. Niósł szeleszczącą torbę.

– Gdzie byłeś? – spytałam, kiedy podszedł do kuchennego blatu, niedbale rzucił torbę, a potem znowu ściągnął T-shirt i upuścił go na podłogę.

– Przyniosłem płyn do soczewek i pudełko – odpowiedział, podchodząc do łóżka.

Znów usiadł na brzegu i zajął się ściąganiem butów.

– Możesz zwyczajnie zawieźć mnie do domu, mam tam jakiś milion pudełek i płynów do soczewek.

To było oczywiste, ale i tak musiałam to podkreślić.

– Nie zawiozę cię do domu, Ava – odparł, upuszczając but numer jeden.

– Nic nie rozumiesz. Dlaczego? Ktokolwiek tam był, nie strzelał do mnie. Nikt nawet nie wiedział, że tam jestem.

W odpowiedzi upuścił but numer dwa.

– Wiem. Oni strzelali do Vincettiego – powiedział, ściągając skarpetkę.

Wstrzymałam oddech. To była nowina.

– Chcesz powiedzieć, że strzelali do Dominica? – szepnęłam, bo wciąż nie mogłam objąć umysłem tego faktu.

– No cóż, nie jest powszechnie lubianym facetem – odparł i ściągnął drugą skarpetkę.

Akurat to wcale mnie nie zaskoczyło. Dom był zwyczajnym gnojkiem. Ale żeby strzelać z uzi po całym salonie? To wydawało się lekką przesadą, choć tę opinię wyraziła kobieta, która właśnie szperała w jego domu, żeby znaleźć dowody winy na nadchodzącą batalię rozwodową.

– Po co ktoś miałby strzelać z uzi w salonie Vincettiego, skoro go tam nie było?

– To nie uzi, tylko AK-47. Zresztą pewnie chodziło o zostawienie wiadomości.

Odwrócił się do mnie i pochylił, żeby coś tam pomajstrować przy bransoletkach.

Znów wstrzymałam oddech, głównie dlatego, że naga pierś Luke'a znalazła się tak blisko mojej twarzy, a to mnie przeraziło i wprowadziło zamęt w mojej przysiędze, że do końca życia będę wierna moim vibratorom.

Poczułam, że mam wolne ręce, więc opuściłam je, usiadłam i potrząsnęłam nadgarstkami. Uczucie mrowienia natychmiast opanowało całe ramiona, więc wzięłam głęboki wdech, żeby pohamować złość. To niczemu by nie służyło. Szybko przyswoiłam wiedzę, że Luke nie lubi moich napadów wściekłości i że jest o wiele silniejszy niż ja.

Teraz wydawał się w łagodnym nastroju, więc nie chciałam go wkurzyć. Wkurzanie go z pewnością nie pomoże mi wrócić do domu, a ja musiałam tam wrócić, i to wkrótce. Pomyślałam, że skoro Luke pofatygował się, żeby wyjść i kupić mi płyn do soczewek, to pewnie z jakiegoś powodu sądzi, że spędzę tutaj całą noc. Moja torebka wciąż leżała w range roverze, ja zaś byłam całkiem pewna, że Sissy już dzwoniła pewnie z tuzin razy, żeby sprawdzić, jak mi poszło. Przypuszczalnie wpadła w panikę. Musiałam do niej zadzwonić, i to szybko.

Mimo wszystko nie mogłam się powstrzymać, żeby nie szepnąć słodko, jednocześnie rozcierając ramiona.

– To boli.

Luke rzucił kajdanki na nocną szafkę, wykręcił się w pasie, złapał mnie za lewy nadgarstek

i zaczął masować.

– *Wielkie nieba, Luke masuje ci ramię! Czy to nie jest słodkie?* – wyśpiewała w moje ucho Dobra Ava.

– *Dopadnij go! Zerwij z niego bokserki!* – krzyczała do drugiego ucha Zła Ava.

Zignorowałam ich rady i siedziałam zupełnie nieruchomo, starając się zapamiętać, jak miłe, ciepłe i mocne są dłonie Luke'a. Ich dotyk był dobry. Nie, był po prostu wspaniały. O cholera!

– Musiałem mieć pewność, że jesteś bezpieczna – odezwał się, co na szczęście odciągnęło mnie od myślenia, jak cudownie jest czuć jego dłonie.

– Oni nie strzelali przecież do moich okien – zauważyłam.

– W takim razie musiałem się upewnić, że nie palniesz jakiegoś głupstwa.

Hm... Raz, dwa, trzy, cztery, pięć... Okay, złość opanowana.

– Teraz już wiesz, że jestem bezpieczna, ja zaś mogę ci obiecać, że nie zrobię niczego głupiego... – *Dzisiaj*, dodałam w myślach, ale nie powiedziałam tego na głos. – Czy mogę więc jechać do domu?

– Nie.

– Luke!

Jego ręce znalazły się pod moimi pachami. Wstał, zabierając mnie ze sobą, i postawił na podłodze.

Zrzuciłam z nóg klapki i teraz walały się gdzieś tam w pościeli. Było w tym coś niesamowicie dziwnego, kiedy tak stałam boso w zaciemnionym łóżku Luke'a naprzeciwko niego, a on także był boso i w dodatku bez koszulki. Było w tym coś intymnego, coś słodkiego, przyjemnego, a nawet cudownego...

Niech to piekło pochłonie!

Luke wziął mnie za rękę, poprowadził na ukos przez pokój do toaletki, wysunął szufladę i coś z niej wyjął. Potem zaprowadził mnie do barku, skąd zabrał torbę. Wreszcie ruszył w stronę łazienki, włączył tam światło i delikatnie mnie popchnął, żebym weszła do środka. Wrzucił wszystkie rzeczy do umywalki i popatrzył na mnie.

– Wyjmij szkła kontaktowe, przebierz się, idziemy do łóżka.

Stałam w jasno oświetlonym pomieszczeniu z otwartymi ze zdumienia ustami, obserwując, jak zamykają się drzwi.

– *Idziemy do łóżka. My idziemy do łóżka, powiedział. Hura!* – ryknęła radośnie w moje ucho Zła Ava, wykonując przy tym taniec zwycięstwa.

– *On jest taki troskliwy, specjalnie wyszedł z domu, żeby przynieść ci akcesoria do szkieł kontaktowych. Jest cudowny!* – zachwycała się Dobra Ava.

Och, na litość boską! Dobra Ava potrzebowała lepszego kontaktu z rzeczywistością. Luke? Cudowny? Proszę.

Westchnęłam. Nie było sensu walczyć, bo z pewnością nie ja bym zwyciężyła. Jutro Luke odwiezie mnie do domu, a ja postaram się jak najszybciej zapomnieć, że taka sytuacja kiedykolwiek się wydarzyła. To wydawało się mało prawdopodobne, ale w tym momencie musiałam się z tym pogodzić.

Wyciągnęłam z torby całe zakupy, zauważając, że Luke pomyślał nawet o szczoteczce do zębów. Wyjęłam szkła i skorzystałam z toalety, bo naprawdę był najwyższy czas, żeby to zrobić. Sama nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś głupiego powodu uznałam, że to zawstydzające. Każdy przecież musi chodzić do toalety.

Mimo wszystko to nie było tak, jakbym w jakiś sposób odsunęła się od Luke'a. W całym mieszkaniu było tylko jedno wydzielone pomieszczenie, więc i tak pewnie wszystko słyszał. Byłam całkiem pewna, że przez całe moje życie, nawet kiedy przychodził w gości ze swoimi rodzicami albo kiedy my ich odwiedzaliśmy, Luke nigdy nie pomyślał, że mogę mieć potrzebę korzystania z takich udogodnień.

No cóż, do diabła z tym.

Umyłam ręce, zdjęłam ubranie, wepchnęłam całe srebro do kieszeni džinsów i założyłam

koszulkę, którą dostałam od Luke'a.

Była naprawdę super. Stara, wypłowiała, miękka, czarna, z logo Triumph Motorcycle z przodu. Była na mnie za duża, sięgała daleko poniżej bioder, właściwie aż do połowy ud. Czułam się w niej dobrze, miło i przytulnie i starałam się (z całych sił) nie myśleć o tym, że mam na sobie koszulkę Luke'a, jednocześnie kombinując, jak mu ją ukraść. Złożyłam ubranie z niezwykłą starannością, jakby od tego zależało moje życie. Nie zostało już nic, co mogło odsunąć w czasie konieczność wyjścia stąd, więc otworzyłam drzwi łazienki, wyłączyłam światło i weszłam z powrotem do głównego pomieszczenia loftu. Wnętrze wciąż było oświetlone jedynie przez światła z zewnątrz. Na widok Luke'a serce zabiło mi odrobinę mocniej. Leżał w łóżku, owinięty prześcieradłem na wysokości bioder, z rękoma założonymi pod głowę i wpatrzony w sufit wydawał się niesamowicie spokojny i pogrążony w medytacji, jakby w tej pozycji spędzał długie godziny. Jednak bez szkieł kontaktowych obraz nieco mi się rozmazywał, co mogłam uznać za pewnego rodzaju pech. Zwłaszcza że nadal zmagalam się z przysięgą wierności złożoną swoim wibratorom.

Wolnym krokiem podeszłam do baru, tylko połowicznie czując podłogę pod stopami, i położyłam ubranie na stołku, a potem odwróciłam się do Luke'a.

– Czy mogę zadzwonić z twojego telefonu? – spytałam.

W odpowiedzi wyjął rękę spod głowy, wykręcił się w stronę nocnej szafki i zdjął słuchawkę ze stacji.

Podeszłam bliżej i wzięłam aparat z wyciągniętej ku mnie dłoni.

– Tylko to będzie rozmowa zamiejscowa – przedziłam.

– Gdzie jest Sissy? – spytał.

Przewróciłam oczyma, bo właśnie zauważyłam, że od Luke'a nie uda mi się zbyt wiele wyciągnąć, i to było denerwujące.

– W Wyoming.

– Pod warunkiem, że nie jest to Anglia...

Prawie uśmiechnęłam się do niego, na szczęście zdążyłam na czas się powstrzymać. Spojrzałam na telefon i nagle przyszło mi do głowy, że jest pewien problem. Chociaż miałam w pamięci numer telefonu mamy Sissy, bez szkieł kontaktowych nie widziałam cyfr. Cholera. Myliłam się, sądząc, że pójście do łazienki jest powodem do wstydu. To dopiero było upokarzające. Stałam w miejscu, niepewna, co robić, i nagle zdałam sobie sprawę, że właściwie nie mam wyboru. Sissy już pewnie pakowała samochód, gotowa wracać tutaj i sprawdzić, co się ze mną dzieje. Najpierw pojedzie do mnie i zastanie puste mieszkanie albo od razu do siebie, gdzie dom przypuszczalnie już został ogrodzony policyjną taśmą. Wtedy całkiem się pogubi, bo pomyśli, że Dominic mnie zabił albo – co bardziej prawdopodobne – że ja zabiłam jego.

Niech to diabli.

– Luke...

– Tak?

Nie mogłam tego stwierdzić z całą pewnością, ale wydawało mi się, że on na mnie patrzy.

– Potrzebuję twojej pomocy, żeby wybrać numer. Nie widzę klawiatury.

Sama nie wiem, czego się teraz spodziewałam. Mimo wszystko zaskoczyło mnie, że Luke bez chwili wahania po prostu usiadł i wyjął mi z dłoni telefon.

– Podasz mi ten numer? – zapytał.

Powiedziałam. Wcisnął klawisze kciukiem i oddał mi słuchawkę.

– Dzięki – wyszeptałam, słuchając sygnału oczekującego połączenia.

– Dobrze mieć cię tu z powrotem, dziecinko – powiedział miłym, delikatnym i czułym głosem, ja zaś czekając, aż Sissy odbierze, poczułam, jak cała wewnątrz drgnęłam na dźwięk tego głosu i tych słów.

– Boże, niech to będzie Ava – powiedziała Sissy.

– Tak jest – odpowiedziałam i odwróciłam się plecami do Luke'a, znowu marząc, żeby mogła uciec stąd w cholerę, i zastanawiając się, co ja tu robię, u diabła.

– Dzwoniłam do ciebie chyba miliard razy! – wrzasnęła mi prosto w ucho.

– Wiem. Strasznie cię przepraszam. Ja... Coś się wydarzyło i po prostu zostawiłam torebkę.

Podeszłam do kuchennego okna, oparłam się łokciami o parapet z cegły i zapatrzyłam na rześkie oświetlone ulice centralnej części miasta. Wszystko było zamazane, ale bez trudu mogłam stwierdzić, że Luke ma zajebisty widok z okna.

– Wszystko u ciebie w porządku? – pytała Sissy.

– Tak, w porządku.

– Mój telefon wciąż powtarza, że twój numer jest niedostępny. Jesteś w domu?

Cholera. Miałam ułamek sekundy na podjęcie decyzji. Skłamać czy powiedzieć jej prawdę, choć ta prawda mogła zarówno ją przerazić (jej salon został ostrzelany, a Dominic, wciąż jeszcze aktualny mąż, otrzymał w ten sposób straszną wiadomość), jak i sprawić, że zacznie skakać z radości (że właśnie przebywam w łofcie Luke'a, ubrana w jego T-shirt).

Zdecydowałam się zabezpieczyć.

– Posłuchaj, jestem naprawdę zmęczona. Zadzwoń jutro i o wszystkim ci opowiem.

– Znalazłaś coś?

Musiałam dać jej cokolwiek, w dodatku takiego, żeby Luke, który z pewnością słuchał tej rozmowy, nie mógł niczego wywnioskować.

– Tylko wielkie pudło pełne prezerwatyw.

Cisza.

– Sissy?

– Raczej nie kupował ich z myślą o mnie, prawda?

– Sissy... – powiedziałam cicho.

Czułam jej ból tak, jak potrafi tylko najlepsza przyjaciółka, i wiele bym dała, żeby była teraz bliżej i żebym mogła ją przytulić.

– Idź spać, jest już późno. Opowiesz mi o wszystkim jutro – zdecydowała.

– W porządku.

– Jutro chcę też usłyszeć wszystko na temat Luke'a. Ally dzwoniła do mnie, że coś tam się między wami wydarzyło. Podobno wziął cię na ramię i przeniósł przez całą recepcję!

O kurczę!

– Ally – śmiała się Sissy. – Jak zwykle pieprzy głupoty!

Rany koguta!

– Zadzwoń do ciebie jutro – powiedziałam.

– Ava?

– Tak?

– Dziękuję. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką dziewczyna może sobie wymarzyć.

Uśmiechnęłam się w ciemności. Za te słowa warto było dać do siebie strzelać.

– To na razie – powiedziałam.

– Na razie – odparła i przerwała połączenie.

Spojrzałam na aparat i zdałam sobie sprawę, że nie wiem, jak mam go wyłączyć.

Na szczęście nie musiałam długo się zastanawiać. Aparat został wyjęty z mojej dłoni, ponieważ Luke, zwinny jak kot, bezszelestnie znalazł się tuż obok mnie. Rozległ się pisk sygnału, podczas gdy ja gapiłam się na niego, zauważając, że nie ma na sobie niczego poza parą ciemnych (przypuszczalnie czarnych) bokserów, które zjechały mu nisko na biodra, za to sięgały głęboko na uda.

Przełknęłam ślinę, podczas gdy on podszedł do kuchennego blatu, żeby odłożyć telefon. Potem odwrócił się i ruszył w moim kierunku. Co teraz? Przesunęłam spojrzeniem od bokserów aż do jego twarzy.

– Masz jakieś prześcieradło? – spytałam.

– Po co? – odpowiedział pytaniem, zatrzymując się tuż przy mnie.

– Żeby mogła spać na kanapie.

– Nie będziesz spała na kanapie.

Rozejrzałam się dookoła, całkiem zbita z tropu.

– Dlaczego nie?

– Bo będziesz spała w łóżku.

– Czyli ty będziesz spał na kanapie?

– Nie.

– To jak, wolisz na podłodze? – spytałam ze zdumieniem, bo przyszło mi do głowy, że może tacy macho, tacy twardzi faceci ćwiczą medytację zen i śpią na twardych deskach.

– Nie.

Uch!

– W takim razie gdzie zamierzasz spać? – kontynuowałam przesłuchanie w sprawie mojego noclegu.

Błyskawicznie wyciągnął rękę. Zbyt późno dostrzegłam niewyraźny poblask stali i usłyszałam brzęk, zanim bransoletka zamknęła się na moim nadgarstku.

Szarpnęłam się do tyłu.

– Och, nie... – zawołałam, czując, że serce wali mi jak młot, a krew w żyłach krąży coraz szybciej.

Luke zatrzasnął drugą bransoletkę na własnym nadgarstku.

– Nie! – wrzasnęłam i znów szarpnęłam się w tył, tym razem brutalnie, ale odniosłam wrażenie, że Luke nawet tego nie zauważył.

Po prostu pochylił się, ramieniem dotykając mojego brzucha, a następnie podniósł mnie jak piórko. Wolną ręką trzymał mnie za uda – bo druga była połączona z moim nadgarstkiem – i ruszył w kierunku łóżka.

– Co ty wyprawiasz, do diabła? – ryknęłam, młócąc w powietrzu stopami i odpychając go w pasie wolną ręką.

Tego już było za wiele. Już kurewsko za wiele!

– Idziemy do łóżka – odpowiedział spokojnie.

– Skuci kajdankami?

– Święte słowa.

– Naprawdę jesteś niespełna rozumu!

– Nie mam zamiaru ryzykować – odparł i rzucił mnie na łóżko, przewracając się razem ze mną. Niezgrabnie próbowałam się odsunąć, ale przyciągnął mnie z powrotem jednym szarpnięciem.

Przestałam się ciskać i w ciemności wpatrywałam się w jego niewyraźną twarz.

– Nie masz zamiaru ryzykować... czego?

– Że wyniesiesz się stąd ukradkiem w środku nocy i znów ktoś do ciebie strzeli, porwie cię, przeprowadzi atak bombowy, cokolwiek.

Miałam rację, on był zdrowo świrnięty.

– O czym ty gadasz?

– Powiem ci rano, kiedy ty opowiesz mi o swoich „niewielkich kłopotach”.

Co?! Zdecydowałam się pominąć drugą część jego wypowiedzi.

– Lepiej powiedz mi teraz.

– Idź spać, Ava.

– Rozkuj mnie!

– Ułóż się wygodnie i śpij – zarządził i sam położył się na plecach.

– Natychmiast... mnie... rozkuj! – Szarpnęłam z całej siły za kajdanki.

W odpowiedzi szarpnęłam jeszcze mocniej i przewróciłam się na niego, biustem dotykając jego klatki piersiowej. On w tym czasie drugą ręką ciasno objął mnie w talii.

– Ułóż się wygodnie – powiedział niskim głosem.

Z gniewem spojrzałam poprzez ciemność tam, gdzie znajdowała się jego twarz. Wiedziałam, że w życiu nie dam rady go pokonać, ale mimo to nie byłam gotowa, żeby poddać się z godnością.

– Nienawidzę cię! – oświadczyłam.

– Wcale nie.

– Ależ tak.

– Okay, może ta nowa Ava, kimkolwiek jest, faktycznie mnie nienawidzi, ale ponieważ jest cholerną suką, więc gównu mnie to obchodzi. Dawna Ava wcale mnie nie nienawidziła, ona gdzieś tutaj jest, widziałem ją nie dalej jak pięć minut temu i to właśnie ją zamierzam chronić.

Teraz z wrażenia całkiem straciłam oddech, bo poczułam się głęboko urażona. Tak głęboko, że by to ukryć, zrobiłam, co kazał, i przytuliłam się do jego boku. Zresztą i tak leżałam na nim, ponieważ mój prawy nadgarstek był przykuty do jego lewego nadgarstka, a on odsunął daleko rękę, żeby utrzymać mnie w miejscu. Nie miałam gdzie oprzeć głowy, więc oparłam ją na jego ramieniu. Mimo wszystko nadal byłam cała spięta, ponieważ byłam przerażona jak diabli.

– *Ho, ho! Więc jednak wylądowałyśmy w łóżku z Lukiem!* – zapięła Zła Ava.

– *Och, jakie to miłe! Jego pierś jest tak twarda, a ciało takie ciepłe!* – zachwyciła się Dobra Ava.

Gdyby Zła Ava i Dobra Ava mogły się do siebie zbliżyć, z pewnością przybiłyby piątkę.

Leżałam więc spokojnie, starając się rozluźnić. Ale nie mogłam się rozluźnić, więc zaczęłam mówić.

– Na pewno już nikt nie będzie do mnie strzelał – wymruczałam prosto w ramię Luke’a.

– Nie będę ryzykował.

– I na pewno nikt mnie nie porwie. Sam pomysł jest po prostu śmieszny.

Luke tym razem milczał.

– Albo zamach bombowy? Co, do diabła? – wymamrotałam.

– Kochanie.

– Co?

– Proszę, bądź cicho i postaraj się zasnąć.

– Świetnie – warknęłam.

Zacieśnił opasujące mnie ramię, a drugą rękę położył wysoko na klatce piersiowej, co zmusiło mnie, żebym trzymała rękę w tym samym miejscu co on. Zsunęłam się z niego, ale nadal trzymał mnie blisko.

Doszłam do wniosku, że nie zasnę nawet za milion lat, bo, na miłość boską, wtulałam się w Luke’a Starka, mężczyznę moich marzeń, jestem ubrana w jego T-shirt, leżę na jego wielkim łóżku w należącym do niego ogromnym lofcie i jestem przykuta kajdankami do jego ręki.

Upłynęło mniej więcej pięć minut, a już przestałam istnieć dla świata.

Rozdział czwarty

Zaplata

Obudziłam się w środku nocy, kiedy moje ciało poruszyło się, ale nie z własnej woli. Otworzyłam oczy. Wciąż było ciemno. Luke odwrócił się do mnie, ramieniem przyciągnął bliżej i przerzucił nad własnym ciałem.

– Co się dzieje? – wyszeptałam zasnętym głosem.

– Ciii... – uspokoił mnie, pociągając za sobą i układając na drugim boku.

Nasze spięte kajdankami nadgarstki zaplątały się gdzieś między naszymi ciałami, a Luke trzymał mnie tak ciasno, że jego i moje przedramiona wbijały mi się poniżej piersi. Wolną ręką przesunął od mojego biodra po udo, pieszczotliwym ruchem dotarł aż do kolan i zahaczył moją nogę o swoje biodro.

Gdybym nie była tak okropnie zasnęta, pewnie bym się wściekła, bo taka pozycja wydawała się zdecydowanie zbyt intymna, pewnie bym się szamotała, a być może dostałabym napadu złości. Tymczasem byłam zmęczona, było mi ciepło i nad wyraz wygodnie. Wtuliłam się w rozgrzane ciało leżącego obok mężczyzny. Jego ręka przesunęła się, spoczęła z powrotem na mojej talii i wkrótce znów zapadłam w sen.

Ocknęłam się i zamrugałam w promieniach słońca, które wypełniały całą przestrzeń. Denver w ogóle było miejscem, gdzie nie brakowało słońca, ale dziś zapowiadało się jakieś szaleństwo.

Przez chwilę wpatrywałam się w muskularną klatkę piersiową, która pojawiła się tuż przed moimi oczyma, i przez moment czułam się dezorientowana.

Potem wszystko mi się przypomniało i cała zeszytniałam. Pobieżny przegląd mojej sytuacji wystarczył, żebym zorientowała się, że jestem wciśnięta w bok Luke'a. On leżał na plecach, nasze złączone kajdankami ręce znajdowały się pod naszymi ciałami, moje udo spoczywało bezwładnie przerzucone przez jego nogę, głowę trzymałam wspartą na jego ramieniu, a wolną rękę na jego sześciopaku. Niech to diabli! Natychmiast przeturlałam się na plecy.

– O, widzę, że się obudziłaś – zauważył Luke.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

– Tak – wycedziłam, patrząc prosto w sufit.

Odwrócił się do mnie, rękę położył na moim biodrze i nacisnął palcami, zmuszając mnie do zmiany pozycji, tak że teraz znaleźliśmy się twarzą w twarz. Byliśmy blisko, a cały pokój zalewał słoneczny blask, więc wszystko widziałam dość dokładnie.

Wyglądał na zupełnie przytomnego, bardzo czujnego i niezwykle przystojnego. Rany boskie!

– W takim razie czas porozmawiać – powiedział.

Och! Byłam rannym ptaszkiem. Zwykle wystarczyło mi szczotkowanie zębów i kilka łyków dietetycznej coli, żeby zrzucić z siebie pajęczynę snu i nabrać pełnej porannej energii. Mimo wszystko teraz nie byłam gotowa do rozmowy, kiedy leżeliśmy twarzą w twarz w łóżku Luke'a.

– Muszę umyć zęby – poinformowałam go.

– Po tym, jak porozmawiamy.

– Nie, mówię serio, nie jestem w stanie zacząć dnia, jeśli nie umyję zębów.

Jak już wspomniałam wcześniej, była to szczerza prawda. Luke wpatrywał się we mnie, przypuszczalnie starając się rozgryźć, czy mówię prawdę, czy znowu kłamię jak bura suka. Nie mogłam go o to winić. Przez mniej niż dwadzieścia cztery godziny pozwoliłam sobie na mnóstwo kłamstw.

Musiał podjąć decyzję, bo przetoczył się na mnie i nade mną sięgnął do nocnej szafki. Otworzył szufladę, skąd wyjął kluczyki, następnie przetoczył się z powrotem, podniósł nasze złęczone nadgarstki i rozpiął moją bransoletkę. Podczas całej operacji siedziałam cichutko jak myszka, bo znowu miałam przed sobą wspaniały widok jego piersi i z całych sił walczyłam z chęcią, by przycisnąć do nich usta, nie wspominając nawet o przesunięciu po nich językiem.

Gdy tylko zostałam uwolniona, nie zastanawiałam się chwili dłużej. Wskoczyłam z łóżka i prysnęłam do łazienki, skoncentrowana jedynie na ucieczce. Już kiedy skorzystałam z toalety, obmyłam wodą twarz, żeby usunąć resztki snu, wyszczotkowałam zęby i założyłam soczewki, zdałam sobie sprawę z błędu, który popełniłam. Powinnam była zabrać ze sobą ubranie. Niech to diabli.

Obiema rękoma odsunęłam włosy z twarzy i wpatrzyłam się w lustrze w swoje oczy o jasnobrązowym odcieniu. Moje siostry miały zmysłowe, piwne oczy, które przyciągały męskie spojrzenia, i moim zdaniem to nie było w porządku. Nie mogłam ufarbować oczu, a kolorowe szkła kontaktowe wyglądały według mnie sztucznie i nieprawdziwie. W owej chwili nic nie mogłam poradzić na to, że byłam ledwie co ubrana, więc skupiłam się na włosach i tym, co mogłam z nimi zrobić.

Kiedy ostatni raz widziałam Luke'a, moje włosy sięgały ramion. Od tamtej pory trzy razy chodziłam tylko je podcinać, pozwalając, by rosły długie i masywnymi, gęstymi splotami sięgały zapięcia stanika. Zawsze lekko się falowały, a długość i ciężar w niczym temu nie przeszkadzały. Prawdę powiedziawszy, moje włosy zrobiły się jeszcze bardziej nieujarzmione. Musiałam znaleźć gumkę do włosów. Teraz miałam na głowie burzę fal i splątania i nie było mowy, żebym zdołała je okiełznać bez szamponu oraz pierdylliona przeznaczonych do tego produktów.

No cóż, niech to diabli. Musiałam jakoś sobie poradzić. Nie było opcji, żebym weszła pod prysznic w łazience Luke'a, bo to by oznaczało, że muszę się rozebrać do naga, a absolutnie nie wyobrażałam sobie, że mogłabym się rozebrać gdziekolwiek w mieszkaniu Luke'a, nawet w łazience. Opuściłam ręce, wyszłam z łazienki i zamarłam w pół kroku. Jakiś facet wysiadł z windy, trzymając w ręku moją torebkę. Miał jasne, superostrzyżone włosy, był wysportowany i nadzwyczaj przystojny. Jego oczy zatrzymały się na mnie. Obejrzał mnie od stóp do głów, nie ruszając się z miejsca. Zauważyłam, że ubrany był w mniej więcej w taki sam T-shirt, jaki nosił Luke – z emblematem Triumph.

Wtedy uśmiechnął się od ucha do ucha. Cholera. Spojrzeniem powędrował do Luke'a i ja zrobiłam to samo.

Luke stał w półkręgu kuchennego blatu, ubrany wyłącznie w szorty (tak jest, czarne) z oddychającego materiału z malusieńkimi zagnieceniami, takie jakie noszą zawodnicy koszykówki. Były luźne i wisały nisko na biodrach, ale nie tak nisko jak u koszykarzy. W zasadzie sięgały do połowy ud, ukazując nie tylko seksownie wyrzeźbione kolce bioder, lecz także powalająco muskularne uda i łydki. Byłoby niewybaczalnym zaniedbaniem nie wspomnieć o pełnowartościowym, ujrzanym w oświetlonym słońcem lofcie obrazie pięknie zarysowanej klatki piersiowej, z nie za dużą i nie za małą, lecz perfekcyjnie pasującą ilością włosów, wystających kościach obojczyków i pokrytej szczecina szczęce. Była tam także długa, paskudna blizna, która na ukos przecinała jego sześciopak. O jasny gwint! Nogi ugięły się pode mną na sam widok.

– Cholera, Luke, obstawiałem dwa dni. Chryste, widzę, że wyrównałeś rekord Lee!
– powiedział blondyn.

Luke uśmiechnął się pod nosem.

– O co chodzi? – spytałam.

Blondyn odwrócił się do mnie, nadal uśmiechając się od ucha do ucha.

– O nic – powiedział. – Jestem Matt.

Wydobyłam się z mojego minitransu i podeszłam bliżej.

– A ja mam na imię Ava.

– Wiem. – Nadal się uśmiechał, a jego błękitne oczy błędziły po mnie.

Doszłam do wniosku, że nie jestem w nastroju do żartów, ale postanowiłam odpuścić,

zważywszy, że musiałam się skoncentrować na przebraniu we własne ciuchy i wyniesieniu się stąd, zanim Luke zmusi mnie do rozmowy.

– Przyniosłem ci torebkę.

– Dzięki.

Czułam się jak ostatnia kretynka, ale szczęśliwie przynajmniej odzyskałam torebkę.

– Twój rover stoi w garażu – mówił dalej Matt.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się. Byłam bardziej niż szczęśliwa, że mój samochód jest tutaj.

– Jeszcze raz wielkie dzięki.

– Twoje kluczyki. – Podał mi je. – W twojej torebce coś piszczy – dodał.

Opuściłam głowę. Zrobiło mi się dziwnie, bo facet był naprawdę przystojny i przyglądał mi się z uśmiechem.

– Dzięki, jeszcze raz dziękuję – powtórzyłam.

Jego uśmiech zbladł nieco, ale nie zniknął całkowicie. Teraz Matt przyglądał mi się uważnie.

– Dobrze się czujesz po wczorajszej nocy?

– *Ach, jaki miły koleś* – zawołała mi do ucha Dobra Ava.

– *Flirtuj!* – krzyknęła Zła Ava.

Zignorowałam je obie. Jak zwykle.

– Jasne – odparłam. – Dzięki niej będę miała parę naprawdę ciekawych wspomnień.

Odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem. Jego śmiech brzmiał gardłowo i przyjemnie, więc śmiałam się razem z nim.

– Dobrze to ujęłaś – powiedział, kiedy skończył się śmiać.

Znow ogarnęło mnie to dziwne uczucie, więc uśmiechnęłam się słodko.

– Matt.

Oboje odwróciliśmy głowy w stronę Luke'a, który nie ruszył się z miejsca, tylko skrzyżował na piersi ręce. Zmarszczył brwi, nogi mocno wbił w podłogę i w ogóle sprawiał wrażenie wkurzonego, co nieco mnie zmieszało. Może po prostu nie należał do rannych ptaszków. Matt wbił wzrok we własne stopy i zachichotał. Rzuciłam Luke'owi spojrzenie, podeszłam do barku, położyłam torebkę i kluczyki i zaczęłam grzebać w poszukiwaniu komórki.

– Muszę wyjść – oznajmiłam, wciąż przeszukując zawartość torebki. – Kupić sobie jakiś dietetyczny napój z gazem.

Moje słowa spotkały się z milczeniem. Wreszcie znalazłam komórkę, wyciągnęłam ją z torebki, otworzyłam pstryknięciem i popatrzyłam na Luke'a. Matt przysunął się bliżej i teraz obaj wpatrywali się we mnie.

– Gazowany napój bez cukru? – spytał Luke.

– Masz jakiś w domu? – odparłam.

– Nie.

– W takim razie muszę sobie kupić.

– Jest dopiero siódma rano – zauważył Luke.

– Wiem.

– Chcesz powiedzieć, że o siódmej pijesz dietetyczne gazowane napoje? – spytał z niedowierzaniem.

– No cóż... Tak. Muszę pozbyć się smaku pasty do zębów.

Luke i Matt gapili się na mnie.

Spojrzałam na komórkę. Sześć nieodebranych połączeń. Cholera.

Wcisnęłam parę przycisków w komórce.

– Zaraz się ubiorę i wyskoczę na chwilę – odezwałam się, nie odrywając od niej oczu.

Naprawdę potrzebowałam wypić gazowany napój bez cukru, bo nie znosiłam smaku pasty do zębów, który pozostawał w ustach po szczotkowaniu. Tak czy owak, ten zwyczaj stanowił doskonałą wymówkę, żeby wreszcie wynieść się stąd do wszystkich diabłów, więc prawdziwym celem wyprawy

po dietetyczny napój była moja własna lodówka.

– Masz coś przeciwko? – usłyszałam, jak Luke zwraca się do Matta, i natychmiast poderwałam głowę. – Muszę porozmawiać z Avą sam na sam.

Matt znowu popatrzył na mnie i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – spytał z wyraźnym rozbawieniem. – Może przynieść śniadanko?

Popatrzyłam na Matta, a później na Luke'a.

– Nie, dziękuję. Sama pójdę.

– Nigdzie nie pójdziesz – oznajmił Luke.

Zmarszczyłam brwi.

– Właśnie że pójdę.

– Matt pójdzie – odparł Luke.

Już otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Matt się ruszył.

– Nie ma problemu. Dietetyczna cola.

– Przynieś całą zgrzewkę – powiedział Luke.

Wybałuszyłam oczy. Zgrzewka coli wystarczała mi na cały miesiąc. Matt wybuchnął śmiechem i wcisnął przycisk przywołujący windę.

– Nie potrzebuję całej zgrzewki. Wystarczy jedna puszka – zawołałam.

– Zgrzewka – zdecydował Luke.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie i Matt wszedł do środka.

– Przyniosę zgrzewkę – powiedział do Luke'a i drzwi się zasunęły.

– Naprawdę, to całkiem niepotrzebne – zwróciłam się do Luke'a.

Nie odpowiedział. Westchnęłam ciężko, lekko zirytowana. Więc Luke chciał dostać zgrzewkę dietetycznej coli? Proszę bardzo. Kogo to obchodzi? Podałam się i zajęłam przeglądaniem nieodebranych połączeń. Pięć od Sissy, jedna od Riley'a.

Hm, Riley... Ciekawe.

– Ava...

Podniosłam głowę i popatrzyłam na Luke'a.

Cholera, nadszedł czas na rozmowę.

– Czy masz coś do jedzenia? – spytałam, dokładając wszelkich starań, żeby ją opóźnić.

Nie lubiłam jeść, zanim nie napiłam się dietetycznej coli, ale cóż, rozpaczliwe sytuacje wymagają rozpaczliwych działań.

– Tak – mruknął.

– Będziesz miał coś przeciwko?

Wyraźnie się rozluźnił i poruszył ustami. Wyraźnie drgnęły, jakby Luke czytał w moich myślach i uważał to za szalenie zabawne, ale starał się nie uśmiechnąć. Zdławiłam chęć, żeby rzucić w niego telefonem.

– Proszę bardzo, obsłuż się – zaproponował.

Wsadziłam telefon do torebki, obeszłam barek tak, żeby znaleźć się po przeciwnej stronie niż Luke, i podeszłam do lodówki. Byłam zdumiona, widząc, że po brzegi wypełniona jest samą zdrową żywnością: były tam doskonałej jakości jogurty o obniżonej zawartości tłuszczu, chleb wieloziarnisty, tony owoców i warzyw. Wyśledziłam połówkę kantalupa owiniętą w folię spożywczą i wyciągnęłam ją na zewnątrz.

– Mogę zjeść kawałek kantalupa? – spytałam, odwracając się do Luke'a.

Lekko pochylił głowę w bezgłośnym „tak”. W zlewozmywaku leżała deska do krojenia. Odłożyłam więc na bok kantalup i zabrałam się do mycia deski.

– Jesteś znakomicie zaopatrzony – zauważyłam.

Znowu chodziło o próbę odsunięcia w czasie „rozmowy”.

– Sandra chodzi na zakupy.

– Sandra?

– Kobieta, z którą się spotykam.

Po tych słowach musiałam zebrać całą resztkę sił, żeby nie zastygnąć w bezruchu, nie zachnąć się ani nie zwymiotować. Oczywiście, że Luke musiał się z kimś spotykać. Luke był seksowny. Luke był facetem. Luke miał pracę utrzymującą testosteron na wysokim poziomie. Musiał to od kogoś dostawać. Nie sprawił na mnie wrażenia faceta, który jest wierny własnej dłoni w taki sam sposób, jak ja swoim wibratorom.

– Czy ona nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli zjem kantalup? – spytałam, wycierając deskę i unikając patrzenia na Luke’a.

– To mój kantalup. Sandra go przyniosła, ale to ja za niego zapłaciłem i leży w mojej lodówce – wyjaśnił.

Skinęłam głową. Położyłam deskę, odwinęłam owoc z folii, ze stojaka na blacie wybrałam wielki nóż i zaczęłam kroić. Starłam się nie myśleć o rozgrzebanym łóżku, na które Luke rzucił mnie poprzedniego wieczora. Miałam nadzieję, że nie kazał mi spać w pościeli, którą skotłował z inną kobietą.

Niestety, nie udało mi się całkiem o tym nie myśleć.

– Czy ona nie będzie miała zastrzeżeń, że spędziłam tu poprzednią noc?

– *Dlaczego o to pytasz, ty głupia dziewczyno!* – zbesztła mnie Dobra Ava.

– *No pięknie! Przykuł cię kajdankami do siebie i zaciągnął do łóżka, podczas gdy spotyka się z inną kobietą! Co za palant!* – zachnęła się Zła Ava.

– Nie umawialiśmy się na wyłączność, więc to nie jej sprawa – wyjaśnił Luke.

– *Widzisz? Mówiłam, że to palant!* – perorowała Zła Ava.

Dobra Ava milczała, jakby była nadąsana.

Luke podszedł i stanął obok mnie. Kątem oka widziałam, jak biodrem opiera się o blat. Zignorowałam ten widok i zajęłam się krojeniem.

– Chcesz kawałek? – spytałam.

– Nie. Chcę skończyć gadkę o kantalupie i zacząć rozmawiać o twoich kłopotach – odparł.

Cholera.

– W porządku – powiedziałam i nadal kroiliam owoc. Nie odezwałam się już ani słowem.

Tak samo postąpił Luke, przynajmniej przez chwilę. Potem przerwał ciszę.

– Ava...

W jego głosie zabrzmiał cień ostrzeżenia. Mój umysł galopował, szukając w pośpiechu jakiegoś nowego powodu do odłożenia rozmowy, ale niczego nie znalazł. Kurwa, kurwa, kurwa mać! Nadszedł czas, żeby mieć to za sobą.

– Hm... No cóż, czy znasz moją przyjaciółkę Sissy? – spytałam, wbijając spojrzenie w melon.

– Tak.

– Ona jest żoną Dominica Vincettiego.

– To już też rozpracowałem – powiedział.

– Obecnie są w czymś w rodzaju separacji.

Cisza.

– Sissy ma zamiar złożyć pozew o rozwód.

Dalej cisza.

– Teraz jest w Wyoming i mieszka u swojej mamy.

Spojrzałam na kantalup i doszłam do wniosku, że za dużo go skroiłam jak na własne potrzeby. No cóż, przynajmniej Sandra nie będzie musiała zajmować się krojeniem owoców, kiedy przyjdzie następnym razem.

Odłożyłam nóż, podniosłam kawałek melona i wepchnęłam go do ust.

– Skończyłaś? – spytał Luke.

Moje spojrzenie samo powędrowało w bok, żeby oprzeć się na nim. Przełknęłam owoc.

– Umm... Tak.

– Więc o to chodzi? Twój kłopot polega na tym, że Sissy zamierza wnieść pozew o rozwód?

Złapałam następny kawałek kantalupa i wsadziłam go do ust, a potem odwróciłam się i także oparłam biodrem o blat.

– Ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Jej problemy są moimi problemami.

Luke wpatrywał się we mnie przez jakąś sekundę.

– Tak? Więc dlaczego byłeś tam wczorajszej nocy? – spytał.

– Bo Sissy potrzebowała czegoś i prosiła mnie, żebym to znalazła i jej przyniosła.

– Potrzebowała czegoś, co znajdowało się w nocnej szafce Vincettiego?

Niech to szlag! Spojrzałam na pokrojony owoc, a potem na Luke'a.

– Pokroiłam za dużo jak dla siebie. Jesteś pewien, że nie masz ochoty chociaż na kawałek?

– spytałam, znów starając się odwlec zasadniczy temat rozmowy.

Potrząsnął głową, jakby przejrzał moje zamiary, ale jednak wziął melona i wsadził go do ust. Dziwnie zafascynowana przyglądałam się, jak przeżuwa owoc, i doszłam do wniosku, że nie jestem kretynką. Jestem świruską.

Kiedy przełknął, odezwał się do mnie, a w jego głosie pobrzmiwała groźba.

– Ava, nie chcę przypominać ci jeszcze raz, że masz mnie nie okłamywać.

Cholera. Wzięłam następny kawałek melona i powoli go przeżuwałam, jednocześnie ze złością wpatrując się w Luke'a.

– Wiesz... – zaczęłam, żeby znów spróbować zboczyć z tematu. – To w zasadzie nie jest twoja sprawa.

– To zaczęło być moją sprawą, kiedy ty i ja znaleźliśmy się pod ostrzałem.

Hm. Gwoli prawdy, w pewnym sensie miał rację, chociaż nie zamierzałam mu tego przyznać ani nie zamierzałam się poddawać. Ostatecznie nie prosiłam, żeby był tam ze mną.

Porwałam następny kawałek melona i żułam energicznie, spoglądając na Luke'a z nieukrywaniem gniewem.

– Nie prosiłam, żebyś tam się pchał – zauważyłam oschle. – Wcale nie miało cię tam być.

– W porządku. No więc ta sprawa zaczęła być moją sprawą, kiedy wczoraj wkroczyłaś do naszego biura.

– Nie zaczęła.

– Owszem, jak najbardziej.

– Nie. Nie zaczęła.

Wziął kawałek melona i nieśpiesznie wsadził go do ust, a potem przesunął spojrzenie na mnie i zdałam sobie sprawę, że on jest zupełnie nieświadomy faktu, że piorunuję go wzrokiem.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – oświadczyłam, żeby zmienić temat i znowu opóźnić rozmowę.

– Racja – odparł.

– Nie potrzebuję.

– Być może starczyłoby ci przytomności umysłu, żeby wczorajszego wieczora wymknąć się spod linii ognia, a być może nie. Szczerze mówiąc, wątpię, bo widziałem, jak bardzo odchodziłaś od zmysłów ze strachu. Tak więc z mojego punktu widzenia jesteś mi coś winna podwójnie.

Zamrugłam. Nagle miałam mętlik w głowie.

– Podwójnie? – spytałam. – Za co ci jestem podwójnie winna?

– Za to, że wczoraj wieczorem uratowałam ci tyłek, i za to, że nie powiedziałaś mi, jak wygląda sytuacja.

Pokręciłam głową, bo nie nadażałam.

– Przepraszam?

– Stoisz tutaj, tu i teraz, dzięki mnie. A wczoraj uprzedziłem, że jeśli dowiem się, że masz problemy, będziesz musiała zapłacić. No i płacisz.

Nie miałam dobrych przeczuć, jeśli o to chodzi.

– Ja... Ja nawet nie wiem, co powiedzieć. To jakieś szaleństwo – odparłam.

– Nie, to nie jest szaleństwo. W listopadzie zeszłego roku moja przyjaciółka zrobiła coś

odważnego, ale głupiego, żeby chronić kogoś, na kim jej bardzo zależało. W ramach rekompensaty dostała jedną kulkę w pierś, a drugą w brzuch.

O rany. Wzięłam głęboki wdech, takie wrażenie wywarły na mnie jego słowa, ale także sposób, w jaki podzielili się nimi ze mną. Wyglądał gniewnie, był cały spięty i wiedziałam, że tamta sprawa głęboko go dotknęła, tak samo jak dotknęłaby każdego.

Wpatrzyłam się w niego, ale on nie skończył mówić.

– Widziałem ją na podłodze, jak krwawiła, podczas gdy jej facet próbował zatamować krwotok jakimś pieprzonym ręcznikiem. Zanim upadła, postrzeliła tamtego gościa prosto w głowę, zabijając go na miejscu. Teraz musi żyć z dwoma rodzajami blizn. Z taką, którą zobaczysz, i taką, której nie widać.

Jasna cholera!

– Luke...

Cała złość wyparowała z mojego spojrzenia, a głos nabrał łagodności. Luke wydawał się nie zwracać uwagi na łagodny ton. Podszedł bliżej, co sporo mnie kosztowało, ponieważ napięcie jego emocji naprawdę było przerażające. Jednak zostałam na swoim miejscu, chociaż jego oczy lśniły od gniewu.

– Ava, nie będę bawił się z tobą w jakieś pieprzone gierki. Powiedziałaś mi wczoraj wieczorem, że chciałybyś wiedzieć, dlaczego zakułem cię w kajdanki. No więc teraz ci powiem. Igrasz z ogniem, a ja nie zamierzam stać bezczynnie i przyglądać się, jak płoniesz. Zanim Jules została postrzelona, była jeszcze Roxie, inna moja przyjaciółka, którą prześladował były partner. Została pobita i uprowadzona prosto ze swojego cholernego domu, a jej były zwiewał gdzie pieprz rośnie, zabrawszy ją w szaloną, porąbaną podróż przez trzy stany. W końcu znaleźliśmy ją przykutą kajdankami do umywalki w jakimś obskurnym motelu. Przed Roxie była jeszcze Jet, której ojciec narobił pokerowych długów, a lichwiarz próbował wykorzystać Jet, żeby wymusić spłatę. Ściągnęła na siebie uwagę jakiegoś pieprzonego debila i skończyło się na tym, że została porwana i niemal zgwałcona. Przed Jet była...

– W porządku, zrozumiałam – wtrąciłam ostrożnie.

Chryste! Już byłam przerażona jak diabli, a Luke nie doszedł jeszcze do podkładania bomb w samochodach. Kurka wodna, i pomyśleć, że uważałam wszystkich poznanych dotąd mężczyzn za dupków.

– Powiedz mi więc, tu i teraz, w co wplątałyście się razem z Sissy – zażądał, odsuwając się nieco, ale niezbyt daleko.

Dałam za wygraną. Mogłam to zrobić, bo on nie zamierzał odpuścić, to było oczywiste. Nawiasem mówiąc, wiedziałam, jak wiele wysiłku kosztowały go te wyznania, chociaż był silnym facetem, twardzielem i tak dalej. Nie podobało mi się, że jest nieszczęśliwy i zmaga się z paskudnymi wspomnieniami, a co więcej, jeszcze bardziej nie podobało mi się, że jestem tego przyczyną. Czułam się jak ostatni śmieć.

– Nie chcę, żeby Sissy tutaj wracała! – wypaliłam, a Luke natychmiast zeszytniał, jakby przygotowywał się na to, co dalej powiem. – Dom zacznie ją nęcić słodkimi gadkami, byle tylko wróciła, ale to skończony duppek i zupełnie nieodpowiedni dla niej gość. Nie chcę się wtrącać w ich sprawy, ale możesz mi wierzyć, że on naprawdę nie jest dla niej dobry. Obiecałam, że kiedy ona wyjedzie, postaram się znaleźć coś na niego, poszukać czegoś, co mogłoby być dowodem, żeby rozwód został orzeczony z korzyścią dla niej.

– Ach, więc dlatego grzebałaś w jego rzeczach wczorajszej nocy, żeby coś na niego znaleźć.

– Tak.

Luke wyraźnie się odprężył, a ja poczułam, że moje ciało także się zrelaksowało. Nie zdawałam sobie sprawy, że jego napięcie powoduje napięcie u mnie i teraz nie wiedziałam, co powinnam z tym zrobić. Postanowiłam po prostu o tym nie myśleć, obserwując, jak Luke bierze następny kawałek melona i wkłada go do ust.

– Załatwione – wymamrotał w trakcie przeżuwania.

Gapiałam się na niego osłupiała.

– Co?

– Dostarczę ci to, czego Sissy potrzebuje.

Juhu!

– Naprawdę? – rzuciłam bez tchu.

– *Hura! Żadnego włamywania się, wchodzenia do cudzego domu ani durnego zachowania*

– wykrzyknęła ze szczęściem Dobra Ava.

– *Cholera, całą radochę diabli wzięli!* – dąsała się Zła Ava.

– Naprawdę – odparł Luke.

Nic nie mogłam poradzić na to, że obdarzyłam go słodkim uśmiechem. To było naprawdę dobre, dobre dla Sissy. Pomyślałam, że Luke na pewno wie, co robi, a biorąc pod uwagę ten loft i porsche, ludzie płacili mu za to mnóstwo kasy.

Opuścił wzrok na moje usta i obserwował mój uśmiech. Kiedy to robił, jego twarz pozostała twarda, ale oczy straciły zły, gniewny poblask i załśniło w nich miękkie ciepło. Zignorowałam ten fakt, ponieważ nogi ugięły się pode mną.

– W takim razie co mam zrobić? – spytałam. – Czy mam iść do biura i porozmawiać z Shirleen? Założyć konto?

Jego oczy powędrowały z powrotem do moich oczu.

– Nie będziesz bulić kasy na Nightingale Investigations.

Mój uśmiech stał się jeszcze szerszy, bo właśnie przyszło mi do głowy, że może istnieją porządni faceci i że może Luke jest jednym z nich.

– Ależ nie ma problemu. Ja mam pieniądze, a Dom też jest nieźle nadziany. Kiedy Sissy go przycisnie, będzie miała więcej niż dosyć, żeby pokryć...

– Nie będziesz płacić.

– Luke, naprawdę to jest okay! – powiedziałam.

– Ujmę to inaczej: nie będziesz płacić pieniędzmi.

Mój uśmiech zbladł, a serce ścisnęło się boleśnie. Ogarnęło mnie niedobre przeczucie, że Luke za chwilę udowodni moją pomyłkę w kwestii porządnych facetów, którzy istnieją na tym świecie.

– Słucham? – wyszeptałam.

– To znaczy, że będziesz mi winna potrójnie – oznajmił.

– Słucham? – powtórzyłam.

– Będziesz mi winna potrójnie.

Zamarłam. No cóż, jednak o to chodziło. Nie ma porządnych facetów. Oczywiście, że Luke nie zrobi czegokolwiek za nic. Oczywiście, że nie zrobi czegokolwiek tylko dlatego, że jest porządnym facetem. O kurde!

– Co to znaczy? – spytałam.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– W porządku, więc co to będzie oznaczało? – nie dawałam za wygraną.

Patrzyłam na niego spode łba i myślałam, że to dość trudne nie wrzasnąć, nie rozplakać się, nie wyjść stąd i nie kupić jakiejś odludnej wyspy, na której zamieszkałabym tylko z moimi przyjaciółkami. Z zakazem wstępu dla facetów.

Luke przerwał moje rozważania nad wyspą tylko dla dziewczyn.

– To będzie oznaczało, że dzisiaj zjemy razem kolację, bo muszę koniecznie dowiedzieć się, co się stało z Avą, którą znałem. Jak się tego dowiem, podejmę decyzję.

Niech to szlag.

– Nic się nie stało z tamtą dawną Avą – powiedziałam.

Pokręcił głową.

– Dawna Ava miała poczucie humoru, była mądra i słodka. Nowa Ava zachowuje się bardziej jak Marylin i Sofia.

Poczułam się tak, jakby wymierzył mi policzek. Mam wrażenie, że chyba nawet się wzdrygnęłam. Z pewnością Luke nie należał do gatunku porządnych facetów i uświadomienie sobie tego faktu zabolowało bardziej niż jego słowa.

– To nie było miłe – szepnęłam.

– Nie, nie było, ale to szczerą prawdą.

Cholera, przynajmniej był szczerą. Mimo wszystko nie miał pojęcia, o czym mówi. Nie wiedział połowy tego, co ja wiedziałam na temat Dominica, i nie miał bladego pojęcia o istnieniu Ricka, Davy'ego i Noah. To nie tak, że zachowywałam się jak suka dla samej przyjemności takiego zachowania. Miałam powody, a Luke nawet nie pofatygował się, żeby je odkryć, tylko od razu wydał osąd. Miałam w nosie jego zaproszenie na kolację. Wiedział lepiej niż ktokolwiek (no, może poza Sissy i moim tatą), jak bardzo mnie boli porównywanie do Marilyn lub Sofii.

– Mnóstwo rzeczy wydarzyło się od czasu, kiedy ostatni raz cię widziałam – oznajmiłam, nie wdając się w szczegóły. Nigdy nie miałam zamiaru wdawać się w szczegóły. Luke może się wypchać tymi swoimi wyjaśnieniami.

– Tak, to oczywiste.

Nadeszła pora na wymijającą odpowiedź. Ta rozmowa zaczynała wysysać ze mnie siły, wyczerpywała moją energię i sprawiała, że miałam ochotę zaszyć się w łóżku na przynajmniej tydzień i przez ten czas wsuwać kruche ciasteczka z wiórkami czekoladowymi, pochłaniać całe torby serowych ptysiów i opróżniać stopy pudełek z lodami (we wszystkich smakach).

– Nie możemy iść dzisiaj na kolację, jestem już umówiona z przyjaciółmi – powiedziałam.

– W takim razie porozmawiamy po twoim spotkaniu z przyjaciółmi.

Pomyślałam o Ally i Szerszeniu. Doszłam do wniosku, że z pewnością szykowałam się noc „taksówkowa”, zważywszy, że prawie za każdym razem, kiedy spotykałam się z Ally, kończyłam niezłe nawalona i spałam na siedząco, czekając, aż pokój wokół mnie przestanie wirować. Na pewno nie był to stan, w którym chciałabym się znajdować, kiedy będę musiała być brutalnie uczciwa jak na policyjnym przesłuchaniu.

– Pewnie przeciągnie się do późnej nocy.

– Poczekam.

– W dodatku zapowiada się szalony wieczór.

Popatrzył na mnie z uśmiechem.

– To na pewno pomoże.

Cholera.

– Luke... – powiedziałam takim tonem, jakbym chciała podkreślić tę rozmowę grubą kreską.

Zupełnie mnie zignorował.

– Dam ci pilota do garażu i dodatkowy klucz. Jeśli nie wrócisz tutaj po imprezie, to spokojnie cię znajdę. Ale jeśli zmusisz mnie, żebym cię szukał, będziesz mi winna poczwornie.

Ta rozmowa toczyła się w zupełnie innym kierunku, niż chciałam.

– Dlaczego po prostu nie mogę zapłacić za twoje usługi tak jak zwykli ludzie?

– Nie jesteś zwykłym człowiekiem.

– Ależ jestem.

– Jesteś Avą.

– Owszem, jestem także Avą.

– Znam cię, odkąd skończyłaś osiem lat.

– I co z tego?

– Lubię cię, odkąd skończyłaś osiem lat.

– *Och! Znowu go lubię!* – zawołała Dobra Ava.

– *Skocz na niego! Zerwij z niego te bokserki!* – naciskała Zła Ava.

Luke mówił dalej. Słyszałam go ponad głośnieństwem Dobrej i Złej Awy.

– To sprawia, że należysz do bliskich mi ludzi.

Hej! Hola! Chwila moment! Spokojnie! Zatrzymajmy się tutaj. Potrzebowałam czasu, żeby znowu zacząć o nim myśleć jak o przyzwoitym facecie, tylko po to, żeby przekonać się, że jednak taki nie jest.

– Luke... – powiedziałam spokojnie, żeby kupić sobie ten czas.

– Nie będziemy więcej rozmawiali na ten temat – oświadczył.

– Będziemy.

– Nie będziemy.

Sporunowałam go spojrzeniem.

– Będziemy. Zostaw mi jakiś punkt zaczepienia. Co to znaczy, że jestem ci potrójnie dłużna?

– spytałam nieco jędrzowatym tonem.

– Jak już mówiłem, jeszcze nie podjąłem decyzji.

– Ale co masz na myśli? Usługi pokojówki? Planowanie wakacji? Cerowanie skarpetek?

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Skrzyżowałam ręce.

– To wcale nie jest śmieszne – oświadczyłam.

Rzeczywiście, wcale nie było.

Zanim zdążyłam zareagować, błyskawicznie wysunął rękę, objął mnie za szyję i delikatnym szarpnięciem przyciągnął do siebie. W ostatniej chwili zdążyłam poderwać dłonie, żeby uchronić się przed upadkiem. Uderzyły go prosto w pierś na moment przed tym, nim moje biodra dotknęły jego bioder. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby popatrzeć mu w oczy, jednocześnie usiłując oderwać jego palce od mojej szyi. Cały wysiłek poszedł na marne, więc zmierzyłam Luke'a wściekłym spojrzeniem i odepchnęłam się od jego piersi. To także miało się z celem. Z bliska ujrzałam, że jego oczy były bardzo, bardzo ciepłe. Och! Niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo! Wycofaj się, Avo Barlow! Wycofaj się! Zanim zdążyłam go odepchnąć, przemówił, całkiem pogrążony w myślach.

– Może to część twojego zobowiązania, że niepokoisz się, na czym ma polegać spłata?

Widzicie? On znowu zaczął. To nie było miłe.

Odepchnęłam się od jego klatki piersiowej i oderwałam biodra, ale wtedy otoczył moją talię drugą ręką i przyciągnął z powrotem. Tym razem moje ręce i ramiona zostały unieruchomione między naszymi ciałami.

– To wcale nie jest przyjemne – powiedziałam, ale nie zareagował. – Puść mnie – zażądałam ostrzejszym tonem.

Przesunął oczyma po moich włosach i twarzy i zatrzymał się na wargach. Wydęłam je gniewnie. Gdy tylko to zauważył, na jego ustach pojawił się uśmiešek.

– Muszę przyznać, że zaczynam lubić tę sukę.

– Przestań nazywać mnie suką.

Spojrzeniem poszukał moich oczu.

– To przestań zachowywać się jak suka.

– Faceci są do niczego – oświadczyłam z werwą.

Właściwie czemu nie? Nie miałam nic do stracenia.

– Dziecinko – mruknął z wyraźnym rozbawieniem.

– Przestań nazywać mnie „dziecinką”. Nie życzę sobie tego. Nie jestem dzieckiem, jestem dorosłą kobietą.

Spoczywające na moim karku palce wsunęły się we włosy i poczułam, jak kosmyki okręcają się wokół jego dłoni. To nie był szorstki gest. Był zmysłowy i sprawił, że przeszły mnie ciarki. Przyjemne ciarki. Wpatrywałam się w Luke'a, ponieważ zdając sobie sprawę, jak blisko siebie jesteśmy. Moje oczy odruchowo powędrowały spojrzeniem do jego ust.

– Gdzie jest Matt z moją colą? – spytałam z desperacją i bez tchu, nie odrywając spojrzenia.

Moje ciało stawało się uległe i nie mogłam w żaden sposób go kontrolować, nawet gdybym chciała (choć nie chciałam). Wiedziałam, że Luke czuje, jak mój opór topnieje. Wiedziałam, ponieważ przyciągnął mnie bliżej ramieniem, a dłonią schowaną we włosach lekko odchylił mi głowę do tyłu. To nie była dobra pozycja do negocjacji. Stałam przyklejona do Luke'a, z rękoma uwięzionymi między naszymi ciałami i głową odchyloną w taki sposób, że moja twarz była otwartym celem dla czegokolwiek, na co Luke miałby ochotę. Spojrzałam z bliska w jego oczy i przekonałam się, że nadal emanuje z nich niezwykle ciepło. Poczułam, jak miękną mi kolana. Cholera.

Próbowałam się ogarnąć, w myślach powtarzając frazę „faceci są do bani” i przypominając

sobie, w którym miejscu umieścić wibrator, żeby uzyskać maksymalną przyjemność bez bawienia się w eksperymenty ze znajdowaniem celu, które większości facetów sprawiały taką trudność. Mimo wszystko okazało się to niemożliwe, kiedy usta Luke'a znajdowały się tak blisko, a jego wargi były tak fantastyczne. Odruchowo przywarłam do nich spojrzeniem. Były wspaniałe. Bezwiednie oblizałam usta.

– Ava...

Mój wzrok poszybował z powrotem do jego oczu. Bez wątpienia znajdowałam się pod wpływem czaru ust Luke'a.

– Jeżeli jeszcze raz obliżesz wargi w taki sposób, spoglądając na mnie, ten twój uroczy różowy języczek znajdzie się w moich ustach.

O kurczę! Luke przybliżył do mnie twarz, ja zaś obserwowałam jego działania, zastygła w bezruchu i zafascynowana, głównie dlatego, że jednocześnie jego usta przybliżyły się do moich. Oczy w kolorze ciemnego granatu nabrały barwy płynnego atramentu, ja zaś całkiem zapomniałam, że faceci są do bani.

– Chcesz mnie posmakować? – zamruczał.

Och tak, miałam na to ochotę! Oddałabym wszystkie pieniądze odziedziczone po cioci Elli, żeby móc go skosztować.

– Nie – skłamałam gładko.

Tym razem uśmiechnął się od ucha do ucha, uśmiechnął się z satysfakcją. Było mi gorąco. Tak gorąco, że w końcu kolana odmówiły mi posłuszeństwa i całym ciężarem ciała oparłam się o Luke'a.

– Kłamczuszka – wyszeptał mi do ucha, świetnie zdając sobie sprawę, że mnie podtrzymuje. (W zasadzie nie mógłby nie zdawać sobie z tego sprawy, zważywszy, że utraciłam zdolność utrzymywania się na własnych nogach).

Przyglądałam się, jak jego usta zbliżają się do mnie. W odpowiedzi moje oczy zaczęły same się przymykać, a usta rozchyliły się w oczekiwaniu na kontakt. Chcecie poznać prawdę? Nie mogłam się doczekać.

Właśnie wówczas drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem. Natychmiast podniosłam powieki i oboje z Lukiem jak na komendę odwróciliśmy głowy. Z windy wysiadł Matt, dźwigając w rękę całą zgrzewkę dietetycznej coli.

Dzięki ci, Boże!

Od razu próbowałam odsunąć rękę Luke'a, ale on nie wypuścił mnie nawet na milimetr, choć na szczęście zabrał dłoń z moich włosów. Co prawda zrobił to tylko po to, by położyć mi ją na plecach i tym samym zatrzymać mnie dokładnie tam, gdzie się znajdowałam.

– Hej, przepraszam – zawołał Matt, szczerząc się jak idiota.

Wcale nie wyglądał na skruszonego, ja zaś i tak miałam ochotę go ucałować – mimo tego kretyńskiego uśmiechu – za to, że nam przeszkodził. Jeśli nadal będę tak się zachowywać, moje wibratory z pewnością wezmą ze mną rozwód.

Zerknęłam na Luke'a i przekonałam się, że zaciskał usta i wcale nie wyglądał na uszczęśliwionego.

– Następnym razem zadzwoń – warknął, dowodząc tym samym, że moja teoria była prawdziwa. Poczułam się nieco zaniepokojona faktem, że użył słów „następnym razem”.

Matt postawił zgrzewkę coli na blacie.

– Tak zrobię – oznajmił radośnie, nie zwracając uwagi na wkurzony ton Luke'a. – Zaraz będę leciał.

– Dobry pomysł – mruknął Luke.

Matt podniósł rękę i machnął na pożegnanie, ja zaś starałam się uwolnić z uścisku Luke'a. Z nieszczęśliwą miną popatrzył na mnie z góry, ale pozwolił mi odejść.

Ruszyłam prosto do zgrzewki coli.

– Na razie! – zawołałam, kiedy drzwi windy się zasuwały.

Matt podniósł rękę do czoła, mrugnął do mnie, zasalutował i już straciliśmy go z oczu.

Schowałam epizod z Lukiem głęboko, głęboko, jak najgłębiej, a właściwie postanowiłam zapomnieć, że w ogóle się wydarzył. Wzięłam puszkę coli, trochę lodu z zamrażarki i nalałam sobie pełną szklaneczkę. Przez ten cały czas Luke obserwował mnie, jak krzątam się po jego kuchni. Stał plecami do blatu, oparty o niego biodrami, i przyglądał mi się, krzyżując na piersi ręce. Wiedziałam o tym, ponieważ nie tylko zauważyłam, że na mnie patrzy, ale wręcz czułam na sobie jego wzrok.

– Chcesz coli? – spytałam swobodnie, udając, że jego wzrok nie robi na mnie żadnego wrażenia.

– Nie – odpowiedział.

– W takim razie idę się ubrać – oznajmiłam.

Luke nie odpowiedział. Zabrałam swoją szklaneczkę, zgarnęłam ciuchy i ruszyłam w stronę łazienki, wyczuwając, że zbliża się pora ucieczki, i planując, że najpierw zajrzę do spożywczaka, a potem skoczę prosto na ciasteczko.

– Ava – zawołał za mną Luke.

Zatrzymałam się i odwróciłam do niego.

– Tak?

– Zdecydowałam, jak spłacisz dług.

Zamarłam i dreszcz przebiegł mi po plecach. To był przyjemny dreszcz, może nawet wspaniały dreszcz – taki, który świadczył o zdradzie wibratora – więc wpatrzyłam się w Luke'a.

– Jak?

– Masz tu wrócić dziś wieczorem, kiedy skończysz spotkanie z przyjaciółmi.

Nie sądzę, pomyślałam.

– Luke, po prostu mi powiedz.

– Bądź tu dziś wieczorem.

Oparłam ręce na biodrach, gdyby nie były zajęte. Zamiast tego zarzuciłam biodrem i wysunęłam stopę w pełnej sprzeciwu postawie suki.

– Powiedz – zażądałam.

– Dziś wieczorem.

Piorunowałam go spojrzeniem, on zaś spokojnie mnie obserwował. Potem po prostu odwrócił się, wsadził do ust kawałek melona i zabrał się do parzenia kawy. Momentalnie podjęłam decyzję, że nie ma mowy, żebym dzisiejszego wieczora zjawiła się tutaj, w jego lofcie. Pieprzyć to. Nie może zmusić mnie do płacenia, zanim nie przyśle mi przekłętej faktury. Tak, fakturę zapłacę bez gadania. Z tą myślą przekroczyłam próg łazienki, pociągnęłam solidny łyk coli i nogą zatrzęsnęłam za sobą drzwi.

Rozdział piąty

Muszę zjeść ciastko

Stałam właśnie w dziale ze słodyczami w King Soopers i usiłowałam przypomnieć sobie moje zakłęcia motywujące mnie do zdrowego życia, kiedy zadzwonił telefon. Przeszukałam torebkę, wyjęłam go i na wyświetlaczu ujrzałam imię RILEY. Otworzyłam pstryknięciem i przyłożyłam komórkę do ucha.

– Dzięki Bogu, że to ty! Co mam kupić: chipsy Ahoy czy masło orzechowe? – powiedziałam zamiast powitania.

Riley roześmiał mi się prosto w ucho.

– Ani to, ani to. Gdzie jesteś?

– W King Soopers. Mam za sobą cholernie paskudną noc, więc muszę wzmocnić chęci do życia czymś w rodzaju ciasteczek.

– Żadna cholernie paskudna noc nie jest warta tego, żeby paść się takim świństwem – oświadczył Riley.

Ach, jak bardzo się mylił!

– Ostatnia noc była, możesz mi wierzyć – zapewniłam.

– Ava, odsuń się od tych ciasteczek.

– Nie.

– Zrób to.

– Nie.

– Odsuń się od ciasteczek, a ja w zamian przyniosę ci lunch prosto do mieszkania. Będę o pierwszej trzydzieści. Umowa stoi?

Kurka wodna! O co w tym wszystkim chodziło? Nigdy nie spotykałam się z Rileyem poza siłownią.

No cóż, może to nie do końca prawda. Przez ostatnich pięć lat bywał na wszystkich moich urodzinowych przyjęciach i na imprezie „Dzięki Bogu Jest Lato”, którą organizowałam co roku w Dniu Pamięci. Może prościej powiedzieć, że nigdy nie spotykałam się z Rileyem w swoim domu sama.

– Stoi – odpowiedziałam, choć zrobiło mi się jakoś dziwnie.

– To do zobaczenia.

Rozłączył się.

– *No cóż, to zaczyna być interesujące* – zauważyła Dobra Ava.

– *Luke jest fajniejszy! Ma ładniejsze usta i niezłe owłosienie na kłacie! Już nie wspominając o tym, że jego oczy to pychotka, zwłaszcza kiedy robią się takie atramentowe* – oznajmiła Zła Ava i przez kark zerknęła na Dobrą Avę. – *Widziałaś jego oczy?*

– *Widziałam. Naprawdę są mniem!* – przytaknęła Dobra Ava.

– Zamknijcie się – wyszeptalam, a stojąca obok mnie pani popatrzyła na mnie dziwnie.

Rzuciłam jej pełen zakłopotania uśmiech, a potem poszłam prosto do działu warzywnego i kupiłam tam tyle winogron, pomarańczy i śliwek, że starczyłoby, żeby wyleczyć z zaparcia całą Legię Cudzoziemską.

W mieszkaniu Luke’a ubrałam się szybko, wyszłam z łazienki, złapałam torebkę i rzuciłam mu różne „na razie”. Przez cały czas siedział na stołku barowym z filiżanką kawy w ręku i przyglądał mi się bez słowa. Zdołałam stamtąd umknąć bez zapasowych kluczy ani pilota do garażu, co według mnie działało na moją korzyść.

Pojechałam prosto do King Soopers, gdzie zostałam uratowana przez Rileyę.

Kiedy wyszłam już ze sklepu i ruszyłam do domu, podjęłam decyzję, że zadzwonię do Shirleen w biurze Nightingale Investigations i poproszę, żeby otworzyła mi rachunek. Doszłam do wniosku, że Shirleen przyjmie ode mnie powiadomienie i wystawi mi fakturę. Ostatecznie biznes to biznes, a oni musieli zapewnić swoim chłopakom ekskluzywne lofty i porsche. Z pewnością nie odrzucają mojej oferty.

Absolutnie nie pozwalałam sobie na żadne rozmyślania nad czymkolwiek, co mogło mieć cokolwiek wspólnego z Lukiem. Nie chciałam myśleć o jego oczach ciemniejących na kolor atramentu, o bliźnie na brzuchu, o włosach pokrywających pierś ani o tym, jak dobrze mi było podczas nocnego wypoczynku, kiedy leżałam obok niego (nawet w kajdankach). I nie chciałam myśleć, jak mogłyby smakować jego usta. Przede wszystkim jednak usiłowałam nie pamiętać, że strzelano do mnie z AK-47.

Weszłam do mieszkania i zajęłam się sprzątaniami, żeby czymś zająć umysł. Potem wzięłam prysznic i zrobiłam porządek z włosami. Później nałożyłam makijaż (ostatecznie miał do mnie wpaść Riley), a ponieważ było ciepło, włożyłam koszulkę z logo Foo Fighters, następną parę spłowiałych lewisów (choć nie tak bardzo spłowiałą jak te wczorajsze) oraz cały ładunek srebra, żeby podnieść się na duchu.

Do przyścia Rileya zostało mi pół godziny, więc zabrałam się do pracy nad jednym z moich zleceń. Zbliżał się ostateczny termin ukończenia, a przez zawirowania związane ze sprawą Sissy wszystko odłożyłam na później. Musiałam zrobić część roboty, bo inaczej miałabym przerażane.

Biuro znajdowało się na piętrze, w drugiej sypialni. Ściany pomalowałam na jasnołososiowy kolor, ponieważ słyszałam, że pomarańczowy kolor stymuluje energię i pobudza kreatywność, i wstawiłam biurko oraz kanapę dla gości, którzy czasami zostawali na noc. Stworzyłam modne pomieszczenie wypełnione lekkimi kosztami i skrzyniami z wikliny, ze stosem kolorowych poduszek na kanapie i absolutnie odlotowym, najwyższej klasy krzesłem biurowym.

Ledwie zdążyłam włączyć komputer, kiedy zabrzączał telefon.

– Tak? – powiedziałam do słuchawki.

– Nie zadzwoniłaś do mnie – odezwała się Sissy, a jej głos brzmiał jakoś dziwnie.

– Hej! – zawołałam. – Wszystko w porządku?

– Dzwonili do mnie z policji.

Och!

– Sissy... – zaczęłam.

– Ktoś ostrzelał mój dom, a Dominic zaginął.

Zamrugalam.

– Dominic zaginął? – powtórzyłam jak echo.

– Tak. Czekali na niego pod domem, a potem dzwonili na komórkę, ale nie odbierał. Weszli do jego biura i okazało się, że nie pokazywał się tam od dwóch dni ani nie dzwonił, żeby wyjaśnić, dlaczego go nie ma. Kompletnie nic.

Wiedziałam, że Dom posiada biuro. „Pracował” u swojego wuja Vito, ale podejrzewałam, że to była zwykła przykrywka dla innej działalności. Nie pytałam, bo Sissy i tak by nie powiedziała. Tak czy owak, nawet lubiłam wuja Vito. Poznałam go na przyjęciu zaręczynowym Dominica i Sissy i muszę przyznać, że zrobił na mnie wrażenie żartownisia. Uważał, że jestem zabawna, i zaśmiewał się do rozpuku z każdego mojego dowcipu. Nie lubiłam myśleć, że być może w rzeczywistości był mistrzem zbrodni i typem mafiosa. To byłaby beznadziejna kicha.

– Dobrze się czujesz? – spytałam.

– Jestem przerażona. Czy możesz sprawdzić, co się dzieje u mnie w domu?

– Jasne – zapewniłam.

– Dzięki Bogu, że cię tam nie było – odetchnęła. – Powiedziano mi, że strzelali z karabinu maszynowego i że salon został totalnie zniszczony. Czy wyobrażasz sobie, że mogłabyś tam wtedy być?

No cóż, mogłam to sobie wyobrazić.

– Pojedź do mojego domu w ciągu dnia – mówiła dalej Sissy. – Koniecznie weź kogoś ze sobą.
– Riley ma dziś przyjść na lunch. Poproszę go, żeby ze mną poszedł, jeśli będzie miał ochotę.
Cisza.
– Riley przychodzi do ciebie na lunch? – spytała po chwili Sissy.
– Tak. Zadzwoił dziś rano i obiecał, że wpadnie.
– O co w tym wszystkim chodzi?
Roześmiałam się, bo zupełnie jakby czytała w moich myślach.
– Skąd mogę wiedzieć, do diabła?
– Zadzwoń do mnie zaraz, jak się dowiesz.
– Tak zrobię.
– Jak uważasz, czy powinnam wrócić do domu? – spytała.
– Sis, pozwól, że się zorientuję w sytuacji. Dam ci znać.
– W porządku – powiedziała i zamilkła na chwilę. – Mam nadzieję, że Dom jest cały i zdrowy
– dodała ciszej.
Nie odezwałam się.
– Wiem, że go nie lubisz, i wiem, że to zwykły dupek, ale nic na to nie poradzę, że tak to czuję.
– Wiem, Sis. Ja też mam nadzieję, że nic mu się nie stało.
No i znowu. Kłamczucha, łże jak z nut!
Powiedziałyśmy sobie „do widzenia” i ledwo zdążyłam się rozłączyć, kiedy telefon znowu zadzwonił.
Odebrałam.
– Hej.
– No, jesteś wreszcie – powiedziała mi do ucha Ally Nightingale. – Przyjdiesz do Szerszenia?
– No jasne, kochanie – odparłam.
– Świetnie, ale wcześniej musisz mi coś powiedzieć. Dziewczyny normalnie dostają świra. Czy znasz Luke’a? – spytała.
Cholera.
– Jakie dziewczyny? – mruknęłam.
– No, nasze Rock Chicks. Indy, Jet, Roxie, Daisy, Jules...
Wstrzymałam oddech.
– Jet, Roxie i Jules? – spytałam bez tchu.
To były imiona przyjaciółek Luke’a, o których mi opowiadał! To musiały być one, bo przecież nie tak wiele osób nazywa się Jet, Roxie albo Jules...
– Tak. Jet pracuje u Indy i mieszka z Eddiem Chavezem. Roxie jest dziewczyną mojego brata Hanka i oni także razem mieszkają. Jules chodzi z Vance’em, jednym z chłopaków z drużyny Lee.
Rany julek! Rozumiecie, co miałam na myśli, mówiąc, że w Denver czujesz się jak w małym miasteczku?
– No więc... Luke... – naciskała Ally.
– Znam go, odkąd skończyłam osiem lat. Mieszkał po drugiej stronie ulicy.
– Naprawdę?
– Tak.
– To wspaniale, siostró. Luke jest cholernie seksowny.
Chryste, zupełnie jakbym o tym nie wiedziała!
– On pracuje u mojego brata – mówiła Ally.
– Wiem.
– Co tam zaszło wczoraj między wami?
– Nie mam pojęcia. Wsiadł na mnie, jakby mu odjęło rozum. Nie widziałam go od ładnych paru lat, więc wpadłam na chwilę, a on po prostu stracił panowanie nad sobą.
Na chwilę zapadła cisza.
– Posłuchaj, dziewczynko – odezwała się w końcu Ally. – Dość dobrze znam Luke’a. On nie

traci kontroli nad sobą bez powodu.

Powiedziała to jedynie z cieniem zarzutu, a ja od razu poczułam się jak jędrza. Może faktycznie upodabniałam się do Marylin i Sofii? Czas przeciwstawić się „Sile Suk Barlow”.

– To długa historia – zwierzyłam się. – Jest pewna sprawa. Obiecałam mu coś, nie dotrzymałam obietnicy, a to było dla niego ważne.

– Udało wam się jakoś to rozwiązać?

– Nie bardzo.

– Masz zamiar jakoś to załatwić?

Miałam nadzieję, że nie. Nie wiedziałam, z czym mogło wiązać się takie załatwianie, ale ogarnęło mnie niedobre przeczucie, że oznaczałoby akt niewierności wobec wibratorów.

– Zobaczymy – przyznałam. – Opowiem ci wszystko dzisiaj wieczorem.

– Doskonale. W takim razie widzimy się o siódmej.

– Super.

Rozłączyłyśmy się, a ja siedziałam, dalej wpatrując się w telefon, przytłoczona nieszczęsną myślą, że oto moje życie niebawem mocno się skomplikuje.

Ledwo zdążyłam wyciągnąć dokumenty, kiedy zabręczał dzwonek u drzwi. Z ciężkim westchnieniem odeszłam od komputera i zeszłam na dół po schodach. Otworzyłam drzwi i Riley wszedł do środka.

Muszę przyznać, że wyglądał świetnie. Co prawda nie gustuję w blondynach, ale gdybym gustowała, z pewnością zadurzyłabym się w Rileyu.

– Cześć – powiedziałam na powitanie.

– Cześć – powtórzył z błyskiem nienagannie białych zębów i podniósł jakąś torbę. – Kluseczki, jarzynki, żadne świństwa typu fast food.

– Cholera – wymamrotałam, żeby być zabawna, i jak zawsze, kiedy usiłowałam być zabawna, Riley wybuchnął śmiechem.

Kiedy wpuszczałam go do domu, odezwał się dzwonek telefonu. Wzięłam z jego rąk torbę.

– Ja zajmę się jedzeniem, a ty odbierz ten cholerny telefon.

– Nie ma sprawy.

Skręciłam do kuchni, a Riley poszedł do salonu, gdzie stał bezprzewodowy aparat.

Właśnie wyciągałam z torby kluseczki i jarzynę (które, muszę przyznać, wyglądały nadzwyczaj smakowicie), żeby położyć je na talerzach Fiesta (w kolorze kobaltowego błękitu dla Riley'a, różowy dla mnie), kiedy Riley wszedł za mną.

– Jasne, jest tutaj – mówił do telefonu.

Odsunął słuchawkę od ucha i uśmiechnął się szeroko.

– To do ciebie.

Sięgnęłam po telefon.

– Co za niespodzianka, ty megaprzygłupie!

Wysunął rękę i złapał mnie z tyłu za głowę. Zanim zdążyłam zareagować, przyciągnął ją do siebie i cmoknął mnie w czoło.

Trzymałam w ręku solidny, ciężki telefon i gapiłam się na niego, totalnie oszołomiona.

Nigdy wcześniej tak się nie zachował. Oczywiście ten gest był braterski i miły, ale jednak był to pocałunek.

– Nie całuj mnie więcej, Riley, bo jeszcze złapię od ciebie wszy – zawołałam, żeby ukryć zmieszanie.

– Odpieprz się – zawołał, nadal się uśmiechając.

Przyłożyłam telefon do ucha.

– Siemka – rzuciłam.

Odpowiedziała mi cisza.

– Halo? – odezwałam się, żeby ją przerwać.

– Kto to jest Riley?

O kurwa! Kurwa mać! To był Luke.

– Luke?

– Do diabła, kto to jest ten Riley?

Cholera, sądząc po głosie, musiał być wkurzony. Nie, musiał być cholernie wkurzony!

– Hm... Przyjaciół?

Zabrzmiało to jak pytanie, jakbym potrzebowała, żeby Luke potwierdził.

– Nic mi nie wspominałaś dziś rano, że masz jakichś przyjaciół.

– Nie pytałaś.

– W porządku, więc pytam teraz.

– O co?

– O to, ilu masz przyjaciół.

– Mnóstwo.

– Pytam wyłącznie o takich, którzy cię całują.

– *He, he! Ktoś tu wszystko opacznie zrozumiał!* – zaświergotał mi do ucha śpiewny głosik Złej

Avy.

– *O kurczę...* – zmartwiła się Dobra Ava.

– Nie mogę teraz rozmawiać, jestem trochę zajęta.

To nie były żadne gierki. Byłam w pełni świadoma, że Riley mnie obserwuje. Fakt, że przed chwilą mnie pocałował, i teraz ta rozmowa stworzyła dość dziwną sytuację, w jakiej jeszcze nigdy dotąd się nie znalazłam. Uczciwie przyznam, że nie miałam pojęcia, co robić. Czułam kłujące mnie w ucho wibracje niezadowolenia, które wydostawały się ze słuchawki.

– Dlaczego dzwonicz? – zapytałam, kiedy Luke nie odpowiedział.

– Zapomniałaś zabrać klucze i pilota.

– Hm...

– Będiesz jeszcze przez chwilę w domu?

– Mam gościa.

– Będiesz jeszcze przez chwilę w domu? – powtórzył Luke.

– Hm, nie. Zaraz po lunchu mamy sprawę do załatwienia.

– Naprawdę? – zdziwił się Riley, a ja machnęłam ręką, żeby się zamknął.

– Ale będziesz w domu, kiedy już załatwisz tę sprawę? – powiedział mi Luke prosto do ucha.

Cholera.

– Tak – mruknęłam.

– Wpadnę do ciebie o czwartej – oświadczył.

– Luke...

Chyba nie słyszał, jak wypowiadam jego imię, bo już zdążył się rozłączyć.

– Moje życie jest do kitu – zwierzyłam się Rileyowi, naciskając kciukiem przycisk na telefonie.

– Kto to był? – spytał, a na jego twarzy ujrzałam zaniepokojenie.

– Dawny przyjaciel – wypaliłam.

Nie chciałam zagłębiać się w temacie, a już na pewno nie miałam ochoty na zwierzenia. Na szczęście Riley dał mi spokój.

– Jaką sprawę mamy do załatwienia? – zainteresował się.

Powiedziałam mu o domu Sissy.

– Ja pierniczę! Jasne, że z tobą pójdę – powiedział.

– Dzięki, Riley.

Zjedliśmy lunch. Pogawędziliśmy. Riley dokuczał mi (jak zwykle). Ja doprowadzałam go do śmiechu (też jak zwykle). Nie działo się nic niezwykłego, nic odbiegającego od normy. Nic, co mogłoby sprawić, że nasz układ mógł wydawać się czymś innym niż zwykłą, normalną przyjaźnią. Nic. Kiedy skończyliśmy, Riley zawiózł mnie do domu Sissy, żebym mogła przeprowadzić inspekcję zniszczeń, wykorzystując w tym celu klucze, które po zeszłej nocy wciąż miałam w kieszeni.

– Ja pierniczę – powtórzył swoje poprzednie słowa, rozglądając się dookoła, kiedy

zatrzymaliśmy się na środku salonu.

„Ja pierniczę” było całkiem uzasadnione. Pokój wyglądał jak jedna wielka ruina. Frontowe okno i drzwi zostały zabite deskami, wszędzie wałały się odpadki i gruz. Czułam, że zaczynam się trząść, z całkiem innych powodów niż tylko na widok dewastacji spowodowanej serią z AK-47. Flashback City.

Riley otoczył mnie ramieniem i wyprowadził na zewnątrz.

– Chodź, spadamy stąd – powiedział.

– Sissy zwariuje ze strachu – stwierdziłam.

– Sissy zwariuje ze strachu – zgodził się bez zastrzeżeń.

– Wydaje mi się, że to odpowiedni moment na niezdrowe ciasteczko.

– Ava, żaden moment nie jest odpowiedni na niezdrowe ciasteczko. Niemniej to jest moment na porządny łyk tequili.

Miał stuprocentową rację.

Poszliśmy do Reiver's, baru przy South Gaylord, niedaleko domu Sissy. Ten lokal mieścił się tam od zawsze i w całości był wykończony drewnem. Podawali absolutnie odjazdowy dip z czarnej fasoli, ale nie zaproponowałam tego dania Rileyowi, bo przypuszczalnie uznałby taką propozycję za rozczarowujący dowód braku motywacji do zdrowego trybu życia.

Wysączyłam kieliszek tequili i poprawiłam dietetyczną colą. Riley wolał piwo. Wciągnął mnie w rozmowę, która miała oderwać mnie od wspomnień o salonie w domu Sissy i – o czym nie wiedział – od rozmyślań o własnej śmiertelności i planów jak najszybszego sporządzenia testamentu.

W końcu spojrzałam na zegarek i aż krzyknęłam.

– Co się stało? – spytał Riley.

– Jest za dziesięć czwarta, a Luke miał przyjechać do mnie do domu o czwartej. Musimy się stąd ruszyć, i to migiem.

Zeskoczyłam ze stołka przy barze i przerażona jak wszyscy diabli w podskokach ruszyłam do wyjścia, nie zwracając uwagi na to, że mam na nogach klapki.

– Kim jest ten Luke? – spytał Riley, obserwując mnie bacznie.

– Stary przyjaciel.

Riley zmarszczył brwi.

– Strasznie dużo masz tych przyjaciół – zauważył.

– Opuść sobie! – prawie wrzasnęłam.

– No okay, w porządku. Nie podniecaj się.

Zapłaciliśmy i wyszliśmy, ale i tak wylądowaliśmy w domu odrobinę za późno. Wiedziałam, ponieważ zegar na desce rozdzielczej w pathfinderze Riley'a wskazywał kwadrans po czwartej. Wiedziałam też dlatego, że gdy zajechaliśmy na podjazd mojego domu, ujrzałam zaparkowane porsche Luke'a, on sam zaś stał oparty o samochód ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Nie wyglądał na zadowolonego, a to niezadowolenie wydatnie wzrosło, gdy odwrócił głowę i zobaczył mnie i Riley'a w jego samochodzie.

– Cholera – wyszeptałam.

– To jest ten Luke? – zainteresował się Riley, taksując go spojrzeniem.

– Tak...

– Wisisz mu jakąś kasę? – dopytywał się.

Pewnie chciał być zabawny, ale to pytanie niebezpiecznie zbliżyło się do prawdy.

– Dzięki za lunch, za to, że ze mną pojechałeś, za tequilę, za wszystko – powiedziałam, odwracając się do niego, bo właśnie zauważyłam, że Luke odkleił się od swojego auta.

– Tylko się upewnij, czy wszystko jest w porządku. Ten gość nie wygląda...

– Nie! – zawołałam.

Riley skierował na mnie wzrok.

– Tylko upewnij się, czy wszystko jest w porządku – powtórzył tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam.

Riley zwykle był zrelaksowany i nie przejmował się byle czym, ale teraz zupełnie nie sprawiał wrażenia wyluzowanego. Cholera, cholera, cholera! Niech to szlag! Riley wysiadł i ja także wysiadłam. Spotkanie z Lukiem nastąpiło na chodniku obok auta Riley'a, dokładnie na wprost mojego domu. Luke i Riley mierzyli się spojrzeniami. Riley pracował jako osobisty trener, a jednak Luke wciąż wyglądał tak, jakby mógł wytrzeć nim podłogę.

– Ty jesteś Luke? – spytał w końcu Riley, choć mogłabym przysiąc, że znał odpowiedź.

– Taaa... A ty jesteś Riley? – odparł Luke, choć pewnie także wiedział, jak jest.

– Zgadza się.

Gapili się jeden na drugiego, ja zaś miałam przed oczyma wizję, jak obaj – jak na twardzieli przystało – mocują się na ziemi w zaciekłym pojedynku na śmierć i życie. Od razu poczułam się superniekomfortowo.

– Muszę zjeść ciasteczko – wypaliłam i obaj spojrzeli na mnie.

Luke wygiął usta, Riley ściągnął brwi.

– Poradzisz sobie z tym gościem? – spytał Riley, a ja pomyślałam, że takie pytanie najlepiej świadczy o tym, że mój trener jest zwyczajnym psycholem.

Na szczęście Luke nie zareagował na tak wyzywające pytanie.

– Oczywiście – przytaknęłam swobodnym tonem.

Riley wyglądał tak, jakby ani trochę mi nie wierzył. Potem nagle objął mnie dłonią z tyłu głowy tak jak wtedy, kiedy złożył na moim czole pocałunek, tylko teraz przytrzymał rękę trochę dłużej i zajrzał mi głęboko w oczy.

– Czyli widzimy się jutro? – spytał ciepłym głosem.

Przytaknęłam.

Na pożegnanie Riley rzucił Luke'owi spojrzenie spode łba, ale Luke znowu wyglądał na niezadowolonego, i to tak bardzo, że przy nim groźne miny Riley'a sprawiały wrażenie totalnej amatorszczyzny.

Wreszcie Riley wsiadł do swojego pathfindera i odjechał. Odwróciłam się do Luke'a. Teraz z kolei on mierzył mnie wściekłym spojrzeniem.

– Czy masz coś dla mnie? – spytałam.

– Dam ci w domu.

– Luke, mam trochę roboty do zrobienia. Nie zdążyłam...

– W domu.

Chryste Panie!

W porządku, niech będzie w domu, skoro tak bardzo mu zależało. Im szybciej zrobię to, czego chciał, tym szybciej będę mieć go z głowy. Podeszłam do drzwi i wpuściłam nas do środka. Skręciłam od razu do salonu, rzuciłam na kanapę klucze i torebkę i odwróciłam się do Luke'a.

– Okay, Luke, więc jesteśmy w domu. – Wyciągnęłam rękę, rozkładając dłoń. – Czy masz coś, co chcesz mi dać?

– Kim jest dla ciebie ten facet?

– Riley?

– Nie, Jack Lemmon – zakpił, a ja nie mogłam nic poradzić, że wybuchnęłam śmiechem, zapewne dlatego, że to było śmieszne.

Luke przysunął się do mnie tak szybko, że ledwo zdążyłam się cofnąć. Ale zdążyłam i teraz cofałam się przez całą długość salonu, aż w końcu plecami dotknęłam ściany. Luke zatrzymał się tuż przede mną. Rękę oparł nad moją głową, drugą objął mnie w tali i przyciągnął blisko siebie.

Gapiałam się na niego bez tchu, zaszokowana takim zachowaniem. W głowie miałam zupełną pustkę.

– Lubisz pogrywać w gierki? – zapytał, a jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Nie.

– Lubisz zabawiać się kosztem facetów, co?

Ja pierniczę. Skąd mu to przyszło do głowy?

– Nie! – wrzasnęłam.

– Odchudzasz się, zakładasz soczewki, farbujesz włosy, wyglądasz zniewalająco i odgrywasz się na wszystkich facetach, którzy wcześniej nie chcieli na ciebie patrzeć? – wycodził.

Po tych słowach całkiem straciłam głowę.

To znaczy, jak on śmiał powiedzieć coś takiego?

– Pieprz się! – ryknęłam.

– Dlaczego wczoraj przyszedłeś do mnie do biura? – indagował.

– Idź do diabła, Lucasie Stark!

Załomotał ręką w ścianę tuż nad moją głową i przysunął twarz tak blisko mojej, że zasłaniała mi cały świat, co w cholerę mnie wystraszyło.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Ava – powiedział ostrzegawczo.

– Wcale sobie z tobą nie pogrywam – wyszeptalam osłupiała z przerażenia.

– Kim jest dla ciebie ten Riley?

– To mój osobisty trener – odpowiedziałam natychmiast.

– Pieprzysz się z nim?

Moje oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Nie! – wykrzyknęłam.

– On wyraźnie ma ochotę cię przelecieć.

– Nie, wcale nie ma ochoty. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Owszem, wyraźnie tak.

– Nie, wcale nie!

– Gwarantuję ci, że tak, Ava.

– Odsuń się.

Nie odsunął się nawet o krok. Przeciwnie, przysunął się bliżej, albo precyzyjnie rzecz ujmując, przyciągnął mnie bliżej siebie. Objął mnie obiema rękoma i przytulił mocno do swojego ciała.

– Właśnie zasłużyłaś na przedsmak dzisiejszej nocy – powiedział z ustami tak blisko moich ust, że prawie się stykały.

– Ja nie... – Odchrząknęłam i to wkurzyło mnie jak diabli, bo wyszło na to, że się boję. To znaczy bałam się okropnie, tylko nie chciałam, żeby mój głos zabrzmiał tak, jakbym się bała. – Ja nie chcę żadnego przedsmaku.

– Tym gorzej.

– Luke...

– Dzisiaj znajdziesz się w moim łóżku, ale nie tak, jak to było zeszłej nocy. Chcę, żebyś mnie spróbowała, i sam chcę od ciebie dużo więcej niż tylko spróbowania.

Ja... pierniczę... O kurwa!

– Luke – powtórzyłam.

– Jedną rzecz musimy od razu wyjaśnić. Dopóki będziesz dzielić ze mną łóżko, ja nie mam zamiaru z nikim dzielić twojego ciała.

Zamrugalam, jakby nagle oczy zaszyły mi mgłą, ale on mówił dalej, nie pozwalając mi dojść do słowa.

– Dopóki ze sobą nie zerwiemy, obojętnie, jak długo będzie to trwało, nikt cię nie dotknie, nikt nie będzie miał prawa pocałować cię choćby w to cholerne czółko... Zrozumiałaś?

Hm... Raz, dwa, trzy... Jasny gwint!

– Chyba, kurwa, żartujesz – warknęłam.

– Ani trochę.

– A co z Sandrą?

– Sandra to już przeszłość.

– Czy byłeś uprzejmy jej o tym powiedzieć?

– Jeszcze nie, ale właśnie się do niej wybieram.

O mój Boże, co to za palant! Więcej, on przekraczał wszelkie wyobrażenia o palancie! Był

największym dupkiem ze wszystkich dupków, których dotąd spotkałam!

– Jesteś zwykłym dupkiem – powiedziałam szczerze.

Ściągnął brwi.

– Chcesz, żebym równolegle pieprzył się z Sandrą, kiedy będę pieprzył się z tobą?

– Nie będziesz się ze mną pieprzył.

– O tak, będę.

– Nie, nie będziesz.

– Ava, coś ci umknęło, więc pozwól, że cię oświecę. Zeszłej nocy, jakoś tak wtedy, kiedy spałaś na mnie, zostałam moja.

Otworzyłam szeroko oczy.

– O rany, jak na to wpadłeś?

Nieoczekiwanie jego twarz się zmieniła. Obserwował mnie i domyśliłam się, że coś kombinuje, a sądząc z jego miny, cokolwiek to było, nie wróżyło mi niczego dobrego.

– Luke, odsuń się – zażądałam.

– Nie – powiedział łagodnie, ale nie była to odpowiedź na moje żądanie. Mówił do własnych myśli. – Wydaje mi się, że byłaś moja o wiele wcześniej niż od wczoraj.

Wstrzymałam oddech i gapiłam się na niego, przerażona o wiele, wiele bardziej niż wtedy, kiedy się wściekał. Znów przesunął spojrzeniem po mojej twarzy, po moich włosach, aż nasze spojrzenia się spotkały.

– Myślę, że byłaś moja od czasu, kiedy twój tata opuścił twoją mamę.

Chwila, moment, stop! Spokojnie! Nie, to nie mogło dziać się naprawdę!

– Odsuń się – wyszeptałam.

– Może nawet wcześniej... – mówił nadal sam do siebie.

– Proszę, odsuń się.

Jego wzrok krążył gdzieś w oddali, ale wrócił i poszukał moich oczu.

– Mam rację, prawda?

– Jesteś stuknięty. Jak taki durny mięśniak, który nagle stracił kontrolę nad sobą. Właśnie taki jesteś.

– Mam rację.

– Chyba cię pogięło.

– Pomyśl o tym.

Nie miałam zamiaru o tym myśleć. Miałam zamiar przeprowadzić się do Wyoming i zamieszkać z Sissy i jej matką, byle tylko uciec jak najdalej od Luke'a.

Nagle coś przyszło mi do głowy i wbiłam w niego wzrok.

– Skąd miałeś mój telefon? Nie ma go w żadnym spisie.

Po intensywnej podróży w otchłań pamięci jego rysy zaczęły łagodnieć, ale ja byłam daleko za nim, nadal wkurzona jak diabli.

– Skarbie, pracuję w prywatnej agencji detektywistycznej.

– I w ten sposób dowiedziałaś się, gdzie mieszkam?

– Tak.

– Śledziłeś mnie, odkąd wczoraj wieczorem wyszłam z domu?

– Tak.

Zorientowałam się, że moje ręce tkwią na wysokości jego pasa i że nie ma mowy, żebym zdołała wcisnąć je między nas, więc złapałam Luke'a za brzeg koszulki i próbowałam odepchnąć.

Nawet nie drgnął.

– Luke, zapomnij, że prosiłam, żebyś znalazł jakieś haki na Dominica. Zwalniam cię z tej roboty. Poszukam innej agencji detektywistycznej.

– Po pierwsze najpierw będą musieli namierzyć Vincettiego, czego nie zrobią nawet w przybliżeniu tak szybko jak Vance, a on już nad tym pracuje.

– Niech to szlag! – wrzasnęłam, bo znowu poczułam się wystawiona do wiatru.

Luke uśmiechnął się lekko. W odpowiedzi spiorunowałam go spojrzeniem.

– Przestań walczyć – powiedział miękki, pełnym czułości głosem.

Musiałam pazurami trzymać się swojego gniewu, żeby nie zniknął, tak bardzo spodobał mi się ten głos.

– Proszę, idź.

Uśmiech nie zbladł, ale Luke pozwolił mi odsunąć się o mniej więcej pięć centymetrów. Potem poszukał czegoś w kieszeni, wyciągnął to coś i wepchnął mi do przedniej kieszeni dżinsów.

Znowu popatrzył mi w oczy.

– Zobaczmy się wieczorem. Jeśli się urzniesz, po prostu do mnie zadzwoń, to po ciebie przyjadę.

Nie odpowiedziałam. Wpatrywałam się w niego z gniewem. Całkiem to zignorował, musnął mnie palcem po nosie i poszedł.

– *O rany! Ale mam gęsią skórkę! To było niesamowicie głębokie!* – zawołała Dobra Ava.

– *Chyba miałam orgazm* – zwierzyła się Zła Ava.

Zsunęłam się po ścianie i oparłam głowę na kolanach. Tak, niestety miałam rację. Moje życie skomplikowało się jak cholera.

Rozdział szósty

Coś, czego nie ogarniam

Wzięłam się w garść i zadzwoniłam do Sissy, żeby poinformować ją, w jakim stanie znajduje się jej salon (i kolekcja porcelany), oraz przekonać, żeby absolutnie nie wracała do domu. Wszystko jedno, w co wplątał się Dominic, chciałam, żeby trzymała się od tego z daleka, z bardzo daleka. Później – ponieważ była moją najlepszą przyjaciółką – opowiedziałam jej o sytuacji z Lukiem. O każdym szczególe każdej sekundy od momentu, kiedy przekroczyłam próg biura Nightingale Investigations, do chwili, gdy Luke opuścił mój dom. Wspomniałam także, że byłam w jej domu w trakcie strzelaniny, co wywołało lekki okrzyk przestachu.

– O rany... – powiedziała Sissy, kiedy skończyłam.

Dyszała tak, jakby właśnie ukończyła sprint na tysiąc metrów. Ten komentarz wydał mi się stanowczo niewystarczający.

– Nie musisz się martwić, Sissy – odparłam. – Sądząc z wyposażenia loftu oraz z tego, co widziałam w biurze Nightingale Investigations, ludzie płacą mnóstwo forsy za ich usługi. Na pewno namierzą Dominica i coś na niego znajdą. Ty możesz bezpiecznie zostać u swojej mamy.

– W porządku – odpowiedziała Sissy, zamilkła na chwilę, a potem odezwała się ponownie.

– Ava...

– Co, kochanie?

– Luke powiedział, że jesteś zniewalająca – dopowiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

Nie dopuszczałam do siebie tej myśli aż do chwili, kiedy Sissy powtórzyła słowa Luke'a.

– O kurczę... – odszepnęłam.

– Uważam, że powinnaś przemyśleć jeszcze raz tę swoją przysięgę, że zawsze będziesz nienawidzić mężczyzn – poradziła Sissy.

W życiu!

– Tak, i być może Sandra Jak-Jej-Tam też kiedyś przemyślała swoją obietnicę o rezygnacji z facetów, związała się z Lukiem i wypełniała jego lodówkę zdrową żywnością, snując marzenia o długim i szczęśliwym wspólnym życiu. Teraz pewnie wypłakuje oczy i zajada stres kilogramową torbą M&M'sów.

Sissy doskonale pamiętała, jak Luke wyglądał jako nastolatek. Sissy wiedziała, że Sandra Jak-Jej-Tam z pewnością wypłakuje oczy nad kilogramową torbą M&M'sów.

– Masz rację – przyznała. – Przekonamy się, co z tego wyniknie.

Nie odezwałam się, ponieważ doskonale wiedziałam, co z tego wyniknie. Po prostu nic nie wyniknie.

Zakończyłam rozmowę z Sissy i pogrzebałam w kieszeni, żeby przekonać się, co Luke mi zostawił. Były tam pilot do garażu, klucze i służbowa wizytówka z imieniem i nazwiskiem oraz numery dwóch telefonów, domowego i komórki, wypisane czarnym tuszem na odwrocie.

Podniosłam słuchawkę, wybrałam numer biura, jednocześnie wpychając wizytówkę do tylnej kieszeni džinsów.

– Nightingale Investigations – odezwał się głos Shirleen.

– Cześć, Shirleen, tu Ada Barlow. Poznałyśmy się wczoraj, pamiętasz?

– Cześć, skarbie, jak się dzisiaj miewasz? Słyszałam, że wczorajszą noc spędziłaś u Luke'a.

Z wrażenia zapomniałam języka w gębie. Usiadłam i gapiłam się na swój komputer.

– Matt to straszny plotkarz – wydusiłam, odzyskawszy głos.

– Oni wszyscy są strasznymi plotkarzami, dziewczynko, postaraj się szybko to zapamiętać. Ci chłopcy mielią ozorami szybciej niż cała banda kobiet. Straciłam przez ciebie pięćdziesiąt dolców.

Znowu zaniemówiłam, choć teraz nie trwało to aż tak długo.

– Co takiego?

– Rozumiesz, Lee dopadł Indy już pierwszego wieczora, który spędzili razem. To znaczy dopadł, ale bez dopadania, bo jednak wylądowała w jego łóżku. Eddiemu z Jet zajęło to parę dni. Hank i Roxie... chyba jeden dzień. Vance starał się aż trzy dni, ale Jules była dziewicą, poza tym raz musiał przerwać zabawę i pojechał, żeby kogoś zastrzelić.

Zamrugłam gwałtownie. Wydawało mi się, że zaraz stracę przytomność od nadmiaru i drażliwego charakteru pikantnych informacji, którymi zarzuciła mnie Shirleen. Nie wspominając już o tym, że część z nich mogła dotyczyć mnie osobiście.

– Tak więc umówiliśmy się na pewien zakład – mówiła dalej Shirleen. – Każdy stawiał forszę na to, kiedy jego zdaniem Luke zdoła cię dopaść. No i Mace wygrał pięćset dolców.

Rany boskie!

– No więc jak, czy on faktycznie cię dopadł, czy tylko spaliście w jednym łóżku?

Z jakiegoś powodu odpowiedziałam na to niewiarygodnie wścibskie pytanie.

– Tylko spaliśmy razem.

– Nowy zakład! – wykrzyknęła Shirleen.

O mój Boże! Wyoming nagle stało się jeszcze bardziej wymarzone miejsce do zamieszkania.

– Shirleen... – Postanowiłam przejść do rzeczy, ponieważ zaczynało mi się zbierać na wymioty. – Dzwonię, żeby założyć u was konto. Luke i Vance wykonują dla mnie pewne zlecenie i chciałabym cię prosić, żebyś wystawiła mi fakturę...

– Och, skarbie, nie sądzę, żeby to było możliwe. Luke już mnie uprzedził, że będziesz próbowała takiej sztuczki. Mówił, że wy we dwoje wypracowaliście jakieś rozwiązanie i że mamy nie wpychać się z butami. Zgadza się?

– Zgadza się – potwierdziłam.

W każdym razie ja chciałam wepchnąć się z butami. Chciałam rozdeptać wszystko na proch. Shirleen zaśmiała mi się wprost do ucha, głośno i z zadowoleniem.

– Ale będzie ubaw. Pierwszy raz mogę wziąć w tym udział od samego początku.

Niemal słyszałam, jak zaciera dłonie.

– To oznacza, że jesteś moja – oświadczyła, co zabrzmiało dość dziwacznie. – Rozumiesz, Ally dostała Indy, bo wówczas nikt inny ich nie znał. Daisy dostała Jet. Potem wszyscy zajmowali się Roxie, bo tam była cholernie gówniana sprawa. May dostała Jules, ponieważ już wcześniej się znały, ale akurat tutaj wszyscy się wtrącaliśmy, bo niby ona była dziewicą i tak dalej. Chociaż ja tam nie wdawałam się w dyskusje o rozdziwiczaniu, znam te bajeczki.

Bajeczki?

– Tak czy siak, spotykamy się dzisiaj w Szerszeniu – kontynuowała. – Już nie mogę się doczekać.

Z tymi słowami zakończyła połączenie.

Całkiem oszołomiona odłożyłam słuchawkę, ale natychmiast podniosłam ją z powrotem i wybrałam numer Sissy.

Zdażyłam popracować całą godzinę, zanim zaczęłam przygotowania do następnego sennego koszmaru, który czekał mnie tego dnia.

Zdecydowałam się na mocny makijaż i srebro. Spędziłam wieki na układaniu włosów: zaczesalam je do tyłu, część pasemek ułożyłam gładko, część skręciłam, a część zaplotłam w warkoczyki, aż w końcu całość przypięłam z tyłu głowy olbrzymią srebrną spinką, pozostawiając luzem spływające na ramiona końce.

Postanowiłam także założyć odlotową rockową i mocno obcisłą bluzkę w ciemnozielonym kolorze, z długimi rękawami i tak głęboko wyciętym dekoltem, że prawie zsuwała mi się z ramion.

Nie posiadam biustonosza bez ramiączek (nie ma mowy, żebym wyszła bez biustonosza przy miseczkach w rozmiarze C), więc musiałam włożyć moje różowitkie satynowe body z zatraskami w kroku, w którym wyglądałam jak pluszowy miś. Przylegało do skóry jak rękawiczka, miało trójkątne wstawki z beżowej koronki na wysokości kości biodrowych i w okolicach miseczek stanika i kilka miękkich fiszbin, które poruszały się w rytm ruchów mojego ciała. Kupiłam to wdzianko do sukni bez ramiączek na sylwestrowe przyjęcie w zeszłym roku, na które poszłam w towarzystwie Sissy, Doma i Noah. To był pierwszy i jak dotąd ostatni raz, kiedy miałam okazję je włożyć. Noah uwielbiał ten strój, jego zdaniem był superseksowny.

Jednak na wieczór w Szerszeniu (i wszystkie inne wieczory) wdzianko miało charakter wybitnie użytkowy.

Zamiast paska wsunęłam w szlufki lewisów długi srebrzysty szal, założyłam zapinane na cieniutkie paseczki sandały w matowo srebrnym kolorze i wezwałam taksówkę.

Zanim dotarłam na miejsce, byłam już spóźniona całe dziesięć minut.

Weszłam do Szerszenia i przekonałam się, że w środku jest prawdziwy tłum. Był ciepły piątkowy wieczór pod koniec marca, więc mieszkańcy Denver byli gotowi na powitanie lata. Ludzie tłoczyli się przy barze, a w części ze stolikami wszystkie miejsca były zajęte, ale nigdzie nie dostrzegłam krzesła, na którym siedziałyby zgrabne tyłeczki Indy i Ally.

Weszłam do sali, gdzie stały stoły bilardowe, i natychmiast ujrzałam całe towarzystwo. Były tam Indy i Ally, i jeszcze osiem innych osób, włącznie z Todem i Steviem, którzy byli sąsiadami Indy i których już kilka razy miałam okazję spotkać (tworzyli parę i obaj byli totalnie zajebiści). Dostrzegłam także Shirleen i drugą czarnoskórą damę z biura, w którym byłam wczoraj, oraz czarnowłosą olśniewającą ślicznotkę o fiołkowych oczach.

Ja pierniczę!

– Ava! – zawołała Indy i oczy wszystkich zwróciły się na mnie.

– Cześć – powiedziałam słabym głosem, dochodząc do wniosku, że tak, właśnie w tej chwili zaczął się następny tego dnia koszmar.

Zostałam przedstawiona reszcie towarzystwa. Zielonooka dziewczyna o jasnych włosach w miodowym odcieniu i o fantastycznym uśmiechu miała na imię Jet. Ciemna blondynka z niebieskimi oczyma w superkreacji nazywała się Roxie. Ufarbowana na platynowy blond laska (która tak przypominała Dolly Parton, że przez chwilę myślałam, że to faktycznie ona) z wyciętym głęboko dekoltem i w dzinsowej kurteczce ozdobionej niesamowitą ilością srebrnych ćwieków i kryształków rozświetlała pomieszczenie. Na imię miała Daisy. Była też jeszcze jedna czarnoskóra kobieta, wyraźnie starsza od pozostałych dziewczyn i fryzurą przypominająca Jackie Kennedy (May) oraz olśniewająca ślicznotka (Jules).

Indy, nawiasem mówiąc, była wysoką, dobrze zbudowaną dziewczyną z burzą fantastycznie rudych loków, Ally zaś wysoką i zgrabną brunetką.

– Siadaj tutaj, siadaj! Zabierzmy się wreszcie do roboty! Niech ktoś przyniesie dziewczynie drinka! – Shirleen zatrzymała dla mnie wolne krzesło, tuż obok siebie, prawie na samym środku długiego stołu. Teraz poklepywała siedzisko krzesła, uśmiechając się do mnie szeroko.

– Ja przyniosę ci drinka – wymamrotał Stevie i podniósł się z miejsca. – Na co masz ochotę?

– Poproszę sok żurawinowy i wódkę. Zaczekaj, dam ci pieniądze – powiedziałam.

– Dziewczyno, siadaj wreszcie. Geje nieczęsto mają okazję postawić kobiecie drinka, więc odpuść sobie – zawołał Tod.

Stevie ruszył do drzwi, ja usiadłam, a Shirleen wrzasnęła jeszcze do Stewiego:

– Tylko pośpiesz się z tym drinkiem! Na pewno nie chciałbyś niczego przegapić!

Potem zaraz odwróciła się do mnie.

– No dobrze, dziewczyno, teraz opowiedz nam o wszystkim!

– Może my powinnyśmy pierwsze opowiedzieć nasze historie – zasugerowała Jet.

– Myślę, że to dobry pomysł – oświadczyła Indy.

Byłam szczęśliwa, że wydostałam się z opresji choćby na pięć minut, więc skinęłam głową.

To nie było pięć minut. To trwało w cholerę i ciut, ciut dłużej. Dwa duże drinki dłużej.

Indy opowiedziała swoją historię. Kiedy skończyła, byłam zadowolona, że Stevie przyniósł mi drinka, ponieważ w opowieści Indy znalazły się wybuchy bomb w samochodzie (tak, bomb, w liczbie mnogiej).

Chociaż Luke przygotował mnie na mrozący krew w żyłach przedsmak opowieści Jet, Roxie i Jules, to nie powiedział połowy tego, czego teraz się dowiedziałam (prawdę mówiąc, nie powiedział nawet jednej czwartej).

Na przykład opuścił cały fragment o tym, jak Eddie zmusił Jet, żeby przeprowadziła się do niego, kiedy rozgrywał się jej dramat. Zrobiła to i już się nie wyprowadziła. Hank i jej wujek uknuli spisek, żeby w trudnym dla Roxie okresie skłonić ją do zamieszkania z Hankiem, i tak się stało. Z kolei Jules przez mniej więcej dziesięć dni musiała mieć podwójny zestaw kosmetyków – u siebie i u Vance’a. Zresztą wciąż utrzymywała ten układ, ponieważ mieszkali na zmianę w jej mieszkaniu w mieście i jego chacie w górach.

Każda z tych dziewczyn została zwyczajnie omotana, i to omotana w czasie krótszym niż tydzień.

– Muszę wypić następnego drinka – wyszeptalam, kiedy Jules skończyła.

May pogłaskała mnie po ramieniu, a Stevie od razu zniknął za drzwiami, żeby zaserwować nam kolejne napitki.

– No, teraz twoja kolej – powiedziała do mnie Shirleen.

Zamiast zacząć swoją historię, odwróciłam się do Jules, która opowiadała jako ostatnia.

– Wiem, że zostałam ranna, i bardzo mi przykro z tego powodu – oznajmiłam. – Ale chciałam ci powiedzieć, że moim zdaniem byłaś niezwykle dzielna.

Jules wpatrywała się we mnie. Indy, Ally, Tod i Stevie już należeli do grona moich przyjaciół, a Shirleen twierdziła, że należę do niej, cokolwiek to znaczyło. Od razu mogłam stwierdzić, że Jet, Roxie, Daisy i May były fajnymi dziewczynami. Jednak nie udało mi się rozgryźć Jules. Jules nie patrzyła na mnie przyjaznym wzrokiem. Wyraźnie mnie oceniała i nie wiedziałam, co mam o niej myśleć. Kiedy nie odpowiedziała, odwróciłam spojrzenie.

– Przepraszam, w sumie nie powinnam tego mówić.

– To, co zrobiłam, było zwyczajnie głupie – odezwała się.

Znowu skierowałam na nią wzrok.

– Może, ale było też odważne, no i uratowałam komuś życie. Więc nawet jeśli to było głupie, to dzięki tobie on wciąż tu jest, podobnie jak ty. Więc chyba w ostateczności odwaga przeważyła nad głupotą, nie sądzisz?

May uśmiechała się do mnie ciepłym uśmiechem, który czułam, siedząc po przeciwnej stronie stołu. Wystarczyło szybko rzucić okiem dookoła, żebym przekonała się, że pozostali też się uśmiechają. Wreszcie moje spojrzenie spoczęło na Jules i z przyjemnością zobaczyłam na jej twarzy uśmiech.

Stevie postawił przede mną mojego drinka. Wypiłam łyk, znowu rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam miny pełne oczekiwania.

Nie było rady. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam od samego początku. Dwa drinki później skończyłam opowieść. Opowiedziałam im całą historię, niczego nie pomijając ani nie owijając w bawełnę. Ani swojej nadwagi, ani sprawy z ojcem, ani układów z matką i siostrami. Nie zawahałam się opowiedzieć o długich latach, kiedy Luke był obiektem moich westchnień. Ani o tym, jak Luke pobił chłopaków, którzy przezywali mnie tłustą okularnicą. Ani o dniu, kiedy tata odszedł od nas, a Luke siedział obok mnie na ganku mojego domu. Ani o naszym uścisku po pogrzebie jego ojca. Wspomniałam także o swojej obietnicy i o tym, jak ją zламаłam, nie odbierając telefonów Luke’a i nie oddzwaniając. Nie pominęłam Ricka, Dave’a i Noah. Ani Dominica. Ani nawet Sandry Jak-Jej-Tam. Ani faktu, że Luke przypiął mnie kajdankami do siebie i do swojego łóżka. Nie pominęłam żadnego szczegółu. Kiedy skończyłam, wszyscy gapili się na mnie bez słowa.

– Ooo, ci chłopcy nie bawią się w byle co – zauważyła Shirleen, odchylając się do tyłu

i wachlując otwartą dłońią.

– Ja pierniczę – wymamrotała Indy.

– Przy Luke’u nawet Lee wydaje się staroświeckim dżentelmenem, chociaż on także skuł cię kajdankami – zauważyła Ally, przenosząc spojrzenie na Indy.

– No i co zamierzasz z tym zrobić, skarbie? – spytała Daisy.

– No właśnie. Dokąd pójdziesz dziś wieczorem, do siebie czy do Luke’a? – wtrąciła Roxie.

Popatrzyłam na Roxie.

– Oczywiście, że do siebie – odparłam bez wahania.

Wszyscy wciągnęli głęboko powietrze.

– O Chryste – wyszeptał Stevie.

– Znowu się zaczyna – mruknęła Jet.

– Nie, to wcale nie jest tak, jak myślicie – zaprzeczyłam.

– To zawsze jest tak, jak myślimy – odezwała się Daisy.

– Jednego nie rozumiem – oznajmiła Shirleen przez całą długość stołu. – Dlaczego wy się nigdy nie chcecie po prostu poddać? To przecież nie chodzi o to, że ci chłopcy nie są fajni. Bo są, prawda? – spytała Toda i Stewiego.

– Są fajni – przytaknął Stevie.

– Nawet bardzo fajni – zgodził się Tod, wymachując bajerancko rękoma dla podkreślenia swoich słów.

– Chciałam powiedzieć, że gdybym miała szanse spróbować kogoś takiego jak Luke Stark, dopadłabym go szybciej niż Jiminy Cricket – powiedziała Shirleen.

– No, wreszcie nazwałaś rzecz po imieniu – zachichotała Daisy, a jej śmiech zabrzmiał jak srebrne dzwoneczki.

– Mężczyźni są beznadziejni – oświadczyłam, choć po soku żurawinowym i wódce brakowało mi ducha walki. Zwłaszcza że drinki sączyłam na pusty żołądek.

– Może tak, ale gdyby Luke Stark przycisnął mnie do ściany i powiedział, że chce mnie przelecieć, zapytałabym tylko, kiedy to zrobi i w co mam się ubrać, żeby był zadowolony. I wcale bym się nie przejęła, gdyby zrobił swoje i poszedł w siną dal. Grunt, że miałabym orgazm jak cholera, i to wystarczy. Słyszysz, co mówię, dziecinko?

Słyszałam, co mówiła. Słyszałam każde jej słowo.

– A czy ty mnie słyszałaś, kiedy mówiłam, że Noah mnie okradł? Zwinął mi pięć tysięcy trzysta dwadzieścia pięć dolarów – tym razem to ja zadałam jej pytanie.

– Na twoim miejscu powiedziałabym Luke’owi Starkowi o tych pięciu tysiącach iluś tam dolarach. Na pewno by namierzył tego gostka jak-mu-tam i przyszpilił mu tyłek do ściany – zauważyła May.

– Racja – przytaknęła Shirleen.

– W porządku, więc Dave, Rick, Dom... – kontynuowałam myśl. – Wszyscy faceci to dupki. Oczywiście z wyjątkiem obecnych tu panów. – Popatrzyłam na Stewiego i Toda.

– Oczywiście – wymamrotał Stevie.

Tod tylko się uśmiechnął.

– Hank wcale nie jest dupkiem – zamruczała Roxie.

– Cieszę się twoim szczęściem. Z tego, co wiem, faktycznie nie jest dupkiem i super, że to prawda. – Żeby podkreślić wagę wypowiedzi, wyciągnęłam rękę i uściśnęłam dłoń Roxie. Potem znów odchyliłam się do tyłu. – Jednak jeśli chodzi o mnie, na szczęście mam swój wibrator. On działa zawsze, za każdym razem.

– Żaden wibrator nie jest lepszy od Eddiego – szepnęła Jet do uśmiechniętej od ucha do ucha Jules. – Możesz mi wierzyć, wiem coś o tym.

– Właśnie dziś rano Lee wziął mnie dwa razy. – Indy wcale nie mówiła szeptem. – Od dziesięciu miesięcy nawet nie dotknęłam wibratora.

– A ja nawet nie zabrałam swojego wibratora z Chicago. Wywaliłam go do śmieci – rzuciła

Roxie. – I wcale za nim nie tęsknię.

– Dlaczego rozmawiamy o wibratorach? – Stevie zwrócił się z pytaniem do May.

W odpowiedzi zatrzęsała się ze śmiechu.

– Ja złożyłam przysięgę wierności swoim wibratorom – oświadczyłam wszem i wobec. – Już nigdy nie dam się poniżyć, nie będę okradana ani zdradzana, nie chcę, żeby ktoś wchodził mi na głowę, ani nie chcę już od nikogo odchodzić. Nie będę jak Sissy, jak dotąd ja sama ani jak moja matka. Nie ma mowy. Ani mi się śni.

Odpowiedziało mi mnóstwo uśmiechów od ucha do ucha, kilka potrząśnięć głową i przynajmniej jedno przewracanie oczyma.

No cóż. Tego towarzystwa nic nie przekona. Ale ja wiedziałam, że skoro potrafiłam zrzucić trzydzieści pięć kilogramów i przeistoczyć się z tłustej okularnicy w kogoś, kogo Luke Stark określił jako olśniewającą laskę, to mogę – i będę – dochowywać wierności swoim wibratorom.

Z tą myślą podniosłam się z krzesła.

– Idę po drinka. Czy komuś coś przynieść?

– Wszyscy chcemy się czegoś napić, kochanie – odparł Tod.

– Moja kolej. Idę poszukać kelnerki – oznajmiłam i niepewnym krokiem ruszyłam w stronę baru.

Ale tam nie dotarłam. Od baru dzieliło mnie pięć kroków, kiedy obok mnie pojawiło się dwóch barczystych, napakowanych facetów. Z obu stron ujęli mnie pod łokcie, ale tylko jeden pochylił się do mnie.

– Znasz Dominica Vincettiego? – zapytał.

Och!

– *Cholera, to nie wygląda dobrze!* – zawołała Zła Ava.

– *Ach!* – wyskrzeczwała Dobra Ava.

Cholera.

W ten sposób zostałam uprowadzona.

To nie byli porywacze z prawdziwego zdarzenia. Wiedziałam o tym, ponieważ udało mi się uciec. Wyciągnęli mnie z baru na znajdujący się w bocznej alejce parking i tam wepchnęli na tylne siedzenie samochodu. Nie byli szorstcy ani szczególnie uprzejmi. Z pewnością bardzo im się śpieszyło. Nie zabrali mi torebki ani nie zadawali żadnych pytań, poza tym pierwszym, na które przypadkiem nie odpowiedziałam, ale i tak mnie uprowadzili. Powiedzieli jedynie, że jeślibym z nimi nie poszła, odstrzeliliby mi głowę. Nie wpadłam na to, że to dość mało prawdopodobne, żeby odstrzelili mi głowę w zatłoczonym barze. Jedyne, co wówczas pomyślałam, to że lubię, kiedy moja głowa jest na swoim miejscu. W związku z tym grzecznie wyszłam z nimi na zewnątrz.

Obaj byli naprawdę potężnymi facetami. Ciemni, o włoskim typie urody, w źle dopasowanych garniturach. U jednego zauważyłam kaburę i wystającą z niej kolbę pistoletu.

Bez protestów wsiałam na tylne siedzenie auta, żałując, że nie zdążyłam zjeść kolacji. Po pierwsze dlatego, że byłam cholernie głodna. Po drugie, byłam o wiele bardziej pijana, niż byłabym normalnie po czterech sokach żurawinowych z wódką. Po trzecie, gdyby faktycznie przyszło mi umierać, wołałabym, żeby mój ostatni posiłek nie składał się wyłącznie z kluseczek z warzywami.

Ruszyliśmy w dół Broadwayu w kierunku Englewood, ja zaś zastanawiałam się, kiedy nasza banda zorientuje się, że zniknęłam. Pewnie od razu zadzwonią do Luke'a, a Luke się wścieknie. Oczywiście, wścieknie się na mnie! Cholera, cholera, cholera, cholera!

– Pan Zano chce cię widzieć. – Odwrócił się do mnie potężny facet, rozparty na siedzeniu pasażera.

– W porządku – odparłam.

Postanowiłam współpracować, żeby uniknąć takich niespodzianek jak pobicie, postrzelenie, przykucie kajdankami do zlewu, wybuch samochodu pułapki i tak dalej.

– Znasz pana Zano? – spytał.

– Nie – przyznałam szczerze.

To znaczy, prawdę mówiąc, znałam kilku panów o tym nazwisku, włączając wuja Vito i zabójczo seksownego kuzyna Dominica o imieniu Ren, ale łączyły mnie z nimi więzy przyjaźni, więc raczej żaden nie był zleceniodawcą uprowadzenia.

Olbrzym popatrzył na swojego kumpla, a potem znowu na mnie.

– Pan Zano zna ciebie.

– Zgoda – przytaknęłam, chociaż nie miałam pojęcia, kim może być zlecający uprowadzenia i posiadający napakowanych pacholków „pan Zano”.

– Pan Zano wie także, że zeszłej nocy razem ze Starkiem byliście w domu Dominica. Czy to ty masz ksywkę Law?

„Law” to było uliczne imię Jules. Jules była pracownikiem socjalnym i parę miesięcy temu rozpoczęła zakończoną raczej sukcesem jak na samotną kobietę akcją przeciwko dilerom narkotykowym w mieście. Częściowo właśnie dlatego została postrzelona. Przez parę dni współdziałała z chłopcami Lee i wykonała swoje zadanie tak wspaniale, że znacząco zyskała na wiarygodności wśród swoich podopiecznych. Już nie robiła tego co poprzednio, ale najwyraźniej jej działalność nie została zapomniana.

– Nie – odpowiedziałam.

– W takim razie co tam we dwoje robiliście? – pytał dalej.

– Sissy Vincetti jest moją przyjaciółką. Postanowiła odejść od męża i chciała odzyskać pewne rzeczy, więc poszliśmy tam, żeby je zabrać – skłamałam.

Spojrzał na swojego partnera, jakby jego partner mógł potwierdzić moją historyjkę, ale tamten tylko wzruszył ramionami. Wtedy gość, który zaczął rozmowę, stracił zainteresowanie moją osobą i odwrócił się z powrotem do przedniej szyby.

Wyjrzałam przez okno, starając się uniknąć hiperwentylacji, kiedy zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu na czerwonym świetle. Mój wzrok powędrował na drugą stronę ulicy.

Market Walgreens był wciąż otwarty i rześście oświetlony. Spojrzałam na drzwiczki auta. Nie były zablokowane. Spojrzałam na obu porywaczy. Nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi. Nie znałam pana Zano, ale ktoś, kto wysłał w pogoń za samotną kobietą dwóch potężnych bandziorów, na pewno nie był osobą, z którą miałam ochotę rozmawiać. Poza tym słyszałam w jakiejś audycji w telewizji, że tak naprawdę wcale nie jest łatwo kogoś zastrzelić, ponieważ pociski są zazwyczaj małe, cel duży i w ruchu, a większość ludzi strzela raczej kiepsko.

Westchnęłam, zmówiłam krótki pacierz, obiecałam samej sobie, że jutro zajmę się spisaniem testamentu, a potem błyskawicznie otworzyłam drzwiczki i pomknęłam jak strzała.

– Co jest, do kurwy nędzy! – wykrzyknął jeden z bandytów.

Zygzakiem biegłam wzdłuż Broadwayu. Wyrzucając daleko obie ręce, przemknęłam z południowej jezdni, gdzie ruch się zatrzymał, na jezdnię północną, gdzie samochody przepływały wolnym strumieniem. Auta trąbiły na mnie, skręcały gwałtownie na bok, a ja pędziłam w moich sandałkach na wysokich obcasach najszybciej, jak potrafiłam.

Wreszcie wskoczyłam na chodnik. Słyszałam za sobą dudniące kroki, ryk klaksonów i na serio zaczęłam się bać, że mój prześladowca jest blisko.

Cholera, cholera, cholera!

Biegłam, nie oglądając się za siebie. Automatyczne drzwi otworzyły się szeroko i wbiegłam prosto w okolice kas.

Zatrzymałam się i zgięłam w pół, sapiąc przy tym jak miech.

– Dobrze się pani czuje? – spytała jedna z kasjerek.

Zerknęłam w stronę wejścia.

Jeden z porywaczy zatrzymał się przed drzwiami i teraz gapił się na mnie z wściekłością. Wskazał na mnie, bezgłośnie wymówił coś, czego nie zrozumiałam, a potem odwrócił się i truchtem pobiegł w drugą stronę. Obserwowałam go, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów, w co był

ubrany i jak wyglądał.

Kiedy zniknął mi z oczu, odwróciłam się do kasjerki.

– Właśnie próbowano mnie porwać. Musi pani zadzwonić na policję.

W ciągu następnych piętnastu minut poznałam chłopaka Roxie, Hanka (wyglądał jak wszyscy chłopcy z Nightingale Investigations – wysoki, szczupły i przystojny, że głowa mała), oraz faceta Jet, Eddiego (jest Amerykaninem o meksykańskich korzeniach, także wysoki i szczupły, i tak samo seksowny jak cholera). Obaj są gliniarzami i zjawili się na miejscu przestępstwa zaraz po radiowozie.

Dwie minuty później ujrzałam porsche Luke'a. Gładko wślizgnęło się na obszar ogrodzony żółtą taśmą i zaparkowało tuż przed frontowymi drzwiami obok czerwonego dodge'a ram, który był własnością Eddiego.

Cholera, cholera, cholera, CHOLERA!

Luke przeszedł przez drzwi i wszystkie ekspedientki zatrudnione w Walgreens cofnęły się o krok, kiedy tylko spojrzały na niego. Doszłam do wniosku, że postąpiły tak nie tylko dlatego, że Luke wyglądał, jakby miał ochotę urwać komuś głowę, ale jak ktoś, kto rzeczywiście mógł to zrobić.

Kiedy Luke podszedł do naszej gromadki, jeden z gliniarzy wyprostował się i popatrzył na niego. Ja siedziałam – albo raczej trzęsłam się jak jakiś pieprzony liść – na jednej z lad kasowych, ciasno otoczona przez wianuszek funkcjonariuszy.

– Stark – powiedział gliniarz na powitanie.

Luke zupełnie go zignorował.

– Nic ci nie jest? – zwrócił się do mnie.

Skinęłam głową.

– Znasz ją? – spytał inny policjant.

– Trochę – warknął Luke.

W patrolu było jeszcze dwóch policjantów: jeden biały o wyglądzie młodzieniaszka i przystojny Afroamerykanin. Obaj spojrzeli na Luke'a, potem na mnie.

– O kurwa – westchnął ten biały.

– To twoja laska? – zainteresował się czarny.

– Tak – odparł krótko Luke.

– Hej, nie jestem twoją laską – warknęłam.

– O kurwa – powtórzył biały.

Stojący obok mnie Eddie zachichotał. Hank, który stał obok Eddiego, przezornie popatrzył w sufit.

– Zabieramy ją na posterunek. Spiszemy zeznanie, pokażemy zdjęcia – oznajmił biały gliniarz.

– Sam zawiozę ją na posterunek – odparł Luke.

– Dla mnie może być – mruknął czarnoskóry.

– Czekać! – krzyknęłam, zeskakując z blatu. – Czy ja nie powinnam jechać z wami, chłopcy?

Oni już zdążyli ruszyć w stronę wyjścia.

– Możesz jechać ze Starkiem – powiedział do mnie gliniarz.

– Co, jeśli ja nie chcę jechać ze Starkiem? – spytałam.

Czarnoskóry gliniarz popatrzył na Luke'a i uśmiechnął się od ucha do ucha. Potem przeniósł na mnie ten swój szeroki uśmiech, ale nie powiedział ani słowa. Po prostu on i ten drugi odwrócili się i odeszli.

– Jedź na wakacje – poradził Hank, tak samo idąc w kierunku wyjścia. – Mówię serio, Luke. Zgarnij ją i zjeżdżajcie. Niech to się przewali do końca. Wróćcie za miesiąc.

– On ma rację – dorzucił Eddie, ruszając za Hankiem. – Jedźcie gdzieś daleko. Na przykład do Australii.

Obaj zniknęli za drzwiami. Stałam tam, nadal drżąc jak osika – bo nie zapominajcie, że niedawno zostałam uprowadzona – i przyglądałam się, jak automatyczne drzwi zamykają się za

Eddiem. Przeniosłam spojrzenie na Luke'a.

– Idziemy – zarządził.

Wyciągnął do mnie otwartą dłoń. Klnę się na Boga, że nie kontrolowałam tego, co zrobiłam. Spojrzałam na jego wielką, mocną dłoń i po prostu ruszyłam przed siebie, ignorując wyciągniętą rękę. Po prostu minęłam ją i szłam przed siebie, dopóki nie uderzyłam głową w twarde ciało Luke'a. Schowałam twarz na jego piersi, zacisnęłam obie pięści na koszulce i przyłożyłam je do policzków. Stałam tak przez dłuższą chwilę, przytłoczona ogarniającym mnie drżeniem.

Wystarczyła sekunda, żeby nasze ciała się złączyły, a Luke zamknął mnie w uścisku.

W naprawdę mocnym uścisku.

Rozdział siódmy

Różowa Lady Sandy

Chyba z rok (przesadzam) zajęło mi przejrzenie tych siedmiu milionów dwustu tysięcy czterdziestu czterech (niezupełnie) zdjęć.

Rozpoznałam na nich obu bandytów, którzy mnie porwali. Pozytywna identyfikacja sprawiła, że na widok ich twarzy Luke zacisnął usta. Nie pytałam dlaczego, bo raczej nie chciałam się dowiedzieć.

To było już po tym, jak opowiedziałam całą historię porwania pewnemu miłemu, starszemu dżentelmenowi, którym okazał się detektyw Jimmy Marker. Ta krótka opowieść zabrała mi mnóstwo czasu, ponieważ kolejno powtarzałam ją Indy, Ally, Shirleen, Daisy i Jules, które dzwoniły jedna po drugiej, żeby dowiedzieć się, czy wszystko w porządku. Przypuszczam, że Jet i Roxie usłyszały całość od Eddiego i Hanka, a Shirleen, Daisy i Jules dostały mój telefon od Indy albo Ally.

Kiedy już było po wszystkim, Luke zabrał mnie do swojego porsche. Przypięliśmy się pasami i samochód wysunął się na ulicę (nawet po porwaniu musiałam przyznać, że jazda sprawia mi przyjemność).

– Zawieź mnie do domu – poprosiłam cichutko.

Luke nie odpowiedział. Przemknął przez LoDo, skręcił w Speer Boulevard i jechał nią całą drogę aż do Highlands, która prowadziła do mojego domu. Gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe, wysiadłam z auta i ruszyłam do drzwi. Tuż przed wejściem Luke wyjął klucze z mojej dłoni, otworzył zamki i pozwolił mi wejść tuż za próg.

– Zaczekaj tutaj, ja sprawdzę resztę domu – zarządził.

Zrobiłam to, co sobie życzył. Kiedy skończył inspekcję, wrócił do mnie i zamknął drzwi.

– Ava...

Popatrzyłam na niego.

– Zostanę tu na noc.

Wypuściłam oddech. Dzięki ci, Boże! Skinęłam głową na znak przyzwolenia. Luke obserwował mnie przez sekundę.

– Teraz pójde sprawdzic, co dzieje się w sąsiedztwie. Zamknij za mną drzwi na zamek.

Znowu skinęłam głową, a on odwrócił się, żeby odejść.

– Luke?

Spojrzał na mnie.

– Powinieneś wjechać autem do mojego garażu. To nie jest spokojna okolica.

– Masz drugi pilot?

Zaprowadziłam Luke'a do kuchni, przekopałam się przez szufladę z duperelami i wręczyłam mu dodatkowy zestaw kluczy razem z pilotem.

Wyszedł. Zamknęłam starannie drzwi, tak jak przykazał.

Wtedy poszłam na piętro i od razu skręciłam do bieliźniarki, skąd wyjęłam pościel i dodatkowe poduszki, żeby posłać japoński materac. Materac był naprawdę fikuśny, z oparciami na łokcie i innymi bajerami. Jedynym problemem było rozkładanie, ponieważ ważył tyle co młody słoń. Doszłam więc do wniosku, że poczekam, aż Luke wróci. Prawdopodobnie wystarczy, że spiorunuje go spojrzeniem, i materac sam się rozłoży.

Przeszłam do sypialni i opuściłam rolety. Pomalowałam tu ściany na subtelny kremowy kolor. Rama łóżka była biała, z litego drewna, a nie z jakiejś sklejki, co znaczyło, że nie będzie mnie do czego przykuć. Oczywiście nie kupiłam łóżka akurat z tego powodu, ale w tej sytuacji okazało się, że to dodatkowy bonus. Po obu jego stronach znajdowały się wąziutkie nocne szafki, poza tym zmieściły się

jeszcze toaletka z ogromnym lustrem oraz wysoka, wąska komoda z siedmioma szufladami, w których trzymałam bieliznę.

W oknach wisiały ażurowe białe zasłony, a dopływ światła blokowały robione na zamówienie rzymskie rolety.

Rzuciłam jedno spojrzenie na swój pokój i postanowiłam, że już nigdy go nie opuszczę. Nigdy przenigdy, w całym moim zafajdanym życiu. Niestety, zanim mogłam to zrobić, musiałam wyjąć soczewki. Zdjęłam całe srebro i rzuciłam je na toaletkę, rozpięłam i zsunęłam sandałki, wyciągnęłam szalik ze szlufek spodni i ściągnęłam bluzkę. Zdjęłam także spinkę do włosów i związałam je byle jak w kucyk na czubku głowy.

Nie mam pojęcia, ile może trwać „przeczesywanie sąsiedztwa” i zaparkowanie porsche, ale zakładając, że Luke robił wszystko dokładnie, musiało zająć mu to dłuższą chwilę. Pomyślałam zatem, że przez tę chwilę jestem całkiem bezpieczna (i sama).

Cóż mogłam powiedzieć? Zostałam uprowadzona przez dwóch napakowanych włoskich bandziorów. Nie myślałam jasno.

Boso, ale w dżinsach i w body pomaszero wałam do łazienki, zatrzymałam się przy umywalce i popatrzyłam w lustro.

– Kurwa – powiedziałam sama do siebie.

– *Święta prawda* – zgodziła się Zła Ava.

– *Nie powinnaś przeklinać, nawet jeżeli zostałaś porwana. Takie zachowanie nie przystoi damie* – skarciła mnie Dobra Ava.

Zignorowałam je obie, otworzyłam szafkę z lekarstwami i wyjęłam płyn do szkieł kontaktowych. Właśnie zdążyłam napełnić pudełeczko płynem, kiedy ujrzałam przy drzwiach łazienki jakieś poruszenie.

Okręciłam się na pięcie i pisnęłam (tak jest, pisnęłam jak dziewczynka), i zasłoniłam rękoma piersi.

W progu stał Luke. W porządku, może „przeczesywanie sąsiedztwa” nie trwało wcale aż tak długo. Poza tym przekonałam się, że raczej należy zamykać drzwi łazienki.

Luke wbił wzrok w mój biust i choć dzieliła nas cała długość łazienki, bez trudu mogłam stwierdzić, że jego oczy przybrały barwę atramentu. Ja pierdykam! Z powrotem odwróciłam się do umywalki, starając się zachować zimną krew. Ostatecznie nie byłam naga ani nic w tym stylu. Zresztą miałam parę sukienek, które nosiłam przy ludziach, a które odsłaniały więcej ciała.

Pochyliłam się w stronę lustra, jedną ręką rozciągnęłam powieki i podniosłam palec wskazujący drugiej, gotowa wyjąć soczewkę.

Nagle Luke zmaterializował się za mną. Tuż za mną.

Dziabnęłam się palcem w oko.

Chwilę mrugałam, a potem spojrzałam na Luke’a z wściekłością. Byłam pewna, że zobaczę, jak się śmieje albo przynajmniej przygląda mi się z tym swoim półśmieszkiem. Wcale się nie uśmiechał. Wyraźnie miał na myśli zupełnie inną rzecz. Zorientowałam się, że tak jest, kiedy położył mi na boku dłoń z rozpostartymi szeroko palcami i pieszczotliwym ruchem zjechał nią w okolice talii. Oczywiście obserwował w lustrze ten ruch. Poczułam, że kolana uginają się pod mną.

– Musimy przygotować ci materac – powiedziałam, decydując się na udawanie, że drżenie kolan w ogóle nie miało miejsca.

– Dlaczego? – spytał.

– Żebyś miał gdzie spać – oświadczyłam i odsunęłam się trochę, co nawet mi się udało (dzięki Bogu).

– Będę spał z tobą – powiedział.

Jego ręka wędrowała nadal w poprzek mojej talii do przeciwnego boku, co oznaczało, że za chwilę moje ciało znajdzie się znów blisko niego.

– Nie będziesz.

– Owszem, będę.

– Luke, nie chcę się z tobą o to sprzeczać.

Poszukał wzrokiem w lustrze moich oczu.

– No to się nie sprzeczasz.

Cholera! Jak można odpowiedzieć na coś podobnego?! Opuściłam głowę. Zajął się szklami kontaktowymi i poszerzyła swoje wysiłki o udawanie, że wszystko, co działo się z moim ciałem, tak naprawdę wcale się nie wydarzyło (gwałtowne bicie serca, napływająca do twarzy gorąca krew, twarzenie sutków). Nie chodziło tylko o drżenie kolan.

Odsunęłam rękę Luke'a, żeby móc pochylić się do lustra i wyjąć drugie szkło. Przyglądał się, jak to robię, co było w najwyższym stopniu stresujące. Udało mi się za pierwszym podejściem, więc odchyliłam się z powrotem i popsikałam roztworem na szkło, żeby je zdezynfekować. W tym czasie Luke prześliznął się dłonią obok mojej piersi i nagle jego przedramię znalazło się tuż pod moim biustem.

Kolana znowu pode mną zadrżały.

Niech to piekło pochłonie!

Popatrzyłam na nas w lustrze, ale obraz był całkiem zamazany. Mimo zamazania zobaczyłam jednak to, co zobaczyłam.

– Luke...

Ujrzałam, jak zniża głowę, i nagle poczułam na karku dotyk jego ust.

– Podoba mi się to – szepnął tuż przy mojej szyi i pokazał, co miał na myśli, pocierając kciukiem bok piersi.

To było całkiem miłe. Zamknęłam oczy, ale zaraz znowu je otworzyłam.

– Noah także lubił to robić – oświadczyłam, całkiem spokojnie przeistaczając się w „Okropną Sukę Barlow”, choć moje serce biło tak szybko, że myślałam, że lada chwila wyskoczy mi z piersi. Poza tym brakowało mi tchu. Jednak żaden z fizycznych objawów wywołanych dotykiem Luke'a nie mógł mnie powstrzymać. – Bardzo to lubił. Tak bardzo, że aż się dziwiłam, dlaczego nie zabrał tego z sobą, kiedy wyczyścił mi konto, zwinął całą złotą biżuterię po cioci Elli i zniknął bez śladu.

Poczułam i zobaczyłam, że Luke podnosi głowę, i byłam całkiem pewna, że patrzy na mnie w lustrze.

– Powinien był to zabrać jako wspomnienie dobrych czasów – mówiłam dalej, teraz już całkowicie w nastroju „Okropnej Suki”.

– Wróćmy do tej części o wyczyszczeniu twojego konta w banku. – Usta Luke'a znajdowały się tak blisko mojego ucha, że naprawdę czułam, jak jego niski głos dudni wewnątrz mojego ciała.

– Pięć tysięcy trzysta dwadzieścia pięć dolarów. Wszystko, co miałam na koncie oszczędnościowym i rachunku bieżącym. Przez parę ładnych dni wyciągał z bankomatu maksimum dziennej wypłaty, ale trzeba mu przyznać, że robił to z poświęceniem.

Zignorowałam wściekłą, przerażającą siłę, która emanowała z Luke'a, wypełniając całe pomieszczenie. Otworzyłam szafkę z lekarstwami, odstawiłam na miejsce płyn do szkieł kontaktowych i skierowałam dłoń w miejsce, gdzie, jak wiedziałam, stała butelka z płynem do mycia twarzy. Kiedy to robiłam, ramię Luke'a nagle opadło.

Zaraz potem poczułam, że Luke się ode mnie odsunął. Kiedy wiedziałam, że odszedł (nawet zerknęłam, żeby sprawdzić, czy to prawda), zanurzyłam obie dłonie w umywalce i opuściłam głowę.

– *Cóż, to nie było miłe.* – Dobra Ava sprawiała wrażenie rozczarowanej.

– *Fakt, nie było.* – Nieoczekiwanie przytaknęła Zła Ava.

– Zamknijcie się – wyszeptalam.

Umyłam twarz, wyszczotkowałam zęby, nałożyłam krem nawilżający i poszłam do sypialni.

Tym razem starannie zamknęłam drzwi i przebrałam się w piżamę (w kolorze kremowym, z jedwabnej satyny, ze ściągany mi tasiemką spodenkami i pasującą do nich koszulką na cienkich ramiączkach). Weszłam do łóżka i naciągnęłam na siebie kołdrę.

Nie wiedziałam, gdzie podziewa się Luke, ale powtarzałam sobie, że wcale mnie to nie obchodzi, zauważając przy okazji, że tym razem okłamuję sama siebie. Właśnie planowałam strategię

wykluczenia z mojego życia wszystkich mężczyzn (zamierzałam to osiągnąć, przybierając z powrotem te nieszczęsne trzydzieści pięć kilogramów – a potem jeszcze parę dodatkowych – poprzez wchłanianie całego zapasu pączków w LaMar codziennie przez najbliższy miesiąc oraz odstrzeliwując Riley), kiedy drzwi otworzyły się i Luke wszedł do pokoju.

Cały dom pogrążony był w ciemności, tak samo jak moja sypialnia. Obserwowałam, jak zarys postaci bez wahania przesuwa się w kierunku łóżka, a potem siada na krawędzi, jakby był w moim pokoju już setki razy.

– Luke, materac jest w sąsiednim pokoju – poinformowałam go.

Usłyszałam, jak but uderza o podłogę.

– Albo możesz spać na dole na kanapie – kontynuowałam wypowiedź.

Po chwili drugi but dołączył do pierwszego.

– Na materacu są poduszki i prześcieradła. Już je wyjęłam – nie dawałam za wygraną.

Dostrzegłam, że Luke pochylił się nieco do przodu, podniósł ręce tak, że dłonie znalazły się na łopatkach, i ściągnął koszulkę.

– Luke!

Wstał, więc pomyślałam, że może jednak zamierza wyjść. Jednak muszę przyznać, że przez sekundę czułam także coś w rodzaju rozczarowania. Jednak zamiast wyjść, Luke zrzucił swoje bojówki. Wiedziałam to, bo klamra paska uderzyła o podłogę.

Ja pierniczę!

Po chwili odciągnął kołdrę i ułożył się wygodnie na plecach. Wsparłam się na łokciu i obrzuciłam go piorunującym spojrzeniem. No, starałam się ogólnie spojrzeć w jego kierunku.

– Nie będziesz tutaj spał.

– Jak Noah ma na nazwisko?

Zamrugałam w ciemności.

– Przepraszam? – spytałam z niedowierzaniem.

– Podaj mi jego nazwisko – powtórzył Luke.

– Dexter. Dlaczego pytasz?

– Jest biały?

– Słucham?

– Rasa kaukaska?

– Tak – odpowiedziałam i postanowiłam odejść od tak dziwnej zmiany tematu. – Więc wracając do materaca...

– Znasz jego datę urodzenia?

– Luke...

– Ava, czy znasz jego pieprzoną datę urodzenia?

– Dwudziesty trzeci lipca. Tylko po co pytasz mnie o to wszystko?

– Masz może jego numer ubezpieczenia?

Poczułam przeszywający mnie dreszcz przerażenia, kiedy zrozumiałam wreszcie cel tego przesłuchania. Natychmiast usiadłam na łóżku wyprostowana jak struna.

– Nie waż się... – zaprotestowałam.

Luke także usiadł. Zrobił to szybciej, niż mogłam przypuszczać, nadając nowe znaczenie określeniu „brzuch ze stali”. W mgnieniu oka znalazłam się na plecach, a Luke spoczywał na mnie całym ciężarem.

– Złaż ze mnie! – wrzeszczałam, wrywając się spod jego ciała.

– Ten gnojek Noah ją zabrał.

Zamarłam i znowu zamrugałam ze zdumienia.

– Kogo zabrał? – odważyłam się zapytać.

– Dawną Avę.

Natychmiast łzy napłynęły mi do oczu. Przestałam walczyć i tylko odwróciłam na bok głowę. Luke objął dłońmi moją twarz i przewrócił do poprzedniej pozycji.

– On ją zabrał, kiedy stąd zniknął... Mam rację? – spytał z niezwykłą łagodnością.

Cholera, cholera, cholera! Łagodny głos Luke'a jak zawsze docierał wprost do mojego serca.

– Może jakiś kawałek? – odszepnęłam. Nie pytajcie dlaczego, po prostu tak zrobiłam. (Wiem dlaczego – wszystko przez ten głos).

– Kto zabrał pozostałe części?

Pokręciłam głową pod jego dłońmi. Nie miałam pojęcia, że ta minimalna ilość informacji na temat Noah, którą ujawniłam, źle będzie wróżyć mu na przyszłość. Zdawałam sobie sprawę, że Luke nie jest typem faceta, który lubi się opierać, jeśli coś ma do załatwienia. Nie spodziewałam się, żeby Noah przebywał jeszcze w mieście, ale Rick i Dave wciąż byli tutaj i nie chciałam, żeby Luke ścigał ich i Bóg wie co im zrobił. Co prawda obaj okazali się dupkami, ale należeli już do przeszłości.

– Proszę, zejdź ze mnie – poprosiłam łagodnie.

– Ava, spędziłem kupę lat na robieniu różnych zwariowanych rzeczy i na zarabianiu na tym mnóstwa kasy. Zarobiłem tyle szmalu, że kiedy przyjechałem do Denver na pogrzeb ojca, spokojnie mógłbym odejść na emeryturę.

Ja pierniczę!

On miał wtedy dopiero dwadzieścia osiem lat! Jak „zwariowane rzeczy” trzeba robić i jak doskonale być opłacanym, żeby w wieku dwudziestu ośmiu lat można było myśleć o emeryturze! Wciągnęłam głęboko powietrze i gapiłam się bez słowa. W tym czasie Luke mówił dalej.

– Naturalnie nadal pracuję, żeby nie zanudzić się na śmierć. Poza tym lubię swoją robotę, jestem w tym dobry, a Lee doskonale mi płaci. Ale mógłbym odejść choćby jutro i prowadzić niezłe życie, i przy okazji nawet zadbać o kogoś jeszcze.

Zaraz! Hola! Chwila moment! Musiałam naprawdę mocno się postarać, żeby to zakopać głęboko na dnie pamięci.

– Nigdy nie będę próbował cię wydymać, nie będę kradł twoich pieniędzy. Nie ma, kurde, szans – dokończył.

To musiałam zagrzebać jeszcze głębiej.

– Luke, proszę, zejdź ze mnie – powtórzyłam.

Ku mojemu zaskoczeniu ześlizgnął się na bok. Natychmiast odwróciłam się do niego plecami i przesunęłam o kilka centymetrów. Jeśli Luke chciał ze mną spać, to niech śpi, proszę bardzo. Jutro i tak przeprowadzam się do Wyoming.

Ale Luke miał inny pomysł. Wsunął pode mnie rękę, zahaczył mnie w pasie i przyciągnął z powrotem do siebie. Sekundę później poczułam, że nasze ciała się spotkały, i wtedy mocno wtulił się we mnie, jednocześnie obejmując drugim ramieniem.

– Chcę dostać ją z powrotem – powiedział mi prosto do ucha i znów zadrżałam na dźwięk jego słów.

Musiałam mocno zaciskać powieki, żeby powstrzymać łzy i zastopować galop myśli.

Luke zaś mówił dalej.

– Postanowiłem, że będę lubić tę wredną Avę. Jak jesteś wściekła, robisz się diabelnie seksowna, ale wciąż chciałbym spotkać tamtą dawną Avę.

– Ona odeszła – wyszeptalam.

Nie pytajcie mnie dlaczego.

Zacieśnił uścisk, a jego usta znalazły się tuż przy moim uchu.

– Nie, ona jest tutaj.

Pewnie pomyśleliście, że po tak intensywnych przeżyciach nie zmrużyłam oka, ale jakimś cudem udało mi się zasnąć.

W środku nocy, kiedy było jeszcze ciemno, moje ciało znowu się poruszyło i znowu nie z własnej chęci. Jakoś podczas nocy ułożyliśmy się twarzami do siebie. Obejmując mnie ramionami, Luke zdołał przetrząść mnie przez siebie i teraz leżałam przytulona do niego z drugiej strony. I znowu

zahaczył moją nogę o swoje biodro.

– Czemu to robisz? – wyszeptalam sennie, obejmując Luke'a w pasie. Palce drugiej ręki wsunęłam między włoski na jego piersi i wtuliłam się mocno w ciepłe, twarde ciało.

Być może coś mi odpowiedział, ale nie usłyszałam, ponieważ znów odpłynęłam w sen.

Obudziłam się z samego rana, kiedy światło usiłowało przedrzeć się przez blokujące mu drogę żaluzje.

Leżałam w tej samej pozycji, w której obudziłam się poprzedniego dnia, to znaczy wtulona w Luke'a, z ręką obejmującą go w pasie i nogą przerzuconą przez jego uda.

Cholera.

Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego, żeby przekonać się, że nadal jest pogrążony we śnie. Bez szkielec nie widziałam niczego wyraźnie, ale nawet przy tym niewielkim rozmazaniu jego uśmiechniętej twarzy nadal wydawała mi się zacięta.

Odsunęłam się, a on natychmiast przetoczył się na wolne miejsce. Zamarłam i znów spojrzałam na niego, ale się nie obudził.

Złapałam leżące na nocnej szafce okulary (absolutnie zajebiste, w czarnej oprawce, z owalnymi szklami, Dolce & Gabbana), szarpnięciem zdjęłam z haczyka na drzwiach mój cienutki, żółto-zielony rozpinany sweter i czym prędzej wyniosłam się z sypialni.

Pobiegłam do łazienki, umyłam twarz, wyszczotkowałam i wyczyściłam nitką zęby, i ściągnęłam włosy na czubku głowy w beładny, ale jednak ujarzmiony kok.

Założyłam szklę i pomimo sweterka, drżąc na całym ciele, zesłam do kuchni, wyjęłam z lodówki dietetyczną colę i zajęłam się parzeniem kawy. Pokroiłam owoce, wystarczająco dużo, by starczyło dla Luke'a i dla mnie, wrzuciłam jego porcję do miski i wstawiłam do lodówki. Na swoją porcję położyłam kilka łyżeczek jogurtu, posypałam zrobioną w domu granolą (przepyszna, z mnóstwem ziaren sezamu i z migdałami) i robiłam to, co robię każdego ranka, kiedy jest względnie ciepło.

Zabrałam miseczkę, colę, po czym poszłam na ganek z tyłu domu i usiadłam na jaskrawej poduszce na dwuosobowej kanapie z wikliny z piętami opartymi na krawędzi i kolanami skierowanymi ku niebu. Gapiłam się na słońce, które oświetlało moją działkę, i jedząc, planowałam przebieg całego dnia.

Po pierwsze: muszę pozbyć się Luke'a.

Po drugie: umówić się na trening z Rileyem.

Po trzecie: odwalić trochę zaległej roboty.

Po czwarte: dowiedzieć się, jak zostać lesbijką.

– Kochanie – usłyszałam i wykręciłam głowę, żeby zobaczyć Luke'a, który stał w drzwiach prowadzących na ganek. Nie miał na sobie niczego poza bojówkami (zresztą górny guzik w bojówkach także nie był zapięty), a gdzieś poniżej paska nikał intrygujący ślad ciemnych włosów.

Boże, ależ on był piekielnie seksowny!

To by było na tyle, jeśli chodzi o plan zostania lesbijką.

– Cześć – powiedziałam.

W odpowiedzi rzucił mi leniwy, seksowny półuśmiech.

Wstałam i ruszyłam w jego stronę. Odsunął się z drogi, żeby wpuścić mnie do kuchni, gdzie wstawiłam pustą miseczkę do zlewozmywaka.

– Masz ochotę na kawę? – spytałam.

– No pewnie.

Stał z założonymi rękoma, z biodrem opartym o blat, i obserwował każdy mój ruch. Ojej!

Odstawiłam filiżankę, ignorując skierowane na mnie spojrzenie, albo przynajmniej usiłując je zignorować, co ostatecznie mi się nie udało.

– Masz ochotę na śniadanie? Owoce i jogurt z granolą?

– Brzmi nieźle.

Skinęłam głową i napełniłam filiżankę kawą.

– Chcesz cukier albo mleko?

– Poproszę czarną.

Kolejny raz skinęłam głową i wręczyłam mu filiżankę, nawet na niego nie patrząc. Przez cały czas trajkotałam jak najęta.

– Sofia próbowała zacząć pić kawę, kiedy miała dwanaście lat. Uważała, że to strasznie fajne

– mówiłam, żeby wypełnić czymś ciszę, bo byłam przerażona jak cholera.

Postawiłam miseczkę z owocami, wyjęłam z szuflady łyżkę i otworzyłam jogurt.

– Mama powiedziała jej, że jeśli nadal będzie piła kawę, wyrosną jej włosy na klatce piersiowej. – Odruchowo przesunęłam wzrok w dół, a potem spojrzałam na jego twarz. – A ty kiedy zacząłeś pijać kawę?

– Kiedy miałem dwanaście lat.

Wybuchnęłam śmiechem. Nic nie mogłam poradzić, że to naprawdę było śmieszne.

Wciąż się uśmiechając, zaczęłam nakładać kulki jogurtu na owoce.

– Kochanie – zawołał.

– Co takiego? – Nie odwróciłam głowy, zajęta nakładaniem jogurtu.

– Ava.

Odwróciłam się do niego, nadal uśmiechnięta.

Kurczę, powinnam była bardziej zwracać uwagę na to, co dzieje się z Lukiem, a nie z jogurtem. Miał twarde rysy, ale oczy zamieniły się w atrament.

Och!

– Luke...

Wyjął mi jogurt z rąk, odstawił na blat, a potem zabrał łyżkę i wrzucił ją do miseczki.

Cofnęłam się o krok, ale moja reakcja jak zwykle okazała się spóźniona. Luke pochylił się, otoczył mnie w talii ramieniem i przyciągnął do siebie. Drugą ręką powędrował po plecach w górę, aż znalazła się u nasady włosów.

Usiłowałam się uwolnić, ale on zacisnął ramiona, przysuwając mnie bliżej.

– To nie jest dobry pomysł – mruknęłam, patrząc na jego zbliżające się do mnie usta.

– To jest cholernie dobry pomysł – odmruknął, a potem mnie pocałował.

Dla waszej informacji, tamten twardy pocałunek, którym zamknął mi usta, był niczym w porównaniu z tym pocałunkiem. Usta Luke'a nadal były twarde, ale były także skuteczne. W dodatku w połączeniu z językiem były nawet superskuteczne. Tak więc po mniej więcej dwóch sekundach kolana mi zadrżały. Luke przejął na siebie mój ciężar, ja zaś podniosłam ręce, żeby objąć go za szyję, i palcami dłoni przeczesałam jego włosy.

Z początku bawił się nieco ze mną, wysuwając daleko język, ale kiedy zapragnęłam go bardziej, nagle cofał go, żebym podążyła za nim. W chwili gdy mój język znalazł się w jego ustach, od razu zassał go głębiej.

Ja... pierdykam... O kuźwa!

Naprawdę nie miałam tego w planie, ale nagle jęknęłam gardłowo, a potem wspięłam się na palce i przywarłam do niego całym ciałem. Kiedy to zrobiłam, Luke przekrzywił głowę i pochylił się ku mnie. Jedna ręka z moich włosów osunęła się na plecy i czułam, jak obejmuje moje łopatki i wślizguje się pod pachę, druga zaś objęła mnie w talii. Wreszcie obie ręce zacieśniły się i wygięłam plecy w łuk, kiedy Luke napierał biodrami na moje ciało.

Pocałunek zamieniał się w czyste szaleństwo. Teraz Luke już się nie bawił. Teraz wszystko działało się na serio i muszę przyznać, że dobrze to odbierałam i tak samo odbierało to moje ciało.

Wreszcie oderwał usta od moich ust i wpatrywał się we mnie oczyma, które były tak gorące i pociemniałe, że w ogóle nie było mi do śmiechu. Jego wzrok dosłownie roztopiał się w moim spojrzeniu. Znajdowałam się pod przygniatającym wpływem „Czaru Ust Luke'a”, głównie dlatego, że jego usta przed chwilą znajdowały się na moich, więc patrzyłam na niego spod przymkniętych powiek,

z lekko otwartymi wargami.

– Chryste – rzucił nieco szorstko i objął rękoma moje pośladki.

Potem podniósł mnie, a ja zarzuciłam nogi wokół niego i mocno objęłam go za szyję. Zanim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, Luke znowu mnie pocałował, a potem ruszył przed siebie.

Nie miałam pojęcia, że można kogoś całować i jednocześnie nieść go przez trzy pokoje, ale Luke właśnie to robił. Spodziewałam się, że wędrówkę zakończymy na kanapie w salonie (właśnie tam bym poszła, będąc na jego miejscu), ale Luke przeszedł w poprzek salonu i skręcił do wejścia na klatkę schodową.

Nie obchodziło mnie, dokąd idziemy. Lucas Stark całował mnie, jego język zanurzał się w moich ustach, a wrażliwe części mojego kobiecego ciała stykały się z jego twardą męskością. Mógłby nieść mnie tak aż na księżyc i guzik by mnie to obchodziło.

Zdążył postawić jedną stopę na pierwszym schodku, kiedy rozległo się łomotanie do drzwi.

Nie pukanie, tylko właśnie łomotanie.

Luke zatrzymał się, przestał mnie całować i szarpnął do tyłu głowę, jednocześnie podnosząc moją.

Popatrzyliśmy sobie w oczy.

Ktoś znów załomotał, tym razem głośniej i bardziej natarczywie.

– Co jest, do kurwy nędzy? – zamruczał Luke.

– Ava, otwórz drzwi! Wiem, że jesteś na ganku z tyłu domu! – rozległo się wołanie Sissy, a potem znów łomot, po którym szczęka opadła mi ze zdumienia.

Do diabła, co ona tutaj robi?

– Mam walizki! Nie zmuszaj mnie, żebym je taszczyła dookoła domu! – wykrzyknęła.

O w mordę jeża!

– Chryste Panie – wymamrotał Luke i postawił mnie na podłodze.

– To Sissy – powiedziałam, przekrzykując hałas.

– No bez kitu – odparł.

Oczywiście żartował, choć wcale nie wydawał się rozbawiony. Ech! Ktoś wcale nie był zadowolony, że mu przerwano.

– *Ja też jestem niezadowolona* – poskarżyła się Zła Ava.

Dobra Ava nawet się nie odezwała.

Zgrabnie ominęłam Luke'a w drodze do drzwi, lecz zanim zdążyłam otworzyć, odciągnął mnie do tyłu, chwytając ramieniem w talii.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam ponad wszechobecnym hukiem, ale on wepchnął mnie za siebie, otworzył zasuwkę i zdjął łańcuch, a potem otworzył szeroko drzwi.

Tuż za progiem stała Sissy, z rękoma uniesionymi do następnego łomotania. Na widok Luke'a zamarła i gapiła się na niego w osłupieniu. W takim całkowitym osłupieniu, z otwartą buzią i wybałuszonymi oczyma.

– Rany boskie – wysapała w końcu.

– Sissy, co ty tutaj robisz? – spytałam, wychylając się zza pleców Luke'a.

Sissy (z wyraźnym wysiłkiem, który bez trudu dał się zauważyć) oderwała wzrok od nagiego torsu Luke'a i spojrzała na mnie.

Zmierzyła spojrzeniem moje potargane włosy i pizamę.

– O w mordę! – wykrzyknęła.

Prześlizgnęłam się dookoła Luke'a, chwyciłam Sissy za nadgarstek i wciągnęłam ją do przedpokoju.

– Co ty tutaj robisz? – powtórzyłam.

Spoglądała to na mnie, to na Luke'a. Zamrugła powoli.

– Co takiego? – spytała oszołomiona.

– Powinnaś być w Wyoming – wyjaśniłam.

Skupiła na mnie wzrok.

– Zadzwonili z policji, że zostałam uprowadzona. To musiało mieć związek ze zniknięciem Doma, więc pomyśleli, że ktokolwiek to zrobił, w następnej kolejności może przyjść po mnie. Chłopcy z Denver zadzwonili więc do lokalnych władz w Wyoming, a oni przyjechali do mojej mamy rozmawiać o ochronie. Więc dziś wcześniej rano pozbierałam swoje graty i wyniosłam się stamtąd w cholerę...

Nagle zdała sobie sprawę, gdzie jest i jak czarny scenariusz rysuje się przed nami, bo zmarszczyła brwi.

– Czemu nie powiedziałaś mi, że zostałam porwana?

Och!

– Hm... – wymamrotałam.

– Aż trudno mi uwierzyć, że nie powiedziałaś!

– Sissy, kochanie...

– Kiedy dziewczyna chce się z kimś przespać, mówi o tym najlepszej przyjaciółce. Kiedy znajdzie u siebie jakiś guzek, mówi o tym najlepszej przyjaciółce. Kiedy wypatrzy jakiś odlotowy odcień lakieru do paznokci, mówi o tym najlepszej przyjaciółce. I chyba mogłabym dodać, że jak dziewczyna zostanie uprowadzona, to też mówi o tym najlepszej przyjaciółce! – Ostatnie zdanie Sissy prawie wykrzyczała.

– Sissy, uspokój się, proszę.

– Nie mam zamiaru się uspokoić! – Sissy nadal się darła i teraz odwróciła się do Luke'a. – A ty gdzie byłeś, kiedy to się wydarzyło, zafajdany podrywaczu?!

Och nie! Sissy nadawała na częstotliwości Olivii Newton-John z *Grease*. Nie zapowiadało się na nic dobrego, kiedy zaczynała odgrywać Sandy ze sceny finałowej. Sissy zwykle nie wpadała w złość i była słodziutka jak miód, normalnie jak Sandy. Nie miała w sobie nic z Rizzo. Kiedy Sissy przeistaczała się w Pink Lady Sandy, rezultaty zawsze były opłakane.

Zaryzykowałam spojrzenie na Luke'a. Uśmiechał się tym swoim seksownym półuśmiechem.

Cholera.

– Luke, czy możesz wnieść do środka jej walizki? – spytałam i nie czekając na odpowiedź, wciągnęłam Sissy do pokoju dziennego i dalej, do kuchni.

Tam zatrzymałam się i spojrzałam na nią.

– Weź się w garść – syknęłam.

– Mam... Mam wziąć się w garść? – wyjąkała, szeroko otwierając oczy. – Ja mam wziąć się w garść?! – wrzasnęła, a potem zanosła się płaczem. – Kiedy ostatni raz z tobą rozmawiałam, wychodziłaś na miasto, miałaś coś załatwić z tymi cholernie zajebistymi chłopakami z prywatnej agencji detektywistycznej i przysięgałaś, że w życiu już nie spojrzysz na żadnego faceta. Parę godzin później zostajesz porwana, w twoim domu zastaję ledwo co ubranego Pana Mięśniaka, a ty łazisz w samej piżamie! Na miłość boską! – Zatrzymała się i rozejrzała dookoła w udawanym zakłopotaniu.

– Czy ja przypadkiem nie znalazłam się w rzeczywistości równoległej?

– Nie miałam jak do ciebie zadzwonić.

– To żadne wytłumaczenie.

– Po prostu późno wylądowaliśmy w domu.

– Wy?!

– Sissy!

Popatrzyła na mnie wściekłym spojrzeniem. Później zobaczyłam, jak jej mina rzednie, złość blaknie, oczy zaczynają migotać i Pink Lady Sandy staje się wspomnieniem.

– Moja najlepsza przyjaciółka została porwana – wyszeptala i załapała się łzami.

Przyciągnęłam ją do siebie i mocno przytuliłam. Przyjmując na własne ciało jej rozpaczliwe szlochanie, przysięgałam podwójną zemstę na pieprzonym Dominicu Vincettim.

– Sissy... – zamruczałam we włosy na czubku jej głowy i właśnie w tej chwili ujrzałam Luke'a, który opierał się o framugę drzwi między kuchnią a jadalnią. Założył już T-shirt i nawet zdążył zapiąć pas. Jego oczy spoczywały na mnie i nawet przez całą długość pomieszczenia czułam bijące z nich

ciepło.

Cholera, cholera, cholera!

– Mogłaś zostać ranna – wybelkotała Sissy.

– Ale nie zostałam – odpowiedziałam, nie mogąc oderwać spojrzenia od Luke’a.

– Ale mogłaś – szlochała dalej Sissy.

– Jestem cała i zdrowa – zapewniłam ją.

Popatrzyła na mnie, zobaczyła moje oczy i poszła za ich spojrzeniem. Chyba zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła, bo wysunęła się z moich objęć i szybko przetarła twarz.

– Cześć, Luke – zawołała, żeby poniewczasie go przywitać, ja zaś zacisnęłam usta, bo czułam, że zaraz parsknę śmiechem.

– Cześć, Sissy – odparł.

– Przepraszam, że na ciebie nawrzeszczałam – powiedziała.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Zwykle nie jestem aż tak głośna – mówiła dalej Sissy.

Spojrzał na nią z półuśmiechem i Sissy zamarła, oczarowana wszystkimi powabami Luke’a. Przewróciłam oczyma i cofając się, kątem oka dostrzegłam zegar.

– Cholera! – wrzasnęłam. – Za dwadzieścia minut zaczynam trening z Rileyem!

Jak szalona wypadłam z kuchni, a potem zatrzymałam się i okręciłam dookoła.

– Zrób sobie kawę, rozgość się, ja wrócę za parę godzin i wtedy porozmawiamy – zwróciłam się do Sissy i popędziłam dalej.

Zdążyłam odbiec może na metr, kiedy Luke wyciągnął rękę i złapał mnie w chwili, gdy go mijałam.

Zdążyłam tylko sapnąć z przestachu, ale usłyszałam jego głos, gdy zwrócił się do Sissy.

– Wybaczysz nam na chwilkę?

Nie czekając na odpowiedź, złapał mnie za rękę i pociągnął przez salon w stronę schodów i dalej, na piętro do sypialni.

Pozwoliłam mu na to, głównie dlatego, żeby Sissy nie była świadkiem naszej szarpaniny, choć jednocześnie w myślach liczyłam do dziesięciu. Kiedy jednak zamknął drzwi sypialni, od razu na niego wsiadłam.

Uśmiechnięty, rozbawiony gość zniknął, a na jego miejscu ze ściągniętymi brwiami stał Wkurzony Luke.

– O co chodzi? – warknęłam, ignorując Wkurzonego Luke’a.

– Wydawało mi się, że dość jasno wyraziłem się co do twoich kontaktów z Rileyem.

– On jest moim osobistym trenerem.

– On myśli wyłącznie o tym, żeby cię przelecieć.

Podniosłam oczy ku niebu w poszukiwaniu boskiej interwencji.

Kiedy nic się nie wydarzyło, popatrzyłam z powrotem na Luke’a.

– On jest moim przyjacielem – wyjaśniłam.

– On chce cię przelecieć – powtórzył.

– W porządku, niech ci będzie, że on chce mnie przelecieć. Może i chce, ale nic z tego. Już nikt nie będzie mnie przelatywał.

– Owszem, ja będę.

Położyłam ręce na biodrach i wychyliłam się do przodu. Tak, teraz na moim miejscu była Wkurzona Ava.

– Luke, wbij to sobie do głowy, okay? Ty i ja... To nigdy się nie wydarzy.

Podniósł wysoko brwi.

– No dobrze, a co to było dziesięć minut temu?

Hm... Miał rację.

– To była chwilowa niepoczytalność – odparłam.

– Bo przysięgłaś nie zadawać się z mężczyznami?

Niech to piekło porwie! Sissy i jej wygadana Pink Lady Sandy.

– Tak – warknęłam.

Wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa. Wkurzony Luke przeciwko Wkurzonej Avie. Bitwa stulecia. Nagle ku mojemu zdziwieniu (i pomieszaniu) on się uśmiechnął. Nie półuśmiechem, tylko tak od ucha do ucha. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Czemu się uśmiechasz? – spytałam ostrożnie.

– Bo mi się to podoba – odparł.

– Co takiego?

Jednak zamiast odpowiedzieć na pytanie, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Kurczę, naprawdę będzie mi się to podobało.

– Co? – burknęłam mało uprzejmym tonem.

Znowu nie odpowiedział na pytanie.

– Zdaje się, że jeszcze nie przedyskutowaliśmy kwestii twojej spłaty – zauważył.

Wyrzuciłam w górę obie ręce.

Chryste Panie!

Dłużej nie mogłam tego znieść.

– Na litość boską! – zawołałam i ruszyłam w stronę szafy. – Szkoda mi czasu na te głupoty. Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Złapał mnie i odwrócił do siebie, a potem otoczył ramionami moją talię i popatrzył na mnie z góry.

– Zawiozę cię na tę siłownię. Jak skończysz trening, zabiorę cię do domu. Nie życzę sobie, żebyś gdzieś łąziła sama, więc cokolwiek będziesz chciała zrobić, dokądkolwiek pojechać, ja cię tam zawiozę albo załatwię kogoś, kto robi to za mnie. To samo dotyczy Sissy. Wczoraj wieczorem rozwścieczyłaś paru naprawdę niebezpiecznych gości. Kurwa, to naprawdę nie są żarty.

– Świetnie – prychnęłam, głównie dlatego, żeby wreszcie mnie puścił, ale także dlatego, że nie chciałam myśleć o niebezpiecznych ludziach, którzy są na mnie wkurzeni. Poza tym chciałam już jechać na siłownię. To niegrzecznie się spóźniać.

– Dziś wieczorem porozmawiamy o spłacie twojego długu.

– Doskonale – skłamałam.

Nie miałam ochoty rozmawiać o spłacie ani w ogóle być wieczorem gdzieś w pobliżu Luke'a.

Pokręcił głową, jednocześnie opuszczając ją ku mnie, i już wiedziałam, że zorientował się, że kłamie. Teraz twarz Luke'a znajdowała się o milimetr od mojej twarzy.

– Jeśli sądzisz, że cię wypuszczę na podstawie tej obietnicy, którą złożyłaś mi w kuchni, to lepiej przemyśl sprawę jeszcze raz.

– Niczego ci nie obiecywałam.

– Och tak, jak najbardziej.

Poddałam się.

– Luke, naprawdę muszę już lecieć. Zaraz będę spóźniona.

Przyglądał mi się badawczo, a w jego oczach znów pojawiło się to nadzwyczajne ciepło.

– Tak, bardzo mi się to spodoba – mruknął.

Cholera.

Rozdział ósmy

Sprawy biznesowe

Mój poranek zaczął się następująco:

Sissy zdecydowała, że pojedzie z nami, więc we trójkę powolnym krokiem ruszyliśmy do garażu. Luke wyjął mi z ręki kluczyki do mojego auta i zdecydował, że sam będzie prowadził. Już na zewnątrz przed bramą stoczyliśmy małą potyczkę, kto zasiądzie za kierownicą. Oczywiście Luke zwyciężył. Potem zawiózł nas na siłownię. Wysiadł z auta, kiedy wchodziłyśmy do środka, i musiałam specjalnie mu powtarzać, że nie musi odprowadzać nas pod samą salę. Stojąc obok mojego range rovera, sprzeczałyśmy się o to, czy ma nas odprowadzić, czy jednak nie. Oczywiście Luke zwyciężył. Potem, kiedy już weszliśmy na siłownię, Luke oznajmił, że chce, żeby Riley zamienił z nim parę słów „na osobności”. Stojąc w recepcji, stoczyliśmy słowną bitwę, czy Luke powinien prosić Riley’a o rozmowę „na osobności”, czy raczej nie. Oczywiście Luke zwyciężył. Po powrocie obaj mieli kamienne twarze, tylko Riley dodatkowo wyglądał na wkurzonego, cholernie wkurzonego. Już otworzyłam buzię, żeby zbesztać Luke’a za to, że zgrywa twardziela, choć zachowuje się jak typowy duppek, kiedy on nagle porwał moją torebkę. Gapiłam się z otwartymi ze zdumienia ustami, jak przekopuje się przez jej zawartość i jak wyciąga telefon. Bez pytania zaczął coś wystukiwać na klawiaturze.

– Co ty wyprawiasz? – zawołałam.

– Wpisuję ci mój numer. Masz do mnie zadzwonić, jak skończysz.

Wyrwałam mu z ręki torebkę, na co mi pozwolił. Potem sięgnęłam po telefon, ale tutaj już nie poszło tak gładko, bo Luke powstrzymał mnie, przyciskając jedną ręką do siebie i powstrzymując moje rozpaczliwe próby uwolnienia się, podczas gdy drugą kończył wpisywanie numeru na telefonie trzymanym za moimi plecami. Wreszcie wypuścił mnie i oddał mi aparat.

– Nienawidzę cię – warknęłam.

– Nie, to nieprawda – odparł ze spokojem.

Chwytał mnie od tyłu za szyję, gwałtownie przyciągnął do siebie i wpił mi się w usta namiętnym pocałunkiem, aż znowu kolana ugięły się pod mną.

Nagle wypuścił mnie z objęć, obrzucił półuśmiechem, pogłaskał po nosie i odszedł.

Dupek.

Odwróciłam się na pięcie. Za mną stała Sissy.

– O mój Boże, koniecznie musisz go zaliczyć albo spłoniesz jak zapalka – zauważyła.

Wrrr!

Nie muszę dodawać, że trening nieźle dał mi w kość. Byłam tak nakręcona, że się przeciążyłam, a Riley był tak wściekły, że męczył mnie bez litości. Kilkakrotnie próbowałam z nim porozmawiać, ale nie był w nastroju. Był w humorze do skopania Avie tyłka, więc dałam sobie spokój z tą rozmową, bo w sumie ciężko jest gadać, kiedy człowiek z trudem oddycha. Zaraz po treningu zadzwoniłam do Luke’a.

– Skończyliśmy – rzuciłam do słuchawki i rozłączyłam się.

Ha!

Obie wzięłyśmy prysznic i przebrałyśmy się w normalne ciuchy, a potem spędziłam trochę czasu w przebieralni, rozkoszując się myślą, że oto Luke musi na mnie czekać. Ułożyłam włosy, zrobiłam makijaż, włożyłam dzinsy i bluzkę w chabrowym kolorze, wyszywaną z przodu srebrzystą nicią, z kwadratowym dekoltem i bufiastymi rękawami. Chciałam zrobić wrażenie na Luke’u. Nienawidziłam go i uważałam za skończonego dupka, ale durzyłam się w nim od chwili, gdy skończyłam osiem lat. Nie chciałam wyglądać żałośnie wówczas, kiedy on kręcił się w pobliżu.

Przefrunęłam przez recepcję, ale Luke'a tam nie było. Czekał na zewnątrz, siedząc w range roverze, przez co cały wysiłek z „fruwaniem” poszedł na marne.

Wsiadłyśmy do auta i nagle Sissy wpadła na cudowny pomysł.

– Wiem, co zrobimy! Chodźmy gdzieś na kawę! – zasugerowała szczęśliwym głosem.

Odwróciłam się na fotelu pasażera i spiorunowałam ją wzrokiem. W odpowiedzi uśmiechnęła się od ucha do ucha. Luke zawiózł nas do Fortnum.

Weszliśmy i okazało się, że są tam wszyscy. Indy, Ally, Daisy, Shirleen, Jules, Jet, Roxie, Vance, jakiś gość bardzo podobny do Hanka (później dowiedziałam się, że to jest Lee, narzeczony Indy i szef Luke'a). Był tam nawet Matt.

Shirleen tylko rzuciła na mnie okiem.

– Nic z tego – oznajmiła. – Widzisz, jeszcze tego nie zrobili. Wypadasz – powiedziała do Matta i odwróciła się do mnie z uśmiechem. – Dalej jestem w grze. Postawiłam forszę na to, że załatwisz ten interes w poniedziałek.

Poczułam, jak fala gorąca zalewa mi policzki, a żołądek kurczy się ze zdenerwowania. Z niedowierzaniem przyglądałam się, jak Sissy wybucha śmiechem.

– Które dni są jeszcze wolne? – zapytała. – Chciałabym w to wejść.

O... mój... Boże...

– Mam dość! – wydarłam się na nią. – Nie jesteś już moją najlepszą przyjaciółką! Składam pozew rozwodowy dla tej przyjaźni!

Sissy chichotała jak szalona.

– Czekaaj, ty musisz być Sissy. Chodź tutaj, dziecinko, siadaj obok Shirleen. Wydaje mi się, że środa jest jeszcze wolna, ale minął już prawie cały tydzień, odkąd sprawa ruszyła. Szanse są raczej marne – poinformowała ją Shirleen.

Wszyscy gapili się na nas, więc odkręciłam się do Luke'a, który stał za moimi plecami.

– To wszystko twoja wina!

– Kochanie... – odparł miękko, czułym tonem, spoglądając na mnie ciepło.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

– *Lubię, kiedy mówi do nas „kochanie”.* To takie słodkie – powiedziała Dobra Ava.

– *To nie jest słodkie, tylko seksowne jak diabli* – rzuciła Zła Ava.

Opuściłam głowę i wbiłam wzrok w palce u stóp. Paznokcie były pomalowane na seksownie różowy kolor. Oglądałam je uważnie, ponieważ kiedy rozmyślałam o lakierze na paznokciach, przestawałam zastanawiać się, jakim cudem własne życie wymknęło mi się spod kontroli.

To nie było mądre, tak zagłębić się w myślach, kiedy Luke był tuż obok. Nagle jego buty pojawiły się w moim polu widzenia, a ręka objęła mnie za szyję. Palcami musnął moje policzki, więc podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Jesteś spięta – powiedział miękko, a jego spojrzenie nie było ciepłe. Było niezwykle ciepłe.

– Czyżbyś się dziwił? – warknęłam. – Moje życie to całkowita porażka. Jestem totalnie zestresowana.

Nadal ugniatał palcami moje policzki, ale teraz jego dotyk się zmienił, co skłoniło mnie do pochylecia się ku niemu. Musiałam mocniej odchylić głowę, więc żeby się nie przewrócić, obiema rękoma oparłam się o brzuch Luke'a. Tak przy okazji wspomnę, że okazał się twardy jak skała.

Przysunął się do mojego ucha.

– Zrobię ci masaż dziś wieczorem, kiedy już porozmawiamy – zamruczał.

Jasny gwint! Masaż robiony przez Lucasa Starka! Ledwo zdołałam przetrwać pocałunek i przeniesienie przez salon. Nawet nie potrafiłam wyobrazić sobie, jak może wyglądać taki masaż. Na samą myśl poczułam mrowienie w piersiach.

– Muszę zjeść ciasteczko! – oświadczyłam, żeby ominąć temat masażu. – Ciasteczka to jedyna rzecz, która niweluje stres.

Ciasteczka i tequila, pomyślałam. Niestety kiedy jestem wstawiona, tracę wszelkie zahamowania, a na to nie mogłam sobie pozwolić, kiedy Luke był w pobliżu.

Ciepło w oczach Luke'a zabarwiły iskierki rozbawienia.

– W porządku, mogę ci załatwić ciastka.

– Nutter Butters i chipsy Ahoy. Tylko nie te miękkie, a te twarde – wyjaśniłam, plotąc trzy po trzy z Bóg wie jakiego powodu. – I jeszcze rurki Pepperidge Farms Milano! I Oreo z podwójnym nadzieniem, ale bez polewy czekoladowej, bo to za dużo dobrego. A jeśli będą Oreo, to poproszę jeszcze o mleko. Nie zjem Oreo bez mleka.

Teraz Luke zanosił się miękkim, miłym śmiechem. Podobało mi się jego brzmienie i cieszyłam się, że to ja go wywołałam. Zawsze lubiłam, kiedy Luke śmiał się dzięki mnie.

Ludzie, ależ ja jestem pokręcona!

– Coś jeszcze? – spytał.

– Myślę, że to wystarczy.

Przesunął wzrokiem po całym pomieszczeniu, a potem wrócił do mnie.

– Vance i ja mamy dzisiaj od cholery roboty. Zostań tutaj. Jeśli będziesz chciała pojechać do domu lub dokądkolwiek, jedź z Lee, Mattem, Dukiem albo Texem.

Znałam Duke'a. Od lat pracował w Fortnum i był dla Indy jak drugi ojciec. Był starym harleyowcem, z długim siwym warkoczem, zawsze ubrany w skórzaną, czarną kamizelkę i z czerwoną bandaną okręconą wokół głowy. Nie znałam natomiast żadnego Texa.

– Tex?

– To ten gość od parzenia kawy – wyjaśnił Luke. – Zamów jedną z jego kaw. To powinno złagodzić tęsknotę za ciastkami.

– Nic nie może złagodzić tęsknoty za ciastkami.

Przysunął twarz blisko mojej.

– Znam pewien sposób, który na pewno złagodzi twoją chęć na słodycze.

Och! Cóż, sama się w to wpakowałam. Należało szybko zmienić temat!

– Co będziecie robić, ty i Vance? – spytałam.

– Będziemy ścigać Vincettiego i Dextera.

Moje już i tak napięte mięśnie zmieniły się w stal.

– Luke... – zaczęłam, ale on położył palec na ustach.

– Muszę lecieć – oświadczył.

Zacisnęłam obie pięści na jego koszulce, żeby nie mógł się ruszyć.

– Dlaczego chcesz wytropić Noah?

Bez zastanowienia udzielił odpowiedzi, po której świat zakołysał mi się pod stopami.

– On ukradł kawałek ciebie. Chcę znaleźć tego gościa i odzyskać to, co zabrał.

– *Och, wielkie nieba! Ja go kocham!* – zaszczebotała Dobra Ava.

– *Miejmy nadzieję, że skopie mu dupę. Noah to cholerny skurwysyn* – zaciętrzewiła się Zła Ava.

– Luke... – wyszeptalam.

Nie potrafiłam określić własnych uczuć, wiedziałam jedynie, że zrobiło mi się bardzo, ale to bardzo miło. Po raz ostatni uściśnął mnie za szyję, a potem objął palcami moje nadgarstki i oderwał od swojej koszulki.

– Do zobaczenia – powiedział.

I już go nie było. Patrzyłam, jak drzwi zamykają się za nim i za Vance'em.

– Oj, coś mi się zdaje, że poniedziałek nie będzie zbyt udany – powiedziała przez cały pokój Shirleen, nie odrywając ode mnie oczu.

Moje popołudnie wyglądało następująco:

Tex, facet od kawy, był wielkim gościem z dziko splątaną brodą, jeszcze bardziej dzikimi oczyma i grzmiącym głosem. Okazało się, że Luke miał rację: Tex przyrządził mi odtłuszczone waniliowe latte tak pyszne, że faktycznie całkiem złagodziło pragnienie słodyczy.

Lee i Matt zaprowadzili wszystkie dziewczyny do Las Delicias i tam zjedliśmy na lunch

meksykańskie jedzenie. Nawiasem mówiąc, Lee był bardzo przystojny i niesamowicie miły, ale i tak budził we mnie cień przestachu. Był poważny w ten sam sposób co Luke. Twardziel, chłopiec niegrzeczny aż do szpiku kości – taki, o którym każdy wie, że lepiej z nim nie zadzierać.

Na szczęście przez cały lunch nikt nie podjął tematu, kiedy wreszcie zamierzam dać się przelecieć. Po lunchu Matt odprowadził mnie i Sissy do domu. Zanim nas zostawił, przeszukał całe mieszkanie, potem chwilę pogadał z nami o niczym i wyszedł. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły i zablokowałam zamek, Sissy od razu odwróciła się do mnie.

– Może zechcesz porozmawiać ze mną o Luke’u?

Nie, zdecydowanie nie chciałam rozmawiać o Luke’u. Nie chciałam o nim rozmawiać, nie chciałam o nim myśleć i nie chciałam go więcej oglądać (kłamczucha, kłamczucha, mucha-kłamczucha!).

– Muszę iść i nadgonić trochę roboty – mruknęłam.

– W takim razie może chcesz pogadać o uprowadzeniu?

Potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się blado.

– Wcale nie było tak strasznie, jak się wydaje.

Przez ułamek sekundy wpatrywała się we mnie, żeby ocenić, czy kłamię, a ponieważ nie kłamałam (naprawdę!), kiwnęła głową.

– W porządku. Idź i zajmij się pracą, ja muszę zadzwonić do taty.

Poszłam na górę i przez parę godzin zajmowałam się tylko sprawami zawodowymi. Około piątej po południu weszła Sissy i zaczęła przeglądać walizki, a potem rozległo się pukanie do drzwi.

– To na pewno tata – powiedziała.

Co? Okręciłam się na krześle.

– Co twój tata tutaj robi?

– Zatrzymam się u niego na kilka dni.

Co? Co takiego? Poderwałam się z krzesła i pobiegłam za nią na dół. Niosła w ręku jedną ze swoich niewielkich walizek.

– Myślałam, że zatrzymasz się u mnie – powiedziałam do niej.

– Ja też tak myślałam, ale teraz myślę, że będzie lepiej, jak zamieszkam z tatą – odparła, odblokowując zamek.

– Dlaczego? – zawołałam.

Otworzyła drzwi, nie odpowiadając mi na pytanie. Chociaż właściwie znałam odpowiedź.

Cholera!

– Cześć, tato – powiedziała na powitanie.

Pan Whitchurch uśmiechnął się do córki i uściśnął ją mocno. Widziałam, jak napina usta, więc bez trudu odgadłam, że musi być mocno zaniepokojony. To oznaczało, że Sissy opowiedziała mu, co się dzieje, więc natychmiast przysięgłam Dominicowi potrójną zemstę, ponieważ przysporzył zmartwień panu Whitchurchowi.

Znałam pana Whitchurcha od wieków i zawsze bardzo go lubiłam. To był prawdziwy pech, kiedy on i mama Sissy się rozwiedli i pani Whitchurch przeniosła się do Wyoming. Na szczęście dla mnie Sissy została w Denver ze swoim tatą. Pan Whitchurch i ja świetnie się dogadywaliśmy, ostatnio głównie dlatego, że oboje darzyliśmy Dominica szczerą nienawiścią.

– Piękna Ava – powiedział, cmokając mnie w policzek.

Zawsze mówił o mnie „piękna Ava”, nawet wówczas, gdy byłam strasznie grubą okularnicą.

– Dzień dobry, panie Whitchurch.

– Słyszałam, że zaopiekowałaś się moją córką.

– Nie zrobiłam nic ponad to, co ona zrobiłaby dla mnie.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie.

– Cóż, Dom to straszny pojeb – westchnął.

– Tato! – skarciła go Sissy.

– Cóż, właśnie taki jest. – Pan Whitchurch nie lubił, kiedy ktoś mu się sprzeciwiał.

Sissy spiorunowała go wzrokiem. Zniósł to ze spokojem. Przez dwadzieścia dziewięć lat zdążył przyzwyczać się do piorunujących spojrzeń córki i wiedział, że nie oznaczały tego, co miały oznaczać.

– Hmm, panie Whitchurch... – przerwałam piorunujące spojrzenie Sissy. – Czy mogę zabrać Sissy na sekundkę?

Przyglądał mi się przez moment i słusznie ocenił, że mam coś ważnego na myśli, więc przyzwalająco skinął głową. Potem zabrał walizkę i poszedł do samochodu. Zamknęłam drzwi i odwróciłam się do Sissy.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że zamierzasz zatrzymać się u swojego taty?

– Nie zamierzałam się u niego zatrzymywać.

– No cóż, ale jednak zamieszkaś u niego, zgadza się?

– Cóż, teraz tak – odparła.

– Dlaczego teraz? – spytałam, chociaż znałam odpowiedź.

Właśnie wtedy powiedziała mi to, o czym i tak wiedziałam.

– Wiem, że Noah był skończonym dupkiem, a Dom traktował mnie jak gówno. Wiem, że Dave był dziwakiem, a Rick niezłym skurczybykiem. Wiem, że twój tata złamał ci serce, kiedy wyprowadził się z domu. Wiem, że nie chcesz, żeby kiedykolwiek ktoś skrzywdził cię w taki sposób. Ale wiem także, że kochasz się w Lucasie Starku, odkąd skończyłaś osiem lat, a teraz on patrzy na ciebie tak, jakbyś była lunchem, a on zapomniał o śniadaniu i obiedzie.

– Sissy...

– Nie, Ava. Wiem o twojej przysiędze i wiem, że lubisz swoje wibratory. Wiem także, że uważasz wszystkich facetów za gnojków, ale wiem, że zdarzają się także porządni faceci, i wygląda na to, że Luke jest jednym z nich. Nie chcę stać mu na drodze i powiem ci wprost, moja droga przyjaciółko, że ty także nie powinnaś.

Chryste! Czy naprawdę nikt nie jest po mojej stronie?

– *Ja nie* – powiedziała Zła Ava. – *Ja chcę bardziej posmakować Luke'a.*

– *Ja także nie* – zgodziła się Dobra Ava. – *Uważam, że Luke jest atrakcyjny.*

Wrrr! Skoncentrowałam uwagę na Sissy.

– Posłuchaj, opowiadałam ci przecież, jak on się zachowuje, odkąd się teraz spotkaliśmy. To naprawdę nie jest normalny facet.

Ujęła dłońmi moje policzki i popatrzyła mi prosto w oczy.

– Nie, nie jest i właśnie to jest najlepsze.

Przyciągnęła moją twarz do swojej, tak że nasze czoła się zetknęły.

– Możesz mnie nazwać niepoprawną romantyczką, ale chcę widzieć moją przyjaciółkę u boku mężczyzny, do którego od zawsze wzdychała. – Jej głos zniżył się do szeptu. – Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na tym świecie.

O kurczę! Moje oczy wypełniły się łzami, ale zanim pozwoliłam im popłynąć, Sissy cofnęła dłonie. Uśmiechnęła się do mnie, mrugnęła i tyle ją widziałam.

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie czołem.

– Moje życie jest do kitu – powiedziałam drzwiom, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Wróciłam do pracy. Pół godziny później zadzwonił mój telefon.

– Tak?

– Kochanie.

Cholera jasna!

To był Luke. Kolana mi zadrżały, chociaż przecież nie stałam.

– Kupiłeś mi ciasteczka? – spytałam.

Usłyszałam, jak cicho się zaśmiał.

– Jeszcze nie.

Co ja wyprawiałam, na litość boską?

Starałam się być urocza i zabawna. Nie powinnam być urocza i zabawna w stosunku do Luke'a. Powinnam starać się go odstraszyć, powinnam zachowywać się jak kłótniwa megiera.

Zła, niedobra Ava.

– Dlaczego dzwonisz? – spytałam, starając się zabrzmieć jak „Supersuka Barlow”, ale wypadłam mało przekonująco.

– Przyjadę po ciebie o siódmej. Pojedziemy na kolację do Lincoln, a potem do mnie, żeby porozmawiać. Czy Sissy ma kogoś, kto mógłby dotrzymać jej towarzystwa, czy mam kogoś zorganizować?

– Sissy odeszła.

Cisza.

– Luke?

– Możesz powtórzyć?

– Sissy się wyprowadziła. Powiedziała, że na parę dni zatrzyma się u swojego taty.

– Jesteś w domu sama?

– No cóż... Tak.

– Kurwa mać – warknął naprawdę wściekłym tonem.

– O co chodzi? – spytałam.

– Powiedz mi, że dobrze zamknęłaś drzwi.

– Oczywiście.

– Niebawem ktoś do ciebie przyjedzie. Jeśli to będzie osoba, której jeszcze nie znasz, zadzwonię, żebyś wiedziała, kogo się spodziewać.

– Luke, na pewno spokojnie dam sobie radę.

– Doskonale. Właśnie tak myślał Lee, kiedy zostawiał Indy u niej w domu. Wkrótce tamci odpalili bombę podłożoną w samochodzie, żeby wywabić ją na zewnątrz, a potem została porwana i prawie udało im się wywieźć ją do Kostaryki.

No tak. Całkiem o tym zapomniałam. Wydałam nieco spóźniony okrzyk przestachu.

– Nie otwieraj drzwi nikomu, chyba że będzie to jeden z chłopaków Lee, rozumiesz?

– W porządku.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

Koniec rozmowy. O cholera. Nie miałam nawet szansy, żeby powiedzieć mu, że dziś wieczorem nigdzie się z nim nie wybiorę. Śmiertelne niebezpieczeństwo odciągnęło moją uwagę od całkiem fizycznego zagrożenia, które stanowił Luke.

W myślach otrząsnęłam się z tego i wróciłam do pracy. Robiłam postępy, więc zbliżający się termin przestał mnie stresować. Odpadł mi przynajmniej jeden powód do zdenerwowania, nie licząc pozostałych.

Pięć minut po zakończeniu rozmowy z Lukiem usłyszałam skrzypnięcie deski podłogowej. Okręciłam się na krześle, przekonana, że zobaczę Luke'a, bo zapewne przypadkiem zabrał zapasowy komplet kluczy, który dałam mu wczorajszego wieczora.

Zamiast Luke'a ujrzałam Dominica.

Wyskoczyłam z krzesła i otworzyłam usta do krzyku, ale on jak błyskawica rzucił się na mnie i zaraz wszystko spowiła ciemność.

Tak wyglądał mój wczesny wieczór:

Ocknęłam się na tylnym siedzeniu bmw Dominica. Jeździłam tym autem miliard razy, ale nigdy dotąd nie leżałam z tyłu, skrzępowana tak, że nie mogłam się ruszyć (no dobrze, parę razy po pijaku leżałam na tylnym siedzeniu, ale zawsze mogłam ruszać rękoma i nogami). Niemożność poruszenia żadną kończyną wystraszyła mnie jak diabli.

– Dom... – wyszeptałam.

Nie odpowiedział. Być może wcale mnie nie słyszał. Może koncentrował się wyłącznie na prowadzeniu auta. Zaczynałam czuć swędzenie we wszystkich kończynach, co uznałam za dobry znak, bo czułam, że samochód jakby zataczał szerokie kręgi. Powoli odzyskiwałam siły i kiedy Dom

parkował, udało mi się nawet dźwignąć do pozycji siedzącej. W końcu wysiadł z auta, otworzył tylne drzwi i wsunął się obok mnie.

– Hej, widzę, że się obudziłaś – powiedział.

Potem z jakiegoś dziwnego powodu przeciągnął na kolana moje wciąż na wpół bezwładne ciało i pochylił się nade mną.

Zamrugalam.

– Coś ty mi zrobił? – spytałam.

– Potraktowałem cię paralizatorem. Wybacz, Ava, ale muszę z tobą porozmawiać i nie chciałem ryzykować, że zaczniesz się drzeć.

Paralizator? Paralizator?! Dominic użył wobec mnie paralizatora? Nigdy w życiu nie widziałam tego urządzenia. Widziałam na YouTube, jak ktoś zostaje porażony prądem (w tym miejscu mogę dodać, że wcale nie czułam się zadowolona, że Dom postąpił tak właśnie ze mną), ale nigdy nie widziałam paralizatora. Co za dupek!

– Dlaczego mnie ogłuszyłeś? – spytałam.

– Bo muszę z tobą porozmawiać.

Wracałam do fizycznej formy (czytaj: odzyskałam władzę nad rękoma), więc popchnęłam go z całej siły, ale Dom zacisnął palce wokół moich nadgarstków i mocno trzymał.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – parsknęłam, ale zaraz zaczęłam zadawać pytania: – Co ty tutaj robisz? Gdzie byłeś do tej pory? Policja powiedziała, że zniknąłeś.

Zmarszczył brwi.

– Gadałaś o mnie z policją?

– Nie, to policja rozmawiała ze mną na twój temat. Twój dom został ostrzelany z broni palnej, a pan Zano z jakiegoś powodu wysłał za mną swoich pacholków, żeby mnie porwali. Wiem na pewno, że to miało coś wspólnego z tobą. Czy ów pan Zano jest jakoś spokrewniony z tobą albo z wujem Vito?

Jakiś dziwny wyraz przemknął przez twarz Dominica.

– Kurwa mać – mruknął.

– Kurwa mać to świetne określenie – parsknęłam. – Co tu się dzieje?

– Mam problem w robocie. Muszę go jakoś naprawić – odparł, przedstawiając sprawę tak, jakby chodziło o jakiś drobiazg. – Posłuchaj, Ava, ja i ty...

– Nie ma żadnego „ja i ty” – przerwałam mu.

Mocniej zacisnął palce na moich nadgarstkach.

– Posłuchaj – burknął. – Wiem, że masz problem z tą całą Sissy...

„Tą całą Sissy”?! O... mój... Boże!

Przysięgam mu w myślach poczworną zemstę. Zafajdany gnojek! Dominic mówił dalej.

– Zdecydowałem, że od niej odchodzę.

– Nie możesz od niej odejść, bo ona już odeszła od ciebie – przypomniałam mimochodem.

– W takim razie bez problemu dam jej rozwód.

No, przynajmniej jakaś dobra wiadomość, pomyślałam.

– Cudownie. Już nie mogę się doczekać, żeby jej powiedzieć. Będzie w siódmym niebie!

Najwyraźniej Dom nie bardzo się tym przejął.

– Wtedy ty i ja będziemy mogli się związać.

Czy on stracił rozum? Dlaczego faceci okazywali się tak totalnymi dupkami?

– Nie mam zamiaru się z tobą wiązać – warknęłam.

Przyglądałam się, jak na jego twarzy pojawia się uwodzicielski uśmiech i poczułam ukłucie smutku. Głównie dlatego, że Dom był naprawdę atrakcyjny, a z takim uśmiechem wydawał się bardziej seksowny niż zazwyczaj. Gdyby był porządnym chłopakiem, pewne kobiety (czytaj: Sissy) mogłyby być z nim bardzo szczęśliwe. Ale on był skończonym bydlakiem, który niszczył kobietom życie i zostawiał po sobie same zgliszcza.

– Zmieniłaś się. Noah przeleciał cię parę razy i zupełnie się zmieniłaś – powiedział głosem tak miękkim i tak podniecającym jak uśmiech na jego twarzy.

Gapiałam się na niego w osłupieniu.

– Pokazałaś, że masz ten... no, charakterek.

Opuścił wzrok na moje usta.

– Kurde, robię się twardy na samą myśl o tym – zamruczał.

Ja pierdykam! Szarpnęłam nadgarstkami, żeby wyrwać je z uścisku.

– Puszczaj! – wrzasnęłam.

Zacisnął palce i przyznam, że zabolalo.

– Przekonasz się, że będzie nam dobrze razem... Będzie iskrzyło – powiedział.

– Chyba coś ci się poprzestawiało w głowie! Jesteś mężem mojej najlepszej przyjaciółki!

– Już niedługo.

– Odpierdol się! – zawylałam.

Szarpnął mnie do góry i wpił mi się w usta pocałunkiem. Dom miał niezłą praktykę w całowaniu. Obiektywnie musiałam przyznać, że całkiem dobrze mu to wychodziło.

Poczyliłam to spostrzeżenie, a następnie ugryzłam go w język. Szarpnął się do tyłu.

– Przestań, kurwa!

– To ty przestań mnie całować! – ryknęłam i zaczęłam szamotać się z nim całkiem na poważnie.

No cóż, nie poszło mi za dobrze. Owszem, schudłam trzydzieści pięć kilogramów, ale nie ważyłam tyle co motylek. Ćwiczyłam na siłowni, byłam sprawna fizycznie i robiłam trening siłowy, ale Dom miał sześć stóp wzrostu, był szczupły i doskonale umięśniony. Bez trudu powalił mnie na plecy i błyskawicznie znalazł się na mnie.

To nie wróżyło nic dobrego. Właśnie wtedy wpadłam w panikę.

– Złaż ze mnie!

– Ava, chcesz tego i ja też tego chcę. I wezmę to, do kurwy nędzy!

– Nie! – wrzasnęłam i zaczęłam wierzczać.

Nagle drzwiczki otworzyły się na całą szerokość. Ku mojemu niedowierzaniu ujrzałam, jak pan Kumar pochyla się do środka i zaciśniętymi pięściami wali w plecy Dominica.

Pan Kumar pochodził z Bliskiego Wschodu i był właścicielem małego sklepiku, znajdującego się półtorej przecznicy od mojego domu. Jeszcze przed odchudzaniem regularnie chodziłam tam na zakupy. Chodziłam tam także po to, żeby poplotkować z panem i panią Kumar. Oboje byli dobrymi ludźmi. Walczyli z przeciwnościami losu, starając się utrzymać swój mały sklepik, i mieli oko na wszystko, co działo się w sąsiedztwie. Po odchudzaniu chodziłam tam głównie na plotki, po dietetyczną colę i gumę do żucia, ponieważ sklepik oferował głównie śmieciowe jedzenie i fajki.

W jaki sposób pan Kumar znalazł się w samochodzie Dominica, pozostawało dla mnie zagadką, ale i tak miałam ochotę skakać z radości.

– Zostaw ją! – wrzasnął pan Kumar.

– Kurwa, o co chodzi? – mruknął Dom, wypuszczając mnie i odwracając się do pana Kumara.

Oslupienie minęło i we trójkę zaczęliśmy mocować się na tylnym siedzeniu auta. Było tam dość ciasno, więc ostatecznie wypadliśmy przez otwarte drzwiczki i kontynuowaliśmy zapasy na zewnątrz. Pan Kumar był niewysoki i na oko dobrze po pięćdziesiątce, a Dominic – tylko przypominam – należał do naprawdę silnych facetów. Szybko uzyskał nad nami przewagę i wydawało się, że zwycięży.

Najpierw odepchnął pana Kumara, który potoczył się bezwładnie, a potem mnie zablokował. Zrobił to akurat wtedy, gdy usiłowałam podnieść się i uzyskać jakąś kontrolę nad sytuacją. Wylądowałam z powrotem na betonie, opierając się na otwartych dłoniach. Czułam, jak moja bluzka rozdziera się gdzieś przy dekolcie i jak Dominic wali mi się na plecy. Zdołałam się przekręcić i podnieść rękę, i wreszcie – po tylu latach – nadarzyła mi się okazja, żeby przejechać mu pazurami po twarzy.

Odrzucił głowę do tyłu i z satysfakcją (co może nie było zbyt miłe, ale przynajmniej szczerze) ujrzałam krew sączącą się z jego policzka.

– Ty pierdolona suko! – wrzasnął.

W tym momencie pan Kumar znów na niego skoczył. Mocowaliśmy się w najlepsze, aż w końcu udało mi się uwolnić i stanąć na własnych nogach, podczas gdy Dom usiłował obezwładnić pana Kumara. Ujrzałam swoją szansę i wymierzyłam kopniaka. Nie trafiłam tam, gdzie celowałam, ale kopnęłam brutalnie prosto w brzuch.

Dominic jęknął i zwinął się w kłębek. Natychmiast chwyciłam pana Kumara za rękę i podciągnęłam do góry.

– Zwiewamy – rzuciłam.

Pędziliśmy przed siebie bez żadnego celu, bo ja nie miałam pojęcia, dokąd biegniemy, a pan Kumar był przerażony jak diabli.

– Tam jest mój samochód – wykrztusił wreszcie i pobiegliśmy w stronę starego cadillaca.

Zatrzymaliśmy się tuż przy aucie i pan Kumar nieporadnie zaczął szukać kluczyków.

– Ty prowadź – zawołał.

Ręce mu drżały, a włosy i ubranie wyglądały dokładnie tak, jakby walczył z przynajmniej dwadzieścia lat od siebie młodszym, silnym Amerykaninem o włoskich korzeniach. Wcisnął mi do ręki kluczyki, a ja odruchowo je wzięłam.

– Nie mogę prowadzić, niedawno zostałam porażona paralizatorem. Ty prowadź – zawołałam i oddałam kluczyki.

– Nie mogę, jestem cały roztrzęsiony. Mogę spowodować wypadek. Lepiej ty jedź – odparł.

Kątem oka zobaczyłam, że Dominic biegnie w naszą stronę.

– Wsiadaj do samochodu! – krzyknęłam i pobiegłam na stronę kierowcy.

Wskoczyliśmy do środka, zablokowaliśmy drzwi i zapięliśmy pasy. Dominic szarpnął za klamkę od mojej strony dokładnie w chwili, gdy odpaliłam silnik (musiałam zrobić dwa podejścia, ale się udało). Z piskiem opon ruszyliśmy z miejsca.

Znajdowaliśmy się na podziemnym, upiornie pustym parkingu, a ja nie miałam pojęcia, jak stąd wyjechać.

– Gdzie jest wyjazd? – wrzasnęłam, skręcając w przecznicę, która wydawała się prowadzić nas jeszcze dalej.

– Nie wiem. Czekał, niech pomyślę. Daj mi się chwilę zastanowić.

Pan Kumar nadal odchodził od zmysłów ze strachu.

– Tam! – wrzasnął nagle. – Tam był napis „Wyjazd”! Jedź w lewo!

Skręciłam w lewo.

– Nie, miałem na myśli w prawo!

Cholera! Wykonałam szeroki zakręt przez kilka wolnych miejsc i popędziłam w prawo. Jechaliśmy z powrotem przez cały parking, po drodze mijając bmw Dominica, które gnało w przeciwnym kierunku. Wjechałam dwa poziomy w górę i bez patrzenia, czy droga wolna, wystrzeliłam na ulicę. Jakiś samochód skręcił gwałtownie, żeby uniknąć zderzenia, i zatrafił donośnie. Jego kierowca pokazał mi palec, ja zaś po prostu wcisnęłam gaz do dechy, aż wielkie auto zaryczało z wściekłością.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam, rozglądając się dookoła i starając się pozbierać myśli.

– Nie mam pojęcia. Zobaczyłem, jak on niesie cię do swojego samochodu, więc powiedziałem pani Kumar, żeby zadzwoniła do Texa, i pojechałem za wami. Nie zwracałem uwagi, dokąd jedziemy, tylko pilnowałem, żeby was nie zgubić.

– Do Texa? – powtórzyłam.

– Tak. Mieszka po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko naszego sklepu. Bardzo dba o sąsiadów.

Uznałam za dziwne, że dwa razy tego samego dnia usłyszałam imię Tex, kiedy przez całe życie nie spotkałam nikogo o tym imieniu.

Wreszcie poznałam, gdzie jesteśmy, i moja panika oraz nadmiar adrenaliny od razu zaczęły ustępować. Kilka razy odetchnęłam głęboko i skierowałam się w stronę domu. Kiedy minęłam ostatni zakręt, poczułam, jak mój żołądek kurczy się gwałtownie.

Cała ulica była zastawiona samochodami. Stał tam czerwony ram, który wyglądał na samochód

Eddiego, była czarna półciężarówka gmc, kilka czarnych fordów explorer oraz czarna toyota 4runner.

Zaparkowałam cadillaca tuż przed frontowymi drzwiami mojego domu (po dwukrotnej próbie, bo na ulicy było naprawdę mało miejsca) i ponad dachem porsche ujrzałam „Brygadę Twardzieli”. Chłopcy stali w przednim ogródku, a na ich twarzach malowała się ponura powaga.

Wszystkie te twarze zwróciły się teraz w stronę cadillaca. Ujrzałam Luke’a, Lee, Vance’a, Hanka, Eddiego, Matta, Mace’a oraz Texa – baristę o szalonych oczach, który pracował w Fortnum. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że to nie może być zbieg okoliczności.

– Uch! – wysapałam.

Rozdział dziewiąty

Jest mi dobrze, jestem wyluzowana

Pan Kumar i ja wysiedliśmy z samochodu, a w tym czasie Luke oderwał się od Bandy Rozrabiaków i ruszył w naszą stronę. Spotkaliśmy się na chodniku.

Przechyliłam do tyłu głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Zdaje się, że znowu zostałam porwana – powiedziałam zalotnie.

Zacisnął usta i przesunął po mnie spojrzeniem.

Ja także popatrzyłam na siebie: rozdarta bluzka, zadrapania na dłoniach i smugi na dekolcie, które wyglądały na rozsmarowaną krew (miałam nadzieję, że to krew Dominica)...

– Dobrze się czujesz? – spytał Luke, a ja znowu popatrzyłam na niego.

– Tak – odparłam.

– Proszę, powiedz, że to nie twoja krew.

Właśnie wtedy zrobiłam coś niesamowicie głupiego.

– Nie, to krew Dominica – wypaliłam bez namysłu.

Luke gwałtownie wciągnął powietrze, a ja odniosłam wrażenie, że wchłonał każdą cząsteczkę tlenu, która znajdowała się w Denver. Po jednym jedynym spojrzeniu na jego twarz nie byłabym zaskoczona, gdyby teraz jak Niesamowity Hulk podszedł do swojego porsche, podniósł je i cisnął na ulicę.

Pan Kumar stał obok nas.

– Zobaczyłem, że on wynosi ją z domu – powiedział, a spojrzenia Luke'a i moje skierowały się na niego. „Niegrzeczni Chłopcy” zdążyli zebrać się obok nas. – Była nieprzytomna i wiedziałem, że dzieje się coś niedobrego. Pojechałem za nimi swoim autem, a kiedy się zatrzymali, chciałem poczekać na Texa i już miałem zadzwonić do niego z komórki, ale zorientowałem się, że nie wiem, gdzie jesteście.

Wszyscy wpatrywali się w niego z natężeniem, a on robił się coraz bardziej nerwowy. Chyba nie lubił znajdować się w centrum uwagi.

– Już chciałem dzwonić na policję, ale wtedy on zaczął ją całować i Avie wyraźnie się to nie spodobało, więc wiedziałem...

O kurwa... Spojrzenie Luke'a prześlizgnęło się na mnie. O kurwa!

– No, po prostu musiałem coś zrobić – dokończył pan Kumar.

Luke wciąż patrzył na mnie. Albo bardziej precyzyjnie, gapił się na mnie spod zmarszczonych brwi niedobrym, bardzo niedobrym spojrzeniem.

– Hm... – powiedziałam do niego, unosząc rękę, żeby rozszerzyć dwa palce na jakiś centymetr.

– Faktycznie, może miałam małe kłopoty...

Patrzyłam z pewnego rodzaju fascynacją, jak Luke zasysa swoją piękną dolną wargę i zagryza ją rzędem tak samo pięknych, białych i równych zębów. Wtedy złapał mnie za wyciągniętą rękę i pociągnął po podjeździe w stronę wejścia do domu.

– Luke! – wrzasnęłam.

Nie zwrócił na mnie uwagi, tylko wszedł po schodach i zaprowadził mnie do łazienki. Dopiero tam się zatrzymaliśmy.

– Gdzie masz apteczkę? – spytał.

Gapiłam się na niego zupełnie zaskoczona. Wpadło mi do głowy, że on chyba sobie ze mnie żartuje.

– Co takiego? – odpowiedziałam pytaniem.

– Apteczka. Chodzi o twoje dłonie.

Ach, o dłonie...

– W szafce – odpowiedziałam, machnąwszy ręką w kierunku zamkniętych drzwiczek.

Podszedł do szafki, wyjął apteczkę, otworzył, przeszukał zawartość. W końcu znalazł to, czego szukał, i przyciągnął mnie do umywalki.

– Umyj ręce – polecił.

Zrobiłam, co kazał, bo jego zachowanie mocno mnie zaintrygowało. Bez trudu mogłam stwierdzić (do diabła, każdy mógł stwierdzić), że Luke jest nieludzko wkurzony, ale kontrolował swoje zachowanie i zajmował się moją osobą. Hm...

– *On jest bardzo miłutki. Możesz sobie mówić, że jest szalony, ale mimo wszystko nadal jest przeuroczy. Bardzo mi się to podoba* – poinformowała mnie Dobra Ava.

– *Jest piekielnie seksowny, kiedy się wkurza, ale trzyma gniew pod kontrolą. Dopadnij go!*
– podjudzała Zła Ava.

Mruganiem odpędziłam tych moich dwóch anielskich doradców, umyłam ręce i postanowiłam zagrzebać ostatnie zachowanie Luke'a głęboko w pamięci obok innych wspomnień.

W tym czasie Luke wrócił do szafki i wyciągnął stamtąd czysty ręcznik do rąk. Cisnął go w moim kierunku, ja zaś starannie osuszyłam dłonie, podczas gdy on zmoczył myjkę i ostrożnie zaczął ścierać mi krew z dekoltu.

– Luke...

– Cicho bądź.

Natychmiast zamknęłam buzię. Wiedziałam, co u Luke'a znaczy krótkie „cicho bądź”, w dodatku wypowiedziane takim tonem, i wolałam nie ryzykować pełnego złości pocałunku.

Skończył wycierać krew, wyjął ręcznik z moich rąk, wrzucił go razem z myjką do umywalki i zaczął przecierać skaleczenia watką nasączoną środkiem odkażającym. Wciągnęłam powietrze, bo mocno zapiekło, ale Luke nie przerywał dezynfekcji, choć robił to nadzwyczaj ostrożnie.

W końcu wrzucił wacik do kosza i spojrzał na mnie.

– No to już. Opowiadaj.

Nie musiałam pytać, co miał na myśli. Wciągnęłam głęboko powietrze.

– No cóż... – zaczęłam i urwałam, nie wiedząc, jak się do tego zabrać.

Luke zbliżył się do mnie i zobaczyłam, że jego cierpliwość się kończy.

– Ava...

– W porządku – powiedziałam, odchylając się do tyłu.

Opowiedziałam mu wszystko o próbach Dominica nawiązania ze mną flirtu, o jego dotknięciach i o tym, jak przyparł mnie do ściany w kuchni, kiedy Sissy nas nakryła, i co stało się bezpośrednim powodem jej odejścia. Opowiedziałam o groźbach Dominica, że zawsze „bierze to, co chce”, i skończyłam na opisie wszystkiego, co zdarzyło się w ciągu ostatnich czterdziestu pięciu minut.

Luke milczał. Miał zaciętą twarz i rozbiegany wzrok. Dostrzegłam też, że przez cały czas na przemian zaciskał i rozluźniał szczęki, co nie wydało mi się pozytywnym sygnałem. Odruchowo wstrzymałam oddech. W końcu przemówił.

– Pakuj torbę.

– Słucham? – rzuciłam resztką tchu.

– Pakuj torbę.

– Co? Dlaczego?

– Przeprowadzasz się do mnie.

Wybałuszyłam oczy.

– Co? Dlaczego? – powtórzyłam.

– Po prostu rób, co mówię.

Ja pierdykam!

Lee zmusił Indy, żeby z nim zamieszkała, bo chciał zapewnić jej bezpieczeństwo po tym, jak została postrzelona i porwana. Kiedy wszystko się skończyło, sam przeprowadził się do jej dwupoziomowego apartamentu, a teraz oboje szykowali się do ślubu. Eddie tak samo zmusił Jet do

przeprowadzki do jego mieszkania, także dlatego, by była bezpieczna. Nigdy nie pozwolił jej przenieść się do innego lokum i niedawno nawet kupił dla niej nowy blender. Roxie zamieszkała z Hankiem, kiedy wpadła w kłopoty, ale głównie dlatego, że w tym czasie na stałe mieszkała w Chicago. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, sama zdecydowała, że przenosi się do Denver, żeby być blisko Hanka. Najpierw chciała wynająć mieszkanie na pół roku, żeby „zobaczyć, jak będzie się układało”, ale ostatecznie Hank przekonał ją, żeby od razu zamieszkała z nim. Teraz nawet chodziła z jego psem na zawody we frisbee. Poczułam, jak ogarnia mnie panika.

- Nie przeprowadzam się do ciebie.
- Owszem, przeprowadzasz się do mnie.
- Nic z tego.

Sięgnął za plecy, a potem wyciągnął do mnie rękę i zobaczyłam parę kajdanek.

Och nie! Rzuciłam się do wyjścia, ale nie udało mi się przejść obok Luke’a. Odwrócił mnie z powrotem, chwytając za przedramię. Szarpnęłam się, ale złapał mój nadgarstek, zatrzasnął na nim bransoletkę, a potem drugą zamknął na własnym nadgarstku.

- Nie wierzę, że znowu zakułeś mnie w kajdanki! – wrzasnęłam.
- Teraz idziesz się pakować.
- Nie mam zamiaru przeprowadzać się do ciebie!

Luke ruszył przed siebie. Starłam się ciągnąć go do tyłu i wkładałam w to wszystkie siły, ale efekt był mizerny.

Włókł mnie za sobą jak bezwładny worek, aż w końcu skręcił do mojej sypialni.

- Tego już za wiele – warknęłam, kiedy podszedł do szafy i otworzył na oścież drzwiczki.

Odwrócił się do mnie.

- Pakuj się.
- Mam tutaj całe biuro! Mam matę do jogi! Nie mogę się stąd wyprowadzić! – bełkotałam.

Szarpnął rękę z bransoletką kajdanek i poleciałam jak długa naprzód, zatrzymując się na nim.

Objął mnie ramionami (choć przez to wygiął mi jedną rękę do tyłu) i trzymał mocno, schylając do mnie twarz.

- Widzę, że muszę powtarzać się za każdym razem, kiedy chcę, żeby coś do ciebie dotarło, więc będę robił to nadal.

W oczach Luke’a dostrzegłam niebezpieczne błyski i stało się jasne, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Po pierwsze – mówił dalej. – Nie będę dłużej opierdalał się z tym gównem. W ciągu dwóch dni dwa razy zostałaś porwana, a raz ktoś do ciebie strzelał. Od tej chwili wszystkie bzdety się skończyły. Mój budynek jest pod ochroną, twój dom nie jest. Przeprowadzasz się do mnie, koniec dyskusji. Po drugie: chcę cię mieć w swoim łóżku. Chcę, żebyś patrzyła na mnie tak, jak patrzyłaś po naszym pierwszym pocałunku, ale chcę, byś patrzyła tak wtedy, kiedy mój kutas znajdzie się głęboko w tobie. Po trzecie: masz dług wobec mnie i musisz go spłacić. Pierwszy punkt nastąpi teraz. Dwa ostatnie dzisiejszej nocy. Czy dobrze mnie rozumiałaś?

Och tak, rozumiałam. Świetnie go rozumiałam. Wpatrywałam się w niego, nie mogąc wydobyć głosu, i tylko skinęłam głową.

- Dobrze – burknął. – Bierz się do pakowania.

W tych okolicznościach należało pakować się rozważnie.

Tak też zrobiłam.

Byłam pijana.

Zdawałam sobie sprawę, że to niezbyt mądre, ale miałam to gdzieś. Dwukrotnie zostałam uprowadzona, musiałam w podziemnym garażu stoczyć walkę z mężem swojej najlepszej przyjaciółki, a teraz musiałam przeprowadzić się do Luke’a. Czułam potrzebę, żeby się upić.

Do diabła z konsekwencjami.

Pakowałam rzeczy. Luke mnie rozkuł, więc mogłam to robić.

To było już po tym, jak wciąż przypięta do niego wrzuciłam do torby kilka ciuchów i oznajmiłam, że jestem gotowa.

Luke zajrzał do torby i popatrzył na mnie.

– Weź więcej.

Westchnęłam. Wtedy zdjął mi kajdanki i mogłam normalnie się spakować.

W końcu zataszczyliśmy do jego porsche dwie wielkie walizki i matę do jogi. „Brygada Twardzieli” wciąż kręciła się dookoła, przypuszczalnie dla moralnego wsparcia. Wszyscy patrzyli na Luke’a ze zrozumieniem, na mnie zaś ze zniecierpliwieniem. Wszyscy z wyjątkiem Texa, który uśmiechał się do mnie od ucha do ucha jak jakiś wariat, którym według mnie był.

Z jakiegoś powodu – choć właściwie wcale go nie znałam (nic a nic) – położył mi na głowie swoją wielką łapę.

– Dużo czasu minęło, kochanie, odkąd mieliśmy coś ekscytującego do roboty – powiedział.

Luke spiorunował go wzrokiem, najwyraźniej nie dzielając entuzjazmu Texa do ekscytujących przeżyć. Tex zachichotał i zabrał rękę z mojej głowy.

Kiedy ja dziękowałam panu Kumarowi za uratowanie mnie z rąk Dominica, Luke porozmawiał z Mattem, który odłączył się od towarzystwa i wszedł z powrotem do mojego domu.

– Co on robi? – spytałam Luke’a.

– Zabiera twój komputer – wyjaśnił.

Cholera! Pomyślałam o wszystkim. Miałam totalnie przechłapanę.

Pojechaliśmy do mieszkania Luke’a, żebym mogła zostawić tam swoje rzeczy. Rozpakowałam w łazience przybory toaletowe, zmieniłam podartą bluzkę na czystą i ogólnie doprowadziłam się do porządku.

Potem Luke zabrał mnie do Lincoln’s Road House, niedrogiego baru dla motocyklistów, który mieścił się przy drodze wyjazdowej z autostrady międzystanowej I-25. Mieli tam świetne jedzenie, świetną atmosferę i zwykle świetną muzykę. Kiedy weszliśmy, na żywo grał jakiś zespół. Luke spojrzął złowrogo na paru kolesi, którzy przesiadywali przy stole, chociaż nic nie jedli, więc zaraz się wynieśli. Wtedy posadził mnie na stołku i wręczył menu.

Bez trudu mogłam stwierdzić, że nadal był wkurzony. Ale tak samo byłam pewna, że trzyma swój gniew pod kontrolą. Przyniósł mi do picia piwo Fat Tyre. Chwilę później dołączyli do nas Jules i Vance.

Chciałam zrobić salto z radości. Zostałam uratowana od złego humoru Luke’a przez moją nową przyjaciółkę, była pracownicę socjalną, oraz jej partnera.

Wszyscy zamówiliśmy dania i zajęliśmy się jedzeniem. Bardzo starałam się zapomnieć o tym, co Luke powiedział w mojej sypialni. Byłam śmiertelnie przerażona na samą myśl o nadchodzącej nocy. Nie, byłam śmiertelnie przerażona wszystkim. Wszystkim, co dotyczyło Luke’a i co miało związek z moim życiem. Nie mogłam sobie z tym poradzić, nie otwarcie, więc pogrzebałam to – tak samo jak każde jedno słowo, które Luke wypowiedział, i jak wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni. Czułam, że z każdą chwilą robię się coraz bardziej zestresowana.

Kiedy więc nadeszli Hank i Roxie, a potem do towarzystwa przyłączyły się Daisy i Shirleen, a następnie Tex, doszłam do wniosku, że pieprzę to wszystko.

Czas się zabawić.

Po prostu się upiłam.

– Jak ci leci, skarbie? – spytała Daisy, a w jej miękkim, chabrowym spojrzeniu ujrzałam prawdziwe zainteresowanie.

Wszystkie tłoczyliśmy się teraz w malutkiej łazience, bo wszystkie naraz przyszłyśmy się

wysikać i poprawić usta szminką. Wiedziałam, że zapewne pyta, czy dobrze się czuję po „Urowadzeniu Numer Dwa”, ale zignorowałam to i przeszłam do bardziej istotnych spraw.

– Dziś po południu przeprowadziłam się do Luke’a – powiedziałam do niej, a ona wciągnęła powietrze, powędrowała spojrzeniem do Shirleen i obie uśmiechnęły się lekko.

Znajdowałam się właśnie w „Dobrym Stadium Upojenia Alkoholowego”. Czułam się dobrze, czułam się wyluzowana i stałam się nadzwyczaj rozmowna, co stanowiło mój kolejny zły nawyk, kiedy byłam wstawiona, nie wspominając o utracie innych hamulców.

– To nic dobrego. Nie uwierzysz, co on mi dzisiaj powiedział – oznajmiłam.

Roxie i Jules przysunęły się bliżej i chociaż ledwo je znałam, opowiedziałam o całym niedawnym zajściu, i to ze wszystkimi detalami.

Reakcją były uśmiechy rozbawienia.

– Cholera. Wydawało mi się, że te rzeczy, które wygadywał do ciebie Vance, były „Seksowną Gadką Seksownego Faceta”, ale przy tym, co wyprawia Luke, Vance to mały pikus – powiedziała Daisy do Jules.

– Ja tam bym chętnie zapłaciła facetowi, byle powiedział mi coś w tym stylu – wtrąciła Shirleen.

– Luke to dupek – oznajmiłam radośnie, jakby to było coś w rodzaju komplementu, i patrząc w lustro, nałożyłam na usta warstewkę lśniącego błyszczyku. – Nienawidzę tego drania.

I znowu, ponieważ powiedziałam to w pijanym przypiływie dobrego nastroju, kąciki ust dziewczyn powędrowały w górę.

– Przy pierwszej okazji przeprowadzam się do Wyoming. Będę mieszkać z matką Sissy, nawet jeśli Sissy tam nie będzie. Pani Whitchurch lubi mnie, a w dodatku ma strzelbę, żeby odstraszać niedźwiedzie, które wciąż przychodzą grzebać w śmieciach.

Daisy zaśmiała się jak srebrny dzwoneczek. Jules stanęła za mną i zobaczyłam ją w lustrze.

– Przez cały czas moich kłopotów byłam święcie przekonana, że wyprowadzę się do Nikaragui – zwierzyła się.

– Nikaragua brzmi nieźle, tylko pełno tam facetów w typie latynoskich macho. Ja staram się uciec od takich egzemplarzy.

Zacisnęła usta, jakby bardzo starała się nie roześmiać, i popatrzyła na Roxie.

Zignorowałam je obie i odwróciłam się, zakładając zatyczkę na błyszczyk do ust. Usłyszałam, że zespół po przerwie wrócił do grania, i natychmiast wpadłam na superpomysł. W tym momencie byłam pewna, że to absolutnie najlepszy pomysł w całym moim życiu. Oczywiście musiałam natychmiast się nim podzielić.

– Chodźmy potańczyć – zawołałam.

Wepchnęłam błyszczyk do kieszeni i przebiłam się do drzwi i dalej, aż do baru i na parkiet, po drodze mijając stolik, przy którym siedzieli „Niegzeczni Chłopcy”. „Damski Gang” szedł w moje ślady.

Kocham muzykę i uwielbiam tańczyć. Zdarzało się, że razem z Sissy wychodziłyśmy na miasto, a ja potrafiłam nie wypić ani kropli, tylko tańczyłam jak szalona. Zawsze – nawet kiedy jeszcze byłam tłustą okularnicą – należałam do osób, które całkowicie zatracają się w muzyce, i guzik mnie obchodziło, że ktoś się gapi. Teraz mogłam pozwolić sobie na wszystko, zwłaszcza że zbliżałam się do momentu, kiedy będę zalana w pestkę.

Naturalnie nigdy nie chodziłam do klubów, gdzie Luke mógłby mnie zobaczyć, ale czułam się fajnie, byłam wyluzowana, dziewczyny razem ze mną utworzyły „Krag Tańczących Lasek”. Ogólnie miałam wrażenie, że to najlepszy moment w moim życiu. Po kilku piosenkach doznałam olśnienia i wpadłam na najcudowniejszy pomysł w życiu.

– Drinki! – wykrzyknęłam.

Odkleiałam się od dziewczyn i poszybowałam do baru.

W lokalu był niesamowity ścisk, a przed barem stały ze trzy rzędy ludzi. Dwóch chłopaków zobaczyło mnie i obaj odsunęli się na bok, żeby mnie przepuścić. Uśmiechnęłam się do nich

najpiękniej, jak potrafiłam, i podeszłam do kontuaru.

– Hej, dzięki – rzuciłam, spoglądając przez ramię.

– Nie ma za co, skarbie – odparł jeden z nich.

Postałam tak ze trzy minuty, zanim barman podeszedł do mnie.

– Chcę... – Odwróciłam się do parkietu i szybko przeliczyłam członkinie gangu. – Pięć drinków. Tequila. I nie zawracaj sobie głowy limonką. Jesteśmy Rock Chicks i spokojnie damy radę.

Chłopak za mną zachichotał. Rzuciłam mu przez ramię następny uśmiech, choć właściwie nie wiedziałam, co mogło go rozbawić. Jednak wcale mnie to nie obchodziło. Jeśli był w dobrym humorze, to niegrzecznie byłoby w tym nie uczestniczyć.

– Zejść mi z drogi – zarządziłam, a tłum bez gadania rozstał się, żeby mnie przepuścić.

Było w tym coś dziwnego, ostatecznie znajdowaliśmy się w barze dla motocyklistów, gdzie przepychanie się przez tłum raczej nie było dobrze widziane. Jednak milczenie szybko stało się zrozumiałe, bo obok mnie pojawił się „Szalony Tex”. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się stanąć na drodze „Szalonego Texa”.

– Hej, Tex! Jak leci? – spytałam, jakbyśmy się znali od wieków i jakby był moim najlepszym przyjacielem na całym świecie.

Spojrzał na mnie, a potem pozwolił sobie na komentarz.

– Kochanie, jesteś nawalona w trzy dupy.

Pochyliłam się w jego stronę.

– Tak! Czyż to nie wspaniałe?

Pokręcił głową, a potem uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Broń Boże, nie chcę ci psuć zabawy – powiedział. – Zasłużyłaś na rozrywkowy wieczór po tych dwóch porwaniach, ale lepiej uważaj, co robisz. Twój facet nie lubi, kiedy tak się zachowujesz, i atmosfera robi się gęsta.

Zamrugłam ze zdumienia.

– Mój facet?

– Luke – wyjaśnił Tex.

Wykręciłam głowę i popatrzyłam na Luke’a. Obserwował mnie i zdaje się, że Tex miał rację. Nie wyglądał na zadowolonego.

Z powrotem odwróciłam się do Texa.

– On nie jest moim facetem.

– Dziewczynko, ty myślisz, że on nie jest twoim facetem, a to nie ma znaczenia. Liczy się wyłącznie fakt, że on uważa inaczej. Nawiasem mówiąc, w „Krainie Cholernych Skurczybyków” liczy się wyłącznie jego zdanie.

Zaśmiałam się i machnęłam ręką, odsuwając na bok ostrzeżenia Texa, bo barman właśnie postawił przede mną drinki.

– Wszystko będzie okay – zapewniłam Texa.

Tex podał barmanowi banknot, żeby zapłacić za drinki, a ja podziękowałam mu uśmiechem. Zgarnęłam obiema rękoma wszystkie szklaneczki, ale zanim zdążyłam odejść od baru, Tex złapał mnie za łokieć i pochylił się do mnie.

– Jeszcze jedno – powiedział.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Nawet w alkoholowym zaćmieniu widziałam, że jest superpoważny.

– Tak? – spytałam.

– Dopóki chłopcy mają oko na wszystko, radość jest czymś dobrym, zabawa jest czymś fajnym. Jednak ostatnim razem sprawy wymknęły się spod kontroli i wtedy prawie straciliśmy Jules.

Tex wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja czułam, jak część tej swobodnej i rozbawionej mnie ulatnia się bez śladu.

– Bądź mądra. Ci chłopcy naprawdę wiedzą, co robią, i zrobią wszystko, żeby cię ochronić przed niebezpieczeństwem, dopóki będziesz mądrze się zachowywać. Nie utrudniaj im zadania. Mają

wystarczająco dużo problemów z codziennymi sprawami, żeby musieć dodatkowo martwić się, że ktoś, na kim im bardzo zależy, wyprawia jakieś hece i nadstawia swój tyłek. Rozumiesz?

Przełknęłam ślinę, a potem skinęłam głową. Wtedy Tex puścił mój łokieć.

– Baw się dobrze – mruknął.

Cholera. Skierowałam się w stronę dziewczyn, wręczyłam każdej po drinku i stojąc w kręgu, łyknęłyśmy wszystko na raz. Mój drink musiał spełnić podwójne zadanie, to znaczy pomóc mi wymazać z pamięci niedawną konwersację, a zwłaszcza tę część, w której Tex oznajmił, że jestem kimś, na kim Luke'owi „bardzo zależy”.

Otrząsnęłam się z tych myśli, kiedy zespół zaczął grać *Ding dong Daddy*. Daisy wyrzuciła ręce wysoko w górę.

– Właśnie to miałam na myśli, siostrzyczki! – wykrzyknęła, ja zaś od razu poczułam się na nowo wyluzowana i szczęśliwa.

Trzy piosenki później chichotałam jak szalona z Roxie, która udawała, że tańczy jakiś superwyuzdany taniec, posyłając co chwila buziaki w stronę Hanka. W pewnej chwili podeszła do mnie kelnerka i podała mi drinka.

– Od basisty – powiedziała, rzucając głową w stronę muzyków.

– Dzięki – mruknęłam i wzięłam szklaneczkę, odwracając się w kierunku zespołu. Fakt, dopiero teraz zauważyłam, że basista mnie obserwuje.

Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnął się do mnie. Odpowiedziałam uśmiechem, podniosłam szklaneczkę w geście podziękowania, powąchałam jej zawartość (tequila) i przełknęłam jednym haustem. Nie zdążyłam jeszcze wyprostować głowy, kiedy ktoś brutalnie złapał mnie za nadgarstek i wyciągnął z parkietu.

– Co jest, do...? – nie zdążyłam zapytać, kiedy Luke zatrzymał się, złapał ze stolika moją torebkę i rzucił mi ją prosto w ręce. Złapałam ją, jednocześnie zauważając, że „Niegrzeczni Chłopcy” mierzą mnie wściekłymi spojrzeniami. Zamrugałam, całkiem zbita z tropu. Luke zabrał mi szklaneczkę z ręki, z hukiem odstawił ją na blat i bez ceregieli wyciągnął mnie z baru.

– Hej! Świetnie się bawie! – krzyknęłam do jego pleców.

Zatrzymał się przy porsche i szarpnięciem odwrócił mnie dookoła. Teraz stałam przodem do niego, tyłem do auta, a Luke zbliżył się tak, że plecami oparłam się o samochód i nie miałam jak się wycofać.

– Zauważyłem – warknął wściekle.

– Dlaczego mnie stamtąd wyciągnąłeś?

– Jedziemy do domu.

Dopiero wtedy udało mi skupić na nim wzrok.

– Jesteś na mnie zły? – spytałam głupio, ponieważ było jasne, że nie jest tylko zły. Jest bardzo zły.

– Masz przestać mnie tak kurewsko wkurwiać – warknął.

– Co?

Odsunął się na bok, żeby otworzyć drzwiczki, a ponieważ byłam pijana i nie myślałam jasno (gdybym myślała jasno, uciekłabym stamtąd z krzykiem), stanęłam tuż przed nim.

– O co ci chodzi? – zapytałam ponownie.

– Wsiadaj do samochodu.

– Co jest?

– Chryste, wołałem nie myśleć, że stroisz sobie ze mnie żarty, ale teraz wiem, że nadal uprawiasz te swoje pieprzone gierki. Nikt nie jest aż tak głupi.

Mój znakomity, pełen luzu nastrój obniżył się o ton, głównie dlatego, że znowu poczułam się tak, jakby walnął mnie w twarz.

Przyglądał się w świetle ulicznych lamp, jak rzędzie mi mina.

– Wcale nie jestem głupia – wyszeptałam.

Zbliżył się tak bardzo, że znowu oparłam się plecami o samochód. Przesunęłam się,

przechylając do tyłu głowę, żeby na niego spojrzeć, po ostatnim komentarzu pełna nieprzyjaznych uczuć.

– Chcesz więc powiedzieć, że nie zdajesz sobie sprawy, że każdy zasrany kutas twardnieje, kiedy jego właściciel obserwuje, jak poruszasz się w tańcu? Chryste, jakby cię postawić przy rurze i ubrać w stringi, efekt byłby dokładnie ten sam.

Otworzyłam buzię. A potem zamknęłam ją z trzaskiem.

– Po prostu tańczyłam – powiedziałam.

– Ach tak.

– Naprawdę.

Przez chwilę obserwował mnie, ale nic nie powiedział.

– Ja bardzo lubię tańczyć – odezwałam się spokojnie. – I po prostu tańczyłam.

Nadal mnie obserwował i powoli zaczynałam mieć wrażenie, że trwa to już dość długi czas. Wreszcie podniósł rękę do mojej szyi i kciukiem pieszczotliwie przesunął po podbródku.

– Jezu, ty nie kłamiesz – powiedział.

Pokręciłam głową, bo rzeczywiście nie kłamałam. Za to byłam przerażona tym, co przed chwilą powiedział.

– Już nigdy więcej nie będę tańczyć – powiedziałam cicho do samej siebie lekko drżącym głosem.

– Ava...

Przesunęłam spojrzenie w bok, a potem z powrotem na Luke'a.

– Faceci są do kitu – wyszeptałam. – Zabierają dziewczynie wszystko. Dosłownie wszystko.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wyslizgnęłam się spomiędzy niego i drzwiczek i odwróciłam przodem do samochodu. Nie odezwał się ani słowem, tylko nacisnął pilota. Otworzyłam drzwiczki pasażera i wsiadłam. Zamknął je za mną, wsiadł od strony kierowcy i po chwili samochód wjechał na jezdnię.

Przyglądałam się ulicom Denver, kiedy Luke wiozł mnie do swojego mieszkania. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Wciąż byłam nietrzeźwa i chciałam być zadowolona, ale nie mogłam wygnać ponurych myśli, które przepływały mi przez głowę, że wszyscy faceci to skurwysyny.

Zaparkowaliśmy auto w podziemnym garażu i windą wjechaliśmy wprost do mieszkania. Luke włączył światło, ja zaś od razu poszłam po T-shirt z logo Triumphu, który dokładnie dwa dni temu zostawiłam starannie złożony na barowym stołku. Rzuciłam na blat torebkę, złapałam koszulkę i ruszyłam do łazienki.

– Idę prosto do łóżka – oznajmiłam i weszłam do środka.

Zamknęłam starannie drzwi, wyjęłam szkła kontaktowe, przebrałam się, założyłam okulary i wyszłam. Wrzuciłam ciuchy do jednej z walizek i skierowałam się do łóżka.

Zobaczyłam, że Luke kręci się po kuchni. Zabrałam jedną z poduszek i podeszłam do kanapy. Rzuciłam poduszkę, usiadłam na kanapie i ułożyłam się na boku. Miałam zamiar tutaj spać, nawet bez przykrycia, jeśli będę musiała. Guzik mnie to obchodziło.

Ledwo ta myśl przemknęła mi przez głowę, gdy w polu widzenia pojawiły się nogi Luke'a. Spojrzałam w górę. Trzymał w ręku szklanekę z wodą.

– Co to jest?

– Ibuprofen i woda. Weź, rano będziesz tego potrzebowała.

– Nie mam kaca – poinformowałam go, znowu zgodnie z prawdą.

Musiałabym być o wiele bardziej pijana, żeby następnego dnia obudzić się z kacem. Sissy mówiła, że to mój wielki dar. Sama potrafiła mieć kaca nawet po dwóch piwach.

– Weź – zażądał.

Nie byłam w nastroju do kłótni. Byłam w nastroju, żeby spać nawet przez pięćdziesiąt lat, obudzić się jako stara panna i resztę życia spędzić w jakimś domu opieki, gdzie moją jedyną rozrywką byłoby Friday Night Bingo.

Usiadłam, wzięłam pastylki i posłusznie popiłam wodą. Luke odebrał ode mnie pustą szklanekę

i postawił ją na stoliku do kawy. Potem wziął mnie na ręce (znowu). Wcale was nie nabieram! Odwrócił się, usiadł na kanapie i posadził mnie na swoich kolanach, mocno obejmując ramionami.

– Luke, naprawdę mnie wkurza, kiedy tak ciągniesz mnie dookoła – mruknęłam nieco zrzędliwie.

Zignorował mój ton.

– Musimy porozmawiać.

Akurat teraz, kiedy byłam wciąż pijana i w raczej gównianym nastroju? Znakomity pomysł!

– Dobrze. Mam ci parę rzeczy do powiedzenia – oznajmiłam.

Wpatrywał się we mnie przez ułamek sekundy.

– Wal śmiało.

– Po pierwsze, konfiskuję ci ten T-shirt – oznajmiłam.

Nadal gapił się na mnie.

– Co proszę? – spytał w końcu.

– Od tego momentu twój T-shirt z logo Triumphu jest moim T-shirtem z logo Triumphu – oświadczyłam.

Usta Luke'a drgnęły, jakby bardzo starał się nie roześmiać.

Założyłam rękę na rękę.

– Wcale nie żartuję. To było całkiem serio.

– Kochanie, zawrzyjmy umowę. Dopóki dzielisz ze mną łóżko, T-shirt jest twój.

– Nic z tego. Ten T-shirt jest mój na zawsze – przeciwstawiłam się.

Potrząsnął głową.

– Jeśli nie będziesz ze mną spać w moim łóżku, T-shirt zostaje tam, gdzie był.

– Dam ci za niego dwadzieścia pięć dolców – zaczęłam się targować.

Kąciki ust znowu drgnęły i wyglądało na to, że Luke lada moment przegra tę bitwę o powstrzymanie uśmiechu.

– Nie – powiedział.

– Pięćdziesiąt.

– Nie.

– Sto dolarów! – zawołałam odrobinę za głośno, ponieważ jeszcze nigdy w życiu nie zapłaciłam takiej kwoty za T-shirt i przestraszyłam się, że Luke przyjmie ofertę.

– Dostałaś propozycję i to jedyna możliwość, żebyś miała dla siebie tę koszulkę.

– W porządku, w takim razie go ukradnę – wypaplałam.

Zaczął się trząść na całym ciele i byłam całkiem pewna, że to od tłumionego śmiechu.

– Chyba nie powinnaś wtajemniczać mnie w plany kradzieży mojej koszulki – zauważył.

– Zapomnij, że w ogóle o tym mówiłam.

Potrząsnął głową, nadal śmiejąc się bezgłośnie, a kiedy skończył, objął mnie nieco ciaśniej.

– Teraz porozmawiamy o tym, o czym ja chciałem z tobą rozmawiać.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Cóż, porozmawiamy o tych bzdetach później.

Prychnęłam i zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem.

– Jesteś mi coś winna – przypomniał (znowu).

– Ja nie...

Nie pozwolił mi dokończyć.

– Pierwszy dług spłacisz, mówiąc mi, kto jeszcze zabrał kawałeczek ciebie.

Co to miało być? Spodziewałam się, że Luke każe mi posprzątać łazienkę przy pomocy szczoteczki do zębów albo coś w tym stylu. Że zażąda czegoś, przy czym musiałabym latać nago, a ja nie chciałam nawet dopuścić myśli, że mogłabym być nago w obecności Luke'a. Nie chciałam myśleć o tym, siedząc mu na kolanach, na jego kanapie, w jego lofcie, ubrana w jego T-shirt. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

– W porządku – zgodziłam się radośnie.

Przesunęłam pupę na jego kolanach, żeby umościć się wygodniej i zaczęłam opowieść.

– No więc był taki chłopak, który nazywał się Dave. Był kompletnym zbrojennym, jeśli chodzi o seks. Chciał, żebym chodziła z nim na imprezy swingersów i miał ogromną kolekcję pornografii. Próbował mnie przekonać, że to jest całkiem normalne, no i pewnie, że jest, tylko że to nie moje klimaty. Nie zwracał uwagi, kiedy mówiłam, że mi to nie odpowiada, i najpierw zrobił się natarczywy, a później zaczął się dąsać. Później zaczął się wściekać, zachowywał się nieprzyjemnie wobec mnie, więc dałam mu kopa.

Luke milczał, ale czułam, że go to poruszyło. Położył się na boku i wyciągnął na całej długości kanapy.

Robiąc to, pociągnął mnie ze sobą. Byłam tak zajęta opowiadaniem, że ledwo zauważyłam tę akcję i po prostu także się położyłam.

– Wcześniej był Rick. Ten gość był naprawdę seksowny. Na serio. Na dodatek świetnie o tym wiedział, więc zdradzał mnie od samego początku, ale niezbyt dobrze to ukrywał. Pewnie dlatego, że był pewien, że pogodzę się z losem. I pogodziłam się, bo tak bardzo mi na nim zależało, ale ostrzegłam go, żeby nie próbował więcej tej sztuki. Byłam wściekła, przepełniona goryczą i wmawiałam sobie, że on tylko zbłądził. Zrobił to kolejny raz, ja znowu się dowiedziałam, mieliśmy awanturę na całego i on znowu obiecał, że już nigdy więcej. Oczywiście gdzieś po miesiącu znowu wystawił mnie do wiatru. Po trzecim razie kazałam mu się wyprowadzić.

Luke nadal milczał. W związku z tym, że byłam zajęta opowiadaniem (i nadal dość pijana), nie zauważyłam, że nawet poprzez swoje milczenie on coś mi daje do zrozumienia i że od razu powinnam była zamknąć buzię. Przesunął się pode mną, tak jak wcześniej zrobił to w łóżku, i w ten sposób po paru sekundach leżałam już na nim. Potem ułożył się z powrotem na boku, ale w taki sposób, że leżał odwrócony plecami do pokoju, a ja opierałam się plecami o kanapę.

Przez ten cały czas trajkotałam jak najęta.

– Potem był Dom, ale o nim wiesz. Jeszcze powinnam wspomnieć o pierwszym mężu mojej siostry Marylin, który był szumowiną, dziwkazem i pijakiem. Wydaje mi się, że tłukł ją od czasu do czasu, ale ona nigdy się nie skarżyła. Raz widziałam ją z podbitym okiem, ale wytłumaczyła, że spadła ze schodów. Ale po pierwsze, oni nie mieli w domu schodów, a po drugie, jakim cudem podbiła sobie oko, jeśli faktycznie spadła?

Luke nie odpowiedział, więc bełkotałam dalej.

– Jeszcze opowiem o drugim mężu Marylin, przy którym ten pierwszy wygląda jak chłopczyk ze szkolnego chóru. Ten był łajdakiem do kwadratu. Nie lubię Marylin, bo jest kimś w rodzaju wstrętnej suki, ale uważam, że szczerze kochała tego pierwszego męża, więc przykro było, kiedy tak ją wyruchał. W sumie ona jest moją siostrą. Wiesz, co mam na myśli?

Nie czekałam na odpowiedź Luke'a (co nie znaczy, że zamierzał odpowiedzieć). Byłam na fali, więc po prostu trzepałam jak najęta.

– No i jeszcze tata, ale o nim też wiesz. Nigdy nie wrócił. Nigdy nie zadzwonił, nie przysłał kartki, kompletnie nic. Nawet kiedy kończyłam szesnaście lat, kiedy kończyłam szkołę średnią albo college. Po prostu zniknął. Przestał istnieć.

Za późno zdałam sobie sprawę, w jakiej pozycji leżę, ale wcale się tym nie przejęłam. Było mi wygodnie, więc kontynuowałam wynurzenia.

– Noah także był seksowny. Był przystojny i sądziłam, że jest zapatrzony we mnie. Był supersłodziakiem, kupował mi kwiaty i inne takie duperele. Zachowywał się tak, jakbym była jedyną kobietą na świecie. Z początku go nie chciałam, no sam rozumiesz, tak zaraz po Davie. Ale on bardzo się starał, przekonywał mnie, że jest naprawdę dobrym chłopakiem. No i dałam się nabrać. A on przez cały czas planował, żeby mnie wyrolować. To niezbyt miłe. Kiedy zwiął, okazało się, że jestem splekana. Wciąż czuję się jak ostatnia idiotka. Cholerny skurwysyn.

Westchnęłam, przeczesując otchłań pamięci w poszukiwaniu innych skurczybyków, których historie mogłabym odgrzebać. Przekonałam się jednak, że bank wspomnień jest pusty, więc spojrzałam Luke'owi w oczy i doszłam do wniosku, że czas na podsumowanie.

– Jak sam widzisz, faceci są do bani. Wszyscy to zwykłe dupki. Przysięgłam sobie, że już nigdy nie dam wplątać się w żaden taki układ. Nigdy. Nigdy przenigdy. To doprowadza nas tu, gdzie jesteśmy teraz. Rozumiesz, dlaczego ty i ja nie możemy być razem. Po prostu nie chcę już przez to przechodzić. Kiedy już pomogę Sissy zemścić się na tym fiucie Dominicu, definitywnie nie życzę sobie żadnych mężczyzn w moim życiu. Właśnie dlatego chcę, żebyś normalnie wystawił mi fakturę, jak normalnej klientce. Nie mam nic przeciwko płaceniu za usługi. Noah na szczęście nie dobrał się do pieniędzy, które odziedziczyłam po cioci Elli. Nie jestem nadziana, ale także nie boli mnie, kiedy...

– Kochanie – odezwał się w końcu Luke.

– Co? – spytałam.

– Bądź tak łaskawa się zamknąć.

Zamrugalam, a potem doszłam do wniosku, że to niegłupie rozwiązanie.

– W porządku – zgodziłam się, a po chwili dodałam: – Więc jak, jesteśmy kwita?

– Jesteś mi winna potrójnie. To była tylko pierwsza część. Mam zamiar powiedzieć ci, w jaki sposób spłacisz drugą, a trzecią zostawię sobie w rezerwie.

– No więc co będzie następne? – spytałam, sądząc, że chodzi o coś łatwego. Prawdę mówiąc, w ogóle uważałam, że to wcale nie będzie trudne.

Właściwie myślałam, że będzie, ale po sześciu piwach i dwóch szotach tequili wszystko wydawało się totalnie spoko.

Ramiona Luke'a, które dotąd spoczywały bezwładnie, nagle zacieśniły się wokół mnie. W dodatku przerzucił udo na moje nogi.

Normalnie uznałabym to za sygnał ostrzegawczy i tak było w istocie. Jednak umknęło to mojej uwadze.

Wtedy Luke przemówił.

– Następną część długu spłacisz w ten sposób, że pozwolisz mi się przykuć nago do łóżka i zostaniesz w tej pozycji, kiedy będę cię chrupał, dopóki nie zaczniesz szczytować, a potem będę cię pieprzyć aż do następnego orgazmu.

– Ja pierniczę – westchnęłam głośno, co i tak było niezłym wyczynem, zważywszy, że miałam ściśnięte płuca.

Jednak Luke nie dał mi więcej czasu, żebym przemyślała jego żądania.

Mówił dalej.

– Nie dzisiaj, nie wtedy, kiedy jesteś ululana. Chcę, żebyś była całkowicie przytomna, kiedy będę to robił. Dzisiaj, kiedy skończę cię masować, zerżnę cię normalnie. Dzisiaj chcę czuć na sobie twoje ręce i usta.

Minęło kilka sekund, zanim doszłam do siebie po szoku, którego doznałam, słysząc to brutalnie szczere wyznanie (i niewiarygodnie seksowne, o czym świadczyły moje sutki, które zdążyły stwardnieć). Nie wspomnę już o tym, że to mówił Lucas Stark i że zwracał się do mnie, do okropnie tłustej okularnicy, Avy Barlow. Było tak niewiarygodne, że Luke wypowiedział takie słowa, że pomyślałam, że z równym prawdopodobieństwem Szatan mógłby zamówić futrzany płaszcz.

– Czy nie słyszałeś tego, co przed chwilą powiedziałam? – zadałam mu pytanie.

– Słyszałem.

– Nie chcę już żadnych facetów.

– To też słyszałem.

– Włącznie z tobą, niestety.

– Czy przywiozłaś balsam?

Potrząsnęłam głową, bo to pytanie wydało mi się strasznie dziwne. Próbowałam się odsunąć, ale oczywiście to się nie udało. Zmarszczyłam więc brwi.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Bo jest potrzebny do masażu.

– Luke, nie będziesz mnie masował.

Poruszył rękoma. Jedną wsunął mi pod kark i zaczął palcami przesiewać mi włosy, drugą zaś

położył mi na brzuchu.

– W takim razie możemy od razu przejść do seksu.

Zbliżył usta do moich ust, ale jego oczy pozostały czujne, obserwujące każdy mój ruch. Dostrzegałam w nich ciepło, ale było tam coś jeszcze, coś, czego nie mogłam rozgryźć, coś oceniającego. Zanim zdążyłam odkryć, co to było, Luke zaczął mówić dalej.

– W ten sposób pozbedziemy się napięcia.

– Będę spała na kanapie.

– Będziesz spała ze mną.

– Nie, zostanę na kanapie.

– W takim razie ja też będę tu spał. Jeśli chcesz, równie dobrze możemy pieprzyć się tutaj.

– Luke!

Szarpnęłam się do tyłu, ale za moimi plecami był bardzo solidny stelaż kanapy, który skutecznie utrudniał jakiegokolwiek próby wycofania. Za późno zdałam sobie sprawę, w jak niebezpiecznym położeniu się znalazłam.

– Ava, to i tak się wydarzy – powiedział Luke.

– *Nie mogę się doczekać, co będzie dalej.* – Zła Ava prawie zaczęła się ślinić.

– *Mmm...* – rozmarzyła się Dobra Ava.

– Teraz pójdziesz po ten balsam, a ja spróbuję rozmasować to napięcie w twoich plecach. Potem razem postaramy się pozbyć tego stresu, który nagromadził się w ciągu kilku ostatnich dni. Jutro, albo kiedy tam się uda, zamierzam dopaść Vincettiego i Dextera. Jeśli będziesz chciała odegrać się na nim, kiedy już go znajdę, twoja sprawa. Przytrzymamy go w bezpiecznym miejscu, gdzie będziesz mogła powiedzieć albo zrobić to, na co będziesz miała ochotę, a ja zaczekam w pobliżu, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała. Już po wszystkim spróbujemy to utrzymać, przekonać się, dokąd razem uda się dojść. Jeśli rzeczywiście jesteś gotowa spełnić obietnicę, którą złożyłaś mi dziś rano, albo jeśli prawdą jest to, co zobaczyłem dzisiaj na parkiecie, nasz układ ma szansę trochę potrwać. Zobaczymy, co nam z tego wyjdzie. Rozumiesz?

Najwyraźniej Luke już wszystko sobie ułożył i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby dać mi jakiś wybór. Niech to diabli. Nawet nie próbowałam doliczyć do dziesięciu, od razu przystąpiłam do ataku.

– Nie, absolutnie nie wchodzę w ten układ. Nie możesz tak po prostu złapać Noah i...

Przerwałam i spojrzałam na Luke'a ze złością.

– Co zamierzasz zrobić, kiedy już go złapiesz?

– Najpierw zamierzam mu powiedzieć, kim jestem i co mnie z tobą łączy, a potem zamierzam spuścić mu łomot.

Z wrażenia przestałam się rozpychać i jak oniemiała gapiłam się na Luke'a. Wcześniej byłam gotowa przysiąc, że on nie może mnie bardziej zszokować, a jednak mu się to udało.

– Nie możesz tego zrobić – wyszeptalam.

– Mogę.

– Nie możesz.

– Ava, to nie podlega dyskusji.

– Ja nawet nie wiem, czy chcę, żebyś to robił.

– Ty nie masz nic do gadania. Ten gnojek zabrał coś, co należy do mnie. Zamierzam to odzyskać.

O... mój... Boże!

– Ty chyba całkiem zwariowałaś! – wrzasnęłam. – Nie jestem twoja. Nie widzieliśmy się chyba przez pięć lat!

– Byłaś moja, odkąd skończyłaś osiem lat.

No cóż, trafił w sedno. Cholera, cholera, cholera jasna!

Popchnęłam go z całych sił, żeby ukryć zmieszanie. Zakołysał się, ale natychmiast wrócił na poprzednie miejsce i przysunął się do mnie. Ścisnął mnie ramionami tak mocno, że niewiele

brakowało, żeby połamał mi kości.

– Nie jestem twoja! Już nigdy nie będę czyjaś! – wrzeszczałam mu prosto w twarz.

Zamiast się przestraszyć, byłam nieludzko wkurzona, ponieważ w mojej sytuacji wkurzenie było o wiele lepszą opcją.

– Nie mam zamiaru wypełniać punktu drugiego w twojej zafajdanej umowie! W życiu! Nie ma mowy!

– W porządku, w takim razie możesz rozliczyć się ze mną, mówiąc, dlaczego nie odbierałaś telefonów ode mnie ani nie chciałaś się spotkać po pogrzebie mojego ojca. To było jeszcze przedtem, zanim wylało się to gównno, a ci pieprzeni gnoje zaczęli cię porywać. Chcę usłyszeć, dlaczego stałaś nad grobem mojego ojca i złożyłaś mi obietnicę, a parę dni później się z niej wycofałaś.

Zamknęłam buzię, a moje ciało znieruchomiało jak posąg.

Okay, naprawdę nie było żadnej, absolutnie żadnej możliwości, żebym mogła wyznaczyć mu prawdę. Nigdy mu nie powiem, jak bardzo czułam się zawstydzona, kiedy wspierał mnie, gdy byłam okropnie tłustą okularnicą. Nigdy nie wyznam, że odchudziłam się, ufarbowałam włosy i sprawiłam sobie szkła kontaktowe, ponieważ byłam w nim beznadziejnie zakochana, odkąd skończyłam osiem lat (nie mylił się, mówiąc, że od tamtej pory należałam do niego, ale tego także nie zamierzałam mu wyjawiać). I że marzyłam o tym, żeby wreszcie mnie zauważył. Za żadne skarby świata mu tego nie powiem.

Prawdę powiedziawszy, tak bardzo nie było to możliwe, że w ułamku sekundy podjęłam decyzję, niebezpieczną decyzję, że już na zawsze zostawię tę wiedzę dla siebie.

– Przyniosę balsam – powiedziałam.

Przez sekundę wpatrywał się we mnie, a potem zacisnął usta i uniósł do góry podbródek, jakby szukał w sobie nowych pokładów cierpliwości.

– Jezu, jesteś jak wrzód na dupie – mruknął.

– To jak, robimy to czy co innego? – spytałam nieco zgryźliwie, co i tak było łagodną reakcją, zważywszy, że wpadłam w lekką histerię, ale za żadne skarby nie chciałam, żeby Luke to zauważył.

Opuścił ramiona.

Podniosłam się, przelazłam nad nim, stanęłam na własnych nogach i jak strzała popędziłam do łazienki.

Rozdział dziesiąty

Pani Stark

Był środek nocy, kiedy Luke mnie przesunął. Objął mocno ramionami, podniósł i przełożył nad sobą na drugą stronę. Potem zarzucił mi nogę na swoje biodro, a ja się w niego wtuliłam.

– Masz źle w głowie – wymamrotałam i odpłynęłam w sen.

Obudziłam się sama w łóżku Luke'a.

Bez słowa wpatrywałam się w poduszkę i nasłuchiwałam bez ruchu. Do moich uszu doleciał szum wody. Wzięłam głęboki wdech, przetoczyłam się na brzuch, przyciągnęłam poduszkę Luke'a i mocno przycisnęłam ją do siebie.

Ostatniej nocy ledwo udało mi się wymknąć. Kiedy myślałam o tym z perspektywy czasu, byłam przekonana, że stało się tak, ponieważ wciąż znajdowałam się pod wpływem adrenaliny po porwaniu przez Dominica, ponieważ byłam pijana, ale głównie dlatego, że Luke zrobił mi naprawdę genialny masaż.

Przyniosłam balsam, wręczyłam go Luke'owi, zdjęłam okulary i położyłam się na brzuchu. Nadal byłam w złym nastroju, jakby masaż w wykonaniu Luke'a miał być podobny do tortur w żelaznej dziewicy. Żeby maksymalnie utrudnić mu zadanie, uparłam się zostać w T-shircie i majteczkach (które dzięki Bogu były biodrówkami w ciepłym kolorze kawy, z beżowymi koronkowymi wstawkami i na szczęście nie były stare ani zniszczone, i nie zwisały luźno z tyłka). Luke podciągnął do góry koszulkę, coraz wyżej i wyżej, aż w końcu wygięłam plecy w łuk, a on ściągnął mi ją przez głowę. Nałożył balsam na dłonie, rozgrzał go nieco i zabrał się do pracy.

Chciałam utrzymać napięcie mięśni, zwyczajnie po to, żeby zrobić mu na złość, ale nie mogłam. Ręce Luke'a były mocne i szybko przekonałam się, że musiał to robić już wcześniej (następna myśl, której się uczepiłam, bo to był najlepszy dowód, że miałam do czynienia z kolejnym babiarzem i skurczybykiem). Od razu trafił na supły i zaczął je rozmasowywać. To nie miało nic wspólnego z masażem erotycznym, który powinien mnie nakręcić. Luke naprawdę starał się wyłączyć wszystkie spięcia.

Gdybym nie była tak bardzo przerażona, że oto leżę w samych majtkach w łóżku Lucasa Starka (która to myśl nie dawała mi spokoju na samym początku), uważałabym tę demonstrację uprzejmości za niepokojącą, ale w dobrym znaczeniu. Bardzo starałam się ucześcić myśli, że Luke jest wyjątkowo aroganckim i niewiarygodnie tępym mięśniakiem, zapatrzonym w siebie macho, podczas gdy Sandra Jak-Jej-Tam wypłakuje oczy nad torebką M&M'sów. Jednak to zadanie okazało się trudne, gdy w głębi duszy czułam, że wszystko, co Luke robi, wskazuje na to, że jest fajnym chłopakiem i że szczerze stara się otoczyć mnie opieką i zapewnić bezpieczeństwo, choć robi to w wyjątkowo arogancki i niewiarygodnie tępy, typowy dla mięśniaków i gównianych macho sposób.

Jednak zaraz znowu pomyślałam o Ricku, który przysięgał, że mnie nie zdradzi. I o Noah, który tak bardzo starał się mnie zdobyć, a potem wystrychnął na dudka. Przede wszystkim myślałam jednak o tacie. Sądziłam, że jesteśmy razem, on i ja, przeciwko „Supersukom Barlow”, a wtedy on zwyczajnie mnie porzucił.

Powoli, w miarę jak Luke rozluźniał palcami moje mięśnie, te myśli wymykały się z mojej głowy, aż w końcu odpłynęłam w sen. I to było wszystko. Wszystko, z wyjątkiem dziwnego zwyczaju Luke'a, żeby co noc przeturlać mnie na drugą stronę łóżka. Poza tym sen był jedyną czynnością, której oddawaliśmy się w łóżku. Naciągnęłam przykrycie pod szyję i właśnie przesunęłam się na drugi temat moich mentalnych dywagacji, to znaczy w jaki sposób z powodzeniem uciec do Wyoming, kiedy drzwi łazienki stanęły otworem. Dopiero wówczas zdałam sobie sprawę, że

popęłniałam błąd. Należało wstać i założyć ubranie.

Zamiast tego jak ostatnia kretyńka (którą byłam) leżałam sobie w łóżku, zajmując się własnymi myślami, i byłam tak tym pochłonięta, że nie zauważyłam, że szum wody ustał. Cholera, cholera, cholera! Kiedy wreszcie zacznę się uczyć?

Szybko przejrzałam dostępne możliwości, poczekałam, aż Dobra i Zła Ava wypowiedzą swoje zdanie (chyba obie spały głęboko – tak to jest, że trajkotały jak najęte, kiedy nie chciałam ich słuchać, za to kiedy potrzebowałam rady, nigdy nie zjawiały się na czas). Postanowiłam więc udawać, że nadal śpię. Byłam w tym całkiem niezła, więc uczepiłam się myśli, że może Luke znudzi się czekaniem i wyjdzie, żeby zapolować na moich ekschłopaków i spuścić im łomot, a ja w tym czasie zdołam się stąd wymknąć i wyruszyć do Wyoming. Natychmiast wprowadziłam ten plan w życie, to znaczy zamknęłam oczy, kiedy poczułam, że łóżko się ugina, co oznaczało, że Luke na nim usiadł. Och! Nadal udawałam, że śpię. Kołdra ześlizgnęła się z mojego ciała. Ups!

Luke okazał się dżentelmenem na tyle, żeby po masażu pozwolić mi spać, ale zabrakło mu galanterii, żeby pozwolić mi włożyć koszulkę. Dzięki temu teraz nie miałam na sobie niczego poza satynowymi majtkami.

Po pierwsze: w głębi ducha byłam nieco sfiksowana, że oto śpię obok Luke'a, który jest prawie nagi. Po drugie: w głębi ducha czułam się głupio, że on patrzy na moje ciało. Nie miałam pojęcia, jak wygląda nago Jennifer Aniston (i nie chciałam wiedzieć), ale przypuszczalnie daleko mi było do niej, choć Riley włożył we mnie tyle wysiłku. Cóż, jeszcze nie byłam na to gotowa.

Hm... W żadnym wypadku.

Na szczęście przyciskałam do brzucha poduszkę, więc Luke mógł zobaczyć jedynie moje nagie plecy. Kołdra zniknęła na dobre, łóżko poruszyło się i poczułam ciepło, kiedy Luke przytulił się do mnie od tyłu.

To nie poprawiło sytuacji.

Potem zostałam obrócona.

Na serio nie było lepiej.

Trzymałam przed sobą poduszkę jak tarczę i twardo udawałam, że śpię. Luke pociągnął ją delikatnie, więc musiałam szybko podjąć decyzję, czy wypuścić ją z rąk, czy wręcz przeciwnie. Jeśli uczepię się jej z całych sił, Luke zorientuje się, że jestem przytomna, a to zepsuje cały misterny plan. Wypuściłam poduszkę. Jako drugą linię obrony wymyśliłam, że przysunę się do niego całym ciałem, przytulę pierś do piersi i schowam twarz na jego szyi w nadziei, że to ukołysze go do snu. To był kiepski pomysł. Wiedziałam o tym od momentu, kiedy moje prawie nagie ciało dotknęło jego nagiej piersi. Zrobiło się miło. Niesamowicie miło. Cholera.

– Ava – wypowiedział miękko moje imię i otoczył mnie ramionami.

Jedna ręka powędrowała w górę pleców, palce drugiej zsunęły się do koronkowego obramowania moich majtek.

Nadal udawałam głęboki sen, choć było to strasznie trudne. Dotyk jego palców sprawiał mi przyjemność. Nagle Luke drugą rękę zanurzył mi we włosy z tyłu głowy.

– Kochanie, obudź się.

Hm... Nie mogłam dłużej go ignorować. Mógłby pomyśleć, że umarłam. Zorientowałam się, że mój plan się nie powiedzie – że bardzo się nie powiedzie – kiedy palce Luke'a przeczeszały moje włosy. Poczułam, że zaciska je w pięść i delikatnie odchyła mi głowę do tyłu. Niedobrze. Po chwili poczułam na ustach jego usta. Fatalnie!

– Kochanie – powiedział z wargami przy moich wargach i nie mogłam dłużej zwlekać.

Powoli podniosłam powieki.

Trzymał usta na moich ustach, więc byliśmy na tyle blisko, że nawet bez szkieł kontaktowych widziałam, jak jego oczy zamieniają się w atrament.

– Cześć – wyszeptalam i na szczęście mój głos zabrzmiał dość sennie.

– Cześć – odpowiedział, nie odrywając ode mnie ust i w tym jednym słowie wypowiedzianym przez Luke'a w jego łóżku i tego ranka była taka czułość, że cała w środku zaczęłam się rozpuszczać.

Kiedy wtuliłam się mocniej w ciało Luke'a, jego spojrzenie zrobiło się płynne i stało się to, co musiało się stać. Nadszedł koniec gry na zwłokę. Wszystko zmierzało ku temu, żebym została zdobyta. Dosłownie. Luke mnie pocałował.

Może powinnam była go odepchnąć, oderwać się od niego i pozostać wierna swoim przysięgom... Jednak Luke naprawdę potrafił całować.

Dodatkowo nasze prawie nagie ciała napierały na siebie coraz mocniej. Włosy na klatce piersiowej Luke'a przyjemnie łaskotały moje piersi, a jego ręka operująca w moich majtkach sprawiała mi rozkoszne cierpienia...

Wreszcie był to nie kto inny, tylko Lucas Stark, który od zawsze zajmował specjalne miejsce w moim sercu.

Dałam sobie spokój ze stawianiem oporu i odwzajemniłam pocałunek. Kiedy to zrobiłam, jęknął głucho, przewrócił mnie na plecy i położył się na mnie. Ten jęk sprawił mi przyjemność. Tak wielką przyjemność, że objęłam ramionami plecy Luke'a i zaczęłam badać rękoma jego ciało, marząc o tym, by znowu usłyszeć ten jęk.

Właśnie wtedy odkryłam, że Luke jest całkiem nago. Po prostu moje palce przesunęły się po jego umięśnionym, twardym tyłku. Ja pierniczę.

To miłe.

Podniósł głowę, ja zaś skoncentrowałam na nim spojrzenie, choć ledwie dałam radę skupić wzrok. Na wpół znajdowałam się pod wpływem „Czaru Ust Luke'a”, na wpół pod urokiem „Zachwycająco Twardych Pośladków”. Miałam lekko przymknięte powieki i z trudem łapałam powietrze.

– Chryste – zamruczał Luke. – Jeśli tak wyglądasz po zwykłym pocałunku, to co będzie, kiedy zaczniesz szczytować?

Przesunęłam rękoma po jego plecach i odpowiedziałam mu, chociaż to pytanie nie było z gatunku tych, na które się odpowiada.

– Nie wiem – szepnęłam.

– W takim razie musimy się przekonać – mruknął z ustami na moich ustach.

Doszłam do wniosku, że to cudowny pomysł. Wtedy Luke zabrał się całkiem na serio do „gry wstępnej”.

Po niedługim czasie stało się oczywiste, że jego usta świetnie radzą sobie nie tylko z pocałunkami. Luke potrafił robić nimi mnóstwo rzeczy. Doskonale sprawdzały się na mojej szyi, uchu, świetnie zsuwały się po rowku między piersiami i znakomicie potrafiły pieścić moje sutki.

W czasie, który wydawał się trwać pięć minut (choć trwał znacznie dłużej, tylko czas szybko ucieka, kiedy jesteś tak nakręcona, że masz wrażenie, że zaraz eksplodujesz), Luke doprowadził mnie do szaleństwa. Dałam Złej Avie to, czego chciała, i smakowałam Luke'a ustami i czubkiem języka, przesuując się po każdym fragmencie skóry, który znalazł się w ich zasięgu. Moje ręce błądziły po jego ciele, a paznokcie kreśliły ślady wędrówki.

Chciałam pojąć całe ciało Luke'a, każdy jego centymetr twardy jak skała, który znalazł się w moim zasięgu (bo każdy, na który trafiałam, był właśnie taki). Z jakiegoś powodu wcale nie bałam się, że Luke będzie o tym wiedział.

Uwolnił mój sutek po cudownym pociągnięciu, zakończonym okrążeniem języka, i znów położył się na mnie, powracając do pocałunków, dzikich i namiętnych. Drażnił mnie językiem i zmuszał, żebym podążała za nim, co czyniłam nad wyraz chętnie. Potem poczułam, że biodrami ześlizguje się na bok. Nie przerywając pocałunków, wsunął mi dłoń w majtki. Sapnęłam, kiedy bez wyglądów, bez krążenia wokół, bez poszukiwań albo zawahania trafił palcem prosto we właściwe miejsce.

– Cholera – wyszeptałam pod jego ustami, szeroko otwierając oczy.

Przyglądał mi się, a jego spojrzenie było tak gorące, że w głębi ciała czułam promieniujący żęń żar.

– Jesteś cała mokra – powiedział ochrypniętym z podniecenia głosem.

Zanim zdążyłam jakoś zareagować, z powrotem nakrył ustami moje usta. Trzymałam oczy szeroko otwarte i on zrobił to samo.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy cię posmakuję – powiedział gwałtownie i dokładnie wiedziałam, co ma na myśli. Jego palec krążył w moim wnętrzu w tak niesamowity sposób, że wygięłam szyję i wstrzymałam oddech.

Nadal otaczałam go ramionami. Jedną dłoń trzymałam mu na karku, palcami przeczesując włosy, lecz drugą przesunęłam na dół i zamknęłam na jego nadgarstku, przytrzymując go w miejscu, co miało oznaczać, że chcę jeszcze.

– Ava... – zamruczał Luke, więc opuściłam podbródek, żeby na niego spojrzeć.

– Zrób to jeszcze raz – poprosiłam.

Zrobił to, co chciałam. I nic nie mogłam poradzić na to, że choć przez cały czas trzymałam oczy zamknięte, na moich ustach pojawił się uśmiech.

– Zaraz cię zerżnę – mruknął z ustami przy moich i wsunął palec w głąb mojego ciała. Poruszałam biodrami, naciskając na jego rękę, podczas gdy on na przemian wsuwał i wysuwał palec, a potem znowu i kolejny raz. Trzymałam go mocno za nadgarstek, gdy on pracował palcem, a drugą ręką wciąż przytrzymywałam mu głowę.

Teraz przyciskałam nie tylko biodra, teraz całe moje ciało szukało kontaktu, a on nie sprawił mi rozczarowania, tylko naparł na mnie całym ciężarem.

W końcu wysunął ze mnie palec i zaczął mnie całować, potem wślizgnął się językiem do moich ust, a palcem zrobił kolejny obrót i bezbłędnie trafił we właściwe miejsce. I potem jeszcze raz, i kolejny.

Przestałam oddawać pocałunki, gotowa, bliska, dysząc pod jego ustami. Otworzyłam oczy, by przekonać się, że on mnie obserwuje. Wiedziałam, że podoba mu się to, co zobaczył, mnie zaś podobało się to, że jemu się podoba.

– Pokaż mi – zamruczał niskim, gardłowym głosem.

Na dźwięk tego głosu poczułam, że zbliżam się, i językiem zwilżyłam wargi.

I właśnie w tym momencie rozległo się brzęczenie pieprzonego dzwonka domofonu.

Palec Luke'a przestał zataczać kręgi, on sam podniósł głowę, ja zaś zamarłam bez ruchu. Dzwonek domofonu znów się odezwał, tym razem dłużej i bardziej natarczywie.

Trudno było zignorować ten fakt.

Sytuacja znacznie się pogorszyła, kiedy jednocześnie odezwał się telefon Luke'a. Zignorowanie obydwu dźwięków było wręcz niemożliwe. W dodatku po chwili rozdzwoniła się moja torebka.

– Cholera, ktoś robi sobie ze mnie jaja – warknął Luke.

Dzwonek umilkł, a potem znów się odezwał.

Luke zabrał rękę, otoczył mnie ramionami i przetoczył się, zabierając mnie ze sobą. Usiadł na brzegu łóżka, ja zaś wylądowałam na jego kolanach.

Wściekłym ruchem odłączył komórkę od ładowarki.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego – burknął.

Wciąż nie zdołałam się pozbierać ani ogarnąć myślami tego fatalnego ciągu wydarzeń, kiedy usłyszałam głos Luke'a.

– Mama?

O... mój... Boże...

Siedziałam prawie naga (Luke był całkiem nagi) na kolanach Luke'a, po niedawnym prawie orgazmie, do którego doprowadził mnie Lucas Stark (o czym marzyłam od szesnastego roku życia, odkąd dowiedziałam się, czym jest orgazm), a pani Stark była przy telefonie.

To nie miało prawa się wydarzyć. Usiłowałam wstać, ale Luke objął mnie mocniej i przesunął na mnie spojrzenie.

– Zaraz cię wpuszczę – powiedział do słuchawki, jednocześnie nie odrywając ode mnie wzroku.

Otworzyłam buzię i wybałuszyłam oczy, choć wiedziałam, że wyglądam jak skończona idiotka.

Luke odłożył telefon.

– Moja mama jest tutaj – powiedział całkiem opanowanym głosem, choć jego oczy nadal miały kolor atramentu.

Ale ja nie miałam czasu na zajmowanie się atramentowymi oczyma. Dosłownie zatrzęślam się ze zdenerwowania.

– O rany, o mój Boże, o ja cię kręcę – zawodziłam, złączając z kolan Luke’a.

Rzuciłam się na łóżko i przeczołgałam na drugą stronę, tam gdzie Luke wczoraj wieczorem cisnął koszulkę Triumphu.

Wygrzebałam ją spod łóżka, a potem opuściłam nogi na podłogę i siedząc plecami do Luke’a, wciągnęłam koszulkę na siebie. Potem złapałam leżące na nocnej szafce okulary i wsunęłam je na nos.

Zerwałam się z miejsca, żeby popędzić do łazienki, i biegnąc na oślep, wpadłam prosto w ramiona Luke’a.

– Ava, uspokój się.

Odchyliłam do tyłu głowę, żeby spojrzeć na niego.

– Pani Stark jest tutaj! – krzyknęłam mu prosto w twarz.

Uśmiechnął się szeroko. Nie miałam pojęcia, co oznaczał ten uśmiech, ale brakowało mi czasu, żeby zapytać.

– Puść mnie! Muszę przecież się ubrać! No i ty musisz się ubrać!

Spojrzałam w dół i przekonałam się, że zdążył już założyć bojówki. Dzięki Bogu, że zdążył! Znow się szarpnęłam, ale ramiona trzymały mnie coraz mocniej.

– Kochanie, mówię serio, uspokój się. Mama cię lubi. Zawsze cię lubiła.

Znow zagapiłam się na niego w osłupieniu. Oczywiście zdawałam sobie z tego sprawę. Pani Stark zawsze była dla mnie miła. W ogóle była uprzejmą osobą. Czasami dziwiłam się, jak to możliwe, że zaprzyjaźniła się z moją mamą, ale ona przyjaźniła się ze wszystkimi.

– Wiem o tym, Luke, ale na pewno nie chciałaby mnie przyłapać tutaj, kiedy ty zgrywasz komandosa w bojówkach, a ja mam na sobie wyłącznie majtki i T-shirt Triumphu.

– Zobaczysz, że będzie kręciła fikołki z radości. Dotąd nie odpowiadała jej żadna z dziewczyn, z którymi się umawiałem.

Hej! Hej, chwila moment! Spokojnie! To musiałam schować bardzo głęboko, zagrzebać w pobliżu płynnego jądra w samym środku ziemi. Chciałam jakoś się wycofać, ale było już za późno. Drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem. Gwałtownie odwróciłam głowę w tamtym kierunku i zamarłam, nadal stojąc w objęciach Luke’a. Z windy wysiadła pani Stark.

– *O, to interesujące* – zauważyła sennym głosem Zła Ava.

– *Czy coś przegapiłam?* – ziewnęła Dobra Ava.

Pani Stark się odwróciła. Na jej twarzy gościł uśmiech, ale wyraźnie zrobił się krzywy, kiedy zobaczyła nas stojących na środku pokoju. Luke nie opuścił obejmujących mnie ramion, ja znieruchomiałam z rękoma opartymi na jego piersi i nawet nie drgnęłam.

Luke wyglądał zupełnie jak jego tata. Jego mama była zaś malutka i krągła jak pączuszek. Miała blond włosy, teraz w większości posiwiałe, ale niczego z tym nie robiła. Była kobietą w typie mamusi i ubierała się jak mamusia, mówiła jak mamusia i zachowywała się jak mamusia. Teraz stała w miejscu, ubrana w spodnie ze starannie zaprasowanym kantem, w odświeżoną bluzkę, w klasyczne, ale dość staromodne pantofle na niewysokim obcasie i z fryzurą prosto od fryzjera.

– O rany... – powiedziała cicho i przesunęła spojrzenie na swojego syna. – Luke, powinienes był...

– Dzień dobry, pani Stark – wtrąciłam nerwowo.

Oderwałam ręce od piersi Luke’a i odwróciłam się. Luke opuścił jedną rękę, ale drugą przesunął na wysokość mojej talii i mocno przytulił mnie do boku, naciskając palcami na biodro.

Pani Stark zamrugnęła.

Nie widziałam jej od pogrzebu męża. Biorąc pod uwagę reakcję jej syna na nową mnie, uznałam, że najlepiej będzie przejść do sedna.

– Jestem Ava – oznajmiłam.

– Ava... – powtórzyła jak echo, nie spuszczać ze mnie wzroku. Widziałam, że po sekundzie coś jej zaświtało.

– Ava – wyszeptała.

Później przesunęła spojrzenie na Luke'a, znów na mnie i z powrotem na Luke'a.

Następnie – i przysięgam, że was nie oszukuję – zrobiła taką minę, jakby miała wybuchnąć płaczem.

– Muszę tylko... – Z niewiadomych powodów z popłochem rozejrzała się dookoła, aż dostrzegła łazienkę i ruszyła w tamtą stronę. – Muszę się odświeżyć.

Zniknęła w środku i zamknęła drzwi. Natychmiast odwróciłam się do Luke'a, ale zabrakło mi słów, więc tylko pochyliłam się w jego stronę, opuściłam zacisnięte w pięści dłonie i spiorunowałam go wzrokiem.

Wystarczyło jedno spojrzenie na mnie i Luke wybuchnął serdecznym śmiechem. Poderwałam obie ręce do góry i popchnęłam go z całej siły, ale bez rezultatu (oczywiście). Nie cofnął się nawet o krok. Zamiast tego objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie. Potem zbliżył głowę do mojej szyi, nadal rechocząc z radości, co czułam na skórze.

– Kochanie – powiedział do mojej szyi, kiedy atak wesołości minął.

– Nienawidzę cię – szepnęłam.

Podniósł głowę, a na jego ustach gościł tak wspaniały uśmiech, że od razu poczułam drżenie kolan, chociaż przecież byłam na niego wściekła.

– Nie, to nieprawda – odszepnął.

Wyswobodziłam się z jego objęć i popędziłam do walizki. Była już najwyższa pora, bo ledwo zdążyłam wciągnąć na siebie dżinsy, kiedy pani Stark wyszła z łazienki.

– Cóż, bardzo przepraszam – powiedziała. – Zew natury – dodała z rumieńcem, choć nie słyszeliśmy odgłosu spuszczonej wody, a jej oczy miały dziwny wyraz.

Podeszłam do niej, zaciskając usta.

– Pani Stark, bardzo przepraszam, jeśli sprawiłam pani przykrość...

Lekko szarpnęła głową, przechylając ją na bok.

– Przykrość? Ava, kochanie, wcale nie sprawiłaś mi przykrości.

Potem podeszła bliżej i obdarzyła mnie serdecznym uściskiem. Automatycznie podniosłam ręce i odwzajemniłam uścisk, choć czułam się lekko zmieszana.

Pomyślałam, że pewnie uciekła do łazienki, żeby tam się wyplakać, że jej przystojny, twardy jak skała, seksowny jak macho syn, który w wieku dwudziestu ośmiu (obecnie trzydziestu dwóch) lat był już tak bogaty, że spokojnie mógłby przejść na emeryturę, przyprowadził do swojego eleganckiego loftu kogoś takiego jak Ava Barlow.

Najwyraźniej chodziło o coś innego. Odsunęła się, ale jej dłonie ścisnęły mnie za przedramię.

– No cóż, spójrz na siebie. – Uśmiechnęła się do mnie. – Zawsze byłaś uroczą małą osóbką, ale teraz... – Pochyliła się do mnie. – Teraz Sofia i Marylin mogą się przy tobie schować. Straciłaś je z piedestału!

Zamrugalam.

– Cóż – zawołała, gładząc mnie po rękę i ruszając w głąb pokoju, podczas gdy ja stałam niema i nieruchoma jak posąg. – Wpadłam, żeby zobaczyć, czy mogę gdzieś zabrać syna, który, nawiasem mówiąc, nigdy nie zagląda do matki. Więc matka wpadła niezapowiedziana w niedzielne przedpołudnie, żeby zjeść razem z nim śniadanie, ale w tej sytuacji zapraszam was oboje – dokończyła i z zapalem klasnęła w dłonie, jakby to było jej najgorętszym życzeniem.

Skierowałam spojrzenie na Luke'a. Nadal stał w tym samym miejscu co poprzednio i ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, i nadal się uśmiechał, tylko tym razem do swojej matki.

– Lucas, załóż koszulę, bo się przeziębisz – zarządziła pani Stark.

Nic nie mogłam poradzić na to, że po jej słowach to ja wybuchnęłam śmiechem.

Poszliśmy do Le Peep przy Cherry Creek.

Moim zdaniem to był dobry pomysł, jako że podawali tam naleśniki z granolą. Nie byłam dziś w nastroju, żeby upierać się przy swojej magicznej zdrowej żywności. Miałam zamiar poprosić o dodatkowe masło, syrop i ekstra porcję boczku.

Pojechaliśmy moim range roverem. Luke prowadził, a pani Stark urządziła wielką aferę, że mam siedzieć obok Luke'a na miejscu pasażera. Oczywiście musiałam ustąpić.

Kiedy weszliśmy do restauracji, trzymałam się z tyłu z zamiarem zajęcia miejsca obok pani Stark, ale ona znowu zrobiła wielką aferę, że ja i Luke mamy siedzieć obok siebie. Znowu musiałam ustąpić.

Wiedziałam, że będzie niedobrze, ale naprawdę źle stało się wówczas, gdy Luke przysunął krzesło bliżej, niżby wypadało w obecności „Znakomitej Mamy Stark”, a następnie odchylił się do tyłu i położył rękę na oparciu mojego krzesła. Zabrał ją stamtąd, kiedy przyniesiono jedzenie, ale nawet podczas jedzenia przez część czasu trzymał rękę za mną. Jeszcze gorsze okazało się to, że siedząc tak blisko, nieustannie przyciskał udo do mojej nogi. Wrr!

Ze zdenerwowania spowodowanego zachowaniem Luke'a zamówiłam potrójną porcję bekonu. Nie dałam rady zjeść całej porcji, więc Luke zjadł za mnie. Na widok Luke'a, który czyści mój talerz, pani Stark westchnęła z matczynym zadowoleniem.

Zresztą przez cały czas z roziskrzonym wzrokiem trajkotała o wszystkich naszych dawnych sąsiadach, z których większością nadal utrzymywała kontakt, co nie budziło mojego zdumienia.

Tak samo zadawała mi miliard pytań. W ten sposób Luke dowiedział się, że jestem pracującym na własny rachunek projektantem graficznym. I że moje siostry nie odziedziczyły po cioci Elli tyle co ja, ponieważ to ja byłam jej ulubienicą. I że wyremontowałam swój dom. I że mam uczulenie na tanie kosmetyki.

Po drugiej kawie obwieściła, że natura znów ją wzywa, i wstała, obrzucając czułym uśmiechem dwoje gruchających gołąbków (przypuszczalnie tak wyglądaliśmy, bo Luke skończył jeść, pochylił się do mnie, obejmując mnie za ramiona, i bawił się kosmykiem moich włosów).

Gdy zniknęła za drzwiami łazienki, od razu odwróciłam się do Luke'a, strząsając włosy z karku i zabierając kosmyk pomiędzy jego palców.

– Przestań – syknęłam.

– Co? – Uśmiechnął się szeroko.

– Bo ona będzie myślała, że jesteśmy razem.

– Jesteśmy razem.

– Nic podobnego!

– Ależ tak.

Prychnęłam w głębi gardła i pochyliłam się w jego stronę tak, że znaleźliśmy się blisko, albo może powinnam powiedzieć bliżej.

– Kiedy ona wróci, ja pójdę do łazienki, a ty w tym czasie wyjaśnisz, że to nie jest tak, jak jej się wydaje.

– Więc co mam jej powiedzieć, że czym to jest?

– Że narobiłam sobie kłopotów, a ty pomagasz mi z tego wybrnąć i że mieszkam u ciebie, dopóki sytuacja się nie uspokoi. Tylko tyle, nic więcej.

Potrząsnął głową.

– Nie mam zamiaru tego powiedzieć.

– Dlaczego? – prawie wrzasnęłam.

– Po pierwsze dlatego, że bardzo ją zaniepokoi wiadomość, że wpadłaś w kłopoty. Po drugie, bo będzie zastanawiać się, dlaczego wciąż ze mną mieszkasz, kiedy twoje kłopoty się skończą. Po trzecie dlatego, że to byłoby kłamstwo, bo rzeczywiście to nie jest to, co się wydaje, tylko w cholere więcej.

Serce na moment przestało mi bić, ale to zignorowałam.

– Nieprawda.

Ręka Luke'a powędrowała na mój kark.

– Nie będę się z tobą sprzeczał, Ava.

– Nie jesteś zbyt uprzejmy w stosunku do matki, Luke. Jej naprawdę spodobała się myśl, że jesteśmy razem. Pozwalasz, żeby nadal tak myślała, chociaż to nieprawda, a to bardzo podłe z twojej strony.

Powinnam była (znowu) zdać sobie sprawę, na co się zanosi, kiedy dłoń Luke'a wędruje na mój kark. Powinnam była odczytać ostrzegawczy sygnał. Nie odczytałam. Dotarło to do mnie dopiero wówczas, gdy w oczach Luke'a pojawiły się niebezpieczne błyski. Za późno.

– Bądź tak dobra mi wyjaśnić, dlaczego uważasz, że nie jesteśmy razem po tym wszystkim, co wydarzyło się dziś rano w moim łóżku?

– To nic nie oznacza, po prostu byłam śpiąca – skłamałam. – Zaskoczyłeś mnie.

Och! Jego ręka nacisnęła na mój kark i przysunęła mnie do niego bliżej. Niesamowicie blisko.

– Kurewsko przesadzasz. Przez całe śniadanie zastanawiałaś się, jak okłamać mnie i siebie w kwestii tego, co się wydarzyło między nami. Przez ten sam czas ja walczyłem z pragnieniem, żeby zostawić tutaj moją matkę, zaciągnąć cię z powrotem do łóżka, zerwać z ciebie ciuchy i wejść w ciebie tak głęboko, żebyś poczuła mnie w gardle.

Rany boskie! Czy Luke naprawdę to do mnie powiedział?

– Luke...

– Daruj sobie – warknął. – Postanowiłem, że kiedy następnym razem będziesz ujeżdżała moją rękę, doprowadzę do tego, żeby dowiedzieć się prawdy o tobie. Nie ufam ani jednemu cholernemu słowu, które wychodzi z twoich ust, ale ufam twojemu ciału. Ono mówi prawdę.

I znowu wypowiedział te niepokojące słowa „następnym razem”.

Cholera.

– Nie wierzę, że ośmieliłeś się powiedzieć mi coś takiego – warknęłam.

– Lepiej uwierz – odparł krótko.

– Jesteś do przesady bezceremonialny.

– Przyzwyczaj się do tego.

– Jesteś zwykłym dupkiem.

W odpowiedzi zacieśnił palce na mojej szyi.

– Ava, jeszcze jedno słowo...

Otworzyłam usta, żeby wypowiedzieć to jedno słowo, ale zamknął mi je pocałunkiem.

Zaczęło się od gwałtownego, pełnego złości pocałunku, który miał powstrzymać mnie od mówienia, ale po chwili Luke wsunął się we mnie językiem i skończyło się na tym, że Ava z całych sił trzymała się ramion Luke'a, jak szalona oddając mu pocałunek.

– Dzieci... – wyszeptała pani Stark.

Szarpnęłam się całym ciałem i odwróciłam do tyłu głowę, żeby zobaczyć panią Stark, która siedziała naprzeciwko nas, a końcówki jej ust uniesione były w lekkim uśmiechu.

– Ludzie was widzą – ostrzegła, ale z jej tonu wynioskowałam, że nic jej to nie obchodziło. Nic a nic.

Ależ ja byłam pokręcona!

Luke i pani Stark stoczyli niewielką potyczkę, kto ma zapłacić za śniadanie (Luke zwyciężył). Wsiedliśmy do range rovera, wróciliśmy do mieszkania i pani Stark weszła z nami na górę.

Mogłabym dodać, że w jednym kącie loftu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiło się czarne lakierowane biurko, a na nim mój komputer oraz dwa wiklinowe koszyki wypełnione roboczymi projektami.

Z pewną dozą desperacji zaprosiłam panią Stark, żeby wypić z nami kawę, na co Luke potrząsnął głową na znak, że już zna te moje gierki. Pani Stark zgodziła się z radością, więc zaparzyłam pełny dzbanek i obie wypiliśmy kawę, gawędząc o tym i o owym i robiąc porządek w kuchni. W tym czasie Luke wykonał mnóstwo telefonów, ja zaś starałam się nie zwracać na niego uwagi. Potem razem z panią Stark usiadłyśmy na wysokich stołkach przy barze, żeby kontynuować rozmowę.

– Och, spójrzcie, która jest godzina! – wykrzyknęła w końcu, a ja poczułam, jak żołądek mi się skręca, ponieważ wiedziałam, że jestem przyparta do muru.

– Organizujemy na rzecz kościoła aukcję ręcznie robionej narzuty. Ja zostałam wyznaczona do sprzedaży mrożonej herbaty i ciasteczek, ale wygląda na to, że się spóźnię.

W rozterce biegała po pokoju, zgarniając swoje rzeczy, a potem splukała filiżankę po kawie i wstawiła ją do zmywarki. W końcu podeszła do mnie i dłonią musnęła mój policzek.

– Ava, miło było znowu cię zobaczyć – powiedziała miękko.

Luke odprowadził ją do windy. Drzwi rozsunęły się, a wtedy objął ją ramionami, pochylił się i pocałował mamę w policzek, ja zaś muszę przyznać, że obserwując to, czułam, jak ciepło rozlewa się po moim wnętrzu.

Luke nigdy nie był zbyt blisko z ojcem, za to z mamą jak najbardziej. Nigdy nie potrafiłam pojąć, jak pan i pani Stark mogli być razem. On był facetem w typie macho, jak jego syn. Ona była „Panią z Rozumem”. Nigdy nie dociekałam, z jakich powodów pan Stark i Luke nie zgadzali się ze sobą, i nadal nie wiedziałam, dlaczego tak było. Może po prostu byli zbyt podobni? Albo pan Stark wiedział, że syn przewyższa go pod każdym względem, i wcale mu się to nie podobało. Pani Stark musiała mieć poczucie, że żyje w samym środku piekła, i najlepszym dowodem jej spokojnej siły wydawał się fakt, że potrafiła poświęcić się także innym sprawom, na przykład organizowaniu sprzedaży ręcznie robionych narzut.

Tak bardzo pogrążyłam się we własnym myślach – jak ostatnia, beznadziejna idiotka, którą byłam – że nie zdałam sobie sprawy, że powinnam albo rzucić się z balkonu, albo zamknąć w łazience.

I znowu było za późno.

Drzwi windy się zamknęły. Luke odwrócił się do mnie.

Oj!

Jak strzała wystartowałam w kierunku łazienki, ale zdążył złapać mnie w tali, a następnie podniósł, zamykając w ramionach, i bezzwłocznie ruszył w stronę łóżka.

– Luke, puść mnie! – darłam się, odpychając go i wierzgając nogami.

Wypuścił mnie. Po prostu rzucił mnie na łóżko. Przetoczyłam się na bok i usiłowałam wstać, ale on złapał mnie za kostkę, szarpnął z powrotem i przygniół ciężarem własnego ciała.

– Złaż ze mnie! – wrzeszczałam.

– Przez te ostatnie manewry zasłużyłaś na karę.

O cholera!

Zważywszy, że „zapłata” miała polegać na tym, że Luke przykuje mnie nagą kajdankami do łóżka i sam będzie mógł wprowadzać w czyn swoje najdziksze fantazje, nie chciałam brać udziału w niczym, co określał jako „karę”. Do diabła, nie chciałam także brać udziału w „zapłacie” (choć sam pomysł wydał mi się intrygujący). Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tych myśli.

– Złaż – zażądałam.

Wpatrzył się we mnie. W jego oczach nie było niebezpiecznych błysków, teraz kryło się tam coś znacznie bardziej przerażającego.

– Wiedziałem, że będzie mi się to podobać, ale jest coraz lepiej i lepiej.

– Złaż – powtórzyłam.

Potrząsnął głową.

– Teraz muszę lecieć. Porozmawiać z Vance’em i Ikiem, co robimy z Vincettim i Dexterem. Potem Lee i ja mamy umówione spotkanie z Vito. Kiedy wrócę do domu, zastanowimy się, jak ma wyglądać twoja zapłata i twoja kara.

Zamrugłam. Nie nadażyłam za jego ostatnimi słowami, bo moją uwagę przykuło coś, co powiedział wcześniej.

– Vito?

– Tak. Vito Zano, wuj i szef Dominica Vincettiego. Właśnie ten facet kazał cię uprowadzić.

Vito Zano? Wujek Vito Zano? Wuj Vito miałby kazać mnie porwać?

– Masz na myśli wuja Zano? – upewniłam się.

Luke gapił się na mnie.

– O mój Boże. – Przyłożyłam ręce do twarzy, ale zaraz je zabrałam i uśmiechnęłam się. – To wspaniale.

Nadal wpatrywał się we mnie, ale teraz jego wzrok świadczył o tym, że zastanawia się, czy przypadkiem nie dostałam kręčka.

– Wuj Vito mnie kocha – wyjaśniłam. – To prześmieszny facet. Po kolacji na Święto Dziękczynienia zawsze gramy w karty. I zawsze dajemy czadu. Nie sądzę, żeby to wuj Vito wydał taki rozkaz. Nic dziwnego, że jeden z tamtych zbirów powiedział, że don Vito mnie zna.

– Ava...

– Luke, to jest dobra wiadomość. – Przesunęłam dłonią po czole. – A kysz!

– Ava, Vito Zano nie jest porządnym facetem – powiedział Luke.

– Może i nie, ale nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. On kocha mnie i naprawdę kocha Sissy. Zawsze powtarzał, że wolałby, żeby Sissy poślubiła innego bratanka, Rena. Ren to dobry chłopak i jest jeszcze bardziej seksowny niż Dominic.

Twarz Luke'a pociemniała.

– Ren Zano także nie jest porządnym gościem. A Vito potrafiłby torturować własną babcię, gdyby uznał, że to służy jego celom.

– Och, Luke, naprawdę?

– Naprawdę.

– Ja przecież grałam z tym człowiekiem w karty. Grałeś kiedyś z nim w karty?

– Nie. Ale byłem w pustym magazynie i patrzyłem na dwóch facetów, którzy mieli na czołach dziury po kulach. Z rozkazu Vito.

Przestałam się uśmiechać. Luke przyglądał się, jak mój uśmiech blednie, i poszukał oczyma moich oczu.

– Cholera – powiedział cicho. – Nie wiem, co mnie bardziej martwi. Czy to, że grywałaś w Święto Dziękczynienia z Vito Zano w karty, czy fakt, że uważasz Lorenzo Zano za bardziej seksownego niż Dominic Vincetti.

– Dom jest skąpym, zdradliwym szumowiną i zakałą tego świata, niemniej jest bardzo przystojnym facetem.

Luke przyglądał mi się przez moment, a potem położył się na boku, zabierając mnie ze sobą.

– Czy uważasz, że jestem szurnięty? – spytał.

– Oczywiście, że jesteś szurnięty.

Przesunął dłonią w górę po moich plecach i opuścił podbródek, żeby spojrzeć na mnie.

– Muszę wyjść. Czy powinienem zostawić cię przykutą kajdankami do łóżka?

– Nie. – Odsunęłam się gwałtownie, ale on przytulił mnie mocniej. – Mam kurewsko dużo roboty, a przez te wszystkie hocki-klocki jestem do tyłu z terminami. Jeśli przykujesz mnie do łóżka, to na pewno nie zdążę wyrobić się na czas i stracę klienta.

Przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Czy mogę ci zaufać, że nie zrobisz niczego głupiego?

– Oczywiście.

Bez zastanowienia zadał następne pytanie:

– Czy mogę ci ufać, że nie okłamujesz mnie, że nie zrobisz żadnego głupstwa?

– Luke!

Zaplątał palce w moje włosy, pochylił głowę i pocałował mnie długo i namiętnie. Potem zrobił to jeszcze raz, dłużej i jeszcze bardziej namiętnie. Jednak kiedy wyciągnęłam mu koszulkę ze spodni i zaczęłam gładzić rękoma twarde mięśnie na plecach, i wtulać się całym ciałem w jego ciało, nagle oderwał ode mnie wargi.

Gapiłam się na niego, cała pod wpływem „Czaru Ust Luke'a”.

– Właśnie taką cię lubię – wyszeptał tuż przy moich ustach.

Potem przesunął się, żeby cmoknąć mnie w nos, i odszedł.

Rozdział jedenasty

Nie wszystko idzie tak, jak trzeba

Kiedy Luke wyszedł, wpadłam na pomysł, który jak się później okazało, był wyjątkowo głupi.

Ten pomysł Luke na pewno uznałby za wyjątkowo głupi (gdyby miał okazję dowiedzieć się o nim, ale oczywiście nie zamierzałam mu o niczym mówić). Muszę jednak przyznać, że po tym, jak się potoczyły sprawy, gdyby mógł o tym wiedzieć i wyrazić swoją opinię, miałby całkowitą rację.

Widzicie, gdybym zadbała o własne potrzeby, nie nakręcałabym się tak łatwo i nie była aż tak podniecona, kiedy Luke mnie całował. Od pewnego czasu nie miałam orgazmu, więc pomyślałam, że gdybym go miała, wpływ Luke'a na mnie byłby znacznie mniejszy. Byłabym zimna, niewzruszona i łatwiej mogłabym stawić mu opór.

Nie wspominam już o tym, że po dzisiejszej pobudce i ostatnich pocałunkach byłam naprawdę nieźle pobudzona.

Tak więc przez pewien czas leżałam w jego łóżku i czekałam, czy przypadkiem nie wróci. Później rozpięłam guzik i suwak w dżinsach i wsunęłam rękę do środka.

Nie miałam bladego pojęcia, że właśnie w tej chwili pewien chłopak o imieniu Jack, który siedział w pokoju obserwacyjnym w Nightingale Investigations, pochylił się i przesuwał z pozycji off przełącznik uruchamiający kamery w łofcie Luke'a, ponieważ Luke właśnie zadzwonił i kazał mu wszystko włączyć.

Jak już wspomniałam, moje zabiegi trwały dłuższą chwilę, a fakt, że leżałam w łóżku Luke'a, wydatnie dopomógł w osiągnięciu celu, więc wkrótce otrzymałam nagrodę za swoje starania.

Później, gdy nadal leżałam w łóżku, całkiem z siebie zadowolona (bardzo zadowolona), przyszła mi do głowy pewna myśl.

Wuj Vito.

Jeśli dotrę do wuja Vito pierwsza, zanim zrobi to Luke, dodatkowo zabierając z sobą Sissy, i jeśli powiemy mu, co się wydarzyło z Domem, wuj na pewno wszystko załatwi. Przypuszczalnie nawet pomoże Sissy w uzyskaniu rozwodu. Co prawda wuj Vito był Włochem i katolikiem, ale uważał (jak każdy), że Dom to zwykły palant. Poza tym kochał Sissy, i mnie, więc jeśli zaatakujemy go na dwa fronty, nie może nam się nie udać.

W ten sposób zniknie mój dług wobec Luke'a i spokojnie będę mogła się od niego wyprowadzić.

Wszystkie moje problemy zostaną rozwiązane!

– *Nie sądzę, żeby to wyszło ci na dobre* – zauważyła Dobra Ava, załamując ręce.

– *Według mnie to znakomity pomysł, od razu dzwoń do Sissy* – wykrzyknęła Zła Ava, podskakując z podekscytowania.

Zadzwoniłam do Sissy.

– Cześć – powiedziała.

– No hej. Słuchaj, czy ty wiesz, kto chciał mnie porwać?

– Pan Zano – odpowiedziała.

– Vito Zano – wyjaśniłam.

– Wuj Vito? – Wydawała się zaszokowana, jakby w Denver mieszkało z pięć tysięcy panów Zano. Jednak nie mogłam jej obwiniać. Ja też byłabym w szoku, gdybym w momencie porwania

wiedziała, że to na rozkaz wuja Vito. On przecież mnie kochał.

– Kto ci o tym powiedział? – spytała.

– Luke.

– Nie wierzę. Wuj Vito na pewno nie chciałby cię porwać. On przecież cię uwielbia.

Widzicie!

– Mam pewien plan – wyjawiałam, a potem opowiedziałam jej o szczegółach.

– Zgoda, idę z tobą – zdecydowała natychmiast, tak jak powinny robić najlepsze przyjaciółki.

– Musimy się pośpieszyć. Musimy tam dotrzeć, zanim Luke się z nim spotka.

– Przyjedź po mnie. Będę gotowa.

Siedziałam w swoim range roverze i właśnie z impetem wyjeżdżałam z podziemnego garażu, kiedy zabręczała moja komórka. Zerknęłam na wyświetlacz. Shirleen.

Otworzyłam pstryknięciem aparat i przyłożyłam go do ucha.

– Tak?

– Cześć, tu mamuśka. Dzwoniłam dziś wcześniej rano, bo wiem, że ci nasi chłopcy uwielbiają poranne figle, ale ty nie odbierałaś. Proszę cię, powiedz, że nie straciłam przez ciebie następnych pięćdziesięciu baksów? – spytała Shirleen błagalnie.

– Nie straciłaś.

– W porządku, dziewczynko. – Shirleen wydawała się uradowana. – Musisz wytrzymać do jutra, a potem ty i Luke możecie sobie robić wszystkie świństwa, na jakie przyjdzie wam ochota. Tylko to musi być jutro.

– Shirleen, ja i Luke w ogóle nie będziemy robić razem żadnych świństw.

– Oho! – Tym razem odniosłam wrażenie, że ani trochę mi nie wierzy.

– Czy on jest tam teraz? – spytała.

– Nie, właśnie jadę do Sissy.

– Wypuścił cię? – Teraz w jej głosie zabrzmiało niedowierzanie.

– Nie do końca.

– O Panie – jęknęła z przerażeniem. – Co ty i Sissy chcecie zrobić? Daisy wpadła do mnie i razem urządzamy sobie maraton z *Dniami naszego życia*. Teraz, kiedy pracuję w dzień, muszę wszystko nagrywać. Potem w niedzielne popołudnie oglądam odcinki z całego tygodnia. Od deski do deski, to taki nasz rytuał. Jak chcesz, możecie wpaść razem z Sissy, zrobimy sobie popcorn.

– Sissy i ja chcemy porozmawiać z Vito Zano.

Cisza.

– Shirleen?

– Dziewczynko, dlaczego u diabła chcecie rozmawiać z Vito Zano? – Teraz w jej tonie zadźwięczała odrobina złości.

– On jest wujkiem Dominica. Obie z Sissy dobrze go znamy i chcemy go poprosić, żeby nam pomógł. On nas kocha. On jest naszym wujkiem Vito.

– Wujek Vito, akurat! Czy wyście zwariowały?! – Shirleen sprawiała wrażenie, jakbym jej zdaniem straciła rozum.

– Odpręż się, Shirleen. Już wszystko zrozumiałam.

– Ja pierniczę, dziewczyno! Ty chyba się naćpałaś?

Odsunęła słuchawkę od ucha i słyszałam, jak rozmawia z Daisy, a potem usłyszałam głos tej ostatniej.

– Czy ona zwariowała? – zapiszczała Daisy.

Chryste!

Shirleen wróciła do mnie.

– Powiedz, jakie są szanse, że ci wybiję z głowy ten idiotyczny pomysł?

– Zamknij się – poinformowałam ją krótko.

– Powiedz, gdzie mieszka Sissy? Spotkamy się pod jej domem.
– Shirleen, nie ma takiej potrzeby.
– Jest potrzeba. Jest, i to tak nagląca, że jestem gotowa zrezygnować z mojego niedzielnego rytuału! Podaj mi jej adres.

– Shirleen...

– Podaj!

Teraz powiedziała to tak stanowczo, że zrozumiałam, że żadne targowanie się nie ma sensu.

Powiedziałam.

Sissy, Shirleen, Daisy i ja pojechaliśmy do domu wuja Vito w Englewood.

Mieszkał w czymś, co wydawało się normalnym, przeciętnym, zwyczajnym domem w normalnej, przeciętnej, zwyczajnej okolicy. Dopiero gdy weszło się do środka i ujrzało bazyliki Picassa oprawione w ramki, i popływało w basenie znajdującym się na zapleczu budynku, przychodziło człowiekowi na myśl, że gospodarz musi być nadzianym facetem.

Drzwi otworzyła żona wuja Vito, ciocia Angela.

– Sissy! Ava! Co za cudowna niespodzianka! – wykrzyknęła i obdarzyła nas po kolei serdecznym uściskiem.

Wuj Vito był prawie łysy, okrągłutki i może o dwa centymetry wyższy ode mnie. Ciocia Angela była drobna, doskonale ubrana, z idealną fryzurą i raz do roku jeździła do spa, skąd wracała, wyglądając o pięć lat młodziej. Nigdy nie marszczyła czoła (na skutek botoksu). Mimo wszystko była urocza.

– Ciociu Angelo, to są nasze przyjaciółki, Shirleen i Daisy – przedstawiła Sissy, gdy tylko znalazliśmy się w foyer.

Angela przywitała się z obydwoma. Była tak doskonałą gospodynią, że wydawała się bez zmruczenia oka zaakceptować obecność Daisy i Shirleen. Oczywiście to nie tak, że ich obecność wymagała jakiejś reakcji. Daisy miała na sobie spłowiałe, obcisłe dżinsy ze srebrnymi nitami po bokach, różowe botki na koturnie oraz niebieską bluzeczkę z wycięciem w kształcie litery V, która ukazywała taką obfitość dekoltu, że większość matek na ten widok zakryłaby dzieciom oczy.

Szybko przekonaliśmy się, że ciocia Angela zna Daisy. Po prostu obracały się w tych samych kręgach towarzyskich. Na powitanie wymieniły pocałunki, które nawet nie zbliżyły się do policzków.

– Wchodźcie, wchodźcie! Może chcecie napić się kawy? Mam trochę cannoli od Pasquiniego – zaproponowała ciocia Angela.

– Brzmi nieźle – odezwała się Shirleen.

Spojrzałam na nią z ukosa i odwróciłam się do cioci Angeli.

– Przepraszam, ciociu Angelo. Przyjechaliśmy zobaczyć się z wujkiem Vito. To bardzo ważne.

Angela spojrzała na mnie.

– Vito właśnie wybiera się na spotkanie.

Nie! Błyskawicznie spojrzałam na Sissy z niemym krzykiem „Zrób coś”!

– Musimy zobaczyć się z nim, zanim wyjedzie. To naprawdę ważne – powiedziała Sissy, zniżając głos. – Chodzi o Dominica.

Ciocia Angela zasznurowała usta, spoglądając na Sissy. Ciocia także wiedziała, że Dom jest skończonym palantem.

– Wejdźcie do bawialni. Zaraz przyprowadzę Vito.

Poprowadziła nas w kierunku wspomnianego pokoju i z pośpiechem ruszyła po męża.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możemy poczęstować się cannoli i kawą, skoro i tak czekamy – zaciętrzewiła się Shirleen.

– Nie mamy czasu – wyjaśniłam.

– Czy kiedykolwiek jadłaś cannoli z cukierni Pasquiniego? Na cannoli od Pasquiniego zawsze jest czas.

W czasach „Strasznie Grubej Okularnicy” praktycznie mieszkałam w cukierni Pasquiniego. Pochłonęłam więcej cannoli, czekoladowych łakoci, napoleonek i ptysiów niż cała populacja Denver.

Postanowiłam nie odpowiadać. Na szczęście nie musiałam, bo do pokoju wkroczył wuj Vito.

Na nasz widok szeroko rozłożył ręce.

– Sissy! Ava! Chodźcie uściskać wujka na powitanie!

No cóż, byłam nieco zdziwiona, kiedy Luke powiedział, że to wujek Vito wydał rozkaz zamordowania tych dwóch biedaków, których znaleziono z kulami w głowach. Nie wspominając o tym, że zaledwie kilka dni wcześniej kazał mnie uprowadzić. Zresztą jeśli Sissy i Dom się rozwiodą, przypuszczalnie już nie będę zapraszana do tej wielkiej rodziny na Święto Dziękczynienia. Pewnie to była jedna z ostatnich okazji, kiedy mogłam go zobaczyć. W każdym razie jeśli faktycznie był facetem, który zlecił morderstwo, to raczej niezbyt rozważnie byłoby odmówić mu uścisku na powitanie. Obie z Sissy rzuciłyśmy się więc do wuja Vito, żeby dać się uściskać.

– Jak się miewają moje dziewczynki? – zapytał, odchylając się wreszcie do tyłu i opuszczając ręce.

– Niezbyt dobrze, wujku Vito – odezwała się Sissy.

Wuj Vito utkwiał we mnie wzrok. Och! Co ja teraz zrobię?

– Gdzie się teraz podziewa Dom? – spytał wujek.

W porządku, atak przestraszu odwołany. W sumie zawsze ja przynosiłam wujowi wieści o Dominicu. Wiedział, że ode mnie usłyszy szczerą prawdę.

Razem z Sissy popatrzyłyśmy po sobie, a Vito w tym czasie ruszył na środek pokoju. Zaraz dowiedziałyśmy się, że wujek zna Daisy i Shirleen. Z Daisy wszystko było zrozumiałe, skoro знаła ją ciocia Angela, ale znajomość z Shirleen pozostawała tajemnicą. W dodatku Shirleen przeistoczyła się w hardcorową Shirleen, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam. Jej wzrok stał się twardy, twarz pełna wyrazu i wyglądała jak ktoś, z kim lepiej nie zadzierać. Tak samo jasne było, że Vito traktuje ją z powagą. Uznałam ich zachowanie za intrygujące, ale zdecydowałam się nie pytać.

Siedzieliśmy w naszym gronie i Sissy na przemian ze mną opowiadała rozmaite historie na temat Dominica. Obie dyskretnie ominęłyśmy temat mojego uprowadzenia, ponieważ zdecydowanie nie pasował do uprzejmej wymiany zdań.

– No cóż, ten chłopak... – odezwał się wuj Vito, kiedy skończyłyśmy. – Rozmawiałem o nim z moją siostrą. Mówiłem wiele razy, w kółko jedno i to samo. A teraz posłuchałem tego, co wy dwie macie mi do powiedzenia.

Sissy i ja popatrzyłyśmy na siebie.

– Załatwię to, możecie na mnie liczyć – dokończył.

Hura!

– Naprawdę? – spytałam.

– Już więcej nie będziesz miała żadnych problemów z Dominikiem – zapewnił mnie wuj Vito.

– To wspaniale – zawołała Sissy. – Dziękujemy, wujku Vito.

– Muszę odbyć z tym chłopakiem poważną rozmowę. Urządzimy sobie przyjacielską pogawędkę, powiem mu, żeby wracał do domu, zajął się swoją piękną żoną, żeby dobrze ją traktował, dał jej dzieci i uczynił szczęśliwą. – Vito zwrócił się do Sissy.

Och!

Później popatrzył na mnie.

– Jeśli chodzi o ciebie, porozmawiam z Lorenzo. To dobry chłopak, ale potrzebuje wreszcie się ustakować, no i bardzo cię lubi. Jak już będziesz z Lorenzo, Dominic przestanie cię nagabywać. Powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił.

Oho!

– Wujku Vito, przyszłyśmy tutaj... Hm... w nadziei, że pomożesz Sissy przeprowadzić rozwód – wyznałam szczerze.

– W rodzinach Vincetti i Zano nie ma rozwodów. Małżeństwo jest na całe życie – odparł Vito stanowczym tonem.

Niedobrze.

– Ale... – spróbowałam coś powiedzieć.

– Posłuchaj wuja Vito, Avo. Angela i ja jesteśmy małżeństwem od trzydziestu trzech szczęśliwych lat. Nad związkiem trzeba pracować. Dobrze wiem, o czym mówię. Teraz musimy martwić się tylko o to, żebyś się u nas zdomowiła. Podoba mi się myśl o tobie i Lorenzo. Będziecie ze sobą szczęśliwi.

Och! Ach! Uch!

Vito się rozpromienił.

– Jesteś wiecznie nieszczęśliwa. Wszystko przez te humory. Potrzebny ci facet, panienko. Lorenzo sprawi, że na twojej prześlicznej buzi znów pojawi się uśmiech.

Nie, nie, nie!

– Wyprawimy wam wielkie weselisko, a potem powitamy na świecie mnóstwo przepięknych bobasów – kontynuował wuj Vito.

O... mój... Boże!

– *Uprzedzałam cię, że moim zdaniem to nie jest dobry pomysł* – skarciła mnie Dobra Ava, krzyżując ręce.

– *O, mnóstwo bobasów Rena? To znaczy, że często będziemy z nim sypiać, a Ren jest cholernie seksowny!* – wykrzyknęła Zła Ava, zacierając rączki i napinając bicepsy w tryumfalnym geście.

– Naprawdę nie sądzę... – zaczęłam.

– Już ustalone. Teraz muszę jechać na spotkanie. – Wuj Vito wstał i popatrzył na Sissy.

– Zajmę się Dominikiem.

Odwrócił się do mnie.

– A Lorenzo zajmie się tobą.

Klasnął w dłonie, wyciągnął je przed siebie i wymaszerował z pokoju.

– Cóż... Chyba nie wyszło najlepiej, prawda? – spytała Shirleen.

– Kochanie, święta racja – odpowiedziała Daisy.

– Jak Ren Zano zadzwoni do ciebie i zaprosi na randkę, Luke Stark się wścieknie – obwieściła Shirleen.

Pomyślałam, że chyba się nie myli.

– Może powinnyśmy zawieźć Avę do Wyoming? Albo najpierw zatrzymać się przy Imperium Broni Zipa i potem zawieźć Avę do Wyoming? Zaszyciesz się tam w jakiejś chacie i będziesz strzelać do wszystkiego, co się rusza – zaproponowała Daisy.

Zerknęłam na Sissy. Palcami zataczała kręgi na skroniach.

– To niesłychane. Bad Boy zaciekle walczy o Rock Chick, a konkurencja depcze mu po piętach – zauważyła Daisy. – Nie mam dobrych myśli, nie czuję pozytywnych wibracji. Musimy wyrwać stąd Avę, i to zaraz. Bo Luke pewnie odstrzeli mu łeb. Odstrzeli... mu... łeb. *Comprende?*

– Czy możecie być tak uprzejme i przestać gdakać? Przez was zaczynam być śmiertelnie przerażona – powiedziałam.

– Dziewczynko, lepiej być śmiertelnie przerażoną niż zostać przykuta do łóżka na następny miesiąc. Właśnie tam trafisz, jeśli Luke się dowie, że to ty zaaranżowałaś tę wtopę – oświadczyła Shirleen.

Ups!

Zatrzymałam się na czerwonym świetle.

– Może cała dyskusja jest zbędna? Może Ren wcale do mnie nie zadzwoni? Żadna z was nie pomyślała, że może Ren wcale nie jest mną zainteresowany? – spytałam nieco histerycznie i zdecydowanie za głośno.

– Owszem, jest tobą zainteresowany – mruknęła cichutko Sissy.

Szarpnęłam głową w jej kierunku.

– Co takiego?

– Ren jest tobą zainteresowany – powtórzyła.

– Skąd możesz wiedzieć? – zawołałam.

– Powiedział o tym Tony’emu, Tony Carli, a Carla mnie.

– Czemu mnie nie uprzedziłaś? – wołałam z narastającą histerią i jeszcze głośniejszym głosem niż poprzednio.

– Nie wiem. Może dlatego, że przysięgałaś trzymać się z daleka od mężczyzn? I mówiłaś, że już nigdy, nigdy przenigdy z żadnym się nie zwiążesz? Ja lubię Rena. To dobry chłopak. Możesz być suką w stosunku do facetów, ale Ren nie zasłużył sobie na takie traktowanie. On zasługuje na kobietę, która nie składała przysięgi wierności swoim wibratorom.

Musiałam zapytać, dlaczego ja.

Właśnie zatrzymałam się na tym pytaniu, kiedy ktoś wjechał nam w bagażnik. Niezbyt mocno, ale wszystkie najpierw poleciałyśmy do przodu, a potem do tyłu.

Spojrzałam we wsteczne lusterko. To był SUV. Zauważyłam, że za kierownicą siedział jakiś facet. Miał ciemne włosy, ale to wszystko, co dostrzegłam, zanim zaczął się wycofywać.

– Ktoś wjechał nam w kuper. – Shirleen stwierdziła rzecz oczywistą.

Przyglądałam się, jak cofa auto, myśląc, że to dziwne, kiedy nagle ruszył do przodu.

– Chryste Panie! On chyba ma zamiar... – zdążyłam powiedzieć.

Bach! Znowu uderzył w nasz zderzak, tym razem mocniej niż za pierwszym razem. Każda z nas poleciała na twarz do przodu, a potem rąbnęła potylicą w zagłówek. Cholera.

– Co jest, u diabła? – zawołała Daisy.

Widziałam, że on znów się cofa. Spojrzałam przed siebie i właśnie w tym momencie zapaliło się zielone światło. Wrzuciłam bieg i wcisnęłam pedał gazu.

– O mój Boże! Co się dzieje? – krzyknęła Sissy, oglądając się do tyłu.

– Nie mam pojęcia. Czy wszyscy zapięli pasy? – spytałam.

– Znasz tego faceta? – zawołała Daisy, także wykręcając głowę w stronę tylnej szyby.

– Nie! Pytam raz jeszcze, czy zapięłyście pasy?! – krzyknęłam, pędząc przed siebie na złamanie karku.

– Ja tak – zawołała Shirleen.

– Ja też – potwierdziła Daisy.

– Tak – dorzuciła Sissy.

Zobaczyłam, że światło na skrzyżowaniu przed nami zmienia się na czerwone.

– Cholera! – wrzasnęłam, wdeptując w hamulec.

Spojrzałam we wsteczne lusterko i przekonałam się, że SUV za nami nie zwalnia.

– Trzymajcie się! – zawyłam.

Został nam dosłownie ułamek sekundy, a potem znów BACH!

– Co się dzieje? – zaskrzeczała Sissy.

– Jedź! Jedź do cholery! – krzyknęła Shirleen.

Facet za nami znów wrzucił wsteczny.

– Nie mogę. Mam czerwone światło – zauważyłam.

– To zatrąb, dziewczyno, i popylaj! – wrzasnęła Shirleen.

Gość za nami znów ruszył z impetem przed siebie, więc nacisnęłam klakson i wpadłam na skrzyżowanie. Samochody skręcały nagle i hamowały z piskiem opon. W pewnej chwili, żeby uniknąć zderzenia, wjechałam w zatłoczoną, trzypasmową Hampden Avenue.

– Nie zatrzymuj się, po prostu jedź! Trąb i jedź! – wołała Daisy.

Zrobiłam, jak kazała, przemykając pomiędzy poruszającymi się w korku autami. Pędziłam najszybciej, jak się dało. Samochody trąbiły, skręcały gwałtownie, kierowcy reagowali obraźliwymi gestami, a przez ten cały czas SUV za mną sunął.

– Nie mogę go zgubić! – zawołałam z rozpaczą.

– Nie szkodzi. Jedź dalej – odparła Shirleen.

– Już wcześniej miałam takie doświadczenie, jedź prosto na posterunek policji – powiedziała Daisy.

– Nie mogę! – wrzasnęłam.

– Dlaczego nie możesz? – zapiszczała Sissy.

– Bo jeśli pojedę na policję, Luke dowie się, że wyszłam z domu, i wpadnie w szal!

– Lepiej, żeby wpadł w szal, niż żeby nas zabili – wtrąciła Shirleen.

Łatwo jej mówić, to nie ona będzie musiała dziś w nocy „spłacać dług” i „odbywać karę”.

Niech to diabli wezmą!

– Trzymajcie się! – ryknęłam, a potem ruszyłam z kopyta, lawirując pomiędzy autami, ruszyłam w stronę zjazdu na wiadukt prowadzący na międzystanową autostradę I-25 i w ostatniej chwili wykonałam wielki, ciasny i całkowicie nielegalny unik.

To dość kiepski pomysł, żeby wykonywać takie manewry na wiadukcie autostrady. SUV-y wywracają się przecież z łatwością. Z niesamowitą łatwością. Nasze auto balansowało na dwóch kołach, a mnie przez głowę przelatywały obrazy, jak spadamy z wiaduktu na zatłoczoną autostradę, która biegła poniżej. Każda z nas wydała okrzyk przerażenia, a potem nagle samochód z trzaskiem stanął z powrotem na czterech kołach i przyśpieszyła.

Ścigający nas SUV minął nas, ja zaś pędziłam jak wariatka, schylona nad kierownicą, z oczyma wbitymi w drogę.

Jechałam w ten sposób przez dłuższą chwilę, aż w końcu odezwała się siedząca obok Sissy.

– Ava, czasami budzisz we mnie przerażenie.

Zwolniłam.

– Zdaje się, że go zgubiliśmy – mruknęła Daisy, oglądając się za siebie.

– Tak jest – odetchnęła Shirleen.

– Muszę zjeść ciasteczko – oświadczyłam.

Podrzuciłam Sissy pod dom. Wciąż sprawiała wrażenie lekko oszołomionej. Shirleen i Daisy pojechały ze mną do loftu Luke’a. Weszłam do środka, a one odjechały moim range roverem (tył samochodu został uszkodzony, więc Shirleen i Daisy zabierały go do „przyjaciela”, który miał go naprawić, usuwając w ten sposób przed oczu Luke’a dowody, że wychodziłam podczas jego nieobecności, że narobiłam głupot i znowu wpadłam w kłopoty).

Wjechałam do loftu i od razu pomaszero瓦łam do komputera. Włączyłam go, bo postanowiłam zabrać się do pracy i nie myśleć więcej o tym, co się wydarzyło. Nie miałam bladego pojęcia, kim był ten facet ani dlaczego mnie ścigał, więc lepiej było udawać, że nic się nie stało. Zamierzałam poszukać we własnym umyśle jakiegoś szczęśliwego miejsca i zostać tam na zawsze. Chciałam zapomnieć o seksownym facecie i prawdziwym macho Lucasie Starku, który koniecznie chciał dobrać się do moich majtek, o Dominicu Kutasie, który okazał się maksymalnym dupkiem, o wuju Vito, który wydał rozkaz, żeby zamordować ludzi, a mnie porwać, i o zbliżającym się telefonie od Rena Zano, co nieuchronnie miało mnie doprowadzić do wielkiego weseliska i gromadki dzieciaków.

Przyjechałam do biura Nightingale Investigations w czwartek. Była dopiero niedziela, a moje życie już zdążyło się cholernie skomplikować. Zupełnie straciłam nad nim kontrolę. Przynajmniej zdołałam opanować drżenie. Udało się, i to bez ciasteczka, ponieważ po starannym przeszukaniu kuchni Luke’a przekonałam się, że Sandra Jak-Jej-Tam zapełniła szafkę zapasami ciasteczek, ale takich gównianych z serii zdrowa żywność, które w żaden sposób nie mogły mi pomóc. Osiągnęłam cel, naprzemiennie pracując, sprząając loft i popijając dietetyczną colę, obficie wymieszaną z dolewkami rumu.

Wreszcie udało mi się skoncentrować i byłam blisko ukończenia projektu, który za chwilę musiał zostać oddany, kiedy usłyszałam szum rozsuwających się drzwi windy. Odwróciłam się na krześle. Luke bez słowa wszedł do środka, świdrując mnie oczyma. Może raczej powinnam powiedzieć, że jego niebezpiecznie błyszczące, ciemnoniebieskie oczy skierowane były na mnie.

Uch! Och!

Powolutku podniosłam się z miejsca i znalazłam się z nim twarzą w twarz. W milczeniu podszedł do półokrągłego baru i rzucił na blat kajdanki oraz coś, co wyglądało jak dziwaczny pistolet.

Gapiałam się na kajdanki i na broń, pełna najgorszych przeczuc.

Luke obszedł bar dookoła i wszedł do części kuchennej. Tam zatrzymał się, oparł dłoń na blacie i pochylił się do przodu. Przez ten cały czas nie spuszczał mnie z oczu.

– Cześć – odezwałam się w końcu, starając się, by mój głos brzmiał swobodnie i niewinnie.

– Miałeś udane popołudnie?

– Chodź tutaj – powiedział, ale nie zwrócił się do mnie tym miękkim, miłym, pełnym czułości tonem.

Ech!

– Czy wszystko w porządku? – spytałam, nadal starając się udawać niewinną beztroskę, o ile jeszcze było to możliwe.

– Chodź tutaj – powtórzył.

W porządku, niewinność i beztroska okazały się do niczego.

– Co się dzieje?

– Ava, jeśli będę musiał powtórzyć to jeszcze raz...

Zamilkłam.

Poruszył się lekko, ale to wystarczyło, żebym podskoczyła. Moja reakcja wywołała u niego lekki uśmiech. Ale nie był to uwodzicielski uśmiech Luke'a, tylko niebezpieczny uśmiech Luke'a.

– Luke, powiedz mi, o co chodzi – zawołałam, bo powoli zaczęło ogarniać mnie przerażenie.

To nie było mądre posunięcie. Luke zagryzł dolną wargę i odwrócił ode mnie wzrok, ale kiedy spojrzał z powrotem, dosłownie skamieniałam.

– *O rany* – mruknęła Dobra Ava.

– *Ja piernicze!* – wybuchnęła Zła Ava.

Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież całkiem dobrze znam Luke'a. Co prawda nie widywaliśmy się przez długi czas, ale obserwowałam, jak dorasta (z żywym zainteresowaniem). Jego mama przyjaźniła się z moją mamą. Razem potrafiliśmy się śmiać i razem przeżywaliśmy ekscytujące chwile.

Mimo wszystko nie musiało się dobrze znać Luke'a, by wiedzieć, że ten dorosły, twardy gość, prawdziwy macho Luke, ledwie kontroluje coś, co wydawało się napadem wściekłej furii.

– Dobrze było? – warknął.

Zamrugłam, bo nie spodziewałam się takiego pytania ani go nie zrozumiałam.

– Słucham? – spytałam.

– Kiedy sama siebie dotykałaś, czy było ci dobrze?

Otworzyłam szeroko buzię, a w płucach zabrakło mi tchu. Rany julek!

– Jakim sposobem ty... – wysapałam.

– Kamery – odparł krótko, a ja zadrżałam na całym ciele.

Odruchowo zaczęłam omiatać spojrzeniem całe pomieszczenie, ale Luke znów zaczął mówić, więc wróciłam do niego.

– Nie znajdziesz ich, nie masz szans. Mam okablowane całe mieszkanie i założony monitoring, więc kiedy nie jestem tutaj z tobą, chłopcy sprawdzają, co robisz. Kiedy mnie nie ma, monitorują loft.

Rany... boskie...

– Czyli oni widzieli...?

– Jack wyłączył kamery. Wiedział, że gdyby dalej patrzył, co robisz, to chyba bym mu rozwalił łeb. Dał ci trochę czasu, ale najwyraźniej zbyt wiele, bo kiedy z powrotem włączył kamery, już cię nie było.

Byłam pewna, że za chwilę umrę. Szczerze mówiąc, chciałam umrzeć. Sama myśl, że chłopcy z Nightingale Investigations wiedzą, co robiłam, była upokarzająca.

– Gdzie byłaś? – spytał Luke, co wyrwało mnie z ponurych myśli, w jaki sposób najlepiej ze

sobą skończyć.

– Spędziłam trochę czasu z Sissy – wyjaśniłam natychmiast, bo w sumie to nie było całkowite kłamstwo.

– A Shirleen i Daisy? – naciskał.

Nie mam pojęcia, w jaki sposób się dowiedział, ale pomyślałam, że bezpieczniej się przyznać.

– No cóż... Też tam były.

– Spędziłaś upojne chwile, zwiewając przed ciemnoniebieskim SUV-em po Hampden Avenue? Tak upojne, że twój tylny zderzak jest całkiem rozpieprzony? I udało ci się go zgubić dopiero wtedy, kiedy prawie wjechałaś na autostradę?

Ja pierniczę! Skąd on wiedział o tym gównianym zajściu? Przedziwna sprawa. Trzymałam buzię na kłódkę. Moim zdaniem w tej sytuacji to było najlepsze wyjście. Ale Luke nie miał zamiaru milczeć.

– Całe zdarzenie zostało zgłoszone na policję przez co najmniej dwudziestu innych kierowców. W szczegółach, z podaniem numerów rejestracyjnych i opisu osób, którejechały autem.

Cholera, cholera, cholera, cholera!

– Luke...

– Chodź tutaj – powiedział cicho tonem, który nie był groźny. Był zabójczy.

– Nie sądzę, żebym miała ochotę.

– To być może najmądrzejsza decyzja, jaką dzisiaj podejmiesz – odparł.

W porządku. Zaczekaj sekundę.

Po pierwsze, Luke nie był żadnym moim szefem. Po drugie, byłam wolną kobietą. Mogłam robić to, co chciałam, kiedy chciałam, gdzie chciałam i z kim chciałam. Nie potrzebowałam jego pozwolenia na żadną z tych pieprzonych spraw. Po trzecie, nikt go nie prosił, żeby robił z siebie anioła stróża. Sam wymyślił sobie tę rolę. Nawet zamontował w domu kamery – kamery, o których nie raczył mi powiedzieć – co należało traktować jako poważne naruszenie prywatności, nie wspominając już o tym, że zmusił mnie, żebym się do niego przeprowadziła i spała z nim w jednym łóżku. Tak mogłabym wymieniać w nieskończoność. Po czwarte, Luke nie był moim szefem.

Stanowczo miałam już dość.

– Nie jesteś moim szefem, żeby mi rozkazywać – poinformowałam go.

– Ava, daję ci ostatnią szansę, żebyś ruszyła swój słodki tyłeczek i tu przyszła.

– Nie! – warknęłam. – Nie dam ci się wystraszyć! Nie będziesz mnie popychał tam i z powrotem. I nie mam zamiaru przyjmować od ciebie rozkazów, co wolno mi robić. Jestem żywą istotą. Oddycham, tak samo jak Sissy, Daisy i Shirleen. Nie wiem, co ci się przydarzyło, i gówno mnie to obchodzi. Mam wszystko w nosie, łącznie z twoimi kumplami, którzy gapią się na mnie wtedy, kiedy o tym nie wiem. Mam to wszystko gdzieś! Chcę żyć swoim życiem i chcę, żeby to gówno wreszcie się skończyło.

– Zdaje się, że nie miałaś okazji jeszcze o niczym się dowiedzieć, ale to gówno tak szybko się nie skończy. Kim był ten gość w SUV-ie?

– Nie mam bladego pojęcia. W życiu go nie widziałam. Może miał napad agresji drogowej? Może zajechał mu drogę, ale tego nie zauważyłam? Kogo to obchodzi.

– Mnie obchodzi.

– No cóż, a mnie nie! – burknęłam.

– Dlaczego nagle stałaś się obiektem zainteresowania jakiegoś naprawdę groźnego bandziora?

– Skąd mam wiedzieć?

– Może dlatego, że właśnie tobie się to przytrafiło?

– Cóż, nie wiem! I wcale nie chcę wiedzieć! – wrzasnęłam.

Popatrzył na mnie z gniewem. Odpowiedziałam mu w ten sam sposób.

Ugrzeźliśmy na dobre w kolejnej „Bitwie Stulecia na Groźne Spojrzenia pomiędzy Lukiem a Avą”, kiedy nagle zadzwonił mój telefon. W zasadzie byłam zadowolona, ponieważ już zamierzałam się poddać i opuścić wzrok, a konieczność odebrania rozmowy stanowiła znakomitą wymówkę.

Mruknęłam coś, żeby zachować twarz, złapałam leżący na biurku telefon i przytknęłam go do ucha.

– Tak?

– Ava?

– Tak?

– Tu Ren.

Kurwa mać! Błyskawicznie rzuciłam spojrzenie na Luke'a.

– No cześć! – powiedziałam.

– Cześć. Wuj Vito opowiedział mi o Dominicu. Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Dobrze się czujesz po tym, jak wuj Vito wysłał za tobą swoich oprychów?

Zamrugałam ze zdumienia i na wszelki wypadek odwróciłam się od Luke'a.

– Co takiego?

– Santo i Lucky to idioci. Mieli być uprzejmi, powiedzieć ci, że wuj Vito pragnie cię widzieć. Nie mieli śmiertelnie cię wystraszyć ani sprowokować do ucieczki na oślep między pędzącymi po Broadwayu samochodami.

No! To była nowina!

– Przepraszam, że to tak wyszło – powiedział takim tonem, jakby codziennie przeproszał za nieudane uprowadzenia.

Powoli odwróciłam się i krok za krokiem odeszłam w stronę okna na bocznej ścianie loftu. Przez cały czas towarzyszyła mi świadomość, że Luke bacznie mnie obserwuje.

– W porządku, nie ma sprawy.

Czy właśnie powiedziałam Renowi, że to całkiem w porządku, że jego wuj kazał mnie porwać? Chyba to ja zwariowałam!

– Posłuchaj, Ava. Nie martw się o Dominica. Ja się nim zajmę, obiecuję – zapewnił Ren.

Och nie. Moje spojrzenie powróciło do Luke'a. Wciąż opierał się o blat i wciąż mnie obserwował. Tylko teraz miał zmarszczone brwi.

– Wydaje mi się, że ktoś już się tym zajmuje – powiedziałam.

– Wiem. Ściągnęłaś tego Starka. Powiedz mu, żeby się wycofał. Chcemy załatwić tę sprawę w gronie rodziny.

O cholera! Nie było mowy, żebym powiedziała Luke'owi, że Ren Zano zamierza załatwić dla mnie sprawę z Dominikiem i że on ma się wycofać. Za żadne skarby! Nigdy bym się nie spodziewała, że moje życie może się skomplikować jeszcze bardziej, a jednak tak się stało.

– Ren... – powiedziałam cicho i cholernie głupio zrobiłam, bo ledwo wymówiłam jego imię, atmosfera w pokoju uległa zmianie. Niestety, nie na lepszą. Musiałam włożyć wszystkie swoje siły, żeby patrzeć w inną stronę i nie zwracać uwagi na wiszącą w powietrzu wrogość.

– Zabiorę cię jutro na kolację, żeby odpowiednio przeprosić za to całe gówniane zajście.

– Jestem zajęta – odparłam natychmiast.

– W takim razie we wtorek.

Bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że Luke przybliżył się do mnie. Poczułam, bo niedobra atmosfera wyraźnie zrobiła się gęstsza.

– Eee... – wyjąkałam, zbyt skoncentrowana na złych fluidach wiszących w powietrzu, żeby wymyślić kolejną wymówkę i uniknąć randki z Renem.

– Zabiorę cię do Carmine na Penn. Lubisz to miejsce.

Faktycznie, uwielbiałam tam chodzić i było mi miło, że Ren o tym pamiętał. Wszyscy tam chodziliśmy, Sissy i Dom, Noah i ja, Ren i któraś z jego kobiet, zapomniałam, jak miała na imię (Ren miał mnóstwo kobiet). Doskonale się tam bawiliśmy, a jedzenie było wręcz fantastyczne.

– W takim razie o siódmej. Przyjadę do ciebie do domu. Do zobaczenia.

Zanim zdążyłam powiedzieć choć słowo, Ren się rozłączył.

Okay, obecnie w moim życiu działo się sporo niezbyt dobrych rzeczy, ale ta na serio była

niedobra. Zamknęłam pstryknięciem klapkę telefonu i odwróciłam się. Miałam rację, Luke był blisko. Naprawdę blisko. Miałam także rację, że w powietrzu wisiła coś niedobrego. Jeśli Luke dotąd z trudem trzymał pod kontrolą napad wściekłości, to teraz wyraźnie przegrywał batalię z własną furją.

Och!

Rozdział dwunasty

Szpilki i igły

Ręka Luke'a spoczęła na mojej szyi, a jego kciuk uniósł mój podbródek.

– Dlaczego Ren Zano do ciebie dzwonił? – spytał Luke spokojnie.

Miałam ułamek sekundy na podjęcie decyzji, ale zdążyłam.

Nie miałam zamiaru spędzić całego życia w strachu przed twardym facetem, prawdziwym macho, czyli Lucasem Starkiem. Był świrem i skurczybykiem, ale przecież mnie nie skrzywdzi. Jasne, przez większość czasu zachowywał się fatalnie i niemal każde słowo, które padło z jego ust, było brutalnie szczere, ale z pewnością nigdy nie zrobiłby mi krzywdy. Być może znowu przykuje mnie kajdankami do łóżka albo zrobi inną rzecz, jaką robią tacy gówniani twardziele, lecz dam radę to przetrzymać.

Kontrolowałam własny umysł i ciało. No dobrze, może to ostatnie nie do końca było prawdą, ale prawdziwie wspaniały orgazm przeżyłam wcale nie tak dawno, więc powinnam czuć się zaspokojona. Nie byłam kobietą Luke'a, więc najwyższy czas przestać się zachowywać, jakbym jednak nią była.

– Powiedział, żebyś dał sobie spokój ze sprawą Dominica. Powiedział, że sam to załatwi – oznajmiłam, natychmiast wycofując w myślach własne zobowiązanie, że nie będę go o tym informować, nigdy przenigdy.

Palce Luke'a na mojej szyi stwardniały.

– Tak?

Postanowiłam trzymać się niedawno wymyślonej koncepcji, że jestem wolną kobietą, i śmiało brnęłam dalej.

– Zaprasza mnie we wtorek wieczorem na kolację, żeby przeprosić za wszystko.

Czułam, że Luke cały sztywnieje. Przez chwilę się na mnie gapił.

– Chcesz powiedzieć, że stojąc na środku mojego salonu, umówiłaś się na randkę z Renem Zano?

Nie miałam zamiaru pomyśleć „ups”.

– To nie jest randka. Nie chodzę na randki. Obiecałam sobie trzymać się z dala od mężczyzn. To kolacja na przeprosiny.

Luke wpatrywał się we mnie przez sekundę, dwie. Potem nieoczekiwanie zabrał rękę z mojej szyi i odszedł. Przyglądałam się, jak unosi ręce do łopatek, ściąga T-shirt i rzuca go na podłogę (przypadkiem dość mnie to zdenerwowało, bo poświęciłam dziś po południu całe dziesięć minut na zbieranie porzrzuconych ubrań). Następnie Luke usiadł na łóżku i zabrał się za ściągnięcie butów. Później wstał i zaczął rozpinać spodnie.

O cholera!

Odwrociłam się i usiadłam przy biurku, starając się nie zwracać na niego uwagi. Później do moich uszu dotarł trzask otwieranych i zamykanych szuflad i jakieś szelesty. Kiedy usłyszałam szum rozsuwających się drzwi, wykręciłam szyję i ujrzałam Luke'a, który właśnie wchodził do windy. Miał na sobie strój do biegania, cały czarny, z wyjątkiem butów. Drzwi się zasunęły i Luke zniknął mi z oczu.

Dziwne. Bardzo dziwne. Wzięłam głęboki wdech, wróciłam do pracy i starałam się nie myśleć o Luke'u, co oczywiście mi się nie udało.

Mniej więcej godzinę później wrócił. Poszedł prosto do łazienki, nie zaszczycając mnie ani jednym słowem. Słyszałam szum wody, kiedy zamykałam pliki i wyłączałam komputer. Postanowiłam odstawić rum, ponieważ upicie się przed czymkolwiek, co miało się zdarzyć, było mi potrzebne mniej

więcej tak samo jak dziura w głowie. Znalazłam pudełko z miętą pieprzową, zapewne należące do Sandry Jak-Jej-Tam, nastawiłam czajnik i właśnie w tej chwili Luke wyszedł jedynie w owiniętym dookoła bioder szarym ręczniku.

Rzeczywiście, on był gorszy niż Kapitan Kirk. Bardzo rzadko miał na sobie koszulkę. Odwróciłam spojrzenie od jego ciała, zagryzłam dolną wargę i przyglądałam się, jak woda się gotuje. Czułam, że on jest za mną, i cała się spięłam. Nagle palce Luke'a odsunęły mi włosy z ramion, a jego usta musnęły mnie po szyi.

Hm. Co? Ramionami objął moją talię i przytulił do siebie.

– Wolisz chińszczyznę czy pizzę? – spytał.

Zamrugalam, gapiąc się na czajnik. Co się stało? Gdzie podział się wkurzony Luke? Jego głos brzmiał całkiem normalnie, spokojnie, bez cienia złości.

– Masz w lodówce tony zapasów. Jeśli tego nie zjesz, będę musiała wyrzucić – zauważyłam.

– Chcesz gotować? – spytał.

– Umiem gotować – odpowiedziałam.

– Dla mnie może być – odparł i wypuścił mnie z ramion.

Ja pierniczę. Co tu się dzieje, pomyślałam w popłochu.

Zrobiłam herbatę. Luke założył czarne spodenki z szeroką ciemnoszarą lamówką po bokach oraz czarny T-shirt z jakimś czarnym nadrukiem, który ledwo można było zobaczyć, ale z daleka wyglądał jak jakieś skrzydła. Zrobiłam obiad z zapasów zdrowej żywności, które Sandra zgromadziła na długie i szczęśliwe życie z Lukiem. Przygotowałam filet z łososia, brokuły i kuskus, a potem zaniósłam talerze na stolik przed kanapą, bo Luke siedział tam i oglądał coś w telewizji. Usiedliśmy i zjedliśmy w ciszy. Potem zabrałam talerze z powrotem do kuchni i pozmywałam. Kiedy skończyłam, wróciłam na kanapę i usiadłam obok Luke'a.

To zaczynało na serio mnie przerażać. Luke nie taszczył mnie po pokoju, nie zapowiadał z emfazą, w jaki sposób zamierza mnie rżnąć, nie zapewniał, że należę do niego, ani nie zabraniał spotykać się z Renem. Wydawał się całkiem odprężony i w łagodnym nastroju. Nie podobało mi się to i absolutnie nie budziło we mnie zaufania.

Zaczęłam oglądać mecz, myślami przeskakując z tematu na temat, kiedy Luke podniósł ramię, objął mnie i przytulił do boku. Postanowiłam nie budzić śpiącego tygrysa i nie stawiać oporu. Wtuliłam mu się pod pachę i oparłam stopy na stoliku obok jego stóp.

Po chwili już nie mogłam dłużej wytrzymać. Chciałam pozwolić samej sobie na beztróskie siedzenie obok Luke'a, na wtulanie się weń w szczęśliwym i całkowicie udawanym świetle, gdzie bylibyśmy razem. Zamiast tego przez cały czas nurtowała mnie myśl, co Luke kombinuje.

Wreszcie wstałam i oznajmiłam, że idę do łóżka. Luke bez słowa pozwolił mi odejść. Poszłam do łazienki, przygotowałam się do spania, spędziłam trochę czasu na zastanawianiu się, czy koszulka Triumphu jest odpowiednim wyborem (stanęło na tym, że tak, była bardzo wygodna), i w końcu wyszłam z łazienki.

Hm.

Powinnam położyć się spać na kanapie, potraktować to jako deklarację. Jednak Luke siedział tam i oglądał mecz. Stwierdziłam, że mogę przenieść się na kanapę później i poszłam do łóżka. Pół godziny później Luke wyłączył telewizor. Słyszałam, jak chodzi po pokoju. Wyłączył lampę i zdjął ubranie (przypuszczalnie rzucając je na podłogę, wrrr!). Potem łóżko ugięło się i Luke się położył.

Zmartwiałam, ale on nawet mnie nie dotknął. Leżałam jak trusia, a on nadal mnie nie dotykał. Przez to spięłam się jeszcze bardziej. W głowie kłębiły mi się tysiące myśli. Może Luke zrezygnował. Może doszedł do wniosku, że nie jestem warta zachodu. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Powinnam była czuć ulgę, ale muszę przyznać, że wcale nie było mi lekko.

– No, tym razem naprawdę wszystko spieprzyłaś – wściekała się Dobra Ava.

– Nie jest źle. We wtorek Ren zabiera cię na kolację, a Teresa Bianchi mówiła, że w łóżku jest po prostu boski. – Zła Ava już myślała o następnej rozgrywce.

– Nie chcemy Rena, chcemy Luke'a. Zawsze chciałyśmy Luke'a. – Dobra Ava warknęła na Złą

Avę.

– *Weźmiemy to, co uda się wziąć. Ren Zano nie jest żadnym ochłapem, to naprawdę fantastyczny mężczyzna* – poinformowała Dobrą Avę Zła Ava.

Zmusiłam swoje ciało do odprężenia, a mój umysł powoli wypełniła pustka. Już odpływałam w sen, kiedy Luke objął mnie w talii, pociągnął i przewrócił na plecy.

– Co robisz? – zawołałam, natychmiast wracając do przytomności.

Nie odpowiedział. Położył się na mnie i zanim zdążyłam się zorientować, jego ręce znalazły się pod koszulką, a potem koszulka podjechała w górę i zsunęła mi się przez głowę. Jednak Luke nie zdjął jej do końca. Zatrzymał się, kiedy miałam ręce uniesione w górę, a koszulka znajdowała się na wysokości łokci.

Przyjęłam to za oznakę, że Luke się nie poddał.

– Co ty wyprawiasz? – pisałam.

Usłyszałam znajomy brzęk i zdałam sobie sprawę, co się święci.

– Nie, nie rób tego! – wrzasnęłam.

Wykręcałam się, rzucałam, walczyłam z przygniatającym mnie ciężarem i przez cały czas usiłowałam pozbyć się krępującej mi łokcie koszulki.

Luke „pomógł” mi i koszulka momentalnie gdzieś zniknęła. Bez słowa złapał mnie za nadgarstki, zatrzasnął obrączkę na jednym ręku, a następnie bez widocznego wysiłku i z widocznym doświadczeniem w radzeniu sobie ze stawiającymi opór ludźmi zatrzasnął na drugim i w ten sposób zostałam przykuta do łóżka.

Zamarłam, moje ciało przeszył dreszcz strachu (i podniecenia, przyznaję bez bicia). Przez otaczający nas mrok rzuciłam na Luke’a wściekłe spojrzenie.

– Rozkuj mnie – zażądałam.

Zignorował mój rozkaz.

– Nadszedł czas zapłaty – powiedział.

Ja cię kręcę! Zdecydowanie Luke z niczego nie zrezygnował. Jego usta znalazły się na mojej szyi i przesunęły po całej jej długości. Rozkoszny dreszcz przeszył mnie na wylot.

– Odłożymy karę na później. Na kilka dni – wyszeptał mi do ucha niezobowiązującym tonem, a potem jego usta przesunęły się po zarysie szczęki do moich ust. – Dzięki tobie wpadłem na cudowny pomysł.

Och! Miałam niejasne przeczucie, że ja nie będę myślała o tym w taki sposób. Luke mówił dalej, niezbitcie dowodząc, że się nie myliłam.

– Chcę przyglądać się, jak sama dochodzisz do finału.

O... mój... Boże... Ja i te moje odkrywcze pomysły. Ależ ze mnie trzepnięta idiotka!

– Złaż ze mnie! – krzyknęłam.

Luke mnie pocałował. Szarpałam się i wykręcałam, bo to były jedyne opcje. On nawet nie drgnął.

Wyrwałam usta spod jego ust.

– Mówię serio, Luke. To wcale nie jest fajne.

Pieszczotliwie przesunął dłońmi po moich bokach, a ja nie mogłam nic z tym zrobić. Drżałam na całym ciele, bo jego dotyk sprawiał mi przyjemność. Wiedziałam, że on to czuje. Musiał to czuć. Niech to piekło pochłonie!

– Nie? – spytał z wyraźnym zadowoleniem.

Tak, musiał to czuć.

– Idź do wszystkich diabłów – warknęłam.

W odpowiedzi dotknął ustami moich ust, a następnie zsunął je niżej, na moją szyję. Później powędrował jeszcze niżej i spędził trochę czasu w okolicach piersi. Potem znów niżej, aż na brzuch. Kiedy wreszcie czubkiem języka dotarł do górnej krawędzi majteczek, zupełnie nie czułam się tak, jakbym parę godzin wcześniej przeżyła orgazm. Miałam wrażenie, że nie przeżywałam go od lat.

Luke przeszedł jeszcze niżej, a moje nogi natychmiast rozsunęły się zapraszająco.

Cholera by to wzięła!

Teraz całował mnie tuż nad linią majtek. Jęknęłam i uniosłam biodra, bardziej niż gotowa na przyjęcie tego, co mnie czekało. Wtedy wsunął obie dłonie pod moje pośladki i to wystarczyło. Wszystkie przysięgi złożone wibratorom, wszystkie obietnice, że będę trzymać się z dala od mężczyzn, natychmiast poszły w zapomnienie.

Atmosfera zrobiła się naprawdę gorąca. Usta Luke'a przesuwają się tuż nad majteczkami i było mi z tym dobrze. Nawet lepiej niż dobrze. Miałam wrażenie, że to nieco nieprzyzwoite i nawet nieco perwersyjne, że ja nie mogę go dotykać. Chciałam go dotykać. Fakt, że nie mogłam tego zrobić, że nie miałam żadnej kontroli nad sytuacją, był podniecający jak diabli.

Wtedy Luke odsunął się, ja zaś jęknęłam głucho na znak protestu. Jednak on przestał wyłącznie dlatego, że chciał zsunąć ze mnie majteczki. Potem wrócił i bezbłędnie trafił wprost do celu.

– O mój Boże – wyjąkałam, usilnie zabiegając, żeby znaleźć się jak najbliżej jego ust.

Dyszałam i pojękiwałam, zupełnie nie panując nad tym, co się ze mną dzieje. To było lepsze niż moje zaspokojenie, które zafundowałam sobie minionego przedpołudnia. O wiele lepsze! To było lepsze niż cokolwiek, co dotąd przeżyłam. Było po prostu wyśmienite. Byłam już tam, dokładnie tam.

– Luke... – wysapałam.

I wtedy zabręczała komórka. Usta Luke'a znieruchomiały i chwilę później uniósł głowę.

Och nie! Nie, nie, nie i jeszcze raz nie! Tylko nie to!

– Nie! – wykrzyknęłam na cały głos.

Luke przesunął się i zaczął podnosić.

– Cholera – wymamrotał.

Wydawał się zły i jednocześnie pełen żalu. To właśnie ten żal zdołał się przebić przez zaćmienie poprzedzające orgazm. Wpatrywałam się w Luke'a.

– Nie odchodź. Nie przestawaj – szeptałam.

Nie odrywał ciała ode mnie, ale sięgnął ręką do nocnej szafki.

– Luke, proszę – powtórzyłam błagalnym tonem.

Guzik mnie obchodziło, jak to zabrzmi. Już nigdy nie przeżyję czegoś równie wspaniałego.

– Wybacz, skarbie. To sygnał Lee – szepnął, otulając dłonią moją buzię i przesuwając kciukiem po dolnej wardze.

Powiedział jedyną rzecz, jaką mógł powiedzieć w tej sytuacji. Wybacz. Bardzo mi przykro. Ale mnie nie obchodziło, że jest mu przykro. W ogóle nic mnie nie obchodziło.

Pstryknięciem otworzył aparat.

– Tak?

Nie, to nie mogło dziać się naprawdę. Luke wsłuchiwał się przez kilka sekund w to, co miał do powiedzenia ten ktoś po drugiej stronie.

– Będę tam za dziesięć minut – rzucił do słuchawki.

Co?! Jednym ruchem zamknął telefon.

– Chyba żarty sobie ze mnie stroisz – wyrzuciłam na resztkę tchu, wciąż na wpół pobudzona, na wpół wściekła, ale nie na niego, tylko na siebie.

– Lee jest w robocie i właśnie znalazł się w sytuacji, kiedy potrzebne mu wsparcie. Chłopcy na dyżurze mają inne zadania, więc zadzwonił do mnie. Muszę jechać – oświadczył Luke.

Sporunowałam go spojrzeniem, niepewna, co o tym myśleć. Popatrzył na mnie i chyba wyczuł, jakie emocje mną targają i że sama nie wiem, co powinnam czuć, kiedy on zostawia mnie w takim stanie, żeby zapewnić wsparcie Lee, bo odezwał się miękkim, czułym głosem.

– W życiu bym cię tak nie zostawił, Ava, ale Lee potrzebuje kogoś za plecami. On wie, że tu jesteś, i na pewno by nie dzwonił, gdyby nie chodziło o coś cholernie ważnego. Muszę lecieć.

Niech to diabli! Nadal patrzyłam na niego z gniewem. Zignorował to spojrzenie, musnął ustami moje usta i odsunął się od mnie.

Wtedy okazało się, że sprawy – i tak już wystarczająco złe – zmierzają w jeszcze gorszą stronę.

Luke nasunął na mnie kołdrę, ale zostawił przykutą do łóżka, podczas gdy sam wstał i zaczął

się ubierać. W oszałamiającej, przesiąkniętej złością ciszy przyglądałam się, jak zakłada spodnie i wciąga T-shirt. Usiadł na brzegu łóżka, żeby założyć buty.

Wreszcie nie wytrzymałam.

– Luke?

– Tak?

– Czy przypadkiem o czymś nie zapomniałeś? – spytałam.

– O czym?

– Żeby mnie rozkuć.

Wciągnął drugi but, odwrócił się do mnie i przysunął usta do mojej twarzy.

– Szybko sobie wyjaśnijmy trzy rzeczy – szepnął.

Odniosłam niejasne wrażenie, że żadna z tych trzech rzeczy nie okaże się dla mnie korzystna. Czułam się tak, jakby moje ciało, już spięte od targającej mną furii, teraz miało się rozpaść na milion kawałeczków. Luke podniósł głowę, ale nie odsunął ode mnie twarzy, trzymając rękę na kołdrze na wysokości mojego brzucha.

– Po pierwsze – zaczął. – Jeśli zostawię cię skutą, będę mieć pewność, że nie zrobisz żadnego głupstwa.

Raz, dwa, trzy, cztery...

– Po drugie – mówił dalej. – Podoba mi się myśl, że leżysz w moim łóżku nago, skrępowana kajdankami.

Pięć, sześć, siedem, osiem...

– Po trzecie – kontynuował. – To nie potrwa długo, a kiedy wrócę, będziemy mogli dokończyć to, co zaczęliśmy.

Dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście, trzynaście, czternaście, piętnaście, szesnaście...

Nic z tego, dzisiaj to nie działa.

– Jeśli zostawisz mnie w tych kajdankach, już w życiu się do ciebie nie odezwę – zagroziłam.

– Kochanie. – Wydawał się rozbawiony. – To znakomicie. Masz niewyparzony język.

Potem ku mojemu niedowierzaniu po prostu wstał i wyszedł.

Luke był w błędzie. To trwało nieskończenie długo.

Tak długo, że powoli zaczęła nurtować mnie myśl, że może Luke gdzieś przepadł, skoro miał zabezpieczać Lee podczas jakiejś „sytuacji”.

Nie chciałam się tym martwić, ale dopadł mnie niepokój. Potem niepokój zamienił się w strach. Im dłużej on nie wracał, tym bardziej stawałam się przerażona. Miałam prawo być przerażona, że jestem przykuta kajdankami do łóżka, ponieważ gdyby Luke'owi przytrafiło się coś złego, kto wie, ile czasu by upłynęło, zanim ktokolwiek by mnie znalazł. O ile w ogóle by mnie znalazł. W zdenerwowaniu oczywiście zapomniałam o kamerach i monitoringu. Zamiast tego po prostu bałam się o Luke'a. Później zaczął ogarniać mnie gniew. Gniew na Luke'a, że zostawił mnie w takiej sytuacji, że ma tak cholernie niebezpieczny zawód, i w końcu przekierowałam ten gniew na Lee, za to, że w ogóle istnieje. W końcu dopadło mnie znużenie. Poczulałam nagłą chęć, żeby przetrząść się na bok, znaleźć jakąś wygodną pozycję, i wreszcie zapadłam w niespokojny sen.

Zbudziło mnie kołysanie łóżka i czyjeś palce, które majstrowały przy moich nadgarstkach. Potem poczułam, że jestem wolna. Opuściłam ręce, które natychmiast zaatakowane zostały przez bezlitosne igły i szpilki.

Oparłam się na łokciach i zaczęłam rozcierać nadgarstki. Luke podciągnął mnie do pozycji siedzącej i usadowił się tak, że otaczał mnie nogami, opierając jednocześnie moje plecy o swoją klatkę piersiową. Obiema rękoma rozcierał moje ramiona i naciskał palcami, wywołując nieprzyjemnie mrowienie.

– Kochanie – wyszeptał czule z ustami na moim karku.

Zachowałam milczenie. Mimo że dopiero co się zbudziłam, ogarnęła mnie furia.

– To trwało trochę dłużej, niż się spodziewałem – mówił.

Bez żartów, pomyślałam, ale nie powiedziałam ani słowa.

– Wróciłem najszybciej, jak to możliwe – powiedział.

Ty cholerny skurczybyku, przemknęło mi przez myśl.

– Chryste, Ava, strasznie cię przepraszam.

Gównu mnie to obchodzi. Idź do diabła. Nienawidzę cię, powtarzałam w myślach, ale nadal milczałam jak zakłeta.

Szpilki i igły powoli zaczęły słabnąć, więc pochyliłam się do przodu, żeby uwolnić się z rąk Luke'a. Natychmiast otoczył mnie ramionami i przyciągnął z powrotem. Jego usta znów znalazły się na mojej szyi.

– Ava – powiedział tak blisko mnie, że czułam na skórze jego oddech.

Bez słowa wyszarpnęłam się z uścisku.

– Cholera – mruknął i odsunął się ode mnie.

Wygrzebałam się z pościeli i znalazłam na podłodze majteczki oraz T-shirt Triumph'a (nie zapominajcie, że dotąd byłam goła jak święty turecki). Zwróciłam uwagę, że Luke przyszedł do łóżka ubrany, by jak najszybciej mnie uwolnić, i że dopiero teraz zaczął ściągać z siebie ciuchy. Włożyłam więc na siebie to, co miałam pod ręką, a następnie podeszłam prosto do moich walizek, przeszukałam zawartość, wzięłam to, czego szukałam, i poszłam prosto do łazienki. Tam zdarłam z siebie koszulkę Triumph'a i założyłam spodnie od piżamy w żółte, zielone i różowe paski oraz pasujący do nich różowy T-shirt. Potem wyszłam na zewnątrz, rzuciłam na łóżko koszulkę Triumph'a i nie rozglądając się, gdzie jest Luke, zabrałam poduszkę i ruszyłam w kierunku kanapy.

Rzuciłam poduszkę, położyłam się na kanapie i zwinęłam w kłębek, obejmując rękoma kolana. Ledwie zdążyłam się ułożyć, kiedy obok pojawił się Luke. Wziął mnie na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.

Nie walczyłam i nie powiedziałam ani słowa. Ułożył mnie w pościeli. Odsunęłam się najdalej, jak mogłam, i ułożyłam w wygodnej pozycji. Momentalnie przyciągnął mnie do siebie, przytulając się do moich pleców, i trzymał mnie w mocnym uścisku. Teraz także nie zaprotestowałam.

– Myślę, że skoro oddałaś mi moją koszulkę, to chyba sytuacja nie wygląda najlepiej? – wyszeptał prosto w moje włosy.

Absolutnie miał rację.

Postanowiłam mu urządzić „Ciche Dni Avy Barlow”. Byłam z tego znana. Pewnego razu Noah zrobił coś głupiego, co bardzo mnie zezłościło. Nie rozmawiałam z nim przez tydzień. Moje milczenie doprowadzało go do szału i w końcu zaczął mnie błagać, żebym przestała. To było jedno z nielicznych szczęśliwych wspomnień, które zostały mi po Noah, kiedy już wyczyścił moje konto. Teraz doszłam do wniosku, że przykuwając mnie nagą kajdankami do łóżka i wychodząc, żeby zapewnić komuś wsparcie w niebezpiecznej sytuacji, że porzucając mnie po raz drugi tego dnia na granicy orgazmu, ten gość zasłużył sobie na przynajmniej dwadzieścia siedem lat „Cichych Dni Avy Barlow”.

Luke trzymał mnie mocno. Ja nadal byłam spięta. Po chwili poczułam, jak jego ciężar wtula się we mnie, co oznaczało, że zapadł w sen. Ja nie zasnęłam. Potrzebowałam porady, ale nie ze strony Dobrej czy Złej Avy. Potrzebowałam pogadać z kimś o mojej sytuacji i o tym, co powinnam robić. Nie mogłam pogadać z Sissy. Ona chciała widzieć mnie z Lukiem. Nie mogłam porozmawiać z mamą. Jej rady były gównu warte, a poza tym zwykle nie słuchała tego, co miało się jej do powiedzenia, tylko zaczynała opowiadać o sobie. Nie mogłam także zwrócić się do żadnej z sióstr, ponieważ jak ognia unikałam okazji do rozmowy z nimi. Nie mogłam liczyć na wuja Vito, ponieważ był kimś strasznym. Nie mogłam liczyć na panią Stark, bo ona także chciała widzieć mnie z Lukiem.

Mogłabym porozmawiać z tatą, pomyślałam. Potrafił wspaniale słuchać, a jeszcze lepiej doradzić. Czułam się uwięziona, przerażona, a co gorsze, z kącików oczu pociekły mi łzy.

Zacisnęłam usta. W tym momencie Luke przytulił się jeszcze mocniej i schował twarz w moich włosach.

– Kochanie... – powiedział miękko i już było jasne, że on wcale nie śpi i świetnie wie, że ja

płaczę.

Niech to diabli wezmą! Zachowałam milczenie, tylko wzięłam głęboki, urywany wdech, żeby utrzymać łzy pod kontrolą. Kiedy Luke usłyszał ten oddech, mocniej objął mnie ramionami, ale nie odezwał się już ani jednym słowem.

Po chwili spałam kamiennym snem.

Gdzieś w środku nocy Luke poruszył się, przetoczył się pode mną i położył mnie po drugiej stronie. Próbowałam odwrócić się do niego plecami, ale mi na to nie pozwolił. Chwycił moją nogę tuż pod kolanem i zaczął na wysokości swojego brzucha.

Nie zaprotestowałam i nie powiedziałam słowa. Ręka Luke'a przesunęła się od kolana po moim udzie i pupie, aż zatrzymała się na biodrze.

– Ava, kochanie, czy się obudziłaś?

Zasygnalizowałam, że tak, przyciskając czoło do jego gardła, i jednocześnie dałam do zrozumienia, że nawet jeśli nie śpię, to nadal nie zamierzam z nim rozmawiać.

– Jezu, potrafisz rzucić faceta na kolana – zamruczał, ale w jego tonie nie usłyszałam gniewu. Była tam rezygnacja, jakby zdążył pogodzić się ze swoim losem. Co gorsza, jego słowa zabrzmiały tak, jakby nie miał nic przeciwko temu. Jeszcze gorzej, że poruszyło mnie to w tak dogłębny sposób i tak mocno, że w żaden sposób nie udało mi się tego zagrzebać na dnie pamięci. Musiałam nieść to z sobą, chociaż wcale nie chciałam.

Trochę trwało, zanim znowu zapadłam w sen.

Ocknęłam się w tej samej pozycji co zawsze, kiedy spałam z Lukiem, i natychmiast przypomniałam sobie, że jestem w trakcie „Cichych Dni Avy”.

Bez słowa i bez choćby jednego spojrzenia przeturlałam się dalej, przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka, poszłam prosto do kuchni po dietetyczną colę, a potem zgarnęłam swoje rzeczy i pomaszerowałam do łazienki. Zostałam tam dopóty, dopóki się nie przebrałam i nie przygotowałam na cały dzień.

Kiedy wyszłam z łazienki, łóżko było puste. Luke krzątał się w kuchni, parząc dla nas kawę. Miał na sobie jedynie te same spodnie od dresu, które nosił wczoraj.

Zajęłam się własnymi sprawami, to znaczy zrobiłam dla siebie tosta i zadzwoniłam do Sissy, żeby przyjechała i zawiozła mnie na siłownię (postanowiła pójść tam razem ze mną). Przez ten cały czas zachowywałam się tak, jakby Luke nie istniał.

Właśnie wycierałam ręce w ręcznik po spłukaniu talerza, kiedy Luke złapał mnie w pasie, przycisnął plecami do blatu naprzeciwko i sam stanął tuż przede mną, opierając ręce po obu stronach.

W milczeniu przechyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

– Jak długo jeszcze zamierzasz się w to bawić? – spytał.

Po prostu wpatrywałam się w niego.

Oderwał dłonie od blatu i otoczył nimi moją szyję, jednocześnie gładząc mnie kciukami po policzkach. Było mi tak dobrze, a łagodny wyraz oczu Luke'a działał tak zabójczo, że musiałam intensywnie przypominać sobie o „Cichych Dniach Avy”. Zaciśnęłam zęby i wzięłam się w garść. W tym czasie Luke szeptał dalej.

– Spieprzyłem to na maksa, Ava. Przepraszam. Nic więcej nie mogę zrobić.

Nadal wpatrywałam się w niego bez słowa. Jeden kciuk zsunął się na moją dolną wargę, a wzrok Luke'a podążył za nim, żeby zaraz znów poszukać moich oczu.

– Jak ktoś cię przeprosza i naprawdę robi to ze szczerego serca, powinnaś przyjąć przeprosiny – odezwał się łagodnie. – Jeśli je odrzucisz, to będzie niezbyt dobrze świadczyło o tobie.

Przełknęłam ślinę, ponieważ jego słowa zabrzmiały tak, jakby Luke był mną rozczarowany, a ja w życiu nie chciałam go rozczarować. Prawdę mówiąc, spędziłam sześć lat życia, zwijając się

w precelki, żeby obudzić w nim jakiegokolwiek uczucie poza rozczarowaniem. Nie wspominałam już o tym, że poświęciłam cały rok dorosłego życia na zmianę wyglądu, bo chciałam mieć pewność, że na pewno nie sprawię mu zawodu, kiedy wreszcie mnie zobaczy.

Może ta uwaga nie podziałała na mnie jak uderzenie w twarz, ale z pewnością nie sprawiła mi przyjemności. Jednak zaraz po niej na nowo zaczął opanowywać mnie gniew, bo ostatecznie to nie ja przykułam się kajdankami do jego łóżka i zostawiłam siebie na o wiele dłużej, niż należało się spodziewać, porzuconą na pastwę nerwów i paniki. To nie ja chciałam ani prosiłam się o to, żeby ktoś mnie porwał, strzelał do mnie, poniewierał mną, wydawał rozkazy i dwukrotnie doprowadził na skraj orgazmu, żeby zostawić mnie bez zaspokojenia. W dodatku stawiałam sprawę jasno, że nie życzę sobie żadnej z tych rzeczy.

Co więcej, Luke wybrał sobie straszny zawód, w którym mógł późną nocą zostać wezwany na jakąś akcję albo robić okropne rzeczy. I ten straszny zawód albo załatwianie „popieprzonych spraw” zafundowały mu tę okropną bliznę, która biegła przez cały brzuch, ponieważ z całą pewnością nie miał jej, kiedy mieszkaliśmy w sąsiedztwie (bo ja bym zauważyła albo jego mama powiedziała by o tym mojej mamie). Nie zamierzałam pytać, skąd się wzięła, ponieważ naprawdę wolałam nie wiedzieć. Nawet gdybym nie przyrzekła sobie trzymać się z dala od mężczyzn, to wcale nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie w związku z kimś takim, kim stał się Luke. Tak czy owak, wciąż musiałam przypominać sobie o przysiędze, że nie chcę mieć nic wspólnego z mężczyznami.

Nadal więc patrzyłam na Luke'a bez słowa. Zabrzącał domofon. Sissy. Wysunęłam się sprzed niego, złapałam worek z rzeczami na trening i skierowałam się do windy.

Kiedy wsiadłam i nacisnęłam guzik, odwróciłam się po raz ostatni. Luke stał oparty o bar, z rękoma skrzyżowanymi na (nagiej) piersi i nie odrywał ode mnie spojrzenia.

Drzwi się zasunęły.

Resztę dnia spędziłam na poszukiwaniu porady.

Najpierw u Sissy, która ćwiczyła na bieżni obok mnie.

– Już ci powiedziałam, co myślę na temat Luke'a. Co do Rena, powinnaś szczerze mu wyznać, że Luke jest twoim facetem. Ren z pewnością się wycofa. Jeśli zaś chodzi o tego okropnego zbója, który próbował nas rozjechać, opowiedz o nim Luke'owi. On się wszystkim zajmie. Proste?

No okay! Niestety nie. Następny!

Riley został przeze mnie przyparty w kącie, kiedy już zakończyliśmy trening. Wciąż sprawiał wrażenie nieco wkurzonego na mnie, więc mogłabym dodać, że jeśli przez Luke'a straciłam w Rileyu przyjaciela, do poprzedniego wyroku „Cichych Dni Avy Barlow” należało dodać kolejnych dziesięć lat.

– Jezu, Ava! Co jest, do kurwy nędzy? – warknął, kiedy opowiedziałam mu całkiem sporo o ostatnich wydarzeniach, pomijając oczywiście seksualne ekscesy oraz brutalną szczerłość wyznań Luke'a.

Nagle jego twarz złagodniała i po raz pierwszy zobaczyłam, że faktycznie Luke miał rację. Riley rzeczywiście chciał mnie przelecieć.

Jezu!

Co tu się działo? Na litość boską, w jaki sposób do tego doszło?

– Chcesz zostać ze mną? – spytał Riley.

Nie! Do wszystkich diabłów, nie!

– Dzięki, Riley. To bardzo miło z twojej strony, ale nie mogę – odparłam słodko.

Następny!

Potem była Shirleen w Fortnum, dokąd poszliśmy z Sissy zaraz po treningu, żeby mogła spróbować jednej z niewiarygodnie boskich kaw Texa.

– Dziecinko, wyłącz głowę i posłuchaj serca – powiedziała, a jej piwne oczy lśniły miękkim blaskiem.

Słuchanie głosu serca oznaczało, że powinnam była ucześcić się Luke'a i nigdy w życiu go nie puścić. I tak byśmy żyli, dopóki on nie miałby mnie dość i nie wykreślił ze swojego życiorysu, albo nie został podziurawiony jak sito kulami i zabity w jakiejś strzelaninie. To się nie wydarzy.

– Co ty tutaj robisz? – zainteresowałam się. – Wydawało mi się, że w dzień jesteś w pracy?

Siedziała w zrelaksowanej pozie na jednej z kanap ustawionych w przedniej części Fortnum, naprzeciw kontuaru z kawą.

– Odbieram zamówienia dla chłopaków z pokoju obserwacyjnego – odparła, nieśpiesznie popijając kolejny łyk cappuccino.

Cóż, miałam nadzieję, że „chłopcy” nie tęsknią zbytnio za swoją kawusią. Sądząc po pozie Shirleen, jeszcze będą musieli trochę poczekać.

Następny!

Tex wręczył mi moją waniliową latte.

– Może byś pojechała na wakacje...

Hm... To nawet miało sens.

– Z Lukiem – dokończył.

Cóż, nie wydaje mi się, żeby to była dobra propozycja.

Następny!

Potem zjawiły się moje Rock Chicks.

– Nie walcz z tym – poradziła Jet.

Następny!

– Zupełnie cię nie rozumiem. Luke to superseksowny gość – orzekła Ally.

Następny!

– Czy chcesz, żebym pogadała z Lee o tym gościu, który ścigał was SUV-em? – spytała Indy.

Nie, w życiu!

Daisy zgłosiła się pod koniec dnia, i to przez telefon (kiedy Sissy odwoziła mnie z powrotem do Luke'a).

– Skarbie, niczego nie przyspieszaj. Życie i tak zaprowadzi cię tam, dokąd zechce.

Właśnie tego się obawiałam.

– I nie martw się tym facetem, który cię ścigał. Kiedy jedna z Rock Chicks wpada w kłopoty, na ratunek rusza cała „Brygada Przystojniaków”. Ktokolwiek chciałby się do ciebie dobrać, musiałby najpierw po kolei usunąć każdego z nich, jednego po drugim, a to jest zwyczajnie niemożliwe.

Och!

Następny!

Potem była Jules. Zadzwoiła, kiedy Sissy już mnie podwoziła, a ja zdążyłam wziąć prysznic, pozbierać z podłogi świeży ładunek ciuchów Luke'a i nastawić pranie oraz włączyć komputer, żeby przejrzeć wakacje all-inclusive na Jamajce.

– Daj mi trochę czasu, Ava. Luke jest kimś więcej niż tym, kogo zobaczyłaś.

– Znam go, odkąd skończyłam osiem lat.

– Wiem, ale czy chcesz znać prawdę?

Nie, absolutnie nie chciałam znać prawdy! Ale Jules i tak postanowiła mi ją ujawnić.

– Osobiście nie sądzę, żebyś wiedziała, kim Luke jest teraz. Bo gdyby tak było, nie miałabyś żadnych wątpliwości.

Cholera.

Skończyłam projekt w terminie, wysłałam go mailem i zajęłam się czyszczeniem pozostałych projektów, żeby wysłać je na długo przed deadline'em, co mogło przyprawić moich klientów o atak serca, ponieważ zawsze i nad każdym zadaniem pracowałam aż do ostatniej chwili.

Powzięłam pewien plan. Postanowiłam uporać się ze wszystkimi zleceniami i na miesiąc zniknąć na Jamajce, oczywiście zabierając ze sobą Sissy. Do czasu gdy zjawimy się z powrotem,

wszyscy macho obecni w moim życiu, którzy bez wątpienia potrzebują kogoś do „obsługi seksualnej”, z pewnością znajdą nowe dziewczyny i w ten sposób wyrwę się stąd na dobre. Wtedy będę mogła wrócić do dawnej siebie i do moich wibratorów.

Drzwi windy rozsunęły się z cichym szelestem i wiedziałam, że to Luke. Tak po prostu. Od naszego spotkania mogło upłynąć sporo czasu, ale mój szósty zmysł rozpoznawania Luke’a włączył się instynktownie i momentalnie zadziałał. Zresztą ostatnimi czasy często miałam okazję do sprawdzania tego w praktyce.

Zignorowałam jego obecność, siedziałam odwrócona tyłem do pokoju i przeglądałam pakiety wyjazdowe. Słyszałam, jak położył klucze na barze, a potem stanął za moimi plecami.

– Wybierasz się na wakacje? – spytał.

Siedziałam w milczeniu, nie przestając klikać. Zaczekał moment, a potem odsunął krzesło od biurka o przynajmniej dziesięć centymetrów, choć wciąż na nim siedziałam.

Poderwałam głowę, żeby na niego spojrzeć, i prawie otworzyłam usta, żeby krzyknąć „hej”, lecz w ostatniej chwili zdołałam się powstrzymać.

Schylił się nisko, ujął mnie za nadgarstek i przerzucił sobie przez ramię. To wymagało dużego opanowania, ale udało mi się nie stawiać oporu. Byłam zupełnie bezwładna. On zaś zaniósł mnie prosto do łóżka, rzucił na materac i sam poszedł w moje ślady. Ułożył się częściowo z boku, częściowo na mnie, i dłońią ujął mnie za podbródek.

– Skoro nie chcesz rozmawiać, Ava, będziemy robić coś innego. Nie musimy gadać, żeby się pieprzyć.

Och! Uciekać! Wysunęłam się spod niego i przekręciłam, żeby znaleźć się jak najdalej. Bez zastanowienia złapał mnie i przyciągnął z powrotem.

Spiorunowałam go wzrokiem. Zignorował gniewne spojrzenie i zaczął zbliżać do mnie twarz (mogę dodać, że także swoje fantastyczne usta).

– Przerażasz mnie – wypaliłam szeptem, nie pytając dlaczego. Wciąż pozostało mu do odbycia dwadzieścia sześć lat i trzysta sześćdziesiąt cztery dni wyroku „Cichych Dni Avy”.

Nagle zatrzymał głowę i przeniósł wzrok z moich ust na oczy.

– *No dalej, Ava, mów. Otwórz przed nim całe serce!* – szeptała mi do ucha Dobra Ava.

– *Spokój! Zamknij się, Ava! On w końcu to wykorzysta, żeby cię zranić!* – Zła Ava wydawała się zrozpaczona.

– Długo cię nie było. Martwiłam się, że coś ci się stało.

Boże, dlaczego to powiedziałam? Dlaczego w ogóle zaczęłam się odzywać? Mówiłam dalej przyciszonym głosem, jakbym nie mogła się powstrzymać.

– Ja właściwie już cię nie znam. Nie wiem, kim jesteś ani co robisz. Ale wiem, że ta blizna na twoim brzuchu nie jest pamiątką po usunięciu wyrostka.

Luke przekręcił mnie na bok, twarzą do siebie, i objął ramionami.

– Ava...

– Nie, Luke. Sądziłam, że chronię się przed tymi wszystkimi damsko-męskimi sprawami. Ale po wczorajszej nocy muszę się chronić przed czymś, co jest o wiele bardziej przerażające. Nie jestem jedną z kobiet, które poradzą sobie z tego rodzaju życiem. Nie chcę stać się częścią czegoś takiego.

– Więc to jest twoja nowa wymówka? – spytał, ale jego ton nie był oskarżycielski, tylko miękki, delikatny i pełen czułości.

– Nie, Luke, to nie jest wymówka. Uważam, że mnie wykorzystasz albo mnie porzucisz, w ten czy inny sposób, i że w końcu zostanę sama. Teraz jestem sama i jest mi z tym dobrze. Dlaczego znów mam narażać się na ból utraty kogoś?

– Kogoś, na kim ci zależy – odpowiedział.

– Słucham?

– Nie chcesz narażać się na ból utraty kogoś, na kim ci zależy.

Hej! Chwila, moment, spokojnie! Chyba nie mamy zamiaru wyciągać takich wniosków? Czas na zmianę tematu.

– Skąd masz tę bliznę? – spytałam.

– Dostałem postrzał w brzuch – odparł bez chwili zawahania.

Zacisnęłam powieki i natychmiast w mojej głowie zatańczył obraz Luke’a z otwartą krwawą raną. Nie lubiłam takich obrazów. Bałam się ich jak cholera, więc szybko otworzyłam oczy.

– Kiedy? – spytałam.

– Latem zeszłego roku.

– Jak?

– Kochanie, nie mogę ci o tym opowiadać – powiedział łagodnie, a w jego głosie dosłyszałam nutkę żalu. – Sprawy, nad którymi pracujemy, są poufne.

– Racja – przyznałam.

– Jestem dobry w tym, co robię.

– Jestem pewna, że tak.

Dłonie Luke’a przesunęły się po moich plecach, przyciągając mnie bliżej.

– Przyczepiłaś się do tych bzdur, żeby trzymać mnie z daleka. Jesteś o wiele silniejsza, niż się przyznajesz, i doskonale o tym wiesz – powiedział.

– Powiedz, jak czuł się Vance, kiedy próbował zatamować krew, która lała się z Jules?

Po tych słowach ciało Luke’a zeszytywniało i już wiedziałam, że popełniłam błąd, przywołując tamtą sytuację jako argument przeciwko niemu, ale mimo to brnęłam dalej.

– Odniosłam wrażenie zarówno po rozmowie z tobą, jak i Jules, że wy dwoje jesteście z sobą blisko. Jak ty się czujesz, patrząc, jak ona leży i krwawi?

Twarz Luke’a zmieniła się. Ku mojemu przerażeniu pozwolił mi przyglądać się, jak pojawia się na niej cierpienie, i muszę przyznać, że to zabolowało jak diabli.

– Daj spokój, Ava – powiedział po chwili.

– Czy naprawdę chcesz, żebym ja przez to przechodziła?

Przesunął ręką po mojej szyi, aż dotarł do linii włosów, i delikatnie obracał między palcami jeden z kosmyków.

Hm. Nie. Zdecydowanie nie chciałam wiedzieć, czego on chciał. Jednak zanim zdołałam wymówić choć jedno słowo, Luke się odezwał.

– Ja chcę, żeby wróciła ta dawna ty i żeby znowu mnie rozśmieszała. I chcę, żeby ta nowa ty dalej miewała humorki, bo to podnieca mnie jak cholera. Lubię wracać do domu wieczorami, kiedy tam jesteś, nawet jeżeli wiem, że będziesz na mnie wściekła. Spodobało mi się wczorajsze wyjście do pracy, kiedy wiedziałem, że czekasz na mnie w łóżku. Może będzie mi się to podobało przez tydzień, a może o wiele dłużej. Nie mogę składać żadnych obietnic. Wiemy jedynie tyle, że chcę ciebie i że ty chcesz mnie, nawet jeśli wolisz się do tego nie przyznawać. I mam zamiar zrobić wszystko, co będzie trzeba, żebyśmy dostali to, czego chcemy, dopóki nasz układ będzie trwał, nieważne, jak się skończy.

– Nigdy mnie nie słuchasz – powiedziałam do niego.

Zaczynałam lekko się wkurzać, ponieważ miałam rację. Sądząc po ostatniej jego wypowiedzi, wcale nie słuchał, co miałam do powiedzenia.

– Ależ słucham! – zaprotestował.

– W takim razie może słuchasz, ale nie słyszysz.

– Ava, słyszę. – Teraz w jego głosie pojawiło się zniecierpliwienie.

Patrzyłam na niego. On patrzył na mnie. Trwało to dłuższą chwilę. Wreszcie westchnął i musnął ustami moje usta.

– Zabieram cię na kolację.

– Nie chcę kolacji – odpaliłam natychmiast.

Spojrzenie Luke’a powoli zaczęło robić się płynne.

– W porządku. Ja jestem głodny, ale chętnie schrupię co innego.

Och! I rzucił mi wiele mówiący uśmiezek.

Poszliśmy na kolację.

Rozdział trzynasty

Przysługa

Był środek nocy, kiedy Luke przeturlał się, przerzucając mnie nad sobą, i ułożył po drugiej stronie łóżka.

– Dlaczego to robisz? – wymamrotałam sennie.

Właśnie zapadałam z powrotem w sen, kiedy jego ręka znalazła się pod moim kolanem i poczułam, że przerzuca sobie moją nogę przez biodro.

– Leżysz po niewłaściwej stronie łóżka – wyszeptał nieco ochrypniętym głosem.

Wtuliłam się w niego, odpływając w świat marzeń.

– W takim razie będę spała po tej stronie.

Byłam tak zamroczona, że nie do końca zdawałam sobie sprawę, co powiedziałam ani co to oznaczało. Luke mocniej objął mnie ramionami i wtulił w siebie.

– Ta strona także jest niewłaściwa – powiedział.

To zwróciło moją uwagę, ponieważ nie miało sensu. Odchyliłam głowę do tyłu i w ciemności spojrzałam na niego.

– Co takiego?

– Nie mogę zbyt długo spać na jednym boku, bo ta rana wciąż jeszcze mi dokucza.

Z jakiegoś powodu po tych słowach poczułam wyimaginowany ból we własnym brzuchu. Żeby ukryć swoją reakcję, stwierdziłam rzecz oczywistą.

– W takim razie połóż się na drugim boku.

– Jeśli to zrobię, znajdziesz się poza zasięgiem moich ramion.

Zamrugalam, a potem śpiąca czy nie, zaczęłam czuć coś w rodzaju gniewu.

– Luke, nie mam zamiaru uciekać w środku nocy z twojego łóżka, żeby zrobić coś głupiego.

– Nie dlatego chcę cię mieć pod ręką.

Hej! Już wystarczy! Moment! Chwileczkę! Zatrzymajmy się w tym miejscu. Czas z powrotem pójść spać. Opuściłam podbródek i zamknęłam oczy, ale potem wymruczałam coś jeszcze, zapewne dlatego, że w moich żyłach krążyła krew „Okropnych Suk Barlow”.

– Jeśli tak robisz ze wszystkimi swoimi kobietami, to pewnie uważają, że jesteś świrnięty.

– Nigdy nie robiłem tego z inną kobietą.

Rzeczywiście. Stop. Czas na drzemkę przez kolejne pięćdziesiąt lat.

– Kochanie?

– Tak?

– Jeśli nie jesteś śpiąca, to może...

Natychmiast z powrotem wtuliłam się w niego.

– Jestem bardzo śpiąca – wyszeptałam fałszywie zaspanym głosem.

Poczułam, jak Luke zaczyna się trząść od tłumionego śmiechu, i jakimś cudem, kiedy on się śmiał, zdołałam zasnąć.

Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą ścianę umięśnionej klatki piersiowej.

Pierwszą myślą po przebudzeniu było: „Cholera, Luke jeszcze nie poszedł pod prysznic”. No dobrze, tak naprawdę to była moja druga myśl. Pierwsza wyglądała inaczej: „Hm... Apetyczny...”.

Poprzedniego wieczora ja i Luke poszliśmy na kolację. Podczas kolacji Luke odebrał telefon, po którym zacisnął usta i szybko spojrzał na mnie. Przeżyłam moment grozy, myśląc, że właśnie poprzez swoje kontakty z różnymi twardzielami, prawdziwymi macho, prywatnymi detektywami

dowiedział się o mojej wizycie u wuja Vito.

Zalała mnie niewymowna ulga, kiedy wyłączył telefon i zwrócił się do mnie.

– Przepraszam, skarbie, ale coś mi wyskoczyło. Po kolacji muszę spotkać się z Hectorem i nie mam pojęcia, o której wrócę do domu.

Tym samym dowiedziałam się, że zaciśnięcie ust w wypadku Luke’a oznaczało żal, że nie będzie mógł wymagać ode mnie „seksualnej obsługi”, dla mnie zaś ulgę, że znowu uda mi się wykręcić.

– Nie ma sprawy – powiedziałam swobodnie.

Uśmiechnął się lekko, jakby czytał w moich myślach. Potem odprowadził mnie do domu i na odchodnym obdarzył mnie długim, namiętym pocałunkiem, który wprowadził mnie w stan „Czaru Ust Luke’a”.

– Jeśli znowu o siebie zadbasz, będziesz mi winna przysługę – powiedział, patrząc mi prosto w twarz.

W porządku. Mogłam więc wykreślić tę czynność z listy spraw do załatwienia podczas nieobecności Luke’a.

Niezbyt lubiłam gapić się w telewizor, więc przez cały wieczór obijałam się po mieszkaniu. Zabiłam trochę czasu, dzwoniąc do Sissy, żeby opowiedzieć o najnowszym wyczynie Luke’a, potem uprałam jego rzeczy i ułożyłam w porządku stos wszystkie magazyny oraz pocztę, a nawet posunęłam się do tego, że na wierzchu każdego stosu umieściłam karteczki „TO TRZEBA OTWORZYĆ”, „ZAJMIJ SIĘ TYM”, „TO TRZEBA WYPEŁNIC” itd.

Cóż mogłam powiedzieć? Byłam urodzonym organizatorem.

Później poszłam do łóżka. A jeszcze później Luke obudził mnie i odbyliśmy tę przerażającą rozmowę.

Teraz było rano. Och! Próbowałam się wyslizgnąć bez zwrócenia na siebie uwagi, ale on przetoczył się na bok i objął mnie ramionami.

– Kochanie... – powiedział, sprawiając wrażenie całkiem przytomnego.

Daremnie. Popatrzyłam na niego, a ponieważ opuścił podbródek, więc spojrzeliśmy sobie prosto w oczy.

– Cześć – wymamrotałam.

– Cześć – odpowiedział.

– Muszę umyć zęby – oświadczyłam.

Momentalnie zacieśnił uścisk.

– Później.

– Nie. Teraz. Nie mogę zacząć dnia, zanim nie umyję zębów.

– Twój dzień zacznie się później – oświadczył, a jego oczy zmieniły barwę na atrament.

Wsunął udo między moje nogi, dotykając nim najbardziej intymnych części kobiecego ciała.

– Luke...

Położył usta na moich ustach, nie zamykając oczu, w związku z czym ja także miałam oczy otwarte, całkowicie zauroczona tym widokiem. Później naparł na mój brzuch swoją twardą męskością.

Łał!

– Ava, nie chcę czekać ani chwili dłużej, chcę znaleźć się w tobie. To stanie się teraz.

Zanim zdążyłam powiedzieć jedno słowo, pocałował mnie. I stało się jasne, co miał na myśli, mówiąc, że to „stanie się teraz”.

Do łóżka założyłam koszulkę Triumphu. Teraz zniknęła w ciągu kilku sekund. Ręce Luke’a znalazły się na moim ciele, a jego usta na moich ustach. Nie potrzebowałam wiele czasu, by znaleźć się pod wpływem „Czaru Ust Luke’a”. Pograżyłam się w nim na oślep.

Prawdę mówiąc, Luke był pełen determinacji, ale wkrótce moje poświęcenie dla sprawy przewyższyło jego zaangażowanie, aż w końcu spróbowałam przewrócić go na plecy, żeby uzyskać doń łatwiejszy dostęp. Jednak on nawet nie drgnął i z ustami na mojej szyi podążył dłonią na dół, do z góry upatrzonego celu.

Zapałam się nogami o łóżko i dźwignęłam, przewracając Luke'a na plecy i tym samym usuwając jego rękę.

– Kochanie...

Wyraźnie pomyślałam, że chcę go odepchnąć. Ale nie chciałam. Zamiast tego dosiadłam Luke'a i pochyliłam się, żeby dosięgnąć go ustami. Przyłożyłam wargi do jego szyi, a następnie użyłam języka i zębów. Stopniowo ześlizgiwałam się w dół i muskałam paznokciami włoski na piersi, aż dotarłam do sutków i tam moje usta zatrzymały się na dłużej. Potem zsunęłam się na brzuch, podbrzusze i jeszcze niżej, aż w końcu zaprzestałam wędrówki. Usiadłam okrakiem na jego udach i po raz pierwszy zobaczyłam w pełni wszystko, co Luke miał do zaoferowania.

O kurczę, nieźle! Naprawdę fajnie! Tak fajnie, że powinien zostać odlany z brązu. Objęłam go dłonią. Moje na wpół przymknięte oczy zatopiłam w jego granatowym spojrzeniu, a kciukiem delikatnie gładziłam główkę.

Na tym skończyłam.

Luke poderwał biodra, objął mnie ramieniem i podniósł jak piórko. Przez moment szybowałam w powietrzu, a potem wylądowałam na plecach. Wtedy jednym szarpnięciem zerwał ze mnie majtki, wsunął się pomiędzy moje nogi i to było to.

Wszystko zmierzało ku temu, bym robiła nieprzyzwoite rzeczy z Lucasem Starkiem.

I kurewsko nie mogłam się tego doczekać!

Usta Luke'a znalazły się na moich ustach, jego palce błędziły między moimi nogami. Oboje wpatrywaliśmy się w siebie szeroko otwartymi oczyma. Kiedy trafił we właściwe miejsce, głośno wciągnęłam powietrze i poczułam na wargach, jak Luke się uśmiecha.

– Jesteś mokra – powiedział, nie odrywając ode mnie ust.

Potem pocałował mnie i zabrał rękę spod moich nóg. Obie jego dłonie spoczęły na moich biodrach, następnie ułożył się i podniósł głowę. Ujrzałam, jak jego wzrok się roztapia, kiedy patrzył na mój język, oblizujący wargi w radosnym oczekiwaniu.

I wtedy rozległ się dzwonek!

Nie, krzyknęłam w głębi mózgu. Jednak ktokolwiek to był, nie zamierzał odpuszczać. Nawet na chwilę nie zdjął palca z dzwonka.

– Nie zwracaj uwagi – mruknął Luke.

– Co, jeśli ktoś potrzebuje wsparcia? – spytałam.

– Pieprzyć to!

Juhu!

Podniósł moje biodra i był tak blisko. Czulałam go i pragnęłam bardziej niż oddechu. Dzwonek zamilkł, więc podniosłam głowę, żeby przycisnąć usta do jego ust, ale właśnie wtedy do naszych uszu doleciał krzyk.

Obydwoje zamarliśmy. Krzyk rozległ się znowu.

– Ava!

Krew skrzepła mi w żyłach.

– To Sissy! – zawołałam bez tchu, ale Luke już zdążył oderwać się ode mnie, wyskoczyć z łóżka i założyć bojówki.

Przetoczyłam się na bok, chwyciłam koszulkę Triumphu, a potem raz-dwa wskoczyłam w majteczki. Zanim to zrobiłam, Luke zdążył całkowicie się ubrać i kierował się do drzwi znajdujących się na bocznej ścianie. Ujrzałam, jak wpycha za pas pistolet.

– Luke! – zawołałam, kiedy odblokowywał zamki.

Mój głos przepełniony był strachem, sama to słyszałam.

Odwrócił się do mnie.

– Zostań tutaj. Zamknij za mną drzwi. Nigdzie nie wychodź, wszystko jedno, co usłyszysz.

Pobiegłam do niego, ale on już był za drzwiami. Patrzyłam, jak zbiega po schodach przeciwpożarowych.

Zamknęłam starannie drzwi i pobiegłam do komody, gdzie wczorajszego wieczora przy okazji

poszukiwania ciasteczek natknęłam się na pęk kluczy. Złapałam je, popędziłam z powrotem do drzwi i za trzecim podejściem udało mi się znaleźć właściwy klucz. Przekręciłam go w zamku, rzuciłam pęk kluczy na barek, pobiegłam do walizki i wyciągnęłam dzinsy, a następnie szybko wciągnęłam je na siebie.

Teraz zabrakło mi koncepcji, co dalej robić.

Sissy, najlepsza z moich najlepszych przyjaciółek, była na zewnątrz i rozpaczliwie wykrzykiwała moje imię.

Przyłożyłam dłoń do czoła, palcami przesiewając włosy. W końcu oparłam głowę w zagłębieniu dłoni i znieruchomiałam, wyęzając słuch.

– Luke, proszę, dostań się do niej. Luke, proszę, uratuj ją – szeptałam w pustą przestrzeń.

– *Oddychaj, Ava! Wdech, wydech, wdech, wydech!* – mówiła mi cicho do ucha Dobra Ava.

– *Weź się w garść, dziewczyno!* – poradziła Zła Ava. – *Pójdź do łazienki, wyszczotkuj zęby, załóż szkła, załóż stanik... Bądź gotowa na wszystko.*

Posłuchałam ich obu. Potem przestawiłam włącznik na przygotowanie świeżej kawy (nie pytajcie, dlaczego to zrobiłam, po prostu nie myślałam jasno) i wtedy drzwi windy rozsunęły się. Do środka weszli Luke i Sissy, a ja od razu pobiegłam do nich. Sissy krwawiła z nosa i trzęsła się jak osika.

Luke wyglądał po prostu jak Luke. Kiedy upewniłam się, że nic mu nie jest, skierowałam całą uwagę na Sissy.

Objęłam ją w talii i ledwie to zrobiłam, gdy wybuchnęła płaczem.

– Ciii, Sissy... Ciii...

Posadziłam ją na stołku przy barze, a Luke poszedł po telefon. Ja w tym czasie pobiegłam do łazienki, zmoczyłam ręcznik i przyniosłam go do pokoju.

– W moim mieszkaniu jest kobieta, która ma krwotok. Gdzie, do diabła, jest Bobby? – warknął Luke do telefonu, podczas gdy ja zatrzymałam się przy Sissy. Szepcząc do niej, objęłam palcami jej nadgarstek i ostrożnie odsunęłam od zakrwawionego nosa.

Cała buzia Sissy była umazana krwią, więc delikatnie zaczęłam ją wycierać i nadal szeptałam coś uspokajającego, podczas gdy ona zanosila się szlochem.

– Spokojnie, Sis. Uspokój się, kochanie. Już jesteś bezpieczna. Jesteś tutaj. Nikt cię nie skrzywdzi. Teraz cię wytrzymamy i sprawdzimy, co tam z twoim nosem.

– On... On uderzył mnie, Ava. Prosto w nos – wyszłochała.

– Kto, kochanie? – spytałam, nie przerywając wycierania.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Był taki... taki wielki!

Przesunęłam spojrzenie na Luke'a. Trzymał na biodrze dłoń zwiniętą w pięść i ze schyloną głową wsłuchiwał się w to, co ktoś mówił po drugiej stronie telefonu.

– Jak myślisz, czy jest złamany? – spytała.

Z powrotem na nią popatrzyłam.

– Nie wiem, Sis. Poczekajmy, aż Luke skończy rozmawiać, niech on też się przyjrzy.

Słyszając swoje imię, Luke odwrócił głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Tak jest. Natychmiast – powiedział.

Wyłączył telefon i podszedł do nas, nie spuszczając ze mnie oczu.

– Czy możesz spojrzeć na jej nos? – poprosiłam. – Sissy boi się, że jest złamany.

Nie wierzyłam, że mój głos brzmi tak spokojnie i normalnie, choć w środku cała się trzęsłam.

Spojrzenie Luke'a było niezwykle intensywne, po części gniewne, po części nadzwyczaj czujne, ale kryło się tam coś jeszcze. Potem odwrócił się do Sissy, a kiedy na nią patrzył, jego zwykle twarde rysy odrobinę złagodniały. Trzymałam ręcznik przy jej nosie, ale teraz go odsunęłam, kiedy Luke położył dłoń na czole Sissy i ostrożnie odchylił jej głowę do tyłu.

– Wszystko jest okay, ale na wszelki wypadek pojedziemy do szpitala, żeby mieć pewność.

Skinęłam głową.

– Dariusz przyjedzie tutaj dosłownie za pięć minut. Zabierze was do szpitala. Ja przyjadę później

– mówił dalej Luke.

Znów skinęłam głową.

Luke wziął ode mnie ręcznik i podał go Sissy.

– Odchyl głowę i delikatnie przyciśnij. Ja i Ava musimy zamienić parę słów. Może tak być?

Tym razem Sissy przytaknęła.

Poszłam za nim aż do pomieszczenia gospodarczego za łazienką. Kiedy tam się znaleźliśmy, Luke odwrócił się do mnie.

– Wysłałem człowieka, który za nią chodził. Ale on gdzieś zniknął – powiedział mi Luke.

Stał blisko, więc musiałam odchylić głowę, żeby go widzieć. Nie wydałam z siebie dźwięku ani nie zareagowałam w żaden inny sposób, przynajmniej na zewnątrz, bo wewnątrz moje płuca odmówiły współpracy.

– Darius zabierze was do szpitala i zostanie gdzieś w pobliżu. Matt ma dziś wolne, ale właśnie do niego dzwonią. On podmieni Darius. Musimy odszukać Bobby’ego. Nie wyjdiesz ze szpitala, chyba że ze mną albo z którymś z chłopaków. Jeśli nie uda się ściągnąć Matta, ściągniemy Jacka albo Ike’a. Jack jest biały, ma jasnobrązowe włosy, metr dziewięćdziesiąt wzrostu i jest zbudowany jak półciężarówka. Jeśli będziesz zaniepokojona, czy to na pewno on, zapytaj, co widział w niedzielę rano na ekranie monitora. Tylko ja, ty i on wiemy, co wtedy robiłaś. Ike jest śniady, łysy, o pięć centymetrów wyższy od ciebie i ma tatuaż na karku po lewej stronie. Nie możesz pomylić go z nikim innym. Darius nie zostawi was, dopóki nie przyjdzie ktoś na zmianę. Jeśli cokolwiek przydarzy się Dariusowi, masz schować się w bezpiecznym miejscu i zadzwonić na policję. Zrozumiałaś?

Skinęłam głową, ale zadałam pytanie:

– Jak to posłałeś za nią swojego człowieka?

– Myślałaś, że wczoraj zostawiłem cię samą, bez ochrony? Wiedziałem, że jesteś pod nadzorem. Bobby chodził za wami dwiema przez cały ranek.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałaś ze mną rozmawiać, pamiętasz?

Och, tak. Faktycznie, całkiem o tym zapomniałam.

– Myślisz, że z Bobbym wszystko w porządku? – spytałam.

– Zaraz się dowiem.

Skinęłam głową, ale Luke przestał się odzywać.

– Coś jeszcze? – spytałam po chwili.

– Tak, pokaż mi ręce.

Zamrugalam.

– Co takiego?

– Kochanie, podnieś ręce.

Wyciągnęłam ręce przed siebie, zwrócone dłońmi ku górze.

Opuścił na nie wzrok.

– Jak skała – wyszeptał.

– Co?

Objął dłońmi moje dłonie i lekko pociągnął mnie ku sobie. Upadłam na niego, a nasze ręce znalazły się między nami.

– Jesteś jak skała. Nawet nie drżysz.

Gapiłam się na niego, bo nie miałam pojęcia, o czym on mówi. Zabrał jedną rękę, położył ją na mojej szyi i przyciągnął do siebie, żeby pocałować mnie w nos.

Potem odsunął się i zajął mi głęboko w oczy.

– Jestem z ciebie dumny, Ava.

Poczułam, jak po tych słowach przepływa przeze mnie fala szczęścia, jeszcze zanim jego oczy rozświetliły się wyjątkowo ciepłym blaskiem. W tym czasie Luke mówił dalej:

– Nie należysz do kobiet, które mogą znieść takie życie? To bzdura.

Powiedział to miękkim, czułym, delikatnym tonem i już wiedziałam, że właśnie wkręciłam się

na całego.

Nie mogłam nawet rzucić się do panicznej ucieczki. Nie wtedy, kiedy obok siedziała zakrwawiona i zapłakana Sissy. Mimo wszystko powinnam była pozwolić sobie na odrobinę spazmów, żeby uratować własną skórę.

Cholera.

Darius okazał się spokojnym, przystojnym, czarnoskórym mężczyzną z włosami skręconymi w pierścionki.

Doszłam do wniosku, że formularz aplikacyjny do Nightingale Investigations zawierał pytanie „Czy jesteś seksowny? Tak. Nie. W wypadku odpowiedzi negatywnej prosimy o opuszczenie budynku”.

Zawiózł nas do szpitala i tam dowiedziałyśmy się, że Sissy nie ma złamanego nosa.

Zanim Sissy została zdiagnozowana, Dariusza zastąpił Matt. Luke nie przyjechał i nie miałam od niego ani słowa wiadomości. Matt zaprowadził nas do następnego czarnego explorera. Wsiadłyśmy, zapięłyśmy pasy. Matt odwrócił się do Sissy.

– Dokąd chcesz jechać?

Pochyliłam się do przodu i objęłam ją poprzez oparcie fotela.

– Chcesz wrócić do domu taty? – spytałam łagodnie. – Mogę zadzwonić do niego do pracy.

Zobaczyłam, jak Sissy kręci głową.

– Muszę napić się kawy.

Osobiście myślałam raczej o czymś w rodzaju ciasteczek, ale nie miałam nic do gadania. W sumie to nie ja oberwałam pięścią w nos od nieznanego typu.

Puściłam ramiona Sissy i odwróciłam się do Matta.

– Zawieź nas do Fortnum.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Się rozumie!

Matt zawiózł nas do Fortnum i został tam z nami. Doszłam do wniosku, że zrobił tak, ponieważ mu kazano. Wydawał się mocno czymś zaaferowany, jakby coś nie dawało mu spokoju. Nie pytałam, bo domyśliłam się, że denerwowało go oczekiwanie na wieści o Bobbym. Sama nie miałam pojęcia, kim jest ów Bobby, ale wiedziałam, że w końcu się dowiem.

Kiedy weszliśmy do środka, Tex tylko spojrział na Sissy i już nie spuszczał jej z oka.

– Odsuńcie się. Muszę obsłużyć VIP-ów – powiedział do dwóch klientów, którzy właśnie czekali w kolejce.

Kiedy nie ruszyli się wystarczająco szybko (choć w ogóle się ruszyli), wyciągnął w ich stronę filtr z ekspresu.

– Do tyłu! – zagrział.

Natychmiast odskoczyli, robiąc nam przejście i razem z Sissy podeszłyśmy na sam przód kolejki. Dostałyśmy nasze kawy, usadowiłyśmy się na kanapie przy witrynie, a Rock Chicks zgromadziły się wokół nas. Były tam dziś wszystkie: Indy, Ally, Daisy, Jet i Roxie.

– Na litość boską! Co ci się przydarzyło, kochanie? – zawołała Daisy na widok opuchniętego nosa Sissy i siniaków pod oczyma.

– Jestem taka głupia – wyszeptała Sissy.

Siedziałam obok niej na kanapie, więc natychmiast przytuliłam ją do siebie.

– Opowiedz – poprosiłam.

Popatrzyła na mnie, potem znów na dziewczyny. Potem westchnęła głęboko.

– Moim dniem jest środa – powiedziała.

Wszystkie popatrzyłyśmy po sobie. Potem nasze spojrzenia powędrowały do Sissy.

– Co takiego, kochanie? – spytałam.

Spojrzała na mnie.

– Chodzi o to, że Ava i Luke mają się ku sobie, a mój dzień jest dopiero jutro. Wiedziałam, że nie zrobiłaś tego wczoraj. Ale faceci lubią poranne bzykanka. Pomyślałam więc, że jeśli przyjadę wystarczająco wcześniej, jeszcze zanim cokolwiek się wydarzy, to zabiorę cię na siłownię. I zapelnę ci cały dzień. W ten sposób moje pięćdziesiąt baksów zostanie uratowane.

Rany boskie! Przestałam przewracać oczyma, kiedy Sissy mówiła dalej.

– Staralam się być zabawna – szepnęła do mnie. – Nie miałam na myśli niczego...

– Wiem – przerwałam jej spokojnie.

Skinęła głową i kontynuowała, spoglądając po kolei na każdą z Rock Chicks.

– Właśnie nacisnęłam dzwonek, kiedy podszedł do mnie jakiś wielki facet. Chyba zobaczył, który dzwonek naciskam, i spytał, czy ja to ty. Powiedziałam, że nie, że jestem Sissy Vincetti.

Potrząsnęła głową i wyglądała tak, jakby znów miała się rozpłakać, kiedy jej wzrok powędrował do mnie.

– Jestem taka głupia. Nie powinnam była mówić mu, jak się nazywam. Dlaczego w ogóle zrobiłam coś tak idiotycznego?

Teraz ja także potrząsnęłam głową, głównie dlatego, że tak samo nie wiedziałam, dlaczego zachowała się w taki sposób. Ścisnęłam jej ramiona, kiedy brała głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Gdy tylko powiedziałam, jak się nazywam, on od razu mnie złapał – mówiła po chwili dalej.

– Nic nie powiedział, po prostu złapał mnie za rękę. Zaczęłam z nim walczyć, ale udało mu się wyciągnąć mnie z budynku i zobaczyłam, że wlecze mnie w kierunku SUV-a, tego, który jechał za nami w niedzielę. Właśnie wtedy wrzasnęłam, a on wałnął mnie w nos. Wtedy zaczęłam krzyczeć twoje imię. On prawie dowlókl mnie do samochodu, kiedy zjawił się Luke. Wystarczyło, że ten typ raz na niego spojrział, i rzucił się do ucieczki, zostawiając swój samochód i wszystko. Luke kazał mi zaczekać w budynku, a sam popędził za nim. Po kilku minutach Luke wrócił i wjechaliśmy windą do mieszkania. Resztę już znasz.

Wszystkie Rock Chicks popatrzyły po sobie.

– Mam nadzieję, że Vance nie usłyszy, że ten facet cię uderzył. Jeśli się dowie, to gość ma przewalone – powiedziała Ally.

– Tak, Vance nie lubi takich spraw – wtrąciła Jet.

– Kto lubi? – spytała Daisy.

Jet spojrzała na nią z ukosa.

– Mówię, że Vance naprawdę nie lubi takich spraw.

– Święta prawda – mruknęła Roxie.

Sissy odwróciła się do mnie.

– Kto to jest ten Vance?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zabrzączał mój telefon. Wyciągnęłam go z torebki, otworzyłam pstryknięciem i przyłożyłam do ucha.

– Tak?

– Wszystko z nią w porządku? – spytał Luke.

Naprawdę chciałam się uśmiechnąć, słysząc jego głos, ale na czas zdołałam się powstrzymać.

– Nie ma złamanego nosa – poinformowałam Luke'a.

– O tym już wiem. Pytam, czy wszystko z nią w porządku? – powtórzył.

Muszę przyznać, że podobało mi się nie tylko to, że zadał to pytanie, ale również, że wiedział, że należy je zadać.

Popatrzyłam na Sissy.

– Tak, jest tutaj z nami. Znaleźliście Bobby'ego?

– Jeszcze nie. Nadal szukamy.

Cholera. Luke mówił dalej.

– Czy opowiedziała ci, jak to się stało?

Właśnie zaczynałam sobie uświadamiać, że nie mogę dłużej żyć w świecie udawanej szczęśliwości i nie zwracać uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. Co innego, kiedy coś działo się ze

mną, a co innego, kiedy jakieś zło przytrafiało się Sissy. Luke miał rację, to gównu nie zniknie tak samo z siebie.

Wstałam z latte w rękę, podeszłam do lady z książkami, oparłam się biodrem i opowiedziałam mu to, co usłyszałam od Sissy.

– Czy wiesz, co się tutaj dzieje? – zakończyłam.

– Właśnie składałam kawałek po kawałku, ale żaden z nich nie prowadzi do ciebie.

– Co już wiesz?

– Opowiem ci wieczorem, kiedy przyjadę do domu.

Właśnie w tej chwili przypominałam sobie, że dziś wieczorem umówiłam się na randkę z Renem.

Cholera.

Dlaczego moje życie tak bardzo się skomplikowało?

– Hm, Luke...

– Kochanie, muszę pędzić.

– Nie, zaczekaj!

– O co chodzi? – Teraz w jego głosie usłyszałam zniecierpliwienie.

Niezbyt dobry początek, pomyślałam.

– Hm... Mam pewne plany na dzisiejszy wieczór. Będę... poza domem.

Cisza. Wzięłam milczenie Luke'a za znak, że przypomniawszy sobie o moich planach. Wreszcie odezwał się spokojnym, złowróbnym tonem:

– Przyjedziesz do mnie, kiedy skończysz tamtą imprezę.

Ups!

W tym czasie Luke mówił dalej, a jego ton stawał się coraz cichszy i coraz bardziej zabójczy.

– Pamiętaj, Ava, jeśli on cię dotknie, będą poważne kłopoty.

Tak, Luke zdecydowanie pamiętał o moich planach.

– Przysięgłam trzymać się z dala od facetów, pamiętasz? – przypominałam mu.

Usłyszałam przytłumiony odgłos kroków i uświadomiłam sobie, że pewnie Luke znajduje się w jakimś miejscu, w którym nie bardzo może rozmawiać, i że pewnie szuka odrobiny prywatności. Tak samo powinnam była pomyśleć, że to był jeden z ostrzegawczych sygnałów, które Luke dawał mi już wcześniej, jeszcze zanim odmienił mój świat. Zamiast działać jak ostatnia kretyńska, stałam w miejscu i czekałam, co on powie.

– Bez przerwy słyszę, jak powtarzasz te bzdury – odezwał się supercichym i śmiertelnie niebezpiecznym tonem. – Ale gdy tylko musnę cię ustami albo położę na tobie rękę, dzieje się coś niesamowitego. Ava, jesteś najbardziej seksownym stworzeniem, z jakim kiedykolwiek miałem do czynienia. I jeśli dowiem się, że ten twój żar jest nie tylko dla mnie, to i tak wezmę to, co chcę. Zano może cię mieć dopiero wówczas, kiedy ja już z tobą skończę.

Czułam narastający w gardle zacisk, ponieważ to, co powiedział, wcale nie było miłe.

Oczywiście całkiem wyleciało mi z głowy, że twarżel Lucas Stark po prostu powiedział mi o czymś, co dla niego było zbiorem podstawowych zasad, które obowiązywały „jego kobietę” idącą na kolację z innym mężczyzną. Fakt, że nie zgrywał przy tym jakiegoś cholernego macho, należało uznać za prawdziwy cud.

Spokojnie.

– Lucanie Stark, lepiej uważaj na to, co mówisz – wysyczałam.

– Masz przyjechać do mnie, kiedy skończysz tamtą imprezę – powtórzył.

Nie sądzę.

– Dziś zostaję na noc z Sissy i jej tatą – oświadczyłam.

– Zrób to, ale chyba będzie dość niezręcznie, kiedy cię stamtąd wyciągnę siłą.

Serce przestało mi bić.

– Nie ośmielisz się – sapnęłam.

– Sprawdź mnie.

Nie miałam zamiaru go sprawdzać. W żadnym wypadku. Na pewno by zrobił to, co zapowiadał, a ja doskonale o tym wiedziałam.

– Jesteś cholernym dupkiem – warknęłam.

– Dziś w nocy będziesz moja.

Koniec połączenia.

Wrrr!

Odwróciłam się z powrotem do Rock Chicks. Wszystkie gapiły się na mnie.

Wreszcie Roxie odezwała się do Sissy:

– Chyba jednak środa nie jest najszcześniejszym dniem.

– Lee dostał dziś w kość, na pewno będzie zdołowany – zauważyła Indy.

– Ja dołączyłam później, moim dniem jest piątek – wtrąciła Jet. – Chyba dziś wybiorę się po mikser KitchenAid.

– Och, uwielbiam tę markę! – wykrzyknęła Daisy. – Jaki kolor wybierasz?

Wniosłam oczy do sufitu, podczas gdy wszystkie Rock Chicks z zapałem dyskutowały o planowanym przez Jet zakupie nowego urządzenia do kuchni.

Moje życie jest do bani, pomyślałam.

Rozdział czternasty

Znów coś przegapiłaś, kochanie

Po zakończeniu rozmowy z Lukiem zaplanowałam starannie dzień.

Przez całe popołudnie siedziałam z Rock Chicks w Fortnum, a razem z nami byli Tex oraz Matt. Zadzwoiłam do Shirleen. W tym czasie zjawił się Duke, zastępca Indy, więc uśmiechnęłam się do niego na powitanie.

– Cześć, Duke – zawołałam, ale on spojrzał na mnie z niezadowoleniem i zniknął między regałami pełnymi książek.

– O co mu chodzi? – spytałam Indy.

– Cóż, Duke nie jest wielkim fanem „Zalotów Twardych Skurwieli”. Zdecydowanie woli to, co dzieje się potem – wyjaśniła.

Nie mogłam powiedzieć, że mam mu to za złe.

Na prośbę Luke’a wstąpił do nas detektyw Jimmy Marker. Razem z Sissy opowiedziałyśmy mu o ścigającym nas samochodzie i o ostatniej próbie uprowadzenia, ja zaś korzystając z okazji, wyjaśniłam, że moje pierwsze „porwanie” było wynikiem nieporozumienia. Po tej wieści detektyw spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

Zrobił mi wykład, że kiedy następnym razem o mały włos nie wjadę na autostradę, uciekając przed ścigającym mnie zbirem, mam zawiadomić gliniarzy. Potem on i Duke wdali się w dyskusję, że „tym chłopcom trzeba by przebadać głowy”. Później detektyw Marker wyszedł.

Matt i ja podrzuciliśmy Sissy do mieszkania jej ojca i obydwójce czekaliśmy, podczas gdy ona opowiadała, co ostatnio zaszło. Potem musieliśmy zostać, bo jej tata wpadł w szał. Wyszliśmy dopiero wtedy, kiedy nieco się uspokoił.

Sissy odprowadziła nas do drzwi i znacząco spojrzała na Matta. Odczytał to spojrzenie we właściwy sposób, bo zaraz usunął się poza zasięg słuchu.

Odwróciłam się do Sissy.

– O co chodzi?

– Pamiętasz, jak udawałaś, że nic cię nie obchodzi, że nie masz partnera na bal maturalny?

Och nie! Do czego ona zmierzała?

– Tak.

– No cóż, dzisiaj wychodzisz na randkę z jednym z najseksowniejszych chłopaków, jakich kiedykolwiek znałyśmy, a w domu czeka na ciebie najbardziej seksowny gość pod słońcem. Jak ci się to podoba?

Uśmiechnęła się szeroko, co mnie ucieszyło, bo oznaczało, że najwyraźniej zapomniała, jak dzisiejszego ranka po raz pierwszy w życiu (i miejmy nadzieję, że ostatni) dostała pięścią w twarz.

Potrząsnęłam głową.

– Jesteś skończoną idiotką.

– Za to ty jesteś szalową laską.

Klepnęłam ją po ramieniu. Odwzajemniła się tym samym. Po kilku wymianach klepięć ja i Matt wyszliśmy.

Matt zawiózł mnie do mieszkania Luke’a. Wstrzymywałam oddech, dopóki nie zobaczyliśmy, że Luke jeszcze nie wrócił. Loft znajdował się pod nadzorem kamer, więc Matt nie musiał czuwać gdzieś w pobliżu, zresztą widać było, że nie może się doczekać, kiedy włączy się do poszukiwań Bobby’ego. Spędziłam kilka chwil na wysyłaniu dobrych wibracji w stronę Bobby’ego i na przekazywaniu zachęcającej aury chłopakom z Nightingale Investigations, żeby go znaleźli, i to szybko. Potem zadzwoniłam do Shirleen, tak jak było umówione.

– Dalej chcesz to zrobić? – zapytała, zamiast się przywitać.

– Tak – odpowiedziałam.

Westchnęła.

– Będę za dziesięć minut.

Zadzwoiłam do niej z Fortnum i jako że była moją Rock Chick oraz mentorką „Zalotów Twardych Skurwieli”, była zobowiązana poprzez „Prawo Rock Chick” do udzielenia mi pomocy (tak, wiem, że to dziwnie brzmi, ale w tym momencie działało na moją korzyść).

Przyjechała po mnie swoim lincolnem navigatorem (na serio Lee musiał dobrze płacić swoim pracownikom, skoro nawet recepcjonistka miała navigatora) i zawiozła mnie do mojego mieszkania. Tam usiadła i gapiała się w telewizor, podczas gdy ja szykowałam się na randkę z Renem.

Byłam na wpół ubrana, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzałam na wyświetlacz ze śmiertelnym przestraczem, że to Luke, ale zobaczyłam, że dzwoni Dom. Co jest, u diabła?

– Tak? – powiedziałam do słuchawki.

– Ava, nie rozłączaj się – zawołał szybko Dominic.

– Jesteś pierdolonym dupkiem – oświadczyłam.

– Tak, wiem, że nasze ostatnie spotkanie nie wyszło najlepiej...

Chciałam wrzasnąć, czy naprawdę „nie wyszło najlepiej” to właściwe określenie, ale jakoś się powstrzymałam. W tym czasie Dominic mówił dalej.

– Bardzo cię za to przepraszam, Ava, ale musisz mnie wysłuchać. Zapowiada się kurewsko poważna rozróżba, więc musimy spadać z miasta. Ty i ja. Spotkamy się w...

– Odpieprz się, Dom. Jesteś totalnie świrnięty.

– Nie, naprawdę wyszło niezłe gówno, więc...

– Tak, ale to twoje gówno – warknęłam. – Bądź łaskaw trzymać mnie od tego z daleka.

– Właśnie to staram się zrobić – odpalił takim samym tonem.

– Może więc zechcesz wyjaśnić, co j a mam z tym wspólnego?

– Oni chcą dobrać się do mnie.

– Nie rób sobie jaj. Tak bardzo chcą, że dziś rano prawie uprowadzili Sissy. Walnęli ją w nos, wszędzie było mnóstwo krwi. Myśleliśmy, że ma złamany nos. Sissy jest w strasznym stanie.

Cisza.

– Dom?

– Coś ty przed chwilą powiedziała?

– Dzisiaj jakiś wielki gość z ciemnoniebieskiego SUV-a uderzył twoją żonę pięścią w twarz, kiedy próbował ją porwać.

Znowu cisza. Zaczynałam tracić cierpliwość. I czas, i to szybko.

– Dom! Nie mam czasu na pogaduszki z tobą.

– On uderzył Sissy? – dopytał Dominic cicho.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że na chwilę moje myśli się zatrzymały.

– Tak – odpowiedziałam.

– On jest od niej wyższy przynajmniej o pół metra i cięższy o jakieś sto kilo.

– Więc znasz tego gnoja? – spytałam, ale Dom zignorował pytanie.

– I on rzeczywiście ją uderzył? – Dominic wydawał się teraz lekko przerażony.

– Dom, powiedz mi, kim jest ten facet?

Dominic wciąż mnie nie słuchał.

– Mówisz, że nie złamał Sissy nosa?

– Ona czuje się niezłe. Jest spuchnięta jak diabli, ma zasiniąte oko, ale ogólnie czuje się dobrze.

Czy faktycznie pocieszałam Dominica Vincettiego, że jego żona jest w niezłym stanie? Czy może to ja nagle znalazłam się w alternatywnym wszechświecie?

– Zadzwoiłam do niej – oświadczył Dominic.

Och nie!

– Dom, nie dzwoń – zawołałam.

– Zdzwonimy się później.

Kliknięcie i dźwięk przerwane połączenia.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

Zerknęłam na budzik stojący na nocnej szafce. Była już siódma wieczorem. Chciałam zadzwonić do Sissy, ale nie miałam czasu. Musiałam szybko kończyć przygotowania do randki.

Postanowiłam, że będę dziś wieczorem wyglądać jak superlaska. Powtarzałam sobie, że wcale nie chcę zrobić Luke'owi na złość – zwłaszcza po jego ostatniej przemowie nieprzejednanego twardego – tylko że robię to dla siebie. Nawet jeśli przysięgam sobie trzymać się z dala od mężczyzn, to nie znaczy, że nie mogę wyglądać uroczo.

Założyłam czarną spódniczkę, tak obcisłą, że dokładnie opinała mi pośladki. Sięgała tuż ponad kolano i miała z przodu rozcięcie do wysokości połowy uda. Dopasowałam do niej czarną bluzkę z długimi rękawami ze stretchu, która leżała na mnie jak rękawiczka i była na tyle długa, że spływała poniżej talii, więc mogłam zebrać ją paskiem. Całości dopełniały tony srebrnych kółek i bransoletek z charmsami na prawym ręku oraz ogromne koła w uszach, ale dziś zrezygnowałam z pierścionków i naszyjników (te drugie mogłyby przeszkadzać mi w wykorzystaniu obszernego dekoltu). Na stopy wsunęłam zapinane na paseczki i zakończone noskami czarne czółenka na cienkim jak ołówek obcasie. Zostawiłam fryzurę z długich, zmierzwionych włosów, nałożyłam ciężki makijaż z rodzaju „teatralny” i spryskałam się kosztownymi perfumami.

Lekkim krokiem weszłam do salonu, gdzie na kanapie wylegiwała się Shirleen, zajadając jogurt prosto z pojemnika. Na mój widok wybałuszyła oczy.

– Oj, dziewczyno – mruknęła cicho. – Igrasz z ogniem.

– Po prostu wychodzę na kolację.

– A ja po prostu ci mówię, że najlepiej zrobisz, jeśli przed powrotem do Luke'a przyjedziesz tutaj, przebierzesz się, zmyjesz makijaż i będziesz się modlić, żeby on nigdy nie dowiedział się, że poszłaś na randkę z innym facetem w takim stroju.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam ją.

– Taaak... To samo mówiłaś przed naszą wizytą u wuja Vito, a teraz on planuje twoje wesele ze swoim siostrzeńcem.

Tak, musiałam przyznać, że to akurat było prawdą. Wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Shirleen wzniosła oczy ku niebu.

– No to ruszajmy – westchnęła, jakby chciała ostrzec Boga, żeby się przygotował.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. W progu stał Ren.

Ren wyglądał zupełnie jak Dom: wysoki, szczupły w biodrach, z szerokimi ramionami i gęstymi, ciemnymi włosami, które jednak były zupełnie proste, a nie falujące jak u Dominica. Ren miał oczy w fantastycznym, ciepłym kolorze espresso i choć byłam pewna, że świetnie zdaje sobie sprawę z własnej atrakcyjności, nie obnosił się z tym tak jak jego kuzyn. Był po prostu... fajny. Zupełnie spoko. Taki facet psychotka.

Miał na sobie doskonale skrojony ciemnobrązowy garnitur i beżową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, uwydatniającą muskularną szyję. Uwielbiałam tę jego szyję. Było w niej coś, co budziło pragnienie, żeby jej... skosztować.

– Ava... – odezwał się.

Moje spojrzenie przesunęło się z jego szyi na twarz.

– Cześć, Ren.

Patrzył mi prosto w oczy. Później przesunął się i znów wrócił do mnie spojrzeniem.

Kiedy to zrobił i kiedy dostrzegłam w jego oczach głodny wyraz, musiałam siłą powstrzymać się przed złapaniem klamki, żeby nie upaść.

Rany, ale się wkłęciłam.

W Carmine zawsze panowała przytulna atmosfera, było pełno ludzi i na stołach biały papier, po

którym można było rysować dostarczonymi przez kelnerów kredkami. Nie było tam czegoś takiego jak menu. Na czarnej tablicy na ścianie widniała wypisana lista dań, ale nic tam nie miało sensu, o ile nie bywałeś tutaj wcześniej. Kelnerzy tłumaczyli, z czego składają się potrawy, a następnie zapisywali kredką na papierowym obrusie twoje zamówienie.

Nie potrzebowałam pomocy kelnerów. Dokładnie wiedziałam, na co mam ochotę. Miałam nadzieję, że Ren znajdzie tu coś dla siebie.

Ren i ja gawędziliśmy o tym i owym podczas jazdy jego czarnym jaguarem (to była naprawdę elegancka przejażdżka, absolutnie odlotowa). Oddał parkingowemu auto do zaparkowania i zostaliśmy posadzeni przy uroczym stoliczku à deux. Gadaliśmy podczas składania zamówienia i w czasie jedzenia znakomitych bułeczek z masłem czosnkowym.

Rozmowa z Renem była łatwa i przyjemna. Mógł być superseksownym przystojniakiem, a jednak roztaczał wokół aurę łagodnego spokoju i niewymuszonej niefrasobliwości i zawsze sprawiał wrażenie, że cholernie uważnie słucha tego, co masz do powiedzenia.

Na naszym stoliku właśnie wylądowała spora miska sałatki Cezar, kiedy Ren pochylił się do mnie.

– No więc co u ciebie słychać?

Zważywszy, że byliśmy dopiero na etapie sałaty, nie domyśliłam się, że ta uwaga była wstępem do rozmowy.

Popatrzyłam na niego, starając się osądzić, na ile mogę mu zaufać. Luke przedstawił mi rodzinę Vincetti–Zano w trochę innym świetle, lecz mimo to nadal spędzałam z nimi sporo czasu. Kiedy przyjęli do swego grona Sissy, przyjęli także mnie i zawsze byli dla mnie bardzo mili. Lubiłam sporo osób z ich grona, a Ren należał do tych, których lubiłam najbardziej.

– Czy w ogóle wiesz, co się tutaj dzieje? – zapytałam.

Oparł się o tył krzesła, zupełnie ignorując sałatkę. Jego oczy były całkiem poważne.

– Powiedz mi.

Nałożyłam sałatkę i powiedziałam. Potem powiedziałam więcej, już jedząc sałatkę. A potem powiedziałam jeszcze więcej, kiedy sięgnęłam po dokładkę.

Mówiąc, czułam, że niefrasobliwy nastrój Rena zmienia się stopniowo w coś naprawdę przerażającego.

Wielka miska po sałacie została zabrana, a kiedy kelner zabierał naczynia, siłą woli powstrzymałam się, by nie dziabnąć widelcem ostatniej grzanki.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Spojrzałam na niego z lekkim zdumieniem. Znaliśmy się, to prawda, ale nie byliśmy ze sobą całkiem blisko. Ren nie był kimś w rodzaju najbliższego bliskiego kumpla, do którego dzwoni się, kiedy znalazłaś szalowy lakier do paznokci albo kiedy ktoś cię porwał. Zwłaszcza że tym drugim zajmowała się jego rodzina.

– Dlaczego miałabym ci powiedzieć? – odpowiedziałam pytaniem.

– To sprawa rodzinna.

– Ale ja nie należę do rodziny.

– Sprawa rodziny Sissy.

Z tym argumentem nie mogłam się sprzeczać. Ren znów oparł się o krzesło.

– Zajmę się tym – oświadczył zdecydowanym tonem.

Pochyliłam się do przodu. Nadszedł czas, żeby przejść do konkretów.

– Czym tak dokładnie zamierzasz się zająć? – spytałam.

– O to się nie martw – odparł zdawkowo i mogłabym przysiąc, że był gotów przejść do następnego tematu.

Ja nie zamierzałam.

– No cóż, nie mogę nic poradzić na to, że się niepokoję, biorąc pod uwagę fakt, że z jakichś dziwnych powodów zostałam w to wplątana.

Ren po prostu patrzył na mnie.

– Czy mogę dowiedzieć się, dlaczego zostałam w to wplątana? – kontynuowałam wątek.

– Bo Dominic jest zasranym dupkiem – odpowiedział.

Trudno mi było się z tym nie zgodzić, ale jednak nie byłam usatysfakcjonowana.

– To niewiele mi wyjaśnia, Ren.

Moja ręka spoczywała na blacie stołu i teraz Ren nakrył ją swoją dłonią. Opuściłam wzrok i dostrzegłam, że ta dłoń była przyjemna, mocna i poznaczona żyłkami. Nie wyglądała na dłoń mężczyzny, który nosi garnitur.

Spojrzałam z powrotem na Rena, pozbywając się myśli o jego dłoniach, kiedy zaczął mówić.

– Dom mówił o tobie wiele razy. Nie powtórzę ci tego i bardzo mi przykro, że ci o tym mówię, ponieważ wiem, że się wkurzysz. Dom całkiem jasno postawił sprawę, dlaczego odszedł od Sissy, i jeszcze klarowniej wyjaśnił, dla kogo od niej odszedł.

Po tej nowinie moje palce zwinęły się i zacisnęły w pięść pod jego dłonią, a wtedy on odwrócił rękę tak, że wewnętrzne strony naszych dłoni się złączyły i Ren splótł palce z moimi palcami. Miałam cichą nadzieję, że Luke nie zainstalował kamer w Carmine, ponieważ byłam absolutnie pewna, że gdyby zobaczył, że ja i Ren trzymamy się za ręce, zwłaszcza w taki sposób, ktoś musiałby słono za to zapłacić i najpewniej tym kimś byłabym właśnie ja.

Ren mówił dalej.

– Wpakował się w kłopoty z mało ciekawymi facetami. Spieprzył biznes, spieprzył sprawy rodzinne. Vito był wkurwiony jak diabli, ale starał się wszystko uporządkować ze względu na rodzinę Dominica. W tym czasie Dom zniknął. Tamci chcieli go dorwać, więc próbowali wykurzyć go z nory i podejrzewam, że dlatego zaczęli tropić ciebie. Dzisiaj trafiło na Sissy, ponieważ akurat im się nawinęła.

Delikatnie wycofałam dłoń i oparłam się o krzesło. Wbijając wzrok w podłogę obok stolika, przysięgłam pięciokrotną zemstę temu dupkowi Dominicowi.

– Ty będziesz bezpieczna – odezwał się Ren, więc popatrzyłam na niego.

Wyluzowany Ren przeszedł do historii. Teraz jego wzrok był ostry i wyglądał na nieco zdenerwowanego. Widziałam mnóstwo min Rena, ale ta była dla mnie czymś zupełnie nowym i choć byłam nieco przerażona, musiałam przyznać, że wyglądał teraz bardziej seksownie niż zazwyczaj.

– Każę Santo pilnować ciebie, a Lucky zajmie się Sissy – oświadczył.

Zamrugłam. Patrzyłam na Rena, kiedy przyniesiono nam nasz rodzinny obiad i Ren pozwolił mi wybrać. Kurczak Montana ze szparagami, suszone w słońcu pomidory i sos z gorgonzolą. Zdecydowałam, że moje zdrowe nawyki i czary-mary odchudzania dziś wieczorem mają wolne.

– Co to ma znaczyć, że każesz... – zaczęłam, ale Ren nie pozwolił mi dokończyć.

– Oni są ochroniarzami – wyjaśnił. – Santo i Lucky będą chodzić za wami.

O cholera! To nie zapowiadało niczego dobrego.

– Nie, to naprawdę niepotrzebna fatyga. Ja mam dobrą ochronę.

Wzrok Rena napotkał moje spojrzenie.

– Zapewnioną przez Starka?

Hm... Wydawał się mocno zainteresowany tematem, a jego oczy nie były już wściekłe, ale wciąż czujne i bardzo przenikliwe.

– Hm... Tak – odpowiedziałam.

Ren zdecydował się na bezpośrednie uderzenie.

– Spotykasz się z nim?

No cóż, nadeszła chwila prawdy. Czy ja spotykam się z Lucasem Starkiem? Czy rzeczywiście się z nim spotykam? Cholera.

– W pewnym sensie tak – odparłam wymijająco.

Kąciaki ust Rena powędrowały nieznacznie do góry i już wiedziałam, że ta sytuacja wydaje mi się zabawna.

– Cóż, Stark nie wydaje mi się typem faceta, który „w pewnym sensie” spotyka się z kobietą taką jak ty.

– Co to ma znaczyć?

Dlaczego zadałam to pytanie? Dlaczego? Dlaczego?

– Jeśli facet taki jak on spotyka się z kobietą taką jak ty, to nie robi niczego „w pewnym sensie”.

– Znasz Luke’a?

– Znam. Może niezbyt dobrze, ale znam.

– Jeśli nie znasz go dobrze, to skąd możesz wiedzieć? Może całkiem pasuje mu relacja, która nie zakłada wyłączności? Prawdę mówiąc, on mógłby to robić bez przerwy.

Możesz zapytać o to Sandrę Jak-Jej-Tam, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego głośno.

– Założę się, że tak, ale nie z kobietą taką jak ty – odparł Ren.

– Co to ma znaczyć?

Znowu to zrobiłam! Dlaczego? Pochylił się w moją stronę.

– Ava, powinnaś wiedzieć, że ja i Stark nie darzymy się sympatią. Jest tak, jak jest, ponieważ w przeszłości zbyt często bywaliśmy po przeciwnych stronach barykady. Nie lubimy się także dlatego, że jesteśmy zbyt podobni. Stąd wiem, że facet taki jak on nie widuje się z kobietą taką jak ty wyłącznie „w pewnym sensie”, ponieważ ja bym tego nie robił. Facet taki jak ja chce posiadać taką jak ty kobietę w całości: jej tyłek, nogi, włosy, humory, chce chronić jej czuły punkt, który może czasem prawie zobaczyć, choć ona nie pozwala mu go dotykać...

Cholera!

Mówił teraz seksownym, niskim głosem i pochylił się jeszcze bardziej w moją stronę. W jego oczach znów pojawił się ten głodny wyraz i przekonałam się, że mam problemy z oddychaniem.

– Jeśli taki facet dostanie kobietę taką jak ty, automatycznie ona należy wyłącznie do niego.

Ja pierniczę.

Zdecydowałam, że nie chcę dowiadywać się niczego więcej i zaczęłam dziabnąć łyżką kurczaka Montana. Podjęłam także decyzję, że choć nie mogę zbyt długo przebywać w moim rzekomo szczęśliwym miejscu, będą zdarzały się okazje, że przyjdę tu z wizytą.

Właśnie teraz przydarzyła się jedna z takich okazji.

– Ava – zawołał Ren.

Popatrzyłam na niego. W jego oczach wciąż dostrzegałam ten głodny wyraz, tyle tylko, że przybrał na sile. Kurczak Montana ześlizgnął mi się z łyżki i z cichym mlaśnięciem spadł na biały papier, podczas gdy mój żołądek zwinął się w kłębek.

– Czy rozumiesz, co ci przed chwilą powiedziałem? – spytał łagodnie.

– Jestem w moim niby-szczęśliwym miejscu – odparłam.

Odchylił się do tyłu i uśmiechnął, ja zaś uznałam, że to było wyjątkowo seksowne.

Było także drapieżne.

Ależ ja miałam przechlapane.

Kiedy w końcu Ren i ja wyszliśmy z restauracji i poprosiłam go, żeby odwiózł mnie do mieszkania Luke’a, on z jakiegoś powodu uznał to za szalenie zabawne.

Widząc, jak Ren bawi się w najlepsze, doszłam do wniosku, że muszę zjeść coś słodkiego. Poprosiłam więc, żeby po drodze skręcił do King Soopers, żebyśmy mogli kupić ciasteczka.

Moja prośba rozbawiła go jeszcze bardziej.

Kiedy weszliśmy do King Soopers, kupiłam całą masę innych rzeczy, przypuszczalnie dlatego, by jak najbardziej opóźnić moment, kiedy będę musiała pojechać do mieszkania Luke’a. Ren nie wydawał się ani trochę zdziwiony, że kupujemy tyle jedzenia o dziesiątej wieczorem, skoro ostatecznie mam pojechać do Luke’a.

Czułam się z tym dość niekomfortowo. I ponieważ byłam skończoną idiotką, znów nie odczytałam w porę ostrzegawczych znaków. Kiedy Ren zatrzymał samochód pod domem Luke’a, wysiadłam i ruszyłam po zakupy, on także wysiadł i zaproponował, że pomoże mi wszystko zanieść na

górze.

Niedobrze.

– Spokojnie, dam sobie radę – powiedziałam, walcząc z pięcioma torbami, z których dwie zawierały same ciasteczka.

– Ja ci to zaniosę.

Och nie! Nie, nie, nie!

Ren nie mógł wejść ze mną do loftu Luke’a!

W tym czasie on wziął ode mnie torby i ruszył w kierunku budynku.

Cholera!

Ren naprawdę zamierzał wejść ze mną do loftu Luke’a!

Uwaga! Uwaga! Niebezpieczeństwo! Zagrożenie!

– Ren, daj spokój – zawołałam, doganiając go.

W moim głosie zaczynała pobrzmiwać desperacja.

Odwrócił się do mnie i na widok wyrazu jego oczu dosłownie wrosłam w ziemię.

– Chcę się tylko upewnić, czy nikt nie czyha na ciebie wewnątrz budynku, Ava.

Najwyraźniej to by było na tyle.

Nie mogłam wdawać się z nim w ożywioną wymianę zdań na chodniku pod domem – nie wtedy, kiedy w mieszkaniu (być może) był Luke. Musiałam zachować spokój, dobry nastrój i opanowanie. Przysięgłam sobie trzymać się z dala od mężczyzn. To była moja decyzja i zamierzałam się jej trzymać.

Więc co? Jeden seksowny facet, który koniecznie chciał dobrać się do moich majtek, chciał zaaranżować starcie z innym, tak samo przystojnym i napalonym. To mnie nie dotyczyło. Byłam odporna. Wycofałam się z takich zagrywek.

– *Trochę się boję* – przyznała drżącym głosem Dobra Ava, przywierając mi do szyi.

– *Nie mogę doczekać się, co teraz się wydarzy!* – Zła Ava drżała z niecierpliwości.

Wezwałam windę i użyłam swojego klucza, żeby wjechać na piętro Luke’a. Przez cały ten czas, mimo że byłam odporna i obojętna, miałam nadzieję, że Luke jest gdzieś daleko i zajmuje się swoimi strasznymi obowiązkami i że na pewno nie ma go w domu.

Drzwi windy rozsunęły się i wszystkie moje nadzieje obróciły się w nicość. Loft zalany był miękkim światłem lamp, Tom Petty śpiewał *American Girl*, a Luke stał za półkolistym barem ze słuchawką przy uchu.

Na dźwięk naszych kroków poderwał głowę. Obejrzał mnie od stóp do głów, sznurując przy tym usta, a następnie zauważył Rena i wówczas wyraźnie zacisnął szczęki.

Cholera.

Natychmiast odwróciłam się do Rena.

– Mogę wziąć je teraz – powiedziałam, wrywając mu torby z zakupami. – Dzięki za pomoc – dodałam, jakby to wszystko stało się z mojej inicjatywy.

Pozwolił mi wziąć te torby. Na szczęście ciastka nie ważą dużo, dopóki są ciastkami. Ich waga zwiększa się znacząco, kiedy wchłaniają się w twój tyłek.

Ren uśmiechnął się do mnie.

– Miłej nocy, Ava – powiedział łagodnie.

Nie dotykaj mnie, nie dotykaj mnie, nie dotykaj mnie, powtarzałam w myśli.

– Dzięki za kolację – odrzekłam na głos.

Podniósł rękę. Odruchowo wstrzymałam oddech, ale on tylko założył mi za ucho niesforne pasemko włosów. Robiąc to, przez cały czas patrzył mi głęboko w oczy, a pod jego spojrzeniem czułam się tak, jakbym za chwilę miała zemdleć.

Potem podszedł do windy, odwrócił się, spojrzał na Luke’a, a potem na mnie, uśmiechnął się i zniknął za zasuwającymi się drzwiami.

Znowu zostałam sam na sam z Lukiem.

Cholera.

Weszłam głębiej do mieszkania, starając się nie patrzeć na niego i planując linię obrony.

Ren głównie dotknął moich włosów, nie mnie. Zamierzałam się sprzeczać, że włosy przecież się nie liczą.

Postawiłam torby na blacie przy tylnej ścianie, przez cały czas nie patrząc na Luke'a. Słyszałam, jak rozmawiał z kimś przez telefon.

– Zadzwoń, jak tylko będziesz miał nowe wieści o jego stanie.

Na te słowa odwróciłam się do niego sztywno. Poszukałam oczami oczu Luke'a i zaraz tego pożałowałam. Był wkurzony jak cholera. Wyjątkowo wkurzony. Nadzwyczaj wkurzony. Mimo wszystko musiałam się dowiedzieć.

– Bobby? – spytałam.

– Znaleźliśmy go – odparł Luke. – Ma pękniętą czaszkę i ogólnie poważne obrażenia głowy.

Zamknęłam oczy, ale zaraz je otworzyłam.

– Jest szansa, że z tego wyjdzie?

– Jutro dowiemy się czegoś więcej.

– Strasznie mi przykro, Luke – wyszeptałam, starannie ważąc każde słowo.

– To przecież nie ty rąbnęłaś go w głowę.

To prawda, lecz mimo wszystko czułam się okropnie. Bobby został ranny, kiedy chronił Sissy i mnie.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwałam się.

– Nie ma o czym gadać.

Zdaje się, że tym razem miał rację.

– Może zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego zaciągnęłaś Rena Zano do mojego mieszkania?

– spytał.

Jego głos natychmiast zmienił się z rzeczowego w śmiertelnie niebezpieczny, więc starałam się ukryć za murem odpornej na wszystko obojętności (co oczywiście mi się nie udało).

Odwróciłam się więc do Luke'a plecami i zaczęłam wypakowywać ciasteczka.

– Opowiedziałam mu o moich kłopotach, więc chciał mieć pewność, że bezpiecznie dotarłam do domu.

Starałam się udawać, że to była zwykła grzeczność, choć świetnie wiedziałam, że nic podobnego.

– Ava, odwróć się i popatrz na mnie.

Za nic w świecie!

– Muszę rozpakować zakupy. Niektóre trzeba od razu włożyć do zamrażarki.

Na przykład trzy pudełka lodów.

– Ava, odwróć się.

– Luke, nie. Wiem, że jesteś wściekły, ale będziesz musiał jakoś sobie z tym poradzić.

Wepchnęłam lody do szuflady i zatrasnęłam drzwiczki zamrażarki, przez cały czas starannie unikając jego spojrzenia.

– Byliśmy na kolacji. Rozmawialiśmy. Nic więcej. To wszystko. Koniec, kropka.

Zaczęłam wypakowywać ciasteczka. Oreo z podwójnym nadzieniem, chipsy Ahoy, Nutter Butter, klasyczne Milanos, miętowe Milanos, Milanos o smaku pomarańczowym...

– Stałaś przede mną, ubrana w pieprzoną minispódniczkę i pieprzone buty na obcasie i pozwalałaś, żeby on cię dotykał – powiedział Luke do moich pleców.

W porządku. Wystarczy. Obróciłam się na pięcie i spojrzałam na Luke'a.

– Owszem, on dotknął moich włosów!

Tak więc wykorzystałam tę linię obrony. Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, ale miałam zamiar dalej tak to prowadzić.

– Po prostu zabrał mnie dzisiaj na uroczą kolację. Chyba nie oczekiwałeś, że walnę go torbą pełną ciasteczek za to, że dotknął moich włosów? – warknęłam.

Wtedy Luke wykonał ruch.

W jednej chwili dzieliły nas metry, w następnej był już przy mnie. Albo raczej to ja byłam w jego ramionach, a on zamykał mi usta gniewnym pocałunkiem.

Później (przysięgam, że nie mogłam temu zaradzić) moje usta same otworzyły się pod jego ustami. Dotknęłam językiem jego fantastycznych ust, a wtedy pozwolił, bym wsunęła język do środka i pocałunek eksplodował.

Prawdę mówiąc, czułam się tak, jakby wszystko eksplodowało.

Po chwili byliśmy tylko dla siebie. Nasze usta rozłączyły się na moment i Luke zrywał z siebie koszulkę, po czym odrzucił ją na bok. Jego dłonie poruszały się w górę po moim ciele, przesunęły się po piersiach i wyżej, a po chwili ściągnęły mi z ramion bluzkę, a razem z nią miseczki biustonosza. Na wpół zszokowana, na wpół podniecona, gwałtownym haustem nabrałam powietrza, podczas gdy dłonie Luke'a znalazły się na moich plecach, naciskając je, wyginając w łuk. Chwilę później Luke pochylił głowę, chwycił wargami obnażony sutek i mocno go zassał.

Wstrzymałam oddech, a potem jęknęłam. Szok zniknął, zostało czyste podniecenie. Rękoma objęłam go za głowę, przyciskając do siebie, podczas gdy on zrobił to samo z drugim sutkiem.

Jego wargi ślizgały się po mojej skórze, ja zaś z niecierpliwością szarpnęłam za sprzączkę paska, nie chcąc czekać ani chwili dłużej. Chciałam poczuć go teraz, zaraz. Zrezygnowałam i w zamian wsunęłam rękę w spodnie, przesuwając dłonią po jego twardym kroczu. Kiedy to zrobiłam, usta Luke'a wróciły na moje usta, całując mnie jeszcze gwałtowniej i głębiej niż poprzednio, podczas gdy jego ręce popychały mnie w stronę blatu. Nagle oderwał ode mnie usta, przechylił się na bok i przedramieniem zgarnął wszystkie stojące tam rzeczy. Ciasteczka zatoczyły szeroki łuk i wylądowały na podłodze.

Wtedy Luke z powrotem przywarł do moich ust, a jego ręce znalazły się na dole, podciągając spódniczkę powyżej bioder i zdzierając ze mnie majtki. Wyswobodziłam się z nich, a wówczas Luke podniósł mnie, obejmując dłońmi moje pośladki, i posadził na blacie. Szeroko rozsunął mi nogi i sam wcisnął się między moje uda. Przez cały czas nie odrywał się od moich ust, nie wysuwał ze mnie języka.

Wreszcie włożył mi między nogi rękę, od razu bezbłędnie trafiając we właściwe miejsce, a ja poczułam tak wielką rozkosz, że odrzuciłam do tyłu głowę, tracąc kontakt z jego ustami. Wtedy Luke przywarł wargami do mojej szyi, zsunął się niżej i wrócił do ssania piersi, jednocześnie wykonując kciukiem okrężne ruchy i wsuwając palec głęboko do mojego wnętrza...

– Luke... – wyszeptałam bez tchu. Byłam blisko, och, tak blisko!

Już prawie osiągnęłam szczyt i miałam pewność, że będzie dobrze, naprawdę dobrze! Z trudem łapałam oddech, a wówczas usta Luke'a nagle oderwały się ode mnie. Krzyknęłam lekko na znak protestu, a wtedy jego druga ręka zwinęła się w pięść w moich włosach.

– Nie, jeszcze nie – warknął głucho, a potem podniósł mnie, jedną rękę podkładając mi pod pośladki, a drugą wciąż trzymając we włosach. Otoczyłam go rękoma i nogami, podczas gdy on niósł mnie w stronę łóżka, chowając twarz na mojej szyi. Muskał mnie czubkiem języka, aż zaczęły przeszywać mnie dreszcze, które najkrótszą drogą trafiały od delikatnej skóry za uchem aż do najbardziej wrażliwych kobiecych miejsc. Wreszcie Luke postawił mnie obok łóżka i wypuścił z objęć.

W tym momencie wszystko nabrało przyśpieszenia. Nie dlatego, że myślałam, że znowu ktoś nam przeszkodzi, lecz dlatego, że bardzo chciałam go poczuć wewnątrz i nie miałam zamiaru czekać na to ani jednej pieprzonej sekundy dłużej. Sięgnęłam do klamry przy pasku spodni. Majstrując przy niej, wspierałam się na palce i ustami dotknęłam szyi Luke'a, poznając językiem smak jego skóry. Smakował wyśmienicie, pachniał obłędnie... Wszystko, co dotyczyło Luke'a, było wspaniałe. Wreszcie udało mi się rozpiąć sprzączkę i guzik, i nawet suwak, podczas gdy Luke rozpinał mi z tyłu spódniczkę. Szarpnęła ją tak gwałtownie, że osunęła się ze mnie aż do stóp.

Moje usta błędziły teraz po szyi Luke'a, a on utorował sobie drogę i podciągnął wysoko moją bluzkę, tym samym niwecząc moje plany wsunięcia ręki w głąb spodni. Nie miałam wyboru, jak tylko wygiąć się do tyłu i podnieść ramiona, żeby mógł ściągnąć mi ją przez głowę. Wtedy podniósł mnie, znowu zaciskając dłonie na moich pośladkach. Natychmiast zarzuciłam mu obie nogi na biodra, on zaś wsparł się kolanem na ramie łóżka, ułożył mnie na środku i sam od razu położył się na mnie.

Teraz wreszcie udało się nam dojść do porozumienia.

Podczas tego manewru, gotowa na wszystko, wyciągnęłam ręce i zsunęłam bojówki z twardych pośladek Luke'a. Potem opuściłam podbródek i spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek. Jego oczy były całkiem płynne. Sięgnął rękoma do moich bioder, uniósł je nieco, a ja czułam, że on tam jest. Zatapiając spojrzenie w moich źrenicach, bez zastanowienia wdarł się we mnie.

W odpowiedzi zamknęłam oczy i wygięłam plecy w łuk.

– Tak – wyszeptałam.

Było mi dobrze, podniecająco, mocno. Było dokładnie tak, jak trzeba.

Uniosłam kolana i przycisnęłam je do jego boków, kiedy wchodził we mnie raz za razem, mocno, zdecydowanie i zupełnie poza kontrolą. Całował mnie jak szalony, a gdy zaczęłam dyszeć, powędrował ustami do mojego ucha, ja zaś podniosłam głowę i przywarłam wargami do miejsca, gdzie szyja przechodzi w ramię. Jednocześnie ciasno oplotłam ramionami plecy Luke'a, a nogi zarzuciłam mu na biodra, jakbym nie chciała nigdy pozwolić mu odejść.

Byłam tam, dokładnie tam, gdy doleciał do mnie jego ochrypły szept.

– Ava...

Odrzuciłam głowę do tyłu i starałam się skoncentrować na nim wzrok, ale bezskutecznie, bo właśnie zostałam trafiona. Doszłam z tak niesamowitą siłą, że podkurczyłam palce i zakołysał mi się cały świat. Sama nie zdawałam sobie sprawy, ale w rozkoszy orgazmu wyszeptałam imię Luke'a i zaraz potem uśmiechnęłam się.

Przez cały ten czas Luke mnie obserwował.

Luke przetoczył się na bok, zabierając mnie ze sobą. Nadal był we mnie.

Właśnie przed chwilą robiłam nieprzyzwoite rzeczy z Lucasem Starkiem.

Dziesiątki, nawet setki razy przerabiałam ten scenariusz w głowie i nigdy, przenigdy nie było mi tak dobrze jak wtedy, kiedy to zdarzyło się naprawdę.

Cholera. Ale się wkręciłam.

Luke ostrożnie wyslizgnął się ze mnie, chwycił brzeg kołdry i nakrył nią mnie. Potem położył się na plecach i poderwał w górę biodra, żeby naciągnąć bojówki. Odsunął się, ja zaś obserwowałam, jak bezszelestnie siada na brzegu łóżka. Oparł łokcie na kolanach, czoło na dłoniach, jak uosobienie męskiej rezygnacji.

Wpatrywałam się weń i czułam, jak moje gardło powoli zaczyna się zaciskać. Oczywiście. Obrzydliwie tłusta okularnica Ava Barlow przed chwilą robiła okropne świństwa z niezwykle przystojnym twardzielem i znanym macho Lucasem Starkiem, co oznaczało, że Lucas Stark dał się omotać obrzydliwie tłustej okularnicy. Z pewnością był tym zażenowany.

Przekręciłam się na bok, zabierając z sobą kołdrę. Jedyne, o czym mogłam teraz myśleć, to ucieczka. Wyoming nie było wystarczająco daleko. Będę musiała kupić sobie bilet na jeden z tych promów kosmicznych, które zabierają na przejażdżkę bogatych ludzi, i nigdy, przenigdy nie wracać na ziemię. Już znalazłam się prawie na końcu łóżka. Wciąż miałam na sobie szpilki, więc zahaczałam nimi o kołdrę, co utrudniało mi ruch. Właśnie chciałam wypełznąć na czworakach w nogach łóżka, kiedy silne ramię Luke'a objęło mnie w talii i przyciągnęło z powrotem. Wylądowałam na plecach, Luke zaś przycisnął mnie ciężarem swojego ciała i spojrzał mi prosto w twarz. Ku swojemu zdumieniu przekonałam się, że jego oczy nadal były granatowe.

– Dokąd się wybierasz? – spytał łagodnym, lecz nieco ochrypniętym i przez to bardzo seksownym głosem.

– Pojadę na noc do Sissy i jej taty – odpowiedziałam spokojnym, nieco ochrypniętym głosem, w którym kryło się prawdziwe przerażenie.

Totalnie zszokowana patrzyłam, jak uśmiecha się do mnie tym swoim seksownym półuśmiechem, a potem pochyła się, by musnąć wargami moje usta. Potem jego usta oddaliły się, ale twarz nie, więc patrzył na mnie z bardzo bliska.

– Znów coś przegapiłaś, kochanie – powiedział delikatnym, pełnym czułości głosem.

– Co takiego? – wyszeptałam, poruszona do głębi tym granatowym spojrzeniem i spowita urokiem „Głosu”.

Podniósł lekko głowę i potrząsnął nią. Jego ręka powędrowała ku mojej skroni i delikatnie przeczesła palcami włosy. Luke obserwował jej ruch, a potem jego oczy wróciły do moich oczu.

– Tym razem nie dostaniesz ode mnie wskazówki, Ava. Tym razem będziesz musiała odkryć to sama. Jedyne, co teraz ci powiem, to że nigdzie się nie wybierasz. Nigdzie.

Powiedział to w taki sposób, że wiedziałam, że nie chodzi mu tylko o dzisiejszą noc. A jeśli wcale nie był zawstydzony, że dał się omotać obrzydliwie tłustej okularnicy?

Naprawdę wkręciłam się na dobre.

Rozdział piętnasty

Razem, nie sposób temu zaprzeczyć

W środku nocy Luke przeciągnął mnie przez siebie na drugą stronę. Zaczęłam układać się twarzą do niego, ale on naciskając na moje biodro, odwrócił mnie plecami do siebie, a potem wtulił się we mnie tak, że leżeliśmy zgięci wpool.

Nie powiedziałam ani słowa. Nie miałam nic przeciwko spaniu w takiej pozycji. To było miłe. Zresztą byłam strasznie zmęczona. Zaczęłam znów zasypiać, kiedy objął mnie ramionami. Jedną z rąk skierował na północ, drugą na południe.

Wciągnęłam powietrze i zaczęłam się budzić, kiedy trafił palcami jednej ręki dokładnie w moje czułe miejsce, a kciukiem i palcem wskazującym drugiej zaczął rolować mój sutek.

Hmm... Ach!

– Luke? – Mój głos był łagodny i mocno zaspany.

– Cicho, Ava – zamruczał tuż przy moim karku i wtedy zorientowałam się, że tam znajdują się jego usta.

Odruchowo wtuliłam pupę w jego krocze i natychmiast poczułam, jak twardnieje. Znów sięgnął, trafiając wprost do celu, a ja jęknęłam gardłowo, bo przeszła mnie fala gorąca.

Ciało Luke'a poruszyło się i poczułam, że on znów jest we mnie. Wcale nie żartuję! O... mój... Boże...

Żaden z moich kochanków nie był tak żądny przygód, nawet Dave, choć zasługiwał na miano seksoholika. Może uwielbiał perwersje, ale brakowało mu wyobraźni. Nigdy nie zdarzyło się, żeby przykuł mnie do łóżka, ani nie kochaliśmy się w żadnej innej pozycji niż na jeźdźca (czasami ja byłam na wierzchu, a czasami on).

To było przyjemne. Nawet bardzo przyjemne, superprzyjemne. Jęczenie, dyszenie z otwartymi z rozkoszy ustami. Ręce Luke'a przytrzymywały mnie w miejscu, kiedy poruszał się wewnątrz mnie, ja zaś przyciskałam się do niego z całej siły, pragnąc więcej i więcej.

– Luke... – wyszeptalam, prawie dochodząc do celu.

Oderwał palce od mojego sutka i objął nimi buzię. Kciukiem przesunął po dolnej wardze moich otwartych ust i wtedy doszłam. Mocno.

Parę chwil później wyraźnie napiął ramiona. Z ustami w zagięciu mojej szyi pchnął ostatni raz i usłyszałam (muszę przyznać, że z wyraźną satysfakcją) jego niski, gardłowy jęk.

Gdy skończył, objął mnie ramionami, jednym na wysokości talii, drugim na ukos przez plecy. Nie wysuwając się ze mnie, zaczął przesuwając ustami w górę po mojej szyi.

– Ach... – wyszeptalam, częściowo poruszona tym doświadczeniem, a częściowo przekonana z nieznanых powodów, że był to najbardziej intymny moment w moim życiu, który dzieliłam z inną ludzką istotą.

Czułam ruch jego ust na swojej skórze i nagle nabrałam pewności, że Luke się uśmiecha. Wtedy przywarłam do niego pośladkami i znów usłyszałam jego jęk. Uśmiechnęłam się do siebie w ciemności i możecie mi wierzyć, że mimo że Luke nadal obejmował mnie ciasno i nadal był w moim wnętrzu, szybko zapadłam w głęboki sen.

Leżałam w mojej zwyczajnej porannej pozycji, to znaczy wtulona w bok Luke'a, z ręką na jego podbrzuszu i nogą przerzuconą przez jego uda, kiedy Luke obudził mnie, ujmując delikatnie za podbródek i czule całując.

Potem przewrócił mnie na plecy. Potem powędrował ustami w dół mojego ciała. Potem znalazł się między moimi nogami.

Kiedy doprowadził mnie do finału, położył się na mnie i sam także skończył.

Wszystko to dokonało się bez choćby jednego słowa.

Kiedy już było po wszystkim, Luke nie zmienił pozycji i ciężarem ciała przyciskał mnie do łóżka. Jedną nogę trzymałam zgiętą w kolanie, ze stopą wspartą na materacu, wewnętrzną częścią uda napierając na biodro Luke'a. Drugą nogę zarzuciłam mu na udo, objęłam ramionami plecy i leniwie gładziłam palcami gładką skórę i napięte mięśnie.

Leżał z twarzą ukrytą w mojej szyi, przesuwał po niej ustami bez celu ani planu. Ot, taka leniwa pieścizna po nieprzyzwoitym szaleństwie. Bardzo seksowna pieścizna, dodajmy.

Przesunęłam rękę w górę po plecach Luke'a.

– Muszę umyć zęby – wyszeptałam.

Podniósł głowę i popatrzył mi w oczy spojrzeniem o barwie atramentu. Wpatrywał się tak we mnie przez sekundę, dwie, trzy i jeszcze dłużej. Nie wiedziałam, dlaczego tak na mnie patrzy. Wiedziałam jedynie, że jego rysy wydają się mniej napięte niż zazwyczaj. Nie potrafiłam go rozszyfrować, choć ten widok częściowo sprawił mi satysfakcję, a częściowo obudził inne uczucia.

No dobrze, bądźmy szczerzy. Wcale nie chciałam go rozszyfrować. Cholera. Wreszcie odezwałam się łagodnym szeptem.

– Luke...

Obrzucił mnie nieśpiesznym półuśmiechem i nawet leżąc, poczułam, jak drżą mi kolana.

Tak więc leżałam w łóżku Luke'a, przygnieciona jego ciężarem, z nim wewnątrz mojego ciała i obejmując go rękoma.

Niech to szlag! Jak to się mogło zdarzyć? Co się stało z moją przysięgą? W jaki sposób mam kiedykolwiek wrócić teraz do swoich wibratorów?

Momentalnie zabrałam rękę i popchnęłam jego ramiona.

– Złaż.

Półuśmiech zmienił się w całkiem szeroki uśmiech. Luke pochylił głowę, musnął wargami moje usta i przewrócił się na bok.

Czym prędzej umknęłam do łazienki. Kurwa, kurwa, kurwa mać! Jak mam teraz wygrzebać się z tego bajzlu?

Nie mogłam tak po prostu wsiąść na prom kosmiczny i krążyć dookoła ziemi. To było zbyt blisko. Czułam potrzebę ucieczki w inną galaktykę. Jednak ponieważ technologia ze *Star Treka* nie była dostępna w świecie poza telewizorem, pomyślałam, że muszę znaleźć chirurga plastycznego, całkowicie zmienić twarz, a na wszelki wypadek wyprowadzić się na Guadalajarę.

Nagle zdałam sobie sprawę, że jestem zupełnie naga i że nie zabrałam do łazienki niczego do ubrania.

Ale ze mnie skończona idiotka!

Na drzwiach wisiała zapinana na suwak czarna bluza, w której poczułam się jak zagłodzony żebrak na uczcie. Zapięłam ją pod szyję i spojrzałam w lustro.

– *Jestem szczęśliwa!* – oznajmiła radośnie Dobra Ava, uśmiechając się jak wariatka. – *Tego zawsze pragnęłyśmy!*

Zła Ava skrzyżowała ręce na piersi i spoglądała na mnie z ukosa. Nie odzywała się, ale ja i tak wiedziałam, co ona myśli.

Załatwiłam wszystkie poranne czynności i wyszłam z łazienki. Luke właśnie zmierzał w tamtą stronę, całkiem nago (nawiasem mówiąc, bez ubrania wyglądał świetnie). Złapał mnie w pasie, przyciągnął na krótki, intensywny pocałunek, a potem puścił i zniknął za drzwiami.

Pod wpływem „Czaru Ust Luke'a” przez kilka sekund stałam bez ruchu i gapiłam się na wejście do łazienki. Potem znalazłam bieliznę, założyłam ją i zaczęłam się zastanawiać, co dalej.

Musiałam się stąd wydostać, i to niebawem. Musiałam znaleźć jakieś spokojne miejsce, żeby moja głowa wreszcie mogła wybuchnąć. Musiałam zrzucić z siebie to wszystko, zagrzebać głęboko na

dnie pamięci i zapomnieć, że kiedykolwiek się wydarzyło.

Niewypowiedziana rada Złej Avy była wszystkim, co krążyło mi teraz po głowie. Muszę znaleźć drogę wyjścia, zanim wszystko się spieszy. Tak jak zawsze się pieprzyło. Zawsze, bez wyjątku.

Zamiast działać w tym kierunku, jak gdyby nigdy nic poszłam do kuchni, wyjęłam dietetyczną colę, sprzątnęłam ciasteczka, odłożyłam na miejsce wszystkie zapomniane podczas maratonu seksu zakupy i zajęłam się robieniem tostów.

Luke wyszedł z łazienki akurat wtedy, kiedy włożyłam kromki chleba do toster. Słyszałam, jak kręci się po mieszkaniu, ale wpatrywałam się w toster, jakbym była pewna, że lada moment ożyje i zacznie tańczyć dookoła jak te wszystkie urządzenia w domu Bestii w filmie Disneya, i jakbym za nic w świecie nie chciała tego przegapić.

Luke stanął za moimi plecami, objął mnie w talii i poczułam na karku jego usta. To było przyjemne doznanie. Słodkie, miłe, intymne i cudowne.

– Ava! – Ostry głosik Złej Avy zabrzmiał jak ostrzeżenie.

– *O co chodzi?* – spytała niewinnie Dobra Ava. – *Jeśli mogę wyrazić swoje zdanie, to Luke mógłby trzymać nas tak przez cały dzień.*

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

– Masz ochotę na tosty? – spytałam, nie odrywając wzroku od urządzenia.

Przysunął się bliżej, w związku z czym ja przysunęłam się do blatu. Luke natychmiast przywarł całym ciałem do moich pleców.

– O, tak – wyszeptał z ustami przy mojej szyi.

– W porządku, muszę więc wyjąć masło.

Puścił mnie. Wyjęłam z lodówki masło i położyłam je na blacie. Wszystkie te czynności wykonałam, nie rzuciwszy mu ani jednego spojrzenia.

Właśnie odwróciłam się, żeby pójść po nóż, kiedy nagle przesunął się i stanął przede mną. Naparł na mnie całym ciałem, w związku z czym musiałam oprzeć się o blat pośladkami, a potem objął mnie, więc odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechał się do mnie, jakby coś szalenie go ubawiło.

– Co cię tak śmieszy? – burknęłam.

Według mnie w ogóle nie istniało nic śmiesznego – nic, w całym wszechświecie.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział.

Gapiałam się na niego, kompletnie osłupiała.

– Słucham? – odezwałam się po chwili.

– Po prostu czekam, żeby przekonać się, co teraz wymyślisz.

– I dlaczego cię to śmieszy?

– Bo sądzę, że cokolwiek wymyślisz, będzie naprawdę niezłe.

– Dlaczego?

– Miałaś pełne dziesięć minut na kombinowanie, jak wykręcić się z tego teraz, kiedy ty i ja jesteśmy razem w sposób, któremu nie możesz zaprzeczyć. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co wymyśliłaś.

Moje pełne osłupienia spojrzenie wypełniło się gniewem. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć... No dobrze, jakoś zdołałam się powstrzymać. Wzięłam głęboki wdech i wypaliłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– To całkiem proste. Ty i ja musimy natychmiast przestać się widywać.

Wybuchnął serdecznym śmiechem, a potem objął mnie mocniej i wtulił twarz w moją szyję. Śmiał się przez czas, który wydawał mi się ciągnąć w nieskończoność, podczas gdy moje ciało sztywniało w jego ramionach coraz bardziej i bardziej.

– Wcale nie żartowałam.

Podniósł głowę i popatrzył na mnie, szczerząc się od ucha do ucha.

– Skarbie, jesteś przezabawna.

– To tylko seks. Nie jesteśmy razem w żaden sposób, któremu nie mogłabym zaprzeczyć – oznajmiłam.

– Ava, po tym, jak doprowadziłem cię do szczytowania, zasnęłaś ze mną w środku. To jest blisko, tak blisko, jak tylko dwoje ludzi może ze sobą być.

Rzeczywiście tak było. Cholera!

– To tylko seks – powtórzyłam z naciskiem.

Przysunął do mnie twarz i nie wydawał się ani odrobinę mniej rozbawiony.

– To nie był tylko seks i ty świetnie o tym wiesz – powiedział łagodnym, delikatnym i czułym głosem.

Miał rację. To nie był tylko seks. Ostatnimi czasy często używał tego „Głosu”. Cholera!

Nagle wpadłam na pewien pomysł. Co prawda był głupi, ale tak na szybko nie udało mi się wymyślić nic lepszego. Wiedziałam, że Luke w życiu na to nie pójdzie, ale przynajmniej warto było spróbować.

– Możemy zostać seksprzyjaciółmi – powiedziałam śmiało.

Uśmiech zniknął. Luke opuścił głowę i zmarszczył brwi.

– Możesz to powtórzyć?

– Seksprzyjaciółmi. No wiesz, chodzi o taki układ, o jakim była mowa w *Seksie w wielkim mieście*. Dwoje ludzi zgadza się, że tylko ze sobą sypiają. Nie ma żadnych zobowiązań, tylko obłądny seks.

Uśmiech powrócił, a rysy Luke’a wyraźnie złagodniały.

– Obłądny seks, powiadasz?

Ups! Chyba nie powinnam była używać tego przymiotnika.

– No wiesz, miałam na myśli dobry seks – próbowałam zatrzeć poprzednie wrażenie.

Luke zaczął trząść się ze śmiechu, a mnie na nowo ogarnęła złość.

– Luke! – warknęłam.

W odpowiedzi podwinął nieco bluzę, która sięgała mi poniżej pośladków i powędrował dłońmi w górę, przeslizgując się po moich plecach.

– Właściwie mógłbym być twoim kumplem do pieprzenia – powiedział, a ja zamrugałam.

Sądziłam, że odpowie nie. Właściwie byłam pewna, że odpowie nie. Z zasadzie tylko dlatego to zaproponowałam.

– Więc mógłbyś? – spytałam z niedowierzaniem.

– Tak.

Ręce Luke’a powędrowały w górę po moich plecach (przy okazji zabierając ze sobą bluzę).

– Mówisz serio?

– Tak.

W porządku, w co tym razem się wpakowałam? Właśnie zostałam seksprzyjaciółką Lucasa Starka! Najgorsze, że to był mój pomysł!

– *Podoba mi się ta koncepcja, jest fantastyczna!* – zawołała Zła Ava rozmarzonym głosikiem, całkiem tracąc poprzedni złowieszczy ton.

– *A mnie się to nie podoba. Ten pomysł jest do bani!* – Dobra Ava nie wydawała się zachwycona jak poprzednio, lecz zwyczajnie wkurzona.

– Tylko musimy ustalić pewne zasady – odezwał się Luke.

Oho! Zaczyna się!

– Seksprzyjaciele nie ustalają zasad. To jest jak w klubie walki. Pierwszą zasadą seksprzyjaciół jest to... że nie mają żadnych zasad.

Wymyślałam te bzdury na bieżąco. Nie miałam pojęcia, czy kumple od seksu ustalają jakies zasady. Nigdy nie miałam kogoś takiego. Co więcej, nie chciałam mieć.

Zwłaszcza nie chciałam Luke’a.

Atrament w oczach Luke’a rozpląnął się bez śladu, a na jego miejscu zaczął pojawiać się ów przerażający blask.

– Musimy ustalić reguły gry.

Pomyślałam, że może lepiej będzie wysłuchać, co Luke ma do zaproponowania, zważywszy na te złowieszcze iskry w jego spojrzeniu.

– Jakie są te reguły? – spytałam z westchnieniem.

– Po pierwsze, jesteśmy seksprzyjaciółmi, którzy spędzają czas nie tylko na pieprzeniu.

– Luke, to wypacza całą ideę posiadania kumpla od seksu!

Znowu wymyśliłam to sobie na poczekaniu. Luke zupełnie mnie zignorował.

– Po drugie, umawiamy się na wyłączność. Nikt nie ma prawa cię tknąć, dopóki pieprzysz się ze mną.

Ten warunek mogłam łatwo zaakceptować.

– Wróćmy do punktu pierwszego – zaproponowałam.

– Ava, układ to układ, nie podlega dyskusji.

– Jak więc mamy spędzać wspólnie czas?

– Ava...

– Nie, chcę to wiedzieć.

Jego oczy zatrzymały się na moich ustach, a obejmujące mnie ręce ułożyły się w taki sposób, że muskały moje piersi.

– Może faktycznie wystarczy nam tylko pieprzenie – zamruczał.

Poczułam, jak kolana się pode mną uginają.

– Ostatecznie możemy spędzać czas nie tylko w łóżku – wypaliłam bez zastanowienia.

W odpowiedzi Luke uśmiechnął się szeroko. Znowu odleciałam!

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, a on z powrotem zaczął się trząść od tłumionego śmiechu.

– Naprawdę cię nienawidzę – warknęłam.

– Nieprawda. – Luke przysunął usta do moich ust, ani na chwilę nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Nieprawda, że mnie nienawidzisz.

Mimowolnie zaczęłam poddawać się czarowi chwili. Odchyliłam głowę do tyłu, Luke schylił się niżej i zaczęliśmy się całować, kiedy nagle odezwał się dzwonek. Wtedy oderwał się ode mnie, cmoknął mnie w nos i odszedł.

Dalej jak we mgle obserwowałam, co Luke robi. Założył na siebie spodnie dresowe. Nadal był do pasa rozebrany, co chyba nie powinno dziwić.

Zwróciłam uwagę – nie po raz pierwszy, ale po naszym maratonie seksu mój zmysł dostrzegania Luke'a wyraźnie się wyostrzył – że Luke pięknie się porusza. Jego ruch świadczył, że kontroluje każdy centymetr mięśni, ścięgien i kości w swoim ciele, a było ich naprawdę sporo. Westchnęłam na ten widok i nawet ja musiałam przyznać, że zrobiłam to z ukontentowaniem.

Niech to diabli porwą.

W tym czasie Luke podniósł słuchawkę.

– Tak? – rzucił do telefonu.

Trzy sekundy później jego wzrok spoczął na mnie i już wiedziałam, że o cokolwiek chodzi, nie jest to nic pozytywnego.

Słuchał jeszcze przez kilka sekund, a potem bez słowa odłożył telefon. Przyglądałam się, jak zmierza w moją stronę, a ponieważ miał dziwny wyraz twarzy, jakby sam nie wiedział, czy ma się śmiać, czy wrzeszczeć, nie koncentrowałam się na sposobie poruszania, lecz wyłącznie na jego minie. Po prostu czekałam, na co się zdecyduje. Tymczasem Luke wszedł do kuchni i oparł się pośladkami o blat naprzeciwko mnie, kładąc ręce na biodrach.

– Santo Mancini chciał ci przekazać, że jest gotów, na wypadek gdybyś chciała gdzieś pojechać – oznajmił ze spokojem, bez kpin ani wrzasków, co było pewnym pocieszeniem.

Gapiałam się na niego.

– Kto? – spytałam.

– Santo Mancini.

– Kim jest Santo...?

O kurczę. To ochroniarz Rena. Znowu zapragnęłam, żeby ktoś mi powiedział, dlaczego ja. Moje życie było tak skomplikowane, że nawet nie byłam w stanie śledzić wszystkich wątków, które nagle się spieszyły.

Ton Luke'a niebezpiecznie zaczął przesuwać się w stronę krzyku.

– Może zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego facet, który kilka dni temu usiłował cię porwać, nagle dzwoni do mnie do mieszkania, żeby mi powiedzieć, że czeka na ciebie na dole?

Nie, wcale nie chciałam mu tego wyjaśniać.

– Hm...

– Ava... – odezwał się cicho.

Co jest, do diabła? Właśnie że mu powiem!

– No cóż, opowiedziałam Renowi, co mi się przydarzyło, i zdecydowałam, że ja i Sissy dostaniemy każda swojego ochroniarza.

Wpatrywał się we mnie przez sekundę, a potem opuścił głowę i nie wiedziałam, czy gapi się na własne stopy, czy może przymknął oczy. Nie wiedziałam i tak naprawdę to nie miało znaczenia. Po prostu przybrał pozę świadcząca o chwili męskiej refleksji, tym razem zapewne zastanawiając się, co mu do diabła strzeliło do głowy, że wpakował się w układ ze mną.

Pomyślałam, że najlepiej zrobię, wracając do robienia śniadania. Tost w tosterze dawno tkwił w górnym podajniku i pewnie już nie był gorący, więc masło się nie rozpuści. Nienawidziłam nieroztopionego masła na toście. Postanowiłam więc, że to Luke dostanie tego tosta, wymieniłam kromkę w tosterze i wcisnęłam dźwignię.

– Ava – odezwał się Luke za moimi plecami.

Odwróciłam się. Teraz siedział na blacie i wpatrywał się we mnie.

– Chodź tutaj – poprosił łagodnie.

Nie pytajcie dlaczego, ale z jakiegoś powodu zrobiłam to, czego żądał. Rozsunęłam mu kolana i weszłam między nogi. Wtedy zamknął mnie pomiędzy udami, otoczył dłonią moją szyję, a kiedy odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć, przysunął bliżej twarz.

– Masz szczęście – powiedział krótko.

– Naprawdę? – spytałam.

– Tak. Masz szczęście, że cię przeleciałam. Masz szczęście, że było tak cholernie zajebiście. Masz szczęście, że uważam za cholernie słodkie, kiedy tak wtulasz się we mnie i zasypiasz, kiedy nadal jestem w tobie. Masz szczęście, że kręcisz się po mojej kuchni i masz na sobie moją bluzę. Zapewniam, że nie miałabyś tego wszystkiego, kochanie, bo gdybym wcześniej wiedział, że Zano wyznaczył jednego ze swoich zbirów na twojego ochroniarza, byłbym kurewsko wściekły.

– Cóż, ja nie... – zaczęłam, żeby powiedzieć coś na swoją obronę (przecież to wcale nie był mój pomysł, że Ren wyznaczył mi ochroniarza), ale Luke dotknął ustami moich ust i natychmiast zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

– Nie wystawiaj swojego szczęścia na próbę – ostrzegł.

Rozważyłam taką możliwość, żeby jednak spróbować. Zrobiłam to, patrząc prosto w oczy Luke'a. I doszłam do wniosku, że lepiej nie ryzykować.

– Chcesz w końcu tego tosta? – spytałam nieco zrzędliwym tonem.

Obdarzył mnie seksownym półuśmiechem, a potem wsunął rękę w moje włosy i zamknął mi usta pocałunkiem, do którego przymierzał się już pięć minut wcześniej.

Ostatecznie także na moim toście masło się nie roztopiło.

Razem z Lukiem pojechaliśmy do szpitala odwiedzić Bobby'ego.

Santo Mancini jechał za nami swoim czarnym volvo. Faktycznie był jednym z facetów, którzy mnie porwali. Wtedy też siedział za kierownicą. No cóż, dobrze, że nie był tym drugim. Przypuszczałam, że ten drugi gość nie darzy mnie wielką sympatią.

W czasie jazdy usłyszałam brzęczenie komórki. Na wyświetlaczu ujrzałam imię Sissy.

Otworzyłam klapkę telefonu i przytknęłam go do ucha.

– Cześć – powiedziałam na powitanie.

– Jest tutaj ze mną jakiś wielki, zwalisty facet – poinformowała mnie Sissy na wstępie. Odniosłam wrażenie, że jest całkiem bez tchu. – Powiada, że nazywa się Lucky i że jest moim ochroniarzem. Tyle tylko, że nie przypomina żadnego z tych przystojniaków. Na jego widok wrzasnęłam i zamknęłam mu drzwi przed nosem. Teraz jest na zewnątrz, czeka przy samochodzie. Co mam robić?

Cholera, cholera, cholera!

– To Ren wszystko tak ustawił – powiedziałam jej. – On nie jest z „Seksownej Brygady”. To jeden z... hm... ludzi Rena.

– Och. Więc on jest w porządku? – Sissy wydawała się nieco mniej spanikowana.

To było pytanie, na które nie znałam odpowiedzi.

– Tak sędzę – odparłam zachowawczo.

– Czy znaleźli tego przystojniaka, który gdzieś zaginął? – spytała.

Zagryzłam wargę i przez kilka chwil patrzyłam, jak Luke kieruje autem.

– Ava? – zawołała Sissy wprost do mojego ucha.

– Luke i ja właśnie jedziemy, żeby odwiedzić go w szpitalu.

Na moment zapadła cisza.

– Cholera... – mruknęła w końcu Sissy.

Święta prawda.

– Dom to cholerny dupek – szepnęła. – To on wszystko zaczął, a teraz ktoś wylądował w szpitalu. Ktoś, kogo nawet nie znamy.

– Czy Dominic dzwonił do ciebie? – spytałam, przypominając sobie naszą rozmowę z poprzedniego wieczora.

– Tak, chyba z pięć razy. – Teraz sprawiała wrażenie wkurzonej. – Oczywiście nie odbierałam.

A kys! Przynajmniej jeden kryzys został zażegnany.

– Dobrze, nie odbieraj, gdyby znów zadzwonił. Musimy porozmawiać. Odezwę się do ciebie, jak wyjdziemy ze szpitala.

– Chcę wiedzieć wszystko. Jak ci poszła randka z Renem. Co powiedział Luke, kiedy wróciłaś do domu. Wszystko! Spotkamy się w Fortnum – odpowiedziała.

Słyszac, jak Sissy nazywa loft Luke'a „domem”, poczułam, jak ogarnia mnie coś na kształt przerażenia. Nie miałam ochoty wariować ze strachu, kiedy jechałam z Lukiem (tak naprawdę to ani teraz, ani nigdy więcej). Wystarczyło mi panikowanie na osobności, kiedy miałam pod ręką mnóstwo torebek z ciasteczkami.

– Brzmi nieźle – powiedziałam.

Już miałam zakończyć rozmowę, kiedy usłyszałam jej głos.

– Ava?

– Co?

– Czy Luke w końcu się z tobą przespał? – spytała.

Spojrzałam na Luke'a. Prowadził samochód. Spokojnie, od niechcenia, pewnie, z oczyma przyklejonymi do drogi, całkiem obojętny na toczącą się tuż obok konwersację.

Odwróciłam wzrok.

– Tak – powiedziałam cicho.

Zareagowała tak głośnym okrzykiem, że musiałam odsunąć telefon od ucha. Zerknęłam na Luke'a, bo do moich uszu dobiegł stłumiony chichot.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

Stałam pod szpitalną salą. Jeszcze niedawno uważałam Bobby'ego za potężnego faceta, który jest jak młodsza wersja Texa, tylko nieco mniej świrnięta. Ale teraz skąd miałam wiedzieć, czy Bobby

faktycznie jest mniej świrnięty, skoro leżał w śpiączce na szpitalnym łóżku? Nie mogłam nic poradzić na to, że czułam się winna, że Wielki Bobby wylądował w szpitalu. I przysięgłam poszóstną zemstę temu dupkowi, Dominicowi Vincettiemu.

Poczułam, jak silna dłoń wślizguje się pod moje włosy i gładzi po szyi.

– Kochanie...

Wyprostowałam się i spojrzałam na Luke'a, ale on nie zabrał ręki. Kiedy tu dotarliśmy, przy Bobbym siedział Lee. Teraz stał obok nas na korytarzu, nie spuszczać ze mnie spojrzenia.

– Co tam ci krąży po głowie? – wyszeptał Luke.

– Właśnie przysięgłam poszóstną zemstę Dominicowi Vincettiemu – powiedziałam szczerze.

Jeden z kącików ust Luke'a powędrował ku górze, a dookoła oczu Lee pojawiły się drobniutkie zmarszczki, niewątpliwa oznaka rozbawienia.

– Uważam, że to wszystko moja wina – dodałam.

Uśmiech Luke'a rozplynął się, tak samo jak zmarszczki wokół oczu Lee.

– Gdybym wtedy nie przyszła do was do biura... – zaczęłam.

– Cicho, Ava – łagodnym tonem rozkazał Luke.

Lee okazał się bardziej rozmowny.

– Ava, większość moich chłopaków dobrowolnie ochrania swoje Rock Chicks i robi to we własnym wolnym czasie. Bobby właśnie miał wolne i postanowił oddać przysługę Luke'owi. Wiedział, co robi, i chciał to robić. To nie jest twoja wina, że jakiś kutas postanowił narobić ci kłopotów. Nie bierz tego na siebie, bo to bez sensu. To, co się przydarzyło Bobby'emu, jest wyłączną winą tego gościa, który walnął go w głowę kijem do baseballa.

Cóż, ta wypowiedź była zwięzła, uczciwa i trafna do bólu. A jednak...

Zamknęłam oczy, a Luke delikatnie nacisnął mój kark i odwrócił mnie przodem do siebie. Objęłam go rękoma w pasie i schowałam twarz na jego piersi.

– Na razie – usłyszałam głos Lee.

– No to cześć – odpowiedział Luke.

Minęło trochę czasu, zanim podniosłam głowę i popatrzyłam na Luke'a.

– Muszę zjeść ciasteczko – oznajmiłam.

Jego twarz przybrała ten prawie łagodny, a mimo to twardy wyraz, a w oczach pojawiło się ciepło. Pochylił głowę i musnął wargami mój nos.

Sissy rozpuściła wieści i zanim z Lukiem (i Milczącym Santo) pojawiliśmy się w Fortnum, wszyscy zdążyli się tam zgromadzić. Wszyscy, to znaczy Indy, Ally, Daisy, Jet, Roxie, Shirleen, Sissy (oraz Milczący Lucky, czyli jej ochroniarz, a mój porywacz), a także Tod i Stevie.

W chwili gdy ja i Luke (i Milczący Santo) przekroczyliśmy próg Fortnum, wszystkie oczy zwróciły się na nas.

– Kochanie... – mruknął Luke, wyraźnie rozbawiony.

Odwróciłam się do niego, plecami do wszystkich.

– Nie zostawiaj mnie tutaj. Zabierz mnie dokądkolwiek, choćby do Australii. Zaraz.

– Nie sądzę, żebyś znalazła w Australii Dominica Vincettiego – zauważył.

Przeszył mnie dreszcz, kiedy Luke podniósł rękę i pogładził mnie kciukiem po policzku. Wszystko jedno, czy byliśmy sekskumplami, czy nie, to było miłe.

– Nie chcę zostawiać cię tutaj, nawet z Mancinim. Jeśli będziesz chciała dokądś pojechać, zadzwoń do mnie.

Skinęłam głową. Nie dlatego, że uległam żądaniom twardego faceta i prawdziwego macho Lucasa Starka, lecz dlatego, że nie chciałam zostać znowu porwana.

Pocałował mnie w nos i zniknął.

Ledwie drzwi zdążyły się za nim zamknąć, kiedy usłyszałam pisk Toda.

– Dziewczynko, chodź tutaj! Dawaj! Chcemy znać wszystkie szczegóły!

Znowu mogłabym spytać: czemu JA?

Podeszłam do Rock Chicks i klapnęłam na kanapę obok Shirleen. Ally oderwała się na moment od towarzystwa, żeby zamówić dla mnie aromatyczną waniliową latte. Kiedy ją przyniosła, upiłam łyk i opowiedziałam im o telefonie Dominica, randce z Renem oraz szaleństwach minionej nocy z Lukiem. Nie wdawałam się w szczegóły.

Shirleen spojrzała na mnie zmrużonymi oczyma.

– Dziewczyńko, jak dotąd straciłam na tobie sto baksów. Muszę jednak coś z tego mieć. Chcę wiedzieć wszystko, krok po kroku. Jeśli mi tego nie dasz, osobiście przypnę cię do czegoś kajdankami.

Zagapiłam się na Shirleen. Wyglądała serio, tak całkiem, całkiem serio. Nie chciałam, żeby Shirleen przypinała mnie kajdankami do czegokolwiek, więc westchnęłam i opowiedziałam wszystko tak, jak było.

– O rany – mruknęła Sissy, kiedy skończyłam.

– Ja pierdykam – orzekła Indy.

– No, no! – powiedziała Roxie.

– Znakomicie – odparła Ally.

– Wielki Boże – westchnął Stevie.

– Wiem – ucięłam krótko.

– No! – oznajmiła Shirleen, podnosząc się z kanapy i poprawiając bluzkę. – Teraz muszę jechać do domu i wziąć zimny prysznic, zanim pojadę do pracy. Dziecinko – zwróciła się do mnie. – Dobrze ci poszło. Wytrzymałaś, a potem pozwoliłaś się ujarzmić. Teraz jesteś prawdziwą Rock Chick.

Wszyscy przyglądali się, jak Shirleen wychodzi, ale chyba byłam jedyną wśród nich, która po raz pierwszy żałowała, że jest już Rock Chick.

– Moją ulubioną częścią jest wyjadanie ciasteczek – oświadczył Tod.

– Ciasteczka zawsze są dobre – zgodziła się Roxie.

– To wcale nie jest moja ulubiona część – wtrąciła Daisy.

– Ani moja – przytaknęła Ally.

– Nie mogę uwierzyć, że ty i Luke będziecie teraz sekskumplami – oświadczyła Sissy, piorunując mnie wzrokiem.

Najwyraźniej ta koncepcja nie pasowała do jej wyobrażeń. Pewnie w marzeniach widziała białą suknię panny młodej i planowała już mój wieczór panieński.

– Ja także nie mogę w to uwierzyć – dorzuciła Indy, ale w jej głosie nie było urazy, tylko rozbawienie.

– Ja tam bym chciał być sekskumplem Lucasa Starka – powiedział Tod, a Stevie zareagował spojrzaniem spode łba.

– Ja także. – Głos Ally dobiegał gdzieś z daleka.

– Ally! – wykrzyknęły unisono Roxie i Jet.

Ally wtargnęła z powrotem do salonu.

– Tak tylko mówię. – Spojrzała na Roxie. – Czy Hank kiedykolwiek urządził ci takie rżnięcie?

Roxie odwróciła wzrok.

– Nie – wymamrotała, najwyraźniej niechętna temu pomysłowi.

– A Eddie? – Piwne spojrzenie Ally przesunęło się na Jet.

– Raz robiliśmy to przy ścianie – zastanowiła się Jet. – Albo może dwa razy? – dorzuciła ciszej, a potem jeszcze ciszej dodała: – Albo cztery?

Wszyscy patrzyli teraz na nią.

Daisy roześmiała się jak srebrny dzwoneczek.

– Ściana brzmi całkiem nieźle.

– Więc co teraz? – spytała Jet, starając się odwrócić uwagę zebranych od wyczynów seksualnych Eddiego przy ścianie.

Potrząsnęłam głową, bo sama nie miałam pojęcia. Wiedziałam jedynie to co zawsze, że odkąd skończyłam osiem lat, chciałam być przyjaciółką Lucasa Starka, potem jego dziewczyną, a teraz byłam

„jego kobietą”. Wiedziałam, że zeszłej nocy i tego poranka uprawiałam najlepszy seks, jaki przydarzył mi się w całym pieprzonym życiu. Wiedziałam, że bardzo podobało mi się łożenie po kuchni Luke’a w jego bluzie i całowanie go, kiedy siedział na blacie. Pewnie bardziej podobało się to mnie niż jemu.

Wiedziałam, że Luke miał rację. Byłam szczęściarą, ale nie z powodów, które wymienił. I czułam się szczęśliwa. Czułam, że jestem najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem.

Wiedziałam także, że wkręciłam się na całego.

Bo gorsze niż czegoś nie mieć jest posiadać to, czego się pragnie, a potem to utracić.

– Oho! Nie podoba mi się twoja mina – oświadczył Tod.

– Co? – spytałam, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Wydaje mi się, że jeszcze wcale nie wyszliśmy na prostą, mam rację, kochanie?
– powiedziała Daisy.

Miała rację.

– Chętnie napiłabym się jeszcze kawy – oznajmiłam, głównie po to, żeby odwrócić uwagę od mojej osoby. Czułam, że więcej nie zniosę. Potrzebowałam ciszy, spokoju i odosobnienia, czyli czegoś, czego nie miałam od wielu dni.

Wszyscy spojrzeli po sobie.

Wstałam i podeszłam do kontuaru.

– Tex, zrób mi, proszę, kawę.

Popatrzył na mnie.

– Kochanie... – zaczął, a ja już wiedziałam, że za chwilę obdarzy mnie jakąś swoją przenikliwą mądrością, której nie dam rady sprostać. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

– Zrób mi kawę, Tex – powtórzyłam z naciskiem.

Tex zupełnie nie zwrócił na to uwagi.

– On ci na to nie pozwoli – oznajmił.

Hej! Hej, hej, hej! Nie mam zamiaru prowadzić takiej rozmowy!

– Zaparz mi kawę – powtórzyłam.

– On cię pokona.

– Zaparz kawę.

– On przedrze się przez całą twoją linię obrony.

– Zaparz mi kawę.

– I na pewno nie zrezygnuje.

– Tex! Zaparz tę pieprzoną kawę! – wrzasnęłam.

Duke podszedł i stanął obok Texa.

– Powiedz jej to jasno i wyraźnie, bracie – zwrócił się do niego Tex.

Ale Duke potrząsnął głową.

– To jeszcze nie jest mój czas. Będę mógł pozwolić sobie na taką szczerą, kiedy ona będzie gotowa.

Tex skinął głową, jakby świetnie rozumiał, o co chodzi. Ja nie chciałam rozumieć. Chciałam dostać książkę telefoniczną i zacząć dzwonić po chirurgach plastycznych w nadziei, że ktoś zdoła całkowicie odmienić mój wygląd.

– Czy mogę wreszcie poprosić o kawę? – warknęłam.

Santo podszedł, stanął obok mnie i odezwał się po raz pierwszy tego ranka.

– Nic nie rozumiem – powiedział. – Myślałem, że jesteś kobietą Rena.

Błagam, niech ktoś wreszcie mi to powie!

Dlaczego JA?!

Rozdział szesnasty

Milano Interruptus

Rock Chicks postanowiły pójść wieczorem na występ Stelli Gunn (wokalistki i gitarzystki absolutnie odlotowego miejscowego bandu The Blue Moon Gypsies). Sissy wyszła razem z Luckym, żeby sprawdzić, co dzieje się u niej w domu. A ja umówiłam się z Jules na lunch. Zapowiedziała, że przywiezie z sobą May.

Zdecydowałam się na Fortnum, ponieważ to miejsce wydawało mi się bezpieczne. Wcale nie śpieszyło mi się, żeby już przejść od odcinka *Urowadzona i wydymana* z serii moich Trudnych Doświadczeń Rock Chick do *Postrzelona albo wysadzona w powietrze w samochodzie*.

Stałam obok lady z książkami, gdy do środka weszły Jules i May. Wtedy zadzwonił mój telefon. Ostatnio zrobiłam się nieco nerwowa, więc podskoczyłam, przewracając przy tym puszkę z długopisami, pojemnik z klipsami do papieru i niestety również słoik pełen różowych i fioletowych piłeczek. To dziwne trzymać w księgarni takie rzeczy, nieprawdaż? Ale Indy zawsze była trochę zwariowana.

Wszystkie piłeczki uciekły na podłogę, podskakując jak szalone. Opadłam na kolana, jedną ręką grzebiąc przy dzwoniącym wciąż telefonie, a drugą łapiąc piłeczki, długopisy i klipsy.

Wreszcie przyłożyłam telefon do ucha.

– Hej – powiedziałam.

Z drugiej strony rozległ się czyjś niski śmiech.

– Ava.

Zamarłam na czworakach, a potem odezwałam się całkiem głupio.

– No cześć, Ren.

– Cześć – odpowiedział miękko.

Ren miał niezwykle seksowny głos. Cholera.

Pytam, gdzie podziewali się ci wszyscy chłopcy podczas mojego balu maturalnego? Wiem, nie trzeba na to odpowiadać. Każdy z nich marzył o randce ze „Szczupłą, Łatwą Cindy ze Zbyt Grubą Warstwą Szminki”.

– Cześć – powtórzyłam, ale zabrzmiało to stanowczo zbyt piskliwie.

– Kochanie – usłyszałam skądś znajomy głos, z bardzo daleka, jak mi się zdawało.

Szarpnęłam się i upuściłam telefon, który upadł z brzękiem. Zerknęłam za siebie, ale Luke’a tam nie było. Powoli więc podniosłam się z podłogi, wyjrzałam zza kontuaru, zauważyłam go i zastygłam w bezruchu. Stał tuż za progiem twarzą zwrócony do Jules. Znajdowali się blisko siebie. Bardzo blisko.

Luke trzymał rękę przy jej twarzy, zupełnie tak samo jak kilka godzin wcześniej przy mojej, i gładził ją kciukiem po policzku. Co gorsza, jego rysy były miękkie, całkiem miękkie w taki sposób, jakiego jeszcze nie widziałam przez całe swoje życie. Uśmiechał się, mierzając ją ciepłym spojrzeniem. Wyjątkowo ciepłym spojrzeniem.

To nie do mnie powiedział „kochanie”. Nie miał pojęcia, że tu jestem. Zwrócił się tak do Jules.

– *O co W TYM WSZYSTKIM chodzi?* – Zła Ava domagała się wyjaśnień.

– *Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków* – ostrzegła Dobra Ava.

Osunęłam się z powrotem na dłonie i kolana i zaczęłam głęboko oddychać, pełna złych przeczuc. Prawdę powiedziawszy, pełna najgorszych przeczuc, jakie kiedykolwiek poznałam.

Cholera! Cholera, cholera, cholera!

Słyszałam głos Rena, który wydobywał się z leżącego na podłodze telefonu. Złapałam aparat i czym prędzej się rozłączyłam, bo teraz w głowie miałam tylko jedną myśl: UCIEKAJ!

Ściskając w rękę telefon, ruszyłam na czworakach w kierunku półek z książkami, rozpychając na boki piłeczki i długopisy. Zmierzałam w stronę regału, który stał wzdłuż dłuższej ściany, prostopadle do ośmiu półek z fantastyką. Udało mi się dotrzeć do czwartej półki, kiedy kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Zatrzymałam się i odwróciłam głowę.

Jet i Eddie całowali się zawzięcie, stojąc obok sekcji M–N–O. Eddie przyciskał Jet do książek, jedną rękę wsunął jej pod spódniczkę, a drugą oparł o półki nad jej głową. Wyglądało na to, że za jakieś dwie minuty zaczną uprawiać płomienny seks.

Przerwali pocałunek, ale nie odsunęli się od siebie, choć obydwójce skierowali na mnie spojrzenia. Na mój widok Jet otworzyła buzię, Eddie zaś zmarszczył brwi.

– Hm... Przepraszam – wymamrotałam.

Podniosłam się niezgrabnie i przebiegłam przez frontową część sklepu do środkowej, gdzie znajdowało się jeszcze więcej książek. Tam poszłam do kącika nauk kobiecych i zaczęłam głęboko oddychać.

– *Uciekaj stąd, natychmiast!* – zaskrzeczała Zła Ava.

– *Idź, porozmawiaj z Lukiem* – poradziła Dobra Ava.

Nie słuchałam żadnej z nich.

Teraz mogłam myśleć jedynie o tym, jak blisko siebie stali Jules i Luke. Nigdy nie widziałam na twarzy Luke'a takiej wrażliwości. Nigdy nie spoglądał na mnie z taką miękką czułością. Nie patrzył tak, kiedy mój ojciec odszedł z domu, kiedy któraś z moich sióstr zachowała się wstrętnie wobec mnie ani nawet wtedy, kiedy... był we mnie.

Luke był zakochany w Jules. Oczywiście, że musiał się w niej kochać. Ostatecznie wyglądała jak gwiazda filmowa, ja zaś byłam po prostu Okropnie Tłustą Okularnicą, dziewczyną z sąsiedztwa, która uporczywie trwała w swoim głupim zauroczeniu. Co gorsza, pozostanę nią na zawsze.

Telefon zadzwonił mi w rękę i aż podskoczyłam z przestachu. DZWONI REN, ujrzałam na wyświetlaczu.

Pstryknięciem otworzyłam klapkę i przyłożyłam aparat do ucha.

– No cześć – rzuciłam bez tchu.

– Co jest, do kurwy nędzy? – wycedził mi prosto do ucha. – Dobrze się czujesz?

Nie, pomyślałam.

– Tak – powiedziałam na głos, ale nawet dla mnie zabrzmiało to mało przekonująco.

– Ava...

Zamknęłam oczy.

– Muszę stąd zwiewać – wypaliłam bez namysłu donośnym szeptem.

– Gdzie jesteś? – spytał, tym razem z wyraźnym niepokojem.

– W Fortnum.

– Gdzie jest Santo?

– Nie wiem.

– Cholera – warknął. – Nigdzie się nie ruszaj. Będę tam za dziesięć minut.

– Nie! – wykrzyknęłam. – Ren, nie!

Santo wszedł na zaplecze i podszedł prosto do mnie.

– Santo jest tutaj – powiedziałam do Rena.

– Przyjedź do mnie – rozkazał nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Co takiego?

– Niech Santo przywiezie cię do mnie.

– Ren...

– Zrób, co mówię. Czekam na ciebie.

Połączenie zostało przerwane.

Gapiałam się na Santo. Myśli galopowały mi po głowie, a serce waliło tak mocno, że myślałam, że wyskoczy mi z piersi. Tylko na tym mogłam się teraz skoncentrować, ponieważ chwilowo mój mózg nie posiadał zdolności przyswajania informacji.

Wtedy zadzwonił telefon Santo. Odebrał i słuchał przez mniej więcej pięć sekund.

– Tak jest – powiedział i odwrócił się do mnie. – Jedziemy do Rena – oświadczył zdecydowanie.

Nadal gapiłam się na niego, a potem kiwnęłam głową, sama nie wiem dlaczego.

Przeszliśmy obok regałów z książkami, obok płyt winylowych i wzdłuż głównego rzędu w centralnej części sklepu. Luke wyszedł nam naprzeciw. Gdy napotkał mój wzrok, w jego oczach ujrzałam ciepły blask, który natychmiast zamienił się w czujność. Chciałam minąć go bez słowa, ale złapał mnie za rękę.

– Co się dzieje? – spytał, marszcząc brwi.

– Muszę gdzieś pojechać – odpowiedziałam.

Wzrok Luke'a przesunął się ze mnie na Santo. Wyciągnęłam dłoń z ręki Luke'a i ruszyłam do wyjścia, a za mną Santo.

Byłam już przy volvo i otwierałam drzwi pasażera, kiedy doleciały do mnie odgłosy szamotaniny. Odwróciłam się i ujrzałam, jak Luke jedną ręką trzyma Santo. Potem lekko go popchnął, niemal niezauważalnie, ale Santo zatoczył się o kilka kroków w tył. Luke spojrzał na mnie i podszedł, blokując mnie przy samochodzie.

– Co jest? – spytał cichym i pełnym grozy tonem.

– Nic, Luke. Muszę dokądś pojechać. Zobaczymy się później u ciebie w mieszkaniu – odparłam niezbyt pewnie i uciekłam oczyma przed jego wzrokiem.

Próbowałam się wyślizgnąć, ale zbliżył się jeszcze bardziej, objął dłonią mój podbródek i przesunął kciukiem po policzku. Wtedy podniosłam wzrok.

– Kochanie... – wymamrotał, spoglądając na mnie czule.

Na dźwięk tego słowa przeszył mnie ból. Wbrew mojej woli i ku mojemu zawstydzeniu poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Zobaczył je i przysunął się naprawdę blisko. Twarz mu złagodniała, ale nie do końca. Nawet nie zbliżył się do tej całkowitej łagodności. A to bolało jeszcze bardziej.

– Porozmawiaj ze mną – szepnął delikatnie i z uczuciem.

Wyszarpnęłam twarz z jego dłoni, wyślizgnęłam się i szybko wsiałam do auta.

Santo wskoczył pośpiesznie na fotel kierowcy i ruszyliśmy. Nie obejrzałam się za siebie.

Biuro Rena okazało się łudząco podobne do biura Nightingale Investigations, tyle tylko że drewno było bejcowane na ciemniejszy kolor, a zamiast motywu kowboja wszędzie widziałam mnóstwo szkła i dzieł sztuki współczesnej. Nie było tam również ciemnoskórej recepcjonistki z zabójczym afro ani bałaganu na biurku. Ren zatrudniał superelegancką blondynkę, która obsesyjnie utrzymywała na biurku superporządek. Na nasz widok poderwała głowę i zmrużyła oczy z natychmiastową i nieukrywaną nienawiścią, co wydało mi się dziwne. Nie miałam czasu ani ochoty na konfrontację ze złośliwą sekretarką.

– Ren czeka na was – zwróciła się do Santo, wyraźnie niezadowolona.

– Tak, Dawn, wiem – mruknął Santo niechętnie, jakby także on uważał ją za sukę.

Poprowadził mnie wzdłuż korytarza. Wreszcie zatrzymał się przed drzwiami, zapukał i otworzył. Ren już szedł w moim kierunku. Jego biuro było naprawdę duże, a na biurku nie panował idealny porządek. Wszędzie wałały się dokumenty i skoroszyty, i wyglądało na to, że naprawdę ma od cholery zajęć.

Ren zatrzymał się przede mną, położył mi rękę na szyi i zajrzał prosto w oczy.

– Jezu, Ava... – mruknął i już wiedziałam, że nie udało mi się ukryć mojego emocjonalnego rozedrgania, co było pewnego rodzaju porażką.

Przez moment gapiłam się na niego, a potem zaczęłam paplać jak szalona.

– Potrzebuję spokoju i przestrzeni. Potrzebuję być sama. Żadnych ochroniarzy. Żadnych twardzieli. Żadnych gróźb, że zostanę porwana albo w moim samochodzie wybuchnie bomba. Muszę

pozbierać myśli. Muszę uporządkować głowę. Od wielu dni nie byłam sama i potrzebuję odrobiny samotności. – Zanim zdołałam się opanować, pochyliłam się do przodu, położyłam dłoń na jego sześciopaku (twardym jak skała, to muszę przyznać). – Ren, proszę, czy możesz mi to załatwić?

Przyglądał mi się przez moment, uważnie badając wzrokiem moją twarz.

– Tak, kochanie, mogę ci to załatwić – powiedział miękko. – Chodźmy.

Zalała mnie fala ulgi. Ren wziął mnie za rękę i wyprowadził ze swojego biura, potem wzdłuż korytarza, przez recepcję aż na podziemny parking, do swojego jaguara. W całkowitym milczeniu jechaliśmy przez centrum miasta, gdzie mieściły się biura Rena, a ja gapiłam się przez okno. Kiedy zadzwonił mój telefon, spojrzałam na wyświetlacz. Zobaczyłam, że to Luke, i pstryknięciem otworzyłam klapkę. Następnie zamknęłam, otworzyłam jeszcze raz i wyłączyłam aparat. Wiedziałam, że Ren mnie obserwuje, ale miałam to gdzieś. W ogóle przestałam się przejmować. Miałam w nosie mnóstwo spraw.

Ren zawiózł mnie do domu w Cheesman Park – wielkiego, starego i uroczego. Z wprawą zaparkował równolegle przed wejściem (to od razu mi zaimponowało, zawsze miałam problemy z równoległym parkowaniem) i zaprowadził do drzwi. Wewnątrz znajdował się wielki hall, zajmujący całą szerokość domu, po lewej stronie z tyłu jadalnia, po drugiej za ścianą kuchnia, a do tego mnóstwo witrażowych okien. W środku znajdowała się słoneczna, rozdzielająca się w połowie na dwoje klatka schodowa, którą Ren zaprowadził mnie na górę, a następnie do sypialni.

Ja pierdykam! Zatrzymałam się i odwróciłam do niego.

– Ren...

Delikatnie popchnął mnie do wewnątrz, ale sam cofnął się o krok i położył dłoń na gałce.

– Zadzwonił, gdybyś czegoś potrzebowała – powiedział.

Wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi. Przez chwilę patrzyłam w ślad za nim, a potem rozejrzałam się po pokoju: wysokie okna, dębowa podłoga, ciemne drewniane meble i wielkie łóżko z czterema wysokimi, zakończonymi ostro kolumnami. Westchnęłam. Nic w zamian, pomyślałam. Rzuciłam się na łóżko i zwinęłam w kłębek.

– *Uczepiłaś się tego, żeby się ochronić* – oskarżycielskim tonem zauważyła Dobra Ava.

– *Hurra! Jesteśmy w łóżku Rena!* – wrzasnęła Zła Ava.

– *Powinnaś porozmawiać z Lukiem* – poradziła Dobra Ava.

– *Równie dobrze możesz zacząć się dotykać, skoro już jesteś w łóżku Rena. Mniam!* – zauważyła Zła Ava.

Dobra Ava przechyliła się nad moim karkiem i spiorunowała wzrokiem Złą Awę.

– *Przestań wreszcie paplać na temat Rena!*

Zła Ava odwzajemniła spojrzenie.

– *Ren powiedział do nas „kochanie”, był z nami w towarzystwie WIELU innych kobiet i do ŻADNEJ nie zwrócił się w taki sposób. Tylko nas nazwał „kochaniem”.*

Dobra Ava nic nie mogła na to powiedzieć, ponieważ Zła Ava miała rację.

Zamknęłam oczy i postanowiłam nie mocować się z płataniną myśli, tylko po prostu nie myśleć o niczym.

W końcu zdałam sobie sprawę, że mam tylko dwa wyjścia.

Zadowalać się ochłapami po Jules, dopóki to trwa, bo kto wie, jak długo będzie trwało? Jules była związana z Vance'em. Była z nim bardzo związana, nie było mowy, żeby Luke zdołał wejść między nich. Albo mogłam stąd spieprzać, i to szybko.

W związku z tym, że nie mogłam spieprzać, i to szybko, co byłoby moim naturalnym wyborem (zważywszy, że moje życie było do bani, a Luke jasno stawiał sprawę, że jeszcze ze mną nie skończył), musiałam zdecydować się na pierwsze rozwiązanie. Przynajmniej dopóki nie wywrę obiecanej poszostnej zemsty na dupku Dominicu, pomyślałam. Potem będę mogła wyruszyć na Jamajkę na najdłuższe wakacje w historii. Z tą niezbyt szczęśliwą myślą zapadłam w drzemkę.

Kiedy się ocknęłam, Ren siedział na łóżku i patrzył na mnie, a jego twarz była delikatna i łagodna. Ojej!

– Nie miałem zamiaru cię budzić – powiedział cicho.

Podparłam się na łokciu.

– Nie ma sprawy – wychrypiałam wciąż zaspanym głosem. – Która godzina?

– Po piątej. Jesteś głodna?

Przegapiłam lunch, a mimo to wcale nie miałam ochoty na jedzenie.

– Tak – skłamałam.

Złapał mnie za rękę i pomógł wstać z łóżka, a potem zeszliśmy na dół. Ren przyrządził spaghetti, a ja przyglądałam się, sącząc wino. Gdy zasiedliśmy przy stole w jadalni z talerzami pełnymi spaghetti (przepyszne, muszę przyznać, że Ren potrafi gotować), miałam już zaliczone dwa kieliszki i właśnie rozpracowywałam trzeci. Nie byłam jeszcze pijana, ale wino rozwiązało mi język. Na nieszczęście Ren zapytał, co się wydarzyło. Jako że byłam w odpowiednim nastroju, opowiedziałam mu o wszystkim.

Zaczęłam od tego, jak Luke przeprowadził się do domu po drugiej stronie ulicy, jak byłam „Okropnie Tłustą Okularnicą” (akurat o tym Ren wiedział, bo poznałam go w czasach przed utratą wagi, ale nawet wówczas był dla mnie miły). Opowiedziałam, jak durzyłam się w Luke’u bez pamięci i jak doszło do tego, że on się mną zainteresował. Potem powiedziałam, nie owijając niczego w bawełnę, że przespaliśmy się ze sobą, ale dzięki Bogu, nie wdawałam się w szczegóły. Oczy Rena załśniły niedobrym blaskiem, kiedy usłyszał, że Luke zdążył mnie przelecieć, ale wysłuchał moich zwierzeń bez komentarzy.

– Czy zdołałaś trochę pozbierać myśli? – spytał, kiedy zamilkłam.

Skinęłam głową.

– I co postanowiłaś?

Wydawał się bardzo zainteresowany odpowiedzią.

Ups! Oparłam się o tył krzesła i upiłam łyk wina. Teraz zbliżała się najgorsza część.

– Musisz mnie zawieźć z powrotem do Luke’a – powiedziałam spokojnie.

Ren, ku mojemu zdumieniu, nie odezwał się ani jednym słowem i nie starał się mi grozić. Po prostu skinął głową. To wiele o nim mówiło. I były to same dobre rzeczy. Niech to diabli porwą!

Pozmywaliśmy naczynia, a potem Ren odwiózł mnie do Luke’a. Wszedł ze mną do budynku, a kiedy przyjechała winda, objął mnie ręką za szyję, przyciągnął bliżej, opuścił głowę i znów zobaczyłam w jego oczach ten głodny wyraz. Tym razem wydawał się bardziej intensywny, wymieszany z gniewem albo frustracją, albo z jednym i drugim. Momentalnie doszłam do wniosku, że cokolwiek Ren teraz powie, jeszcze bardziej skomplikuje to moje i tak cholernie skomplikowane życie.

Nie myliłam się.

Ren zaczął mówić, ja zaś przysięgłam sobie, że jeśli jeszcze kiedykolwiek uwikłam się w tarapaty z mężczyznami, z pewnością wybiorę takiego, który nie mówi prosto z mostu.

– Kiedyś on z tobą skończy, ale wcześniej namiesza ci w głowie, choć wie, że żywisz do niego poważne uczucia. Nie zabronię ci być z facetem, który pieprząc ciebie, będzie myślał o kimś innym, Ava, kiedy jednak dojdiesz do wniosku, że chcesz kogoś, kto kochając się z tobą, będzie myślał o tobie, zadzwoń do mnie.

Chryste Panie! Co mam teraz począć? Gapiłam się na niego bez słowa. Nie stać mnie było na nic innego.

– Rozumiesz, co powiedziałem? – spytał.

W tym momencie skinęłam głową.

Jejku, naprawdę go rozumiałam!

– To dobrze – odparł, tym razem nieco wkurzony.

Musnął ustami moje usta i odszedł. Ten dotyk sprawił mi przyjemność. Otrząsnęłam się z tego wrażenia, wsiadłam do windy i użyłam klucza, żeby wjechać na piętro. Potem zachowałam się zgodnie z nowo przyjętym zwyczajem, czyli wstrzymywania oddechu, dopóki drzwi windy się nie rozsuną, i oddychania z ulgą, kiedy już wysiądę.

Luke siedział na stołku przy barze i przeglądał jeden ze stosów, które mu przygotowałam

(większość lądowała w koszu, jak zauważyłam), zjadając przy tym jedno z moich ciasteczek. Wciąż był w kiepskim nastroju. Wiedziałam o tym, ponieważ z głośnika płynęła jedna z piosenek Toma Petty'ego *Mary Jane's Last Dance*.

Odwrocił głowę, kiedy weszłam do środka. Otworzyłam buzię, żeby powiedzieć „cześć”, ale mnie uprzedził.

– Gdzieś ty była, do kurwy nędzy?! – warknął.

Hm... Ktoś był w złym nastroju. I ten nastrój miał się jeszcze pogorszyć. Wiedziałam o tym, ponieważ to ja miałam zamiar go pogorszyć. W dodatku zamierzałam zrobić to celowo. Krew „Suki Barlow” krążyła szybciej, więc miejcie się na baczności!

– W domu Rena – odpowiedziałam.

Atmosfera w pokoju zrobiła się naprawdę nieprzyjemna, ale ja śmiało weszłam, zbliżyłam się do Luke'a, położyłam na barze telefon i złapałam torebkę z ciasteczkami. Wepchnęłam rękę do środka i chwyciłam ciasteczko.

– Ava. – Ledwie kontrolował wściekłość.

– Tak? – spytałam całkiem swobodnie.

Sama byłam zdziwiona, że jakoś mi się to udało.

– Może zechcesz powiedzieć mi, co robiłaś u Zano?

Właściwie nie zechcę. Mimo wszystko postanowiłam odpowiedzieć.

– Potrzebowałam odrobiny przestrzeni, żeby pozbiierać myśli. On mi to zapewnił. Spędziłam u niego całe popołudnie, zupełnie sama. Ucięłam sobie drzemkę. Kiedy on wrócił z pracy, przygotował kolację, zjedliśmy, a potem odwiózł mnie tutaj.

Przeszłam od kłamania przez zaciśnięte zęby do zupełnej szczerości akurat wtedy, kiedy to wcale nie było dla mnie korzystne. Powinnam była trzymać się kłamstwa. Choć całe moje zachowanie było zupełnie niewinne, widziałam, że Luke'owi się to nie spodobało. Ani trochę.

– No dobrze, skoro odpowiedziałas na pytanie, to może teraz wyjaśnisz, dlaczego nie mogłaś pozbiierać myśli i położyć się spać tutaj?

Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze, w takim razie zechciej wyjaśnić, o co chodziło z tą tragedią w Fortnum?

Już miałam ugryźć ciasteczko, ale wyjęłam je z ust.

– To nie była żadna tragedia – odparłam, gładko wracając do kłamstwa.

– Więc co to było?

– To nie była tragedia – powtórzyłam.

– Eddie mówił, że widział, jak łąziłaś na czworakach.

O rany! Ależ to było wkurzające! Luke miał szpiegów dosłownie wszędzie!

– Upuściłam szkło kontaktowe – skłamałam.

Luke spojrzał na mnie z gniewem.

– Ava... – powiedział złowieszczy tonem.

– Uprzedziłam cię, że muszę dokądś pójść. Musiałam spotkać się z Renem i on mi pomógł.

– Od kiedy Ren Zano stał się kimś, kto ci pomaga?

– Od wczorajszej kolacji – odpowiedziałam śmiało, dla podkreślenia efektu wymachując ciasteczkiem.

O, to nie była właściwa odpowiedź. Zorientowałam się natychmiast, ponieważ już gęsta atmosfera jeszcze bardziej się zagęściła. Nagle ku mojemu zdumieniu Luke odpuścił temat.

– I gdzie w końcu spałaś? – spytał.

Właśnie miałam ugryźć ciasteczko i znów się zatrzymałam.

– Słucham?

– Gdzie spałaś u Zano?

Uch! Zamiast ugryźć się w język, wypaliłam bez zastanowienia:

– W sypialni, w jego łóżku.

Ups! Czerwony alarm! Natychmiast należy się ewakuować! W końcu Luke warknął głosem tak

cichym, że ledwo go słyszałam.

– No chyba jąja sobie ze mnie robisz, kurwa mać.

– Luke, to przecież nic nadzwyczajnego. Ren był w tym czasie poza domem.

Luke pochylił się w moją stronę. Odruchowo odchyliłam się do tyłu, głównie dlatego, że intensywność jego spojrzenia budziła we mnie strach.

– Może zadzwoń teraz do Zano i spytaj go, co by zrobił, gdybyśmy odwrócili sytuację? Gdyby to on pieprzył się z tobą trzy razy, gdybyś zasnęła z jego fiutem w sobie, a potem dowiedział się, że ucięłaś sobie drzemkę w moim łóżku?

Wtedy zrozumiałam jego punkt widzenia. Jednak, gdyby Ren się ze mną pieprzył, to pieprzyłby się ze mną, a nie jakąś zastępczą laską, która musi wystarczyć, dopóki pan nie uporządkuje swoich uczuć wobec innej kobiety.

Przy tej myśli całkiem straciłam ochotę na ciasteczko, więc wrzuciłam je z powrotem do torby. Luke trwał w absolutnym bezruchu i sprawiał wrażenie, że robi to wyłącznie dlatego, żeby mnie nie udusić. Nadszedł czas na rozładowanie sytuacji. Wzięłam głęboki oddech.

– Luke... – zaczęłam słodko. – Daj mi trochę luzu. Jeszcze nigdy przez całe swoje życie nie byłam w takiej sytuacji. Cholera, nie mam bladego pojęcia, co ja wyprawiam.

– Jedyne, co masz zrobić, to pozwolić, żebym załatwił wszystko za ciebie. Chyba w tym celu przysłaś do naszego pieprzonego biura – warknął, ani trochę nieułagodzony moim pojednawczym tonem.

– Nie o tym mówię – zauważyłam, nie tracąc spokoju.

– No to może mnie oświeć.

Nic z tego, nadal był wściekły. Opuściłam głowę i zacisnęłam powieki. Z powrotem spojrzałam na Luke'a i wzięłam głęboki wdech.

– Luke, ty przecież wiesz. Wiesz, że przez większą część życia nie mogłam zwrócić na siebie uwagi żadnego chłopaka. Już nie mówiąc o przystojnym chłopaku. Teraz miałam ich czterech. Czterech, wszystkich po tym, jak przysięgłam sobie trzymać się z dala od mężczyzn. Sama nie wiem, co począć z tym fantem. – Mówiłam wyjątkowo cichym głosem, prawie szeptem, choć w moich słowach kryły się oskarżenia. – Ty wiesz, co to znaczy. Ze wszystkich ludzi akurat ty wiesz.

Właśnie wtedy zobaczyłam, że Luke się poruszył. Zanim zdążyłam się zorientować, w czym rzecz, Luke pochylił się do mnie, objął mnie w talii i wsunął pomiędzy swoje nogi. Jednym ramieniem obejmował moje plecy, zupełnie blokując mi możliwość ruchu.

– Powiem ci, co masz zrobić. Przysłaś do mnie, kiedy chciałaś uporządkować ten cały bajzel. Zająłem się tobą. Przysłaś, kiedy czegoś ci było trzeba. Postarałem się ci pomóc. Tak samo mówiłem ci, czego masz nie robić. Masz nie jadać kolacji z innym facetem. Masz nie sypiać w jego łóżku i gówno mnie obchodzi, czy on akurat tam jest, czy nie. Nie będziesz więcej zostawiać mnie na chodniku i odjeżdżać z typkiem, który parę dni wcześniej usiłował cię porwać i groził, że ci odstrzeli tę zasraną łepetynę. Nie będziesz...

– W porządku, już wszystko zrozumiałam – przerwałam mu.

Objął mnie ciaśniej i lekko mną potrząsnął.

– Lepiej, żebyś to sobie zapamiętała, Ava. Nie mam zamiaru przechodzić ponownie przez to, co zdarzyło się przez ostatnie sześć godzin.

Spojrzałam na piętrzące się na blacie stosy papierów. Gdy wychodziłam, było ich kilka, teraz został tylko jeden. Przysłałam do domu, a on siedział tutaj i wyjadał ciasteczka.

– Robiłeś porządek w dokumentach? – spytałam.

Patrzył na mnie przez moment, jakby nagle wyrosły mi na twarzy trzy identyczne nosy, a potem odrzucił głowę i wznosił oczy w górę, jak gdyby błagał boską siłę o cierpliwość.

– Miałem na myśli to, że martwiłem się, gdzie jesteś i czy wszystko z tobą w porządku, zwłaszcza że kiedy widzieliśmy się ostatnio, miałaś łzy w oczach.

Ach, tak. Faktycznie.

– To już minęło – skłamałam gładko, choć tak bardzo nie minęło. Nawet za milion lat. – To

takie dziewczynskie sprawy – dodałam na wszelki wypadek.

Z mojego doświadczenia wynikało, że faceci nienawidzili gadać o „babskich sprawach”. Miałam nadzieję, że nawet największy brutal wycofa się z dyskusji na te tematy.

Luke wpatrywał się we mnie i nagle ogarnęło mnie przecucie, że on wie, że kłamię jak bura suka. Wreszcie zdecydował się odpuścić starcie. Dzięki Bogu, pomyślałam.

– Czy Zano dał ci jeść? – spytał.

– Tak – odpowiedziałam.

– Dobrze. W takim razie od razu zacznę się z tobą pieprzyć.

Poczułam, że moje kolana lekko zadrżały.

– Nie jedliśmy deseru – powiedziałam szybko, żeby przeciągnąć sprawę.

Głowa Luke’a (oraz jego fantastyczne usta) zaczęły się zbliżać.

– Miło, że zostawił to dla mnie – skwitował.

Tym razem nie było tak jak poprzedniej nocy, kiedy wszystko działo się w oszłamiającym tempie, ani nie było szokujących i zapierających dech doświadczeń, kiedy podejmował działania, a potem odpuszczał. Tym razem Luke posuwał się wolno. Pozwolił mi się dotykać, smakować, gładzić, brać do ust, a mnie się to podobało, i to bardzo. Miał niewiarygodnie piękne ciało i poznawanie go sprawiło mi cholerną rozkosz.

Kiedy skończyła się moja kolej, Luke przewrócił mnie na plecy i ułożył się pomiędzy moimi nogami. Byłam pewna, że lada chwila wejdzie we mnie. Byłam na to gotowa. Chciałam tego. Wpatrywałam się w Luke’a przez mgłę, a moje ciało płonęło, niemal błagając o rozkosz. Jednak Luke nie wszedł we mnie jednym pchnięciem. Czułam, że jest gotów, ale on ujął moją twarz w dłoń. Powoli, centymetr po centymetrze wsuwał się we mnie, przez cały czas uważnie obserwując moją reakcję. Otworzyłam usta i wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, aż on w końcu mnie wypełni głęboko i do końca. Czeakałam, aż zacznie się we mnie poruszać. Jednak on tego nie zrobił. Po prostu wciąż mi się przyglądał.

– Luke – ponagliłam go szeptem, przyciskając biodra.

– Nie ruszaj się, Ava – powiedział, a potem powędrował ustami do moich ust. – Czy czujesz to?

Tak, czułam. Czułam i było wspaniale.

– Tak – odpowiedziałam.

Poczułam, jak uśmiecha się z ustami na moich ustach.

– Wcale nie czujesz – zamruczał.

– Ależ czuję.

– W takim razie tego nie dostaniesz.

Chciałam dostać, ale on uparcie nie chciał się poruszyć. Oblizawałam wargi, a ponieważ Luke znajdował się tak blisko, zagarnęłam językiem także jego usta. Widziałam, jak wzrok mu się roztopia. Powoli zaczął się poruszać, potem coraz szybciej i mocniej, aż obydwoje osiągnęliśmy cel, dysząc ciężko z ustami na ustach. Pierwszy raz zdarzyło mi się, że ja i partner szczytowaliśmy w tym samym momencie. Byłam w błędzie, sądząc, że seks z poprzedniej nocy był niezmiernie. Przeżywanie orgazmu razem z Lukiem było jednocześnie oszłamiającym, zdumiewającym i kosmicznym przeżyciem. Ale się wkręciłam.

W końcu usta Luke’a zatrzymały się na skórze za moim uchem.

– Jeśli jeszcze raz uciekniesz ode mnie ze łzami w oczach, Ava, to obiecuję, że cię dopadnę – wyszeptał. – Czy mnie zrozumiałaś?

Nie poruszyłam się. To nie była miła pogadanka jak zazwyczaj po seksie. Luke mówił cichym i ochryplym szeptem, ale był całkowicie poważny, co do tego nie miałam wątpliwości.

– Czy mnie zrozumiałaś? – naciskał.

Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie skinąć głową. Nie byłam w stanie przyswoić sobie czegokolwiek po tak wspaniałym orgazmie, kiedy Luke wciąż leżał na mnie i w owej chwili przesłaniał

mi cały świat.

– Jestem cierpliwy, kochanie, ale całkiem niedługo będziesz musiała mnie dopuścić – wyszeptał „Głosem” z ustami wciąż przy moim uchu.

Do diabła, co to, to nie! Już został dopuszczony najdalej, jak tylko było można, dosłownie i w przenośni.

– Nie mów do mnie „kochanie” – oświadczyłam stanowczo, rozpoczynając tym samym pierwszą po stosunku rozmowę, w której byłam jak najdalej od spełniania jego żądań. To znaczy tym razem miałam na myśli coś, czego nie było poprzednio. Nie chciałam, żeby mówił do mnie „kochanie” i tak samo zwracał się do Jules. Przez takie postępowanie czułe słowo traciło na znaczeniu. Prawdę mówiąc, całkowicie traciło na znaczeniu.

Luke podniósł głowę i popatrzył na mnie.

– O co chodzi tym razem? – spytał, kiedy już leżeliśmy zwróceni ku sobie, a ja wciąż trzymałam nogę przerzuconą przez jego biodro.

– O nic. Po prostu nie mów do mnie „kochanie”. Nie lubię tego – skłamałam.

Jeśli mam być szczerą, wcześniej uwielbiałam ten czuły zwrot. Teraz go nienawidziłam.

– Naprawdę tak myślisz – powiedział.

– Tak – przyznałam.

– Nawet nie jestem blisko, prawda? – spytał, co uznałam za przedziwne.

– Blisko czego?

– Tego, żebyś dopuściła mnie do siebie.

Hej! Hej, dość, wystarczy! Zatrzymajmy się w tym miejscu. Albo czekajcie. Może jednak nie.

– Tak, Luke. Chciałam ci o tym powiedzieć, ale ty nie słuchałeś.

Przysunęłam się bliżej i zaczęłam kłamać, zaciskając przy tym zęby.

– Nigdy nie zbliżysz się do mnie. Uwierz mi, to się nigdy nie zdarzy.

– Zdarzy się.

– Wykluczone.

– Owszem, zdarzy – oświadczył z pewnością siebie.

Ja pierdykam! Dlaczego ja? Co takiego zrobiłam?

Starłam się wycofać, ale Luke zamknął mnie w uścisku. Trochę się opierałam, na wypadek gdyby nie był w nastroju do demonstrowania mi swojej przewagi. Przekonałam się jak zawsze, że jak najbardziej był.

Tom Petty zaczął śpiewać *Learning to Fly* (widocznie Luke miał włączone odtwarzanie piosenek w przypadkowej kolejności). Przestałam walczyć i wsłuchałam się w dźwięki melodii.

Po kilku minutach spytałam z ustami przy szyi Luke’a.

– Masz ochotę na lody?

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego.

– Tak – odpowiedział.

Wypuścił mnie i włożył spodnie od dresu. Ja założyłam bieliznę i wsunęłam na siebie zapinaną na suwak bluzę.

Jedliśmy lody prosto z pojemnika. Przy trzeciej łyżeczce lodów o smaku masła orzechowego zdałam sobie sprawę, że siedzę na blacie w moim pozornie szczęśliwym miejscu.

Zamierzałam tutaj zostać. Na razie.

Rozdział siedemnasty

Tęskniłem za tobą

Luke zasnął przede mną, ale to nic dziwnego, zważywszy, że dzisiejszego popołudnia ucięłam sobie solidną drzemkę.

Ostrożnie wysunęłam się spod ramienia Luke'a i wstałam. Podeszłam do komody, złapałam pierwszą z wierzchu rzecz. Wbiłam się w majteczki, wsunęłam na nos okulary i włożyłam bluzę. Usiadłam na podłodze odwrócona bokiem do wielkiego okna sięgającego niemal do sufitu i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. Naciągnęłam bluzę Luke'a na kolana i objęłam je rękoma, a potem zapatrzyłam się w widok za oknem.

Luke mieszkał na czwartym z pięciu pięter loftu położonego w dolnej części centrum miasta. Nie mogłam stąd dostrzec gór, ale widziałam DoLo, jego światła i budynki z cegły. Po ulicach wciąż przemierzczały się tłumy ludzi, choć było już dość późno.

Oparłam skroń o chłodną szybę i pograżyłam się w myślach. Ciekawe, jak zareagowałyby Marylin i Sofia, gdyby wiedziały, że jestem z Lukiem? Miliard któryś raz zastanowiłam się, gdzie może przebywać mój tata. Potem pomyślałam, że ciekawe, jak Colorado Rockies radzą sobie na wiosennym zgrupowaniu.

Usłyszałam jakiś ruch i oderwałam głowę od szyby akurat w chwili, gdy Luke sadowił się obok mnie. To niesamowite, że tak wielki facet potrafił ruszać się niemal bezszelestnie. Bez słowa usiadł za mną, otoczył mnie nogami i oplótł ramiona wokół mojej klatki piersiowej, a potem przyciągnął do siebie, żeby oprzeć podbródek na moim ramieniu. Poczułam, jak przeszywa mnie dreszcz, ale nie z powodu zimna.

– Obudziłam cię? – spytałam szeptem, jakby nadal spał.

– Tak – potwierdził.

– Przepraszam.

W odpowiedzi przytulił mnie mocniej.

– Wracaj do łóżka – zaproponowałam.

– Wolę, jak jesteś tam ze mną, kochanie.

Zamknęłam oczy i zastanowiłam się, czy może Luke wolałby być teraz z Jules, i doszłam do wniosku, że tak.

– Nie mogę zasnąć. To przez tę drzemkę w dzień.

– Zaczekam.

Bałam się, że powie właśnie coś w tym stylu. Siedzieliśmy więc obok siebie. Po chwili wślizgnęłam się do mojego wymyślanego szczęśliwego miejsca, wtulona w Luke'a i otoczona jego ramionami.

– Ciekawe, gdzie teraz jest mój tata – wyszeptałam.

Ramiona Luke'a zacieśniły się jeszcze bardziej. Czulałam, jak podbródkiem odgarnia mi włosy z karku, żeby móc ukryć tam twarz.

– Nie musisz się zastanawiać – wyszeptał mi wprost do ucha.

Natychmiast zeszywniałam.

– Dlaczego?

– Jeśli chcesz, odzyskam go dla ciebie.

O... mój... Boże...

– Naprawdę? – wyszeptałam tak cichutko, że ledwo słyszalnie.

– Tak.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl.

– A ile ci będę winna za tę przysługę?

Ucałował mnie w szyję i z powrotem oparł podbródek na ramieniu.

– Zrobię to za darmo.

Chciałam zaciągnąć hamulce, zawołać „hej, stop”, ale nie mogłam. Moje ciało całkiem się odprężyło.

– Wiesz, chyba nie chcę, żebyś go dla mnie szukał – odezwałam się po chwili. – Nie chcę, żeby następny mężczyzna mógł spieprzyć coś w moim życiu.

– Twoja decyzja – powiedział łagodnie.

Nie odezwałam się więcej. Siedzieliśmy tam przez chwilę, przez naprawdę długą chwilę. Potem Luke poruszył się i wstał. Podniósł mnie z podłogi jak piórko i zaniósł do łóżka.

Kiedy już mnie tam ułożył, sam poszedł w moje ślady, wyciągając się obok. Lubiłam dotyk jego skóry na mojej. W końcu przeciągnął mnie przez siebie na drugą stronę, ułożył na boku i nakrył nas oboje kołdrą. Jeszcze tylko odwrócił się, zahaczył ręką pod kolanem i przełożył moją nogę przez swoje biodro.

– Mogłeś od razu położyć mnie z tej strony łóżka – zauważyłam.

– Ale to nie byłoby zabawne.

Uśmiechnęłam się w ciemności.

– Jesteś świrnięty.

Wreszcie zaczynała ogarniać mnie senność, więc przysunęłam się bliżej.

Już kilka milimetrów dzieliło mnie od krainy sennych marzeń, kiedy usłyszałam szept Luke’a.

– Ava... Tęskniłem za tobą...

Kiedy te słowa doleciały do mnie, byłam pewna, że już śpię. To przecież musiał być sen.

Siedziałam przy biurku i starałam się odwalić trochę roboty. Sissy wylegiwała się na kanapie Luke’a i przygotowywała się do koncertu Stelli, słuchając *Ain't No Easy Way*, co było jednym z lepszych coverów w wykonaniu Stelli i jej zespołu. Tłum zawsze gęstniał, kiedy Stella śpiewała ten numer, ale jej popisowym kawałkiem było *Ghostriders in the Sky*. Każdy koncert kończyła tą piosenką.

Ostatnio nie przytrafiło mi się nic złego, oczywiście jeśli nie liczyć poznania prawdy, że Luke kocha się w Jules. To było coś, o czym nie powiedziałam nawet Sissy. Jednak poza tym nikt mnie nie pobił, nie uprowadził, nie strzelał do mnie ani nie przykuł do zlewu.

Poranek upłynął względnie normalnie. Luke obudził się w dziarskim nastroju. Energiczny nastrój Luke’a przełożył się na poranne ćwiczenia, podczas których uprawialiśmy seks w trzech różnych pozycjach. Jedną znałam już wcześniej, o jednej słyszałam, ale nie próbowałam, a o ostatniej nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. Gdybyście zapytali, która spodobała mi się najbardziej, to naprawdę nie wiem. Wszystkie mi się spodobały, i to bardzo.

W końcu Luke poszedł pod prysznic, zostawiając mnie w łóżku skrajnie wyczerpaną. Zapadłam w drzemkę, ale Luke obudził mnie, ściągając ze mnie kołdrę, a potem ustami powędrował wzdłuż całego kręgosłupa aż do karku.

– Musisz wstać, kochanie – powiedział tam.

– Mmm... – wymamrotałam.

Poczułam na karku, jak jego usta układają się w uśmiech. Potem przewrócił mnie na plecy, podciągnął do pozycji siedzącej.

– Luke, jeszcze chcę spać – zaprotestowałam.

– Chcę dostać buziaka, zanim wyjdę – zażądał i pocałował mnie, nie dając mi wyboru.

Nie znaczy to oczywiście, że powiedziałabym „nie”. Ten pocałunek nie był mocny i głęboki. Był czuły i słodki. Kiedy skończył, byłam otumaniona nową wersją „Czaru Ust Luke’a”.

– Już zawsze chcę dostawać buziaka, zanim wyjdę do pracy, Ava – powiedział spokojnie.

– W porządku – zgodziłam się bez oporów.

W tym momencie zgodziłabym się na wszystko. Tak więc wciąż w moim wymarzonej

szczęśliwym miejscu i po udanym bzykanku (to były moje wytłumaczenia i zamierzałam się ich trzymać) uniosłam rękę i przesunęłam kciukiem po szorstkim zaroście, który pojawił się obok ust Luke'a. Byłam tak skoncentrowana na obserwowaniu własnego palca (i na przyglądaniu się wąsom i ustom), że zupełnie nie zwróciłam uwagi na wyraz twarzy Luke'a. Bardzo, bardzo niedobrze się stało, że to przegapiłam. Luke znów mnie pocałował. Tym razem było naprawdę namiętnie. Zupełnie zamroczoną położył mnie z powrotem na łóżku, przykrył kołdrą i wyszedł.

Później przyjechała Sissy w towarzystwie Lucky'ego i wyruszyliśmy na siłownię. Santo dołączył do naszego towarzystwa przy wejściu do budynku.

Na wszelki wypadek, żeby nie zasłużyć na następną konfrontację z Lukiem, zadzwoniłam do niego natychmiast, gdy tylko wsiedliśmy do samochodu.

- Tak? – odezwał się.
- Jedziemy na siłownię – poinformowałam.
- Okay, zaraz ci kogoś przyślę.
- Nie trzeba, już razem z Sissy jesteśmy w drodze.

Milczenie.

- Są z nami Lucky i Santo.
- Kochanie...

To było wszystko, co usłyszałam, zanim się rozłączył. Zwróciłam uwagę, że nie przestał zwracać się do mnie per „kochanie”. Wrr!

Na siłowni okazało się, że Riley jest w lepszym nastroju. W zasadzie znowu stał się dawnym sobą. Krzywo patrzył na dwóch mięśniaków, którzy krążyli za Sissy i za mną po kolejnych przyrządach do treningu. Poczułam ulgę, kiedy wreszcie dorwał mnie po drodze do szatni.

- Wszystko okay? – spytał.

Jego wzrok prześlizgnął się na Santo, który stał trzy kroki od nas, a potem powrócił do mnie. Skinęłam głową.

- Ten gość, Luke... Dalej jest grany?
- Znowu skinęłam głową. Riley zacisnął zęby.

- Jak tylko ci to przejdzie, od razu zadzwoń do mnie, okay? – poprosił.

O rany. Znowu się zaczyna! Postanowiłam tylko kiwnąć głową.

Riley odszedł, a ja podziękowałam moim szczęśliwym gwiazdom, że nie był twardzielem, typowym macho, brutalnie szczerym gościem, który wali prosto z mostu to, co ma do powiedzenia. Santo przysunął się bliżej.

- Jesteś seksowną laską, ale to zaczyna być śmieszne – oświadczył, patrząc, jak Riley odchodzi. No cóż, facet ma rację. W drodze powrotnej znów zadzwoniłam do Luke'a.

- Tak? – spytał.

- Wpadniemy na chwilę do King Soopers, a potem wracamy prosto do loftu. Nie martw się, Lucky i Santo cały czas są z nami.

Zapadła cisza, ale Luke się nie rozłączył.

- Potrzebujesz czegoś ze sklepu?

- Nie.

- Są jakieś wieści o Bobbym?

- Wyszedł ze śpiączki. Jest z nim kontakt, ale lekarze boją się, że doszło do uszkodzenia mózgu.

- Cholera – wyszeptałam.

- Spoko, on dojdzie do siebie.

- A jeśli nie?

- Ja i Lee na pewno się nim zajmiemy.

Poczułam, jak fala ciepła rozlewa się po moim wnętrzu. Luke mówił chłodnym, rzeczowym tonem, ale wiedziałam, co ma na myśli.

- Lee wspominał, że ty i pozostałe Rock Chicks wybieracie się dziś wieczorem na koncert?

- Tak. Na Stellę i The Blue Moon Gypsies – potwierdziłam.
- Chcę, żeby ktoś was ochraniał. Nie ten zbir od Zano, tylko któryś z chłopaków Lee.
- Luke!

– Kiedy Rock Chicks robią sobie wypad do miasta, regularnie zdarzają się dziwne wypadki. Indy została postrzelona podczas zabawy z drag queen. Siostra Jet urządziła pandemonium w noc swojego debiutu w klubie striptizu. Roxie została wzięta jako zakładniczka podczas zwykłego spotkania towarzyskiego. Jules rozwalila trzy suki, kiedy jedna z nich obraziła Steviego. Chcę, żebyś miała porządną ochronę.

Westchnęłam. Luke miał rację.

- W porządku – powiedziałam.
- Jeśli zostaniesz rozdzielona ze swoim ochroniarzem, trzymaj się blisko Jules. Niewielu ludzi jest skłonnych z nią zadzierać.

Tym razem poczułam w głębi serca całkiem znajomy ból. W głosie Luke'a brzmiał szacunek, któremu nie sposób było zaprzeczyć.

- W porządku – powtórzyłam, ale mój głos (niech to szlag) mnie zdradził. Zabrzmiął cieniutko i z wyraźną urazą.

– Kochanie? – Luke natychmiast usłyszał tę zmianę.

– Na razie – powiedziałam.

– Kochanie – powtórzył nieco ciszej i wiedziałam, że chce, żebym mu powiedziała.

– Jesteśmy wszyscy w King Soopers, muszę lecieć – odparłam i zakończyłam temat.

– Chryste, Ava – powiedział z rozbawieniem, jakby zdawał sobie sprawę, że walczę z frustracją, ale uważał tę frustrację za śmieszna. – To dobrze, że twoje słodkie ciało i pewne pieprzone rzeczy, o których nawet nie wiesz, że je robisz, zdradzają twoje intencje, bo w przeciwnym razie byłabyś prawdziwym wrzodem na dupie.

– Jestem tego pewna – warknęłam.

– To na razie – powiedział już całkiem ubawiony i rozłączył się.

Santo prowadził, Lucky zajmował fotel pasażera, a ja i Sissy siedziałyśmy z tyłu. Zerknęłam na nią, zamykając kłapkę telefonu. Patrzyła na mnie z uśmiechem.

– Nie jesteście tylko sekspartnerami – wypaliła.

Santo i Lucky natychmiast popatrzyli po sobie. Wrr!

Wróciłyśmy z Sissy do loftu Luke'a (Santo i Lucky zostali na dole) i rozpakowałyśmy zakupy. Potem paplałyśmy o byle czym, zrobiłam pranie, zmieniłam pościel, Sissy zaś zamiotła podłogę. Następnie ja zabrałam się do pracy, a ona do słuchania muzyki. Właśnie kończyłam projekt ulotki marketingowej dla jednego z klientów, kiedy usłyszałyśmy, jak ktoś drze się pod oknem.

– Sissy!

Momentalnie spojrzałam na przyjaciółkę, a ona na mnie.

– Siiiissyyy!!!

– Ja piernicę – sapnęła i podbiegła do okna.

Chwyciłam telefon, wybrałam numer i pośpieszyłam za nią.

– Sissy, wiem, że jesteś na górze!

Spojrzałam w dół i zobaczyłam Dominica, który stał na środku jezdni, wstrzymując ruch. Santo i Lucky już biegli w jego stronę, ale w porę ich zauważył, więc zaczął uciekać po ulicy, wydzierając się wniebogłosy.

– Siiiissyyy!!!

– Ja pierdykam, on jest jak Stanley Kowalski, tylko bez deszczu i z dwoma facetami, którzy na niego polują – zawołałam bez tchu.

– Kochanie – powiedział mi do ucha głos Luke'a, przez co podskoczyłam z przestraszenia.

– Dom jest tutaj – wypaliłam.

– Już się tym zajmujemy. Nie wychodźcie z mieszkania.

Koniec połączenia.

Zamknęłam klapy telefonu i przyglądałam się, jak Santo i Lucky usiłują złapać Dominica.

– Muszę do niego iść – szepnęła nieoczekiwanie Sissy i migiem ruszyła do wyjścia.

– Sis, nie! – wrzasnęłam i za nią pobiegłam.

Dogoniłam ją i złapałam w pól. Zaczęłyśmy się mocować, a po chwili obie zwałyśmy się na podłogę. Sissy była tak zdeterminowana, żeby dostać się do Dominica – ja zaś, żeby do tego nie dopuścić – że zaczęłyśmy tarzać się, turlać po podłodze i każda walczyła, by znaleźć się na wierzchu. Przez cały ten czas z za okna dobiegały trąbienie samochodów i wrzaski ludzi.

– Ava, on jest moim mężem! – krzyczała Sissy, wciąż zmagając się ze mną.

– Wiem! Pozwól Luke’owi to załatwić! – przekonywałam, próbując złapać ją za rękę.

Nagle z zewnątrz doleciały odgłosy strzelaniny. Trzy wystrzały... Bang, bang, bang! Powiem wam, że to był naprawdę przerażający huk!

Stoczyłam się z Sissy i obie zerwałyśmy się na równe nogi. Dobiegłyśmy do okna. Nigdzie nie dostrzegłam Dominica, za to Santo biegł w kierunku volvo, Lucky w stronę budynku, a explorer ruszał w pościg.

Popędziłam do komórki i wybrałam numer Luke’a.

– Ktoś strzela! – wykrzyknęłam, zanim zdążył się odezwać.

– Wiem, skarbie. Zostań w mieszkaniu i od razu wezwij na górę Lucky’ego. Chcę, żeby siedział z tobą, dopóki nie przyślę tam mojego człowieka. Zrozumiałaś?

– Tak.

– Nie martw się. Darius i Hector ruszyli w pościg. Cały czas przesyłają meldunki. Powiedz Sissy, że Vincetti jest cały i zdrowy. Nie trafili go.

– Dobrze.

– U ciebie wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku.

Mój głos brzmiał spokojnie, co było dość dziwne, ponieważ stanowczo nie czułam się dobrze.

– Jak skała – powiedział łagodnie, a potem się rozłączył.

Cholera! Znow to zrobiłam. W kryzysowej sytuacji zachowywałam zimną krew. Kiedy wreszcie przestanę to robić!?

Przekazałam Sissy, że Dominicowi nic się nie stało i że Luke obiecał zadzwonić, jak czegoś się dowiedzą. Potem wezwałam Lucky’ego na górę.

Lucky zadzwonił do Rena. Sissy niespokojnie przechadzała się po mieszkaniu, a ja zajęłam się praniem. Właśnie odkładałam ostatnią parę świeżo upranych skarpetek Luke’a, kiedy usłyszałam, jak otwierają się drzwi windy. Spodziewałam się zobaczyć któregoś z chłopców z „Seksownej Brygady”, ale obok Luke’a do mieszkania wkroczył facet łudząco podobny do Eddiego Chaveza. Mniam!

– Dom – sapnęła Sissy, ja zaś wyrwałam się z minizboczonych myśli o nowym przystojniaku i zamknęłam szufladę ze skarpetkami Luke’a.

Dlaczego Dominic zjawił się pod oknem i wykrzykiwał jej imię? Kto wie... Było jasne, że nie spodobało mu się, że ktoś ją uderzył, ale ja nie byłam wielką fanką idei, że „lepiej późno niż wcale” i że „mąż kocha i ochrania żonę”, zwłaszcza że chodzi o moją najlepszą przyjaciółkę. Mąż kocha i chroni żonę zawsze, nie tylko wtedy, kiedy ona podczas próby uprowadzenia zarobi pięścią w twarz od wielkiego, masywnego mięśniaka.

– Dorwali go – oznajmił Luke.

Sissy zacisnęła usta, wzięła przez nos głęboki oddech i skinęła głową. W tym czasie Luke mówił dalej.

– Policja dopadła tych facetów, którzy go złapali.

Przesunął wzrok na Lucky’ego.

– Hector i Darius przekazali Vincettiego Santo, a Santo zabiera go do Vito.

Teraz nadeszła kolej Lucky’ego na kiwanie głową. Od razu ruszył w stronę Sissy.

– Nie! – Luke powstrzymał go tym jednym słowem, głównie dlatego że wypowiedział je tonem oznaczającym, że mówi bardzo poważnie, a Luke nie należał do facetów, których zdanie można

ignorować, nawet jeśli ktoś jest napakowanym zbirem. – Teraz Hector zabierze Sissy na posterunek. Musi zidentyfikować gościa, który ją uderzył.

– Vito chce ją mieć z powrotem – odparł Lucky, a ja spojrzałam najpierw na niego, a następnie na Luke’a, starając się zrozumieć, dlaczego Vito chce Sissy.

– Ona musi zidentyfikować tego gościa – powtórzył Luke tym swoim zdecydowanym tonem i przesunął spojrzenie na Sissy. – Jedziesz z Hectorem.

Skinęła głową, a ja otoczyłam ją ramieniem.

– Pojadę z tobą – obiecałam.

– Pozwól na chwilę – odezwał się do mnie Luke.

Nie czekając na moją reakcję, poszedł do pomieszczenia gospodarczego. Jako że byłam ciekawa, o co chodzi, ruszyłam za Lukiem.

Luke rozglądał się dookoła, jakby nagle znalazł się na innej planecie. Mogłabym przysiąc, że choć znaleźliśmy się w zdecydowanie szalonej sytuacji, w jego oczach dostrzegłam ślad rozbawienia.

– Kochanie – powiedział, jakby to jedno słowo mówiło samo za siebie.

– Słucham?

Jak błyskawica przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. A potem pocałował. Wreszcie Luke wypuścił mnie z objęć, ale jego oczy promieniowały wyjątkowo ciepłym blaskiem.

– Słucham? – spytałam ponownie, ale tym razem nadałam temu słowu czuły ton.

– Później zajmę się tym „słucham” – oświadczył. – Dziś wieczorem, po koncercie, kiedy już będziesz w domu pijana i naga. Jednak teraz mamy pewien problem.

– Słucham? – powtórzyłam (kolejny raz!).

– Podczas spotkania Vito, Lee i ja zgodziliśmy się, że jeśli uda nam się dopaść Vincettiego, zanim dorwą go tamci bandyci, przekazemy go w ręce Vito. Znaleźliśmy go i odstawiliśmy do Vito. Problem w tym, że ci bandyci to wyższa liga. Ci dwaj, których złapali Darius i Hector, to po prostu zwykli szeregowi żołnierze, dwaj z dziesiątków innych. To jest ogromny problem dla Vito, nieustający problem. Bez względu na to, co Vito proponuje, tamci nie mają ochoty na negocjacje, za to mają mnóstwo ludzi, których mogą rzucić do akcji. Strata dwóch na pewno ich nie powstrzyma. Ich żądanie w zasadzie jest bardzo proste, chcą Vincettiego. Żeby problem się rozwiązał, Vito musi sprawić, żeby Vincetti zniknęła, i właśnie zamierza go gdzieś sprzątnąć.

Otworzyłam buzię i gapiłam się na niego. Serce drgnęło mi niespokojnie, a potem na chwilę przestało bić.

– Czy wuj Vito chce pozbyć się własnego siostrzeńca? Tak, żeby spał z rybami? – wyszeptałam z przerażeniem.

Luke zacisnął usta, ale nawet teraz ich kąciki drgały, jakby coś bardzo, ale to bardzo go rozbawiło i za wszelką cenę chciał powstrzymać się od wybuchnięcia śmiechem.

– Ava, nie sądzę, żeby poza filmami używano takiego określenia.

Mam to gdzieś. Pochyliłam się do Luke’a.

– Więc co miałaś na myśli, mówiąc, że oni zamierzają go sprzątnąć? – mówiłam wciąż szeptem.

Luke pokręcił głową i pieszczotliwie przesunął dłonią po moim policzku.

– Nie, tam, dokąd Vincetti jedzie, nadal będzie oddychał. Problem polega na tym, że Vito chce wysłać go razem z Sissy.

Wszystkie moje funkcje życiowe zamarły. Nie! Nie, nie, nie! Nie!

– To nie może być prawda!

– Vito jest zdeterminowany. Powiada, że małżeństwo jest na całe życie, i chce, żeby oni byli razem.

Już to słyszałam.

– Ale Dom jest zwykłym dupkiem! – perorowałam z lekką desperacją w głosie (rzeczywiście czułam się nieco zdesperowana). – Jest dla niej okropny. Mówi, co ma robić i w co ma się ubierać, choć przecież nie ma pojęcia, jak powinna ubierać się kobieta. Raz kazał jej założyć różowe rybaczki,

a do tego fioletową cygańską bluzkę! Obie te rzeczy są odjazdowe, ale osobno. Razem wyszła jakaś porażka. Wiem, że to brzmi głupio, ale wcale nie jest głupie. Takie zachowanie jest cholernie despotyczne i wcale nie jest takie zdecydowanie męskie, trochę nawet seksowne i władcze jak u ciebie. W jego wykonaniu jest zwyczajnie staromodne, zręczliwe i okropne. On jest dupkiem, i tyle.

Ups! Czy właśnie powiedziałam Luke'owi, że jego pewne siebie i apodyktyczne zagrywki są „nawet trochę seksowne”? Jego twarz znalazła się tuż obok mojej. A na jego ustach pojawił się pełnowymiarowy, szeroki uśmiech. Więc tak, chyba tak powiedziałam.

– Cofam to! – wykrzyknęłam, trochę za głośno i trochę dziecinnie. Luke nadal się uśmiechał.
– Sama nie wiem, co wygaduję. Jestem przerażona jak diabli. Za nic nie chcę, żeby Sissy wracała do Dominica.

Na moje szczęście Luke postanowił odpuścić.

– Wiem o tym, kochanie, ale Matt widział, jak turlałyście się po podłodze, kiedy Vincetti był pod domem. Próbowalaś ją powstrzymać, żeby do niego nie pobiegła. Musisz z nią porozmawiać, przedstawić różne możliwości, bo Sissy może się z tobą nie zgodzić.

Niestety Luke miał rację. Zamknęłam oczy. Poczułam, jak całuje mnie w nos. Cmok w nos był bardzo, bardzo przyjemny. Przez moje wnętrze momentalnie przepłynęła fala gorąca, dodając mi sił.

– Pojedź z nią na policję i tam z nią pogadaj. Dowiesz się, co zamierza. Jeśli będzie chciała się rozwieść, zajmiemy się nią. Ukryjemy ją w pokoju bezpieczeństwa, dopóki Vito nie ochłonie, a Vincetti nie zniknie z pola widzenia. Jeśli zdecyduje, że chce jechać z mężem, dostarczymy ją bezpiecznie do Vito.

– Co oznacza to „zniknięcie”? Czy będzie musiała opuścić swojego tatę, swoją mamę? A jeśli tak, to na jak długo? Czy kiedyś tu wróci? Czy będzie mogła dzwonić? Co mam im powiedzieć? Czy będzie można ją odwiedzać? Czy rozmawiamy o wyjeździe do innego stanu, do innego kraju, a może na inny kontynent?

– W chwili obecnej decyzja o zniknięciu całkowicie należy do Sissy. Jeśli będziemy zwlekać nieco dłużej, kochanie, Vito w końcu się zorientuje, co jest grane, i to on podejmie decyzję.

– Czas na nas – powiedziałam raptownie, a potem odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam do pokoju. – Sissy, musimy zidentyfikować paru zbirów – oznajmiłam, rzucając przelotne spojrzenie Lucky'emu. – Za chwilę, Lucky.

– Ale Vito mówi... – zaczął Lucky.

Hector wcisnął przycisk i drzwi rozsunęły się z szumem. We trójkę wsiedliśmy do windy, kiedy Lucky wstał i ruszył w naszą stronę. Tylko było już za późno. Luke stanął mu na drodze, uniemożliwiając przejście.

Drzwi zaczęły się zamykać. Luke rzucił nam spojrzenie znad ramienia, a ja z jakichś dziwnych, szalonych i niezrozumiałych powodów wyszeptałam bezgłośnie:

– Jestem ci coś winna.

Zdążyłam jeszcze zauważyć seksowny półuśmieszek Luke'a i drzwi się zasunęły. Niech to diabli wezmą!

Teraz sama zaczęłam się wkręcać!

– Jesteś na mnie wściekła? – spytała Sissy.

Spojrzałam na Hectora. Stał trzy kroki od nas i gadał z Hankiem. Byliśmy na posterunku policji, gdzie Sissy właśnie dokonała identyfikacji swojego napastnika.

Po drodze opowiedziałam Sissy, co planuje Vito. Powiedziałam, że Luke zapewni jej bezpieczeństwo, jeśli nie zechce tak po prostu „zniknąć”. Powiedziałam także, że chciałabym, żeby przyjęła propozycję Luke'a.

Sissy przytakiwała, ale nie odpowiedziała choćby jednym słowem. W końcu zajechaliśmy na posterunek. Całe wieki trwało, zanim ustawili w linii wszystkich podejrzanych i Sissy mogła zidentyfikować bandytę, który ją napadł.

Już po wszystkim odwróciła się do Hectora.

– Zawieź mnie do Dominica.

Wciągnęłam oddech i pożałowałam, że w pobliżu nie ma niczego, o co mogłabym rozbić głowę: jakiejś ściany, twardej podłogi czy choćby głazu.

Sissy wzięła mnie za rękę.

– Wiem, że uważasz, że zwariowałam, ale zdarzało się tak, że ciebie nie było w pobliżu, a on potrafił być naprawdę cudowny. Było mnóstwo takich momentów, Ava.

W ostatniej chwili powstrzymałam się od przewrócenia oczyma.

– Wiem, już mi o tym mówiłaś.

I faktycznie mówiła.

– On nie jest chodzącą doskonałością...

No, ostatecznie można tak powiedzieć.

Zasnurowałam usta.

– Ale ja go kocham – dokończyła spokojnie.

Cholera.

– Nie bądź na mnie zła – poprosiła.

– Czy pamiętasz, jak mnie całował? – przypomniałam. Sissy odwróciła wzrok. – W twojej kuchni – ciągnęłam dalej. Westchnęła. – A ty byłeś wtedy w domu – dokończyłam. W końcu sięgnęłam po ostateczny argument. – Sissy, to przez jego zasrane wariactwa Bobby leży teraz w śpiączce.

Wreszcie odezwała się, tym razem wyjątkowo spokojnym tonem.

– Ava, kochanie, ty niczego nie rozumiesz. Ja nigdy nie znajdę kogoś takiego jak Luke... Przystojnego chłopaka, który by latał za mną, jakbym była najcudowniejszą osobą pod słońcem, i osłaniał własnym ciałem przed gradem pocisków. Dom jest najlepszym, co mogło mi się przytrafić. Mam dwadzieścia dziewięć lat i zamierzam się rozwieść. To żalosne. Ja jestem żalosna.

– Zamknij się – warknęłam, bo już zaczęła mnie wkurzać. – Wcale nie jesteś żalosna.

– Ależ jestem.

– Jesteś słodka, dowcipna i lojalna, i wszyscy cię kochają.

– Jestem beznadziejna.

– Jesteś piękna. Wyglądasz jak wróżka.

– Wcale nie. Nie jestem piękna, nie jestem nawet ładna. Jestem taką zwyczajną Sissy. Nawet imię mam beznadziejne, bo co to za imię „Sissy”? Ava to imię dla prawdziwej piękności. Sissy nazywa się pewna durna dwudziestodziewięciolatka, bajecznie głupia rozwódka.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, podszedł do nas Hector.

– Musimy przyspieszyć sprawy, bo Santo i Lucky właśnie weszli do budynku...

Hector odezwał się po raz pierwszy, odkąd znalazłyśmy się w jego towarzystwie. No dobrze, może po raz drugi. Kiedy przyjechaliśmy na posterunek, powiedział „tędy”. Teraz zwrócił się do Sissy.

– Masz rację, twoja przyjaciółka jest superlaską. Mnóstwo facetów nabiera się na cycki, tyłki i humorki. Mnóstwo facetów traci głowę dla uroczych, słodkich dziewczyn, które wymagają opieki i które same nie wiedzą, że są słodkie. Mój brat mieszka z taką dziewczyną. Ty jesteś następną. Wcale o tym nie wiesz, przez co jesteś jeszcze bardziej słodka. Jesteś także urocza, możesz mi wierzyć. I na swój sposób jesteś także seksowna. Powinnaś tylko znaleźć dobrego faceta, który doceni twoje zalety i nie tracić czasu na dupka, który ich nie dostrzega. Czy to ci w czymś pomogło?

Obie z Sissy gapiłyśmy się na Hectora, jakby nagle odjęło nam mowę.

– No i jak? – spytał ze zniecierpliwieniem.

– Myślę, że chyba pojedę do tego waszego pokoju bezpieczeństwa – wyszeptała Sissy, wciąż wpatrzona w Hectora.

Juhu!

– Chyba zacałuję cię za to na śmierć – zawołałam do niego.

Spojrzał na mnie i od razu pożałowałam tych słów, bo miał taką minę, jakby z przyjemnością

zamierzał skorzystać z propozycji. Załóżmy, że Hector jest z tych, którzy lecą na cycki, tyłki i humorki. Uch! Tylko nie kolejny.

– Idziemy – oznajmiłam, nie zwracając uwagi na Hectora czekającego na pocałunki.

Złapałam Sissy za rękę i ruszyliśmy.

Hector zabrał Sissy do pokoju bezpieczeństwa, który znajdował się przy biurze NI, a ja pojechałam z nimi.

Kiedy przyjechaliśmy, Shirleen właśnie gadała przez telefon. Słuchawkę podtrzymywała tuż przy uchu w zagięciu szyi i zerknęła w trzymane w ręku lustro, jednocześnie wyskubując sobie brwi.

Na nasz widok odłożyła lustro i pęsetkę.

– Dorothea, musisz tu przyjść, moja dziewczynka właśnie przyjechała ze swoją przyjaciółką. Trzeba będzie przytrzymać u nas starą, dobrą Sissy, żeby ci pieprznici Włosi nie mogli się do niej dostać. To długa historia, opowiem ci później.

Potem zakończyła rozmowę i pędem obiegła biurko.

– Już zaczynałam się martwić – trajkotała. – Nic się nie działo, już myślałam, że może dostałam kiepską Rock Chick. Ale na szczęście mam na taśmie wasze zapasy. Koniecznie powinnyście to zobaczyć. Coś wspaniałego. Ty się wywalasz, łup o podłogę, ale żadna z was nie zwraca na to uwagi, tylko dalej się szarpiecie.

Odwróciłam się do Sissy, która (nawiasem mówiąc) była biała jak ściana.

– Hm... Zapomniałam cię uprzedzić, że Luke wszędzie ma kamery, żeby chłopcy mogli kontrolować, co się ze mną dzieje.

Sissy zbladła jeszcze bardziej. Shirleen dreptała obok nas, kiedy szliśmy za Hectorem.

– Założyłam na łóżko świeże prześcieradła, kupiłam film *300*; to naprawdę superkino, sama oglądałam przynajmniej z dziesięć razy. Biali faceci, przystojni jak diabli, w skórzanych bokserkach i czerwonych pelerynach. I w sandałach! Nie wiem, jak oni to robią, że sandały są takie seksowne, ale ci chłopcy wyglądają w nich absolutnie zajebiście! Wszędzie mnóstwo krwi, a głowy spadają jedna po drugiej! Widziałas ten film? – zwróciła się do Sissy.

Sissy pokręciła głową, a wtedy Shirleen otoczyła ją ramieniem.

– Możemy razem go obejrzeć, na przykład teraz... Część moich obowiązków polega na zajmowaniu się więźniami... to znaczy naszymi gośćmi. Lee na pewno nie będzie miał nic przeciwko, jeśli obejrzymy sobie parę akcji ze skórzanymi bokserkami w roli głównej!

Shirleen wysforowała się przede mną, ciągnąc Sissy za sobą. Najwyraźniej nie mogła doczekać się, kiedy zaczną oglądać ten zajebisty film. Sissy zerknęła przez ramię, chyba nieco przerażona, ale ja uśmiechnęłam się do niej i pomachałam ręką. Razem z Shirleen zniknęły za drzwiami, przez które wcześniej wszedł Hector.

W tym momencie otworzyły się inne drzwi i pojawił się Luke. Spojrzał na mnie, uśmiechnął się szeroko.

– Cześć – powiedziałam, kiedy ruszył w moją stronę.

– Widzę, że Sissy podjęła właściwą decyzję – odparł.

– Tak – przytaknęłam.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy i nie tylko dlatego, że moja najlepsza z najlepszych przyjaciółek nie zamierzała wyjeżdżać w nieznane.

– Cóż, to oznacza, że znowu jesteś mi coś winna – zaznaczył.

Ups!

– Szczerze mówiąc, więcej zawdzięczam Hectorowi niż tobie. Sissy miała zamiar wrócić do Dominica, ale on na szczęście odwiódł ją od tego pomysłu. – Spróbowałam innej strategii.

Pokręcił głową.

– Dziś wieczorem mogę zaliczyć ci to na spłatę długów albo na poczet kary. Co wolisz – oświadczył.

– Luke... – powiedziałam łagodnie, bo nie miałam zamiaru nazywać tego splątą długów, a już na pewno nie odbyciem kary.

Już i tak przekroczyłam wszelkie granice seksualnego rozpasania. W porządku, ktoś mógłby twierdzić, że z rozkoszą przekraczałam te granice. Mimo wszystko.

– Kochanie...

– Lucasie Stark, nie sądzisz chyba, że ty...

Przerwał mi w pół zdania.

– Czy mi się zdaje, czy wybierasz się na jakiś koncert?

Spojrzałam na zegarek. Było już dobrze po szóstej. Umówiliśmy się na siódmą na kolację i drinka, a potem miałyśmy pójść na występ. Potrzebowałam przynajmniej godziny, żeby się odstawić.

– Muszę jechać do domu! Natychmiast! – wykrzyknęłam.

Luke zareagował błyskawicznie. Otoczył mnie ramieniem i poprowadził korytarzem w stronę wyjścia.

– No dobrze, w takim razie odwiozę cię do domu – zamruczał.

– Cześć, Sissy! – wrzasnęłam na odchodne.

– Baw się dobrze! – odkrzyknęła.

– Cześć, Shirleen! – zawołałam.

– Nie daj się postrzelić! – odparła.

– Cześć, „Bando Seksownych Przystojniaków”!

Nikt nie odpowiedział.

– Co to za „Banda Seksownych Przystojniaków”? – zainteresował się Luke, przeciskając się przez drzwi prowadzące do recepcji.

Ups! I „znów to zrobiłam”, cytując nieśmiertelne słowa Britney Spears (czy kogokolwiek, kto je dla niej napisał). Na wszelki wypadek postanowiłam trzymać buzię na kłódkę. Luke nie dopytywał, tylko wsadził mnie do samochodu i odwiózł do „domu”. Całkiem przypadkiem tym domem okazał się jego loft.

Rozdział osiemnasty

Walka

Słuchaliśmy, jak Stella śpiewa *Jessicę* The Allman Brothers Band. Indy, Ally, Jules, Daisy, Roxie, Jet i ja byłyśmy z przodu, tuż przed sceną, i tupałyśmy obcasami, jak na zwariowane Rock Chicks przystało.

Luke zawiózł mnie do loftu i gdy tylko drzwi windy rozsunęły się, jak na skrzydłach pofrunęłam, by rozpocząć przygotowania do wyjścia. Mace zjawił się w chwili, gdy byłam w łazience i nakładałam makijaż.

Przed wyjazdem do swoich nieznanymi mi sekretnych nocnych zajęć Luke wszedł do łazienki, złapał mnie za biodra, okręcił dookoła, przycisnął tyłkiem do umywalki i pocałował długo i gorąco.

– Co to miało być? – wyszeptalam.

Otulił dłońmi moją twarz, co dla Luke'a było czymś niezwykłym (niezwykle miłym, niemniej niezwykłym), i wpatrzył się we mnie. Następnie zrobił coś, co w zasadzie nie było odpowiedzią. Po prostu cmoknął mnie w czubek nosa i odszedł, zostawiając mnie z Mace'em.

Postanowiłam dla spokoju ducha nie dociekać, co właściwie czułam, kiedy Luke całował mnie albo dotykał w taki sposób. Zamiast tego skupiłam się na rock'n'rollu – moim stałym oparciem, mojej podstawie, jedynej rzeczy poza przyjaźnią z Sissy, która mogła pomóc mi przejść przez wszystkie zawirowania.

Wciągnęłam na siebie dzinsy, kowbojską koszulę wykończoną perłowymi guziczkami przy kieszeniach na piersi, z przodu i przy mankietach założyłam na biały top bez rękawów. Całości stroju dopełniały tony srebrnych ozdób oraz moje płowe kowbojskie buty z zamszu. To był kowbojski strój, nie rock'n'rollowy, ale ostatecznie byłam w Denver, a mieszkańcy Denver ubierali się na obydwa sposoby.

Mace nie należał do gadatliwych. Odkryłam, że tak naprawdę wcale nie nazywa się Mace, tylko Kai Mason i z pochodzenia był Hawajczykiem. Wszystkie moje pytania zbywał półsłówkami, więc w końcu dałam za wygraną.

Santo gdzieś się rozpląnął, co uznałam za dobry znak. Jednak... Skoro nic mi nie groziło, to chyba nie musiałam nadal mieszkać z Lukiem... Następną pozycją na liście spraw do przemyślenia później.

Wysłaliśmy słówko do Stelli, że jesteśmy na koncercie, ale jak zwykle spotkamy się na drinku podczas przerwy.

Stella i The Gypsies wyszli na scenę kwadrans po czasie (zwykle spóźniali się o pół godziny albo całą godzinę). Wyglądali na dość wkurzonych, ale gotowych na rock. To także nie było niczym niezwykłym. Band niemal bez przerwy toczył wewnętrzne walki. Stale groziło niebezpieczeństwo, że zerwą współpracę, ale jak dotąd Stelli udawało się utrzymać zespół w całości, zapewne przy pomocy niesamowitego entuzjazmu i radości życia, jakie posiadała (a posiadała ich całkiem sporo). Była jak matka w rodzinie dysfunkcyjnej i wiem, bo sama mi o tym mówiła, że pochłaniała to całą jej energię. Bez przerwy musiała zajmować się porządkowaniem spraw któregoś z członków zespołu. Robiła tak, ponieważ Gypsies grali razem doskonale i warto było o nich walczyć. Robiła to także dlatego, że zwyczajnie troszczyła się o wszystkich, według mnie o wiele bardziej, niż na to zasługiwali.

Stella zaczęła od *China Groove* The Doobie Brothers. Nie dając sobie chwili oddechu, gładko przeszła w *Flirtin' with Disaster* Molly Hatchett. Nie kazała nam długo czekać na słynne „czarne” kawałki ze swojej setlisty, zaczynając od *Black Betty*, przechodząc prosto w *Kickin' My Heart Around* The Black Crowes. Potem wyluzowała odrobinę z *Black Water* Doobie oraz *Black Velvet* Allannah Myles, żeby w końcu mogły zabrzmieć dźwięki *Ain't No Easy Way* Black Rebel.

Dała nam nieco odetchnąć i zwolniła w kawałku The Marshall Tucker Band *Can't You See* – jednej z nielicznych piosenek, których nie śpiewała sama, lecz oddawała prowadzenie swojemu basiście, Buzzowi.

Stella kołysała się w takt *Bring Me Some Water* Melissy Etheridge, kiedy razem z Mace'em oderwaliśmy się od towarzystwa i poszliśmy po napoje. Zamówienia na Fat Tire od dziewczyn zebraliśmy już wcześniej.

Zatrzymałam się w ścisku przed barem i spojrzałam na Mace'a. Zauważyłam, że jego oczy wlepione są w Stellę. Przesunęłam się za jego wzrokiem na scenę i obserwowałam przez kilka sekund. Stella zdecydowanie była seksowną Rock Chick. Wysoka, dobrze zbudowana, założyła dzisiaj nisko wycięte, wypłowiałe lewisy i ciężki, nabijany ćwiekami czarny pas z odjazdową sprzączką, która składała się z mnóstwa małych skrzydełek. Do tego zestawu dobrała czarny, nieco spłowiały obcisły T-shirt z flagą rebeliantów z przodu, nieco już spraną, ale wciąż dającą się zauważyć, oraz sfatygowane kowbojskie buty. Miała długie, gęste, ciemnobrązowe włosy, które przytrzymywała spinką na czubku głowy, żeby nie opadały na twarz, a na szyi, uszach i nadgarstkach nosiła chyba więcej srebra niż ja.

– Lubisz Stellę? – wrzasnęłam do Mace'a, żeby przekrzyczeć muzykę.

Dopiero wtedy zwrócił oczy ku mnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, więc od razu wiedziałam, że nie odpowie mi na pytanie. Jednak zanim zaczęłam igrac z losem – choćby po to, żeby się przekonać, czy uda mi się coś z niego wycisnąć (nie wspominając już o tym, że Mace patrzył na nią tak, jakby chciał porwać ją na bezludną wyspę, wybudować tam szałas z palmowych liści i nigdy tutaj nie wracać) – poczułam, jak Mace cały się spina.

Wbijając w kogoś wzrok, przysunął się do mnie blisko. Naprawdę blisko. Odwróciłam się i otworzyłam buzię ze zdumienia. Przede mną dosłownie znikąd pojawił się Ren. On także był blisko. Był bardzo blisko, ale wbijał wzrok w Mace'a. Spojrzałam przez ramię.

– Wszystko w porządku, Mace – krzyknęłam. – Ja go znam!

Mace nie oderwał oczu od Rena i nie odsunął się ode mnie nawet odrobinę.

– Wiem – burknął z niezadowolaniem.

Spojrzałam z powrotem na Rena.

– Cześć, Ren – zawołałam, starając się być na luzie.

– Gdzie jest Sissy? – zapytał, rozbijając w drobny mak moją wątpliwą pewnością siebie.

Och! Gapiłam się na niego z przerażeniem. Ostatecznie należał do rodziny Zano. Zdecydowałam, że najlepiej będzie nie odpowiadać.

– Odsuń się. – Mace warknął ostrzegawczo do Rena.

Ren nawet nie drgnął. Zignorował Mace'a i zwrócił się do mnie.

– Czy mam rozumieć, że Stark zapewnił jej bezpieczeństwo?

Trzymałam buzię na kłódkę, ale serce uderzało mi dwa razy szybciej niż zazwyczaj.

– *Będę naprawdę rozczarowana, jeśli Ren okaże się czarnym charakterem* – powiedziała Dobra Ava.

– *A ja nie!* – wykrzyknęła Zła Ava. – *Czarny charakter jest taki seksowny!*

Ren położył mi rękę na ramieniu i przysunął twarz do mojej twarzy. Czułam obecność Mace'a tuż za moimi plecami. W dodatku jego ręka znalazła się na mojej talii. Och!

– Posłuchajcie, wy obaj! – zawołałam tonem, który jak miałam nadzieję, zmusi ich do posłuszeństwa. – Macie się cofnąć!

Żaden z nich się nie ruszył. No proszę, chyba mieli wątpliwości co do mojego tonu.

– Cofnąć się! – warknęłam wściekle.

Ren nadal patrzył mi prosto w twarz. Intensywność jego spojrzenia mnie wystraszyła, ale jeszcze bardziej przerażał mnie fakt, że najwyraźniej wcale nie zdenerwowała go obecność Mace'a. Co prawda Mace nie był takim groźnym twardzielem i macho jak Luke, ale nie był także żadną łajzą, a jego zasepiona mina budziła respekt.

– Ava, jeśli Stark nie zapewnił Sissy bezpieczeństwa, powiedz mu, żeby się tym zajął. Dominic narobił niezłego bajzlu i teraz spada na niego masa gówna, ale częściowo bierze się to stąd, że on chce

z powrotem ją dostać.

Z rozpaczą zamknęłam oczy. Obawiałam się, że tak właśnie się stanie.

– Rozmawiam z Domem i z Vito. Jeśli uda się nam wypracować jakiś kompromis, od razu dam ci znać. Jeśli Stark nie da rady zapewnić jej bezpieczeństwa, masz mnie zawiadomić i wezmę to na siebie.

Serce na moment przestało mi bić.

– Co takiego? – spytałam jak idiotka, spoglądając mu prosto w oczy.

– Jeśli Stark jeszcze jej nie ukrył, powiedz mu, że jak najszybciej ma to zrobić i niech trzyma ją w ukryciu. Gdyby zabrakło mu chęci, to wówczas sam się tym zajmę. Na razie rozmawiam z Vito i postaram się go przekonać.

Mówiąc to, przysunął się jeszcze bliżej. Tak blisko, że nasze czoła się zetknęły. Czułam się dziwnie, ponieważ było mi z tym miło i słodko, chociaż wiedziałam, że nie powinno być.

– Ava, kochanie – odezwał się Ren, a ponieważ był tak blisko, usłyszałam go mimo muzyki.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie masz powodów się martwić i tak samo Sissy.

– Ren... – odezwałam się tak delikatnie, jakbym chciała mu podziękować, i zobaczyłam, że jego rysy wyraźnie złagodniały.

– Dom na nią nie zasługuje – odparł, a jego słowa i ton, jakim je wypowiedział, sprawiły, że przysunęłam się do niego.

Nic nie mogłam na to poradzić. Zgadzałam się w pełni z tym, co usłyszałam. Wierzyłam, że chce zapewnić Sissy bezpieczeństwo i byłam szczęśliwa, że okazał się porządnym chłopakiem. Po tym świecie nie chadzało ich zbyt wielu.

Stella zaczęła śpiewać *I'm So Lonely I Could Cry* Hanka Williamsa i oczy wszystkich obecnych zwróciły się na nią. Tego wieczoru Stella była w wyjątkowej formie, zupełnie jakby jej intencją było wykonanie najlepszego koncertu w życiu albo jakby Król Świata zstąpił zobaczyć jej występ i musiała zrobić na nim piorunujące wrażenie, bo w przeciwnym razie mógł odrąbać jej głowę. Publiczność zastygła w oczarowaniu.

Chociaż byłam pochłonięta rwącą serce poezją i sposobem, w jaki Stella ją przekazywała, mogłabym przysiąc, że jej spojrzenie utkwione było w Masie. Zupełnie jakby śpiewała tylko dla niego i w jakiś sposób, którego kompletnie nie rozumiałam, ten fakt czynił jej występ jeszcze bardziej wzruszającym.

Byłam tak pochłonięta Stellą i tym, co łączyło ją z Mace'em (bo zdecydowanie coś działo się pomiędzy nimi, nie wspominając o piosence), że nie zwróciłam uwagi na to, kiedy Ren stanął za moimi plecami. Zauważyłam dopiero jego ramiona, którymi objął mnie w talii, żeby przytulić do siebie. Zauważyłam także jego podbródek, oparty o moje ramię, i policzek, który przyciskał się do mojego policzka. Co więcej, zauważyłam, że jego ciało było twarde i mocne i że pachniał naprawdę pięknie – kombinacja tego wszystkiego naprawdę mogła uderzyć do głowy.

Mace nie zauważył manewru Rena. Wpatrywał się w Stellę, jakby nigdy nie miał zamiaru przestać. Piosenka była naprawdę tak smutna i tak piękna, a Stella śpiewała ją z takim uczuciem, że dobrze mi było czuć wokół siebie czyjeś silne ramiona. Może przez tę piosenkę albo przez sposób, w jaki Stella ją śpiewała, Ren i ja jakoś zostaliśmy sami. Mimo że dookoła nas kłębił się tłum, miałam wrażenie, że jestem tylko ja i on i że opływa nas śpiew Stelli i poetyckie frazy Hanka.

Nagle przeżyłam szok, bo poczułam, że Ren robi się twardy jak skała, nie wspominając o tym, że w tej samej chwili powietrze naładowało się wściekłością. Odwróciłam głowę, żeby przekonać się, co było tego przyczyną, i ujrzałam Luke'a. Zatrzymał się tuż obok nas, ubrany jak zwykle w czerń, a oprócz zwykłych ciuchów miał na sobie zabójczą skórzaną kurtkę motocyklisty. Jego twarz była jak z kamienia, a oczy mocno wbite w Rena. Och!

Momentalnie wyprostowałam się, rzucając spojrzenie w stronę Luke'a i starając się nazwać uczucia, które mnie zalewały potężną falą. Głównie były to strach i cholernie dużo paniki.

– Spotkamy się na zewnątrz – warknął Luke do Rena niskim, gardłowym głosem.

Rany julek! Ren odsunął się akurat w chwili, gdy panika wzięła nade mną górę. Oderwałam

wzrok od Luke'a i spojrzałam na niego. Uśmiechał się szeroko, jakby coś ogromnie go uszczęśliwiło.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

– Rock Chicks! – wrzasnęłam w kierunku sceny.

Okazało się, że Daisy była jedyną, która mnie usłyszała, chociaż mnóstwo stojących bliżej ludzi obrzuciło mnie wściekłymi spojrzeniami za wrzaski podczas *Lonesome*. Na migi pokazałam jej Rena i Luke'a, którzy właśnie zmierzali do wyjścia, a moje gesty mogły oznaczać tylko jedno: Niebezpieczeństwo! Niebezpieczeństwo! Koniec świata jest bliski! Daisy szybko ogarnęła sytuację i zaczęła trącać po kolei każdą z Rock Chicks.

– Mace, musisz mnie puścić – zawołałam.

– Nic z tego. Zostaniesz tutaj – odparł.

Ha! Akurat! Nie miałam zamiaru stać tu, podczas gdy Ren i Luke zaczną rozrywać się na strzępy.

– W żadnym wypadku! Muszę ich powstrzymać! – rzuciłam.

Mace pokręcił głową. Nie miałam zamiaru tracić czasu na zbędne bzdury. Ren i Luke zaraz pozabijają się na parkingu, a wszystko dlatego, że okazałam się skończoną idiotką. Kiedy wreszcie zacznę się czegoś uczyć? Kiedy, kiedy, kiedy? Jeśli któremuś z nich stanie się krzywda, to... Kurwa!

– Won mi z drogi! – parsknęłam.

Zrobiłam unik w lewo, potem w prawo, potem znowu w lewo i w końcu okrążyłam go szerokim łukiem z prawej strony. Kręciłam się jak wariatka, ponieważ Mace nie zrezygnował z pościgu. Obserwował mnie, powoli odwracając się w półobrocie i przez cały czas kręcił głową.

W końcu wybiegłam przez drzwi, a w tym czasie już cała banda Rock Chicks deptała mi po piętach. Wpadłyśmy na parking. Luke właśnie rzucał swoją kurtkę na maskę porsche, a Ren podwijał rękawy swojej dżinsowej koszuli.

– Czekałem na tę chwilę – powiedział niskim głosem.

Zatrzymałam się w miejscu, a cały gang Rock Chicks otoczył mnie kręgiem.

– Co tu się dzieje? – spytała stojąca obok Daisy.

Nie zwróciłam na nią uwagi.

– To jakieś szaleństwo! – zawołałam. – Luke, pozwól mi...

Zaczęłam, ale nie skończyłam, bo skierował na mnie wzrok i na ten widok odebrało mi mowę. Przesunął spojrzenie w kierunku Mace'a.

– Trzymaj ją – rozkazał.

Zanim zdążyłam zareagować, stalowe ramię opasało mi talię. Mace wykonał rozkaz. Oparłam się o niego całym ciężarem, szarpałam się, ale on trzymał mnie w żelaznym uścisku. Zaczęłam się zastanawiać, czy Riley przypadkiem mnie nie oszukiwał, zadając mi tak zwane „treningi siłowe” i „zaprawy”.

– Cholera, moim zdaniem to nie wygląda dobrze – szepnęła gdzieś z boku Jet i od razu odwróciłam ku niej głowę.

Była blada i wpatrywała się w Luke'a i Rena. Pośpiesznie popatrzyłam po dziewczynach i stwierdziłam, że wszystkie były blade i przerażone.

– Tak, to nie wygląda dobrze – zgodziła się Roxie.

– Według mnie to wygląda bardzo, ale to bardzo niedobrze – wtrąciła Indy.

Postanowiłam spróbować innej taktyki.

– Ren, proszę, nie rób tego. To czyste szaleństwo. Ktoś wyjdzie z tego poobijany albo poważnie ranny. Po prostu odjedź, zadzwonię do ciebie później.

– Chłopcy, posłuchajcie Avy. Lepiej dajcie spokój – rzuciła Ally.

Ren zignorował i Ally, i mnie.

– Ava opowiadała mi o tobie – powiedział do Luke'a.

Och! Zamarłam w bezruchu. Przerażona przestałam szarpać się z ramieniem Mace'a, koncentrując całą uwagę na tym, co jeszcze może powiedzieć Ren. Fakt, opowiadałam mu o Luke'u, ale byłam pod wpływem trzech kieliszków wina. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zdarzy się

okazja, że będzie chciał wykorzystać tę wiedzę.

– Ren... – powiedziałam na reszcie oddechu, ale tak cicho, że z pewnością nie mógł mnie usłyszeć.

Spojrzałam na Luke'a. Wydawał się jednocześnie zrelaksowany i gotowy do działania.

– Ren, proszę... – powiedziałam głośniej, ale ku mojemu przerażeniu Ren zaczął mówić dalej.

– Dobrze, że trafiła mi się szansa, żeby wlać ci trochę rozumu do tego zafajdanego łba. Może wtedy będziesz myślał o Avie, kiedy będziesz ją pieprzył, a nie o innym kasku, którego nie możesz mieć.

Po tych słowach Rock Chicks jak na komendę wciągnęły do płuc powietrze i wszystkie popatrzyły w moim kierunku. O w mordę jeża!

Spojrzenie Luke'a skierowało się na mnie i poczułam, jak z lekkim świstem wypuszczam powietrze z płuc. Jego oczy były zimne, twarde, wściekłe i (ostatnie, ale najbardziej przerażające) pełne niedowierzania. Zupełnie jakby już otrzymał potężne uderzenie, zanim został zadany pierwszy cios, i jakby to uderzenie pochodziło ode mnie.

Luke z powrotem spojrzał na Rena i zaczęło się. Z początku nawet się nie ruszyłam, obserwując wszystko z pełną przerażenia fascynacją. Walka była brutalna, mocna i w pewien dziwny sposób piękna, a nawet wzbudzająca podziw. Luke i Ren dobrze wiedzieli, co należy robić. Obaj byli silni, szybcy, poruszali się z niesamowitą lekkością i obu rozpierała tak wielka wściekłość, że żaden nie zamierzał ustąpić. Wreszcie dudnienie opadających na ciało pięści zaczęło dawać mi się we znaki.

– Przestańcie! – wrzasnęłam.

Mój głos zabrzmiał zupełnie jak głos obcej osoby, przypominał raczej przeraźliwy pisk.

– Przestańcie! – zaskrzeczałam ponownie, bo nic lepszego nie przychodziło mi do głowy.

Pieść Luke'a wyładowała na ustach Rena. Otworzył je, zalewając się krwią, a na ten widok Ally dołączyła do mnie.

– Przestańcie! – wrzasnęła.

Chwilę później ujrzałam, jak Ren wymierza cios, przed którym Luke nie zdążył się uchylić, i zobaczyłam, jak na policzku Luke'a otwiera się okropna rana. Na ten widok zaczęłam szarpać się jak wściekła kocica. Wcisnęłam plecy w ciało Mace'a i poderwałam w powietrze obie stopy, żeby wymierzyć mu potężnego kopniaka. To mi nie wyszło, więc zapałam się obiema nogami i mocno pochyliłam do przodu w nadziei, że Mace straci równowagę, albo przynajmniej przestanie mnie tak ścisnąć. Na próżno. Nic nie podziałało.

– Przestańcie, do kurwy nędzy!!! – wydarłam się najgłośniej, jak mogłam.

Oczywiście bez rezultatu.

Wtedy wykorzystałam trik, którego użyłam kiedyś wobec Luke'a u Sissy i z Domem – z całej siły walnęłam Mace'a w bok zgiętym łokciem. Dodatkowo zastosowałam nowy manewr i przyłożyłam mu kopniaka w pieszczel, wymierzonego masywnym obcasem moich kowbojskich butów. To podziałało. Rozluźnił uścisk na tyle, że udało mi się wykręcić i uciec. I chociaż obie, Daisy i Jules, rzuciły się na mnie, żeby mnie złapać, jednocześnie wrzeszcząc, żebym się cofnęła, odepchnęłam je na bok i popędziłam prosto do Luke'a, który właśnie cofnął się, żeby przygotować cios. Nie miałam szans, żeby go wyminąć, więc oberwałam mocno łokciem w czoło i wszystkie gwiazdy rozbłysły mi przed oczyma. Zatoczyłam się o dwa kroki w tył i klapnęłam tyłkiem na ziemi.

– Stop! – darła się Daisy, pędząc do mnie. Wyciągnęła rękę, jakby chciała nią osłonić mnie przed nimi. – Przestańcie, i to natychmiast! – warknęła, ale oni już zdążyli się zatrzymać.

Luke szedł do mnie, ja zaś kręciłam głową, bo mogłabym przysiąc, że widzę ich dwóch.

– Złotko, dobrze się czujesz? – spytała Daisy, kiedy pozostałe Rock Chicks straciły cierpliwość i wysunęły się naprzód na z góry upatrzone pozycje. – Ava, odezwij się do mnie – ponagliła Daisy.

– Czy wszystko z nią w porządku? – Jet przykucnęła obok mnie.

– Chryste Panie, Ava, powiedz coś, słonko! – Indy stanęła tuż przy Daisy.

– Chyba wszystko jest okay, tak mi się zdaje – odezwałam się, podnosząc do czoła dłoń.

– Pieprznięci faceci! – warknęła skądś Ally.

Nie widziałam jej, ale prawdę mówiąc, w ogóle niewiele widziałam, ponieważ gapiłam się na własne kolana i bez przerwy mrugałam. W końcu podniosłam głowę i przekonałam się, że stoi tuż przed Renem, blokując mu dojście do mnie.

– Dlaczego nie urządziliście sobie zawodów w szczaniu na odległość? – mówiła dalej. – Spójrz na Avę.

– No cóż – wyszeptałam do Indy, Ally i Jet. – Teraz przynajmniej będę miała o czym napisać do mamy.

Nagle obok moich stóp zmaterializowała się Jules. Dziewczyny popatrzyły po sobie, nie reagując na moje kulawe próby rozśmieszenia obecnych.

Jules także daleko było do śmiechu. Przyglądała mi się jakimś dziwnym wzrokiem. Z oczywistych powodów nie mogłam długo wytrzymać jej spojrzenia, więc spojrzałam z powrotem na własne kolana akurat w porę, by usłyszeć, jak Roxie rzuca się w którymś kierunku. Podniosłam głowę i ujrzałam, że zbliża się do Luke'a.

– Serio! – wybuchnęła. – Według mnie to całkiem w porządku, jeśli tacy goście jak wy tłuką się do krwi, ale co według ciebie miała zrobić Ava? Stać z boku i przyglądać się, jak robicie z siebie miazgę? Faceci! Ja tego nie łapię! – krzyknęła prosto w niebo, wyrzucając przy tym na bok ramiona.

– Czuję się nieźle – powiedziałam niepewnie, gramoląc się na równe nogi, w czym pomagały mi Daisy i Jet.

Luke odsunął Roxie. Dość bezceremonialnie złapał ją za ramię i dosłownie odsunął na bok. Po chwili już stał przede mną. Widziałam tuż przed sobą jego czarny T-shirt.

– Spójrz na mnie – nakazał takim tonem, że moje oczy natychmiast powędrowały do góry, mimo że wcale tego nie chciałam.

Przyjrzał mi się z bliska. Czułam się nieco dziwnie, trochę kręciło mi się w głowie, ale nawet w takim stanie dostrzegłam rozcięcie na policzku i ciekącą z niego krew. Od razu poczułam mdłości.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Skinęłam głową, wciąż gapiąc się na ranę i krew i zastanawiając się, czy kiedykolwiek odrobnię tę lekcję.

Powtarzajcie po mnie: Żadnych mężczyzn. Żadnych mężczyzn. Żadnych mężczyzn!

Zanim zdążyłam zapytać, czy obaj czują się dobrze, albo strzelić jakiegoś wymyślnego focha, on złapał mnie za rękę i pociągnął do samochodu. Obejrzałam się na Rock Chicks. Wszystkie spoglądały na mnie, z wyjątkiem Ally, która z odrobiną złości wycierała chusteczką krew z twarzy Rena, jednocześnie urządzając mu pyskówkę, na co bez wątpienia zasłużył. Kiedy następnym razem będę z nim rozmawiała, ja także werbalnie skopię mu dupę, postanowiłam. Wsiadłam do porsche na miejsce pasażera. Luke zatrzasnął za mną drzwi. Po drodze zgarnął z maski swoją kurtkę, założył ją i po chwili wsunął się za kierownicę. Bez dalszych ceregieli pomknęliśmy jak strzała.

Właśnie wtedy zaczęło ustępować oszołomienie i przypomniało mi się, że Luke jest wściekły. Przypomniało mi się, ponieważ jechał, jakby chciał zawieźć mnie prosto do bram piekła. Ja także byłam zła.

– Luke, proszę cię, zwolnij.

Zobaczyłam, że zaciska szczęki, ale samochód wyraźnie wytracił prędkość. Postanowiłam na razie nie mówić nic więcej. Zamiast tego zaczęłam planować obronę. Jedna rzecz wydawała się pewna i oczywista: Luke nie należy do facetów, którzy lubią wchodzić do baru i widzieć swoją kobietę w ramionach innego mężczyzny.

Zaparkował auto w garażu i bez słowa wjechaliśmy na górę. Nadal nie odzyskałam jasności myśli. To był pierwszy raz, kiedy dwóch chłopaków pobiło się o mnie i obaj odnieśli w walce rany. Znowu znalazłam się w sytuacji, w której czułam się taka bezradna.

Na pewno ktoś mógłby powiedzieć, że skoro praktycznie żyłam z Lukiem, nie powinnam była opierać się o Rena i pozwalać mu na przyklejanie się do mnie w czasie jednej z najśłodszych i najsmutniejszych piosenek, jakie kiedykolwiek zostały napisane. Jednak z drugiej strony to naprawdę była jedna z najśłodszych i najsmutniejszych piosenek, jakie kiedykolwiek zostały napisane. To trochę

pokrętne, ale zamierzałam użyć tego do wyjaśnienia mojego zachowania.

Poza tym pozostawał jeszcze fakt, że Luke czuł miętę do Jules. To nie było miłe, że sypiał ze mną, kiedy myślami był przy innej kobiecie, ale przypuszczalnie nie powinnam była mówić o tym Renowi. Jednakowoż kto by pomyślał, że Ren wspomni o tym, choćby za milion lat. Niemniej Ren wspomniał o tym. W tym punkcie musiałam skoncentrować się na przeprosinach, nawet jeśli będzie mnie to dużo kosztowało. Jednak zawsze mogłam wypominać Luke'owi tę walkę na pięści. Bo czym innym jest być twardym facetem, prawdziwym macho, a czym innym urządzać sobie pojedynki na parkingu przed barem. Kto robi takie rzeczy? To było zachowanie godne gówniarza.

Drzwi windy rozsunęły się, weszliśmy do środka i Luke pstryknięciem włączył światła.

Odwrociłam się do niego, żeby coś powiedzieć, kiedy on spokojnym krokiem podszedł do łóżka, podniósł lampę stojącą na nocnej szafce, wyszarpnął wtyczkę z gniazdka, a potem z rozmachem rzucił nią przez cały pokój. Patrzyłam, jak lampa szybuje w powietrzu i jak uderza o półokrągły barek, a skorupy rozlatują się dookoła.

No więc w porządku. Jedno było pewne – że nie będę bronić się przy pomocy „najsłodszej, najsmutniejszej piosenki, jaka kiedykolwiek została napisana”.

Luke odwrócił się do mnie. Wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziałam, że wpadł w furję, w jakiej jeszcze go nie widziałam, i to wcale nie było zabawne.

– Luke... – zaczęłam łagodnie w nadziei, że uda mi się rozładować nieco sytuację. – Musimy oczyścić to skaleczenie.

– Pakuj się – warknął w odpowiedzi.

Zamrugalam.

– Co takiego?

– Pakuj się. Zaraz.

Bez dalszych wyjaśnień zrzucił z siebie kurtkę, cisnął ją na łóżko i ominąwszy mnie, poszedł do łazienki.

Przyglądałam się, jak włącza światło, bierze ręcznik i zaczyna czyścić ranę. Coś się stało z moim gardłem, pomyślałam. Nie mogłam zrozumieć, co to właściwie było, ale myślę, że znów to był atak paniki zmieszanej z przerażeniem, tym razem znacząco mocniejszy niż poprzednim razem.

– Luke, ja... – zaczęłam i zamilkłam, bo właściwie nie wiedziałam, co chcę powiedzieć.

Nawet na mnie nie spojrzał. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że w takiej sytuacji nie ma odpowiednich słów. Podsumowując, teraz już wiedział, że ja wiem o jego miłości do Jules. Żarty się skończyły i najwyraźniej nasz układ także się skończył. Nie mogłam pojąć, dlaczego aż tak bardzo wścieka się na mnie, ale postanowiłam pomyśleć o tym później, kiedy Sissy będzie przy mnie. Wtedy usiądziemy przy bardzo dużej butelce tequili, która zawsze pomagała kobietom zrozumieć zawilosci męskiego myślenia.

I to będzie dobra rzecz, pomyślałam. Bez złości. Po prostu zabawa dobiega końca. Powtarzałam to sobie, ale nie byłam bardzo przekonująca.

Odwrociłam się od drzwi (nawiasem mówiąc, on nawet nie zerknął na mnie, zupełnie jakbym przestała istnieć, przez co dziwny ucisk w gardle nasilił się jeszcze bardziej) i poszłam po swoje bagaże.

Utrzymałam swoje rzeczy we względnym porządku. Trochę moich ciuchów było w pralni, parę kosmetyków w łazience, a parę drobiazgów na nocnej szafce.

Wyjęłam pranie z suszarki i oddzieliłam swoje rzeczy od ubrań Luke'a. Dzięki tej aktywności dziwne uczucie w gardle ustąpiło i zmieniło się w zwykły zacisk. Śpieszyłam się, jak tylko mogłam, wkładając rzeczy do toreb i upychając je byle jak. Wzięłam kosmetyczkę i poszłam do łazienki. Przeszłam obok Luke'a, który teraz zakładał na ranę małe białe plasterki, żeby zlepić poszarpane brzegi. Otworzyłam drzwi kabiny prysznicowej, żeby zabrać stamtąd szampon i odżywkę. Podobnie jak on ignorował mnie, tak teraz ja starałam się ignorować jego obecność. To okazało się dość trudne, bo kiedy zebrałam swoje rzeczy, wepchnęłam je do kosmetyczki i odwróciłam się, Luke stał na środku łazienki z nogami mocno wbitymi w podłogę i ze skrzyżowanymi na piersi rękoma. Wyraźnie

postanowił zakończyć ignorowanie mojej osoby.

– Która? – zapytał krótko.

Potrząsnęłam głową, bo nie nadażałam.

– Co sobie ubzdurałaś z tym, że myślę o innej, kiedy się pieprzymy? – wyjaśnił. – O kim twoim zdaniem myślę? O Roxie?

Gapiałam się na niego z coraz bardziej ściśniętym gardłem, ponieważ on zaczął się domyślać.

Trzeba było ruszać do przodu, szybko.

– No więc ja... Hm... – Urwałam, bo postanowiłam nie zwracać uwagi na jego pytania.

Spokojnie kontynuowałam pakowanie, żeby pojechać do domu i rozpocząć bolesny proces leczenia się z zadurzenia w Luke'u (co, jak przypuszczałam, zajmie mi jakieś sto pięćdziesiąt lat, więc musiałam jak najszybciej zacząć, po prostu migiem). Po podjęciu decyzji odzyskałam zdolność mówienia.

– Zadzwoń z łaski swojej po kogoś, żeby po mnie przyjechał.

Wychyliłam się na bok, żeby sięgnąć po szczoteczkę do zębów, ale wówczas błyskawicznie wysunął rękę, złapał mnie za nadgarstek i szarpnął, przyciągając do siebie. Powoli zaczynałam tracić nad sobą panowanie. Wszystkie sprawy, o których starałam się nie myśleć, sączyły się w moją głowę i to mnie przygniatało. Ostatecznie to nie ja byłam zakochana w kim innym. To nie ja urządziłam sobie bójkę na parkingu przed barem, jak napakowany testosteronem idiota.

– No więc która? – powtórzył.

– Luke, puść mnie – powiedziałam cicho. Czułam, że łyzy napływają mi do oczu, a potem spojrzałam na palce zamknięte dookoła mojego nadgarstka. Najwyraźniej Luke nie miał zamiaru mnie posłuchać.

– Spójrz na mnie – odezwał się niskim, wibrującym z wściekłości głosem.

– Proszę, puść mnie – wyszeptałam ponownie i poczułam, że łyzy spływają mi po policzkach.

Naprawdę nie chciałam się rozplakać, ale musiałam dać ujście łzom albo moje gardło zacisnęłoby się do reszty, powodując śmierć przez uduszenie. Z roztertargnieniem pomyślałam, że może wcale nie byłoby to takie złe wyjście.

Palce Luke'a zaczynały sprawiać mi dyskomfort.

– Boli mnie – mówiłam dalej szeptem.

Natychmiast puścił mój nadgarstek, a potem wyrwał mi z drugiej ręki kosmetyczkę i wrzucił ją do umywalki. Potem przysunął się, wepchnął mnie plecami na ścianę, a sam stanął tak blisko, że czułam buchający z jego ciała żar. Wściekłość Luke'a wypełniała całą przestrzeń, ale ja myślałam jedynie, jak się stąd wydostać, wyciąć z pamięci ten fragment mojego życiorysu i jak najszybciej zacząć wszystko od nowa.

– Spójrz na mnie, Ava – nalegał. – Którą miałaś na myśli?

– Odsuń się, Luke – poprosiłam cichutko, ale on przysunął się bliżej.

– Osobiście odwiozę cię do Zano, kiedy tylko uzyskam od ciebie tę pieprzoną odpowiedź.

Wzdrygnęłam się, jakby przeszył mnie nagły ból, kiedy Luke mówił, że sam odwiezie mnie do Rena. Nienawidziłam myśli, że tak ostatecznie ze mną skończył, że był gotów oddać mnie innemu mężczyźnie. Niestety tak to wyglądało.

– Odsuń się, proszę – błagałam.

– W ogóle nie załapałaś, o co chodziło, prawda, Ava? – spytał, a sądząc z jego tonu, to było ważne pytanie.

Nie miałam pojęcia, co ma na myśli, i nie zamierzałam wnikać. Zacisnęłam pięści na jego koszulce i popchnęłam, napierając całym ciężarem ciała, żeby zmusić go do cofnięcia się chociaż o krok. łyzy płynęły mi strumieniami po policzkach i wiedziałam, że za chwilę zacznę szlochać.

– Odsuń się – powtórzyłam.

– Kim, do cholery, jest ta dziewczyna, o której powiedziałas Zano, że myślami jestem przy niej, kiedy cię pieprzę?

Luke znienacka wrócił do pierwotnego tematu.

- Odsuń się.
- Odpowiedz mi.

Właśnie wtedy do końca straciłam panowanie nad sobą. Popatrzyłam na niego, nie troszcząc się, że zobaczy moje łzy. Czułam, że pełna smutku desperacja zaczyna ustępować i że gniew przejmuje nade mną kontrolę, więc czym prędzej uczepliłam się tego gniewu.

– Luke, natychmiast masz się odsunąć! – warknęłam, lecz niestety na końcu głos mi się załamał.

– Odpowiedz mi! – zagrzmiał.

– Jules! – wrzasnęłam mu prosto w twarz. – Jules! W porządku? – Znów go popchnęłam, ale nie ruszył się nawet o milimetr. – Słyszałam, jak mówiłeś do niej „kochanie”! Widziałam, jak stałeś blisko niej, obejmowałeś dłońmi jej twarz i gładziłeś po policzku, dokładnie tak samo, jak robiłeś to ze mną! I patrzyłeś na nią w taki sposób, w jaki... w jaki... – Nie mogłam tego wypowiedzieć, ale nie musiałam. – Rusz się, do cholery! – wrzasnęłam. – Natychmiast!

Ale się nie ruszył. Gapił się na mnie tym przerażającym, pełnym furii spojrzeniem. Później to spojrzenie powędrowało po śladach łez i coś się zmieniło. Zupełnie jak wtedy, kiedy był na mnie zły, bo myślał, że bawię się jego kosztem, i kiedy skończyło się na deklaracji, że teraz należę do niego. Z początku coś błysnęło mu w oczach, potem twarz zaczęła łagodnieć, atak furii minął, napięta atmosfera się rozluźniła.

Tylko dla mnie było już za późno. Nie obchodziło mnie, co się stanie z Lukiem. To był koniec. Zyskam więcej, niż stracę, opuszczając ten loft. Odchodzę. Natychmiast. Mocnym, nadludzkim wysiłkiem udało mi się przesunąć Luke’a o centymetr i uciec z łazienki. Kopnięciem zatrasnęłam wieko walizki i zgięłam się wpół, żeby zamknąć suwak, ale nie zdążyłam nawet położyć rąk, kiedy nagle znalazłam się w powietrzu. Nie udało się. Luke trzymał mnie w ramionach i niósł tak, jak narzeczony niesie swoją oblubienicę przez próg mieszkania. Ja przez cały czas płakałam i walczyłam jak narzeczona z piekła rodem. Moja walka nie trwała długo. Luke oparł kolano na brzegu łóżka, położył mnie i zanim zdążyłam się ruszyć, już leżał na mnie. Cholera!

– Złaż! – Pchnęłam jego ramiona, wyginając przy tym plecy i podrzucając biodra.

Rezultat był taki, jakbym wcale się nie ruszała. Twarz Luke’a znalazła się tuż przy mojej twarzy, jego dłoń objęła mój podbródek. Wykręciłam głowę, żeby patrzeć na cokolwiek, byle nie na niego.

– Czy powiedziałaś Zano, że myślę o Jules, kiedy się z tobą bzykam?

Głos Luke’a był spokojniejszy, cichszy i choć ta zmiana zupełnie mnie zaskoczyła, nadal trzymałam twarz odwróconą od niego.

– Ren sam na to wpadł. Ja po prostu powiedziałam mu, że kochasz się w innej.

– Ava, ja nie kocham się w Jules.

Gówno prawda, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos, tylko nadal patrzyłam w bok.

– Super, wspaniale, przepraszam za to nieporozumienie. A teraz wstań z łaski swojej, bo chciałabym pojechać do domu.

– Kochanie, spójrz na mnie.

Teraz mówił tym swoim słodkim, pełnym czułości głosem i musiałam zagryźć wargę.

Łzy wciąż płynęły mi po policzkach, ale ich strumień wyraźnie malał. Ten ton przywołał je z powrotem.

– Proszę, zejdź ze mnie – powtórzyłam. – Chcę jechać do domu.

Położył się na mnie całym ciężarem i rękoma objął moją twarz, zmuszając, żebym popatrzyła na niego.

– Ava, Jules jest w ciąży.

W mgnieniu oka wszystkie myśli uleciały przez okno.

– Co powiedziałaś?

– Vance powiedział mi o tym wczoraj rano. To jeszcze wcześniej i ona nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział, dopóki ciąża nie będzie bardziej zaawansowana. Vance się z nią nie

zgodził. Normalnie wariował z radości i opowiedział o tym wszystkim poza Shirleen.

Zdałam sobie sprawę, że przestałam oddychać. A potem zdałam sobie sprawę, że zapomniałam, jak to się robi.

– Właśnie dlatego stałem tak blisko i głaskałem ją po policzku. Ona nie ma żadnej pieprzonej rodziny, a Vance nie jest blisko ze swoją. Oboje sporo przeszli i bardzo tego pragną. Jestem szczęśliwy z ich powodu. Dobrze się stało.

W porządku. Czyli oficjalnie jestem Idiotką-Numer-Jeden–Wszech-Czasów.

– *Mówiłam ci, że powinnaś była z nim porozmawiać* – napominała mnie Dobra Ava.

Zła Ava zachowała milczenie. Dobra Ava spojrzała ponad moim karkiem na Złą Avę.

– *Nie masz nic do powiedzenia?*

W odpowiedzi Zła Ava spojrzała na Dobrą Avę, a potem przyłożyła palec do nosa i pstryknęła w jej kierunku.

Wypuściłam oddech i uciekłam spojrzeniem na bok.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Kciuk Luke’a przesunął się po moim mokrym policzku.

– Kochanie, proszę, popatrz na mnie.

To było „proszę”, które sprawiło, że wróciłam do Luke’a, i ja, i moje spojrzenie.

– Domyślałam się, że właśnie to było tym wczorajszym dramatem, po którym musiałaś pozierać myśli.

Nie odpowiedziałam. Nie musiałam. Sprawa była oczywista.

– Jedyne, co chciałbym wiedzieć, to dlaczego przyszedł do mnie wczoraj wieczorem, zakładając, że myślałaś, że jestem zakochany w Jules.

Znów zapomniałam, jak się oddycha. O... mój... Boże... Wygadałam wszystko. Nie miałam zamiaru, ale i tak to zrobiłam. Nie spodziewałam się, że on domyśli się, że uważałam, że jest zakochany w Jules. Kurwa, kurwa, kurwa mać! Szarpnęłam lekko biodrami, tak kontrolnie, żeby sprawdzić, czy Luke przestał się pilnować (nie przestał). Kiedy to robiłam, on przysunął twarz do mojej twarzy i zbliżył usta do moich ust.

– Właśnie tak myślałem.

– Hej, hej! Hej, chwila moment!

O rany, czyżbym powiedziała to na głos? Tak jest. Niech to szlag! Teraz będę musiała się tego trzymać.

– Nie mam dokąd pójść – przypomniałam mu. – Ściga mnie banda złych ludzi, pamiętasz?

Ten pomysł nie był zły, tym bardziej że to była prawda.

– Mogłaś zatrzymać się u Zano – odpowiedział Luke.

Cholera, cholera, cholera! Miał rację. Mogłam. Dlaczego o tym nie pomyślałam? Zaczęłam kombinować, jak wybrnąć z tej sytuacji, może jakieś kłamstewko, jakaś bujda? Ciało Luke’a zaczęło drżeć, jakby ogarnął go atak śmiechu, i już wiedziałam, że czytał w mojej twarzy jak w otwartej książce. Nie sądziłam, że to jest śmieszne. Ani trochę.

– Proszę, zjedź ze mnie. Chcę pojechać do domu – wyszeptałam.

Rozbawienie zniknęło z jego oczu, gdy usłyszał mój ton, ale nie podniósł się ze mnie. Zamiast tego przesunął pieszczotliwie kciukiem po moim policzku.

– Ślicznotko, wcześniej mówiłem, że będziesz musiała sama znaleźć wskazówkę, ale dziś wieczorem postanowiłem nieco ci pomóc.

To nie brzmiało dobrze. Nie chciałam żadnej pomocy. Chciałam, żeby to się skończyło. O wiele lepiej skończyć to teraz niż później, kiedy on mnie zostawi, bo poczuje się znudzony albo będzie miał mnie dosyć, albo cokolwiek. Albo, co byłoby najgorsze, kiedy będę musiała zidentyfikować w kostnicy jego podziurawione kulami zwłoki.

– Po pierwsze... – zaczął, wdzierając się w moje myśli.

Och nie! Więc to będzie złożone z części!

– Mam zamiar pieprzyć się z tobą, aż to poczujesz. Aż będę wiedział, że to czujesz. „To”

oznacza coś, co jest między nami. Zeszłej nocy myślałem, że udało mi się do ciebie dotrzeć, kiedy mówiłaś o swoim tacie, a dzisiaj dzwoniłaś do mnie, kiedy zdarzyły się jakieś kłopoty albo kiedy w ogóle nic się nie działo. Przekonamy się, jak nam pójdzie, ale tak czy owak, mam zamiar do ciebie dotrzeć, nieważne, ile to będzie trwało.

W porządku, może kłamstwo nie było najlepszym pomysłem, może prośba lepiej mi posłuży.

– Luke, proszę cię! Proszę, pozwól mi po prostu wrócić do domu.

Dłonią znowu sięgnął do mojej twarzy i kciukiem przesunął po obrysie dolnej wargi, nie zwracając najmniejszej uwagi na moje słowa.

– Po drugie, kochanie, nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. Nie pozwolę ci mnie odepchnąć ani nie dam za wygraną. Będę pracowicie sklejał te cząsteczki, na które twój zasrany tatuś i tamte dupki cię rozerwali. Będę to robił, dopóki mi pozwolisz. Nie zamierzam przestać aż do chwili, gdy powiesz mi, że jesteś moja, dopóki nie usłyszę tego wprost z twoich ust. Najlepiej wtedy, kiedy będę głęboko w tobie, a ty będziesz patrzyła na mnie tak, jak wtedy, kiedy doprowadzam cię do orgazmu.

Wbrew woli poczułam, jak robię się miękka w środku, a on tymczasem rozczesywał mi palcami włosy z boku głowy. Jego wzrok emanował niezwykłym ciepłem, a usta podążyły do moich ust.

– Uwielbiam doprowadzać cię do orgazmu – zamruczał przy moich ustach, a ręka podążyła od głowy w dół pleców, aż w końcu zamknęła mnie w uścisku. – Za każdym razem wołasz moje imię, a potem uśmiechasz się do mnie tym niewiarygodnie seksownym uśmiechem.

O cholera... Fakt faktem, że nigdy nie dochodziłam tak mocno jak wtedy, kiedy byłam z Lukiem, a to mogło u każdego wywołać uśmiech.

Potem powiedział coś, co zabrzmiało jak ślubowanie przed świętą misją.

– Ava, kochanie, zapewniam, że w końcu przyznasz, że należysz do mnie, ponieważ naprawdę należysz do mnie.

– Luke, wracam do domu.

Musnął ustami moje usta, a potem podniósł głowę. Zauważyłam, że jego oczy przybrały kolor atramentu.

– Nie ma mowy. – Uśmiechnął się.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

Rozdział dziewiętnasty

Przyparta do muru

Pocałował mnie. Był mistrzem w całowaniu i wkrótce ciepło rozlało się po całym moim wnętrzu. Niestety, zewnątrz także poddało się temu uczuciu i moje ciało wyraźnie się rozluźniło. Czując to i po chwili zsunął się na bok, zabierając mnie z sobą, tak że znalazłam się na górze.

Wtedy coś przedarło się przez czar ust Luke'a. Uniosłam kolano, jakbym zamierzała go dosięść, ale zamiast tego oderwałam się od jego ust, odepchnęłam lekko i zaczęłam wstawać z łóżka.

Zdążyłam postawić na podłodze jedną stopę, kiedy zagarnął mnie z powrotem. Odwróciłam się i opadłam mu na kolana, on zaś natychmiast zamknął mnie w ramionach. Oczywiście stawiałam opór, a ponieważ Luke przez chwilę nie zwracał na mnie uwagi, wydawało mi się, że mam jakieś szanse powodzenia. Mimo wszystko zdołał mnie utrzymać, co w pewnym sensie było irytujące. Otworzył szufladę w nocnej szafce i teraz pilnie przeszukiwał jej zawartość. Byłam zbyt zajęta próbami wyrwania się z jego objęć, żeby zauważyć te poczynania, a gdy usłyszałam brzęk kajdanek, było już za późno. Znieruchomiałam i tylko szarpnęłam głową w stronę tego dźwięku.

– Nie! – wrzasnęłam.

W tej właśnie chwili zaczęłam walczyć całkiem serio. Nie zamierzałam dać się przykuć do łóżka, nigdy przrenigdy!

Wyskoczyłam jak oparzona, stanęłam na nogach i pędem rzuciłam się w stronę windy. Uderzyłam dłonią guzik przywołujący kabinę i dopiero wtedy pomyślałam, że fatalnie się składa, że Luke ma windę. To było całkiem fajne rozwiązanie, dopóki nie musiałas zwiewać, bo jeśli zachodziła taka konieczność, od razu byłaś na straconej pozycji. Znowu wszystko na nic... Znowu, cholera, znowu... Odwróciłam się, żeby stanąć z nim twarzą w twarz, on zaś powoli zbliżał się do mnie, wpychając kajdanki do tylnej kieszeni spodni.

– Wychodzę – powiedziałam.

– Nigdzie nie wychodzisz – oznajmił spokojnie.

– Owszem, wychodzę, a ty nie możesz mnie zatrzymać.

– Owszem, mogę.

Nie chciałam przyznać sama przed sobą, ale faktycznie mógł. Cholera!

Zbliżył się do mnie akurat w chwili, gdy drzwi windy się rozsunęły. Ostrożnie zaczęłam cofać się w ich stronę, ale wówczas Luke rzucił się naprzód. Nigdy przedtem nie widziałam, żeby ktoś tak szybko się poruszał. W jednej chwili przesunęłam się w kierunku wejścia do windy, w drugiej stałam przyciśnięta do ściany obok niej. Znowu musiałam zadać to samo pytanie. Dlaczego ja?

– Luke, nie! – wrzasnęłam w rozpacz, nie troszcząc się już o nic. – Proszę, nie przykuwaj mnie do łóżka!

Cofnął się o centymetr, chwycił za brzeg mojej koszulki i szarpnął. Wszystkie guziczki z przodu rozpięły się, co do jednego. Niech to szlag! Z powrotem wbił mnie w ścianę całym ciężarem swojego ciała, jednocześnie sięgając ręką do mojego brzucha i wyżej, co natychmiast obudziło we mnie rozkoszne dreszcze. Przynął usta do moich ust.

– Odpręż się, ślicznotko, nie zamierzam przykuwać cię do łóżka – powiedział, zanim przesunął rękę wyżej, żeby zdjąć koszulkę z mojego ramienia i zsunąć ją nisko.

– Nie chcę się odprężyć, chcę jechać do domu – warknęłam, wykręcając ramię, żeby wyrwać się z jego dłoni.

– Nie jedziesz do domu – powtórzył, ja zaś musiałam przyznać w sekretnym, głęboko ukrytym miejscu, w którym skrywałam wszystkie tajemnice, że lubiłam, kiedy tak mówił z ustami na moich ustach.

– Muszę jechać do domu – upierałam się z rozpaczą w głosie, szukając na siłę jakiegokolwiek wymówki. – Muszę odebrać pocztę i podlać kwiatki.

Podniósł głowę, uśmiechnął się szeroko i pozwólcie mi powiedzieć, że to był naprawdę piękny uśmiech. Zupełnie niepodobny do tych uśmiechów, którymi dotąd mnie obdarzał. Był seksowny i ciepły, ale kryło się w nim coś jeszcze, czego dotąd nie zauważyłam, ale byłam zbyt przerażona, by to doprecyzować.

– Będziesz mogła podlać je jutro – powiedział.

– Jutro będzie za późno, one naprawdę muszą się napić – odpowiedziałam.

– Jeśli faktycznie uschną, kupię ci nowe kwiatki – zapewnił.

– Nie chcę nowych kwiatków. Lubię te, które mam – znowu skłamałam.

– W takim razie pojedziemy jeszcze dziś wieczorem, kiedy skończę kochać się z tobą.

Przestałam go pchać, moje serce na moment zamarło, płuca zawiesiły pracę, a kolana zadrżały. Gapiłam się na Luke'a jak urzeczona.

– Coś ty powiedział? – wyszeptałam.

Jego usta znów poszukały moich ust. Musnął je, a następnie przesunął się po policzku w kierunku ucha. Próbowałam się opanować, ale nadaremnie. Zadrżałam.

– Kiedy z tobą skończę, jeszcze dziś wieczorem zawiozę cię do domu. Będziesz mogła podlać swoje rośliny i zanocujemy u ciebie.

Serce mi podskoczyło, coś przeskoczyło mi w płucach, ale nie podjęłam walki. Nie powtórzył tego, co chciałam, żeby powtórzył. Nie powiedział, że „będzie się ze mną kochał”. Zawsze mówił: „będziemy się pieprzyć”. Mimo to byłam całkiem pewna, że wcześniej usłyszałam takie słowa.

– Proszę – powiedziałam miękko. – Proszę, pozwól mi pojechać do domu.

Przywarł czołem do mojego czoła, dokładnie tak samo, jak wcześniej zrobił Ren.

Tylko z Lukiem wyglądało to inaczej. Lepiej. Prawdę mówiąc, mój świat zachwiało się w posadach. Luke znajdował się tak blisko, że czubkiem nosa opierał się o mój nos i oczywiście skorzystał ze sposobności, żeby językiem przesunąć po mojej dolnej wardze. Były tylko dwa słowa, którymi mogłam opisać uczucia wywołane tą sytuacją, a te słowa brzmiały: „o rany”.

Czułam, jak moje powieki robią się ciężkie i jak kolana uginają się pode mną. Widziałam uśmiech w oczach o barwie atramentu i wiedziałam, że Luke już zorientował się, że mnie ma.

– Kochanie, powiedziałem przecież, że zabiorę cię do domu – Przesunął się trochę i jego usta zbliżyły się do moich ust. – Tylko trochę później – dodał tuż przed pocałunkiem.

Luke i ja uprawialiśmy seks przy ścianie.

Nigdy dotąd nie kochałam się przyciśnięta plecami do ściany i muszę wam powiedzieć, że seks przy ścianie jest niezłym, naprawdę niezłym doświadczeniem. Prawdę powiedziawszy, był tak doskonały, że taka pozycja stała się moją ulubioną. I prawdę powiedziawszy, trudno mi było uwierzyć, że Jet i Eddie robili to zaledwie cztery razy, choć przecież byli parą już od wielu miesięcy!

Kiedy skończyliśmy się kochać, ubraliśmy się i Luke zawiózł mnie do domu, tak jak obiecał.

Kiedy jechaliśmy w stronę mojego mieszkania, zaczęłam lekko panikować, bo jak miałam podlać kwiatki, których nie posiadam? Przez całą drogę zastanawiałam się, jak wydobyć się z bagna, w które sama się wpakowałam, i doszłam do wniosku, że najlepiej będzie improwizować.

Na początku starałam się uniemożliwić mu wejście do mieszkania, zastawiając mu drogę, ale on po prostu pochylił się i tak jak miał w zwyczaju, podłożył ręce pod moje pośladki i podniósł mnie bez wysiłku. Powinnam była przewidzieć, że nie uda mi się powstrzymać go przed wejściem do środka, ale powtarzałam sobie, że przynajmniej nie dałam łatwo za wygraną.

Jak stało się już moim zwyczajem, oplotałam nogami biodra Luke'a, a rękoma objęłam jego ramiona. Luke przekroczył próg i kopnięciem zamknął za sobą drzwi. Potem odwrócił się, zablokował zamki i powędrował po schodach na górę.

– Muszę zobaczyć, co się dzieje z moimi kwiatkami – zawołałam.

Postanowiłam udawać, że mam kwiatki, bo może wtedy uda mi się zostawić Luke'a w sypialni i przekonać go, żeby nie chodził krok w krok za mną, kiedy rzekomo będę zajmowała się pielęgnacją roślin.

– Ty przecież nie masz żadnych kwiatków – odparł.

Cholera! Czy naprawdę musiał wszystko wiedzieć? Zmrużyłam oczy.

– Jesteś wkurzający – oświadczyłam.

– Przynajmniej przestałaś mi w kółko powtarzać, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Niech to diabli! Luke zachichotał. Tak, rzeczywiście zachichotał.

– W porządku. Teraz naprawdę cię nienawidzę – odparłam zgryźliwym tonem.

– Nieprawda – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Jeśli rzeczywiście wiedziałeś, że nie mam w domu żadnych roślin, to dlaczego mnie tu przywiozłeś?

– Z dwóch powodów. – Schylił głowę i delikatnie musnął ustami moje usta. – Po pierwsze chciałem się z tobą pieprzyć w twoim własnym łóżku. Po drugie lubię ci się przyglądać, kiedy jesteś przyparta do muru.

– To nie było miłe – warknęłam.

Trzymał mnie w objęciach i teraz zacieśnił uścisk, przyciągając mnie bliżej. Widziałam, że stał się całkiem poważny. Och!

– Powinniśmy chyba sobie coś wyjaśnić, ślicznotko – powiedział.

Luke był dość bezpośredni w różnych sprawach. Nie byłam pewna, czy dam sobie radę, kiedy będzie szczerze mówił o swojej szczerości.

– Nie muszę być miły, żeby w końcu cię dostać. Wręcz przeciwnie, muszę wciąż trzymać cię przypartą do muru. Ty starasz się stamtąd uciec, a ja wpycham cię z powrotem. I zamierzam cię tam trzymać, aż dostanę od ciebie to, co chcę dostać. Nie powinnaś tego słyszeć, ale powiem ci w tajemnicy, że kiedy się wściekasz, robisz się cholernie seksowna. Tak samo postanowiłem myśleć, że twoje niezdarne próby okłamywania mnie i samej siebie co do naszej relacji są raczej urocze niż wkurwiające. Postanowiłem tak głównie dlatego, że robisz się niewiarygodnie słodka, kiedy zapominasz z tym walczyć, nie wspominając o tym, że jesteś kiepską kłamczuchą, i to jest dość zabawne. Zważywszy, jak się zachowujesz, kochanie, kiedy jesteś przyparta do muru, powinnaś się dowiedzieć, że czerpię radość prawie z każdej wspólnej chwili, nawet kiedy się na ciebie wściekam albo dla ciebie walczę, i wcale nie mam zamiaru żałować, że tak jest.

Po przypiekaniu go długim, wściekłym spojrzeniem (cóż, lubię myśleć, że go przypiekałam, choć jeśli wzrok mnie nie mylił, kąciaki ust Luke'a powędrowały nieco w górę), uwolniłam się z jego objęć, podeszłam do komody, zabrałam stamtąd swoją nocną koszulę i ciężkim krokiem ruszyłam korytarzem w stronę łazienki.

Ta koszula była bożonarodzeniowym prezentem od mojej mamy. Nigdy wcześniej jej nie zakładałam, ponieważ wyglądała paskudnie ponad wszelkie wyobrażenia. Była biała w malutkie kwiatki, mało elegancka, zapinana wysoko pod szyją i odpowiednia dla starej panny. Podejrzewam, że mama tak właśnie widziała moją przyszłość.

W sypialni lampa była wyłączona, ale przez podniesione rolety sączyło się do pokoju światło z ulicy.

Luke oczywiście leżał w łóżku. Ułożył się na plecach z rękoma pod głową i wydawał się całkiem zrelaksowany, jakby właśnie medytował. Wrr!

Rzuciłam ubranie na wiklinowy kosz z przykrywką, a potem odwróciłam się i ruszyłam do drzwi.

– Jeśli pójdziesz teraz na materac czy inną pieprzoną kanapę, zapowiadam, że będą poważne konsekwencje.

Spojrzałam na niego i poczułam, że panowanie nad złością wymyka mi się spod kontroli. Oparłam ręce na biodrach, wysunęłam stopę, a w moich żyłach szybciej zaczęła krążyć krew „Okropnej Suki Barlow”.

– Byłeś ze mną szczerzy, Luke, więc ja też będę szczerza i tym razem masz wysłuchać mnie do końca – oznajmiłam. – Przeżyłam dość zwariowany dzień, z wygłupami Dominica w stylu *Tramwaju zwanego pożądaniem* i twoją walką z Renem, chociaż wciąż nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak ty pozwolił sobie na zwykłą bijatykę na parkingu przed barem. Potem rzuciłeś lampą przez pokój. Na litość boską, kto robi takie rzeczy? Teraz będziesz musiał pójść do sklepu i kupić nową lampę, a tamta była całkiem ładna. Zresztą chciałabym dowiedzieć się, kto to posprząta? Na pewno nie ja, od razu ci to zapowiadam. Następnym razem, kiedy ja rzucę lampą, ja posprzątam bałagan. To nowa zasada: osoba, która narobiła bajzlu, sama musi go sprzątać. – Wzięłam głęboki oddech, głównie dlatego, że zabrakło mi tlenu, i mówiłam dalej. – Nie chcę już wspominać o twojej szczeroci w rozmowie. Nikt tak nie rozmawia. To jakieś szaleństwo. I powinieneś wiedzieć, że to przeraża mnie jak diabli.

Przyglądałam się, jak Luke odrzuca na bok kołdrę i wstaje z łóżka. Nie ruszyłam się z miejsca, kiedy szedł w moją stronę. Zignorowałam dreszcz przestachu i nadal trajkotałam jak najęta.

– Już straciłam resztki cierpliwości – waliłam prosto swoim jędzowatym tonem, odchylając do tyłu głowę, żeby spojrzeć na niego, kiedy zatrzymał się o kilka centymetrów ode mnie. Co więcej, podniosłam rękę i zaczęłam dziabnąć go palcem w pierś, żeby dobitniej zaznaczyć mój punkt widzenia. – Bądź uprzejmy przepuścić to przez swoją czaszkę, Lucasie Stark. Jesteśmy sekspartnerami, koniec opowieści. Nie ma niczego więcej. – Wyraźnie nabierałam animuszu, więc mówiąc, szturchałam go coraz mocniej. – Zresztą chcę cię ostrzec, że jeśli nie przyjmiesz tego do wiadomości, to ja wyciągnę konsekwencje wobec ciebie.

Nie miałam pojęcia, z jakimi konsekwencjami musiałby się liczyć, ale uważałam, że to nieźle zabrzmiało.

– Skończyłaś? – zapytał wreszcie.

Zastanowiłam się przez sekundę.

– Tak.

Błyskawicznie podniósł rękę i złapał mnie za nadgarstek. Myślałam, że zaraz mnie szarpnie i że polecę w jego stronę, ale zamiast tego pociągnął moją rękę w górę, kciukiem rozsunął zaciśnięte palce i przyłożył moją dłoń do ust. W pełnym fascynacji milczeniu przyglądałam się, jak całuje wnętrze mojej dłoni i z coraz mocniejszym drżeniem kolan czułam, że dotyka mnie tam czubkiem języka. Rany julek! To było miłe. Kiedy w końcu przestał całować moją dłoń, nie puścił nadgarstka, tylko powolutku przyciągnął mnie do siebie.

– Czy chcesz znowu robić to przy ścianie? – spytał.

Choć naprawdę spodobał mi się seks przy ścianie, odpowiedziałam, że nie, absolutnie nie.

– W takim razie na podłodze? – zapytał Luke, przyciągając mnie mocniej.

Czułam, jak ocieram się pierściami o jego pierś, i od razu poczułam w głębi brzucha rozkoszne mrowienie.

– Będę spała na materacu – nie ustępowałam.

Teraz z kolei Luke zlekceważył to, co powiedziałam.

– Może masz ochotę na wspólną kąpiel? – spytał stłumionym, seksownym głosem.

Hm, kąpiel z Lukiem... Pomyślałam, że to może być przyjemne, jego mokra skóra, śliska od wody i mydła...

– *Trzymaj się, dziewczyno!*

Tego nie powiedziała ani Dobra, ani Zła Ava. To narodziło się wprost w moim umyśle. Zdecydowanie odwróciłam głowę, żeby jasno postawić sprawę, i dodatkowo tupnęłam nogą w podłogę.

– Nie! – warknęłam.

Stałam prawie przodem do niego, kiedy nagle podniósł drugą rękę, żeby pobawić się wysokim, babcynym kołnierzykiem.

– Sama to kupiłaś? – zmienił nagle temat.

– Nie. Mama kupiła mi na Boże Narodzenie.

– Podoba ci się? – drażył.

Z jakiegoś powodu odpowiedziałam całkiem szczerze.

– Nie za bardzo.

Zanim zorientowałam się, co zamierza, zacisnął dłoń na kołnierzyku i szarpnął gwałtownie. Materiał rozdarł się od szyi aż do pępka.

Ze zdumienia gwałtownie wciągnęłam powietrze. Luke uniósł drugą rękę i rozerwał koszulę aż do lamówki.

– W takim razie będziemy pieprzyć się w łóżku – zdecydował spokojnie, zsuwając materiał z moich ramion.

Nie poruszyłam się, nawet nie pisnęłam. Po prostu nie mogłam. Byłam w szoku. Luke Stark, zwykły chłopak z sąsiedztwa, dosłownie zerwał ze mnie ubranie.

– Ty po prostu... – Odchrząknęłam, nie zwracając uwagi, co to ujawni. – Ty po prostu podarłeś na mnie koszulę, którą dostałam od mamy!

Położył mnie w łóżku i sam ułożył się obok.

– Ta koszula była paskudna jak diabli, a twoja matka chciała tym coś udowodnić – oznajmił, naciągając na nas kołdrę. – Widzę, że twoja matka nic się nie zmieniła.

Miał rację, matka była taka jak zawsze, ale to nie zmieniało faktu, że Luke przed chwilą zdarł ze mnie nocną koszulę.

– Wydaje mi się, że ty po prostu jesteś szalony – wypaliłam. – Zwyczajni ludzie tak się nie zachowują. Nie przykuwają innych do siebie albo do łóżka. Nie toczą bójkę na parkingu przy barze. Nie noszą ludzi wszędzie dookoła, a przede wszystkim nie zdzierają ubrania z kobiet!

– Noszę cię wyłącznie dlatego, że zawsze usiłujesz pójść dokądś, dokąd nie chcę, żebyś szła, albo zrobić coś, czego nie chcę, żebyś robiła – wyjaśnił.

– To niczego nie poprawi! – Już prawie zaczęłam krzyczeć. – Jeśli chcesz znać prawdę, to tylko wszystko pogorszy!

– Boisz się mnie? – spytał tak spokojnie, jak tylko mógł.

– Nie! – burknęłam i w pewnym sensie to była prawda.

Nie bałam się go dlatego, że podarł i zerwał ze mnie nocną koszulę. Bałam się go z tysiąca innych powodów, o których wolałam nie mówić.

– Czujesz się przyparta do muru? – pytał.

– Tak! – wrzeszczałam teraz na całego.

Ujrzałam, jak w uśmiechu błyska bielą zębów.

– Dobrze – zamruczał.

Potem mnie pocałował. To był długi, gorący, namięty pocałunek i chociaż niecałą godzinę temu podczas pamiętnego seksu przy ścianie Luke doprowadził mnie do orgazmu, poczułam, że znów zaczynam się nakręcać. Cholera! Kiedy Luke oderwał usta, myślałam, że będzie działał dalej, ale on przewrócił mnie na drugi bok, tak że leżałam zwrócona do niego plecami. Objął mnie ciasno i poczułam, jak całuje mnie w kark, a potem, po szybkim pocałunku ukrywa twarz w moich włosach. Sądziłam, że będziemy kochać się na łyżeczkę, i muszę przyznać, że nawet na to czekałam, ale czas mijał, a on leżał wtulony we mnie. Wmówiłam sobie, że samo przebywanie we własnym łóżku sprawiło, że opuściło mnie napięcie i mogłam zrelaksować się wtulona w Luke'a. Powoli zaczynałam osuwać się w krainę snów, kiedy nagle dłoń Luke'a zamknęła się na mojej piersi. Natychmiast opuściła mnie senność. Wstrzymałam oddech, ale chociaż Luke leniwie gładził kciukiem krzywiznę między sutkiem a klatką piersiową, wkrótce stało się jasne, że robi to wyłącznie z czułością, która donikąd nas nie zaprowadzi.

– Domyślam się z twojego zachowania, że niczego nie czułaś, kiedy pieprzyliśmy się przy ścianie – zauważył łagodnie.

Cokolwiek miało oznaczać to „nic”, faktycznie tego nie czułam. Ale nie uznałam za stosowne dzielić się swoimi myślami. Po prostu zachowałam milczenie. Przyjął je bez zastrzeżeń i dalej gładził moją pierś. Po chwili odezwał się znowu.

– Może zechciałabyś powiedzieć mi, jak to się stało, że w tym barze znalazłaś się w ramionach

Zano?

Och! Nie, z pewnością nie zechciałabym mu tego powiedzieć. Głównie dlatego, że sama nie miałam pojęcia. Dlatego nadal milczałam jak zaklęta. Począł chwilę, a potem znów usłyszałam jego głos.

– W porządku, nie musimy o tym rozmawiać. Może w takim razie powiesz mi, dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie po pogrzebie mojego taty?

Całe rozluźnienie zniknęło w mgnieniu oka. Luke znówu począł, a potem westchnął głęboko, a jego kciuk znieruchomiał.

– Przyjmuję milczenie jako odmowę.

Zagryzłam wargi, podczas gdy on oderwał się od mojej piersi i obiema rękoma objął mnie w tali. Przyciągnął mnie bliżej, a potem przysunął usta do mojego ucha.

– Ava, to zaczyna źle wyglądać. Jeśli jest jakiś problem, musimy go obgadać. Musimy go rozpracować. Ja nie jestem twoim tatą. Nie wstanę pewnego dnia i nie wyjdę, żeby od ciebie odejść.

– Już to robiłaś, przez całe osiem lat.

Och nie! Czy naprawdę wypowiedziałam te słowa? Czy one zabrzmiały jak oskarżenie?

– Kochanie – zamruczał.

Mruczenie było miękkie, delikatne i pełne czułości, a jednak pobrzmiwała w nim nuta przypominająca głuchy warkot i oczywistość tej jego emocji sprawiła, że zadrżałam.

Najwyższy czas powrócić do milczenia. Ale Luke nie miał ochoty milczeć. Ponownie odwrócił mnie twarzą do siebie, a ja nie stawiałam oporu. I tak nie miałabym szansy wygrać. Nie chciałam prowadzić dalej tej rozmowy, ale nie zamierzałam się sprzeciwiać. Sprzeciw tylko wydłużyłby cały proces, a ja potrzebowałam się wyspać, przetrwać jakoś tę noc i wstać rano z nowymi siłami do walki. W końcu będzie musiał stąd wyjść. Miał przecież pracę, nawet jeśli faktycznie jej nie potrzebował. Kiedy zostanę sama, będę mogła spokojnie zastanowić się, co dalej powinnam robić. Nadal skłaniałam się ku operacji plastycznej i rozplynięciu się gdzieś w Meksyku.

– Jules spytała mnie kiedyś, dlaczego pracuję dla Lee. – Głos Luke'a przerwał moje rozmyślenia. – Nie powiedziałem jej – kontynuował Luke. To mnie zaskoczyło. – Nie miała prawa o tym wiedzieć – mówił. No, to zaskoczyło mnie równie mocno. – Za to ty masz prawo wiedzieć – dokończył. O... mój... Boże... Zesztywniałam, kiedy dotarła do mnie myśl ukryta za słowami, ale on mówił dalej. – Zostałem zwerbowany przez pewną organizację. Nie mogę powiedzieć ci, przez kogo, ale Lee wie, podobnie jak Mace i Monty. Przykro mi, kochanie, ale tak już musi zostać. Wyszkolili mnie i wysyłali z zadaniami, głównie poza kraj. Zarobiłem kupę kasy, bo byłem dobry w tym, co robiłem, choć nie byłem z tego dumny. Gdy tylko mój kontrakt wygasł, natychmiast się stamtąd wyniosłem. Podczas jednej z misji poznałem Monty'ego. Wytropił mnie, kiedy zrezygnowałem. On i Lee namówili mnie, żebym wrócił do roboty. Teraz zajmuję się tylko sprawami na miejscu, co jest o cholerę mniej ryzykowne, chociaż jestem z tego dumny jak diabli.

Nie mogłam uwierzyć, że on mi o tym opowiada. Co więcej, wcale nie chciałam wiedzieć. Z jednej strony ta wiedza mnie przerażała. Z drugiej, byłam poruszona, że mi się zwierzył. Nie odezwałam się ani jednym słowem.

– Hej, ślicznotko, słuchałaś, co mówiłem?

Nie odezwałam się, ale potwierdziłam skinieniem głowy. Musiałam potwierdzić. Nawet jeśli nie życzyłam sobie takiej dogłębnej szczerości ze strony Luke'a, wiedziałam, że to byłaby gruba przesada, gdybym jej nie doceniła.

– Ava, kochanie... Przez te osiem lat nie byłem nikim, kogo chciałabyś znać.

Nie mogłam się powstrzymać. Nawet nie próbowałam. Podniosłam rękę, pogładziłam go po policzku, a potem przytuliłam się mocniej.

– Luke... – wyszeptałam.

Chciałam mu powiedzieć, że właściwie nie chcę wiedzieć, czym się zajmował i kim był, i że nic mnie nie obchodzi, jak okropne rzeczy robił i dla kogo. Tak wiele dla mnie znaczył. Ale nie mogłam. Nie mogłam tak bardzo się otworzyć.

– Mój tata zmarł kilka tygodni po tym, jak porzuciłem tamto życie. Chciałem spotkać się z tobą, ale wtedy to ty porzuciłaś mnie na całe pięć lat. – W jego tonie było wyraźne oskarżenie. – Ava, musisz mi powiedzieć, dlaczego wtedy nie odbierałaś telefonu.

– Nie mogę.

Mój głos był tak cichutki, że nawet ja ledwo mogłam go usłyszeć.

– Ale to zrobisz.

Czekałam, aż powie coś jeszcze, ale nie powiedział. Zamiast tego trzymał mnie, żebym mogła przyswoić sobie wszystko, co usłyszałam, zawiązać w węzłki i pogrzebać głęboko na dnie pamięci. Trzymał mnie, dopóki napięcie znów nie zaczęło ustępować. Trzymał mnie, dopóki nie zapadłam w sen.

W środku nocy Luke jak zwykle przeciągnął mnie nad sobą na drugą stronę. Nie jak zwykle. Tym razem zatrzymał się, kiedy leżałam na nim.

Przesunął ręce przez moją pupę, po udach aż do kolan i rozsunął je. Podniosłam głowę dopiero wtedy, kiedy jego ręka wślizgnęła się między nasze ciała.

– Co się dzieje? – wymamrotałam zaspanym głosem.

Nie odpowiedział. Zamiast tego spał mięśnie podbrzusza i usiadł, zabierając mnie ze sobą. Poczułam, jak wchodzi we mnie.

– O mój Boże – wyszeptałam z zachwytem, choć zupełnie mnie to zaszokowało.

Luke jedną ręką objął mnie w talii, drugą zaplątał we włosy z tyłu głowy i przyciągnął mnie do siebie.

– Chcę, żebyś wreszcie to poczuła – wyszeptał niskim, chrapliwym głosem.

Ten chrapliwy głos podziałał na mnie jak czar. Natychmiast wskoczyłam na wyższy poziom pożądania i zaczęłam się poruszać. Wtedy Luke poprowadził moją dłoń aż do miejsca, gdzie nasze ciała się łączyły. Muszę przyznać, że bardzo mi się to spodobało. Czułam, że oboje jesteśmy podnieceni, nakręcen i wilgotni. Dotknięcie palcami naszego fizycznego połączenia otworzyło we mnie coś, co naprawdę chciałam, aby pozostało zamknięte.

– Luke... – wyszeptałam bez tchu.

– Cicho, ślicznotko. Po prostu ruszaj się.

Zrobiłam, jak sobie życzył, i poruszałam się, wolno i rytmicznie. Przez ten cały czas on jedną ręką trzymał nasze dłonie pomiędzy nami, drugą zaś w moich włosach, przechylając mi głowę w taki sposób, żeby moje usta znajdowały się na jego ustach. Co chwila całował mnie, przelotnie i delikatnie, muskając czubkiem języka mój język i zaraz go cofając.

Nie trwało długo, zanim poczułam to, o czym mówił... To, co chciał, żebym czuła. To było nasze połączenie. Połączenie naszych ciał, ale nie tylko ciał. Tam była cała nasza przeszłość, nasze wzajemne zrozumienie, pewność, że idealnie do siebie pasujemy i że wszystko jest po prostu tak, jak należy.

Kiedy to poczułam, świadomość spełnienia niemal mnie przytłoczyła. To było jak błysk, który przeszył mnie na wskroś, aż do tego czulego, wrażliwego miejsca, które tak chroniłam, ale nawet to okazało się dobre. Łzy pociekły mi po policzkach, ale nawet wówczas nie przestałam się poruszać.

– Tak to wygląda – wyszeptał Luke.

– Luke, ja nie mogę – odszepnęłam.

– Możesz.

Wyciągnęłam dłoń spod jego dłoni, ale tylko po to, by objąć go mocno za ramiona.

– Nie mogę – powtórzyłam, nie przerywając ruchu.

– Więc nie rób tego sama. Zrobimy to razem. Właśnie na tym to polega, kochanie.

Wiedziałam, że tak. Teraz już wiedziałam.

– Nie rozumiesz.

– Więc mi wyjaśnij.

Przesunął dłoń po moich plecach, co od razu sprawiło mnie w drżenie. Uwielbiałam to uczucie, że Luke jest głęboko we mnie. Chwilę trwało, zanim zdołałam wszystko zapisać w pamięci.

– To nie może się nie udać.

– Tak. I uda się, zobaczysz.

– Nie uda.

– Ava...

– Luke, nie jest tak jak z innymi facetami. Tu chodzi o ciebie – mówiłam coraz ciszej, aż w końcu zniżyłam głos do ledwie słyszalnego szeptu. – Jeśli nam nie wyjdzie... Rozsypię się na kawałki.

Ręka Luke'a znieruchomiała na moich plecach, ja zaś czekałam, wstrzymując oddech. Nadeszła chwila prawdy. Żaden mężczyzna nie chce brać na siebie odpowiedzialności. Widziałam to wiele razy.

Mężczyźni lubią polować. Tak naprawdę Luke chciał sprawić, żebym do niego należała. Kiedy osiągnie cel, pozbędzie się mnie bez żalu. Przyznając więc przed nim, że zdobył nade mną tę władzę, o którą zabiegał, wiedziałam, że wchodzę w niebezpieczny zakręt. Faceci pragnęli dziewczyn, których nie mogli mieć, po to, żeby je zdobyć i potem porzucić. Faceci nie chcieli dziewczyn, które za nimi tęskniły i kochały ich przez większą część życia. To było zbyt proste.

– Czyli mówisz, że należysz do mnie? – spytał. Jego głos z ochrypniętego zmienił się w szorstki i gburowaty.

– Nie, powiedziałam, że jeśli to nam nie wyjdzie...

Nie dokończyłam. Przerzucił mnie na plecy, wbijając we mnie biodra.

Ja pierniczę, ale mi było dobrze!

– Luke... – westchnęłam, resztką tchu chwytając się jego imienia, kiedy powolny pożar nabierał rozpędu.

– Przyznaj to, Ava, jesteś moja.

Wycofał się, by za chwilę z powrotem wbić się we mnie. Zaczął powtarzać to raz za razem.

Tak, wykrzyknęłam w głębi umysłu.

– Czujesz to? – pytał Luke.

Skinęłam głową.

– Tak, czuję.

– A więc należysz do mnie.

– Luke...

Wycofał się i znów wbił się we mnie tak głęboko, że haustem złapałam odrobinę powietrza, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Powiedz – zażądał.

– Nie! – krzyknęłam.

Poderwałam głowę i wpiłam się w jego usta namiętym pocałunkiem, głęboko wsadzając język. Wtedy ogarnęło nas szaleństwo. Luke nie zatrzymywał się pomiędzy kolejnymi pchnięciami, tylko uderzał we mnie raz za razem, ja zaś musiałam przyznać, że uwielbiałam każdy z jego niesamowitych ruchów. Uniosłam nogi, zginając je w kolanach, i przycisnęłam do boków Luke'a. Jednocześnie całowałam, ssałam, lizałam i chyba w końcu straciłam kontrolę nad sobą, bo rzeczywiście zostawiłam mu na szyi ślad po miłosnym ugryzieniu, jak jakaś napalona licealistka. W końcu dotarłam tak blisko, że wykrzykując imię Luke'a, byłam gotowa na finisz. Ale wtedy się zatrzymał.

– Nie przestawaj! – krzyknęłam.

– Należysz do mnie? – spytał.

Choć byłam już w spazmach preorgazmu, otworzyłam szeroko usta.

– Nienawidzę cię, Lucasie Stark! – wyjęczałam.

W odpowiedzi ujrzałam szeroki uśmiech.

– Tak... – zamruczał. – Należysz do mnie.

I znowu zaczął się poruszać. Tym razem nie sprawił mi zawodu. Już po wszystkim zostawił mnie z wrażeniem, że najbardziej normalna pozycja w seksie ma jednak swoje zalety.

Leżeliśmy zwrócenii twarzami do siebie. Przyciskałam dłonie do jego piersi, nogę zarzuciłam mu na biodro, a on gładził palcami tył mojego uda.

Choć już opadło ze mnie napięcie po orgazmie, moje serce nadal waliło jak młotem. Prawdę powiedziawszy, biło tak mocno, że Luke musiał słyszeć i czuć jego uderzenia.

– Boisz się? – wymamrotał.

– Tak.

Byłam przerażona. Byłam przerażona jak wszyscy diabli.

– Boisz się mnie? – spytał.

– Tak – przyznałam szczerze.

Przestał głaskać mnie po nodze. Wsunął palce pod moją pupę, drugą ręką objął w talii i przysunął bliżej siebie, wprost w buchający od niego żar.

– Nareszcie... – zamruczał. – Nareszcie dokąds udało mi się dotrzeć.

Ale miałam przechlapane!

– *Och, on wreszcie dokąds dotarł i zdecydowanie mi się to podoba* – zawołała Dobra Ava.

– *Moim zdaniem ten pomysł z sekskumplami jest całkiem do bani* – dmuchnęła mi do ucha Zła

Ava.

Zignorowałam Dobrą Awę i Złą Awę.

– Luke? – wyszeptałam.

– Tak, kochanie?

– Po co ci były te kajdanki?

Zagarnął mnie jeszcze mocniej.

– Gdybym musiał, przykułbym cię do siebie jeszcze raz... – Podniósł głowę, pocałował mnie w ramię, a potem ułożył się wygodnie. – Na szczęście nie musiałem – dokończył.

Niech to diabli.

Rozdział dwudziesty

Wyjątkowo prawdomówny

To była kolejna pełna emocji noc, więc rano czułam się śpiąca i wydawało mi się, że nadal śnię. Albo może znajdowałam się w moim na niby szczęśliwym miejscu. Tak sobie tłumaczyłam to, co zrobiłam, i całkiem mi to wystarczało.

Rozumiecie, ocknęłam się, zanim Luke otworzył oczy. Zbudziłam się szczęśliwa, dopieszczona po niesamowitym, zmieniającym życie seksie, odprężona, wtulona w bok Luke'a, a pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam po przebudzeniu, była ściana jego masywnej klatki piersiowej.

Było mnóstwo rzeczy, które lubiłam w Luke'u (czytaj: praktycznie wszystko), ale zwłaszcza lubiłam jego klatkę piersiową. Skoro więc tak bardzo mi się podobała, a w dodatku śniłam sen na jawie, pochyliłam się, żeby ją pocałować. Kiedy skończyłam całować jego pierś, postanowiłam przesunąć się wyżej i w ten sam sposób potraktować jego szyję. Kiedy już byłam przy jego szyi, zauważyłam malinkę i chociaż to było dziecinne, głupie i wysoce zawstydzające, w głębi duszy cieszyłam się, że nosi na skórze pamiątkę po mnie, więc ucałowałam także ten ślad.

– *Podobał ci się także jego podbródek* – przypomniała mi Dobra Ava.

Miała rację, rzeczywiście mi się podobał. Luke miał mocną, silnie zarysowaną szczękę. Ucałowałam podbródek.

– *Pamiętam, że podobał ci się także jego...* – zaczęła Zła Ava, ale Dobra Ava rzuciła w nią swoją aureolą. Trafiła ją prosto w głowę, a Zła Ava odpowiedziała wściekłym „Hej”.

– Kochanie – odezwał się Luke zachrypniętym od snu głosem.

– Dzień dobry – wyszeptałam z rozmarzeniem, wciąż nie opuszczając mojego wysnionego, szczęśliwego miejsca.

Rysy mu złagodniały, a oczy wciąż były zasnutym snem, ciepłe, granatowe...

Hej! Hej, hej, hej! Pora się zatrzymać!

Zanim zdążyłam zareagować, wycofać się albo zapisać w pamięci wrażenie, jakie na mnie wywarł ten wygląd, ręce Luke'a powędrowały do moich włosów, odsunęły je z ramienia i zwinęły z tyłu głowy. Potem zgarnął je drugą ręką, a palce pierwszej przesunęły się w dół po moich plecach. Wreszcie podniósł głowę i musnął ustami moje usta. W końcu ułożył się na poduszkach i ciepłym spojrzeniem błędził po mojej twarzy.

Dobra Ava zaświergotała z radości, jak Maria w górach na początku musicalu *Dźwięki muzyki*, podczas gdy Zła Ava ukryła twarz w dłoniach i kręciła głową. Wreszcie oczy Luke'a napotkały mój wzrok.

– Chryste, ależ ty jesteś piękna – zamruczał.

Po tych jego słowach moja krew zamieniła się w lód. Co ja wyrabiam? Na litość boską, co ja najlepszego zrobiłam? Jak to się stało, że zaszłam tak daleko? Nie. Nie, nie, nie. To było niewłaściwe. Postąpiłam źle. Bardzo, bardzo źle. Jestem przecież i już zawsze będę „Paskudnie Tłustą Okularnicą”. Z pewnością nie byłam piękna.

Bez słowa oderwałam się od niego. W głowie nie miałam nic poza pragnieniem ucieczki. Już prawie opuściłam stopy na podłogę, kiedy nagle ramię Luke'a owinęło się wokół mojej talii i pociągnęło z powrotem do łóżka na jego kolana.

– Dokąd ty... – zaczął, ale ja stawiłam dziki opór, na oślep kopiąc i młócąc go pięściami.

Już wcześniej walczyłam z Lukiem, ale nigdy tak jak teraz. To było zupełnie jak walka na śmierć i życie. I w pewnym sensie to była walka na śmierć i życie, ponieważ to, czego właśnie dowiedziałam się o Luke'u, było jak umieranie i wiedziałam jedynie tyle, że muszę uciekać.

– Co jest, do diabła? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Złapał mnie za nadgarstki i przydusił do łóżka ciężarem własnego ciała.

– Złaż ze mnie! – zaskrzeczałam z rozpaczą, odchodząc od zmysłów z paniki.

– Jezu – mruknął, patrząc mi w twarz.

Kopałam i odpychałam jego ręce.

– Puszczaj mnie!

– Ava, porozmawiaj ze mną! – powiedział. – Co ci się stało, do kurwy nędzy!

– Złaż! – wrzeszczałam, aż w końcu głos mi się załamał, kiedy w gardle wezbrały łzy.

– Porozmawiaj ze mną!

– Puszczaj... mnie! – ryknęłam, kopiąc jak oszalała.

– Porozmawiaj, do cholery! – wrzasnął mi prosto w twarz.

Zamarłam na dźwięk furii w jego głosie i z jakiegoś powodu zdecydowałam się mówić.

– Ta gra... albo cokolwiek to jest, w co bawisz się ze mną... jest wystarczająco niegodziwa, ale nie uda ci się wiecznie mnie okłamywać, Lucasie Stark.

Ciało Luke'a stwardniało jak gład, a jego palce zacisnęły się na moich nadgarstkach.

– Kobieto, lepiej, żebyś wyjaśniła, o co ci chodzi, do kurwy nędzy – rzucił ostrzegawczo, a ja, mimo że zatrzęsłam się ze strachu, brnęłam dalej.

– Wiem, że jestem dla ciebie wyzwaniem, a faceci lubią wyzwania. Ostatniej nocy sam powiedziałaś mi, że cię to bawi. Jestem taką straszną idiotką! Powinnam była po prostu ci się oddać, żebyś mógł nakarmić swoje męskie ego, a potem pozbyć się mnie jak śmiecia. Masz, czego chciałeś, Luke. Lubisz stawiać sprawy jasno, więc okay, mówię wprost, jak jest. Musimy przestać bawić się w tę grę. Wygrałeś. Ty i ja oboje wiemy, że dalej do niczego nas to nie doprowadzi, nieważne, jak bardzo będę się starała. Bierz więc, co chcesz, a potem, kiedy już będziesz miał dosyć, po prostu mnie zostaw, ale w międzyczasie nie okłamuj mnie w tak okropny sposób.

Kiedy skończyłam, Luke przemówił i robił to przez zaciśnięte zęby.

– Mamy mnóstwo do przegadania, skarbie. Zaczniemy od miejsca, kiedy zaczęłaś myśleć, że to ja cię okłamuję.

– Mówisz, że jestem piękna, chociaż oboje wiemy, że to nieprawda. Chcesz coś sprostować, Luke? Nie, to ja jestem ci winna wyjaśnienia. Halo? Kocham się w tobie od chwili, kiedy cię zobaczyłam. Chciałabym, żeby to nie była prawda, ale niestety tak właśnie jest. Nie musisz więc wysilać się na kłamstwa i na okrągło powtarzać, że jestem piękna.

– Kurwa, co za pierdoły usiłujesz mi wciskać – warknął nadal przez zaciśnięte zęby.

– Och, tak? Dlaczego tak myślisz? Luke, przecież widywałeś mnie. Znasz mnie, odkąd skończyłam osiem lat!

– Fakt, znam cię, odkąd skończyłaś osiem lat, i już wtedy uważałem, że jesteś piękna.

Oczy zrobiły mi się okrągłe ze zdumienia i nawet otworzyłam buzię. A potem zamknęłam ją z trzaskiem. Nie mogłam uwierzyć, że Luke nadal bawi się w tę samą grę.

– Spierdalaj! – ryknęłam i kopnęłam z całej siły.

Luke chwilę gapił się na mnie. Lecz kiedy się odezwał, był jeszcze bardziej wściekły niż przedtem, o ile to możliwe.

– Kurwa, one naprawdę wykręciły ci niezły numer, zgadza się?

– Kto?

– Twoja matka i te twoje popierdolone siostrzyczki.

Przewróciłam oczyma.

– Och, proszę – odparłam i prychnęłam przez nos.

– Czy mam cię zaciągnąć przed lustro?

– Luke, dobrze wiem, jak wyglądam – warknęłam.

– Osobiście nie wydaje mi się, kochanie.

– Złaż.

– Moja mama tak mówiła i twój tata też. Jezu, nawet mój tata to mówił. Zawsze byłaś najładniejszym stworzeniem w tej przeklętej kociej norze. Jak sądzisz, dlaczego one wiecznie tak źle

cię traktowały?

– Byłam tłusta i paskudna. Na litość boską, miałam fatalne włosy i nosiłam okulary – prychnęłam.

– Nigdy nie byłaś bardziej niż pulchna, kochanie, przynajmniej dopóki nie urosłaś. One zaś wykorzystwały tamten czas, żeby wsączyć w ciebie ten swój jad. Miałaś piękne włosy, fantastyczne oczy i najpiękniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałem. Nadal go masz.

Przestałam się szarpać i patrzyłam na niego, ponieważ mówił z takim przekonaniem, jakby naprawdę tak myślał, a ja nie mogłam w to uwierzyć. Jednak w jego głosie ani postawie nic nie sugerowało, że usiłuje mnie nabrać.

– Gorzej dla nich, byłaś zawsze mądrzejsza, miłsza i zabawniejsza. Ludzie lubili przebywać w twoim towarzystwie. Mój tata powtarzał, że facet, który cię dostanie, będzie jednocześnie najbardziej szczęśliwym i nieszczęśliwym człowiekiem na ziemi. To pierwsze, bo będzie cię miał na całe życie, a to drugie, bo będzie musiał znosić twoją rodzinę.

Nagle przekonałam się, że z trudem udaje mi się oddychać.

– Twój tata... mówił tak... o mnie? – wykrztusiłam bez tchu.

– To była jedyna sprawa, co do której ja i on zawsze zgadzaliśmy się bez zastrzeżeń.

Okay, w tym momencie całkiem zapomniałam, jak się oddycha.

– Teraz porozmawiajmy o reszcie tych bzdur, które przed chwilą wyszły z twoich ust – powiedział Luke.

Och!

– Muszę iść umyć zęby – oświadczyłam natychmiast.

Oczy Luke'a zamieniły się w dwie szparki.

– Nie ma mowy – wycedził.

– Muszę pobyć chwilę sama – upierałam się.

Potrząsnął głową.

– Luke, powiedziałeś mi, że zawsze kiedy będę czegoś potrzebowała...

– Cicho, Ava.

Z jego zabójczego tonu wywnioskowałam, że najlepiej będzie się zamknąć.

– Od samego początku byłem uczciwy wobec ciebie. To jest coś, czego nie można powiedzieć o tobie. Ale starałem się być wyjątkowo prawdomówny.

Och nie! Tylko nie to! Luke i jego prawdomówność! Uch!

– Chcę dostać to... – Oderwał ręce od moich nadgarstków i dotknął palcem mojego czoła, a potem ześlizgnął się po policzku. – I chcę jeszcze to...

Przewrócił się na bok i powędrował ręką w dół, żeby zacisnąć dłoń między moimi nogami. Wstrzymałam oddech. Jego ręka została tam na chwilę, żeby potem rozchylić mi uda na tyle, żeby mógł wcisnąć się między moje nogi i znowu położyć się na mnie.

– Nie jestem głupi. Wiem, że twoje serce należy do mnie i nigdy ani razu przez cały czas, odkąd się znamy, nie pozwoliłem ci myśleć, że nie obchodzi się z nim z należytą starannością.

O... mój... Boże...

Niech ktoś do mnie strzeli, niech mnie porwie, niech przykuje kajdankami do zlewu! Ktokolwiek! – krzyczałam w głębi umysłu.

– Luke... – usiłowałam mu przerwać.

– Teraz ja mówię – odciął się.

Zamknęłam buzię.

– Nie będę więcej tolerował tych bzdetów, którymi karmiłaś mnie przez ostatni tydzień, ponieważ to ty jesteś tym pieprzonym stworzeniem, które chcę zdobyć. Jakoś to znosiłem, bo lubiłem cię, odkąd skończyłaś osiem lat. Umiałaś mnie rozśmieszyć. Rozumiałaś mnie. Dbałaś o mnie, kiedy nikt inny nie zwracał sobie mną głowy, i zachowywałaś się tak, jakbyś uważała, że mógłbym góry przenosić. Potrzebowałam kogoś takiego, ponieważ mój kochany tatuś nigdy nie dawał mi pieprzonego wsparcia.

– Proszę, przestań – wyszeptałam.

– Nigdy nie żądałem, żebyś znalazła się w moim łóżku, ale zawsze wiedziałem, że chcę cię w moim życiu. Jednak w tej pieprzonej sekundzie, kiedy będąc u nas w biurze, spojrzałaś na moje usta, od razu wiedziałem, że nie cofnę się przed niczym, bylebyś tylko trafiła do mojej sypialni. I wtedy też pomyślałem, że po raz pierwszy w życiu mogę zrobić coś, z czego bylibyśmy dumni obaj z moim tatą, to znaczy być z tobą.

On przecież tego nie powiedział tak wprost. Prawda?

– Wbij to sobie do głowy, Ava. Nie zamierzam zrobić nic, co mogłoby speprzyć coś, co jest między nami, ale również nie pozwolę, żebyś ty to speprzyła.

– Luke, ja muszę stąd wyjść.

– Już ci mówiłem, Ava, że nigdzie stąd nie pójdziesz. Teraz powiem ci także resztę.

O cholera! Było więc coś więcej.

– Powiem ci, jak to na razie dla nas wygląda. Wiem, że sporo pracy włożyłaś w swój dom, ale ja nie chcę rezygnować z loftu, więc będziemy musieli wypracować jakiś kompromis, gdzie będziemy mieszkać, spać, jeść i się pieprzyć. Wreszcie będziesz musiała odpuścić jazdę range roverem. Te auta są dość niebezpieczne i nie chcę, żebyś jeździła czymś takim. Potem doprowadzimy sprawę do końca i urządzimy skromne wesele. Cholera, nienawidzę tańczyć... Chcę mieć trójkę dzieci, samych chłopców, bo jeśli urodzi się dziewczynka, nie pozwolę jej chodzić na randki, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat, zwłaszcza jeśli będzie wyglądała tak jak ty. Rozumiesz?

Nie odpowiedziałam. Nie zdołałam odpowiedzieć. Całkiem straciłam zdolność mówienia.

– Czy nadal uważasz, że bawię się w jakieś pieprzone gierki?

Potrząsnęłam głową. Zdecydowanie Luke powiedział to wszystko na poważnie.

Luke stoczył się ze mnie i ułożył na plecach, a potem przytknął dłoń do czoła.

– Jezu Chryste... – mruknął, wpatrując się w sufit. – Tyle razy zaśmiewałem się do rozpuku z opowieści Lee, Eddiego, Hanka, Vance'a... Oni wszyscy powinni dostać jakieś zasrane medale.

Pomyślałam, że to w pewnym sensie obraza, nie tylko dla mnie, ale dla moich przyjaciółek. Mimo wszystko doszłam do wniosku, że w tym momencie lepiej nie wyrażać swojej opinii. Owinęłam więc kołdrą swoje nagie ciało, podparłam się na łokciu, żeby spojrzeć na Luke'a, i ponieważ wydawało się, że już skończył, postanowiłam jak najszybciej znaleźć sobie jakąś przestrzeń, żeby wszystko w spokoju przemyśleć. Z tym zamiarem ośmieliłam się zadać ciche pytanie.

– Czy teraz już mogę iść wyszczotkować zęby?

Natychmiast skierował na mnie spojrzenie. Och! Być może wcale jeszcze nie skończył.

– Nie, Ava, jeszcze nie możesz iść umyć tych pieprzonych zębów.

W porządku. Proszę, czyli jednak nie skończył.

Chyba nie powinnam była pytać o pozwolenie na umycie zębów, ale zamierzałam ustąpić w tej kwestii, ponieważ w powietrzu nadal wisiało niebezpieczne napięcie. Nie wspominam już o tym, że Luke właśnie oznajmił, że sam będzie podejmował decyzje, gdzie zamieszkamy, jaki samochód jest wystarczająco bezpieczny, żeby mogła nim jeździć, jakie wesele urządzimy i ile dzieci zamierzamy mieć.

– Chodź tutaj – rozkazał opryskliwym i wyraźnie nadal wkurzonym tonem.

– Wciąż jesteś na mnie zły? – spytałam.

– Cholera, tak – odpowiedział.

– Może w takim razie powinnam dać ci odrobinę spokojnej przestrzeni...

Momentalnie wysunął rękę i złapał mnie za przedramię, a potem szarpnął ku sobie. Przetoczył się na mnie, a potem przesunął biodra, dopóki nie rozsunałam nóg, żeby mógł opaść między nimi. W tym właśnie momencie umarły wszelkie nadzieje na odrobinę spokoju.

– Ty wywołałaś cały ten zamęt, więc ty pomożesz mi go rozpracować. Właśnie taki mam zamiar, a osiągnę cel, rżnąc się tak mocno, że nadal będziesz mnie czuła w środku, nawet kiedy już sobie pójdę.

– Łał! – wyszeptałam, owszem całkiem głośno.

Pochylił głowę i ustami dotknął moich ust.

– Lepiej, żebyś w to wszystko uwierzyła, do cholery.

Potem zrobił wszystko, co wcześniej zapowiadał.

Kiedy skończył, było mi tak dobrze, że pomyślałam, że może co rano będę doprowadzać go do białej gorączki.

Siedziałam na ganku na moim ukochanym fotelu z wikliny, kończąc ulubioną bagietkę z sezamem i kremowym serkiem. Popijałam przy tym dietetyczną colę i próbowałam poskładać (ale bezskutecznie) wszystkie myśli.

W powietrzu wisiał chłód, więc włączyłam dmuchawę. Włożyłam też dzisiaj polarowe spodnie od dresu, wełniane skarpety i bluzę z kapturem, było mi więc wygodnie i ciepło.

– *Och, jestem przeszczęśliwa* – westchnęła Dobra Ava.

– *Ja tam chciałabym tylko wiedzieć, czy to oznacza, że w ogóle nie będziemy spać z Renem?*
– spytała Zła Ava.

Och, na litość boską! Cóż, Zła Ava była straszną zdziwą.

Luke na górze brał prysznic, podczas gdy ja na ganku odchodziłam od zmysłów ze strachu. Odchodziłam od zmysłów, ponieważ wierzyłam w to, co Luke mi powiedział. Był zbyt brutalnie szczery, by stać go było na kłamstwo. Co oznaczało, że muszę przemyśleć ponownie całe swoje życie i zastanowić się, kim jestem, a to zadanie wydawało się całkiem niemożliwe do wykonania bez wsparcia Sissy oraz ciasteczek. Wiedziałam na pewno, że jestem ważną dla Luke'a osobą i że zawsze nią byłam, podobnie jak on jest ważny dla mnie i zawsze był. Ta wiedza sprawiła, że cały mój świat nagle zachwiał się w posadach.

– Kochanie.

Luke stał w drzwiach i przyglądał mi się z uwagą. Boże, ależ on jest przystojny. Nawet z tą blizną na policzku, albo może szczególnie dlatego, wydawał się niewiarygodnie seksowny.

– Cześć – powiedziałam, myśląc, że nawet w przybliżeniu nie miałam tyle spokojnej przestrzeni, ile mi było trzeba, żeby rozważyć wszystko, co kłębiło się w mojej głowie. Potrzebowałam przynajmniej jednej godziny albo nawet dwustu siedemnastu.

Luke wszedł do środka, usiadł obok mnie i założył nogę na nogę. Potem otoczył ręką moje ramiona, przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Nie – odpowiedziałam, gapiąc się przez okno na mój ogródek. – A u ciebie wszystko okay?

Wyraźnie zacieśnił uścisk.

– Cholernie wspaniale – odparł.

No cóż, on mógł tak się czuć. Nie chcę być zrozumiąta albo coś w tym stylu, ale pół godziny temu dałam się ponieść emocjom i wiedziałam, że Luke'owi się to spodobało. On tak mocno mnie nakręcił, że kazałam mu położyć się na plecach, a potem przez naprawdę długą chwilę robiłam z nim, co tylko chciałam. Jeśli nie pomyliłam się w zgadywaniu, sądząc po gardłowym pomruku, który towarzyszył mi, kiedy to robiłam, pomogłam mu osiągnąć jeszcze bardziej odlotowy orgazm niż ten, który on dał mnie. Muszę powiedzieć, że byłam z tego dość dumna.

Luke wciągnął mnie na swoje kolana, usadzając twarzą do siebie i luźno otoczył ramionami.

– Muszę ci coś powiedzieć, skarbie... – powiedział „Głosem”, ale był to „Głos” zmieszany z seksownym pomrukiem. – Całkiem nieźle posługujesz się ustami...

Widzicie! Mówiłam wam!

– ...zwłaszcza wtedy, gdy nie używasz ich do mówienia – dokończył.

Spiorunowałam go spojrzaniem, on zaś zareagował szerokim uśmiechem.

Przestałam gniewnie patrzeć, kiedy dostrzegłam, że jego uśmiech był całkiem podobny do uśmiechu z zeszłej nocy. Był seksowny i pełen ciepła, a w blasku dnia mogłam jasno sprecyzować, na czym polega różnica. Z twarzy Luke'a zniknęła dawna twardość. Teraz jego rysy były łagodne, ufne.

Och! Nieźle!

– Więc mamy jasność w temacie? – spytał miękko.

Skinęłam głową.

– Czyli wszystko jest fajnie i pogodziłaś się z tym, co było?

Potrząsnęłam głową.

– Zobaczysz, że w końcu ci się uda.

Nie podzielałam tego pozytywnego nastawienia.

Ostrożnie dotknęłam palcami jego policzka tuż poniżej rany.

– Czy to boli? – spytałam szeptem.

– Nie.

– Nie sądzisz, że ktoś powinien to obejrzeć?

– Nie.

– Czy zostanie ci po tym blizna?

– To nie ma znaczenia.

Moje oczy poszukały oczu Luke'a, a ręka powędrowała do jego twarzy. Objęłam czule jego podbródek, kciukiem przesuając po zarysie wąsów.

– To była ta piosenka – powiedziałam.

– Słucham?

Wzięłam głęboki wdech. Trochę się bałam tego wyznania, nie chciałam kolejnej sceny, ale pomyślałam, że należy mu się wyjaśnienie.

– Ren właśnie powiedział mi, że jeśli ty nie zapewnisz Sissy bezpieczeństwa, on sam to zrobi.

Byłam wdzięczna, że okazał się porządnym facetem, bo takich nie ma zbyt wielu. Akurat Stella zaczęła śpiewać *I'm So Lonesome I Could Cry*. To bardzo piękna piosenka. Ren otoczył mnie ramionami, a ja nawet nie zwróciłam na to uwagi. Tak czy owak, działo się coś dziwnego. Wydawało się, jakby ona śpiewała tę piosenkę specjalnie dla Mace'a. Skoro więc ta piosenka była tak piękna, a ja myślami byłam przy Masie i Stelli...

– Mace miał kiedyś słabość do Stelli – przerwał mi Luke.

Moja ciekawość natychmiast wystawiła czułki.

– Naprawdę? – spytałam z żywym zainteresowaniem.

– Tak.

– I co się wydarzyło?

– To nie moja sprawa. Tak samo nie twoja, chyba że Stella albo Mace zechcą o tym opowiedzieć.

Jedno wydawało się pewne, że Mace nigdy nie będzie chciał gadać o takich sprawach. To oznaczało, że imię Stelli zostało wykreślone z listy osób, do których tego dnia miałam zadzwonić.

– Kochanie.

Mój nieobecny wzrok skoncentrował się z powrotem na Luke'u. Jego oczy nie straciły nic ze swojej intensywności.

– Wróćmy do Zano.

– Ciągle cię czuję – wypaliłam.

Kciukiem wędrowałam po obrysie jego dolnej wargi. Moje oczy spoczęły na fantastycznych ustach Luke'a i nagle uderzyła mnie myśl, że czułam te usta praktycznie na każdej części swojego ciała. Ta świadomość wywołała ruch w głębi mojego brzucha i nadała głosowi niższe i chropawe brzmienie, kiedy znów się odezwałam.

– Między nogami – wyszeptałam, przesuując spojrzenie z jego ust na oczy. – Wciąż cię tam czuję.

– Jezu Chryste – wyszeptał.

– Naprawdę uwielbiam twoje usta – szeptałam.

Nie pytajcie dlaczego. Teraz miałam swoje pięć minut.

– Ava...

– Po prostu chciałam, żebyś wiedział...

Luke pocałował mnie krótko, ale intensywnie.

– Ślicznotko, właśnie zademonstrowałaś w pełni, dlaczego walczyłem i krwawiłem dla ciebie. Zano wie, co ja mam, i chce to dostać, ale ja nie mam zamiaru pozwolić mu się zbliżyć. Nie proszę cię, byś mi w tym pomagała, proszę jedynie, żebyś pomogła Zano, nie wysyłając mu sprzecznych sygnałów.

Czyżbym wysyłała Renowi sprzeczne sygnały? Tak, oczywiście, że tak było. Cholera!

– Ale ze mnie idiotka – wymamrotałam.

Luke pokręcił głową.

– Jesteś piękna, jesteś słodka i jesteś zabawna. Jesteś też lojalna wobec przyjaciółki i starasz się jej pomóc. Zajmujesz się jej sprawą w tym samym czasie, kiedy zajmujesz się masą innych gównien, wewnątrz i zewnątrz. Pozwól mi zająć się częścią tego gówna. Ty tylko skoncentruj się na uporządkowaniu tego, co masz w głowie. Umowa stoi?

Przytaknęłam.

– Tamci bandyci dowiedzieli się, że przede wszystkim muszą załatwić swoje problemy z Vito. To dlatego Zano odwołał Santo. Masz czystą sytuację, ale wciąż nie ufam im do końca. Nadal masz regularnie do mnie dzwonić.

Znów przytaknęłam.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – zapytał.

– Muszę załatwić sprawę z range roverem. Spotkać się z Sissy. Potem siłownia, jakieś zakupy... Może jeszcze umówię się z Shirleen i wpadnę zobaczyć, co słychać u Bobby'ego. Poza tym muszę pojechać do ciebie i zgarnąć swoje rzeczy.

– Nie.

Spojrzałam na niego.

– Słucham?

– Zostaw swoje rzeczy u mnie. Możesz pojechać, żeby je rozpakować, ale zostaw je na miejscu.

– Zostawiłam tam mnóstwo rzeczy, które są mi potrzebne.

– Jedziesz na zakupy. Kupuj podwójnie.

Cholera!

Okay, wygląda na to, że będę potrzebowała pięciuset siedemnastu godzin, żeby uporać się z całym tym gównem.

– Luke, może powinniśmy omówić jeszcze parę spraw – zaproponowałam, choć w zasadzie to nie była propozycja.

Przytulił mnie mocniej. Pochylił się, pocałował mnie w szyję, a potem wstał, zabierając mnie ze sobą. Odwrócił się i posadził mnie z powrotem na fotelu.

– Życie jest za krótkie. Mam już dość gadania. To faktycznie się dzieje, obydwójce o tym wiemy, obydwójce czujemy to samo. Sama przyznałaś, że to prawda. Ava, kochanie, przestań z tym walczyć.

To znaczyło, że teraz jestem z Lucasem Starkiem. Powinnam czuć się szczęśliwa. Prawdę mówiąc, po wszystkim, co wydarzyło się tego ranka, z radości powinnam kręcić piruety. Zamiast tego byłam przerażona. Przerażona aż do szpiku kości. Znów westchnęłam.

– Potrzebuję z powrotem mój komputer – powiedziałam mu.

– Powiem, żeby Matt albo Jack się tym zajęli.

– Luke...

Pochylił się i pocałował mnie. Mocno i namiętnie, tym samym dając do zrozumienia, że faktycznie ma dość gadania. Kiedy skończył, podniósł głowę i cmoknął mnie w nos.

– Zadzwoń – polecił łagodnym tonem.

Odszedł, a ja patrzyłam za nim.

Już przy drzwiach się odwrócił.

– Jeszcze jedno.

– Co takiego?

– Malinka na mojej szyi, ślicznotko. Jesteś mi coś winna.

Cholera, niech to szlag!

Rzucił mi seksowny półuśmiech i wiedziałam, że niewiele go obchodzi, nawet nie odrobinę, moja reakcja albo ta cholerna malinka.

– Lucasie Stark, nic ci nie jestem winna! – krzyknęłam za nim, ale on zdążył już wyjść.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Szykuje się odwet

Kiedy Luke wyszedł, zaparzyłam kawę i zadzwoniłam do Shirleen.

– O, hejka, dziewczynko! – wrzasnęła mi prosto do ucha. – Chyba chcesz walczyć o tytuł Pierwszej Rock Chick, skoro Luke Stark urządza bójkę o twoje względy na parkingu przed barem! Słyszałam, że połała się krew. Faktycznie tak było? Och, czekaj...

Przestała paplać, a ja nadstawiłam ucha.

– Heeej! – wrzasnęła ponownie, ale już nie do mnie, tylko do kogoś, kto pojawił się w biurze.

Po chwili znów była przy telefonie.

– Luke właśnie wszedł do biura. Dziewczynko, ty już jesteś Pierwszą Rock Chick! On nawet z tym paskudnym rozcięciem wygląda jak kocur, który właśnie dobrał się do śmietanki! Musiał się dobrać, sądząc po tej malince na szyi. Malinka! Uwielbiam to!

Cholera! Dlaczego zrobiłam Luke'owi tę malinkę? Dlaczego? W życiu nie uda mi się o tym zapomnieć.

Tymczasem Shirleen trajkotała jak najęta.

– Więc jak, dostał tę śmietankę? A jeśli tak, to ile razy? Chcę poznać wszystkie szczegóły!

Nie miałam zamiaru rozmawiać o Luke'u, który dobrał się do śmietanki, ani o żadnej z trzech okazji, kiedy to nastąpiło.

– Shirleen, dzwonię, żeby zapytać się o Bobby'ego. Jakies nowiny?

– Jest zdrów jak ryba, jeśli nie liczyć tej pękniętej czaszki. Wszystkie funkcje życiowe powróciły, a dwa razy dwa znowu jest cztery. Jeśli wszystko nadal będzie szło ku dobremu, jutro go wypiszą.

– Dzięki Bogu! – zawołałam.

– Teraz chcę usłyszeć szczegóły – zażądała Shirleen.

– Nie, teraz ja chcę się dowiedzieć, co się dzieje z moim samochodem.

– Samochód zostanie dostarczony dziś o dowolnej porze.

– Czy mam zapłacić przy odbiorze, czy przysłać mi fakturę?

– Luke już się tym zajął.

Zamilkłam.

– Ava, jesteś tam? – spytała Shirleen.

– Co to znaczy, że Luke już się tym zajął?

Teraz z kolei Shirleen zamilkła.

– Uch... – wykrztusiła po chwili.

– Powiedziałaś, że on jest teraz u was? – spytałam.

– Mmm... No tak.

– Czy możesz dać go do telefonu?

– Może lepiej weź parę głębokich wdechów – poradziła Shirleen.

– Daj go do telefonu, proszę.

Westchnęła i przełączyła rozmowę.

Z pewnego powodu ze wszystkich popieprzonych spraw, które zaistniały pomiędzy mną a Lukiem, akurat to było czymś, na co absolutnie nie mogłam się zgodzić. Chciałam sama opłacać własne cholerne zobowiązania.

– Tak? – odezwał się Luke.

– Tu Ava – powiedziałam nieco uszczypliwym tonem.

– Wiem, ślicznotko – odparł i mogłabym przysiąc, że słyszę, jak się uśmiecha.

– Czy zapłaciłeś za naprawę mojego range rovera? – spytałam prosto z mostu.

– Tak.

– Dlaczego?

– Dlaczego nie? – odpowiedział.

Poczułam, że kontrola nad własną złością wymyka mi się z rąk.

– Luke, to jest mój samochód.

– Ava, a ty jesteś moją kobietą.

Zignorowałam przyjemne ciepło, które rozlało się po moim wnętrzu na dźwięk tych słów.

– No więc?

– Skoro jesteś moją kobietą, troszczę się o ciebie.

– Luke...

– To nie podlega dyskusji.

– Podlega jak cholera!

– Doszedłem do wniosku, że jako rekompensatę za malinkę chcę, żebyś dziś wieczorem założyła to różowe cudeńko.

Czy on rzeczywiście to powiedział?

– Luke!

– Na razie.

Połączenie zostało przerwane. Wrr! Zwalczyłam chęć wywalenia telefonu przez okno i zadzwoniłam do Ally.

– Cześć – odezwała się Ally.

– Hej – odpowiedziałam.

– Jak tam się miewasz po wczorajszej nocy? – spytała.

– Po wczorajszej nocy oficjalnie jestem kobietą Luke'a.

– No tak, tak to wygląda od zarania dziejów. Dwaj faceci chcą tego samego, więc walczą o to i zwycięzca bierze wszystko.

– Cóż, ja musiałam szarpać się z „Żelaznym Mace'em”, więc nie trzymałam się blisko areny, ale nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek zwyciężył.

– Luke zwyciężył, bo zachował się jak neandertalczyk. Walnął cię łokciem w głowę, a ty mimo to nawet nie pisnęłaś, tylko grzecznie wsiadłaś razem z nim do samochodu.

Uch! Musiałam przyznać, że to prawda.

– O co chodziło z tym, że Luke myślał o kimś innym, kiedy był z tobą? – spytała Ally.

Cholera.

Wiedziałam, że będę musiała jakoś odnieść się do tematu.

– Luke wyjaśnił, że zwyczajnie źle go zrozumiałam – powiedziałam.

– No cóż, rybeńko, chcę cię ostrzec, że dziewczyny młóciły temat przez całą noc i cały ranek.

Roxie uważa, że myślałaś, że to ona. Jules jest całkiem pewna, że chodziło o nią. Więc o której myślałaś?

– O Jules – przyznałam. – Widziałam ich razem i odniosłam niewłaściwe wrażenie.

– Tak właśnie myślałam. Słuchaj, kiedyś coś tam było na rzeczy między Lukiem i Jules. Trwało dość krótko, bo to było wtedy, kiedy myślała, że Vance z nią zerwał. Kiedy okazało się, że Vance...

– Co takiego? – wyszeptałam, przerywając jej wywody.

– O cholera...

– Coś ty powiedziała? – dopytywałam się.

– Ava...

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że „coś tam było na rzeczy” między Lukiem i Jules?

– Och, nic takiego.

– Co to było? – nie dawałam za wygraną.

– Właściwie nic. To trwało zaledwie kilka dni.

Serce waliło mi jak młotem i byłam pewna, że za chwilę zwymiotuję.

– Ava? Jesteś tam?

– Muszę iść.

– Ava?

– Na razie.

Rozłączyłam się i natychmiast wybiłam na klawiaturze numer komórki Luke’a.

– Kochanie – powiedział wyraźnie rozbawionym tonem. – Co prawda chciałem, żebyś do mnie dzwoniła, ale nie musisz robić tego co pięć minut.

– Miałaś przygodę z Jules, kiedy ona myślała, że Vance z nią zerwał.

Zapadła cisza, a potem usłyszałam wściekły syk.

– Kurwa.

Nie zaprzeczył.

Ogarnęło mnie paskudne uczucie, które w mgnieniu oka rozlało się po całym moim ciele. Już raz w życiu miałam okazję je poznać. To było wtedy, kiedy mama posadziła przed sobą Marylin, Sofię i mnie i zalewając się łzami, poinformowała nas, że tata porzucił naszą rodzinę.

– Zeszłej nocy nie byłeś uprzejmy wspomnieć o tej sprawie.

– Ava...

Usłyszałam pukanie do drzwi frontowych.

– Właśnie przywieźli mój samochód. Muszę iść.

– Zostaw to, musimy porozmawiać.

– Luke, życie jest zbyt krótkie. Szkoda czasu na gadanie.

Potem przerwałam połączenie.

Pobiegłam do frontowych drzwi i odebrałam kluczyki do auta od faceta w zatłuszczonym, niebieskim kombinezonie. Mój telefon dzwonił jak wściekły, ale nie zwracałam na niego uwagi. Przestał dzwonić dopiero, kiedy włączyła się sekretarka. Żadna wiadomość nie została nagrana.

Popędziłam na górę, ubrałam się i wrzuciłam parę ciuchów do torby, z którą chodziłam na treningi. Telefon znowu zadzwonił, ale tak jak poprzednio postanowiłam go zignorować.

Wybiegłam na zewnątrz do range rovera, wrzuciłam torbę do środka i odjechałam.

Miałam przecucie, że Luke przyjedzie mnie szukać, więc pojechałam do innej siłowni i wykupiłam karnet na jeden dzień.

Podczas ćwiczeń zastanawiałam się, czy powinnam dać Luke’owi kredyt zaufania. Ostatnimi czasami odbyliśmy kilka trudnych dyskusji i ani razu nie wspomniał, że coś łączyło go z Jules. Nawet jednym słówkiem. Co więcej, Luke w pierwszej chwili pomyślał o Roxie, kiedy próbował odgadnąć, kogo mam na myśli... Również Roxie była przekonana, że tu chodzi o nią. Chciałam wiedzieć dlaczego.

Po treningu wzięłam prysznic, ubrałam się i dopiero w samochodzie sprawdziłam telefon. Miałam siedem nieodebranych połączeń. Dwa od Luke’a, trzy od Ally, jedno od Shirleen i ostatnie od Jules.

Oczywiście od razu zadzwoniłam do Daisy.

– Och, złotko, wszyscy cię szukają! Gdzie jesteś? – zawołała, gdy tylko odebrała telefon.

– W samochodzie. Posłuchaj, Daisy...

Przerwała mi.

– Ally wariuje z niepokoju. Wygadała się, kochanie, ale to brzmi gorzej, niż naprawdę wyglądało. Jules także się martwi. Chciałaby, żebyś zrozumiała, co się wówczas wydarzyło...

Tym razem ja jej przerwałam.

– Chcę dowiedzieć się prawdy o Roxie.

– Roxie także strasznie się martwi! Ona chce, żebyś była z Lukiem, wszystkie tego chcemy! To może wydawać się nieco dziwne i pewnie przez chwilę było dziwne, kiedy obaj, Luke i Vance...

Nie chciałam słuchać o Luke’u, Vansie i Jules. Chciałam dowiedzieć się o Roxie.

– Nie. Chcę cię zapytać, dlaczego Roxie sądziła, że to o nią chodzi, kiedy powiedziałam, że Luke myśli o innej dziewczynie.

– Słucham? – spytała Daisy.

– Ostatniej nocy mieliśmy z Lukiem sprzeczkę na ten temat i jego pierwszym przypuszczeniem była właśnie Roxie. Tak samo Ally powiedziała mi, że Roxie sądziła, że to chodzi o nią. Dlaczego obydwójce tak uważali?

Cisza.

– Daisy, proszę cię, powiedz mi – błagałam.

– Złotko, wiem, że szukasz jakiegoś sposobu, żeby chronić swoje serce. Ale twoje poszukiwania zmierzają w złym kierunku. Muszę ci powiedzieć, że najlepszym sposobem, żeby chronić swoje serce, jest powierzyć je mężczyźnie, który będzie o nie dbał.

Racja. Zupełnie jakby taki facet istniał. Osobiście uważałam inaczej.

– Ostatniej nocy i dzisiejszego poranka ja i Luke sporo rozmawialiśmy. Powiedział mi mnóstwo bredni, w które bardzo chciałam wierzyć. Problem w tym, że dziś rano Luke stwierdził, że skończyliśmy rozmowę, a zdaje się, że mnóstwo rzeczy po prostu pominął. Nie mogę powierzyć swojego serca mężczyźnie, który trzyma pewne sprawy w tajemnicy przede mną. Zwłaszcza że chodzi o ludzi, którzy coś znaczyli w jego życiu, bo to oznacza, że jeśli z nim zostanę, ci ludzie staną się częścią mojego życia. Bo wtedy w gronie Rock Chicks będę zwykłą frajerką, a ja nie chcę być frajerką. Czy potrafisz to zrozumieć?

– Tak, potrafię to zrozumieć – odpowiedziała łagodnie Daisy.

– Proszę więc, żebyś mi powiedziała.

Daisy ciężko westchnęła.

– Po pierwsze musisz wiedzieć, że te dziewczyny nie są zwyczajnymi dziewczynami. Rock Chicks są wyjątkowe i „Banda Przystojniaków” świetnie o tym wie. No więc dobrze – podjęła po chwili Daisy. – Luke podrywał Roxie, kiedy pełnił funkcję jej ochroniarza. To nie było nic wielkiego. Po prostu zasygnalizował, że jeśli nie wyjdzie jej z Hankiem, to on jest zainteresowany.

Ta wiadomość była dla mnie ciosem. Pierwszym ciosem.

– Potem w pewnym sensie był zauroczony Jules, kiedy razem trenowali i pracowali. Akurat to zaszło trochę dalej, bo Luke sięgnął po nią w momencie, kiedy wszyscy myśleli, że Vance z nią zerwał i wyprowadził się z miasta, więc nie mógł mieć nad tym kontroli. Nic z tego nie wyszło, głównie dlatego, że Jules już oddała serce Vance’owi, ale między Lukiem i Jules powstała szczególna więź. Posłuchaj mnie, Ava, to, co pozostało pomiędzy nimi po tamtej historii, jest słodkie i zupełnie niewinne. Luke i Vance są przyjaciółmi...

To był drugi cios.

– Czy jest jeszcze ktoś, o kim powinnam wiedzieć? – spytałam, przerywając jej w pół zdania.

– Jet, Indy, inna dziewczyna?

– Złotko... – odezwała się Daisy i w jej głosie zabrzmiało rozczarowanie. – Nie zachowuj się w ten sposób.

– Zgoda, więc zabawmy się w zgadywanek „co by było, gdyby”. Co by było, gdyby Vance zdecydował się zerwać z Jules? Gdzie byłby teraz Luke?

– Zgadywanka „co by było, gdyby” jest strasznie głupia. On z nią nie zerwał i tyle. Koniec historii.

Wiedziałam, gdzie Luke byłby teraz. Wiedziałam dzięki jego nieustępliwej, typowej dla twardziela pogoni za mną. On „był zauroczony Jules”, jak zgrabnie ujęła to Daisy. Gdyby Vance faktycznie zerwał z Jules, ona byłaby teraz w łofcie Luke’a, on zaś zastanawiałby się, kiedy pozwoli chodzić na randki ich wspólnej córce, jeśli będzie wyglądała tak jak jej matka. Przypuszczalnie gdzieś w okolicach czterdziestki, gdyby faktycznie była podobna do Jules. Wtedy uderzyła mnie pewna myśl. Jules była w ciąży. Do diabła, przecież jeśli faktycznie była z Lukiem, mogła być w ciąży z jego dzieckiem.

– O mój Boże – wyszeptałam.

Miałam niemal pewność, że zaraz zwymiotuję.

– Oj, to nie brzmiało dobrze – mruknęła Daisy.

– Muszę kończyć – oznajmiłam ponownie.

– Przyjedź do mnie do domu, porozmawiamy – zawołała prędko Daisy. – Przełożę spotkanie z dziewczynami, żebyśmy...

– Później, Daisy.

Tak, znacznie później... Właściwie na świętego nigdy. Żeby odciąć się od Luke'a, musiałam zerwać kontakty ze wszystkimi Rock Chicks. A ja bardzo polubiłam Rock Chicks.

To był trzeci cios.

– Zaczekaj! – usłyszałam krzyk Daisy tuż przed tym, nim przerwałam połączenie.

Rzuciłam komórkę na siedzenie pasażera, zacisnęłam dłonie na kierownicy i oparłam o nie czoło.

– *No i co, nadal uważasz, że ona powinna z nim porozmawiać? Poznać jego wersję wydarzeń? Słuchać, jak tłumaczy, że próbował podrywać połowę Rock Chicks? Albo jak bez mrugnienia okiem zerwał z Sandrą Jak-Jej-Tam? I jak zapomniał o wszystkich tych sprawach podczas „szczerej rozmowy”?* – Zła Ava drwiła bezlitośnie z Dobrej Avy.

Dobra Ava nie odpowiedziała. Była zbyt zajęta cichym płaczem.

Wyłączyłam telefon i pojechałam prosto do biura podróży. Tam zamówiłam wycieczkę all-inclusive do St. Croix w ofercie last minute. Wyjazd zaczynał się następnego dnia skoro świt.

Potem weszłam do sklepu papierniczego, żeby kupić kopertę, papier i długopis, i napisałam do Sissy długi list z wyjaśnieniami. Później zajrzałam do kafejki internetowej, napisałam maile do wszystkich klientów, że mam pewne problemy rodzinne, co oznacza, że nie będę dostępna przez najbliższe dwa tygodnie. Potem sprawdziłam w necie adres firmy Nightingale Investigations.

Na ten właśnie adres wysłałam list do Sissy. Następnie pojechałam do centrum handlowego, żeby kupić parę rzeczy na wyjazd, łącznie z walizkami, ponieważ moje zostały u Luke'a.

Potem wróciłam do domu, uważnie przeszukując wzrokiem ulicę, czy nie zobaczę gdzieś porsche Luke'a albo podejrzanego czarnego SUV-a. Niczego nie zauważyłam, więc spokojnie zaparkowałam auto w garażu. Wtaszczyłam zakupy do środka i zaniósłam je na piętro. Zamierzałam spędzić tę noc w jakimś hotelu w pobliżu lotniska.

Rzuciłam na łóżko torby z zakupami, a obok nich położyłam walizkę. Zeszłam na dół i położyłam na stole w jadalni torebkę oraz dokumenty potrzebne na wyjazd, łącznie z biletami. Skończywszy przygotowania, powędrowałam do kuchni, żeby zrobić sobie drinka. Mocnego drinka. Postanowiłam pojechać do hotelu taksówką, więc mogłam nawalić się tak, jak tylko chciałam.

Właśnie mieszałam składniki, odwrócona plecami do kuchennych drzwi, kiedy dwoje ramion zamknęło się dookoła mojej talii. Cholera. Nienawidziłam, kiedy Luke poruszał się tak cicho.

– Puść mnie – wymamrotałam, ale nawet ja słyszałam, jak głos mi się załamuje.

– Nie, dopóki nie dam ci nauczki.

Znieruchomiałam. To nie Luke wyszeptał te słowa. Za moimi plecami stał Noah Dexter.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

Walczyłam z nim. I przegrałam. Straciłam przytomność, wtedy udało mu się zawlec mnie po schodach do mojej koszmarnej piwnicy.

Sama walka była dość paskudna: kopałam, wrzeszczałam, gryzłam, tłukłam na oślep, szarpałam i rzucałam się jak wściekła, on głównie walił pięściami i był w tym o niebo lepszy ode mnie.

Zanim upadłam, poczułam na twarzy wilgoć i byłam pewna, że to krew ciekąca z nosa albo z rozciętej wargi. Zanim doszłam do siebie, coś znalazło się na moich ustach. To była taśma klejąca. Polizałam ją i próbowałam wypchnąć językiem, ale nawet nie drgnęła. Noah wsadził mnie do dawnej

kotłowni – najmniejszego, najbardziej ciasnego i przerażającego pomieszczenia w całej piwnicy. Teraz przywiązywał mi ręce do metalowego wspornika.

Zbierało mi się na mdłości, byłam zamroczona, czułam tępy ból w licznych częściach mojego ciała, a przede wszystkim byłam wystraszona jak wszyscy diabli. Wzięłam się w garść na tyle, by spróbować wyrwać się z rąk faceta, który właśnie krępował mi dłonie, ale taśma trzymała mocno i rozcięła mi skórę. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, przesunął się i zaczął przymocowywać do wspornika moje ramiona. Szarpałam się na wszystkie strony i próbowałam kopać, ale skończyło się na tym, że zostałam przyciśnięta, aż mój mostek niemal wbił się we wspornik i krzyknęłam z bólu przez zaklejone taśmą usta.

– Wysłałaś za mną prywatnego detektywa, prawda, laluniu? Ty głupia pizdo – syknął mi prosto do ucha. – Powinnaś była sobie odpuścić. Ten pieprzony Indianiec próbował mnie wywęszyć. Jeśli ktoś cię tu znajdzie, zanim zdechniesz z pragnienia, będziesz mogła im powiedzieć, żeby się odpierdolili. Słyszysz mnie, Ava?

Przełknęłam ślinę i poczułam smak krwi. Potem skinęłam głową.

– Chryste, przez tego zasańca musiałem zostawić cel, który urabiałem od miesięcy.

Zamknęłam oczy. Przestałam napierać na niego, podczas gdy on krępował mi klatkę piersiową, przyklejając ją do wspornika. Spróbowałam ruszyć rękoma, ale taśma trzymała mocno.

– W dodatku pieprzysz się ze Starkiem. Nie mogłem uwierzyć, że pieprzysz się z pierdolonym Starkiem, dopóki nie zobaczyłem tego na własne oczy.

Znieruchomiałam. Wyczuł to i wybuchnął śmiechem.

– Tak, Ava, obserwowałem was. Przyglądałem się i waliłem przy tym konia.

O... mój... Boże...

– Łaziłem za tobą, ale nigdy nie byłaś sama. Wiedziałem, że pójdziesz na koncert Stelli, więc też tam poszedłem, bo miałem nadzieję, że przyskrzynię cię w łazience albo w jakimś innym ustronnym miejscu. Widziałem, jak Stark pobił się o ciebie z Zano, potem pojechałem za wami do domu Starka i włamałem się do chaty po przeciwnej stronie ulicy. Miałem farta, że nie zgasilicie światła. Widziałem całą akcję i przysięgam, szkoda, że nie miałem aparatu.

Oddychałam ciężko przez nos. Nie wierzyłam, że to dzieje się naprawdę, i nie chciałam wierzyć w ani jedno słowo, które usłyszałam.

– Jesteś zajebistą laską – wyszeptał, przyciskając się do moich pleców w zupełnie inny sposób. Przesunął po mnie dłonią, aż zamknął ją na piersi. – Widziałem, jak pieprzył cię przy ścianie, i pomyślałem, że jesteś niegrzeczną dziewczynką. Gdybym wiedział, że mogę cię wyruchać w ten sposób, może zostałbym chwilę dłużej.

Nagle jego dłoń się zatrzymała. Poczuałam, że zamarł i że podniósł głowę.

– Mam przy sobie broń – wyszeptał mi prosto do ucha. – Wystarczy, kurwa, że piśniesz, a przestrzelę ci tę zasraną jadaczkę, a potem rozwalę tego, kto jest na górze.

Właśnie wtedy usłyszałam na schodach czyjeś kroki.

– Ava! – zawołał Luke z góry.

Zamknęłam oczy. Moją głowę wypełniła wizja zakrwawionego, podziurawionego kulami ciała Luke'a.

– Może postarajmy się, żeby było jeszcze ciekawiej – mruknął Noah.

Odsunął się ode mnie, żeby rzucić gdzieś taśmę, ale natychmiast wrócił i znowu przycisnął się do moich pleców.

Usłyszałam, jak Luke wchodzi na wyższe piętro dokładnie w chwili, gdy Noah położył dłoń na sprzączce mojego paska. Rozpaczliwie się szarpnęłam, ale Noah od razu zareagował.

– Milcz albo oboje jesteście martwi – warknął.

Zaprzestałam walki, jeszcze zanim ją podjęłam.

Słyszałam, jak Luke chodzi po całym domu, i nie odzywałam się nawet wówczas, gdy Noah rozpiął mi dzinsy i wsunął dłoń w spodnie, podczas gdy drugą podwinął mój T-shirt i objął pierś. Czułam, jak jego palce wślizgują się we mnie, podczas gdy palce drugiej ręki zaczynają rolować sutek.

Przez cały czas nad nami rozlegały się kroki Luke'a.

Wreszcie zdarzyło się to, co groziło mi przez cały dzień. Zwymiotowałam, ale udało mi się połknąć zawartość żołądka, zanim dotarła do ust.

Przez cały czas powtarzałam niczym mantrę „nie schodź tutaj, nie schodź tutaj, nie schodź tutaj”.

Razem z Noah usłyszeliśmy trzaśnięcie frontowych drzwi i wiedziałam, że Luke wyszedł.

Poczułam jednocześnie panikę i ulgę.

– Kurde, ale mam twardego kutasa – powiedział Noah, wbijając mi krocze w pośladki.
– Zawsze miałaś słodki tyłeczek – wymamrotał mi do ucha. – Czy robiłaś to ze Starkiem na pieska?

Robiłam. Nie podzieliłam się tym wspomnieniem. Nie tylko dlatego, że zalepił mi usta taśmą, ale także dlatego, że to nie była jego sprawa. W dodatku teraz bzykał mnie przez ubranie, przywiązaną do metalowego wspornika. Obrzydliwy, wstrętny, obleśny...!

Słyszałam, jak jęczy prosto w mój kark, i poczułam, jak opiera się o mnie, co oznaczało, że skończył. Nienawidzę cię, pomyślałam, i tym razem ta uwaga płynęła z głębi serca.

Rękoma przesunął po moich pośladkach.

– Słodkości – wymamrotał, a następnie dokończył przywiązywanie mnie do metalowej rury. Teraz moje ręce, nadgarstki, ramiona, klatka piersiowa, talia, kolana i kostki były ściśle przytwierdzone do wspornika, tak że nie mogłam się ruszyć.

W końcu stanął przede mną.

– Jeśli nie odwołasz tego pieprzonego Indianina, Ava, następnym razem nie będę tak miły.

Warknęłam z wściekłością gdzieś w głębi gardła, ale było za późno.

Noah odszedł. Zanim opuścił dom, starannie zamknął drzwi kotłowni i usłyszałam, jak przekręca klucz. Po zewnętrznej stronie drzwi wisiała kłódka, nie pytajcie dlaczego. Odziedziczyłam ją po poprzednich właścicielach i po prostu jej nie usunęłam, ale również nigdy nie zamykałam.

Czułam w ustach smak krwi, w gardle posmak wymiocin i przed chwilą zostałam wykorzystana seksualnie. W obecnej sytuacji nie pomagała mi nawet świadomość, że wszystko mogło skończyć się o wiele gorzej.

– *Trzymaj się, kochanie, Luke na pewno wróci, żeby cię odszukać* – szeptała mi do ucha Dobra Ava.

– *Jesteś mocna. Tyle już udało ci się wytrzymać. Bądź dzielna, dziewczyno. To także przeminie* – szeptała do drugiego ucha Zła Ava.

– *Bardzo się boję* – odpowiedziałam.

– *My też* – przyznała Dobra Ava.

– *Spokojnie, damy radę* – powiedziała Zła Ava. – *Zawsze jakoś udawało nam się przetrwać.*

Przez bardzo długi czas na zmianę wisiałam bezwładnie lub próbowałam wyswobodzić się z krępującej mnie taśmy.

Raz na jakiś czas udawało mi się osiągnąć postęp, wykonać minimalnie większy ruch, ale kosztowało mnie to sporo wysiłku, a efekt był raczej mizerny. Przerwałam więc i odpoczęłam, a potem spróbowałam pozbyć się taśmy zaklejającej usta, szorując nią o ramię. To akurat mi się udało. Zdołałam zerwać tę taśmę, choć bolało jak diabli. Udało mi się także rozsunąć nieco kostki, ale nie na tyle, bym mogła uwolnić stopy. Wreszcie zmęczyłam się tak bardzo, że odpłynęłam. Obudził mnie jakiś odgłos.

– W piwnicy! – usiłowałam krzyknąć, ale z moich ust wydobył się niewyraźny skrzek.

Spróbowałam jeszcze raz.

– Piwnica! Piwnica! Jestem w piwnicy!

Tym razem udało się nieco głośniej. Usłyszałam na schodach czyjeś szybkie kroki.

– Kotłownia! Na samym końcu, z zamkiem na drzwiach! Tu jest kłódka, a klucz wisi...

Nagle przestałam wrzeszczeć, ponieważ nie wiedziałam, gdzie jest klucz ani czy w ogóle

jeszcze go mam. Potem usłyszałam huk wystrzału. Drzwi stanęły otworem. Zamrugałam, bo ktoś zaświecił mi latarką prosto w twarz.

– Jezu Chryste! Ja pierdołę! – zamruczał Lee.

– O Boże, dzięki ci! – powiedziałam.

– Trzymaj się, kochanie – mruknął. – Zaraz cię uwolnię.

– Trzymanie jest w tym momencie moją jedyną opcją – zażartowałam, ale wcale nie zabrzmiało to śmiesznie i może dlatego Lee wcale się nie roześmiał.

Zaczął rozcinać taśmę scyzorykiem, rozrywając ją na strzępy. Kilka razy stęknęłam z bólu, kiedy razem z taśmą oderwał kawałek naskórka, ale za wszelką cenę starałam się nie zwracać uwagi na takie drobiazgi.

Kiedy już prawie byłam wolna, opadłam na Lee całym ciężarem, choć próbowałam stanąć na własnych nogach. Moje ciało okazało się zupełnie zeszywniałe. Lee bez słowa podtrzymał mnie, a potem wziął mnie na ręce i mocno objął. Ku swemu przerażeniu wybuchnęłam płaczem.

Głaskał mnie po włosach jedną ręką, a drugą mocno obejmował.

– Przepraszam – łkałam. – Jestem ciniąsem.

– Nie jesteś.

– Zaraz się ogarnę. Za sekundę – odparłam.

– Ava, już dobrze.

Kilka razy wciągnęłam głęboko powietrze, Lee zaś nie przestawał gładzić mnie po głowie. Po chwili udało mi się opanować łzy, więc wytarłam twarz w koszulkę Lee i ostatni raz wzięłam głęboki oddech.

– Muszę zadzwonić do Luke’a – powiedział, kiedy się uspokoiłam.

Znowu skinęłam głową.

– Wiesz, kto ci to zrobił?

– Noah.

Od razu zorientowałam się, że moja odpowiedź go zaskoczyła, bo Lee znieruchomiał. Potem odsunął się odrobinę i mimo ciemności (bo teraz trzymał latarkę za moimi plecami) widziałam, że patrzy na mnie.

Potem podniósł rękę do mojej szyi i kciukiem pogłaskał mnie po policzku.

– Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego masz rozpięte dzinsy? – zapytał niezwykle łagodnym tonem.

Potrząsnęłam głową. Lee oparł rękę na moim karku, ja zaś odezwałam się przerywanym głosem.

– On... On w pewnym sensie mnie wykorzystał.

Powietrze w pomieszczeniu w mgnieniu oka zrobiło się nieruchome i równie szybko poczułam przyptywy furii, która emanowała z Lee, rozbijała się o ściany i rykoszetem w nas uderzała.

– Lepiej wydostańmy cię stąd – oznajmił spiętym głosem.

Schylił się, żeby mnie podnieść, ale ja szybko się odsunęłam.

– Już dobrze, mogę iść.

Skinął głową, wziął mnie za rękę i oświetlił drogę latarką. Zabrał mnie na piętro, do łazienki, i otworzył przede mną drzwi.

Zanim wyszedł, odwrócił się do mnie.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj mnie. Będę na zewnątrz.

Skinęłam głową.

Stałam przy umywalce, z rękoma pod kranem i unikałam spoglądania w lustro. Wyteżyłam słuch i dzięki temu usłyszałam, jak Lee do kogoś dzwoni.

– Vance, jesteś z Lukiem?

Chwila ciszy.

– Tak. Znalazłem Avę. Była przywiązana taśmą do wspornika w piwnicy. To robota Dextera. Chcę, żebyście tu przyjechali. Mace, Eddie, Hank, kogo tylko uda ci się znaleźć. Ona jest w kiepskiej

kondycji, ten gnój ją pobił, ale jest coś gorszego...

Znowu na chwilę zamilkł.

– Tak, właśnie to. Była ubrana, ale w rozpiętych dżinsach. Mówi, że on ją „w pewnym sensie wykorzystał”.

Zacisnęłam powieki na dźwięk tych słów, wypowiedzianych przez Lee. Jakimś sposobem słuchanie o tym sprawiało, że wszystko wydawało mi się bardziej realne.

– Chcę, żeby chłopcy byli w pobliżu, zanim Luke się dowie. Daję wam pięć minut, a potem dzwonię do Luke’a.

Cisza.

– Tak, już.

W tym momencie podeszłam do drzwi i otworzyłam je na całą szerokość. Lee stał w holu, opierając się o ścianę. Na dźwięk otwieranych drzwi podniósł głowę.

– Nie było aż tak źle, jak sądzisz – powiedziałam mu.

– Ava, kochanie, idź i umyj się.

Weszłam na korytarz i stanęłam tuż przed nim.

– Technicznie on mnie nie zgwałcił.

– Nie mów nic teraz. Porozmawiamy później. Chcesz, żebym ci pomógł się wyczyścić?

Zaczynałam wpadać w panikę.

– Lee, nie mów Luke’owi. Naprawdę nie było to nic...

Lee wyciągnął ręce i zaczął palce o mój pasek, a potem bez słowa przyciągnął mnie do siebie i zaplątał górny guzik, o którym całkiem zapomniałam. Później zrobił to samo ze sprzączką.

Ten gest był tak miły, tak delikatny. Znowu musiałam przełykać łzy, które napłynęły mi do oczu. Położyłam dłoń na piersi Lee i wsparłam się na nim.

– Lee, jeśli powiesz Luke’owi, to on wpadnie w szal.

Lee przytaknął.

– Owszem, z pewnością wpadnie w szal.

– Posłuchaj, on po prostu położył jedną rękę tu... a drugą włożył tam... – Zawahałam się.

– A potem zaspokoił się, ocierając się o mnie.

Boże, ależ to było krępujące. Mówiąc, unikałam spojrzenia Lee. Spojrzałam na niego dopiero wtedy, kiedy skończyłam. Ups! Odniosłam wrażenie, że Lee wcale nie uważa, że to było coś mniejszego od gwałtu. Fale furii znowu rozchodziły się wokoło.

– Chyba nie wpadniesz w szal, prawda? – wyszeptalam.

– Ja raczej nie trzymam gniewu pod jakąś pieprzoną kontrolą, Ava.

Przełknęłam ślinę, bo tyle wściekłości było w jego głosie.

– Nie chcę, żebyście narobili sobie kłopotów przeze mnie – powiedziałam.

– Jedyną osobą, która będzie miała kłopoty, jest ten zaszany Noah Dexter, czy jak mu tam.

– Lee...

Podniósł rękę, objął mnie palcami za głowę, a potem przysunął czoło do mojego czoła. Dotyk czoła Lee był zupełnie inny niż Luke’a czy Rena. Dotyk czoła Lee budził przerażenie.

– Prosiłaś go, żeby dotykał cię w taki sposób?

Pokręciłam głową, głównie dlatego, że nie mogłam wydobyć głosu.

– Czyli zrobił to wbrew twojej woli.

Przytaknęłam.

– Facet nie powinien dotykać kobiety w taki sposób wbrew jej woli. Facet w ogóle nie powinien dotykać kobiety wbrew jej woli, a już szczególnie w taki sposób. Jeśli mimo to facet jej dotyka, zasługuje na odwet. Automatycznie. Jeśli zaś facet dotyka tak kobietę, którą znam, kobietę mojego przyjaciela, któremu ufam i którego szanuję, to zasługuje na paskudną karę.

„Jej” i „ups” zwielokrotniło się jakieś dwa tysiące razy.

– Co zamierzacie zrobić? – wyszeptalam.

– Osobiście mam zamiar zrobić to, co będę musiał, żeby chronić Luke’a, podczas gdy on będzie

robił w cholerę to, co będzie uważał za stosowne.

– A jeśli ja nie chcę, żeby to robił?

Twarz Lee straciła nieco ze swojej kamiennej twardości i znów przybrała odrobinę łagodniejszy wyraz.

– Przykro mi, kochanie. Będziesz musiała pozwolić nam załatwić tę sprawę.

Skończył mówić i ku mojemu zaskoczeniu pocałował mnie w czoło. Potem wypuścił mnie, otworzył telefon, wybrał jakiś numer i przyłożył aparat do ucha.

– Idź się umyć – poprosił szeptem.

Potem podniósł głowę i nie odrywając spojrzenia od moich oczu, powiedział:

– Cześć, Luke. Znalazłem ją.

Rozdział dwudziesty drugi

Cenny ładunek

Tex przybył na miejsce pierwszy, ponieważ mieszkał w pobliżu. Lee przysłał go do mnie, żeby pomógł mi się doprowadzić do porządku, podczas gdy Lee zajmował się tym, czym zwykle zajmuje się Lee. Przypuszczalnie robił przegląd mojego domu w poszukiwaniu liny, żeby zrobić z niej pętlę.

Tex posadził mnie na desce sedesowej, wytarł ze mnie krew, położył odrobinę Neosporinu na rozciętej wardze, a następnie zabrał do kuchni i zrobił okład z torebki lodu na spuchnięte oko. Przez całą posługę milczał, ale zaciśnięte usta i lśniące oczy świadczyły o tym, że Tex trzyma w ryzach piekielną furję.

Chyba nie wyglądałam szczególnie źle, jeśli nie liczyć krwi na koszulce i krwawych śladów dookoła nozdrzy, rozciętej wargi oraz podbitego oka, które właśnie zaczęło sinieć. W ogólnym rozrachunku mogłam jednak przyjąć wersję, że nie wyglądam „szczególnie źle”.

Mimo to, po dokładnym obejrzeniu obrażeń, przeniosłam moją poszostną już zemstę (extra podwójnej wysokości) z Dominica na Noah.

Lee zdążył już pozapalać wszystkie światła. Podejrzewałam, że zrobił to ze względu na mnie, ponieważ spędziłam w ciemnej piwnicy czort wie ile godzin. Teraz zdołałam pomyśleć jedynie, że Lee zdecydowanie zasługuje na umieszczenie na bardzo krótkiej liście porządných facetów.

Matt przyjechał jako drugi. Raz rzucił na mnie okiem i poczerwieniał z wściekłości. Lee powiedział do niego tylko jedno słowo.

– Koncentracja.

Matt skinął głową i się skoncentrował. Naprawdę widziałam, jak to robił.

Hank i Roxie przyjechali jako następni. Na mój widok oczy Roxie wypełniły się łzami. Od razu podbiegła do mnie, wzięła za rękę i mocno uściśnęła.

– Pomyśleliśmy, że może będzie potrzebować kogoś, kto zostanie na miejscu – mruknął Hank do Lee.

W porządku, Hank także zasłużył na miejsce na mojej liście porządných facetów, a skoro już byłam tak wielkoduszna, dołożyłam także Matta – za to, że tak poczerwieniał z wściekłości.

Tex już wcześniej znajdował się na mojej liście.

– Jak się miewasz? – pytała Roxie, prowadząc mnie na moją własną kanapę.

– Nieźle. Wszyscy mocno przesadzają. To nie było nic wielkiego. Wiedziałam przecież, że Noah jest zwykłym palantem. Dzisiaj udowodnił to w sposób nie do podważenia – paplałam, kiedy zajmowałyśmy miejsce.

Roxie spojrzała na Hanka, ale Hank, Lee, Matt i Tex gapili się na mnie.

– Mówię serio, chłopaki, to nie było nic wielkiego. To nie tak, że spotkała mnie jakaś wielka niemiła niespodzianka. On już nieraz mnie wyrolował – oznajmiłam.

Drzwi stanęły otworem. Wszyscy sądzili, że to Luke, ale do środka wszedł Vance. Znów wzięłam głęboki wdech, kiedy ostatni gość spojrzał na mnie i wyraźnie się napiął. Zaczęłam bać się o swoje lampy, ponieważ Vance miał taką minę, jakby zdecydowanie chciał rzucić jedną z nich albo może wszystkimi po kolei. Jednak zamiast rzucać meblami, po prostu popatrzył na Lee i powiedział coś dziwnego.

– Ja wydam rozkaz i gównu mnie obchodzi, czy on będzie przytomny, kiedy nadejdzie moja kolej.

W tym momencie Roxie wyraźnie zrobiła się spięta.

– Każdy chce mieć szansę spotkania z tym zasranym gnojem – powiedział Tex z wyraźnym gniewem.

– Cholera – mruknął Hank pod nosem.

– O czym oni mówią? – szepnęłam do Roxie, odkładając na bok torebkę z lodem.

– Później ci powiem – odpowiedziała spokojnie. – Czy chcesz, żebym przyniosła ci coś do picia? Herbatkę ziołową albo coś w tym stylu?

– Mam ochotę na piwo – przyznałam. – Sama je przyniosę.

Wstałam.

– Czy ktoś ma ochotę na piwo? – spytałam na głos.

Roxie, Tex i „Brygada Przystojniaków” popatrzyli po sobie, ale ja zignorowałam te ich spojrzenia i ruszyłam w kierunku kuchni. Mogłabym przysiąc, że mijając Lee, widziałam, jak wokół jego oczu pojawiają się drobne zmarszczki, układając się w seksowny uśmiech, który nie sięgnął ust. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, ale nie byłam w nastroju, żeby pytać.

– W takim razie przynoszę tylko dla siebie – powiedziałam i weszłam do kuchni.

Zdażyłam wsadzić głowę do lodówki, gdy usłyszałam głos Roxie.

– Może to są oznaki wyparcia?

– Nie mam żadnych oznak wyparcia – zawołałam do drugiego pokoju.

– Kurwa – mruknęła dosadnie Roxie.

Wzięłam sobie piwo i wróciłam do pokoju, po drodze pociągając długi łyk. To w nieprzyjemny sposób uraziło moją wargę (no dobrze, i tak bolała jak cholera), ale jakoś to przeżyłam.

Kiedy znalazłam się z powrotem w salonie, Lee podszedł do mnie, otoczył ramieniem i przyciągnął do siebie. Właśnie wtedy zobaczyłam na jego koszulce krew, dokładnie w tym miejscu, gdzie wcześniej otarłam twarz.

– Poplamiliłam ci krwią koszulkę – zauważyłam.

– Nic nie szkodzi – powiedział. – Ava, spójrz na mnie.

Przeniosłam wzrok z jego ramienia na oczy.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Całkiem dobrze – potwierdziłam.

– Powinnaś pójść na górę, położyć się, porozmawiać z Roxie – zasugerował.

– Naprawdę dobrze się czuję.

Lee popatrzył na Hanka.

– Może powinniśmy zadzwonić do Fundacji Pomocy Ofiarom Przestępstw.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam, tym razem o wiele głośniejszym i dość arogancko.

Lee z powrotem popatrzył na mnie.

– W porządku, kochanie. Nic ci nie jest – oświadczył takim tonem, jakim mężczyźni rozmawiają z upartą, nierozsądną kobietą.

Powstrzymałam się od przewracania oczyma.

– Jeśli chcesz, mogę wyczyścić ci koszulkę – zaproponowałam. – Dobrze radzę sobie z usuwaniem plam. Mogę je wywabić jak profesjonalna praczka. Gdybym nie została grafiką komputerową, z pewnością zajęłabym się praniem na sucho.

Zmarszczki wokół oczu powróciły. Z bliska wyglądały o niebo lepiej. Prawdę mówiąc, miały wręcz magnetyczną siłę przyciągania. Pewnie dlatego stałam objęta ramieniem Lee i zapatrzona w niego jak głodne miłości szczenię, kiedy drzwi otworzyły się i do środka wszedł Luke. Wszyscy, łącznie ze mną, zwrócili ku niemu spojrzenia.

Luke wyglądał na niezadowolonego. Tyle tylko, że to nie było niezadowolenie typu „och, w LaMar zabrakło moich ulubionych pączków”, tylko coś o wiele gorszego.

– Cześć – odezwał się.

Nie odrywał ode mnie oczu, kiedy szedł przez pokój i nawet wtedy, kiedy Lee opuścił obejmujące mnie dotąd ramię. Straciliśmy kontakt wzrokowy dopiero wówczas, gdy przyciągnął mnie do siebie i nie miałam wyjścia, jak tylko oprzeć twarz na jego piersi, ale wybrałam tę część twarzy, która nie była posiniaczona ani podrapana. Luke przytulił mnie, ale ostrożnie. Trzymał mnie tak, jak trzyma się nowo narodzone dziecko, delikatnie i z uwagą.

O rany. Zapomniałam, że byłam na niego wściekła i że wybierałam się do St. Croix, i całkiem wtopiłam się w jego ciało.

– Nic mi nie jest – powtórzyłam cicho.

– Kochanie.

To wszystko, co odpowiedział.

– Dajmy im chwilę – usłyszałam, jak Hank zwracał się do obecnych.

Lee przysunął się bliżej, więc podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Zmarszczki wokół oczu zniknęły, twarz Lee była całkiem poważna i zrozumiałam, co chciał mi zakomunikować.

Pokręciłam głową, ale on przytaknął. Wiedziałam, co oznacza ten gest: jeśli ja nie opowiem Luke'owi o tym, co się wydarzyło, Lee zrobi to za mnie.

– Chcę, żeby usłyszał to ode mnie – powiedziałam do Lee.

Wtedy Luke zacieśnił ramiona. Lee znowu kiwnął głową, popatrzył na Luke'a i odszedł.

Odchyliłam głowę, żeby spojrzeć na Luke'a. Wydawał się jeszcze bardziej nieszczęśliwy, o ile to możliwe. Potem jego dłoń powędrowała do zasinionego policzka.

– Jezu, Ava... – mruknął.

– Naprawdę nic mi nie jest. To wygląda o wiele gorzej, niż jest w rzeczywistości.

Schylił głowę i oparł się czołem o moje czoło.

– Czy możesz mi powiedzieć, o co chodziło w tej wymianie zdań z Lee? – spytał spokojnie.

– Właściwie to nie – zaczęłam i poczułam, jak momentalnie zeszytniał. – Ale i tak zamierzam to zrobić – dokończyłam szeptem.

Z fascynacją obserwowałam, jak Luke powoli opuszcza powieki, nabiera przez nos powietrza, a potem razem z wydechem otwiera oczy, kiedy jego ciało znowu się rozluźnia.

Czułam się poruszona i jednocześnie wstrząśnięta. Taka mała rzecz, a jak wiele mi wyjaśniła. Dowiedziałam się wiele o Luke'u, o tym, co on do mnie czuje, ale przede wszystkim, jak bardzo jest ze mną związany.

Nawet w tak dramatycznej sytuacji poczułam, jak cała roztapiam się w środku. Miałam ochotę zasypać go pocałunkami.

– Najpierw musisz mi obiecać, że nie będziesz rzucał lampami.

– Ava...

– Obiecuj.

– Obiecuję – powiedział.

– I... hm... Jeszcze musisz mi obiecać, że nie zrobisz nikomu krzywdy, na przykład nie zabijesz albo coś w tym stylu.

Tym razem ciało Luke'a zrobiło się twarde jak gład.

– Luke...

– On cię skrzywdził – przerwał mi Luke.

Jego głos był bezbarwny, pozbawiony emocji, a sposób, w jaki mówił, budził przerażenie.

– Luke – powtórzyłam.

– To dlatego wszyscy przyjechali tu przede mną. Kiedy wchodziłem do twojego domu, widziałem, jak Eddie parkuje wóz. Lee wszystko obmyślił, ponieważ wiedział...

– Luke – powiedziałam ponownie.

– Kurwa mać – syknął.

Płaski, bezbarwny głos zniknął, a na jego miejscu pojawił się gniew.

Ciasno objęłam go rękoma za szyję. Nadszedł czas, żeby poskromić tę dziką bestię.

– Spójrz na mnie, Luke. Proszę, spójrz na mnie.

Zrobił to, ale tylko przez sekundę. Potem przycisnął mnie do siebie, niemal wypychając resztkę powietrza z moich płuc, i wtulił twarz w moją szyję.

– Kurwa mać – powtórzył z ustami tuż przy mojej skórze. – Czy on...?

– Nie – wyszeptalam. – Nie było tak, jak sobie wyobrazasz. Nie chcę, żebyś zrobił coś głupiego. Nie chcę, żebyś przeze mnie wpakował się w kłopoty. Odwołaj Vance'a. Moja twarz się

zagoi i znowu będziemy mogli cały czas ze sobą walczyć. Będzie tak, jak gdyby to nigdy się nie wydarzyło.

Luke podniósł głowę. Popatrzył na mnie i przekonałam się, że w jego oczach nie ma szału, lecz czułość.

– Teraz powiedz mi, co się wydarzyło – odezwał się, używając „Głosu”.

Jednak tym razem „Głos” był zabarwiony słodyczą, która w zestawieniu z targającymi mną emocjami zupełnie mnie rozbroiła.

– Porozmawiamy o tym później. Może jutro – przeciągałam sprawę.

– Musisz porozmawiać ze mną teraz.

Luke przysunął twarz do mojej twarzy.

– Moja śliczna Ava... – szepnął, a ja poczułam, jak żołądek zwija mi się w kłębek. – Proszę, powiedz mi teraz.

Poczułam się zupełnie bezbronna. Nazwał mnie swoją śliczną Avą, a w dodatku powiedział „proszę”...

Opowiedziałam mu więc o wszystkim. No, prawie o wszystkim. Pominęłam, to, że Luke był w domu, kiedy to wszystko się działo, bo doszłam do wniosku, że o tym mogę powiedzieć mu później (czytaj: nigdy).

Kiedy mówiłam, Luke nie okazywał żadnych emocji. Trzymał mnie w ramionach, gładził kciukiem po podbródku i nie odrywał wzroku od moich oczu.

– Widzisz – powiedziałam w końcu. – To wcale nie było takie okropne.

– Zabiję drania – odpowiedział Luke rzeczowym tonem.

– Luke!

– On już jest martwy.

Złapałam obiema rękoma koszulkę Luke’a i zacisnęłam pięści.

– Proszę, nie! Proszę! Luke, to przydarzyło się mnie, nie tobie! Nie chcę, żebyś cokolwiek robił, kiedy jesteś wściekły.

– Tak, Ava. To przydarzyło się tobie, kochanie, i znakomicie sobie z tym radzisz. Naprawdę znakomicie.

Schylił się i musnął ustami moje usta. Zamknęłam oczy i wtuliłam się w niego. Wtedy podniósł głowę, więc znów spojrzałam na niego.

– Tylko radzisz sobie z tym teraz, kochanie. Dziś wieczorem, jutro albo za tydzień to do ciebie wróci. Będzie cię prześladować, a ty nie dasz rady tego powstrzymać. To już się stało. A ty jesteś moja. Jesteś moja, żebym nad tobą czuwał, żebym się tobą opiekował, żebym cię chronił. Nie zdołałem cię ochronić. Będę musiał z tym żyć, a będzie mi w cholerę łatwiej to znosić, jeśli będę wiedział, że ten palant zapłacił za to, co zrobił. Ktoś zrobił ci krzywdę, ktoś ośmielił się ciebie dotknąć – dorzucił przez zaciśnięte zęby, na moment tracąc kontrolę nad sobą. Przyglądałam się, jak znów udaje mu się opanować gniew, zanim zaczął mówić dalej. – Taki ktoś już więcej nie będzie miał okazji, żeby skrzywdzić ciebie albo jakkolwiek inną kobietę.

– Proszę cię, Luke. Proszę, żebyś dał temu spokój.

– Właśnie ci mówię, kochanie, że nie mogę. To nie zależy ode mnie.

Głębiej wtuliłam się w niego i wyznałam to, co naprawdę leżało mi na sercu.

– Co będzie, jeśli to ty zostaniesz ranny? On ma pistolet.

– Ava, ślicznotko, nic mi się nie stanie. Nie musisz się tym martwić.

Znów musnął ustami moje usta. Oparł się czołem o moje czoło, a nasze nosy się zetknęły.

– Gdzie chcesz dzisiaj spać, tutaj czy u mnie w łofcie? – spytał.

– W łofcie – odpowiedziałam.

– W takim razie zbierajmy się do domu.

Odsunął się nieco, ale nie zdjął ręki z moich ramion, i ruszyliśmy w stronę drzwi. Nagle zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

– Czy nie powinniśmy raczej zadzwonić na policję? – spytałam.

– Żadnej policji. Utrzymajmy to w tajemnicy.

Dreszcz ześlizgnął mi się po kręgosłupie. Nagle sobie o czymś przypomniałam.

– Ale przecież Hank i Eddie są z policji.

– Więc?

– Czy nie będą mieć problemów, jeśli ta sprawa nie zostanie oficjalnie zgłoszona?

– Mnóstwo szemranych spraw zostało tak załatwionych, a Hank i Eddie o nich wiedzieli. Nie lubią, kiedy tak robimy, ale przypuszczam, że nie spędza im to snu z powiek.

Nagle poczułam się strasznie zmęczona i już nie chciałam dłużej o tym rozmawiać. Chciałam spać i przyznaję szczerze, że marzyłam, żeby zasnąć wtulona w mocne, ciepłe, twarde ciało Luke'a. Mogłabym mu dać to na piśmie, gdyby mnie poprosił.

– Pozwól, że wezmę torebkę – powiedziałam.

Wyszliśmy na podjazd, gdzie wszyscy czekali.

– Jedziemy do mnie do domu – powiedział Luke do Lee.

Lee skinął głową. Wtedy Luke odwrócił się do Texa.

– Czy możesz wszystko tu pozamykać?

Tex przytaknął. Luke pogrzebał w kieszeni i rzucił Texowi klucze. Później jego wzrok z powrotem powędrował do Lee.

– Teraz pierwsza sprawa to spotkanie – powiedział.

Lee znowu skinął głową. Zerknęłam na Eddiego, ale on właśnie gapił się w niebo. Potem spojrzałam na Hanka, który patrzył na mnie.

– Roxie wpadnie do ciebie jutro – powiedział.

– Dziękuję – odparłam i odwróciłam się do Roxie. – Dziękuję – powtórzyłam.

Uśmiechnęła się do mnie, podeszła i cmoknęła mnie w policzek.

– Śpij dobrze, złotko. Zobaczymy się jutro – szepnęła.

Oderwałam się od Luke'a i podeszłam do Lee. Zarzuciłam mu ręce na szyję, wspięłam się na palce i ucałowałam go w policzek. Przez ułamek sekundy patrzyłam mu w oczy, żeby dowiedzieć się, czy zrozumiał mnie bez słów (i byłam zupełnie pewna, że zrozumiał).

Uwolniłam ręce i zrobiłam to samo z Texem. Od Texa nie udało mi się tak łatwo odczepić, głównie dlatego, że zamknął mnie w swoim niedźwiedzim uścisku i dopiero po chwili pozwolił odejść.

– Dziękuję wam wszystkim – powiedziałam, czując się jak ostatnia idiotka. Byłam jednak zadowolona, że wykonałam przynajmniej taki drobny gest, zanim Luke wsadził mnie do samochodu i odjechaliśmy.

Luke miał rację. Paskudne wspomnienia dopadły mnie z całą mocą, i to o wiele wcześniej, niż mogłam się spodziewać. Dopadły mnie w chwili, gdy Luke przekręcił włącznik światła w swoim lofcie. Miękkie światło wypełniło całą przestrzeń, mnie zaś chwycił atak paniki. Popędziłam do włącznika i wyłączyłam światło, a następnie przykleiłam się do ściany, blokując go własnym ciałem.

– Kochanie. – Luke był blisko, a jego głos brzmiał łagodnie.

– On nas obserwuje – wyszeptałam z przerażeniem.

Zapomniałam powiedzieć Luke'owi o jednej drobnej, ale jakże ważnej sprawie.

– Ava, odejdź od tej ściany. Najpierw cię przeberzemy, a potem położysz się do łóżka.

– Musimy pojechać do hotelu.

– Ava...

– On nas obserwuje.

– On nas nie obserwuje – zauważył łagodnie Luke.

Jego ręka zsunęła się z mojej szyi na plecy, a później na talię i spróbowała delikatnie odsunąć mnie od ściany. Stawiłam opór, wyczuł to i natychmiast przestał próbować.

– Zapomniałam ci o czymś powiedzieć – oznajmiłam.

Oparłam czoło o ścianę, Luke zaś natychmiast przytulił się do moich pleców. Jego ramiona

przyciągnęły mnie jak najbliżej, a twarz dotknęła mojego policzka.

– Powiedz teraz – nalegał.

– On śledził nas zeszłej nocy – wyszeptalam. – Włamał się do jakiegoś mieszkania po drugiej stronie ulicy, może gdzieś obok, sama nie wiem... My nie mamy żadnych żaluzji ani zasłon... Zostawiliśmy włączone światło i on widział, jak uprawiamy seks. Wiem, ponieważ powiedział mi, że kochaliśmy się przy ścianie. On...

– Jedziemy do hotelu – przerwał mi Luke.

Dzięki ci, Boże!

Luke zameldował nas w odlotowym, modnym jak cholera hotelu Monaco w samym centrum Denver. Od razu poszliśmy do łóżka. Leżeliśmy spleceni ramionami. Luke nic nie mówił, przypuszczalnie zastanawiał się, jak pozbędzie się ciała Noah, kiedy już pozbawi go życia.

– Luke?

– Tak, maleńka – odpowiedział.

– Czy będziesz się ze mną kochał? – spytałam cichutkim głosem.

Nie pytajcie, dlaczego zadałam to pytanie. Po prostu gdzieś w głębi ducha czułam, że bardzo tego potrzebuję.

– Ava, wydaje mi się, że to nie jest najlepszy pomysł – odpowiedział łagodnie. – Teraz najważniejsze jest to, żebyś dobrze się wyspała.

Uznałam tę odpowiedź za rozczarowującą i jednocześnie bardzo niepokojącą (co należy uznać za przejaw hysterii).

– W porządku – mruknęłam jeszcze ciszej.

Zapadła chwila ciszy, a potem usłyszałam pomruk Luke'a.

– Cholera...

Przetoczył się na mnie i podniósł rękę, żeby pogłodzić zdrową część mojej twarzy.

– To niezbyt dobrze wróży mi na przyszłość... – powiedział.

– Co takiego?

– To, że nie potrafię ci odmówić – odparł, a potem położył usta na moich ustach i zsunął rękę po szyi, wzdłuż boku, po biodrze, aż dotarł do pośladków.

– Przez cały czas odmawiasz mi różnych rzeczy – zauważyłam, choć gdzieś w głębi poczułam przypływ szczęścia.

Byłam szczęśliwa, ponieważ Luke dotykał mnie, obejmował, całował, troszczył się o mnie i nie uważał, że jestem zbrukana i odrażająca.

– Kiedy ci czegoś odmówiłem? – spytał z ustami przy mojej szyi, bo właśnie tam się przesunęły.

– Nie odmawiasz niczego wprost. Po prostu tak długo mnie męczysz, aż znajdę się tam, gdzie chcesz, i będę robiła to, na co masz ochotę.

Poczułam, jak przesuwają usta i jak uśmiecha się tuż przy mojej szyi. Dłońmi objął moje pośladki i podciągnął mnie wyżej, ale nic nie odpowiedział.

Nie miałam nic przeciwko temu. Zamknęłam go w ramionach i mocno trzymałam przy sobie.

Potem Luke zaczął się ze mną kochać i to było właśnie to, o co chodziło. Wolno, ze słodyczą i w pełni doskonale. Zapomniałam o całym świecie. Zapomniałam, jak tkwiłam w kompletnej ciemności we własnej piwnicy przywiązana do metalowej rury i jak Noah mnie dotykał, podczas gdy Luke krążył po domu.

Było doskonale, dopóki dłoń Luke'a nie ześlizgnęła się po moim brzuchu i nie znalazła się między nogami. Jego palce bezbłędnie trafiły we właściwe miejsce, ale zamiast spodziewanego przypływu czystej rozkoszy poczułam, jak moje ciało sztywnieje. Szybko złapałam Luke'a za nadgarstek i odciągnęłam na bok.

– Nie – wyszeptalam.

Odrętwienie ustąpiło i teraz trzęsłam się jak liść, ale to nie były przyjemne dreszcze.

– Przepraszam. Myliłam się. Jednak nie mogę.

Próbowałam się odsunąć, bo czułam się jak kompletna idiotka, ale Luke uwolnił rękę z mojego uścisku. Zsunął się ze mnie i przyciągnął do siebie.

– Ava, przytul się do mnie.

Jego głos brzmiał szorstko, ale czułam, że nie ma do mnie żalu, że przerwałam akcję, kiedy zaczynało być naprawdę dobrze.

– Nie mogę – powtórzyłam. – Potrzebuję...

– Ciii, ślicznotko. Po prostu się przytul.

– Bardzo przepraszam – wyszeptalam i rzeczywiście było mi przykro. Było mi tak przykro, że głos załamał mi się na dwóch prostych słowach.

– Spokojnie – odpowiedział.

– Przeze mnie nabrałeś ochoty, a ja...

– Kochanie, jakoś to przeżyję.

– Luke...

– Ava, wszystko w porządku. Po prostu bądź cicho.

Posłusznie zamknęłam buzię. Leżeliśmy tak przez dłuższą chwilę, w milczeniu, ciasno objęci. Dreszcze w końcu zaczęły ustępować i teraz nie czułam absolutnie nic. Nagle nie wiadomo skąd krótka scena mignęła mi przed oczyma.

Nie było to wspomnienie o Noah, który bił mnie i dotykał tam, gdzie nie chciałam być dotykana, tylko obraz Luke'a. Retrospekcja pewnego dnia, kiedy Luke zabrał mnie na przejażdżkę swoim nowym motocyklem. Miał wówczas siedemnaście lat, a ja trzynaście. Jego mama wcale nie była zadowolona, że sprawił sobie motocykl, ale zatrzymała to dla siebie (poza zwierzeniem się mojej mamie, oczywiście). Jego tata znienawidził ten pojazd i wcale nie zamierzał ukrywać swoich uczuć. Jak zwykle wybuchła ostra kłótnia pomiędzy nim a Lukiem.

Kochałam motocykle i kiedy usłyszałam awanturę w domu Luke'a, a potem zobaczyłam, jak wychodzi, trzaskając drzwiami, i kieruje się do garażu, bez zastanowienia wybiegłam na ulicę i udało mi się go dogonić. Paplając głupiutko jak typowa trzynastolatka, wyjawiałam, że strasznie mi się podoba jego motocykl, i wytłumaczyłam nawet, jak bardzo. Kiedy skończyłam, Luke uśmiechnął się do mnie, a z jego twarzy zniknął ponury wyraz. Zawsze kochałam ten moment, kiedy udawało mi się to osiągnąć. Nie zdarzało się to często, ale się zdarzało. Wtedy powiedział, żebym wskakiwała za nim, a ja bez zastanowienia wykonałam polecenie. Jeździliśmy przynajmniej przez godzinę. Było cudownie. Kiedy wróciliśmy, już na nas czekali. Na podjeździe domu Luke'a stały pani Stark i moja mama. Ojciec Luke'a nawrzeszczał na niego, że bez pytania zabrał na motor trzynastoletnią smarkulę. Moja mama nawrzeszczała na niego, ponieważ była cholerną suką.

Spokojnie jak zawsze, co wyprowadzało z równowagi jego tatę (wiedziałam o tym nie z własnej obserwacji, ale ponieważ pani Stark opowiedziała o tym mojej mamie), Luke zwrócił się do ojca.

– Nigdy w życiu nie dopuściłbym do tego, żeby coś złego stało się z Avą.

Potem odwrócił się do mnie, musnął mnie po nosie i kontynuował.

– To przecież cenny ładunek.

Dlaczego nie pamiętałam tamtego zdarzenia? Jak w ogóle mogłam o nim zapomnieć?

W końcu uświadomiłam sobie pewien fakt. Należałam do Luke'a. Do diabła, przypuszczałnie urodziłam się po to, żeby do niego należeć, jeśli wierzycie w bzdury tego typu. Już nie wybierałam się do St. Croix. Co więcej, guzik mnie obchodziły Jules i Roxie, i próby Luke'a poderwania którejs z nich. Jak powiedziała Daisy, używałam tego argumentu, żeby ochronić własne serce. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

Luke nie wpadł w szal raczej tylko dlatego, że go o to prosiłam. Zabrał mnie do hotelu, kiedy zaczęłam odchodzić od zmysłów w jego mieszkaniu. Dopilnował, żebym dostała na noc koszulkę Triumph. W końcu nie zdenerwował się, kiedy przerwałam miłosne igraszki, tylko trzymał mnie

w ramionach, dokładnie tak, jak potrzebowałam. Tak więc należałam do kogoś, kto zdecydowanie był porządnym facetem. Już nie mogłam zatrzymać ciepła, które rozlewało się po moim wnętrzu. Cholera. Tym razem moja ręka powędrowała po jego podbrzuszu, a palce objęły go mocno. Wciągnął głęboko oddech.

– Ava...

– Zamknij się, Luke – szepnęłam.

Usiadłam na nim okrakiem, wprowadziłam go w siebie i usadowiłam się wygodnie. Boże, ależ to było przyjemne. Położyłam się na jego piersi, przytuliłam twarz do szyi.

– Mogłabym tak zasnąć – wyszeptałam.

– Wiem – odparł i usłyszałam, że jest w dobrym nastroju. – Czy mogłabyś się poruszać? – zapytał.

– Myślę, że mogę spróbować – odpowiedziałam i zaczęłam ujeżdżać go, wolno, rozsmakowując się i pozwalając, by rozkosz narastała.

Całowałam go, on całował mnie, nasze ręce błądziły bez ograniczeń, a wszystko działo się tak, jakby cały czas na świecie należał wyłącznie do nas. Luke pozwolił mi kontrolować cały proces, nawet nie próbował przejąć inicjatywy. Kiedy byłam blisko, wyciągnęłam rękę, ujęłam jego dłoń i wprowadziłam ją pomiędzy nasze ciała, wprost do celu.

– Ava...

Luke znów odezwał się ochrypniętym głosem. Jego brzmienie i dźwięk mojego imienia sprawiły, że w głębi brzucha zrobiło mi się gorąco (jeszcze bardziej), a całe ciało przeszył dreszcz rozkoszy.

Palce Luke'a na zmianę naciskały i rolowały wrażliwe miejsca, co wyraźnie zintensyfikowało wrażenie wewnętrznego gorąca i spotęgowało dreszcze.

– Tak... – szepnęłam bez tchu.

Ja nie przestawałam się poruszać, on nadal naciskał i rolował. Na zmianę dyszeliśmy lub całowaliśmy się jak szaleni i w końcu dotarłam do orgazmu, a kiedy nadszedł, wszystko działo się wolno, długo i przyjemnie. Parę sekund po tym, gdy skończyłam, ręce Luke'a oparły się na moich biodrach. Wcisnął mnie w siebie jak najmocniej i wtedy także doszedł. Potem zatrzymał mnie tam, gdzie byłam, oplatając ramionami. Przywarłam twarzą do jego szyi.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Kochanie, jak wiesz, zrobiłbym wszystko dla ciebie, ale akurat to nie było z mojej strony żadnym poświęceniem.

Nieźle. Więc zrobiłby dla mnie wszystko? Ja pierniczę! Kiedy to powiedział, nie zdołałam się opanować. Wtuliłam się w niego całym ciałem.

– Zdecydowałam, że jesteś naprawdę porządnym facetem – wyznałam szczerze.

– Kurde, najwyższy czas – mruknął.

Zbudziłam się rano. Właśnie świtało. Poczulałam, że jestem sama w łóżku. Usiadłam prosto, rozejrzałam się po pokoju. Luke siedział w fotelu. Miał na sobie czarne bojówki, oczywiście był bez koszulki i wychylony do przodu trzymał łokcie na kolanach, a głowę opierał na dłoniach. Pomyślałam, że wygląda jak uosobienie nieszczęśliwej męskiej refleksji.

Na moment ogarnęło mnie przerażenie. Potem wygrzebałam się z łóżka, znalazłam koszulkę Triumphu i wciągnęłam ją na siebie. Luke obserwował, jak zbliżam się do niego. Kiedy znalazłam się blisko, pociągnął mnie na swoje kolana. Pozwoliłam więc sobie na odprężenie i ułożyłam się wygodnie.

– Czy chciałbyś się podzielić ze mną swoimi myślami? – spytałam.

– A czy ty przypadkiem nie musisz iść umyć zębów? – odwdzieczył się pytaniem.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wolałabym wiedzieć, o czym myślisz.

Od razu otoczył mnie ramieniem, opierając dłoń na moim biodrze. W tym czasie palce drugiej ręki powędrowały od mojego kolana aż do koszulki, która kończyła się wysoko na udzie. Moją jedyną myślą było to, że chciałabym budzić się tak każdego ranka przez resztę mojego życia.

– Myślałem wyłącznie o tym, że to ja jestem odpowiedzialny za to, co ci się przydarzyło.

Cała miękkość poranka uleciała w mgnieniu oka.

– Coś ty powiedział? – spytałam odrobinę za głośno.

– Jestem za to odpowiedzialny – powtórzył.

– Na litość boską, jakim cudem możesz być za to odpowiedzialny? – spytałam z niedowierzaniem.

– Ścigałem go, a on wziął odwet. W taki sposób jestem odpowiedzialny.

Och, na litość boską!

– Luke, to jakieś szaleństwo.

– Nic podobnego, Ava. Powinienem był to dostrzec i przygotować się, zwłaszcza kiedy zaczęły spływać informacje o nim.

Och! To nie brzmiało dobrze.

– Jakie informacje?

Luke nie wahał się ani chwili.

– On nie nazywa się Noah Dexter. On ma w policji akta, jest poszukiwany w dwóch stanach i od długiego czasu żyje z naciągania kobiet, tak jak naciągnął ciebie.

Sądzę, że nie powinnam być zaskoczona, ale jednak byłam.

– Wciąż nie rozumiem, na czym ma polegać twoja odpowiedzialność – zauważyłam.

– Nie powiedziałaś mi o biżuterii – brzmiała dziwna odpowiedź Luke’a.

– Co znowu z biżuterią?

– Była warta sześćdziesiąt pięć kawałków.

Wciągnęłam ostro powietrze na znak uznania dla jego przerażającej wręcz zdolności dowiadywania się absolutnie wszystkiego.

– W jaki sposób zdołałeś się dowiedzieć? – spytałam.

– Z testamentu twojej ciotki. Biżuteria była warta sześćdziesiąt pięć tysięcy przed siedmioma laty, kiedy zrobiono wycenę.

– Nie jestem pewna, czy nadążam za twoimi myślami.

– Dexter nie ukradł ci pięciu patyków, ale ponad siedemdziesiąt tysięcy. To spora różnica. Byłaś lepszym obiektem do okradzenia, niż początkowo sądziłem. Ten facet nie jest jakimś tam drobnym naciągaczem. O ile udało nam się ustalić, jednocześnie ciągnął dwie sprawy. Jedną z tobą, a drugą z inną kobietą, o wiele starszą, niepełnosprawną w wieku siedemdziesięciu kilku lat. Zwinął jej całą biżuterię, ukradł samochód i wyczyścił konto emerytalne. Między wami dwiema jest taka różnica, że ją naciągnął na trzysta tysięcy baksów.

– Ja pierniczę – westchnęłam, niezdolna objąć umysłem tych nowin.

Niepełnosprawna kobieta tuż po siedemdziesiątce? Co za obleśny dupek!

– Nie doceniłem gościa – mówił dalej Luke, przerywając tok moich myśli. – Jeśli uda się go złapać, jego zdjęcie znajdzie się we wszystkich wiadomościach, na policję zaczną zgłaszać się kobiety, które dotąd na niego nie doniosły, i będzie miał przejebane jeszcze bardziej niż teraz. On nie może do tego dopuścić i będzie wystarczająco zdesperowany, żeby zrobić wszystko, co trzeba, i zyskać pewność, że nic podobnego się nie wydarzy. Włączając w to pieprzenie mojej kobiety, a niewielu facetów w Denver ma jaja, żeby się na to powazyć.

– Luke, nie jesteś za nic odpowiedzialny – stwierdziłam. – Wszystko stało się z mojej winy. Po pierwsze to ja pozwoliłam mu wejść do swojego życia.

– Mnóstwo kobiet tak zrobiło.

– To wcale nie poprawia mojej sytuacji.

– Pewnie nie, ale taka jest prawda.

No i masz. Nadeszła pora na zmianę kursu.

– W porządku zatem, chcesz wiedzieć, co czułam, kiedy powiedziałeś, że masz zamiar go ścigać?

Luke patrzył na mnie bez słowa.

– Czułam się szczęśliwa – powiedziałam szczerze. – Czułam, jak wszystko we mnie topnieje ze szczęścia. Byłam zadowolona, że ktoś chce się mną zająć. Zeszłej nocy byłeś gotowy go zabić, ale zostałeś ze mną, ponieważ cię potrzebowałam. Tak samo zeszłej nocy powiedziałeś, że nie mógłbyś mi niczego odmówić. Czy gdybym naciskała, że nie chcę, żebyś go ścigał, gdybym naprawdę naciskała, czy byś to zrobił?

Odpowiedziała mi cisza. Cholera.

To przecież musiało być wszystko albo nic.

– *Zrób to! Powiedz to wreszcie, to odpowiednia chwila!* – ponaglała mnie Dobra Ava.

– *Absolutnie nie! Nigdy nie będzie dobrego momentu!* – wrzeszczała Zła Ava.

Choć raz posłuchałam Dobrej Awy. Wzięłam głęboki wdech i wyrzuciłam z siebie wszystko.

– Wczoraj, kiedy odchodziłam od zmysłów z powodu Jules, Daisy powiedziała mi, że próbuję znaleźć sposób, żeby ochronić własne serce, ale że źle to robię – odezwałam się cicho. – Powiedziała, że najlepszym sposobem ochrony jest powierzyć to serce komuś, kto będzie je chronił.

Luke dalej milczał, ale kompletnie znieruchomiał.

– To ty jesteś tym kimś. Zawsze nim byłeś – szeptałam z mocno bijącym sercem. Byłam przerażona jak diabli, ale dzielnie podążałam naprzód. – Proszę, nie bierz na siebie odpowiedzialności za to, że Noah jest dupkiem. Nie zniosłabym tego.

Ledwie skończyłam mówić, kiedy Luke bez słowa podniósł się, zabierając mnie z sobą. Zaniósł mnie do łóżka, ułożył wygodnie, a potem położył się na mnie.

– Należysz do mnie. – Jego głos brzmiał łagodnie, ale zdecydowanie, a ręce zaczęły błądzić po moim ciele.

Byłam kurewsko szczęśliwa, widząc, że chyba ucieszył się (na swój sposób, oczywiście) z nowiny, że powierzyłam mu swoje serce.

– Wycofaj to, że czujesz się odpowiedzialny – nalegałam.

– Powiedz mi, że należysz do mnie – zażądał.

– Najpierw odwołaj – sprzeciwiłam się.

– Powiesz mi to, kiedy będę w tobie – powiedział z ustami przy moich ustach.

– Naprawdę potrafisz być irytujący – oświadczyłam.

– Kochanie – odpowiedział i poczułam na ustach jego uśmiech.

Dla waszej wiadomości: o wiele później, kiedy znalazł się głęboko we mnie, dostał to, czego chciał. To znaczy, że dowiedział się, że on był moim mężczyzną. Ja byłam jego kobietą. I należałam do niego. Odkąd sięgam pamięcią.

Rozdział dwudziesty trzeci

Szał

Razem z Lukiem wkroczyłam do biura Nightingale Investigations. Wszyscy już tam na nas czekali.

Byli tam Lee z Indy, Jet i Eddie, Hank i Roxie, Vance i Jules, Sissy, Ally i Daisy, przy której stał jakiś wysoki, przystojny, ciemnowłosy facet, którego nie znałam. Była także Shirleen, May, byli Tod i Stevie, Mace, Matt, Hector, Darius, Tex, Duke i jakiś ogromny czarny gość, którego z pewnością nigdy w życiu nie widziałam.

– Ja pierniczę – mruknęłam pod nosem.

Luke zacisnął usta. Wszyscy gapili się na mnie, a ja świetnie wiedziałam dlaczego. Po prostu nie wyglądałam zbyt dobrze. Miałam rozciętą wargę i limo pod okiem, towarzyszył temu ból głowy gorszy niż wszystkie, które można sobie wyobrazić.

Shirleen jako pierwsza oderwała się od gapiącej się w milczeniu grupy. Podeszła szybko i zamknęła mnie w uścisku.

– Dzieciaku... – wyszeptała drżącym głosem, a ja to drzenie poczułam w całym ciele.

– Nic mi nie jest – zapewniłam.

Objęłam ją mocno i ucisnęłam na pocieszenie. Shirleen nie wypuściła mnie z objęć. Dopiero po kilku sekundach odchyliła się do tyłu i z bliska obejrzała moją twarz. Przyglądałam się, jak słodka, delikatna, subtelna Shirleen przeistacza się w twardą, rozgniewaną i wkurzoną babę.

– Nikt nie ośmieli się więcej zaczepiać mojej dziewczynki – powiedziała spokojnie. – Nikt nie ośmieli się więcej zaczepiać mojej dziewczynki – powtórzyła z naciskiem.

Tym razem zabrzmiało to o wiele mocniej i z gniewem. Zabrzmiało zupełnie jak rozkaz i atmosfera w pokoju, i tak już napięta, poszybowała kilka stopni wyżej. Niedobrze. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Shirleen spojrzała na Dariusa.

– Zrozumiałeś mnie, synu? – spytała.

– Wszystko zrozumiałem, ciociu Shirleen – odparł, a moje zdumione spojrzenie krążyło od Shirleen do Dariusa i z powrotem.

Nie wiedziałam, że są spokrewnieni. Shirleen najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

– Ty także zrozumiałeś? – spytała, odwracając się do Lee.

– Shirleen, zajmę się wszystkim – odpowiedział ze spokojem, ale w jego głosie czaiło się coś śmiertelnie niebezpiecznego.

– Lepiej, żebyś o tym pamiętał – odezwała się niskim, przytłumionym głosem, w którym brzmiała wyraźna pogroźka. – Cholernie lepiej.

Spojrzałam na Indy w nadziei, że uda mi się zmienić temat.

– Kto dziś ma dyżur w Fortnum?

– Fortnum jest zamknięte, bo robimy zebranie załogi – wyjaśnił Duke śmiertelnie poważnym tonem.

– Ale przecież nie możecie... – zaczęłam.

– Możemy, a nawet musimy. Kurde, nikt nie wróci do roboty, dopóki nie zrobimy porządku z tym pieprzonym syfem – warknął Tex.

Poczułam się dziwnie. Byłam poruszona i jednocześnie przestraszona. Poszukałam wzrokiem spojrzenia Indy.

– Nie możecie tego zrobić – zawołałam.

Indy pokręciła głową.

– Jane, która jest jedną z moich pracownic, Kitty Sue, czyli mama Lee, i Nancy, mama Jet, są

właśnie w Fortnum i wyjaśniają klientom, w czym rzecz. Otworzą lokal po południu, kiedy klientów zwykle jest mniej, i wtedy same dadzą sobie radę. Dopóki... No cóż, Ava, wiesz, że nikt nie ma prawa podnieść ręki na którąś z Rock Chicks. Nigdy przenigdy, zwłaszcza na taką, która...

– Indy – mruknął Lee, przerywając jej w połowie zdania.

Mogłabym przysiąc, że Indy przygotowywała się na dłuższą tyradę. Na dźwięk głosu Lee wciągnęła dolną wargę, przygryzła ją i zamilkła, choć widziałam, jak wiele ją to kosztowało.

– Nic mi nie jest – powiedziałam na głos, nie tyle do Indy, co do wszystkich obecnych.

Wyraźnie nikt nie miał zamiaru się ruszyć, więc Shirleen przejęła inicjatywę.

– Chciałabym wiedzieć, czemu stoicie tutaj i gapicie się, jakbyście, kurde, nie mieli nic do roboty? Macie w cholerę do zrobienia. Czekają mnóstwo kurewsko ważnych spraw. Czas się tym zająć, kurde bele!

– Daj mi pięć minut – odezwał się Luke do Lee, a następnie wziął mnie za rękę, poprowadził ku drzwiom do wewnętrznego sanktuarium.

Otworzył je przede mną, a potem poprowadził wzdłuż korytarza do niewielkiej kuchni.

– Dobrze się czujesz?

Przytaknęłam, a on mówił dalej.

– Nie miałem najmniejszego pojęcia, kochanie, że wpakujemy się w takie gówno. Bo gdybym wiedział...

Zdałam sobie sprawę, że Luke jest wkurzony, ale jednocześnie przyszło mi do głowy, że z pewnością byłby mnie uchronił, gdyby tylko mógł przewidzieć, co się wydarzy. Choćby z tego powodu Luke zasługiwał na tytuł Najlepszego Faceta Wszech Czasów.

– To miłe, że wszyscy tak się o mnie troszczą. To naprawdę fajne uczucie.

Częściowo skłamałam. To było okropne i lekko upokarzające, że wszyscy dowiedzieli się, że Noah wkładał mi łapy w majtki. Jednak zamiast o tym myśleć, postarałam się skoncentrować na fakcie, że murem stanęli za mną, co faktycznie było całkiem miłe. Co więcej, chciałam, by Luke także skupił uwagę na tym aspekcie sprawy.

– W porządku, ślicznotko. Jeśli ty jesteś zadowolona, to ja także jestem zadowolony.

Uśmiechnęłam się do niego. Kryzys został zażegnany. Jednak Luke mówił dalej.

– Zanim spotkam się z chłopakami, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Oho! Być może kryzys jednak nie został zażegnany.

– Luke, nie jestem pewna, czy dam radę rozmawiać o czymkolwiek.

Schylił się, żeby w przelocie pocałować mnie w nos.

– Wiem, Ava. Kochanie, na pewno nie zaczynałbym tego tematu, a na pewno nie teraz, ale to cholernie istotne.

Cholera, cholera, cholera!

– W porządku – zgodziłam się, choć myślałam całkiem inaczej.

– Wczoraj... – zaczął.

– Nie chcę rozmawiać o tym, co było wczoraj – przerwałam.

– Musimy o tym porozmawiać.

– Więc porozmawiajmy później.

Znacznie później, najlepiej za jakiś tysiąc lat.

– Kochanie, nie powiedziałem ci, co zdarzyło się między mną a Jules...

– Między tobą a Jules i między tobą a Roxie – poprawiłam go.

– Cholerne plotkary – wymamrotał.

– Ktoś w końcu musiał mi powiedzieć – wypaliłam.

– Ja chciałem ci powiedzieć – odparł.

– Tak? Kiedy? – zaczynałam się gorączkować.

– Kiedy nadejdzie właściwy czas. Już miałaś dość, biorąc pod uwagę, ile możesz udźwignąć za jednym razem.

– Powiedziałeś przecież, że skończyliśmy rozmowę.

– Tak, na tamtą chwilę. Nie na wieczność.

– Ale tego nie powiedziałaś.

– Nie powiedziałem również, że już nigdy nie będziemy o tym rozmawiać.

To była prawda. Niech to szlag! Twarz Luke’a złagodniała i już wiedziałam, że zorientował się, że mnie ma. Jeszcze raz – niech to szlag!

– Luke!

– Nie chcę się kłócić o takie głupoty – stwierdził.

Zignorował gniewne błyski w moich oczach.

– Rzecz w tym, jak zareagowałaś.

– Nie zareagowałam.

– No właśnie w tym rzecz. Odsunęłaś się, odrzuciłaś mnie i natychmiast poczyniłaś plany, jak stąd zwać.

– Co takiego? – spytałam.

Z pewnością nie mógł wiedzieć, że wybierałam się do St. Croix! Nikt nie wiedział, nawet Sissy, która miała dowiedzieć się dopiero z listu.

Puścił mnie, podszedł do schowka, otworzył go i wyjął jakieś papiery. Na pierwszy rzut oka zorientowałam się, że to moje bilety do St. Croix.

Kurwa mać! On wiedział, że wybierałam się do St. Croix!

– Gdzie ty...

– Poszedłem do twojego domu. Znalazłem to na stole w jadalni, a potem zobaczyłem w twojej sypialni nowe walizki i zakupy, które zrobiłaś na wyjazd – powiedział, nie czekając na koniec pytania.

Niech to wszyscy diabli! Właśnie zaczęłam zdawać sobie sprawę, że to wcale nie jest takie korzystne, że mój chłopak pracuje jako prywatny detektyw. Z drugiej strony zostawiłam te cholerne bilety w takim miejscu, że każdy mógł je znaleźć.

Byłam tak zirytowana, że Luke wie o wszystkim, że przewróciłam oczyma, wznosząc je do sufitu, i powiedziałam coś okropnie głupiego.

– Nie mogę uwierzyć, że kiedy siedziałam w piwnicy z Noah, a on udawał mi, jakim jest skończonym dupkiem, ty najspokojniej w świecie przeszukiwałaś mój dom.

Powietrze w pomieszczeniu momentalnie zrobiło się gęste. Oderwałam wzrok od sufitu i przeniosłam go na Luke’a. Popeliłam śmiertelny błąd. Twarz Luke’a przypominała przerażającą maskę. Maskę zastygłą w grymasie gniewu.

– Coś ty powiedziała? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nic – odpowiedziałam z pośpiechem.

– Owszem, to nie było nic, to było coś.

– Nie, to znaczy chciałam powiedzieć...

Oparłam się plecami o drzwi, a on podszedł bardzo blisko.

– Więc on był w twoim domu wtedy, kiedy i ja tam byłam?

– Luke, proszę, wysłuchaj mnie...

– On wtedy cię dotykał, zgadza się?

Otworzyłam szeroko oczy i Luke odgadł (do diabła, jak mógł się tego domyślić?). Niestety moje oczy powiedziały prawdę, do której nie chciałam się przyznać. Właśnie wtedy wpadł w szal. Żaden pieśzcotliwy dotyk, żadne słodkie słówka ani żadne błaganie nie mogły mi pomóc. To w ogóle nie wchodziło w grę.

Luke odwrócił się ode mnie i z głuchym warknięciem mocno walnął w ścianę. Ręka przeszła na wylot, a z otworu posypał się biały pył. Gapiłam się zmartwiona z przerażenia, jak wyciąga rękę, żeby zaraz zadać następny okrutny cios, po którym została kolejna dziura. Ale Luke jeszcze nie skończył. Po drugim uderzeniu w ścianę rzucił się w kierunku szafki i teraz na nią spadł morderczy cios. Pięść uderzająca w metal spowodowała piekielny brzęk, a moje przerażenie zmieniło się częściowo w fascynację, z którą obserwowałam, jak stal ugina się i jak wypaczają się boki drzwiczek. Luke uderzył jeszcze raz, potem kolejny, aż w końcu natarłam na niego.

– Luke! – wrzasnęłam. – Przestań! Proszę, przestań!

Opasał mnie ramieniem w talii i uniósł jak piórko. Potem wykonał trzy długie kroki i wylądowałam tyłkiem na kuchennym blacie. Bez słowa wbił mi się między nogi, a obie ręce (z których jedna była porządnie zakrwawiona) podniósł do mojej twarzy i objął policzki.

Nagle drzwi otworzyły się na oścież. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że w kuchni są Lee, Vance i Mace, przez co niewielkie pomieszczenie wydawało się jeszcze mniejsze.

– Co tu się dzieje, do kurwy nędzy? – spytał Lee.

Luke odwrócił się o pół obrotu w ich stronę. Zauważyłam, jak przeskakują mu mięśnie na policzkach, i uznałam, że stara się odzyskać nad sobą kontrolę. Potem oderwał rękę od mojej twarzy, odwrócił ją dłonią do dołu i powoli opuścił, dając w ten sposób pozawerbalny sygnał, że już zdołał się opanować.

– Powiedz mi, że ten szajs nie zaczął wyglądać jeszcze gorzej – odezwał się Lee.

– Właśnie tak – odparł Luke, a jego głos przypominał wściekłe warczenie. – Daj nam minutę.

Zamknęłam oczy, a gdy znowu je otworzyłam, Lee, Vance i Mace wycofywali się z kuchni. Lee jako ostatni zamknął drzwi.

– Luke, wysłuchaj mnie – błagałam.

– Porozmawiaj ze mną – wycedził i nie była to uprzejma prośba.

– A może...

– Ava, nie ukrywaj przede mną niczego z tego syfu. Powiedz mi, co tam się wydarzyło, i powiedz mi to, kurwa, teraz!

– Luke, zdajesz się zapominać, że to wszystko przydarzyło się mnie. Nie tobie, tylko mnie, i to ja powinnam...

Otulił mi twarz rękoma i przysunął się blisko.

– To przytrafiło się tobie, skarbie, a tym samym przytrafiło się nam.

Odepchnęłam jego ramiona.

– Jak śmiesz! – wrzasnęłam.

Nie poruszył się, tylko mówił dalej.

– Zeszłej nocy włożyłem dłoń między twoje nogi, a ty zamarłaś. Gdybyś nie była sobą, gdybyś nie miała dość siły, żeby przepuścić to cholerstwo przez głowę i jakoś to przepracować, cała historia mogła mieć zupełnie inne zakończenie. Do diabła, właśnie to pokazuje jeden z powodów, dla których chcę być jednym i jedynym, który wkłada ci rękę między nogi. Gdybyś była taka jak większość kobiet, nie mielibyśmy wczorajszej nocy. Większość kobiet by się wyłączyła i wczorajsza noc mogłaby trwać tygodnie, miesiące albo może w ogóle nigdy by się nie przydarzyła. Byłem gotów przepracować to z tobą. Na moje szczęście nie jesteś podobna do większości kobiet. To jednak wciąż nie zmienia faktu, że przed nami obydwojgiem jest jeszcze długa droga... Seks to seks, z każdą to tylko seks. Ale z tobą to nie tylko seks. To o całą cholerę więcej. Ty o tym wiesz i ja także wiem. A ten gnojek mógł nam to odebrać. Po tylu latach odnaleźliśmy to, co ważne, a przez niego mogliśmy wszystko stracić. Nie tylko ty, ale również ja. Rozumiesz?

Oczy wypełniły mi się łzami i zanim zdążyłam je przełknąć, spłynęły po policzkach. Rozumiałam. Naprawdę rozumiałam. Noah naraził to wszystko na szwank. W tym momencie mój przechylony świat wyprostował się po raz pierwszy od bardzo dawna, być może pierwszy raz w całym moim życiu, i nagle poczułam, że wreszcie mocno stoję na ziemi. Nie odpowiedziałam, ale nie musiałam odpowiedzieć. Luke przez kilka chwil przyglądał się, jak płaczę.

– On zapłaci mi także za to – powiedział.

– Za co? – spytałam drżącym głosem, starając się pozbierać.

– Za twoje łzy.

Po tych słowach położyłam mu dłonie na policzkach i teraz to ja oparłam się czołem o jego czoło, choć w tej samej chwili wyrwał się ze mnie rozpaczliwy szloch. To by było na tyle, jeśli chodzi o zbieranie się w sobie.

Staliśmy obydwoje w miejscu, trzymając się w objęciach, podczas gdy łzy swobodnie ciekły mi

po twarzy. W końcu nabrałam sporo powietrza i ogromnym wysiłkiem woli zdołałam się opanować. Kiedy to zrobiłam, Luke przesunął mi kciukiem po policzku.

– Powiedz mi – wyszeptał.

Powoli opuściłam powieki i tak samo powoli je podniosłam. W końcu zaczęłam mówić.

– Właśnie przywiązywał mnie taśmą do tej metalowej rury. Już wcześniej zakleił mi usta. Usłyszałam, jak wchodzisz do domu, i powiedział, że ma przy sobie spluwę. I powiedział, że jeśli ośmielę się choćby pisnąć, odstrzeli mi głowę, a potem rozwali ciebie. Słyszałam, jak mnie wołałeś. Poruszyłam się, żeby spróbować uciec, ale on znowu mnie ostrzegł. Słuchaliśmy, jak wchodzisz na górę. Wtedy powiedział, że chciałby mieć interesujące doznania, i zaczął mnie dotykać. Ty w końcu wyszedłeś, a on podniecił się jak cholera i wreszcie spuścił się na mnie. Potem skończył mnie wiązać, powiedział, żebym kazała ci odwołać Vance’a, i mnie zostawił.

Teraz Luke zamknął oczy.

– Kurwa, mogłem go powstrzymać – mruknął.

Potrząsnęłam głową i mocniej przytuliłam się do niego.

– Wtedy mógł zabić nas obydwójce.

Luke otworzył oczy.

– Noah jest drobnym naciągaczem, a nie mordercą.

– Tego nie wiesz.

– Wiem.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Jednak wiem.

– Luke...

– Wiem, ponieważ ja sam nie jestem oszustem, tylko mordercą.

Powietrze zamarzło mi w płucach, ale jakimś cudem zdołałam odetchnąć.

– Co takiego?

– To jest część tego, kim byłem. Teraz już tego nie robię, ale to coś, czego nigdy się nie zapomina.

Panika wzięła nade mną górę. Z palącym jak ogień świstem wciągnęłam do płuc tlen.

– Nie mów nic więcej – błagałam szeptem.

– Powiedziałem ci o tym, kochanie, ale pewnie nie zwróciłaś uwagi.

– Nic nie mów.

– Powinnaś wiedzieć, kogo wpuściłaś do łóżka.

– Przestań.

– Jeśli chcesz teraz to skończyć, powiedz jedno słowo, a ja odejdę. Nadal będę ścigał Noah, żeby zapłacił za to, co zrobił, ale na zawsze zniknę z twojego życia.

– Przestań wreszcie gadać!

Teraz ścisnęłam rękoma jego głowę, a płuca paliły mnie tak mocno, że z trudem mogłam oddychać.

– Powiedz to teraz. Jeśli nie powiesz, już nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Proszę, Luke, milcz.

– Ava, musisz teraz podjąć decyzję.

– Zamknij się – wyszeptałam.

– Nie będziesz mogła tego wyprzeć ani nie będziesz mogła zająć się tym później. Musisz teraz podjąć decyzję. Nie mam zamiaru przyzwyczajając się do życia z tobą i ciągłej obawy, że gdzieś mi zwiejesz. Jeśli nie powiesz mi teraz, że mam zniknąć, później już nie będziesz mogła tego zrobić, a jeśli przyjdzie ci ochota odejść, to ostrzegam, że będę cię szukał.

– Zamknij się! – wrzasnęłam na cały głos.

– Ty podejmujesz decyzję. Albo ja wychodzę i zostawiam cię tutaj, albo wychodzimy stąd oboje. Jeśli wyjdziemy razem, to tak ma już zostać. Jak sprawy przestaną się układać, będziemy walczyć, to nie ma znaczenia. Poradzimy sobie. Ty nie będziesz więcej kupować biletów do St. Croix

ani urządać mi cichych dni. Damy radę. Jednak jeśli wyjdziemy stąd razem, a później będziesz chciała wykorzystać tę sprawę albo cokolwiek innego, co wymyślisz, żeby się mnie pozbyć, to uprzedzam cię, kochanie, że nic dobrego z tego nie wyjdzie. W naszym scenariuszu nie będziemy wymieniać się rolami, więc nie zmusisz mnie, żebym prowadził życie twojej mamy, podczas gdy ty się zwiniesz i będziesz żyła jak twój tata.

O... mój... Boże... On przecież tego nie powiedział.

– Nie powiedziałeś tego – szepnęłam.

– Powiedziałem. Teraz wiesz o wszystkim, co we mnie najgorsze. Wiem, że to złe, ale niczego przed tobą nie ukrywam. Daję ci szansę, żebyś mogła zdecydować. Jeśli powiesz, że mam odejść, zrobię to. Z bólem serca, ale zrobię.

W porządku, już wystarczy. Miałam dość.

– Jesteś cholernym gnojem! – wybuchnęłam i popchnęłam jego ramiona tak mocno, że aż się zakołysał. – Powinieneś wiedzieć, Lucasie Stark, że powodem, dla którego sprawiłam sobie szkła kontaktowe i starałam się odchudzić, było to, że objąłeś mnie na pogrzebie swojego ojca. Później podsłuchałam, jak Marylin i Sofia nabijały się z nas, że głupio razem wyglądaliśmy. Ty, seksowny, przystojny jak diabli, obejmowałeś mnie, „Okropnie Paskudną Okularnicę”. Powiedziały, że na nasz widok zrobiło im się niedobrze. I powiedziały, że chyba musisz być gejem, skoro mnie obejmowałeś. Wtedy przysięgłam sobie, przysięgłam – ostatnie słowo wykrzyczałam resztką powietrza w dramatycznym zdenerwowaniu, którego nie mogłam kontrolować (i nawet nie próbowałam) – że nie spojrzysz na mnie, dopóki nie będziesz mógł trzymać mnie w ramionach i nikt, kto nas zobaczy, nie zacznie mieć odruchów wymiotnych ani nie pomyśli, że nie pasujemy do siebie. – Rozkręciłam się na całego. Tak bardzo, że nie zauważyłam, że atmosfera w pomieszczeniu znowu się zmieniła. Tak samo nie zauważyłam ani nie poczułam zmiany nastroju Luke’a. Po prostu dalej wrzeszczałam. – Ostatniej nocy, kiedy myślałeś, że sobie układam w głowie różne sprawy, wcale tego nie robiłam. Przypominałam sobie naszą przejażdżkę na motorze, na którą mnie zabrałeś i po której twój tata i moja mama urządzili ci pierońską awanturę. Wtedy nazwałeś mnie „cennym ładunkiem”. Tak więc niczego nie układałam sobie w głowie. To ty pomogłeś mi przetrwać wczorajszą noc i nawet nie zdawałeś sobie z tego sprawy, cholerny idioto! Powiedziałeś mi, że kiedy byliśmy dziećmi, dobrze było wiedzieć, że uważam, że możesz góry przenosić, ponieważ właśnie tego było ci trzeba. No cóż, za to ty świetnie wiedziałeś, jak ja dorastałam. Nie dałabym rady przetrwać tego piekła, gdyby nie świadomość, że mieszkasz po drugiej stronie ulicy i że się mną przejmujesz! Poza Sissy byłeś jedyną osobą w całym moim zasranym życiu, którą obchodziło, co się ze mną dzieje!

– Ava...

– Cicho bądź, teraz ja mówię! – przerwałam mu jego własnym powiedzonkiem, które często wykorzystywał w rozmowach ze mną. Zignorowałam fakt, że kąciaki ust Luke’a powędrowały do góry, układając się w seksowny półuśmiech, i trajkotałam w najlepsze. – Tak więc gównu mnie obchodzi, kim byłeś przez te osiem lat, ponieważ nie zmieniło to tego, kim jesteś dla mnie. Przestań więc stawiać mi ultimatum i przestań mnie straszyć. Jestem, kim jestem, czyli cholerną idiotką, która popełnia błędy, ale potem próbuje je naprawić w najlepszy możliwy sposób. I będę nadal popełniać błędy, i nadal będę idiotką, ponieważ taka już jestem. Jeśli nie możesz sobie z tym poradzić, to najlepiej wyjdź przez te drzwi.

Nagle przerwałam, bo przyszło mi do głowy, że po pierwsze ciężko dyszę, a po drugie wydieram się tak, że z pewnością wszyscy mogą mnie usłyszeć. No dobrze, w cholerę z tym. To nie była pora, żeby się wstydić za to, że jestem sobą.

– Skończyłaś? – spytał Luke, przerywając tym samym moją wstrząsającą tyradę.

Przemyślałam pytanie.

– Tak – brzmiała odpowiedź.

– Czy twoja matka i siostry często przyjeżdżają do miasta?

Zamrugłam zdezorientowana nie tylko nagłą zmianą tematu, ale racjonalnym, spokojnym tonem Luke’a. Nastrój wściekłości był już tylko wspomnieniem.

- Właściwie nie – odpowiedziałam.
- Ale w ogóle przyjeżdżają?
- Od czasu do czasu.
- Czy będę musiał być dla nich miły?

Powiedziałam mu o wszystkim, niczego nie zatrzymując dla siebie. Poczułam gęsią skórkę, ale zignorowałam ją i odpowiedziałam na pytanie.

- Raczej tak.
- To będzie trudne, kochanie.
- Luke, jesteś twardym facetem, prawdziwym macho. Dasz radę.

– Tylko jedno zastrzeżenie. Jeśli powiedzą ci coś, co mi się nie spodoba, zwłaszcza te twoje pieprzone siostrzyczki, nie odpowiadam za to, co mi się może wymknąć – uprzedził lojalnie.

– Odnoszę wrażenie, że Marylin i Sofia otrzymały nowy tytuł – zażartowałam. – Już dwukrotnie nazwałeś je „moimi pieprzonymi siostrzyczkami”.

Zignorował mój komentarz i fakt, że próbowałam sparodiować jego niski głos. Nadal nie odpuszczał tematu.

- Nie nabieram cię, Ava. Jeśli usłyszę, że któraś z tych suk cię obraża, nie będę stał beczynnienie.

Daisy miała rację. Najlepszym sposobem na chronienie własnego serca jest powierzenie jego ochrony porządному facetowi, żeby się o nie troszczył. Na szczęście mnie udało się znaleźć takiego porządnego faceta, zważywszy, jak niewielu ich jest. Ta nowa myśl odwróciła moją uwagę tak bardzo, że odruchowo pochyliłam się do przodu i nie bacząc na rozciętą wargę, pocałowałam Luke’a długo i mocno.

- Dobrze – wyszeptalam.

Luke otworzył usta pod moimi ustami, jego język wślizgnął się do środka i nawet mimo rozciętej wargi oddał mi pocałunek tak namiętnie, że cała zaczęłam się roztapiać.

- *Oooo...* – zauważyła Dobra Ava. – *Czuję się teraz o wiele lepiej.*

- *To dość dziwne, ale ja też* – dodała Zła Ava.

- *Naprawdę?* – spytała Dobra Ava.

- *Owszem* – odpowiedziała Zła Ava. – *I bądź tu mądry!*

- *No cóż, wreszcie* – westchnęła Dobra Ava.

– *I tak czeka nas mnóstwo przyjemności, nawet jeśli będziemy kobietą Luke’a* – zauważyła Zła Ava.

– *Nie sądzę, żeby z tego wyszło coś dobrego.* – Dobra Ava pochyliła się i wyszeptala mi to wprost do ucha.

Zła Ava zachichotała. Wydawała się superszczęśliwa.

Po pojednawczej sesji kończącej nasz minidramat Luke wyprowadził mnie z kuchni na korytarz, gdzie jakiś czarnoskóry facet, którego nigdy nie widziałam, rozmawiał z innym całkiem nieznanym mi gościem i z Shirleen.

– Widzicie – powiedział na nasz widok. – Białe laski miewają napady humoru. Ja tam uważam, że tym chłopakom trzeba by poprzestawiać trochę w głowach. Osobiście wytrzymałbym takie gównno może przez jakąś sekundę.

Każdy normalny człowiek powinien udawać, że jest uprzejmy i nie słyszy uwag skierowanych pod swoim adresem. Ja jednak dość wcześnie dowiedziałam się, że nie otaczają mnie sami normalni ludzie. Normalne dla mnie było to, że pewnego dnia tata wstał i odszedł, że więdnąca królowa piękności, czyli moja matka, tak bardzo zajęła się własnym życiem, że zapomniała, że jej córki także mają jakieś życie i że mogą potrzebować jej pomocy, że obok mnie były dwie „pieprzone siostrzyczki”, jadowite jak węże... Doszłam więc do wniosku, że coś, co jest nienormalne, wcale nie musi być złe.

Shirleen jednak uważała inaczej, bo od razu napadła na tego koleśia.

– Zupełnie jakby czarne kobiety nie miały napadów złości dziesięć razy gorszych niż białe dziewczyny – zawołała z przekonaniem, że to coś oczywistego.

– Czarne kobiety nie będą robić ci siary, na okrągło drąc na ciebie japę. Jak mają cię dość, to nie będą w kółko zrzedzić, tylko spalą ci chałupę albo dziabną nożem. Przez to życie jest łatwiejsze. Tak czy owak, zawsze wiesz, kiedy musisz się w końcu ogarnąć albo dzwonić do swojego gościa od polisy na życie.

– A ty jesteś...? – spytałam w ostatniej chwili, zanim Shirleen zdążyła mu odpyskować, do czego wyraźnie się szykowała.

– Jestem Smithie – odpowiedział. – Tańczysz?

Zamrugalam, zdumiona tym nieoczekiwanym pytaniem.

– Czy ja tańczę?

– Smithie... – Z jakiegoś powodu głos Luke'a brzmiał nisko, z ostrzegawczym pomrukiem.

Smithie zwrócił się ku niemu.

– Co? Cholera, ty też? Co złego jest w rozbieranym tańcu, kurwa mać? Daisy robiła striptiz i wszyscy ją lubią. Lottie też się rozbiera i też wszyscy ją lubią.

Ogłuszyło mnie połączenie słowa „striptiz” z pytaniem, czy tańczę. Smithie musi być właścicielem baru ze striptizem, gdzie Jet pracowała jako kelnerka i gdzie teraz tańczyła jej siostra Lottie (najlepsza w całym rejonie Gór Skalistych, o ile można wierzyć plotkom).

– Czy teraz, kiedy Daisy jest z Marcusem, nadal rozbiera się przed twoimi klientami? – spytała Shirleen.

– Nie – odparł Smithie.

– Czy Lottie ma faceta? – kontynuowała Shirleen.

– Nie – warknął Smithie, bo rozkminił, do czego ona zmierza.

– Czy Luke wygląda ci na ten typ chłopaka, który pozwoli obcym facetom gapić się na swoją dziewczynę, kiedy tańcząc po scenie, będzie zdejmowała ciuchy, żeby pokazać im ciało wysmarowane oliwką dla niemowląt? – Shirleen nie zamierzała odpuścić.

– No dobrze, kurwa, dobrze – mruknął Smithie. – Nawet zapytać nie można?

Spojrzałam na Luke'a.

– Chyba muszę zjeść ciasteczko.

Obrzucił mnie seksownym półuśmiechem i musnął mnie po nosie.

Zwróciłam uwagę, że nie rzucił się natychmiast do drzwi, żeby pobiec do sklepu i kupić mi ciasteczka. Superman na pewno by już wybiegł. Do diabła, poleciałby na skrzydłach po ciasteczka dla Lois Lane. Byłam o tym święcie przekonana.

Luke przesunął spojrzenie na drugiego faceta.

– Jack, przyjechałeś na zebranie? – spytał Luke.

Jack? Facet pełniący dyżur przy kamerach? Ten, który widział mnie, jak wkładałam rękę w majtki? Cholera. Gapiłam się na Jacka.

Jack nawet nie zerknął w moją stronę. Cały czas patrzył na Luke'a.

– Brody i ja bierzemy nadzór na tej zmianie – wyjaśnił Luke'owi. – Poza mną Lee ściągnął każdego, żeby zawiesił swoje zadania, dopóki Dexter nie zostanie odnaleziony. Nawet Monty rusza w teren.

Nieźle.

Nie miałam pojęcia, kim jest Monty, ale sposób, w jaki Jack o tym mówił, wywołał we mnie wrażenie, że chodzi o coś wielkiego.

– No cóż – warknęła Shirleen. – Po kiego diabła dalej tu stoicie? Cholera. Ten gnojek będzie popijał piña coladę gdzieś w Meksyku, zanim wy zdążycie wyjąć palce z dupy.

– Luke... – zaczęłam ostrożnie. – Nie jestem pewna, czy chcę, żeby Lee...

– Decyzje już zapadły, kochanie – przerwał mi Luke. – Lee rzadko zmienia zamysły. Im szybciej będziemy mieć to za sobą, tym szybciej będziemy mogli skupić się na innym szajsie.

– Taaa... Na przykład na kolejnej białej suce, która wpięprza się w życie kogoś z waszych

chłopaków. Kto jest następny na liście, ten typek z Hawajów? – spytał Smithie.

– O ile wiem, to będzie Ally. Spodziewam się, że to ona – odezwała się Shirleen. – Ten jej facet z policji dostał się do FBI. Przenosi się do Waszyngtonu. Nie ma mowy, żeby Ally Nightingale kiedykolwiek zdecydowała się na wyjazd z Denver, więc już niedługo będzie wolna jak ptak.

– Ja tam stawiam kasę na Hectora – rzucił Jack. – To nieokrzesany dzikus. Jakaś kobieta musi go okiełznać, zanim sam się w końcu zabije.

– Mogłabym się tym zająć – zaproponowała Shirleen.

– O mój Boże, to super! – zawołałam, cała podekscytowana, że wreszcie znalazłam się na początku jednego z tych słynnych zakładów, zwłaszcza że tym razem nie dotyczył on mnie.

Ręka Luke'a spoczęła na mojej szyi.

– Kochanie.

Odwróciłam się do niego, podniecona z radości.

– Jak myślisz, na kogo mam postawić?

– Nie chcę, żeby takie bzdurne zakłady dotyczyły kogokolwiek – brzmiała odpowiedź.

Choć ta uwaga natychmiast ostudziła mój radosny nastrój, musiałam przyznać, że Luke ma rację.

– Boże! – wykrzyknęła Shirleen, będąca już u kresu wytrzymałości. – Czy to ja mam w końcu stąd wyjść i osobiście sprzątnąć tamtego gościa?

Ups! Luke rzucił Shirleen mordercze spojrzenie, a potem przyciągnął mnie do siebie i delikatnie pocałował.

– Chcę, żebyś została tu w biurze i nie wymyślała żadnych głupot – rozkazał i wyszedł.

Jack także wymiksował się z towarzystwa i zniknął za drzwiami. Pozostali jedynie Smithie i Shirleen.

– Co teraz? – spytała Shirleen.

Wiedziałam, czego się spodziewa. I wiedziałam także, co muszę zrobić.

Musiałam w końcu zdać sobie sprawę, że jestem kobietą Luke'a, że należę do niego i że mogę mu powierzyć moje serce, moje ciało, moje problemy i wszystkie moje słabości.

Ale to nie zmieniało faktu, że nadal byłam Rock Chick.

– Muszę porozmawiać z dziewczynami – powiedziałam do Shirleen.

– Kurde mol – mruknął Smithie. – No i proszę.

– Och, właśnie to miałam na myśli! – wykrzyknęła Shirleen z zachwytem.

– *Uch!* – mruknęła Dobra Ava.

– *Juhu!* – zaśmiała się drwiąco Zła Ava.

Rozdział dwudziesty czwarty

Ceremonia pożegnaniaibratorów

Shirleen zaprowadziła Smithiego i mnie do pomieszczenia, które sama nazywała „piwniczną izolatką”. Izolatka okazała się całkiem sporym pokojem. Znajdowała się tam kanapa, telewizor, bieżnia oraz zestaw hantli. Były tam również wszystkie Rock Chicks, a oprócz nich Tod, Stevie, Tex i Duke.

– Cześć – powiedziałam na powitanie.

Sissy wysunęła się naprzód i objęła mnie mocnym uściskiem. Odwzajemniłam ten uścisk. Wtedy odsunęła się i przyjrzała mi się z uwagą.

– Myślę, że ty i Luke już nie jesteście sekskumplami – uśmiechnęła się szeroko.

Najwyraźniej głośna tyrada w pomieszczeniu kuchennym wystarczająco jasno obwieściła całemu światu wyższy status moich stosunków z Lukiem. Wzniosłam oczy do sufitu.

– Moim zdaniem jej wibratory poczują się teraz samotne – zauważyła Daisy.

– Wydaje mi się, że należy urządzić ceremonię pożegnaniaibratorów. Może w środku nocy powinniśmy stanąć w kręgu, zapalić świece i odśpiewać kilka pieśni, kiedy Ava będzie zakopywać je na cmentarzu – zasugerowała Ally.

Prychnęłam nisko, gdzieś z głębi gardła.

– A ja uważam, że wy łajzy powinniście przestać pieprzyć o wibratorach. W sąsiednim pokoju siedzi banda dzikich typów, którzy chcą zapolować na pewnego gościa, a wy gadacie bzdury o jakichś „dowcipnych” zabawkach – wtrącił Smithie z desperacją w głosie.

Spojrzałam na niego.

– Dziękuję – powiedziałam z uczuciem.

– Kto go tu przyprował? – rozległ się głośny szept Toda do Indy.

– Ja. Uznałam, że musimy ściągnąć wszystkich, którzy mogą nam się przydać – odparła Jet.

– Ale facet popsuje nam każdą zabawę – narzekał Tod. – Mnie tam podoba się pomysł z pochówkiemibratorów. Jak już je zakopimy, możemy zrobić tartinki i wypić szampana. To o wiele większa przyjemność niż ściganie po zaułkach jakiegoś ponurego typu.

Tod wcale nie był w błędzie.

– Och, na litość boską! – nie wytrzymał Duke.

– W porządku! – krzyknęłam, zanim sytuacja wymknęła mi się spod kontroli. – Słuchajcie!

Wszystkie oczy skierowały się na mnie. Wzięłam głęboki wdech i nagle uświadomiłam sobie, że w zasadzie nie mam nic do powiedzenia. Tak więc, jak każda dobra Rock Chick, postanowiłam improwizować.

– Musimy przerwać to szaleństwo. Po pierwsze, jakiś kmiot walnął Bobby’ego w głowę kijem baseballowym. Zdaje się, że wszyscy o tym zapomnieli, ale ja nie zapomniałam. Ja nawet nie znam Bobby’ego, ale wiem, że musimy się policzyć z gościem, który to zrobił. Jesteście ze mną?

Kilka osób przytaknęło, ale większość wydawała się zbита z tropu.

– Hm, ale on chyba siedzi w pierdlu? – przypomniała Roxie. – Chyba pamiętasz, że Hector i Darius w końcu go dorwali? Hank mówił mi, że Bobby zidentyfikował go na fotkach, no i potem gość sam się przyznał.

No tak. Zapomniałam o pierwszej części. Druga część była całkiem dobrą informacją.

Postanowiłam dążyć do przodu.

– Okay, więc to uznajmy za załatwione – ciągnęłam. – Po drugie, zeszła noc nie była dobra. Z różnych powodów chyba była gorsza dla Luke’a niż dla mnie.

– To dlatego, że jesteś stalową magnolią, złotko – wtrąciła Daisy.

Uzyskała tą uwagę więcej akceptacji niż ja wcześniej.

– Co to znaczy, do diabła? – zainteresował się Tex.
– Nie widziałeś filmu *Stalowe magnolie*? – spytała go Daisy.
– No nie, do cholery – stwierdził to, co oczywiste.
– Obejrzyj i zrozumiesz – odpowiedziała.
– Czy ktoś zechce mi wytłumaczyć, dlaczego rozmawiamy o jakimś zaszranym filmie z Julią Roberts? – wtrącił Duke.
– To nie był film z Julią Roberts! – oburzyła się Daisy. – Tam grała Dolly Parton.
– Tak naprawdę to była Sally Fields – wtrąciła cichutko Jet.
– Och, dajcie spokój! I tak każdy wie, że show skradła Shirley MacLaine – rzucił Tod.
– Błagam, niech mnie ktoś zabije – odezwał się Smithie.
– Ludzie! – wrzasnęłam. Wszyscy zamknęli się i jak jeden mąż odwrócili się do mnie.
– W porządku, część druga, punkt A. Luke był wkurwiony ponad wszelkie wyobrażenie, a Lee także nie był zbyt szczęśliwy, co oznacza, że Noah, mój eks, ma przesrane. Osobiście nie mam nic przeciwko, ale chciałabym, żeby nikt, kto mnie obchodzi, nie palnął żadnego głupstwa i nie spieprzył sobie życia tylko dlatego, żeby Noah zapłacił za to, co zrobił. Tutaj dochodzimy do punktu B. Ja także jestem wkurzona, żeby było jasne. To znaczy, ten gnój mnie pobił, przywiązał taśmą do wspornika i wsadził mi łapę w majtki, ale nie to jest najgorsze. W tym samym czasie, kiedy okradł mnie z biżuterii ciotki i całej mojej kasy, omotał pewną niepełnosprawną siedemdziesięciolatkę i zwinął jej wszystkie środki z funduszu emerytalnego oraz na dokładkę podwędził samochód.
– O mój Boże – zawołała Sissy.
– Nie robisz nas w konia? – spytała Ally.
– Nie robię – zapewniłam ją. – To znaczy, że musimy go znaleźć, zanim chłopcy go dopadną, i zapłacić mu pięknym za nadobne, oddając w ręce odpowiednich władz.
– Znam odpowiednie władze – zauważyła Roxie.
– Ja także – wtrąciła Jet.
– Praktycznie cała moja rodzina to odpowiednie władze – powiedziała Indy.
– W porządku, na to przyjdzie czas później. Najpierw musimy go przyskrzynić – mówiłam dalej i obejrzałam się na Duke’a, Texa i Smithiego. – Czy wszyscy idą ze mną?
Dziewczyny, Tod i Stevie skinęli głowami. Tex, Duke i Smithie nie zareagowali. Cholera.
– Czy przyszlście tutaj jako członkowie gangu Rock Chicks czy szpiedzy „Seksownej Brygady”? – spytałam prosto z mostu.
– Kurde, dziewczyno – mruknął Tex, ale zwróciłam uwagę, że nie odpowiedział na moje pytanie.
– Mówię całkiem serio – powiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał adekwatnie do mojego nastroju, czyli cholernie poważnie. – Jeśli przyszlście nas szpiegować, to w tej chwili się wynoście. Jeśli nie, możecie zostać. Tak czy owak nie chcę, żeby ktoś próbował mnie odwieść od zamiaru. Zadurzyłam się w Lucasie Starku, kiedy miałam osiem lat. Teraz, dwadzieścia lat później, on należy do mnie. Na litość boską, przed chwilą własną pięścią wygiął metalowe drzwiczki schowka! Bóg jeden wie, co zrobi z Noah, jeśli uda mu się go złapać, a ja nie mam zamiaru tracić kolejnych dwudziestu lat na odwiedzanie go w pierdłu. Rozumiecie?
Tex, Duke i Smithie gapili się na mnie bez słowa.
– Czy rozumiecie? – powtórzyłam z naciskiem.
Tex popatrzył na Duke’a.
– Ma dziewczyna charakter – powiedział.
– Tam, skąd jestem, mówią o tym „pyskata” – mruknął Duke.
– A tam, skąd ja pochodzę, mówią „humorzasta” – zauważył Smithie.
– Och, na litość boską, nazywajcie to sobie, jak chcecie! Jesteście z nami czy nie? – warknęła Jules.

Smithie popatrzył na mnie.

– Nie znam się na walce na pięści ani nic nie wiem o żadnych A czy B. Wiem tylko tyle, że Jet

powiedziała mi, że jej przyjaciółka została napadnięta i wykorzystana. Takiego syfu nie mogę odpuścić. Gówno mnie obchodzi, kto dopadnie tego skurwysyna, po prostu chcę być przy tym, jak zostanie złapany. Więc tak, kurwa, wchodzę w to.

– Ja też – warknął Duke.

– No to i ja – zagrział Tex.

Skinęłam głowę w ich stronę.

– W porządku zatem, oto mój plan.

Opowiedziałam, co zamierzam. Plan był dość gówniany, ale na szczęście Indy, Ally i Jules dołożyły swoje uwagi. W końcu poczułam się całkiem pewnie, ponieważ zamiast chaotycznych luźnych punktów miałyśmy całkiem przyzwoity schemat działania.

Kiedy skończyłyśmy, Tod podniósł rękę, a ja skinęłam w jego stronę.

– Chciałem tylko zapytać, czy po tym, jak już złapiemy tego gościa, będziemy mogli porozmawiać o ceremonii pożegnania wibratorów? Moim zdaniem wszyscy powinniśmy ubrać się w takie tuniki jak do chóru, tylko z cekinami i szarfami zamiast pasków. Może w niebiesko-zielonym kolorze?

W tym momencie zapragnęłam, żeby ktoś mnie zastrzelił.

Po kolei przydzieliłam zadania wszystkim członkom gangu. Każdy przygotowywał się do wyjścia, kiedy podeszłam do Jules.

– Hej – powiedziałam.

– Trzymasz się jakoś? – zapytała.

Przytaknęłam.

– Posłuchaj, ja... hm... – zaczęłam, ale podeszła do nas May, więc przerwałam.

– Wszystko okay. Przy May możesz śmiało mówić – zapewniła mnie Jules.

– O wszystkim? – wołałam zapytać.

– Skarbie, jeśli masz na myśli to, że wczoraj przeraziłaś się, kiedy usłyszałaś, że Luke z Jules świntuszyli na kanapie u niej w domu, podczas gdy Vance obserwował całą akcję na monitorach w pokoju nadzoru, to tak, możesz mówić o wszystkim – wtrąciła May.

Wybałuszyłam gały i odwróciłam się do Jules.

– Vance cię widział? – spytałam bez tchu.

– Tak, tyle że o tym nie wiedziałam. Luke też nie wiedział. Vance założył kamery u mnie w domu, kiedy miałam kłopoty. Był na zmianie akurat tego wieczora, kiedy ja i Luke... – Jules zatrzymała się, ale po chwili mówiła dalej. – Ava, musisz wiedzieć, że między nami nie doszło do niczego poważnego.

– Vance was widział?! – wyrzuciłam na resztkę oddechu.

Nie znałam zbyt dobrze Vance'a (czytaj: wcale go nie znałam), ale już zdążyłam odkryć, że Vance był bardzo podobny do Luke'a.

– Czy on rzucał lampami? – zapytałam.

Zobaczyłam, że Jules się odprężyła.

– Nie, ale nie był zbyt zadowolony – odpowiedziała z uśmiechem.

– Och, o to mogę się założyć – odparłam, myśląc, że jej się upiekło.

– Czy mam rozumieć, że Luke rzucił lampą? – wtrąciła May.

– Tak, po tym, jak mnie przyłapał z Renem – odpowiedziałam.

May spojrzała na Jules.

– Kto tak się zachowuje?

Pomyślałam, że to dobre pytanie, ale nie powiedziałam tego głośno. Zamiast tego zmieniłam temat.

– Jules, nie chcę, żebyś brała udział w naszej operacji.

Obie jak na komendę wbiły we mnie wzrok. May zmarszczyła brwi. Jules wyglądała na

zaskoczona.

– Dlaczego? Jules to chodzące prawo. Według mnie właśnie ona jest teraz twoim największym sprzymierzeńcem – oświadczyła May.

Spojrzałam na Jules.

– Trudno mi to wytłumaczyć, ale myślę, że Jules rozumie.

Ujrzałam, jak w jej oczach coś świta, ale w oczach May nie pojawił się nawet błysk zrozumienia. W tym momencie pomyślałam, że May chyba nic nie wie o ciąży.

– Nie możesz jej wyciąć z akcji tylko dlatego, że kiedyś miała przygodę z twoim facetem – protestowała May.

W normalnych okolicznościach każda dziewczyna powinna wyeliminować inną dziewczynę, jeśli ta wcześniej podrywała jej chłopaka. Tyle tylko, że te okoliczności dalekie były od normalnych. Mimo wszystko.

Zignorowałam May. To zależało od Jules, czy zechce podzielić się nowiną, że chcę ją chronić, ponieważ spodziewa się dziecka. Zamiast tego postanowiłam poszukać kompromisu.

– Czy możesz być osobą od komunikacji? Kimś w rodzaju centrum operacyjnego? Każdy będzie mógł skontaktować się z tobą. Będiesz trzymała rękę na pulsie, gdzie kto jest i czego się dowiedział. Sama nie wiem, jak to nazwać, ale ogólnie rozumiesz, o co chodzi? – spytałam.

Jules się uśmiechnęła.

– Mogę się tym zająć.

– Hej, zaczekaj chwilę, Jules potrafi powalić na głowę faceta dwa razy większego od siebie! Nie rozumiem... – zawołała May.

– Później ci wytłumaczę – przerwała jej Jules.

– Ale... – May nie dawała za wygraną.

– May, później ci wytłumaczę – powtórzyła Jules.

May spojrzała na nią, potem na mnie, potem znów na nią.

– Coś przede mną ukrywacie – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Później wytłumaczę – powtórzyła Jules ze zniecierpliwieniem.

– Lepiej, żebyś to zrobiła, skarbie – prychnęła May, najwyraźniej niezadowolona, że wyłączyłyśmy ją z zaufanego grona.

Nie powiedziała nic więcej i odeszła. Razem z Jules obserwowaliśmy ją przez chwilę, a potem Jules odwróciła się do mnie.

– To nie jest tak, że nie chcę, żeby ona wiedziała. Po prostu nie chcę, żeby wpadła w ekscytację, bo wtedy... Wiesz, mam niedobrą przeszłość w tym względzie... Zwyczajnie wolałabym, żebyśmy Vance i ja...

Urwała i odwróciła wzrok. Złapałam ją za rękę i serdecznie uścisnęłam.

Znów popatrzyła na mnie.

– Dzięki, że dochowałaś tajemnicy. W naszym gronie niewiele jest takich osób.

Zamiast odpowiadać, pociągnęłam ją za rękę, a następnie objęłam serdecznym uściskiem. Byłam szczęśliwa ze względu na nią i na Vance'a. Uścisnęłam ją, bo najwyraźniej nie uważała mnie za skończoną idiotkę w związku z wariactwem, na które pozwoliłam sobie poprzedniego dnia. W końcu uścisnęłam ją, bo była najlepszym dowodem, że Luke ma świetny gust, jeśli chodzi o kobiety. I skoro zdecydował się na mnie, to najlepiej świadczyło o nas obojgu.

– Czy nadal macie zamiar cmokać się i tulić, czy wreszcie zajmiemy się tym szajsem? – zagrmiał Tex, który pojawił się znikąd.

Westchnęłam. Jules także westchnęła.

– No to bierzmy się do roboty – zdecydowałam.

Indy, Ally, Tod i Stevie poszli pogadać z Brodym, ich wspólnym przyjacielem i pracownikiem Lee. Facet był geniuszem komputerowym i hakerem. Zamierzali wycisnąć z niego wszelkie

informacje, jakie miał w sprawie Noah.

Jet, Roxie, Daisy i Smithie pojechali po zaopatrzenie w niezbędne akcesoria, włączając w to paralizatory, gaz pieprzowy i kajdanki.

May i Jules pojechały do domu Jules, gdzie wszyscy mieliśmy się później spotkać.

Shirleen, Tex, Duke, Sissy i ja pojechaliśmy do mnie, żebym mogła zabrać swojego range rovera.

Poszliśmy całą grupą do drzwi wejściowych, Duke z przodu. Tuż za progiem nagle zatrzymał się, choć z tego miejsca ledwo było widać korytarz i wejście do salonu. Shirleen walnęła w jego plecy, ja z kolei w nią, Sissy we mnie, a z tyłu rozległ się tubalny głos Texa.

– Co jest, do diabła?

– „Co jest, do diabła” to słuszne określenie – odburknął Duke, wpatrując się w głąb salonu.

Wychyliłam się zza wszystkich stojących przede mną i wytężyłam wzrok. Przez drzwi prowadzące do salonu ujrzałam wujka Vito, który najspokojniej w świecie siedział na moim fotelu.

Cholera.

Co wuj Vito tutaj robił? Za cholerę nie był mi tu potrzebny.

– Cześć, wujku Vito – zawołałam, przeciskając się do przodu.

Duke złapał mnie wpół ramieniem i odciągnął, przyciskając do siebie.

Potem sprawy gwałtownie zaczęły się pogarszać. Widzicie, po pierwsze, na sekundę zapomniałam o swojej twarzy. Po drugie, nie miałam pojęcia, że obok kominka stoi Ren ani że Dominic rozłożył się na mojej kanapie.

Rodzina Zano obrzuciła mnie jednym jedynym spojrzeniem i atmosfera w pokoju zaiskrzyła.

– Wynoście się stąd! – zadudnił Duke i wysforował się naprzód, chowając mnie za plecami.

Wuj Vito nieśpiesznie wstał i nawet Dominic raczył podnieść się z wygodnego kąta dokładnie w momencie, gdy Shirleen szarpnęła mnie do tyłu. Na nieszczęście w tej samej chwili Sissy rzuciła się do przodu. Nastąpiło ogólne zamieszanie, kiedy wpadliśmy na siebie i popchnęliśmy jedna drugą, ale sprawa szybko się rozwiązała, kiedy dla wyrównania do akcji wkroczyli Ren i Dom.

Ren złapał mnie za ramię, wyciągnął z przepychanki i wepchnął do salonu. Dom złapał Sissy i pociągnął ją w ślad za nami.

Bardziej martwiłam się o Sissy ciągniętą przez Dominica. Zaczęłam martwić się jeszcze bardziej, kiedy elektryczne iskrzenie zaczęło szybować w kierunku radioaktywności, bo Dom zauważył pod oczyma żony siniejące ślady.

– Dominic! – rzucił wuj Vito niskim, ostrzegawczym tonem, zanim Dom zdążył wpaść w szal.

– Spójrz na mnie! – usłyszałam ostry rozkaz Rena.

Ups! Kompletnie zapomniałam, że on przecież mnie trzyma. Spojrzałam na niego. Zdążyłam zauważyć, że mamy niemal identycznie rozcięte wargi (z jakiegoś powodu u niego wyglądało to seksowniej, co uznałam za wysoce niesprawiedliwe), kiedy poziom radioaktywności stał się bardzo niestabilny.

– Ja go, kurwa, zabiję – wyszeptał Ren.

– Lorenzo! – Tym razem wuj Vito wymówił tym niskim, ostrzegawczym tonem jego imię.

– Zajmujemy się tym zaledwie od pół godziny, a sprawy już wymknęły się spod kontroli – burknął Duke.

– Wszystko okay, Ren. Wszystko jest w porządku.

Ren ostrożnie objął mnie za szyję i podniósł kciukiem podbródek. Widziałam, jak twarz mu tężeje.

– Ja go, kurwa, zabiję – powtórzył.

– Naprawdę wszystko jest okay – powiedziałam jeszcze raz. – Luke ściga Noah. Zresztą my wszyscy go szukamy.

Ups! Chyba zrobiłam błędne założenie, bo Ren poderwał głowę. Wbił wzrok w moje oczy i wyraźnie zmarszczył brwi. Widocznie go zaskoczyłam.

– Więc to nie Stark cię tak urządził? – spytał.

- Oczywiście, że nie – warknęłam z wyraźną irytacją.
- Czy chcesz powiedzieć, że to robota Dextera? – Głos Rena drżał z wściekłości.
- Co jest, do kurwy nędzy? – zapytał skądś Dom, ale czułam, że mówi o mnie.

Nagle obok nas znalazł się Tex.

- Może cofniesz się o krok? – To nie była uprzejma prośba.
- Nie.

To wszystko, co Ren powiedział, ale widziałam, że mówił serio.

- Ostrzegam, koleś. Albo cofniesz się sam, albo, kurwa, zmuszę cię, żebyś to zrobił – zagrział

Tex.

- Proszę, daj spokój... – zaczęłam, ale przerwał mi dobiegający zza pleców Rena głos wuja

Vito.

- Lorenzo, synu, odsuń się.

– Lorenzo, chcę usłyszeć, co Ava ma do powiedzenia. Dlatego proszę cię, żebyś się odsunął – naciskał wuj Vito.

Ren powrócił wzrokiem do moich oczu, potem opuścił spojrzenie z powrotem na usta i przesunął dłoń tak, że kciukiem delikatnie pogładził skaleczenie. W jego oczach ujrzałam troskę i gniew, który toczył bój z czymś innym, z czymś miękkim i delikatnym.

- Kochanie... – wyszeptał Ren z czułością.

To słowo przeszło mnie na wylot, ponieważ dokładnie w tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że Ren wcale nie chciał tak zwyczajnie mnie przelecieć. Ren mnie lubił. I to nie tak po prostu lubił. Ren naprawdę mnie lubił.

- Ren... – odezwałam się miękko, choć ze smutkiem.

Ten smutek był sygnałem dla niego, żeby zrozumiał, że nie ma u mnie najmniejszych szans.

W odpowiedzi zamknął oczy. To mnie zabolalo. Tym razem bardziej niż poprzednio, bo zdawałam sobie sprawę, że Ren był porządnym facetem i zasługiwał na szczęście. Zwyczajnie wybrał niewłaściwą dziewczynę. To oczywiście nie oznaczało, że akurat ja mogłabym go uszczęśliwić. Miałam trochę nierówno pod sufitem, pozwalałam sobie na złe humory i dość często zdarzało mi się kłamać. Na szczęście Luke „polubił” te cechy mojego charakteru. Bez względu na wszystko podniosłam dłoń, żeby pogłodzić go po policzku.

- Kurwa mać – mruknęła Shirleen gdzieś za mną.

I nagle pokój eksplodował. Głównie dlatego, że do środka wkroczył Luke, jak zawsze perfekcyjnie wybierając czas. Gorzej, bo za nim weszli Lee i Vance. Żaden z nich nie miał zadowolonej miny.

W mgnieniu oka Tex wycofał się na poprzednie miejsce. Lee i Vance zajęli pozycje, a atmosfera w pokoju zrobiła się wręcz wybuchowa. Luke szedł prosto na nas, a Ren znieruchomiał, przygotowując się na atak.

Oderwałam się od Rena i stanęłam między nim a Lukiem.

- Luke! – zawołałam, wyciągając przed siebie obie ręce.

Luke wpadł na nie i zatrzymał się. Wbił we mnie oczy, a jego wzrok palił mnie jak ogień.

- Zejdź mi z drogi, kochanie.

– Ren właśnie dowiedział się o tej sprawie z Noah – zawołałam prędko.

- Powiedziałaś mu, że tamten gnój cię dotykał? – spytał, marszcząc brwi.

O kurwa! Kurwa, kurwa, kurwa mać!

- On ją dotykał? – Gdzieś zza moich pleców dobiegł niski głos Rena.

O kurwa! Kurwa, kurwa, kurwa mać!

Spojrzenie Luke’a na ułamek sekundy przesunęło się na Rena i zaraz powróciło do mnie. I z niewiadomego powodu wyraźnie się odprężył. Ja też przez moment czułam ulgę, która zaraz zniknęła, bo Luke z jakiegoś powodu postanowiły być otwarty i brutalnie szczery.

Popatrzył na Rena, objął mnie ramieniem w talii i przyciągnął do siebie.

- Tak, dotykał. Najpierw spuścił jej łomot, potem przywiązał taśmą do metalowej rury

w piwnicy. Później włożył jej w spodnie swoją paskudną łapę i zaczął walić konia, aż się na nią spuścił. Następnie zostawił ją związaną w ciemnej piwnicy, gdzie siedziała przez kilka godzin, dopóki nam nie udało się jej znaleźć.

Och! Ups!

– No kurde, chyba sobie jaja z nas robisz – parsknął Dom.

Stał, trzymając rękę na szyi Sissy i był czerwony jak burak. Z kolei Sissy była zupełnie blada i sądziłam, że ja też muszę tak wyglądać.

Najwyraźniej Dominic zapomniał, że zaledwie kilka dni wcześniej on sam ogłuszył mnie paralizatorem, a następnie usiłował przelecieć na tylnym siedzeniu swojego bmw. Jednak musiałam uczciwie przyznać, że to, co zrobił Noah, było o wiele gorsze.

Wuj Vito odezwał się jako następny, a w jego głosie zabrzmiała groźba, i to taka przez duże G.

– Żaden gnój nie będzie prześladował mojej rodziny.

No dobrze, nadszedł moment, w którym szczęście opuściło Noah na dobre.

– Ja nie jestem z rodziny – zaprotestowałam.

Ren podniósł głowę.

– Jesteś rodziną – oświadczył zwięźle.

– Ależ skąd – powtórzyłam.

– Jesteś rodziną – burknął Dom.

– Nie jestem – zaczęłam, ale wuj Vito nie pozwolił mi dokończyć.

– Ava, Sissy jest rodziną, a skoro ty należysz do rodziny Sissy, tak czy inaczej, być może dość okrężną drogą, to przez to jesteś członkiem rodziny Zano. Nikt nie będzie poniewierał Zano – oświadczył.

Niech to diabli!

– Jeśli go dorwiecie, to ja chcę go dostać – zaznaczył Luke i natychmiast spojrzałam na niego.

Wtedy zrozumiałam, dlaczego szczerze o wszystkim powiedział. Zdawał sobie sprawę, że Ren nie chciał zwyczajnie mnie zerznąć, ale że jego uczucie do mnie było głębokie i prawdziwe. I nagle uświadomiłam sobie, że Luke wie, co czują do mnie wszyscy członkowie rodziny Zano. Wreszcie przyszła mi do głowy myśl, że po prostu wykorzystał ich, żeby osiągnąć to, co zamierzał. Odwet na Noah. To było naprawdę mądre, choć w dość pokrętny i denerwujący sposób.

– Zaczekajcie chwilę... – zaczęłam.

– Uzgodnione – oświadczył wuj Vito.

Serce na moment przestało mi bić. Popatrzyłam na wuja Vito, potem na Luke'a i z powrotem na wuja.

– Czekajcie... – zaczęłam ponownie, ale Luke zdążył mnie uprzedzić.

– Ava uruchomiła wszystkie Rock Chicks.

W jaki sposób zawsze wiedział o wszystkim?

– Dowiedziałem się wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że nie dam rady kontrolować jej ani żadnej z nich. Chcę dorwać Dextera, zanim one go dopadną.

Wuj Vito popatrzył na Lee.

– Czy twój brat i Chavez także biorą w tym udział?

– Nieoficjalnie – potwierdził Lee.

Wuj Vito uśmiechnął się tym swoim przerażającym uśmiechem, a ja poczułam, jak serce ściska mi się z przestachu. Cholera.

– Słuchajcie, czy nie możemy po prostu... – spróbowałam znowu (tak, znowu), ale Luke znowu (tak, znowu) mi przerwał.

Odwrócił się do Texa i Duke'a.

– Macie ją chronić. Jeśli coś się jej stanie, wy będziecie za to odpowiedzialni.

– Kurwa, co ty sobie myślisz, że będziemy pilnować dziewczynek, zamiast brać udział w nagonce? – huknął Tex, najwyraźniej obrażony propozycją.

Ale Luke nie zwrócił na niego uwagi, tylko popatrzył na Dominica.

- Już zrobiłeś porządek ze swoim szajsem? – spytał.
- Nie do końca, ale teraz to nadrzędna sprawa – brzmiała odpowiedź.
- Cholerna racja – zgodził się Duke.

– Kiedy wszystko się skończy, urządzimy rodzinne spotkanie – wtrącił wuj Vito, a jego oczy krążyły między mną a Sissy. – Zresztą dlatego tu jesteśmy. Dominic chce porozmawiać z Sissy. Lorenzo nie chciał się zgodzić, ale pozwoliłem, by w tym uczestniczył. Ava, ty też chcesz przy tym być i Sissy tego chce, więc także możesz zostać. Ja będę przewodniczył.

Spojrzałam na Sissy. Zrobiła się jeszcze blejsza niż przedtem, o ile to możliwe. Obie wiedziałyśmy, że jeśli wuj Vito będzie przewodniczył, to Sissy ma przechlapane.

- Chcę, żeby Ava została – szepnęła Sissy.
- Ava jest tutaj, ja też jestem – oznajmił Luke.
- Ty nie należysz do rodziny. – Ren jasno postawił sprawę.
- Ava nie będzie nigdzie chodziła, jeśli mnie nie ma obok niej – odparł Luke.
- Chłopczy... – zaczęłam i tak, znowu mi przerwano! Tym razem zrobił to wuj Vito.

– W porządku, już mam tego dość – oznajmił i jego wzrok znów powędrował do mnie. – Chcę, żebyś była z Lorenzo. Nie tylko dobrze razem wyglądacie i tworzycie fajną parę, ale dzięki temu oficjalnie wejdiesz do rodziny, a ja nie stracę partnerki do gry w karty w czasie Świąta Dziękczynienia. Zresztą będziesz dobrą mamą, a Lorenzo chce mieć mnóstwo dzieci. Masz dobre biodra.

Luke znieruchomiał na samo wspomnienie o mnie i mnóstwie dzieci Rena, i na myśl, że Ren mógłby znaleźć się gdzieś w pobliżu moich bioder, ale ja byłam zbyt zajęta wznoszeniem oczu do sufitu, żeby przejmować się jego reakcją.

Poważnie, ile dziewczyna może znieść?

Wuj Vito mówił dalej.

– Jeśli między tobą a Starkiem jest coś poważnego, to powiedz o tym teraz albo będziemy musieli urządzić inny rodzaj rodzinnego spotkania.

Moje oczy oderwały się od sufitu i powędrowały do wuja Vito. Potem przesunęłam spojrzenie na Rena i poczułam, jak moja twarz łągodnieje.

– Tak, między mną a Lukiem jak najbardziej jest coś poważnego – powiedziałam cichutko.

– Doskonale. To kończy sprawę – oznajmił wuj Vito i choć wcale nie wyglądał na uszczęśliwionego, byłam pewna, że jest gotów odpuścić.

Ale Ren nie był gotów odpuścić.

– Jeśli ją zranisz, będziesz miał problemy – warknął do Luke'a.

– Ta, nie chcemy mieć powtórki tego gówna z Noah – wtrącił Dom.

– Och, na litość boską – mruknęłam, bo Luke, który już zdążył się odprężyć, znów znieruchomiał, a jego spojrzenie poszybowało w stronę Dominica.

– Zamknij się, Dom – powiedział Ren, zanim Luke zdążył się odezwać.

– Ja tylko mówię... – odpowiedział mu Dominic.

– Tak, racja. Tylko mówisz. Może pogadajmy o tym, jak odciągnąłeś mnie od pościgu za Dexterem po tym, jak wydymał Avę. Gdybym wtedy go przyskrzynył, ten szajs w ogóle by się nie zdarzył i Avie nie stałaby się krzywda – odpalił Ren.

Rany julek! Ren chciał ścigać Noah, kiedy tamten mnie orznął? To było naprawdę coś! Luke już wcześniej był spięty, ale teraz znieruchomiał jak głaz, a moje ciało powtórzyło jego reakcję.

– No cóż, nie myślałem... – zaczął Dominic.

– Ty nigdy nie myślisz – wtrącił wuj Vito. – Gdybyś te kilka miesięcy wcześniej nie wybił Lorenzo z głowy tego pomysłu, to teraz on trzymałby rękę na ramionach Avy, a Angela dzwoniłaby do ojca Paolo w sprawie nauk dla katolików.

Wuj Vito odwrócił się do mnie.

– No wiesz, gdybyś oficjalnie chciała zostać członkiem naszej rodziny, musiałabyś przejść na katolicyzm. Tak tylko ostrzegam, na wypadek gdyby coś nie wyszło między tobą a Starkiem.

Czułam, że Luke zaraz wpadnie w szal, ale na szczęście odezwała się Shirleen.

– Według mnie to cholernie zabawne, że tak sobie stoimy i pieprzemy głupoty o jakichś naukach katolickich i dajemy tamtemu bęcwałowi mnóstwo czasu, żeby zwiął przed pościgiem, choć drań ośmielił się obmacywać moją dziewczynkę!

Zawsze można było liczyć, że Shirleen walnie prawdę prosto z mostu.

– Luke – powiedział Lee i razem z Vance'em podeszli do nas.

Na szczęście oznaczało to, że niedawny dramat już się zakończył.

– Racja – mruknął Luke.

Oderwał gniewne spojrzenie od wuja Vito i popatrzył na mnie.

– Zajrzałem tutaj, żeby ci powiedzieć, żebyś nie robiła żadnych głupstw, ponieważ wiem, że miałaś zamiar zrobić coś głupiego.

– Och, to pewne jak diabli – warknęłam, bo nie zdołałam się pohamować.

– Cokolwiek ten dzień przyniesie, kochanie, pamiętaj, że jesteśmy razem. Rozumiesz?

– No cóż, niech ci będzie – burknęłam dość opryskliwie, ale w sercu czułam radość.

– Nie podoba mi się, co tutaj wyprawiasz, ale straciliśmy już tyle czasu, że szkoda mi go na kłótnie – odparł Luke.

Skinęłam głową.

– Czy chcesz znowu nocować w hotelu? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Chyba zostaniemy tutaj. Nie chcę zacząć się bać przebywania we własnym domu.

Teraz on przytaknął ze zrozumieniem. Potem schylił głowę i musnął ustami moje usta.

– Trzymaj się blisko Texa, Duke'a albo Jules – powiedział, kiedy wciąż byliśmy blisko.

– Jules nie... hm... nie bierze udziału w naszej operacji – wyjaśniłam, zerkając na Vance'a.

Zagryzłam tę nieskaleczoną część wargi i z powrotem spojrzałam na Luke'a. – Ty... no wiesz dlaczego. Zdecydowałyśmy, że Jules będzie pełniła funkcję koordynatora w centrum dowodzenia.

Złość ostatecznie zniknęła z twarzy i ciała Luke'a.

– Ava, kochanie... – To wszystko, co powiedział, ale powiedział to „Głosem”, więc natychmiast poczułam, jak drżą mi kolana.

– Luke... – wtrącił Lee, który nadal stał w pobliżu.

Luke nawet na niego nie spojrzał.

– Musimy lecieć – powiedział do mnie.

Znów skinęłam głową.

– Bądź bezpieczna – dodał na pożegnanie.

Jeszcze raz musnął moje usta przelotnym pocałunkiem i odszedł.

Obok mnie zatrzymał się Vance. Wstrzymałam oddech, kiedy z nieruchomą twarzą, lecz wiele mówiącym spojrzeniem wyciągnął rękę, ujął kosmyk moich włosów i delikatnie go pociągnął.

– To ty zrobiłaś Starkowi tę malinkę? – spytał Dom.

Kurde mol, żadnych więcej malinek! Odwróciłam się, żeby spiorunować go wzrokiem, ale uśmiechał się od ucha do ucha.

– Niezła. Podobała mi się – powiedział, wolno kiwając głową.

W tym momencie Sissy wyplątała się z jego ramion i walnęła go pięścią w brzuch.

– O, wreszcie było coś, co mi się podobało – zagrzmiał Tex.

Wybuchnęłam śmiechem.

– No cóż, rodzinne spotkanie zaczyna być naprawdę interesujące – zauważył Duke z szerokim uśmiechem, spoglądając na zwiniętego wpół Dominica.

Sissy stała obok z rękoma opartymi na biodrach, piorunując go wściekłym spojrzeniem.

Ren podszedł do mnie i mocno przytulił.

– Chciałem to zrobić, odkąd weszłaś do pokoju – wyszeptał mi do ucha.

Westchnęłam, długo i głęboko, głównie dlatego, że zdałam sobie sprawę, że Ren potrafi naprawdę dobrze przytulać.

– Wiesz, że nie powinnam być w twoich objęciach – wyszeptałam z ustami przy jego szyi.

– Wiem, ale gównie mnie to obchodzi – odparł.

Och, no dobrze, niech będzie ten jeden jedyny raz. W sumie Luke już sobie poszedł.

Objęłam Rena ramionami i uściśniłam.

– Jesteś dobrym facetem – wyszeptałam.

– O tak. Za dobrym. Chciałem dać ci trochę czasu po rozstaniu z Dexterem. Potrzebowałaś wyciszenia. Teraz żałuję, że to zrobiłem. Powiniennem być od razu wkroczyć do akcji.

Miał rację. Powiniennem być to zrobić. Niemniej gdyby tak postąpił, nie miałabym szansy na związek z Lukiem. Trudno było stwierdzić, czy z Renem bylibyśmy lepszą czy gorszą parą, więc szkoda się nad tym rozwodzić.

– Czy zdołam cię namówić, żebyście przekazali Noah policji, jeśli uda się wam go złapać? – dopytałam.

Ren gwałtownie podniósł głowę i spojrzał mi w oczy, a potem potrząsnął głową.

– Masz zamiar oddać go Luke'owi? – spytałam.

Bez słowa pokiwał głową.

– Och, wy faceci... – westchnęłam.

Ren podniósł rękę i przesunął palcami po rozcięciu na mojej wardze. W jego oczach mignął straszny gniew, ale zaraz zdołał to ukryć.

– Bądź bezpieczna, Ava – powiedział czule i zaraz dodał: – I bądź szczęśliwa.

Później odsunął się i skinął na Dominica.

– Idziemy.

– Sissy... – zaczął Dominic.

– Lepiej zostaw to na rodzinne spotkanie – warknęła.

– Sis, kochanie... – spróbował jeszcze raz.

– Powiedziałam, zostaw! – syknęła wściekle.

– Dominic, daj jej spokój. Przez ciebie dopadła mnie zgaga – wtrącił wuj Vito, gładząc się w okolicy serca. – Od lat mam przez ciebie zgagę... Lorenzo, kiedy zostaniesz głową rodziny, strzeż się, bo od tego robi się zgaga. Teraz idziemy.

Ech! Więc tak rysowała się przyszłość Rena. Głowa Rodziny Zano. Oczami wyobraźni zobaczyłam siebie w odprasowanych w kant spodniach i szykownej bluzce, jak w przerwie między zastrzykami z botoxu siedzę na lunchu w towarzystwie innych eleganckich pań. Muszę przyznać, że poczułam zadowolenie, że udało mi się uniknąć takiego losu.

– Nawet o tym nie myśl – zamruczał Ren, pochylając mi się do ucha. – Jak tylko zostanę głową rodziny, moim pierwszym przedsięwzięciem będzie wykończenie Dominica, więc zgaga mi nie grozi. Drugim zaś zakupienie domu na St. John, gdzie będziemy mieszkać przez połowę roku, popijając na śniadanie rum i pieprząc się pod gwiazdami.

Podniósł głowę, a ja spojrzałam na niego. Uśmiechał się do mnie i ten uśmiech był naprawdę seksowny. Serce zaczęło mi szybciej bić.

Wuj Vito ruszył na czele pochodu i po chwili już ich nie było.

– No więc, czy możemy wreszcie zacząć myśleć, jak mamy dopaść tego gnoja? – spytał Tex.

– Dobrze się czujesz? – spytała Sissy z troską.

Nie, wcale nie czułam się dobrze. Nieoczekiwanie moje myśli wypełniły się obrazami szalonego seksu z Renem pod ciepłym, balsamicznym, tropikalnym niebem wypełnionym gwiazdami.

Gdyby Luke o tym wiedział, pewnie dostałby białej gorączki.

– Tak – skłamałam, widząc jej pobladłą twarz. – A ty?

– Wszystko okay – skłamała w zamian.

Popatrzyłyśmy na siebie i choć wcale nie było nam do śmiechu, a nasza sytuacja zdecydowanie nie wyglądała najlepiej, obie uśmiechnęłyśmy się od ucha do ucha.

Rozdział dwudziesty piąty

Suki Barlow z piekła rodem

– Hej, Kumar, czemu zostawiłeś asa? Czemu nie spróbowałeś zgrać lewa z tym skurczybykiem? – grzmiał Tex przez całą jadalnię do biednego Kumara, który za cholerę nie mógł pojąć zasad gry w eukera.

Wuj Vito, który siedział naprzeciwko mnie, zachichotał i mrugnął szelmowsko. Jako partnerzy wygraliśmy pięć kolejek z rzędu.

– Nic z tego nie rozumiem – narzekał pan Kumar. – Jak walet może być liczony wyżej niż as? Jak może jakaś karta z jednego kompletu być tą samą w innym komplecie? Więc walet to po prostu walet, kiedy jest w innym kolorze? A potem wszystko zmienia się przy następnym rozdaniu? Ta gra jest strasznie skomplikowana.

Shirleen weszła do salonu, przynosząc z kuchni świeży dzbanek mrożonej herbaty.

– Oczywiście, że jest skomplikowana. Po pierwsze, grasz tylko połową talii. Każda gra w karty, gdzie masz tylko połowę kart, musi być na pół gwizdka.

Wuj Vito i Tex natychmiast wbili w nią wzrok. Uch!

– Euker to jedyna gra w karty, która nie jest gównem warta. Dlatego nie jest grą na pół gwizdka – oświadczył Tex.

– Tak? Możemy w dowolnej chwili spróbować w pokera – odparowała Shirleen.

– Gram w pokera – rozpromienił się pan Kumar, pełen nadziei.

– Poker to gra dla plebsu – wtrącił wuj Vito.

Shirleen zmrużyła oczy. Niech to diabli.

– Idę do łóżka – obwieściłam, podnosząc się zza stołu.

– Nie możesz iść do łóżka, gramy przecież do jedenastu – zaprotestował Tex.

Wbiłam w niego spojrzenie.

– Na początku mówiłeś, że gramy do trzech, potem że do pięciu, potem do siedmiu, do dziewięciu, a teraz do jedenastu?

– Bo musimy wygrać chociaż jedną kolejkę – burknął.

Wzniosłam oczy do sufitu.

– Dziewczynko, zejdź mi z drogi. Mam zamiar spuścić im wpierdol w tego zasranego eukera! Kumar, ty będziesz partnerem Vito. Tex i ja sprawimy wam cięgi. – Shirleen zepchnęła mnie z drogi i wyciągnęła Kumara z krzesła.

– Tylko nie bądźcie zbyt głośno. Nie potrafię spać w hałasie – rzuciłam przez ramię.

– Jedyne dźwięki, jakie usłyszysz, to jak Vito zwała się na ziemię – odparła Shirleen do moich pleców.

Powstrzymałam się od śmiechu, a potem wspierałam się po schodach.

Nie było mowy, żeby wuj Vito mógł przegrać w eukera. Tex mógł pochodzić z Indiany – jak sam mówił, z „duchowego domu eukera” – ale nikt nie miał szans pokonać wuja Vito. Nikt. Nawet jeśli wpakowali mu pana Kumara jako partnera.

– *No cóż, dziś wcale nie był tak przyjemny dzień, jak myślałam* – gderała Zła Ava.

– *Więc jak, rezygnujemy?* – spytała z nadzieją Dobra Ava.

– Nie – powiedziałam do lustra, wklepując krem nawilżający.

– *Och, fe!* – prychnęła Dobra Ava.

– *Juhu!* – wrzasnęła Zła Ava.

Nie trzeba mówić, że cała operacja Rock Chicks skończyła się porażką.

Lee dotarł do Brody’ego jako pierwszy, więc kiedy Rock Chicks zaczęły go przesłuchiwać,

Brody nic im nie powiedział pod groźbą pewnych określonych tortur ze strony Lee (czytaj: pod groźbą utraty „jedynej w swoim rodzaju” pracy).

Zacząłyśmy więc od wyprawy do dawnego mieszkania Noah, ale nie ulegało wątpliwości, że od dawna tam nie zaglądał. Rozeszłyśmy się więc, żeby „przeprowadzić sondaż” w sąsiedztwie, jak określiła to Indy. Zapukałyśmy do paru osób, ale tylko w jednym mieszkaniu kogoś zastałyśmy i akurat ci ludzie niczego nie wiedzieli.

Jules w centrum dowodzenia wykonała kilka telefonów i odkryła, kto jest właścicielem tej nieruchomości. Zadzwoiła i spytała o Noah, lecz właściciel nie wiedział, dokąd przeprowadził się jego dawny lokator.

Powędrowałyśmy z powrotem do mojego mieszkania. Tam wykopałam stary notes z telefonami i spróbowałam dodzwonić się do kumpli Noah (dokładnie dwóch), ale okazało się, że obaj zdążyli zmienić numery telefonu.

Później przeszłyśmy się po paru lokalach, do których Noah miał zwyczaj zaglądać, ale nikt tam go nie widział od ładnych kilku miesięcy i nikt nie miał pojęcia, gdzie przebywa teraz.

Wyczerpałyśmy możliwości, więc Indy, Roxie, Jet i Jules obiecały przycisnąć swoich facetów i wyciągnąć jakieś informacje, ja zaś wróciłam do domu z Texem w charakterze ochroniarza i z Shirleen, która postanowiła dotrzymać mi towarzystwa. Niebawem zjawił się także wuj Vito, żeby sprawdzić, jak sobie radzę, a wkrótce po nim przyjechał pan Kumar, z tych samych zresztą powodów. Wynikiem tego spotkania stała się rozgrywka w eukera. Resztę historii już znacie.

Założyłam piżamę, wsunęłam się pod kołdrę, podniosłam telefon i zadzwoniłam do Luke’a.

– Tak? – odebrał.

– Hej – powiedziałam.

– Słyszałam, że dziś wieczorem Rock Chicks zrezygnowały z poszukiwań pewnego złoczyńcy.

– Wcale nie rezygnujemy – poinformowałam go.

– Wyczerpałyście wszystkie wątki?

W zasadzie tak. Albo, bardziej konkretnie, skończyły się nam pomysły, bo wątków śledztwa zawsze nam brakowało. Usłyszałam jego stłumiony śmiech. Drań.

– Zakładam, że wy także go nie znaleźliście, skoro cię tu nie ma – stwierdziłam.

– Dorwę go, zobaczysz.

Sposób, w jaki to powiedział, wywołał nieprzyjemny dreszcz, który spłynął mi po kręgosłupie.

– Będiesz ścigał go przez całą noc czy przyjedziesz w końcu do mnie?

– Przyjadę.

– Kiedy?

– Wkrótce.

– Co to znaczy „wkrótce”?

– Wkrótce to wkrótce.

– Luke.

– Kochanie.

Cisza. Klincz. W końcu przerwałam ciszę.

– W porządku zatem, więc obudź mnie, kiedy się zjawisz.

– Dlaczego?

– Chcę wiedzieć, że nic ci się nie stało.

– Chcesz, żebym cię przeleciał.

Na litość boską. Najgorsze, że miał cholerną rację. Ale i tak nie musiał mi tego wytykać.

– Czyżby ktoś dziś wieczorem był zadufany w sobie? – spytałam.

– Ktoś będzie dziś wieczorem zaspokojony – powiedział głosem gładkim jak aksamit.

– Jestem zmęczona – odparłam, ignorując tę uwagę. – Idę spać.

– Słodkich snów.

Usłyszałam w jego głosie uśmiech, a zaraz potem się rozłączył.

– Choleera, Shirleen – dobiegł z dołu głos Texa.

Wyłączyłam światło i z uśmiechem na ustach umościłam się pod kołdrą. Dość zabawne, ale dziś wieczorem nie bałam się własnego domu.

Poczułam, jak moje ciało obraca się na bok, choć wcale nie zamierzałam się odwrócić.

– Hej – powiedziałam sennie, kiedy wąsy Luke’a musnęły mój kark, a zaraz za wąsami jego usta.

– Kochanie, jeśli chcesz, żebym cię przeleciał, jak tylko wrócę do domu, proponuję nie ubierać się przed pójściem spać – mruknął prosto w moją szyję.

– To tylko koszulka i szorty.

Palce Luke’a napotkały brzeg koszulki. Jeden ruch i już jej nie było.

– Teraz to tylko szorty – poprawiłam się.

Czułam, jak uśmiecha się z ustami tuż przy moich ustach, a potem zaczął mnie całować.

– Czy był tutaj ktoś, kiedy wróciłeś do domu? – spytałam, kiedy nasze usta się rozłączyły.

– Tak. Tex oglądał jakiś film w telewizji, a Shirleen chrapała na kanapie. Obydwoje wyszli, kiedy przyjechałem.

Czułam, jak rozchodzi się we mnie fala ciepła, choć nie narodziła się tylko dzięki rękom i ustom Luke’a.

– To naprawdę porządni ludzie – powiedziałam z ustami przy szyi Luke’a i w tej samej chwili przekonałam się, że Luke jest nagi.

Wykorzystałam ten fakt, żeby przesunąć koniuszkami palców po jego umięśnionych pośladkach.

– Najlepsi – odpowiedział, wsuwając kciuk pod moją brodę. Przechylił mi lekko głowę i zamknął usta pocałunkiem.

Kiedy skończył, nie byłam już w nastroju do dyskusowania o czymkolwiek.

Więc nie rozmawialiśmy.

Zostałam przeturlana i podciągnięta do pozycji siedzącej. Otworzyłam oczy, kiedy Luke sadzał mnie na swoich kolanach.

– Co się dzieje? – spytałam zachrypniętym od snu głosem.

– Chcę dostać całusa, zanim wyjdę – powiedział Luke.

– Dokąd idziesz?

– Mam od cholery roboty.

Nie sądzę, pomyślałam. Chyba nadeszła pora na wypróbowanie nowej taktyki, żeby powstrzymać Luke’a przed zrobieniem czegoś, za co mógłby wylądować w więzieniu. Wtuliłam się w niego, obejmując go jak małą.

– Zostań tu ze mną – wyszeptałam.

– Przykro mi, kochanie.

– Przygotuję ci śniadanie – spróbowałam ponownie.

Pokręcił głową.

– Zrobię przepyszna frittata z bekonem i serem – kusiłam.

Rzucił mi seksowny półuśmiech, ale znowu pokręcił głową.

– Może naleśniki?

Znów pokręcił głową.

– Albo gofry? – nie dawałam za wygraną.

Teraz cały trząsał się od tłumionego śmiechu. Cholera. Cholera, cholera, cholera! Czas użyć ostatecznych argumentów. Przynęłam się bliżej, przycisnęłam usta do jego szyi i powędrowałam nimi aż do ucha.

– Odbędę swoją karę – wyszeptałam i Luke znieruchomiał.

Teraz wiedziałam, że udało mi się coś osiągnąć.

Wyciągnęłam mu koszulkę z bojówek, wsunęłam obie ręce pod materiał i zaczęłam gładzić twarde mięśnie na plecach. Jednocześnie nadal wędrowałam ustami, poprzez zarys szczęki i brodę, aż moje usta znalazły się na jego ustach. Nasze oczy się spotkały. Byliśmy teraz naprawdę blisko.

– Będziesz mógł patrzeć – powiedziałam niskim, ochrypłym głosem.

Serce biło mi coraz szybciej, bo z jednej strony miałam nadzieję, że Luke powie „nie”, z drugiej czułam niesamowite podniecenie, że może jednak powiedzieć „tak”.

– Cholera – zamruczał, a ja poczułam, że mam go w garści.

Właśnie dlatego się uśmiechnęłam.

Zobaczył ten uśmiech i jego spojrzenie zrobiło się zupełnie płynne. Przesunął mnie tak, że teraz siedziałam na nim okrakiem.

Wciągnęłam głęboko powietrze, bo wydawało mi się, że on przyjął moją ofertę. Zaciśnął dłoń na moim pośladku.

– Kochanie... – powiedział.

– Tak? – szepnęłam bez tchu.

– Boisz się? – spytał miękko.

Obliziałam wargi i skinęłam głową.

– Ale mimo wszystko zrobisz to?

Znów przytaknęłam.

– Zrobisz, nawet gdybyś nie próbowała mną manipulować, żebyś nie zrobił czegoś, czego ty nie chcesz?

Przejrzał mnie na wylot. Wcale mnie to nie zaskoczyło. Po pierwsze, on wiedział wszystko. Po drugie, moje intencje były raczej oczywiste. Zastanowiłam się przez chwilę. Potem znów skinęłam głową, może z odrobiną większym wahaniem. Wzrok Luke’a zawisł na moich ustach.

– Moja śliczna Ava.

Na te słowa przeszył mnie dreszcz, a on pocałował mnie, długo, mocno, wilgotno i bardzo, ale to bardzo przyjemnie.

– Dziś w nocy – wyszeptał. – Dziś w nocy chcę, żebyś usiadła tak jak teraz, ale z moim kutasem głęboko w sobie, i żebyś wtedy zaczęła sama siebie pieścić. Teraz, skarbie, choć mnie to zabija, mam zamiar odszukać Dextera.

– Luke...

– Wiem, że starasz się mnie chronić, ale już ci powiedziałem, że to jest coś, co muszę zrobić.

– Luke...

Zignorował mój błagalny ton i mówił dalej.

– Moja kobieta siedzi mi na kolanach z rozciętą wargą i podbitym okiem. Tu nie chodzi tylko o zemstę. Tu chodzi o jasne przesłanie.

Moje ciało zaczęło się spinać.

– Luke...

– Ślicznotko, chcę dostać to wszystko, co dziś rano mi ofiarowałaś, ale najpierw muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Robię to po to, żeby cię nie narażać. Każdy, kto pomyśli, że może cię przelecieć, musi zrozumieć, że poniesie konsekwencje. To, co robię, ma zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Nie możesz mi tego zagwarantować.

– Jestem pewien w chuj, że spróbuję.

Moje ciało przestało się spinać. Teraz zmierzyłam Luke’a wściekłym spojrzeniem.

– Taki właśnie jestem – powiedział.

– Wcale mi się to nie podoba – odparłam.

Znów rzucił mi półuśmiech.

– Och tak, podoba ci się.

Cóż za niewiarygodna arogancja!

– Wcale nie! – warknęłam.

Uśmiech zrobił się całkiem szeroki.

– Kochanie...

Próbowałam się wyswobodzić, ale zamknął mnie w ramionach.

– Puszczaj mnie – warknęłam.

– W życiu!

Znów spiorunowałam go spojrzeniem, a wtedy wybuchnął śmiechem.

– Jedno jest jasne jak słońce, życie z tobą nigdy nie będzie nudne – powiedział takim tonem, jakby wcale nie był przekonany, że to coś dobrego, ale i tak czekał na to z utęsknieniem. – Postaraj się dzisiaj nie zrobić niczego, co mogłoby wpędzić cię w kłopoty.

– Raczej ty nie zrób niczego, po czym mógłbyś trafić do pierdła – burknęłam.

Zaśmiał się znowu (co za tupet!), musnął mnie ustami, posadził na łóżku i wyszedł.

– *Wiem, że ci się to nie spodoba, ale moim zdaniem on jest słodki, że tak bardzo stara się nas chronić* – powiedziała Dobra Ava.

– *On nie jest słodki, jest seksowny!* – rzuciła Zła Ava.

Taaak, dla niej wszystko było seksowne! Wczołgałam się z powrotem pod kołdrę i zapadłam w sen.

Obudził mnie natarczywy dzwonek telefonu. Przeturlałam się na bok i zgarnęłam go z nocnej szafki.

– Tiaa... – zamruczałam do słuchawki.

– Kochanie.

Najwyraźniej dzwonił Luke. Wsparłam się na łokciu.

– Proszę, powiedz, że nie dzwonisz z aresztu.

Zaśmiał się, jakby to, co powiedziałam, było nadzwyczaj śmieszne (osobiście uważałam inaczej).

– Kochanie – powtórzył.

– Co takiego?

– Dzwoniła Ma. Znów przyjechała do mnie do loftu i chciała zabrać nas na śniadanie. Powiedziałem jej, że ja nie mogę jechać, ale że może wziąć ciebie. Teraz już jedzie do twojego mieszkania.

Usiadłam wyprostowana jak struna.

– Słucham? – wykrztusiłam z niedowierzaniem.

– Niedługo tam będzie.

– Nie mogę jechać na śniadanie z panią Stark! Dziewczyny i ja mamy pewne plany.

– Musisz jechać, ona bardzo na to czeka.

Cholera. Wiedziałam, co on wyrabia. Postanowił zablokować mi możliwość tropienia Noah, dokładnie tak samo, jak ja próbowałam zrobić dzisiaj rano. W dodatku okazał się lepszy ode mnie.

– Nie chce mi się wierzyć – warknęłam.

– Ava, kochanie, tak słodko spałaś. Gdybyś naprawdę chciała zapolować na Dextera, już byś go szukała. To tylko śniadanie. Ty i dziewczyny możecie umówić się później, kiedy już skończysz spotkanie z Ma.

– Zadzwoń do niej i powiedz, że mam inne plany.

– Nie mogę. Będzie rozczarowana. Nie lubię sprawiać jej zawodu, a poza tym odniosłem wrażenie, że bardziej zależy jej na spotkaniu tylko z tobą.

Pani Stark chciała spotkać się tylko ze mną? To nie brzmiało dobrze. Prawdę mówiąc, to wystraszyło mnie jak diabli.

– Zadzwoń do niej – powtórzyłam z uporem, ale w tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi.

– Cholera! – zawołałam. – Ona już tu jest!

– Odwdzięczę się – powiedział, podczas gdy ja wyskoczyłam z łóżka i w popłochu szukałam

jakiegoś ubrania.

– Niemożliwe.

– Nic nie jest niemożliwe.

– Nie, Luke, zapamiętaj moje słowa. To jest niemożliwe. Jestem na serio wkurzona na ciebie.

– Ava.

Wciągałam majtki, trzymając telefon w zagłębieniu szyi.

– Masz szczęście, że teraz w ogóle z tobą gadam. Szykuj się. Po tej rozmowie czeka cię czterdzieści osiem godzin cichych dni Avy Barlow, na które zasłużyłeś sobie tą akcją.

– Jezu, ale jesteś urocza, kiedy się wściekasz – powiedział, jakby naprawdę tak myślał.

Wrr! Bez słowa wyszarpnęłam telefon znad ramienia, zakończyłam połączenie i rzuciłam aparat na łóżko. Potem założyłam koszulkę na ramiączkach i szorty od piżamy, wcisnęłam na nos okulary i popędziłam na dół.

Otworzyłam drzwi i zamarłam. W progu stały mama, Marylin i Sofia.

Co jest, do kurwy nędzy...

– O mój Boże! – wykrzyknęła mama. – Co się stało z twoją twarzą?

Cholera.

– Mamo... – zaczęłam.

– Czy to Lucas Stark tak cię urządził? – spytała Marylin, gapiąc się na mnie.

– Oczywiście, że nie! – wrzasnęłam, oburzona do głębi, że w ogóle mogła tak pomyśleć.

Jednocześnie ogarnęło mnie dziwne uczucie. Przywołała imię Luke'a. One wiedziały.

– Gdzie się tak załatwiłaś? – spytała Sofia, przepychając się przed Marylin.

Wszystkie napierały na mnie i zauważyłam, że każda miała ze sobą walizkę. Okay, sprawa była tak uroczysta, że powinna zostać upamiętniona na kamiennej tablicy. Moje życie było do bani.

– Co tutaj robicie? – pytałam, wprowadzając je do salonu.

– Ava, nie zmieniaj tematu. Skąd masz te sińce? – warknęła mama.

Zatrzymałyśmy się w salonie. Wszystkie trzy postawiły walizki i teraz gapiły się na mnie. Wyglądały olśniewająco, sztywnie odstawione, z fryzurami za dwieście dolców, w markowych ciuchach, z torebkami kosztującymi fortunę i w makijażach, jakby właśnie wykupiły sesję w MAC Cosmetics. Niech to szlag.

– Miałam mały problem – wyjaśniłam lekko, jakby chodziło o drobiazg. – Właśnie robię z tym porządek.

Ja, Luke i połowa Denver, dodałam w myślach.

– A teraz wyjaśnijcie, proszę, co tu robicie? – wróciłam do poprzedniego tematu.

– Zadzwoiła Josie Stark, powiedziała, że była na śniadaniu z tobą i Lukiem i że się spotykacie – oświadczyła mama nieco zdenerwowanym tonem. – Jej zdaniem to wygląda poważnie.

Och! Pani Stark uważała, że to coś poważnego. Oczywiście, to było poważne, jak najbardziej. Jednak przed tygodniem nic nie wskazywało na taki rozwój wypadków.

– Cieszyła się jak dziecko – mówiła dalej moja rodzicielka, tym razem już ze znacznym zdenerwowaniem, co w wypadku mojej mamy było czymś bardzo złym. – Chciałabym, żebyś mi wyjaśniła, dlaczego muszę dowiadywać się o takich rzeczach od Josie Stark? Dlaczego moja rodzona córka sama mi o tym nie powiedziała?

– Mamo...

– Czy to prawda, że spotykasz się z Lukiem? – wtrąciła Marylin, zanim zdążyłam odpowiedzieć mamie.

– Marylin... – zaczęłam.

– Nie mogę uwierzyć, że umawiasz się na randki z Lucasem Starkiem – włączyła się Sofia z absolutnym niedowierzaniem.

Suka. Czułam, jak rośnie mój gniew, a w tym samym czasie czułam, jakby ktoś zadał mi cios nożem w brzuch. Przesunęłam spojrzenie na Sofię i jak zawsze starałam się ukryć, jak bardzo mnie zraniła. Właściwie to nie miało znaczenia, bo nawet gdyby dostrzegła moją reakcję, to i tak guzik by ją

to obeszło.

– Ava, proszę mi odpowiedzieć – odezwała się mama.

– Dlaczego tu jesteście? Dlaczego nie mogliście po prostu zadzwonić?

– Musiałyśmy zobaczyć to na własne oczy – oznajmiła Marylin takim tonem, jakby fakt mojego spotkania się z Lukiem mógł równać się z zobaczeniem wizerunku Dziewicy Maryi w porannej kawie.

Zostałam uratowana przed koniecznością udzielenia odpowiedzi, bo najpierw zadzwonił telefon, a potem usłyszałyśmy od drzwi radosne „hejka”. Przyjechała mama Luke’a. Zostałam ocalona przez Supermamę Stark. Zwalczyłam pragnienie, aby porwać ją w objęcia. Zamiast tego podeszłam do telefonu i wzięłam aparat do ręki.

– Hej – powiedziałam do słuchawki, jednocześnie ledwo co machając ręką do pani Stark, która z dystyngowanym szokiem wpatrywała się w moją rodzinę. Po chwili zwróciła na mnie wzrok. Ujrzała moją minę i cała dystynkcja gdzieś zniknęła, zastąpiona przez niczym nieukrywaną troskę.

– Cześć, laska. Porywamy cię za jakieś dwadzieścia minut – powiedziała mi do ucha Shirleen.

– Ally przyłapała wczoraj Brody’ego, jak już się narąbał, i zdołała wyciągnąć z niego trochę informacji. Mamy gotowy plan bitwy!

– Hm, a ja mam tutaj pewną sytuację – wymamrotałam, maszerując do jadalni z telefonem przy uchu.

Widziałam, jak pani Stark wita się z moją mamą i siostrami i jak obejmuje je z serdecznością, na którą według mnie nie zasługiwały.

– Jaką sytuację? – spytała Shirleen cierpko.

– Moja mama i siostry przyjechały całkiem niespodziewanie, a w dodatku Luke załatwił mi śniadanie ze swoją mamą. Teraz wszystkie są tutaj i nie sądzę, żeby udało mi się wymknąć.

Cisza.

– Shirleen?

– Chryste, chłopak jest dobry – powiedziała z wyraźnym zachwytem.

Rzeczywiście był i to mnie wkurzyło.

– Tak, a teraz dostał za karę czterdzieści osiem godzin cichych dni Avy Barlow – poinformowałam ją.

– Nie sądzę, żeby to była dobra zemsta. Luke raczej nie gada – zauważyła Shirleen.

Mógł nie gadać z innymi ludźmi, ale to, co mówił do mnie, zatrzęsło moim światem...

– Muszę lecieć – poinformowałam ją.

– Nie ma sprawy. Pociągniemy tych kilka wątków i będziemy w kontakcie.

– Żal mi tej zabawy – poskarżyłam się.

– Jak znajdziesz sposób, żeby je spławić, daj mi znać. Wpadnę po ciebie – obiecała.

– Dzięki, Shirleen.

– Nie masz mi za co dziękować. Tak dobrze się nie bawiłam od paru miesięcy. Zobaczymy się później.

Rozłączyła się. Odwróciłam się w stronę salonu.

– Idziemy wszystkie na śniadanie – oznajmiła Marylin z paskudnym uśmieszkiem.

Marylin uśmiechała się w dwojaki sposób: albo był to sztuczny, cukierkowy uśmiech, albo wredny uśmieszek. Wobec mnie raczej używała tego drugiego. Teraz było jasne, że niecierpliwie czeka na wspólne śniadanie, a to wcale nie był dobry znak.

– Tak, w ten sposób będziesz mogła nam wszystkim opowiedzieć, jak wyglądają sprawy między tobą a Lukiem – wtrąciła Sofia.

Rozejrzałam się za jakąś wymówką i nagle mój wzrok zatrzymał się na walizkach.

– Może najpierw zostawicie bagaże w hotelu? – zaproponowałam. – Potem wszystkie pójdziemy na brunch.

Miałam nadzieję, że do tego czasu uda mi się wymyślić, jak mam się ich pozbyć.

– Zostajemy u ciebie – oznajmiła mama, rujnując mój plan.

Gapiałam się na nią bez słowa.

– Wszystko sobie przemyślałyśmy – powiedziała Sofia. – Mama będzie spać na materacu, a ja i Marylin w twoim łóżku. Ty możesz spać na kanapie.

No jasne, przecież w tym moim przeklętym domu znajdowała się rozkładana kanapa. Nie miałam czasu ani energii, żeby toczyć z nimi batalię. Potrzebowałam wsparcia. Faceta macho z wąsami i muskularnym tyłkiem.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziałam.

– Zaczekamy – odparła mama.

Spojrzałam na panią Stark. Uśmiechała się do mnie i mogłabym przysiąc, że starała się w ten sposób dać mi do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze.

Pobiegłam na górę prosto do sypialni. Zamknęłam drzwi, złapałam telefon i zadzwoniłam do Luke'a.

– Tak? – odebrał połączenie.

– Luke... – zaczęłam.

– Wydaje mi się, że miałaś ze mną nie rozmawiać. – Jego głos brzmiał tak, jakby Luke się uśmiechał.

– Moja mama i siostry są tutaj.

– Słucham?

– Twoja mama powiedziała mojej mamie, że jesteśmy razem i że jej zdaniem to wygląda poważnie. Wtedy moja mama zebrała do kupy „Suki Barlow z Piekła Rodem” i wszystkie zjawiły się u mnie, żeby, jak to określiły, „przekonać się na własne oczy”.

– Ale dlaczego w ogóle to robią, do kurwy nędzy!

– Nie mam pojęcia – zawołałam, ale na tyle cicho, żeby rodzina mnie nie usłyszała. – One są „Sukami Barlow z Piekła Rodem”. Dlaczego w ogóle cokolwiek robią?

– Wydajesz się zdenerwowana – zauważył Luke, choć to było oczywiste.

– Czy ty mnie słyszysz? – pisnęłam, a potem wzięłam oddech i mówiłam spokojniejszym tonem. – Moja mama i siostry są tutaj. Chcą same przekonać się, że nasz związek jest na serio.

– Kochanie, uspokój się.

– Spokój nie wchodzi w grę. Potrzebuję ciasteczek. Potrzebuję tequili, a najlepiej ciasteczek zamoczonych w tequili. Ledwie daję sobie radę z rodziną, kiedy moje życie nie jest skomplikowane aż do poziomu szaleństwa, ale pozwól, że ci przypomnę, że teraz właśnie tak to wygląda!

– Ava, dasz sobie z nimi radę – powiedział, używając „Głosu”.

Wzięłam głęboki wdech i powtórzyłam to co wcześniej. Czułam się fatalnie, że muszę to przyznać, ale podsumowując, musiałam to przyznać.

– Luke, chciałabym przyznać, że mogę, ale nie mogę. One przeżują mnie, a potem wyplują. Zawsze tak robiły.

– Czy Ma jest tam z tobą?

– Tak.

– Ona się o ciebie zatroszczy.

– Luke, nawet Supermama Stark nie jest odpowiednim przeciwnikiem dla Supersuk Barlow. Świetnie o tym wiesz.

Znowu zapadła cisza.

– Będę tam za piętnaście minut.

Znieruchomiałam i po prostu gapiałam się na ścianę.

– Coś ty powiedział?

– Wytrzymaj, będę tam za piętnaście minut.

Nadal wpatrywałam się w ścianę. Kompletnie nie mieściło mi się w głowie, że Luke zamierza odpuścić sobie polowanie na Noah, żeby przybyć mi na ratunek.

– Mówisz serio? – spytałam.

– Kilka godzin temu zapowiedziałem ci, że nikt ci nie podskoczy. Faktycznie miałem na myśli

to, że nikt ci nie podskoczy.

O... mój... Boże...

– Luke...

– Zobaczymy się za piętnaście minut.

Koniec połączenia.

– *Kocham go* – powiedziała mi Dobra Ava.

– *Będziemy TAK mocno dotykać się dzisiaj w nocy, kiedy on będzie w środku* – obiecała Zła Ava.

Pobiegłam do łazienki, wyszczotkowałam zęby, umyłam twarz, założyłam szkła kontaktowe, przesunęłam grzebieniem przez mokre włosy i wysmarowałam się balsamem o zapachu peonii. Pędziłam z powrotem do pokoju, kiedy z dołu usłyszałam trzask otwieranych drzwi, a potem Sofia, Marylin i mama wykrzyknęły w tym samym czasie i takimi samymi słodko-mdłymi dziewczęcymi głosikami imię Luke'a. Fuj!

Błyskawicznie wbiłam się w dzinsy i włożyłam czarny obcisły T-shirt z napisem HARLEY DAVIDSON MOTORCYCLE z brunatną podkową oplecioną dookoła słów i błyszczącymi na zielono cekinami na literach. Do tego dopasowałam odjazdowy czarny pas oraz czarne klapki. Nie byłam w stanie pomyśleć o niczym, więc szybko włożyłam w uszy, na szyję i palce sporą ilość srebrnej biżuterii.

Tak ubrana popędziłam na dół.

Wszystkie panie siedziały przy filiżankach kawy i gapiły się na Luke'a (wszystkie poza panią Stark, oczywiście), jakby był bogiem, który właśnie zstąpił na ziemię. Wzrok Sofii i Marylin miał jeszcze jeden dodatkowy wymiar, to znaczy niczym nieosłoniętą chęć, żeby zerwać z Luke'a ubranie. Powtórzę raz jeszcze, że moje życie jest do bani!

Weszłam do pokoju i Luke natychmiast skierował wzrok na mnie.

– Cześć – powiedziałam od niechcenia.

Zbliżałam się do niego, a on opuścił wzrok na moje piersi. Gdy byłam już całkiem blisko, objął ramieniem moją talię i przyciągnął do siebie.

– Harleye są super, kotku, ale my jesteśmy rodziną Triumphu.

Rany gościa! Czy on właśnie to powiedział? Spojrzałam na niego. Jego wzrok był ciepły i pełen czułości. Tak, właśnie to powiedział. Pocałował mnie w szyję, podniósł głowę i z bliska spojrzał mi w oczy.

– Pachniesz jak kwiatusek.

– To peonia – wyjaśniłam.

Rzucił mi seksowny półuśmiech.

– Urocze – zamruczał aksamitnym głosem.

– O mój Boże... – westchnęła Marylin, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę, że trzymała buzię szeroko otwartą.

– To przemiłe – wtrąciła pani Stark, zrywając się z kanapy. Wydawała się szczęśliwa. – Teraz wszyscy możemy pójść na śniadanie.

– Skąd się wzięło to zacięcie na policzku? – zainteresowała się Sofia, spoglądając na Luke'a.

– Czy z tego samego powodu Ava ma podbite oko?

– Porozmawiamy o tym przy śniadaniu – oświadczyła zdecydowanym tonem pani Stark.

– Ma, ja nie mogę jechać z wami na śniadanie – odezwał się Luke, a moje serce ścisnęło się boleśnie.

– Och, dlaczego nie? – zapytała moja mama.

– Już myślałam, że wpadłeś tak... – zaczęła Sofia, ale Luke jej przerwał.

– Wpadłem ze względu na Avę, bo jest zbyt słodka i delikatna, żeby powiedzieć wam to, co usłyszycie ode mnie.

– Luke... – zaczęłam, ale on mówił dalej.

– Możecie zjeść śniadanie, ale potem Ava ma pewną cholernie ważną rzecz, którą musi

załatwić. Tak więc już teraz odpowiem na wasze pytania. Tak, Ava i ja jesteśmy razem. Nasz związek jest całkiem na poważnie, prowadzi do czegoś ważnego i nic poza tym nie powinno was interesować. Jeśli coś wam się nie podoba, to trudno. Teraz zjecie z Avą śniadanie, ale potem ona będzie musiała lecieć. Podczas śniadania macie być dla niej miłe. Jeśli usłyszę, że było inaczej, osobiście się z wami policzę. Czy wszystko jasne?

Luke zdecydowanie był w brutalnie szczerym nastroju.

– Jak to się stało? Kiedy to się stało? W jaki sposób w ogóle mogło się stać? – pytała Marylin.

Fakt, że Luke i Ava (i najwyraźniej motocykle Triumphy) tworzą jedność, widocznie pozbawił ją możliwości zrozumienia, że Luke czymś im zagroził.

– To się stało dlatego, że ona jest Avą – wyjaśnił Luke, jakby to był jedyny właściwy powód.

– Właśnie dlatego bym myślała, że to w życiu nie powinno się zdarzyć – mruknęła pod nosem Sofia, ale wystarczająco głośno, żebyśmy ją usłyszeli.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że moje „pieprzone siostrzyczki” nie tylko są zwykłymi sukami, ale że również brakuje im sprytu i bystrości umysłu.

– Sofia... – zamruczała mama, zanim Luke zdążył odpowiedzieć.

– Sofia – wtrąciła w tym samym momencie pani Stark. Teraz w jej głosie brzmiało wkurzenie, czego nigdy dotąd u niej nie słyszałam. – Na litość boską, co się z tobą dzieje?

Spojrzałam na panią Stark i zamrugałam. Wyglądała na nieszczęśliwą. I to nie na nieszczęśliwą w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz na tym poziomie, na jakim bywał Lucas Stark, kiedy wpadał w szał. Cóż, zdecydowanie była wkurzona, a nawet więcej.

– Dobry Boże, wszyscy wiemy, że od lat łączyło ich coś wyjątkowego. Zachowujesz się tak, jakbyś tam nie dorastała i nie widziała tego, co widzieli wszyscy w okolicy. Pani Weinberg już całe lata temu mówiła, że z nich byłaby uroczą parą, a kiedy przed kilkoma dniami powiedziałam o tym Maggie Reagan, odparła, że zawsze wiedziała, że to tak się skończy. Więc nie tylko ja uważam, że nie ma w tym nic dziwnego. Mogłabym tylko życzyć sobie, żeby szybciej podjęli decyzję. – Pani Stark wzięła głęboki wdech, a potem popatrzyła na swojego syna i mówiła dalej. – Co do ciebie, nie jesteś z rodziny Triumphy ani Harleya Davidsona. Powtarzam ci, Lucas, że motocykle są niebezpieczne. W końcu dostanę przez ciebie zawału. Teraz na szczęście masz Avę, o której powinieneś pomyśleć, zanim zaczniesz się ścigać w tym swoim porsche albo na motorach.

– Więc on ma porsche? – zawołała bez tchu Marylin.

– Więc masz motocykle? W liczbie mnogiej? – spytałam Luke’a, wbijając w niego wzrok.

– Co z tymi walizkami? – spytał Luke, ignorując zarówno pytanie Marylin, jak moje.

– Zostajemy tutaj – poinformowała go mama.

– Ava będzie spała na kanapie – dodała Marylin.

Luke zwrócił się do mojej mamy.

– Masz do wyboru dwie opcje. Albo odwiozę waszą trójkę do hotelu, albo ja i Ava tam się przenosimy.

Mama gapiła się na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Ale...

– Mam mało czasu. Jedno jest dla mnie pewne, że Ava nie będzie spała na żadnej pieprzonej kanapie. Musicie wybierać. Teraz.

– Lucas, uważaj na słowa – upomniała go pani Stark.

Byłam pewna, że zaraz wybuchnę histerycznym śmiechem, słysząc, jak pani Stark gani swojego syna za przeklinanie.

– Wybierajcie – warknął Luke.

– Sama nie wiem... – powiedziała mama.

Bez trudu mogłam odgadnąć, że rozpaczliwie pragnie, żeby namówić Luke’a na zaproponowanie jej darmowej przejażdżki, ale jednocześnie boi się, że wypadnie na nieokrzesaną i chciwą w oczach pani Stark. Luke także to wyczuł.

– Zostajecie tutaj – zdecydował. – Ja i Ava przenosimy się do hotelu.

Spojrzał na mnie.

– Ja wszystkim się zajmę i dziś wieczorem zapraszam panie na kolację. Nie mam czasu i ty także nie, więc załatwię jakiś fajny lokal, a ty będziesz mogła zająć się tym, czym musisz.

– Ale my przyjechałyśmy specjalnie, żeby zobaczyć ciebie i Avę – zaprotestowała mama.

– Ava ma od cholery roboty – wyjaśnił.

– Przyjechałyśmy taki kawał drogi – wtrąciła Marylin.

– Tak, ale żadna z was nie raczyła poinformować Avey, że przyjeżdżacie. Powtarzam, ona ma strasznie dużo zajęć.

– Ale... – Marylin nie dawała za wygraną.

– Przyjrzyj się swojej siostrze, a potem popatrz na mnie. Czy wyglądamy na kogoś, kto ma czas rzucić wszystko, ponieważ wy zjechałyście do miasta bez uprzedzenia?

Rany gościa, jednak Luke nie pozwolił się omotać. Byłam pod wrażeniem, jeszcze większym niż zazwyczaj.

– Co tu się dzieje? – spytała mama, spoglądając na Luke'a z ukosa.

Luke popatrzył w sufit, ja zaś oderwałam od niego wzrok i spojrzałam na mamę.

– Już ci powiedziałam – próbowałam wyjaśnić. – Mam pewne kłopoty. Luke mi pomaga i obydwójce staramy się jakoś to uporządkować.

– Jakie kłopoty? – naciskała mama.

– A przez jakie kłopoty można skończyć z rozciętą wargą i podbitym okiem? – spytał Luke, kierując na mamę pełne gniewu spojrzenie. – Jest tylko jeden rodzaj takich kłopotów. Paskudny rodzaj – dokończył.

– Jestem jej matką! – Najwyraźniej mama straciła cierpliwość. – Dlaczego nie mogę wiedzieć, co tu się dzieje? Dziewczyna nie tylko ma obitą twarz, ale spotyka się z tobą. Ze wszystkich ludzi właśnie z tobą! Chciałam powiedzieć, że mogę wyobrazić ją sobie z tym chłopakiem George'em, ale z tobą?

Luke spojrzał na mnie. Nie znał George'a, ja zaś czułam, jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch i właśnie go przekręcał.

George to była poważna historia. Jeszcze sprzed utraty wagi, sprzed Ricka, Dave'a i Noah. Uroczy dziwak. Fakt, że mama ciągle myślała, że Luke do mnie nie pasuje, zabolął mnie jak diabli. W zeszłym tygodniu czterech naprawdę seksownych facetów uganiało się za mną, jakbym była kimś najlepszym pod słońcem. Jednak mama uważała, że moje nieprawdopodobne osiągnięcie – to znaczy usidlenie Luke'a – jest ważniejszą nowiną niż to, że oberwałam po głowie, i to mnie dobijało.

– George? – spytał Luke.

– Jej pierwszy chłopak – usłużnie odpowiedziała Marylin.

– To wcale nie był mój pierwszy chłopak – wymamrotałam, choć właściwie w pewnym sensie był.

– Ty i George wyglądaliście super razem. On był taki przyjemnie mięciutki. Wprost idealny dla ciebie – wtrąciła Sofia.

– „Przyjemnie mięciutki” to dobre określenie – orzekła Marylin.

– Racja, „mięciutki” – chichotała Sofia. – Taki pączus!

– To jest niewiarygodne – warknął Luke, który z narastającym gniewem obserwował „Supersuki Barlow”, jak rozgrywają wątek poboczny.

– Czy to właśnie on cię rozdziewiczył? – wtrąciła Marylin i wtedy poczułam się tak, jakby ktoś kopnął mnie w żołądek, a moje płuca gwałtownie się skurczyły.

No to jazda. One wyraźnie się rozgrzewały i były gotowe do walki.

– Marylin! – burknęła mama, ale nie po to, by mnie chronić. Raczej była zawstydzona, że Luke i pani Stark tego słuchają.

– No cóż, tak zrobił – powiedziała do niej Sofia.

– Nie ma powodu o tym opowiadać – kontynuowała mama.

– Wiedziałam, jak tylko to się stało – stwierdziła Marylin, tak dalece pogrążona w zabawie, że

zignorowała mamę, przerażający gniew Luke'a, pełne odrazy i wkurzenia spojrzenia pani Stark oraz mnie. – Chodził za nią dosłownie wszędzie, jak taki mały szczeniaczek. Kiedy już ją dopadł, zrobiło się jeszcze gorzej.

– Pewnie ona też jego rozdziewiczyła – oznajmiła Sofia.

Prowadziły rozmowę, jakby nikogo poza nimi nie było w pokoju.

– Czy potrafisz to sobie wyobrazić? – Marylin wybałuszyła gały na Sofię na samą myśl, jak musieli wyglądać pączuś George i „Okropnie Tłusta Okularnica”, kiedy poruszali się niezdarnie, próbując odebrać sobie nawzajem dziewictwo.

– Cisza – powiedział Luke spokojnym, śmiertelnie niebezpiecznym tonem i oczy obecnych zwróciły się ku niemu.

– Lucas... – zaczęła pani Stark, ale on mówił dalej.

– Wasza siostra stoi tu przed wami z rozwaloną wargą i podbitym okiem, jej facet jest obok niej, a wy, cholerne suki, gadacie o... O czymś, o czym nie powinnyście mówić. – Głos Luke'a wibrował z gniewu.

– Czy ty właśnie nazwałeś nas cholernymi sukami? – zachnęła się Marylin, szeroko otwierając oczy. W jej głosie brzmiało zaskoczenie i uraza.

– Skoro zachowujecie się jak suki, to tak was będę nazywał. A zachowujesz się jak cholerna suka – warknął Luke.

– O mój Boże – pisnęła Sofia.

– Luke zawsze mówi prosto z serca – wtrąciłam spokojnie.

– Gdybyście byli mężczyznami, nauczyłbym was dobrych manier. Choć nie miałyście ich, dorastając, więc trudno sobie wyobrazić, żebyście nabrały ich teraz – mówił dalej Luke. – Różnica polega na tym, że wtedy nie byłem w takim położeniu, żeby powiedzieć to, co mam zamiar powiedzieć teraz. Wtedy... kurwa mać... nie mogłem. Wystarczy, że Ava przyzna, że to gówno, którym nas przed chwilą uraczyłyście, znów się wylało, i wywalę was stąd na zbity pysk, i nie pozwolę wrócić. Wasza siostra stanie się dla was wspomnieniem, a wy dwie przestaniecie dla niej istnieć. Czy wszystko jasne?

Marylin i Sofia gapiły się na niego bez słowa.

– Czy wszystko jasne? – warknął Luke.

Podskoczyły na dźwięk jego głosu, a potem grzecznie skinęły głowami, tak jak zrobiłby każdy w ich sytuacji. Ja pierniczę! Luke spojrzał na moją mamę.

– To Ava decyduje, czy chce ci powiedzieć o swoich problemach. Jeśli nie będzie czuła potrzeby się zwierzać, to jej wybór. Będiesz musiała go przyjąć. Jeśli usłyszysz, że coś ci nie pasuje, to raczej mnie to nie uszczęśliwi.

– Ale... – próbowała wtrącić mama.

Wyglądała na zmieszaną, mocno zdenerwowaną i chyba nie miała pojęcia, jak się zachować.

– Zabierz swoją córkę na śniadanie – powiedział cichym, ostrzegawczym tonem, który jasno sugerował, że Luke ma dość.

Potem odwrócił się do mnie.

– Jeśli podczas śniadania coś pójdzie nie po twojej myśli, kochanie, po prostu zadzwoń do mnie. Przyślę kogoś, żeby cię zabrał.

– W porządku – wyszeptalam, ale ogarnęło mnie przeczucie, że śniadanie pójdzie po mojej myśli.

Luke mocniej objął mnie ramieniem.

– Teraz odprowadź mnie do samochodu – polecił o wiele spokojniej i ciszej.

Nie oglądając się za siebie, poszliśmy do porsche. Luke odwrócił się i oparł plecami o samochód, a mnie przyciągnął tak, że znalazłam się między jego nogami.

– Te twoje zasrane siostrzyczki – przeklął, wpatrując się w mój dom, i mogłabym przysiąc, że nadal był wściekły.

Wtuliłam się w niego, opierając mu dłonie na piersi. Wtedy wziął głęboki wdech i spojrzał w dół.

– Jesteś jak kwiat, który wyrósł w pęknięciu na płycie chodnikowej – oznajmił. – Chcę, żebyś zameldowała, czy wszystko w porządku – zażądał.

– Okay – zgodziłam się.

– Możemy dziś zostać na noc w lofcie, ale...

– Wiem – wtrąciłam.

– Kiedy ten szajs się skończy, każe zamontować w oknach rolety.

– Okay – powtórzyłam.

– Jak sądzisz, czy uda ci się jakoś przebrnąć przez śniadanie?

Potakująco skinęłam głową.

– Znowu stałam się twoją dłużniczką – oznajmiłam.

– Racja. Rośnie ci spory dług. – Pochylił głowę, dotknął moich ust, a potem wyraźnie się odprężył i twarz mu złagodniała. – Ale mi się to podoba – wymruczał.

Z jakiegoś zwariowanego powodu łzy napłynęły mi do oczu i Luke je zauważył.

– Kochanie...

Objęłam go za szyję.

– Dziękuję – szepnęłam z uczuciem.

Wtedy mocniej objął mnie ramionami i oparł się czołem o moje czoło.

– Właśnie spłaciłaś ten konkretny dług.

– Chyba podoba mi się to, jak mnie chronisz – zwierzyłam się szeptem.

Nie pytajcie, dlaczego to zrobiłam. Tak po prostu. I dobrze, że to zrobiłam.

– Ava... – wyszeptał.

Jego twarz nabrała łagodności, oczy zrobiły się wyjątkowo ciepłe, a ramiona objęły mnie jeszcze ciaśniej.

– Nikt tego dla mnie nie zrobił, nawet tata.

– Ślicznotko...

– Dziękuję ci, Luke.

– Już to powiedziałaś.

– Ale chcę, żebyś wiedział, że naprawdę to miałam na myśli.

– Jesteś wolna – oznajmił, muskając mnie wargami.

– Wolna?

– Właśnie spłaciłaś wszystkie swoje długi.

O... mój... Boże...

– Naprawdę? – spytałam bez tchu.

– Tylko że nadal masz się doprowadzić do finału, kiedy dziś w nocy będę w tobie.

Och, zdecydowanie miałam zamiar to zrobić, a w dodatku czekałam na to. Oblizyłam wargi, co oznaczało, że oblizyłam także jego wargi i oczy Luke'a od razu nabrały barwy atramentu.

– Cholera, jesteś niemożliwa – mruknął i byłam pewna, że powiedział to z pozytywnym nastawieniem, a nawet bardzo pozytywnym, więc od razu przebiegły mnie dreszcze zadowolenia.

– Nie sądzisz, że jestem słaba i bez kręgosłupa, skoro nie umiem przeciwstawić się moim siostram?

– Od lat czekałem, żeby powiedzieć im parę rzeczy do słuchu, więc nie sądzę. Jestem cholernie zadowolony, że w końcu dałaś mi okazję, żeby to zrobić.

Kocham cię, pomyślałam.

Byłam przekonana, że odgadł moje myśli i że bardzo mu się one spodobały.

– Lepiej już idź.

– Tak. Bądź bezpieczna, bądź mądra i nie pozwól im obrzucać się gównem.

– Okay – odpowiedziałam. – Ty za to nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

– Kochanie...

Obrzucił mnie półuśmiechem, szczęśliwie przerywając ten moment tuż przed tym, nim przycisnął swoje usta do moich. W końcu Luke mnie puścił, postawił na nieco galaretowatych nogach,

obszedł samochód, wsiadł i odjechał.

Wolnym krokiem wróciłam do domu. Gdy weszłam do salonu, zorientowałam się, że wszyscy nas obserwowali. Pani Stark uśmiechała się do mnie szerokim i szczęśliwym uśmiechem. Ku mojemu zdumieniu przekonałam się, że mama również uśmiecha się do mnie. Marylin i Sofia były zazdrosne jak cholera. I dzięki temu ja także się uśmiechnęłam.

– Zatem w porządku – powiedziałam. – Pora na śniadanie.

Rozdział dwudziesty szósty

Jak manipulować mężczyzną za pomocą bielizny

Według mnie śniadanie udało się znakomicie, głównie dlatego, że Sofia i Marylin zachowywały milczenie. Przymuszczałam częściowo dlatego, że bały się cokolwiek powiedzieć, ale także dlatego, że były nadąsane. Z początku mama także mało się odzywała, ale nie z powodu dąsów, tylko raczej zamyślenia. Głównie to pani Stark i ja gadałyśmy i chichotałyśmy na przemian, potem mama przyłączyła się i przyznam, że świetnie się bawiłam.

Kiedy siedziałyśmy nad ostatnią filiżanką kawy, odeszłam na chwilę, zadzwoniłam do Shirleen i poprosiłam, żeby mnie zabrała. Potem wróciłam do stolika i wszystkie wyszłyśmy z restauracji. Uścisnęłyśmy się z Marylin i Sofią (dość oschle) oraz z panią Stark (uścisk pełen ciepła). Marylin i Sofia odeszły, ja zaś dałam mamie klucze do domu.

– Martwię się o ciebie – powiedziała.

To zdanie mnie zaskoczyło. Wyglądała na autentycznie zaniepokojoną i to mnie poruszyło, pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie widziałam takiego wyrazu na twarzy mamy.

– Dam sobie radę – zapewniłam ją.

Potrząsnęła głową, a potem nagle mnie objęła. Zesztywniałam.

– Ava, chcę, żebyś wiedziała, że nie wspominałam o George’u z powodów... No, z tych powodów, o których pomyślały Sofia i Marylin – wyszeptała mi do ucha. – Wspominałam o nim, bo to był stateczny chłopak, troszczył się o ciebie i jestem pewna, że nigdy by cię nie opuścił.

Hm... Co takiego? Moja mama się o mnie troszczyła? O mnie? Ja pierniczę! Może rzeczywiście trafiłam do równoległego wszechświata?

– Mamo...

Jej ramiona napięły się i przyciągnęły mnie bliżej. Trzymała mnie tak przez dłuższą chwilę, ale w końcu puściła. Jej oczy były mokre i zapewne dlatego moje także zwilgotniały. Niech to diabli.

– Z tego, co dziś widziałam, Luke traktuje cię w ten sam sposób. Albo nawet lepiej – powiedziała cicho i uścisnęła mi rękę. – To oczywiste, że dałby się za ciebie posiekać. To mnie cieszy. To znaczy, nie że dałby się posiekać, ale że spotkałaś mężczyznę, który tak bardzo troszczy się o ciebie. Cieszę się twoim szczęściem, kochanie.

O... mój... Boże... Nic nie mogłam poradzić. Zamknęłam ją w ramionach i trzymałam mocno, jednocześnie głęboko oddychając. Ona robiła to samo. Wreszcie wypuściłyśmy się z objęć i mama dotknęła mojej twarzy.

– Mam nadzieję, że Luke załatwi tamte sprawy, żebyśmy dziś wieczorem mogli zjeść miłą kolację w rodzinnym gronie. Porozmawiam z Sofią i Marylin. Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję, mamo – powiedziałam i chyba po raz pierwszy w życiu rzeczywiście byłam jej wdzięczna.

Pocałowała mnie w policzek i podeszła do pani Stark, która uparcie patrzyła w inną stronę, ale wycierała twarz, więc byłam pewna, że wszystko słyszała. Stałam na chodniku i przyglądałam się, jak idą w stronę swoich samochodów. Mama i pani Stark zatrzymały się obok audi tej ostatniej i wyglądało na to, że przymierzają się do pogawędki. Zostawiłam je na tym etapie i ruszyłam do najbliższego Starbucksa, gdzie zgodnie z umową miała przyjechać Shirleen, żeby mnie odebrać. Zamówiłam waniliową latte i postanowiłam, że później pomyślę o ostatnich życiowych rewelacjach, kiedy będę miała obok siebie Sissy i ciasteczka zamoczone w tequili. Albo nawet lepiej – Luke’a, ciepłe łóżko i ciemną sypialnię. Uśmiechnęłam się do tej myśli, wychodząc ze Starbucksa.

Navigator Shirleen stał przy krawężniku. Tex siedział na miejscu pasażera, ale na mój widok

wyskoczył z samochodu.

– Hej, Tex! Czy wygrałeś ostatnią partyjkę w eukera...

Zatrzymałam się w połowie pytania, kiedy Tex wyrwał mi z ręki kubeczek i wrzucił go do kosza na śmieci.

– Ta rodzina nie pija Starbucksa! – zagrzemiał i odwrócił się do Shirleen. – Nasza dziewczyna potrzebuje kawy. Do Fortnum! Prędko!

Uch!

W Fortnum siedziały wszystkie Rock Chicks z wyjątkiem Indy i Ally, które pojechały do więzienia, żeby tam przeprowadzić rozmowę z jednym z kumpli Noah, któremu udało się uzyskać pięcioletni wikt i opierunek na koszt państwa.

Ally nie wyciągnęła z Brody'ego „kilku informacji”. Pod wpływem Red Bulla zmieszanego z wódką (fuj!) wyśpiewał wszystko jak kanarek.

Na nieszczęście Lee i „Seksowne Komando” orientowali się, że na dyskrecję Brody'ego nie można liczyć, więc niewiele mu powiedzieli. Wiedział jedynie, że chłopcom udało się wytropić obu kumpli Noah. Jeden przebywał w więzieniu, a gdzie podziewał się drugi, Brody nie miał pojęcia.

Ally dowiedziała się także, że Noah miał miliard tożsamości, ale po urodzeniu nazywał się Walter Ellis. Był poszukiwany w Nevadzie i Kalifornii, a przekrętami zajmował się praktycznie od dziecka. Wreszcie Brody podał nam nazwisko kobiety, którą Noah oszukiwał w tym samym czasie, kiedy oszukiwał mnie. Nazywała się Winnie Conrad, miała siedemdziesiąt dwa lata i na skutek nieudanej operacji kręgosłupa w wieku sześćdziesięciu sześciu lat utraciła władzę w nogach. Po latach walki dostała wreszcie odszkodowanie za spartaczony zabieg, co umożliwiło jej zakup przyzwoitego, dostosowanego do potrzeb osób niepełnosprawnych domku w spokojnej okolicy, jak również powiększenie skromnej emerytury, dzięki czemu mogła żyć, płacić podatki i rachunki. Noah położył łapy na tym, co zostało z odszkodowania, przez co znowu ledwo wiązała koniec z końcem, choć na szczęście udało jej się utrzymać dom.

Jules zdobyła wyniki śledztwa i ustaliła adres pani Conrad. Shirleen powiadomiła mnie, że Rock Chicks ciężko pracowały w mojej sprawie, wyduszając ze swoich facetów wszelkie dostępne informacje. To się nie powiodło, ale najwyraźniej miały spory ubaw z samego próbowania. Podobnie wszyscy doskonale się bawili, snując opowieści nad filiżanką kawy, gdy w tym czasie ja byłam z rodziną na śniadaniu. Bez trudu dałam wiarę, że tak było, i nawet czułam się wkurzona, że ominęła mnie potężna dawka ploteczek.

Tex zrobił mi dietetyczną waniliową latte w zamian za tamtą, którą wyrzucił do śmieci, i wszyscy ruszyliśmy w drogę. Jet, Roxie, Smithie, Duke, Tod i Stevie pojechali do dawnej dzielnicy Noah, żeby zapukać do sąsiadów. Tex, Daisy, Shirleen, Sissy i ja zamierzaliśmy złożyć wizytę Winnie.

Podjechaliśmy pod jej dom. Winnie siedziała na ganku, rozkoszując się ciepłym, słonecznym dniem. Okrągłutka, czarnoskóra kobieta z włosami, które wyglądały na świeżo układane przez fryzjera, ubrana w najlepszy niedzielny strój. Prawdopodobnie niedawno wróciła z kościoła i teraz popijała mrożoną herbatę. Całą gromadą ruszyliśmy w jej kierunku. Wpatrywała się w nas, ale na jej miejscu każdy robiłby to samo. Sissy i ja miałyśmy podbite oczy (oko Sissy zaczynało już blaknąć, ale moje nadal wyglądało paskudnie). Afro Shirleen urosło przez ostatni tydzień o co najmniej pięć centymetrów. Fryzura Daisy rywalizowała z włosami Shirleen o palmę pierwszeństwa w kategorii wielkości i puszystości. Daisy miała na nogach dwunastocentymetrowe szpilki na platformie, błyszcząco białe, a na sobie obcisłe dżinsowe wdzianko z taką ilością kryształków górskich, że garderobiana Céline Dion spokojnie mogłaby zabrać je na trasę koncertową, żeby w razie czego móc reperować kreacje gwiazdy. Wreszcie był z nami Tex, który wyglądał jak ostatnio nawrócony seryjny morderca (to dość uprzejme określenie).

Bez wątplenia nie byliśmy pożądanymi gośćmi na niedzielne popołudnie.

– Wszystko w porządku, pani Conrad – odezwała się Shirleen, kiedy całą gromadą dotarliśmy

do ganku. – Być może wyglądamy jak banda wariatów, ale nie zamierzamy zrobić pani krzywdy.

Winnie nie wyglądała na kogoś, kto bez zastrzeżeń uwierzył w słowa Shirleen.

– Skąd wiecie, jak się nazywam? – spytała.

– Szukamy Waltera Ellisa, znanego także jako Noah Dexter, ale pani przypuszczalnie zna go jako Jeremiaha Levine’a – odpowiedziała Shirleen.

Winnie gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jeremiah? – mruknęła.

– Tak. Czy wiesz, o kim mówimy? – wyrwał się Tex.

– Co z nim? – spytała. – Parę dni temu przyjechało tu paru chłopaków, żeby ze mną o nim porozmawiać. Tylko że ja nic o nim nie wiem i niczego nie chcę wiedzieć. Wcale za nim nie tęsknię. Nie widziałam go od miesięcy i dobrze się z tym czuję.

No cóż, nie mogłam jej potępiać. Shirleen chwyciła mnie za rękę i wypchnęła do przodu.

– Czy widzisz tę dziewczynę?

Winnie skinęła głową, a spoglądając na mnie, szeroko otworzyła oczy.

– Cóż, w czasie, kiedy Jeremiah okradał cię, okradał także moją dziewczynkę, Avę. Zwinął jej pieniądze i podwędził biżuterię odziedziczoną po zmarłej ciotce. Niedawno spotkała faceta, który dowiedział się o całej paskudnej historii. To taki gość, któremu ten szajs bardzo nie przypadł do gustu, więc postanowił odplacić Jeremiahowi pięknym za nadobne. Jednak Jeremiah wyczuł, że grunt mu się pali pod nogami, wściekł się i przed kilkoma dniami wziął odwet na Avie. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć? – spytała Shirleen.

Ostrożna surowość zniknęła z twarzy Winnie. Jej rysy znów były łagodne, gdy odwróciła się do mnie.

– Och, słoneczko... – wyszeptwała.

– Nic mi nie jest – zapewniłam ją.

– Według mnie nie wyglądasz dobrze – powiedziała Winnie.

– Nie, naprawdę wszystko jest w porządku – odpowiedziałam spokojnie.

Przysunęłam się bliżej i uklęknęłam przy jej fotelu. Popatrzyła na mnie z góry.

– Czyli to twój facet przyjechał do mnie na początku tygodnia?

– Pewnie tak – powiedziałam.

– Który to był, ten rdzenny Amerykanin czy ten z węsami? – pytała.

– Ten z węsami – odpowiedziałam.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę. Ujęłam jej dłoń, żeby ją uścisnąć.

– Jest miłutki. Jeździ porsche i bardzo mu z tym do twarzy – powiedziała, a potem ciągnęła dalej. – Ma wspaniałe wąsy. Większość facetów wygląda głupio z węsami, ale akurat jemu pasują. Naprawdę pasują. Wygląda na porządnego chłopaka. Na pewno o niebo lepszego niż Jeremiah.

– Teraz dodatkowo jest jeszcze mocno wkurzony – bajdurzyłam, choć w zasadzie to nie było kłamstwo, raczej znaczne niedomówienie. – Po tym, jak Noah... och, przepraszam, Jeremiah, parę dni temu zwyczajnie mnie pobił, Luke zamienił odpłatę w zemstę. Staram się więc odnaleźć Jeremiaha, zanim Luke go dopadnie, i chcę oddać go w ręce policji, bo wtedy Luke nie będzie miał okazji zrobienia czegoś szalonego i nie wpakuje się w kłopoty.

Potrząsnęła głową i znów ścisnęła mnie za rękę.

– Osobiście uważam, że Jeremiahowi przydałoby się spotkanie z kimś, kto pała chęcią zemsty, ale nie podoba mi się myśl, że twój chłopak mógłby potem mieć problemy. Chciałabym pomóc, ale jak mówiłam, od miesięcy nie mam kontaktu z Jeremiahem.

– Może masz jakiś adres? Albo telefon? Albo może poznałaś kogoś z jego przyjaciół? Czy powiedział ci kiedykolwiek coś, co teraz pomogłoby nam go odnaleźć? – pytała Daisy.

Winnie puściła moją dłoń i spojrzała na Daisy, a wtedy wstałam i odsunęłam się na bok.

– Tak jak powiedziałam tym chłopcom, którzy go szukali, niczego o nim nie wiem. Moja rodzina starała się go odszukać po tym, jak... – Winnie zamilkła i odwróciła głowę.

Byłam pewna, że czuje się zawstydzona. W pewien sposób rozumiałam, co ona czuje. Więc

przysięgam ośmiokrotną zemstę Noah, temu zafajdanemu sukinsynowi.

– Powoli cała sprawa zaczyna mnie wkurzać – oznajmiłam, krzyżując ręce na piersi. – Jak dotąd nie udało się nam zrobić żadnych postępów. Wciąż wpadamy w ślepe uliczki, ale są to te same ślepe uliczki, przez które „Seksowne Komando” przedarło się już przed kilkoma dniami. W życiu nie zdołamy ich dogonić. Luke w końcu znajdzie Noah i nie jestem pewna, czy Eddie i Hank zdołają wyciszyć aferę, jeśli Noah zgłosi się na policję z przestreloną na wylot dupą.

– Złotko, jestem pewna, że Luke nie będzie celował w jego tyłek – zapewniła Daisy.

– Gdybyś mogła siebie usłyszeć! „Z przestreloną na wylot dupą”! Jesteś urocza! – zaśmiała się Shirleen. – Teraz rozumiem, dlaczego Luke tak bardzo cię lubi. Oczywiście poza tym, że masz wspaniały tyłeczek. Luke sprawia na mnie wrażenie faceta, który szczególnie lubi zgrabne tyłeczki.

Nie miała racji. Luke nie dyskryminował żadnych części ciała. Można powiedzieć, że brał wszystko w pakiecie.

– Mam pewien pomysł – wtrąciła Sissy i wszyscy spojrzeli na nią. – Ty, Indy i Jules w jakiś sposób zwabicie do domów swoich chłopaków. Nie wiem jak. Udajcie, że dopadła was grypa albo zjadłyście zatrute jedzenie, albo cokolwiek. Każdej z was przydzielimy towarzysza. W chwili, gdy chłopcy wejdą do was do łóżka, dacie znak. Wtedy my wyskoczmy z szafy, potraktujemy ich paralizatorem i przykujemy do ramy. Potem będziemy mogły prowadzić poszukiwania, a może nawet uda nam się namówić Hanka i Eddiego, żeby nam pomogli, skoro obaj są gliniarzami, a my chcemy załatwić to zgodnie z literą prawa.

To był okropny plan, ale muszę przyznać, że pomysł mnie zaintrygował.

– Nie będę przykuwał Luke’a do łóżka – zagrmiał Tex. – Kurwa, nie będę też przykuwał Lee ani Vance’a. Ci chłopcy będą tak wkurwieni, że zaczną odchodzić od zmysłów. Ja mam w domu dziewczynę i piętnaście kotów. Jak zostanę torturowany i zabity, kto będzie troszczył się o moją Nancy i moje kociaki?

Patrzyłam na Texa. Nie wyglądał mi na typ faceta, który ma „kociaki”.

– Zamelduję się w centrum dowodzenia i sprawdzę, czy Jules ma dla nas coś nowego – oznajmiła Shirleen.

Odwrociłam się do Winnie.

– Jak sobie radzisz? Po tym, jak... Hm, Noah...

Winnie potrząsnęła głową.

– Mam liczną rodzinę o wielkich sercach – powiedziała. – Oni dobrze się mną zajmują.

Znów uśmiechnęłam się do niej i uściśniłam jej dłoń. Potem wyciągnęłam z torebki długopis i jakiś pognieciony paragon i napisałam na nim swoje nazwisko oraz numer telefonu domowego i komórki. Wręczyłam jej tę karteczkę.

– Twoja rodzina właśnie się powiększyła. Gdybyś czegoś potrzebowała, nawet tylko kogoś do towarzystwa, koniecznie do mnie zadzwoń.

Wzięła karteczkę, spojrzała na nią, a potem spojrzała na mnie.

– Więc on zabrał ci biżuterię ciotki?

Skinęłam głową.

– Ta biżuteria nie była wiele warta, zresztą kompletnie nie w moim stylu, ale ciocia Ella była dla mnie ważna, a to należało do niej i chciała zostawić mi coś na pamiątkę. Staram się o tym nie myśleć, ale boli mnie, że biżuteria przepadła.

– Może powinnaś pozwolić swojemu facetowi, żeby zrobił to, co należy – zasugerowała.

Wpatrywałam się w nią, myśląc, że być może wcale nie wróciła właśnie z kościoła. Co prawda w Biblii jest powiedziane, że oko za oko i tak dalej, ale także znajduje się tam wzmianka, że przebaczenie jest miłe Bogu. Nie ma to jak niezgodność przekazu. Mimo wszystko, nawet gdyby Luke był zajebistym aniołem zemsty, nie byłabym do końca przekonana, że został posłany przez Boga w celu wyekspediowania Noah prosto do piekła.

– Przemknęło mi to przez myśl – przyznałam. – Problem w tym, że Luke przeprowadził się do domu po drugiej stronie ulicy, kiedy miałam osiem lat, i to mniej więcej wtedy zakochałam się w nim

na zabój. Zawsze był seksowny, nawet w wieku dwunastu lat, ale ja byłam tłusta, nosiłam okulary i miałam włosy w mysim kolorze. Mój wygląd jednak nie miał znaczenia, wtedy podobałam mu się tak samo jak teraz. Trochę to trwało, zanim się połączyliśmy, i boję się, że się rozłączymy.

Tym razem to ona skinęła głową.

– Rozumiem twój punkt widzenia.

– Trochę się niepokoję, że Noah, Jeremiaś, czy ktokolwiek to jest, może stać się bezwzględny.

Kto wie, co on może zrobić, jeśli dowie się, że po kolei wszyscy składaliśmy ci wizyty...

– Zadzwoń do moich wnuków – przerwała mi. – Będą mieć oko na wszystko.

– Czy będziesz ze mną w kontakcie, tak dla mojego świętego spokoju? – spytałam.

Jej uśmiech stał się wyjątkowo ciepły.

– Chętnie.

Jeszcze raz uściśnęłam jej rękę akurat w chwili, gdy doleciał do nas niski pomruk samochodu, który właśnie przejeżdżał ulicą. Błyszczący, ciemnoniebieski, starszy model Lexusa ze złotymi obramowaniami zaparkował przed domem, a spokojną dotąd okolicę zaatakował naprawdę głośny rap. Nagle rap urwał się, a z samochodu wyspały się cztery czarnoskóre dziewczyny różnej wielkości i wagi, ale wszystkie ubrane i umalowane tak, jakby zamierzały przespacerować się do klubu.

– Och! – mruknęła Daisy, przyglądając się dziewczynom, które ruszyły w naszą stronę.

– Co to znaczy „och”? – spytała Sissy, ja zaś wstałam z miejsca.

Liderka całej paczki była niska, okrągła i na całej głowie miała mnóstwo grubych loków. Usta pomalowała jaskrawoczerwoną szminką, ale ten kolor całkiem do niej pasował.

Daisy schowała się za Texa, a mnie natychmiast ogarnęły złe przecucia. Daisy nie należała do kobiet, które ukrywają się bez poważnych powodów.

– O co chodzi? – szepnęłam w jej kierunku.

– Ty cholerna suko! Widzę cię! – Dziewczyna z lokami biegła do nas, stukając wysokim obcasami swoich brązowych czółenek bez palców i wskazywała Daisy. – Czy sądzisz, że możesz dwa razy potraktować mnie paralizatorem, a potem sobie odejść jak gdyby nigdy nic? – warknęła Panna Loczek.

Paralizator? Dwa razy? „Uch” i „Och” stanowczo były nie na miejscu. W tej sytuacji lepsze było „Ech”.

Spojrzałam na Daisy, która już przestała chować się za plecami Texa. Wyszła na pierwszy plan i w mgnieniu oka przeobraziła się w damę z charakterem.

– Wcale cię nie dotknęłam paralizatorem! – zawołała z oburzeniem. – To zrobiła Indy, ale dopiero wtedy, kiedy na nią napadłaś. Mnie nawet tam nie było! Potem to samo zrobiła Jet, bo zaczęłaś wyzywać Ally od głupich suk i walnęłaś mnie w oko, więc musiała to zrobić!

Ech? Ech! Ech!

– Olivio Conrad – odezwała się Winnie. – Co ty sobie myślisz, wchodząc na mój ganek z takim wrzaskiem? To są moi przyjaciele.

– To nie są żadni twoi przyjaciele, Big Mama – odparła Olivia, która właśnie zatrzymała się na ganku i wyglądała na gotową do rozróby.

– Co tu się dzieje? – spytałam głośno.

Olivia odwróciła się do mnie i zobaczyłam, jak szeroko otwiera oczy.

– Kurde, dziewczyno, co ci się stało? – zapytała, zapominając o wcześniejszej tyradzie.

– To Noah Dexter tak mnie urządził – odparłam.

– Noah jak?

– Ty go znasz jako Jeremiaha Levine’a – wyjaśniłam.

Po moich słowach Olivia, która już była gotowa wybuchnąć, przesunęła lewarek na napęd rakietowy.

– Ten zasrany gnojek tak cię pobił? – zapiszczała przeraźliwie, a ja byłam pewna, że zaraz krew polecą mi z uszu.

– Przywiązał ją taśmą do metalowej rury w piwnicy – oświadczyła Daisy, a potem zrobiła się

niezwykle wylewna. – Kiedy już ją przywiązał, wsadził jej łapę w majtki, potem spuścił się na nią, a później zostawił ją samą w ciemnej kotłowni. Była tam samiuteńka przez ładnych kilka godzin, zanim znalazł ją jeden z naszych chłopaków.

– Co takiego? – Olivia wrzasnęła tak głośno, że szyby w oknach domu Winnie zadrżały.

– Nie powiedziałaś mi o tym ostatnim – zauważyła siedząca obok mnie Winnie, a jej głos wcale nie brzmiał jak pełen słodczy głos starszej pani.

– Cóż... – zaczęłam, odwracając się do Winnie, ale brutalnie mi przerwano.

Olivia napadła na Daisy.

– Co to wszystko ma wspólnego z tobą, cholerna suko?

– Olivia, moja droga, licz się ze słowami! – upomniała wnuczkę Winnie.

– Ona jest Rock Chick i ja też jestem Rock Chick, a Rock Chicks dbają o siebie nawzajem.

Wszystkie ścigamy tego Noah, Jeremiaha czy jak w cholere mu tam na imię. I masz więcej nie nazywać mnie suką, *comprende*? – odpowiedziała Daisy, rozgrzewając własną wyrzutnię raketową, gotowa odpalić silniki.

– Słyszę, że zajmujesz się tą laską, ale nikt nie będzie mnie poniżał – wypaliła Olivia.

– Walnęłaś mnie prosto w twarz. Co twoim zdaniem miałam zrobić? – Daisy odpaliła pocisk.

– Wcale nie miałam zamiaru cię walnąć. To była pomyłka. Stałaś mi na drodze, kiedy wycelowałam w inną z waszych dziewczyn. Co ja miałam zrobić według ciebie? – odgryzła się Olivia.

– Według mnie powinnaś wreszcie sobie to odpuścić. Wszystko zaczęło się, kiedy Indy potraktowała cię paralizatorem podczas bójki w barze, a ona tylko chciała ochronić swojego faceta. Musiała więc ogłuszyć twojego faceta i wtedy dostałaś szau – mówiła dalej Daisy.

– Co? Więc ona miała prawo chronić swojego przydupasa, a ja nie miałam prawa stanąć w obronie mojego mężczyzny? – spytała Olivia, a ja pomyślałam, że to ważne pytanie.

– Twój facet zwał zaraz po wyjściu za kaucją, a tak się składa, że facet Indy zajmuje się łapaniem gości ściganych przez prawo. Zdaje mi się, że twój facet nie jest wart, żebyś przez niego narobiła sobie kłopotów. Naturalnie nie mnie sądzić, czym on się zajmuje, żeby zarobić na życie. Po prostu uważam, że musi być cholernie głupim skurwysynem, skoro dał się złapać – odparła Daisy.

Hm, według mnie w owej chwili to nie była właściwa uwaga.

– Lepiej przyznaj, że wcale tego nie powiedziałaś – zażądała Olivia, poruszając szybko głową, aż loczki na głowie zaczęły podskakiwać.

– Złotko, właśnie tak powiedziałam – odezwała się Daisy.

– Posłuchajcie – zawołałam. – Myślę, że pani Conrad i ja przeszłyśmy już dość bez bójki na ganku między moimi i jej dziewczynami. Proszę, żebyście wszystkie nam pomogły i były uprzejme się uspokoić.

– Tak czy owak nie mamy czasu na żadne kretyńskie zagrywki między głupimi pannicami – zagrział Tex. – Ten kutafon cały czas jest na wolności.

Obrażona „Banda Rock Chicks” oraz „Gang Wkurzonych Czarnulek” zmierzyły Texa wściekłymi spojrzeniami. Kurde! Znowu wszystko spieprzyło się przez to, że Tex okazał się wariatem.

– Przestańcie gapić się na mnie! – wrzasnął jeszcze głośniejsze, o ile w ogóle to możliwe. – Jezu, najpierw ryczą, obejmują się, odstawiają w salonie jakieś pieprzone sceny, a potem robią sobie przerwę, żeby w niedzielny poranek pojechać z teściową na śniadanko? Co jest, do kurwy nędzy? Czy myśmy przyjechali sobie tak dla luzu, żeby wpaść na zakupy do centrum handlowego, czy chcemy wreszcie przyskrzynić tego pieprzonego kutasa?

– Prawdę mówiąc, wyprawa do centrum byłaby mi na rękę – wtrąciła Sissy. – Nie przywiozłam z Wyoming zbyt wielu ubrań, a nie chcę po nie wracać do domu. To mnie przygnębia.

– A co jest nie tak z twoim domem? – spytała jedna z dziewczyn, które przyjechały z Olivią.

– Ktoś podjechał pod dom i przejechał serią z AK-47 przez salon. Tam jest totalna ruina. Cała moja porcelana przepadła.

Gapiałam się ze zdumieniem, jak koleżanka Olivii skinęła głową, jakby Sissy przed chwilą powiedziała, że jej dom przypadkiem zalała woda, co jest normalnym, acz nieco denerwującym

zdarzeniem.

– Właściwie ja także mogłabym zajrzeć do centrum – zdecydowała Daisy. – Marcus dziś wieczorem zabiera mnie na kolację i nie bardzo mam co na siebie włożyć.

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Ja potrzebuję jakieś pół godzinki na dział z bielizną. Luke i ja mamy na dzisiaj specjalne plany.

Tex wznosił oczy ku niebu.

– Panie, wybacz mi to, co mam zamiar zrobić.

– Co masz zamiar zrobić? – spytała Sissy.

– Skręcić wam wszystkim karki – warknął Tex.

– Zabierzemy ze sobą Toda i Steviego, więc zdążymy obrócić w jakieś pół godziny. Ci chłopcy nie szwendają się bez celu po sklepach. Mają nosa czy raczej coś w rodzaju gejowskiego instynktu – powiedziała do Texa Daisy. – Potrafią wyczać najlepsze ciuchy, buty czy co tam potrzebujesz, bez pytania dobierają właściwy rozmiar i przynoszą ci ten cały szajs do przebieralni, więc nie musisz nawet z niej wychodzić. Poza tym nie certolą się z twoimi uczuciami. Jeśli w czymś wyglądasz źle, zabierają ci to i przynoszą coś innego. Są tak dobrzy, że mogliby startować w igrzyskach olimpijskich.

Tex spojrzał na nią z ukosa. Wyraźnie nie zrobiła na nim wrażenia.

– Nie mamy żadnych tropów, a szybka wizyta w centrum nikomu nie zaszkodzi – zauważyła Sissy, a ja mimo woli się uśmiechnęłam.

Sissy zdecydowała się na próbę sił z Texem, a to oznaczało, że znowu mam do czynienia z dawną Sissy. Trzy tygodnie temu raczej nie miałyby na tyle zdrowego rozsądku, żeby wyrazić dezaprobatę wobec jego zamiarów.

– No i czego się cieszysz? – burknął Tex, tym razem do mnie. – Parę sekund wcześniej zastanawiałaś się, czy nie należy przykuć Luke’a do łóżka, bo zależało ci, żeby wyprzedzić go w tym wyścigu.

– Luke’a? – wtrąciła Olivia, patrząc na mnie. – Big Momma powiedziała, że Lucas Stark złożył jej w tym tygodniu wizytę. Czy rozmawiamy właśnie o tym Starku?

– Tak – powiedziałam.

Jej oczy znów zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Więc ty spotykasz się ze Starkiem?

Uśmiechnęłam się szerzej.

– Tak.

– Ja pierdykam, dziewczyno! Ja wciąż go widuję. Wciąż gdzieś go spotykam. Ten chłopak jest naprawdę fajny! Te pośladki, kurde mol, mogłyby wygrać każdy konkurs piękności. Jasne, że spuściłaś Jeremiaha, żeby być z Lukiem. Dobra decyzja. – Olivia się uśmiechnęła.

– To jak, jedziemy do tego centrum? – wtrąciła Daisy.

– Ja też mogę z wami jechać – powiedziała Olivia. – Mogę przyłączyć się do polowania na Jeremiaha. Nie miałabym nic przeciwko, żeby go przyskrzynić. – Olivia odwróciła się do swoich dziewczyn. – To on okradł Big Momma.

– Cholerny śmierzdel – mruknęła jedna z dziewczyn.

– Właśnie to powiedziałam – zauważyłam i odpowiedziały mi szerokie, białe uśmiechy.

Shirleen, którą ominęła ta cała akcja, nie tylko nie wydawała się zainteresowana, ale nawet nie pofatygowała się, żeby zapytać, o co chodziło. Teraz podeszła do nas szybkim krokiem.

– Mamę podbramkową sytuację – powiedziała. – Smithie został zapędzony w kąt na czyjejs posesji przez parę owczarków niemieckich. Czy jest tu ktoś, kto wie, jak postępować z psami?

Cholera!

– *To wszystko idzie w dobrym kierunku. Jest coraz lepiej.* – Zła Ava skorzystała z okazji, żeby wyrazić swoją opinię.

– *O, szczeniaczki! Uwielbiam szczeniaczki!* – wykrzyknęła Dobra Ava.

– Ja wiem, jak sobie poradzić z psami – odezwała się Sissy.

– W porządku, jedziemy. – Shirleen nie traciła czasu.

Machnęła na pożegnanie do Winnie i ruszyła w kierunku navigatora.

– Bądźcie bezpieczni! – zawołała za nimi Winnie, kiedy szliśmy przez jej ogródek.

– Czy po tej akcji z psami weźmiemy się za poszukiwanie Jeremiaha? – pytała Olivia, idąc za nami.

– Tak, tylko wcześniej wpadniemy na zakupy – odpowiedziałam.

Daisy zatrzymała się nagle i rzuciła Olivii spojrzenie.

– Więc jak, między nami zgoda? – spytała.

Olivia wzruszyła ramionami.

– Już sobie tamto odpuściłam. Facet ukradł forszę Big Momma, o mały włos nie straciła domu. Pieprzyć to. Znalezienie tego gnoja jest priorytetem.

– Tak jest – odparła Daisy.

Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak Tex mruknął coś prosto w niebiosa.

– Czy mogę jechać z tobą? – spytała Sissy Olivie. – Kiedy już szczęśliwie rozwiodę się z moim głupim, kłamliwym mężulkiem, mam zamiar sprawić sobie lexusa. Nigdy nie jechałam takim autem, a one są takie słodkie. Chciałabym zobaczyć, jak to jest.

– Okay, to pakuj do środka swój chudy tyłek – odparła Olivia, co Sissy uznała za zgodę.

Olivia, jej banda oraz Sissy wpełchnęły się do lexusa, a reszta do navigatora. Shirleen ruszyła, a Olivia jechała za nią.

– Powiedźcie, czy dobrze zrozumiałem – odezwał się Tex z siedzenia pasażera. – Teraz Dexter ma na karku Lee i jego chłopaków, Avę i jej dziewczyny, rodzinę Zano i cztery wściekłe Afroamerykanki. Indy i Ally pojechały do pierdła odwalić robotę głupiego, ponieważ chłopak nie chce z nikim gadać. Smithie ugrzązł na czyjejs posesji, bo dopadły go psy, więc kiedy go już uwolnimy, jedziemy prosto do sklepu z bielizną?

– Tak jest – odpowiedziała Daisy.

Westchnął głęboko.

– Ja pierniczę – mruknął cicho (choć nadal głośno).

Shirleen nie powiedziała, jak naprawdę wygląda sytuacja. Smithie nie został zagnany w kąć przez dwa owczarki niemieckie. Smithie został zagnany na drzewo!

Gdy dotarliśmy na miejsce, siedział na solidnym konarze jakieś cztery metry nad ziemią, a dwa psy rzucały się na pień z wściekłym warkotem, tocząc z pysków pianę. Sissy odważnie próbowała do nich zagadać. Jeden z psów oderwał się od pnia i nadal warcząc, pobiegł za nią aż do miejsca, gdzie staliśmy wszyscy za trzymetrowym, metalowym ogrodzeniem z boku domu. Sissy wybiegła za bramę, a Jet zatrzasnęła ją tuż za jej plecami. Na szczęście pies doszedł do wniosku, że Smithie będzie lepszym pożywieniem. Przypuszczalnie zauważył, że Sissy to sama skóra i kości, i pobiegł z powrotem do drzewa.

– Co za skurwysyny! – ryknął Smithie. – Zróbcie z nimi coś! Siedzę tu już od godziny!

– Nieprawda. Siedzisz tam jakieś pół godziny, no, maksimum czterdzieści pięć minut – sprostował Stevie.

– Czy ktoś z was próbował kiedyś ogłuszyć psa paralizatorem? – spytała Daisy.

– Czyżbyś chciała podejść do tych psów i starać się je ogłuszyć? Nie sądzę – zauważył Tod.

– Powinniśmy byli zabrać paralizatory – zauważyła Roxie.

– Indy i Ally je wzięły – przypomniała jej Jet.

– Może należałoby wezwać straż pożarną? – zaproponowałam.

– Chcesz im tłumaczyć, dlaczego czarnoskóry facet, który nie ma nic wspólnego z właścicielami, siedzi na drzewie na ich posesji? – spytał Duke.

– Właściwie dlaczego on znalazł się na tej posesji? – zapytałam Duke'a.

– A skąd ja mam wiedzieć? Byłem tu niedaleko, nawiasem mówiąc, gównem dowiedziałem się

o Dexterze, kiedy nagle zadzwoniła do mnie Roxie – wyjaśnił Duke.

– Myślę, że coś usłyszał i sądził, że gospodarze są gdzieś z tyłu domu. Poszedł tam, żeby z nimi pogadać, i tam dopadły go te psy. Chociaż nie jestem pewna, czy tak było, bo Smithie kłął jak szewc, opowiadając, co się stało, więc nie do końca go rozumiałam – wtrąciła Roxie.

– Może pojedźmy kupić kilka steków i w ten sposób je odciągniemy? Skusimy je żarciem – powiedział czyjś głos za moimi plecami.

Sztywno odwróciłam się w nadziei, że po prostu się przesłyszałam i że nie były to nonsensy wygadywane przez Dobrą Avę i Złą Avę. Nie obchodziło mnie nawet to, czy przypadkiem nie straciłam resztek rozumu. Wszyscy odwrócili się razem ze mną. Za nami stały pani Stark z moją mamą. Pomysł ze stekami pochodził od pani Stark. Po raz drugi tego dnia musiałam spytać, co... jest... do kurwy nędzy?

– Co wy tutaj robicie? – zapiszczałam.

Straciłam kontrolę. Koniec. To było zbyt wiele i nie mogłam już więcej znieść.

– Kim one są? – odezwała się jedna z dziewczyn Olivii (wcześniej została pośpiesznie przedstawiona jako Rhonda).

– Hej, ja jestem Josie Stark, mama Luke'a. A to jest Christine Barlow, mama Avy. Miło nam was poznać. – Supermama Stark wysunęła się do przodu i zaczęła witać się ze wszystkimi po kolei, wymieniając uściski dłoni i uśmiechy, zupełnie jakby była na spotkaniu w kościele.

– Jesteś mamą Luke'a? – spytała w końcu Shirleen, wpatrując się w nią z ciekawym wzrokiem.

Jej reakcja wcale mnie nie zaskoczyła. Luke wyglądał na faceta, który wyłonił się w pełni ukształtowany z otchłani wrzącej lawy, a nie począł się w łonie kobiety z konserwatywną fryzurą, w nienagannie lśniących, żółtawych pantoflach na niskim obcasie i z pasującą do nich torebką z krótką rączką, w podobnym kolorze kości słoniowej, którą tylko dwa kroki dzieliły od babcinych torebek.

– No pewnie, że tak – odparła z dumą pani Stark.

– Uwielbiam to! – pisnęła Daisy i zaniósła się swoim srebrzystym śmiechem.

Jet, Roxie i Shirleen spojrzały na siebie z uśmiechami od ucha do ucha, więc bałam się, że one także lada moment wybuchną niepowstrzymanym chichotem.

– Hm... – wtrąciłam się, zanim zapanowała ogólna wesołość. – Pytam raz jeszcze, co wy tutaj robicie?

Mama i pani Stark ostrożnie obejrzały Texa, najwyraźniej nie wiedząc, co powinny o nim myśleć. Mama pierwsza zdołała oderwać od niego wzrok.

– No cóż, Josie i ja porozmawiałyśmy trochę. Obie martwiłyśmy się o ciebie, więc wysłałyśmy Sofię i Marylin, żeby sobie pochodziły po sklepach, a same postanowiłyśmy iść za tobą. Upewnić się, czy wszystko w porządku.

– Co takiego? – spytałam, choć słyszałam, co powiedziała. Zwyczajnie nie chciało mi się wierzyć.

Pani Stark albo mnie nie słyszała, albo postanowiła nie odpowiadać, bo teraz odwróciła się do Olivii.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale jesteś naprawdę ładną dziewczyną. Podoba mi się twoja szminka. Uważam, że bardzo ci pasuje. I masz uroczą babcie. Cóż, dziewczyna taka jak ty nie powinna chodzić z chłopakiem, którego ścigają łowcy głów. Nie znam cię, ale jestem matką i mam nosa do ludzi, więc wystarczyło mi na ciebie spojrzeć i już wiem, że stać cię na więcej.

Mama spojrzała na mnie.

– Słyszałyśmy waszą rozmowę, kiedy byliśmy pod domem pani Conrad. Byłaś tak zajęta swoimi sprawami, że nas nie widziałaś. – Jej wzrok wyraźnie złagodniał. – Ava, kochanie, nie miałam pojęcia... Nic nie wiedziałam o twoich kłopotach.

Cholera. Cholera, cholera, cholera!

– Nic mi nie jest, mamo, naprawdę! Już mam to za sobą – zapewniłam ją i zwróciłam uwagę z powrotem na Supermamę Stark.

Nie byłam pewna, czy dziewczyna taka jak Olivia Conrad lubi, żeby ktoś wtrącał się do jej spraw.

– Pani Stark... – zaczęłam.

– Ten Louis to nie było nic dobrego – odezwała się Rhonda do Olivii i według mnie głupio zrobiła. – Zawsze mówiłam, że powinnaś była rzucić go w cholerę.

– Mmm... – zamruczały unisono pozostałe dwie dziewczyny, Tamika i Camille, co miało oznaczać, że w pełni zgadzają się z Rhondą.

– No cóż, ja go kochałam – broniła się Olivia.

– Kochałaś jego wielkiego kutasa – wtrąciła Camille, a potem baranym wzrokiem obrzuciła panią Stark. – Ja bardzo przepraszam, ale taka jest prawda.

– Seks to nie miłość – orzekła mądrze pani Stark.

– Jeśli jest niezłe dymanko, to można je pomylić – mruknęła pod nosem Shirleen.

Gapiłam się na nie, zupełnie oszołomiona faktem, że pani Stark była gotowa podtrzymać tę improwowaną babską rozmówkę na trawniku zupełnie obcych ludzi. Psy czekały, Smithie siedział na drzewie, a Tex wyglądał jak ktoś, kogo nikt nie życzy sobie widzieć w pobliżu swojego domu. Byłam przekonana, że mamy diabelne szczęście, że nikt jeszcze nie ściągnął nam na kark policji. Tak samo byłam przekonana, że to diabelne szczęście nie będzie trwało w nieskończoność. Jednak zanim zdążyłam zainterweniować, zrobił to Duke.

– No dobrze, chyba czas na szczerą – warknął, spoglądając na mnie groźnym wzrokiem.

– Tak jest, bracie – zadudnił Tex i skrzyżował ręce, także spoglądając na mnie nieprzyjaźnie.

Jednak zanim zdążyłam uciec albo samoczynnie wybuchnąć, Duke podszedł bliżej i spojrzał mi prosto w oczy.

– Wiem, że starasz się ochronić Luke’a, i całkiem mi pasuje, że tak się o niego troszczysz, bo to dobry chłopak. Zasługuje, żeby mieć kobietę, która się o niego troszczy. Tylko niezbyt mi pasuje, że stoję tutaj w pełnym słońcu, że sąsiedzi gapią się na mnie, a na drzewie siedzi jakiś czarny facet. Nie jestem pewien, czy chciałbym tłumaczyć Luke’owi, dlaczego jego matce pobrano odciski palców. Tak samo nie jestem pewien, czy mam chęć mu wyjaśniać, czemu tak samo stało się z jego kobietą. Za to jestem przekonany, że ty także nie chciałabyś tego robić.

– Duke... – zaczęłam, ale nie dał mi dojść do słowa.

– Trudno mi się nie zgodzić z tym, co on postanowił. Gdyby ktoś położył łapska na mojej żonie Dolores, posłałbym go do piekła i byłbym pierwszym, który ścigałby zasranego gnoja, żeby zapłacił za to, co zrobił. Ty masz tu całą bandę ludzi, która została wplątana w twoje sprawy. Jeśli nie zrobimy porządku z tym gównem, i to szybko, za moment jacyś gnoje dobiorą się nam do skóry. Dziewczyno, dobrze ci radzę, daj sobie siana ze ściganiem duchów. Nie masz bladego pojęcia, w co się pakujesz. Zrób to, co trzeba, i najlepiej załatw to zaraz.

Wybałuszyłam na niego gały.

– Co według ciebie powinnam zrobić?

– Dobrze wiesz – zadudnił Duke swoim chropawym głosem.

Tak, wiedziałam, co mam zrobić. Wiedziałam także, że muszę zrobić to szybko. Głównie dlatego, że nie miałam ochoty, żeby ktoś zdejmował mi odciski palców, a poza tym tusz po zdejmowaniu odcisków palców mógłby zostawić ślady na należącej do pani Stark torebce w kolorze kości słoniowej. Niech to szlag!

Z ciężkim westchnieniem wyciągnęłam z torebki telefon i otworzyłam klapy. Przeszukałam listę kontaktów, znalazłam imię, którego szukałam, wcisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam aparat do ucha. Dzwonek rozległ się dwukrotnie, ale w tym czasie zdążyłam odejść o kilka kroków.

– Tak? – usłyszałam głos Luke’a.

– Luke...

– Ślicznotko, chciałbym powiedzieć, że mam czas na rozmowę, ale właśnie robię coś ważnego.

Miałam chęć dowiedzieć się, czym ważnym się zajmował, ale Smithie siedział na drzewie. Szkoda było tracić czas na zadawanie pytań.

– Przepraszam. Nie dzwoniłabym, ale mam nagłą sytuację.

Na ułamek sekundy zapadła cisza.

– Mów.

– No cóż... – zaczęłam, ale zaraz zamilkłam, głównie dlatego, że nie wiedziałam, od czego zacząć.

– Ava. – Luke wydawał się zniecierpliwiony.

– Rozumiesz, rzecz w tym... – zaczęłam i znowu przerwałam, ale zanim Luke zdążył się zniecierpliwzić, postanowiłam, że powiem mu o wszystkim. – Przyjechaliśmy z wizytą do Winnie Conrad. To miła, starsza pani, ale nie miała nam zbyt wiele do powiedzenia. Rzecz w tym, że kiedy rozmawiałyśmy, przyjechała jej wnuczka Olivia i zdaje się, że gdzieś po drodze zetknęła się z Indy i Jet, które potraktowały ją paralizatorem, a potem Daisy wdała się z nią w bójkę. Tak więc nie była zbyt zadowolona, widząc Daisy w domu swojej babci, i zrobiło się z tego małe nieporozumienie. Później odkryła, kim ja jestem, co się ze mną działo, i kiedy dowiedziała się, że ścigamy Noah, postanowiła przyłączyć się do polowania, ale już po tym, jak pojedziemy do centrum handlowego na zakupy i ściągniemy Smithiego z drzewa.

Usłyszałam dźwięk, jakby zasłonił dłonią mikrofon. Potem usłyszałam słowa, ale niewyraźnie. Jednak choć nie mogłam usłyszeć treści, byłam przekonana, że cokolwiek to jest, Luke nie jest zbyt szczęśliwy.

Po chwili wrócił do mnie.

– Powiedz mi, dlaczego Smithie siedzi na drzewie.

– Właśnie dlatego dzwonię. Dwa owczarki niemieckie zagoniły go na drzewo, kiedy wszedł na czyjąś posesję. Przeszukiwał okolicę, w której kiedyś mieszkał Noah. Nie wiem dokładnie, co się wydarzyło, ale psy nie są przyjaźnie nastawione, więc nie możemy ściągnąć go na dół.

– Zadzwońcie po straż pożarną.

– Smithie jest na cudzym terenie i nie mamy dobrego wyjaśnienia, skąd się tam wziął.

– Zadzwońcie po straż pożarną.

– Luke, posłuchaj, on jest w czymś ogrodzie! Jest czarnoskórym facetem i wszedł na teren całkiem obcych ludzi! Poza tym tutaj kręci się jakieś dwanaścioro ludzi, bo tak nam się rozrósł gang! Nie mamy czasu, żebym mogła ci opisać strój Daisy, ale widziałeś Texa. Nie jestem pewna, czy straż pozwoli nam tak po prostu odjechać.

– Ava, zadzwońcie po straż. Ja zawiadomię Eddiego. Smithie nie będzie miał problemów.

– Jeszcze nie skończyłam opowiadać.

Zapadła cisza.

– Widzisz, moja mama i ja odbyłyśmy po śniadaniu całkiem miłą pogawędkę, ale o tym opowiem ci później. Tak czy owak, twoja mama i moja mama zaczęły się martwić, że mam problemy, i postanowiły jechać za nami. One też tutaj są. Twoja mama uważa, że powinniśmy postarać się o parę steków dla tych psów, ale także zaczęła doradzać Olivii w kwestii kłopotów z jej facetem.

Po drugiej stronie nadal panowała cisza.

Brnęłam dalej.

– Tak więc nie tylko potrzebujemy ściągnąć Smithiego z drzewa w taki sposób, żeby nikt nie został przy tym aresztowany, ale potrzebujemy zrobić coś z mamami, bo jak dotąd Olivia z zimną krwią znosi dobre rady. Zdaje mi się, że już zaczęła godzić się z tym, że jej facet ma kłopoty z prawem, no ale wiesz, nie znamy jej zbyt dobrze. Twoja mama ma najlepsze intencje, ale z tego, co widziałam, Olivia ma dość cięty język. Nie mam pojęcia, co robi, ale w każdej chwili może wyniknąć z tego awantura. Nie wspominam już o tym, że Tex jest totalnie wściekły, bo chcemy zahaczyć o centrum handlowe...

– Ava, bądź cicho.

Powiedział to takim tonem, że wiedziałam, że naprawdę właśnie to miał na myśli. I wiedziałam, że gdyby był gdzieś blisko, to nie potrzebowałby słów, tylko zamknąłby mi usta pocałunkiem.

– Daj telefon Ma – odezwał się po chwili.

– Oczywiście – zgodziłam się chętnie i z pośpiechem odwróciłam się w stronę naszej gromadki.
– Pani Stark, Luke chce z panią rozmawiać.

Uśmiechnęła się radośnie, jakby nie dręczyły jej żadne troski, i podeszła do mnie. Przejęła ode mnie telefon, przyłożyła do ucha, słuchała przez mniej więcej pięć sekund, a potem znów się rozpromieniła.

– Oczywiście. Uważaj na siebie – powiedziała.

Oddała mi aparat. W jej oczach wciąż był uśmiech. Zignorowała mój zaskoczony wzrok i podeszła do towarzystwa.

Dopiero tam powiedziała coś, co obudziło we mnie przerażenie.

– Christine, musimy jechać. Luke chce, żebyśmy zrobiły rezerwację w dobrej restauracji. Myślę o Buckhorn Exchange albo o Morton's. Jeśli zdecydujemy się na Morton's, trzeba będzie się przebrać.

Powoli przyłożyłam telefon do ucha.

– Dlaczego twoja mama ma zrobić rezerwację stolika?

Luke zignorował moje pytanie.

– Lee właśnie dzwoni do Eddiego. Eddie zajmie się ściąganiem Smithiego z drzewa. Ty możesz jechać na zakupy. Przyjadę po ciebie do twojego domu o siódmej.

– Dlaczego twoja mama ma zarezerwować stolik na kolację?

– Możesz odwołać wszystkie Rock Chicks i powiedzieć wnuczce Winnie, żeby wyluzowała. Mamy Dextera, siedzi w izolatce.

– Luke... – wyszeptalam.

– Jak skończysz zakupy, możesz kazać Duke'owi albo Texowi, żeby cię tutaj przywiózł, jeśli chcesz coś powiedzieć albo coś zrobić Dexterowi.

– Luke...

– Masz dwie godziny. Jeśli cię tu nie będzie, sami kończymy sprawę.

– Luke...

– Dwie godziny, skarbie.

– Luke! – wrzasnęłam.

Przerażenie wzięło górę, a tlen wdarł się do moich płuc palącą falą. Sissy знаła mnie lepiej niż ktokolwiek. Odczytała mowę ciała, podeszła blisko i wzięła mnie za rękę.

– Polowanie zakończone. „Seksowne Komando” zdążyło go dopaść – wyszeptalam i wszyscy popatrzyli po sobie.

– No cóż, to nie będzie zabawy – zauważyła Olivia. – Został nam tylko ten facet na drzewie. Mam nadzieję, że przynajmniej zakupy się udadzą. Muszę kupić sobie przywoity top, jeśli mam znaleźć porządnego faceta. W tym sezonie nie ma dobrych topów. Potrzebuję taki z ładnym dekoltem, ale dekolty były modne w zeszłym sezonie. Teraz nie mogę niczego znaleźć.

– Złotko, dobrze się czujesz? – spytała Daisy, mierzając mnie przenikliwym spojrzeniem.

Nie, nie czułam się dobrze. Potrzebny był mi nowy plan i w dodatku był mi potrzebny na już.

Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech, a potem jak zwykle pomysł sam wpadł mi do głowy. Otworzyłam oczy i popatrzyłam na Duke'a.

– Eddie ma przyjechać i zająć się Smithiem – powiedziałam, a on skinął głową.

Potem popatrzyłam na Jet.

– Czy możesz zadzwonić do Indy i Ally i powiedzieć im, że sprawa skończona?

Jet także skinęła głową, ja zaś odwróciłam się do Toda i Steviego.

– Potrzebuję jakiejś kreacji na kolację w Morton's i potrzebuję naprawdę wystrzałowej bielizny. Ten strój musi być typu „pieprz mnie” i musi być bardziej zajebisty niż wszystkie inne stroje tego rodzaju. Bielizna ma być wystarczająco dobra, żeby skusić każdego faceta. Ma być taka, żeby nie zdołał się oprzeć. Czy możecie to dla mnie zrobić?

– Jasne, że tak – odparł Tod z szerokim uśmiechem.

Moje spojrzenie podążyło ku Roxie.

– Potrzebuję paru wstążek, i to szybko. Skoro Tod i Stevie załatwiają mi ubranie i buty, to czy

ty możesz załatwić wstążki?

Wiedziała dokładnie, co mam na myśli.

– Oczywiście – odpowiedziała.

Odwrociłam się do Olivii.

– Idź z powrotem do swojej babci i powiedz jej, że zadzwonię za pół godziny. Jeśli przystanie na mój plan, obie musicie być gotowe do działania.

– Czy to znaczy, że nie jadę z wami na zakupy? – nachmurzyła się Olivia.

– Jutro zabiorę cię do centrum handlowego – obiecałam.

– Może być – odparła.

Wreszcie popatrzyłam na Texa.

– Luke mówi, że zawieszysz mnie do nich do biura, jak tylko będę gotowa. Zrobisz to?

Spojrzenie Texa pobiegło do Duke'a, a potem z powrotem do mnie.

– Nie ma sprawy, kochanie.

W końcu spojrzałam na Shirleen.

– Jesteś mi potrzebna – powiedziałam po prostu.

Nie zastanawiała się ani chwili.

– Cokolwiek to będzie, jestem z tobą.

Sissy ścisnęła mnie za rękę.

– Chcesz, żebym ja też z wami pojechała?

Odwrociłam się do niej.

– Nie. Potrzebuję, żebyś w tym czasie niańczyła Marylin i Sofię, i chcę, żebyś pojechała dziś wieczorem z nami na kolację. Dasz radę to załatwić?

– Zdecydowanie – odpowiedziała.

Właśnie w tej chwili usłyszałyśmy wycie syren.

– Co jest, kurwa mać! – wrzasnął Smithie. – Dokąd wszyscy poleźli? Czy ktoś, kurwa, tam jest? Jestem tu, na pieprzonym drzewie. Kurwa, Chryste Panie!

Tex podszedł bliżej i położył mi na głowie swoją wielką łapę.

– Idziemy – oświadczył.

Skinęłam głowę.

Rozdział dwudziesty siódmy

Ośmiokrotna zemsta

Tex wjechał swoim brązowym el camino na parking pod biurami Nightingale Investigations. Olivia wyjmowała z bagażnika wózek inwalidzki Winnie.

Tex wyskoczył z auta i ledwie zdążył zatrzasnąć drzwiczki, kiedy wystrzelił jak z procy, rzucając się w stronę Olivii. Pobiełam za nim najprędzej, jak mogłam, to znaczy niezbyt prędko, bo miałam na nogach dwunastocentymetrowe szpilki.

– Cholera, dziewczyno, ty masz jakieś metr sześćdziesiąt wzrostu i w dodatku chodzisz w szpilkach. Nie powinnaś dźwigać takich ciężarów. To niebezpieczne. Odsuń się i pozwól, że ja to zrobię – zadudnił do Olivii.

Ze zdumieniem przyglądałam się, jak po prostu odsuwa ją na bok i pochyla się do Winnie.

– Proszę się nie denerwować, Jet nauczyła mnie, jak się to robi. Nancy, moja partnerka i mama Jet, wciąż dochodziła do siebie po wylewie, kiedy zaczął się nasz związek. Kiedy czuła się zmęczona, siadała na wózku.

Razem z Olivią przyglądałyśmy się, jak umiejętnie przenosi Winnie z samochodu na wózek.

– No, niezły z ciebie fachowiec – zauważyła Winnie, kiedy już posadził ją na wózku.

– Nancy już nie potrzebuje wózka – zwierzył się Tex. – Ale to jest coś, czego się nie zapomina.

Widzicie, mówiłam wam, że Tex to porządny facet. Winnie uśmiechnęła się do niego i pogładziła go po rękę, a potem zwróciła się do mnie.

– Jesteś gotowa?

Nie. Wcale nie byłam gotowa. Po prostu musiałam być gotowa. Luke zostawił mi tylko jedną możliwość i zamierzałam z niej skorzystać.

Na szczęście Daisy nie myliła się co do zakupowych talentów Toda i Steviego. Nie tylko miałam na sobie ekstraseksowny strój wszech czasów, ale także założyłam bieliznę z gatunku „jak manipulować facetem typu macho”. Ta bielizna mogła sprawić, że nawet John Rambo zapomnieliby, że Wietnam w ogóle istnieje.

Nie wspominam już o tym, że u Roxie zjawily się Indy i Jet. Indy potrafiła układać włosy, a Jet miała dobrą rękę do makijażu. Daisy wpadła na chwilę i pomogła przy maskowaniu podbitego oka. Dzięki nim byłam odstawiona jak nigdy.

Tod i Stevie ubrali mnie w seksowną sukienkę w kolorze butelkowej zieleni. Była bez ramiączek i od dekoltu aż do bioder przylegała do ciała jak rękawiczka. Kończyła się tuż nad kolanem i z jednego boku miała wysokie rozcięcie, sięgające niemal aż do biodra. Do tego przynieśli mi zabójcze buty, normalnie seks na szpilkach. Jednak najważniejszym elementem stroju była bielizna, choć nikt jej nie widział. Samo założenie jej sprawiało, że czułaś się sexy. Bielizna składała się z dwóch części: gorsetu bez ramiączek oraz obcisłych satynowych majteczek w kolorze o ton ciemniejszym niż butelkowa zieleń. Gorset był wyszywany czarną koronką, która pokrywała także wszystkie strategiczne miejsca na majteczkach. Majteczki były wysoko wycięte z tyłu (nie jak stringi, ale prawie), więc ukazywały sporą część pośladków. Ta bielizna może nie była najbardziej komfortową częścią stroju, jaką kiedykolwiek miałam na sobie, ale co tam.

– Tak, jestem gotowa – odpowiedziałam Winnie.

– Ona nie jest gotowa – mruknęła Olivia.

Postanowiłam nie zwracać na nią uwagi. Musiałam się skoncentrować, więc negatywne myśli nie były mi potrzebne.

Shirleen siedziała przy biurku w recepcji i gadała przez telefon. Na mój widok wytrzeszczyła w zdumieniu oczy.

– Dorothea, muszę kończyć – rzuciła do słuchawki. – Moja dziewczynka jest tutaj i... Kurczę, sama nie wiem, co powiedzieć. Trudno to opisać słowami. Zaraz wezmę telefon i zrobię zdjęcie. Po prostu musisz to zobaczyć.

– Shirleen, nie mam czasu na robienie zdjęć – uprzedziłam ją.

– Dziewczyno, na pewno chciałabyś mieć takie zdjęcie, możesz mi wierzyć – zawołała.

Wzięła telefon, rzuciła torebkę na biurko i zaczęła na oślep wciskać różne przyciski, jednocześnie wysuwając czubek języka.

– Cholera, jak to działa?

– Daj mi to – powiedziała Olivia i ruszyła w kierunku Shirleen. – Mam taki sam telefon i bez przerwy trzaskam zdjęcia.

Spojrzałam na Texa, bo powoli zaczynała ogarniać mnie rozpacz. Zgodnie z moimi obliczeniami została mi jakaś minuta do chwili, kiedy Luke i chłopcy „skończą” z Noah.

– Czy możesz pójść po Luke’a? – zwróciłam się do Texa.

– Och, Luke wie, że tu jesteś – wtrąciła Shirleen takim tonem, że od razu dostałam gęsiej skórki, niestety związanej ze złymi przecuciami.

Jak na zawołanie drzwi do wewnętrznego sanktuarium stanęły otworem i pojawił się w nich Luke, zupełnie jakby wiedział (bo pewnie wiedział), że nadszedł jego czas. Był w towarzystwie jakiegoś faceta, którego dotąd nie widziałam: nieco starszy od reszty chłopaków, krótkie blond włosy, przesywające niebieskie oczy oraz standardowy wygląd przystojniaka z firmy Nightingale, czyli umięśniona sylwetka i ciało o zerowej zawartości tłuszczu.

Wlepiłam oczy w Luke’a.

Nieznaczenie potrząsnął głową, zupełnie jakby nie do końca mi wierzył, ale jeden kącik ust powędrował do góry, czyli coś go we mnie rozbawiło. Z pewnością nie była to reakcja, na którą liczyłam.

– Cześć – powiedziałam.

– Ja pierdzielę, Luke, jeśli ty jej nie zaobrączkujesz, ja to zrobię – odezwał się blondyn.

To była reakcja, której się spodziewałam.

– Masz żonę i pięcioro dzieci – odezwał się do niego Luke, nie odrywając ode mnie oczu.

– Och, na chwilę zupełnie o tym zapomniałem – odparł blondyn.

– Kochanie – odezwał się Luke, choć nie ruszył się z miejsca, które dotąd zajmował. – Może zechcesz mi wyjaśnić, co tu robi pani Conrad oraz jej wnuczka?

– *Weź się w garść, dziewczyno!* – wrzasnęła Zła Ava.

– *Wymyśliłaś plan, to teraz musisz go zrealizować. Nie poddawaj się!* – dodała mi odwagi Dobra Ava.

Znowu zaczęłam oddychać, zapewne dlatego, że nie miałam wyboru.

– Doszłam do wniosku, że to nie fair, że tylko ja będę mogła zamienić słowo z Noah, skoro on odwalił paskudną robotę, nabierając nas obie, panią Conrad i mnie. Spytałam ją, czy chciałaby powiedzieć mu parę słów, i odpowiedziała, że tak. Więc zaprosiłam ją na tę imprezę. Chyba nie masz nic przeciwko?

Blond facet wybuchnął głośnym śmiechem. Luke nawet się nie uśmiechnął.

– Owszem, mam – odparł z brutalną szczerością, tak jak zawsze.

– Cóż, to nieładnie – brnęłam dalej. – Pani Conrad i Olivia przyjechały taki kawał drogi z Aurory. Dla pani Conrad to był duży wysiłek. Będzie przykro, jeśli okaże się, że ta cała podróż była na próżno.

Luke oderwał ode mnie wzrok i popatrzył na Winnie.

– Przykro mi, ale to zamknięta impreza – powiedział bez cienia skruchy.

– Luke! – zawołałam.

On niszczył mój plan!

– Mam! – wrzasnęła Shirleen i wszyscy odwrócili się do niej.

Trzymała w wyciągniętym ręku telefon skierowany wyświetlaczem w naszą stronę, a na nim

widniało moje zdjęcie.

- To też jest dobre. Tak dobre, że chyba wrzucę je sobie na tapetę.
- Shirleen, akurat zajmujemy się czym innym – powiedziałam ostro.
- Och tak, bardzo przepraszam – wymamrotała.

Schyliła głowę i szybko zaczęła naciskać coś w telefonie. Przymuszczałnie wysyłała moje zdjęcie do połowy mieszkańców Denver.

Spojrzałam z powrotem na Luke'a.

- Czy możemy porozmawiać na osobności? – spytałam.
- W obecności Monty'ego możesz śmiało mówić o wszystkim – odparł.

Przesunęłam spojrzenie na blondyna.

– Ach, więc to ty jesteś Monty.

– Tak, to ja – powiedział.

– A ja jestem Ava – przedstawiłam się, choć raczej wiedział, z kim ma do czynienia. Mimo to nie chciałam wydawać się niegrzeczna.

– Wiem, kochanie. Pracuję w pokoju nadzoru. Monitorujemy loft Luke'a i monitorujemy Fortnum. Często cię widuję.

Otworzyłam buzię, a Monty się uśmiechnął. Czułam, że się rumienię, za to Monty uśmiechał się coraz szerzej.

– Więc monitorujesz także Fortnum? – spytałam szeptem.

– Tak – odparł Monty. – Podziękujesz mi później.

Zamrugłam, a potem zadałam głupie, naprawdę głupie pytanie.

– Podziękuję? Za co?

– Za to, że nie pokazałem Luke'owi nagrania, jak łazisz na czworakach między regałami z książkami.

Luke wybuchnął śmiechem. W porządku, więc mój plan można wyrzucić do kosza. Pora na nowy pomysł. Odwróciłam się do Shirleen.

– Nic tu po mnie. Możemy stąd iść. Muszę zjeść ciasteczko. Migiem.

– Dziewczyno, nie po to włączyłam się po mieście, żeby najpierw odwiedzić Texa, potem pojechać do ciebie do domu i zabrać perfumy... – zaczęła Shirleen.

– Mój dom jest dwie przecznice od mieszkania Texa – przerwałam jej.

– No to co? A potem miałam jeszcze dzwonić do wszystkich w okolicy – odpaliła Shirleen.

– Zadzwońska tylko do Olivii – zawołałam podniesionym głosem.

– Cóż, nie robiłam tego wszystkiego dla ciebie po to, żebyś rezygnowała przy pierwszej przeszkodzie. Wstyd, dziewczyno – zakończyła Shirleen.

Wrr! Odwróciłam się do Luke'a.

– Czy możemy porozmawiać na osobności? – powtórzyłam z naciskiem.

Zacisnął usta. Nie, nie z gniewu, raczej wyglądało to tak, jakby starał się powstrzymać od uśmiechu.

– Masz pięć minut – powiedział.

Wskazał ręką na drzwi. Przekroczyłam próg i zatrzymałam się. Luke minął mnie, więc poszłam za nim korytarzem, aż zatrzymaliśmy się przed drzwiami, przez które nigdy nie przechodziłam. Weszliśmy do środka i przekonałam się, że to jest biuro. Podeszłam do biurka i odwróciłam się do Luke'a, który właśnie zamykał za nami drzwi.

– Nie możesz się powstrzymać, prawda? – spytał, zanim zdążyłam się odezwać.

– O co ci chodzi?

– Ledwo dziś rano oczyściłaś się z długów, a niespełna osiem godzin później już robisz sobie kolejne.

Otworzyłam szeroko oczy.

– A za co jestem ci teraz winna?

– Za to, że musiałem zorganizować pomoc, żeby zdjąć Smithiego z drzewa.

Ach, no tak!

– To doprawdy drobiazg – zauważyłam. – Poza tym zrobiłeś to bardziej dla Smithiego niż dla mnie.

– Okay, ale Smithie znalazł się na drzewie z twojego powodu.

W pewnym sensie to była prawda. Niech to szlag!

– Za co jeszcze jestem ci dłużna?

– Narobiłaś sobie długów za wejście tutaj w stroju pożeraczki męskich serc.

– Wcale nie jestem ubrana jak pożeraczka męskich serc – odparłam.

W odpowiedzi wysoko uniósł brwi.

No dobrze, może faktycznie tak się dziś ubrałam.

– Dlaczego uważasz, że jestem ci za to winna? – spytałam.

– Ava, kochanie, wiem, w jaką grę chcesz ze mną zagrać, i będziesz musiała mi za to zapłacić.

Skrzyżowałam na piersi ramiona.

– Jakaż to gra? – spytałam.

– Ta sama, której próbowałaś dziś rano. Nie chciałaś, żebym zrobił coś, co chciałem zrobić, więc użyłaś swojego słodkiego ciała, żeby mnie od tego odwieść. I choć uwielbiam patrzeć na twoje ciało, wkurzyły mnie intencje, które się za tym kryły.

Jego słowa zdenerwowały mnie do tego stopnia, że rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym w niego rzucić.

Jednak Luke znowu mnie uprzedził, zanim się odezwałam.

– Ava, kochanie, spójrz na mnie. Nie będziemy bawić się w twoją grę. Możesz zamienić parę słów z Dexterem, a potem...

Postanowiłam mu przerwać.

– Tak dla twojej wiadomości, ten strój nie jest dla ciebie. Ubrałam się tak dla Noah.

Tym razem doczekałam się reakcji. Z początku zobaczyłam, że się zdziwił, co mnie zaskoczyło, ponieważ nie sądziłam, że Luke bywa zdziwiony czymkolwiek. Zdziwienie jednak szybko zniknęło, ustępując miejsca wkurzeniu.

– Słucham? – spytał groźnym szeptem, ale ja byłam zbyt wściekła, żeby się przestraszyć.

– Widzisz – zaczęłam. – Przysięgłam zemstę Dominicowi. Za każdym razem, kiedy okazywał się dupkiem, ja podwajałam zemstę, potrajałam i tak dalej. Trzymałam otwarty rachunek. Ale potem, kiedy Noah mnie zranił, przeniosłam zemstę na niego, bo uznałam, że bardziej na nią zasłużył. Później zaczęłam dodawać wszystkie jego niecne sprawki, o czymkolwiek się dowiedziałam. Tak dotarłam do punktu, w którym moja zemsta stała się ośmiokrotna.

Odwrociłam się, położyłam torebkę na biurku, znowu się odwróciłam, podniosłam obie ręce i przytrzymując prawą ręką wskazujący palec lewej dłoni, zaczęłam wyliczać kolejne punkty mojego planu.

– Po pierwsze, wchodzę tam, wyglądając naprawdę dobrze. Nie jestem zbita ani załamana, tylko wyglądam doskonale. W ten sposób Noah przekona się, co stracił. Mógł mnie mieć, ale zwyczajnie mnie wykorzystał i porzucił. Być może będzie miał na tyle zimną krew, żeby nie pokazać, że go to obchodzi, ale sam ten fakt sprawi, że poczuje się lepiej.

Dodałam do wyliczanki środkowy palec.

– Po drugie, jestem tu z tobą, a on wie przecież, że jesteśmy razem. Jesteś on niego lepszy, bardziej seksowny, bogatszy... Słowem, lepszy pod każdym względem. Chcę mu tym wytrzeć gębę.

Uniosłam serdeczny palec.

– Po trzecie, chcę mu powiedzieć to, co muszę. Sama jeszcze nie wiem, co dokładnie, mam zamiar improwizować w trakcie. Na pewno coś przyjdzie mi do głowy.

Dodałam kolejny palec.

– Po czwarte, on musi zobaczyć się z Winnie. Może jest zaszranym padalcem, ale chyba nie upadł tak nisko, żeby nic w nim nie drgnęło, kiedy stanie twarzą w twarz z inną swoją ofiarą, zwłaszcza kiedy bez względu na to, co jej zrobił, ona znajduje się w niezłej sytuacji i jest otoczona

dobrymi ludźmi. Po piąte, Winnie musi mieć możliwość, żeby coś mu powiedzieć. Po szóste, nieważne, co ona mu powie, jeszcze nie wymyśliłam punktu siódmego i ósmego mojej zemsty, ale myślę, że mogłabym go skopać. Biorąc pod uwagę wysokość tych obcasów, to będzie bolało jak...

Przestałam mówić, ponieważ w jednej chwili Luke stał trzy kroki ode mnie, w następnej był tak blisko, że cofnęłam się, aż dotknęłam udami blatu biurka. Wtedy przycisnął się do mnie całym ciałem.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęłam, chwytając go za przedramię, żeby nie stracić równowagi na piekielnie wysokich obcasach.

Położył na mnie obie ręce, pochylił się i poczułam na szyi jego usta.

– Mam zamiar cię przelecieć, właśnie tu i teraz, na biurku Lee. – Znów mówił cicho, tym razem bez gniewu, za to takim tonem, że natychmiast przebiegły mnie dreszcze. – Ósma część twojej zemsty będzie taka, że wejdiesz do niego z błogą miną, usatysfakcjonowana i seksowna jak diabli po tym, jak doprowadziłem cię do orgazmu.

Rany julek! Poczułam spazm rozkoszy w najbardziej wrażliwych rejonach ciała. W tym samym czasie Luke podciągał mi sukienkę, przekraczając wszelkie założenia planu.

– Luke! Zniszczysz mi cały makijaż!

Sukienka znalazła się na wysokości bioder, a ręce Luke'a były już na moich pośladkach.

– Mam to gdzieś – mruknął, przesuwając usta z szyi na moją brodę.

– Ktoś może tu wejść – ostrzegłam.

Palcami przesuwiał po koronkach i satynie. Nagle podniósł głowę, odchylił się do tyłu, popatrzył na moje biodra i znieruchomiał.

– Jezu – mruknął, podciągając sukienkę jeszcze wyżej, żeby dobrze się przyjrzeć. – To także dla Dextera?

– Nie! – warknęłam i klepnęłam go po rękach. – Zniszczyłeś moją niespodziankę! To miało być dla ciebie! Na dzisiejszy wieczór!

Uśmiechnął się na te słowa. Jednak nie był to seksowny półuśmiech, tylko pełny, błyszczący bielą i jeszcze seksowniejszy, o ile to w ogóle możliwe.

– Przestań się do mnie szczyrzyć – burknęłam, obciążając w dół sukienkę. – Zaraz stracę cały zapał do zemsty. Byłam już dobrze podjarana, a ty chcesz zalać mnie testosteronem. W jeszcze większej ilości niż zazwyczaj.

– Ava...

Poprawiłam sukienkę i spojrzałam mu w oczy. Wciąż były w kolorze atramentu, ale poza tym kryły się w nich iskierki rozbawienia. Świetnie wiedziałam, co on zamierza.

– Nie całuj mnie, bo zlizesz całą szminkę – poleciłam. – Jet poświęciła pełne dziesięć minut, żeby umalować mi usta, i nie chcę, żeby jej praca poszła na marne.

W odpowiedzi objął mnie ramionami i przysunął twarz.

– Jesteś urocza, kiedy zaczynasz mi rozkazywać.

Przewróciłam oczyma.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Spojrzałam na niego.

– Ósmy punkt twojej zemsty może wyglądać tak, że Dexter będziegnił w pierdłu przez następne dziesięć lat.

Wciągnęłam powietrze i wpatrzyłam się w Luke'a.

– Więc nie macie zamiaru go zabić? – wyszeptałam po dłuższej chwili.

Pokręcił głową. Patrzyłam na niego i nagle uderzyła mnie pewna myśl.

– Czy w ogóle mieliście zamiar go zabijać?

– Gdybym zobaczył go zaraz po tym, jak powiedziałaś, że cię dotykał, albo gdybym to odkrył wtedy, kiedy przyszedłem do twojego domu, to być może tak. Ale potem już nie.

O... mój... Boże...

– Na litość boską, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo wolałem, żebyś kręciła się po okolicy z dziewczynami, nie ściągając na siebie

szczególnego niebezpieczeństwa. Przy okazji dzięki temu miałaś głowę zajęta innymi sprawami, a nie wymyślaniem sposobów, jak mnie odepchnąć.

– Cholernie martwiłam się, że wpadniesz w szal i zrobisz coś strasznego.

Oparł się czołem o moje czoło.

– No tak, właśnie to cię powstrzymywało przed wymyślaniem sposobów, jak mnie odepchnąć.

Mogłam po prostu mu nie wierzyć.

– Jesteś niewiarygodnie wkurzający – warknęłam, odsuwając głowę i kładąc mu rękę na piersi, żeby go odepchnąć (co jak zwykle mi się nie udało).

Zignorował mój komentarz i wrócił do poprzedniego tematu.

– Teraz mam zamiar cię pocałować.

– Właśnie że nie – zaprotestowałam, ale on zaczął zbliżać usta do moich ust. – Luke, moja szminka!

Protest na nic się nie zdał. W rezultacie musiałam nakładać szminkę od początku.

– Kto to jest? – spytałam, patrząc na gościa, którego nigdy w życiu nie miałam okazji widzieć.

Siedział na brzegu łóżka w małym, oszczędnie umeblowanym (czytaj: stało tam wyłącznie łóżko), pełniącym funkcję izolatki pomieszczeniu, które znajdowało się na tyłach biur. W Nightingale Investigations ten pokój zwał się pokojem zatrzymań.

Obok niego stali Hector i Vance. Facet miał spuchniętą wargę i rozwalony nos, trzymał się prosto, jakby pochylanie się powodowało ból, lecz poza tym wydawał się zdrowy jak byk.

Tyle że to nie był Noah.

Luke wszedł do pokoju przede mną. Tex wprowadził wózek inwalidzki Winnie za mną. Monty w ogóle został na zewnątrz.

Zatrzymałam się obok Luke'a, Tex i Winnie zatrzymali się obok mnie.

– Kurwa mać – powiedział nieznajomy, spoglądając na Winnie.

– Co to znaczy „kto to jest”? – spytał mnie Hector.

– Pytałam, kim jest ten facet – spojrzałam na Luke'a. – Nigdy w życiu go nie widziałam.

– Ależ to jest Jeremiaś – odezwała się Winnie.

Odwróciłam się do niej z myślą, że może jej się coś poplątało, ale sądząc z piorunującego spojrzenia, które kierowała na faceta, była daleka od jakiegokolwiek pomyłki. Nieźle.

– Okay – powiedziałam do Winnie. – Ale to nie jest Noah.

– Chyba jaja sobie robisz – odezwał się obok mnie Luke, co sprawiło, że spojrzałam na niego.

– Nie – odparłam po prostu.

Widziałam, jak zaciska usta.

Z powrotem popatrzyłam na faceta. Być może pasował do dość ogólnego rysopisu Noah. Był przysadzisty, miał włosy w kolorze ni to brązowym, ni to blond i błękitne oczy. Tylko Noah był może odrobinę szczuplejszy i sprawiał zdecydowanie miłsze wrażenie.

– Nie mogę w to uwierzyć. Przygotowałam się psychicznie na spotkanie z Noah, a wy podsuwacie mi obcego faceta? – wykrzyknęłam z rozdrażnieniem.

Co to miało znaczyć, do wszystkich diabłów?! Luke odwrócił się do Texa.

– Przyrowadź tu Brody'ego.

– Nie mam pojęcia, gdzie on... – zaczął Tex.

Luke wykonał niewielki ruch. Ledwie drgnął, ale ten ruch był całkiem jednoznaczny.

– Uspokój się, twardzielu. Zaraz ci go znajdę – mruknął Tex i wyszedł.

– Cały dzień czekałem, aż to wyjdzie na jaw – odezwał się Jeremiaś i na jego obrzmiałych wargach pojawił się uśmiech. – Chłopcy z Nightingale spieprzyli sprawę. Coś pięknego. Walt posika się w gatki z radości.

Uch! Nagle zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Wietrzyłam wiszące w powietrzu niebezpieczeństwo i czułam, że za chwilę ogarnie mnie panika.

– Może nie powinieneś się odzywać – poradziłam mu.

Uważam, że to było miłe z mojej strony. O wiele miłsze, niż zasługiwał, zakładając, że faktycznie był Jeremiahem.

Przesunął na mnie spojrzenie, a jego oczy były tak lodowate, że moje przerażenie urosło do poziomu panicznego strachu.

– Walt i ja ciągnęliśmy słomki – powiedział, a ton jego głosu był równie obleśny jak uśmiech.

– Odkąd cię zobaczyliśmy, obaj mieliśmy chęć cię zerznąć. Ja wyciągnąłem krótszą słomkę, co oznaczało, że musiałem zadowolić się obecną tu ciocią Jemimą, a Walt mógł pobzykać ciebie. Mówił, że smakujesz tak słodko jak ciasto z wiśniami.

Na obraźliwą i rasistowską wzmiankę o cioci Jemimie pani Conrad wstrzymała oddech. Luke zmienił się w głaz. Ja stałam nieruchomo od chwili, gdy tylko zaczął mówić.

– Ava, wyprowadź stąd panią Conrad – polecił mi Luke spokojnym tonem, w którym jednak kryła się wściekłość.

Wciąż nie mogłam się ruszać, ale mogłam mówić, i do tego byłam wkurwiona jak chyba nigdy w życiu. Wkurwiona na tyle, by nie posłuchać polecenia Luke'a.

– Chyba nie jesteś bardzo sprytny, co? – spytałam Jeremiaha.

– Wystarczająco sprytny, żeby wyciągnąć od niej całą kasę, jej samochód, choć oczywiście i tak nie mogła z niego korzystać, no i całe zasrane złoto od ciebie.

– Ale nie dość sprytny, żeby nie dać się złapać, i nie dość cwany, żeby wiedzieć, jak cholernie pogarszasz swoją sytuację, nie trzymając języka za zębami – odparłam.

– Wisienko, umierałem z pragnienia, żeby cię zobaczyć, i musisz wiedzieć, że nasze spotkanie jest tego warte – powiedział, ślizgając się po mnie spojrzeniem.

Natychmiast dodałam do listy wieczornych zajęć długi, gorący prysznic.

– Ava, wyjdź stąd – odezwał się Luke śmiertelnie niebezpiecznym tonem.

– Wkopujesz się coraz bardziej – powiedziałam do Jeremiaha, ignorując Luke'a.

– Chuj mogą zrobić – drażnił mnie Jeremiah.

Teraz nadeszła moja kolej na uśmiech. Ależ on był w błędzie!

– Wydaje mi się, że chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia, prawda? – spytałam.

– Ava... – odezwał się Luke.

– Skąd – odparł Jeremiah i wstał. Wszyscy w pokoju zamarli. – Teoretycznie z zajebistymi prywatnymi detektywami, ale nie dość zajebistymi, żeby zorientować się, że złapali niewłaściwego faceta.

– W porządku, niech ci będzie – przyznałam. – Powinni jednak byli zorientować się, że facet taki jak ty nie miałby szans na spróbowanie mojej wisienki. To prawdziwy uśmiech losu, że kiedy losowaliście, który z was będzie mnie rznął, Noah wyciągnął dłuższą słomkę. Przynajmniej był miłutki. Z tobą nie umówiłabym się nawet na jedną randkę.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Tak czy owak, fortuna lubi odważnych, a ci chłopcy na pewno są odważni, nawet jeśli nie mają innych zalet. Szukali Noah, ale trafili na ciebie, co jest równie korzystne, ponieważ pani Conrad będzie mieć okazję do powiedzenia ci kilku słów.

– Gównu mnie obchodzi, co ciocia Jemima ma do powiedzenia – parsknął Jeremiah.

Moglibyście pomyśleć, że nie potrafię ruszać się szybciej niż trzech zajebistych detektywów, zwłaszcza na dwunastocentymetrowych obcasach. Ale potrafiłam. W mgnieniu oka znalazłam się na Jeremiahu, z rękoma na jego ramionach i na szczęście dla mnie rozcięcie w sukience okazało się na tyle długie, że moje kolano trafiło z mocnym rozmachem na jego genitalia.

Opadł na kolana, złapał się za krocze, a z jego ust wydobył się przeciągły jęk.

Nagle wokół mojej talii owinęło się czyjeś twarde jak stal ramię i zostałam odciągnięta o parę kroków do tyłu, aż plecami opałam się o ciało Luke'a.

Zignorowałam objęcia Luke'a i spojrzałam na Jeremiaha.

– Masz być miły – syknęłam wściekle.

– Pieprz się – jęknął Jeremiaha, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, przypuszczalnie dlatego, że chwilowo utracił akurat tę szczególną zdolność.

Spojrzałam na Winnie.

– Pani Conrad – odezwałam się głosem słodkim jak miód. – Czy ma pani coś do powiedzenia?

Winnie nie spuszczała oczu z Jeremiaha, ale odpowiedziała na moje pytanie.

– Wydaje mi się, że zrobiłaś wszystko za mnie.

No proszę. Czas ruszyć do przodu. Odwróciłam się w objęciach Luke’a i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Rozumiem, że nie przyjdiesz na kolację w towarzystwie naszych mam?

Luke gapił się na mnie oszołomionym wzrokiem, jakbym nagle zaczęła stepować, śpiewając jednocześnie *Mr. Bojangles*.

– Zatem w porządku – oznajmiłam. – Nie przejmuj się za bardzo krwią na ubraniu. Umiem całkiem nieźle czyścić plamy.

Oparłam się o niego, kładąc mu rękę na piersi i szybko musnęłam ustami jego usta. Później wysunęłam się mu spod ramienia, jednocześnie wycierając kciukiem ślady szminki.

– Tylko nie wracaj zbyt późno – wyszeptałam i patrzyłam, jak jeden kącik ust Luke’a wędruje w górę, układając się w półuśmiech.

Później bez zbędnych ceregieli odwróciłam się do pani Conrad i chwyciłam za rączki wózka inwalidzkiego.

– Cóż, lepiej stąd chodźmy. Nie chcę być w pobliżu, kiedy Luke w przyptywie szału zacznie wymierzać sprawiedliwość. Może zrobić się trochę bałaganu, a moja sukienka jest całkiem nowa. Czy chce pani pójść dziś na kolację z moją rodziną i mamą Luke’a? Zapraszam – konwersowałam uprzejmym tonem, wyprowadzając wózek z pomieszczenia.

– Będzie nam miło. To strasznie przykre, żeśmy obie tak się wystroiły, a nie miałyśmy dokąd pójść – odpowiedziała pani Conrad z całkowitym opanowaniem, zupełnie jakbyśmy szły przez park.

– Wybieramy się na steki – mówiłam dalej swobodnym tonem. – Czy pani lubi steki?

– Czy lubię? Dziewczyno, ja je uwielbiam! Kto nie lubi steków?

– Ja lubię – przyznałam zgodnie.

Przeszłyśmy obok uśmiechniętego Monty’ego. Zatrzymałam się tuż za progiem i spojrzałam za siebie. Hector już szedł w stronę Jeremiaha. Vance obserwował mnie, a na jego ustach pojawił się bardzo atrakcyjny i całkiem głupkowaty uśmiech.

Przesunęłam spojrzenie na Luke’a. Spoglądał na mnie i coś drgnęło w moim sercu, kiedy do mnie mrugnął.

Potem zatrzęsnęłam drzwiami.

– Nazywam się Ava Barlow i mieszkam tutaj z Lucasem Starkiem. Czy mogę poprosić o klucz do pokoju? – spytałam recepcjonistę w hotelu Monako.

Wystukał coś na komputerze, coś wyskoczyło, a on to przeczytał, uśmiechnął się do mnie i wręczył mi plastikową kartę, podając jednocześnie numer pokoju. Wzięłam ją, odwzajemniając uśmiech, i skierowałam się do windy.

Kolacja okazała się absolutnie odjazdowa. Marylin i Sofia zrezygnowały z przyjscia, bo wciąż się dęsały, Olivia, Shirleen i Winnie zdecydowały się wziąć udział, a Sissy i obydwie mamy czekały na miejscu. Zjadłyśmy, przeniosłyśmy się ze świętowaniem do Cruise Room i tam nastąpiło spotkanie z Indy i Jules. Wypiłyśmy martini (naturalnie Jules nie piła alkoholu, ponieważ była w ciąży), na tyle dużo, żeby się rozluźnić, a na tyle mało, żeby się nie upić. Shirleen podrzuciła mnie do hotelu.

Wysiadłam z windy, znalazłam pokój i otworzyłam kartą drzwi.

Wnętrze oświetlała tylko jedna lampa. Luke był w łóżku. Leżał na plecach z rękoma pod głową, z nagą piersią, owinięty prześcieradłem dookoła bioder i wyglądał, jakby trenował zen.

– Hej – powiedziałam, rzucając torebkę na krzesło.

– Chodź tutaj – odezwał się miękko i kolana ugięły się pode mną.

– Jak Jeremiaś?

– Zapuszkowany – poinformował mnie Luke. – Hank dostał anonimowe powiadomienie i wysłał wóz patrolowy. Mundurowi zabrali go, zawieźli do szpitala, żeby trochę go pozszywali, a teraz już siedzi za kratkami. Winnie musi tam rano pojechać i wnieść formalną skargę... Chodź tutaj – dodał przyciszonym głosem.

Wzięłam głęboki wdech, a potem podeszłam do łóżka.

Kiedy znalazłam się obok, Luke wyjął rękę spod głowy. Spinając mięśnie brzucha, podniósł się do pozycji siedzącej, złapał mnie w pól i pociągnął na siebie.

– Podoba mi się twoje uczesanie – zamruczał.

– To zasługa Indy – wyznałam.

– Przypominam, że mamy plany na dzisiejszą noc, ty i ja.

– Już byłam z mamami na kolacji.

Uśmiechnął się seksownym półuśmiechem.

– Nie miałem na myśli tych planów.

Wiedziałam, że nie miał.

– Kochanie, przesun nogę, bo wierzysz mi obcasem dziurę w łydce.

– Przepraszam – zamruczałam, zabierając nogę.

– Najlepiej je zdejmij – polecił.

– Nie mogę, paseczki przy zapięciu są strasznie skomplikowane. Będę musiała nosić je w łóżku, a potem w nich chodzić, dopóki się nie rozpadną. Nigdy nie będę...

Przewrócił mnie na plecy, a potem zsunął ręce po moim boku, udach i łydkach. Po chwili oba buty upadły na podłogę.

– Jak tyś to zrobił? – spytałam z szeroko otwartymi oczyma, myśląc, że chyba Luke nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

Nie odpowiedział. Palcami wyszukał uchwyt suwaka w sukience i pociągnął go w dół.

– Luke, najpierw chcę dowiedzieć się czegoś o Jeremiahu – uprzedziłam.

Suwak został rozpięty do końca, sukienka podjechała do góry i po chwili już nie miałam jej na sobie. Luke cisnął ją gdzieś na bok, oparł się na łokciu i podniósł głowę, żeby mi się przyjrzeć. Wyciągnął rękę i przesunął palcami po fikuśnych koronkach na gorsecie.

– Jezu... – mruknął, jego oczy natychmiast pociemniały, a rysy nabrały miękkości.

Okay, można powiedzieć, że wyszukana bielizna zyskała aprobatę.

– Luke! – zawołałam. – Skoncentruj się!

Przesunął spojrzenie na moją twarz. Po części wydawał się rozbawiony, po części zniecierpliwiony, ale przede wszystkim był seksowny jak cholera.

– Zmusiliśmy go do mówienia – powiedział.

– Czy mam wyciągnąć moje rękawice do wywabiania plam? – spytałam.

– Nie, nie było wielkiego zamieszania. Jeremiaś tak naprawdę nazywa się Kurt Reid. Od pięciu lat współpracował z Waltem Ellisem. Działali razem w Nevadzie, ostatnio w Colorado. Ich zaszrane interesy są w wielu punktach zbieżne. Na tyle, że Brody poplątał informacje wywiadowcze. Brody zresztą ma jutro spotkanie z Lee, o ósmej rano.

Przez chwilę poczułam współczucie dla nieznanego mi faceta o imieniu Brody, ale Luke mówił dalej.

– Czasami razem robili jakiś przekręt, czasami działali na własną rękę. W przypadku twoim i Winnie uderzyli w dwa różne cele. On wiedział o tobie, a Ellis, czy też Dexter, wiedział wszystko na temat Winnie. Mieli też kryjówkę w pewnym domu w Durango. Reid twierdzi, że Ellis ukrywa się właśnie pod tym adresem. Hector i Vance wybierają się tam dziś w nocy, żeby sprawdzić tę informację.

– Och, więc to już niedługo się skończy!

– Skarbie, dla ciebie to już się skończyło.

– W porządku – powiedziałam do Luke’a.

Uśmiechnął się, a ja od razu poczułam w brzuchu znajomą miękkość.

Potem Luke się poruszył i moje majteczki zniknęły w mgnieniu oka. Przetoczył się na bok, zabierając mnie ze sobą, i zanim zdążyłam się zorientować, on już siedział na brzegu łóżka, ja zaś siedziałam okrakiem na nim.

Rany julek!

– Luke, musimy porozmawiać o paru sprawach – próbowałam odwlec to, co miało się wydarzyć.

Schylił głowę i ustami przesunął po koronce powyżej piersi.

– Żadnego gadania – zamruczał i czułam, że nie jest w nastroju do odwlekania czegokolwiek.

Prawdę mówiąc, ja także zaczęłam tracić chęć do rozmowy.

Jednak postanowiłam się trzymać pierwotnego planu.

– Luke, naprawdę musimy porozmawiać. Jest parę kwestii do obgadania.

Odrzucił głowę i podsunął dłonie pod moje pośladki. Lekko mnie uniósł, przesunął do przodu biodrami i gdy znów mnie opuścił, niniejszym był już we mnie. Super! Świetnie!

– O czym chcesz rozmawiać? – spytał, zsuwając palce po moim ramieniu, żeby złapać mnie za nadgarstek.

Włożył moją rękę między nas i tak nią pokierował, że trafiłam palcami dokładnie we właściwe miejsce. Super!!!

– Ava...

– Co takiego?

– Chciałaś rozmawiać.

Chciałam? Kurczę, faktycznie chciałam.

Palce Luke’a poruszały moimi, dopóki nie przejęłam inicjatywy. Później ręka Luke’a przesunęła się pod moją pupę, druga zaś spoczęła na moich plecach. Wtedy Luke ustami dotknął moich piersi tuż ponad koronką, jednocześnie drażniąc mnie wąsami.

– Mmm... – zamruczałam.

To było niezłe!

– *Ava, skoncentruj się!* – upomniała mnie Dobra Ava.

– *Tak, skoncentruj się! Skoncentruj się na tym, jakie to wspaniałe! Mniem, mniem!* – gruchała Zła Ava.

Uch!

To ja zwerbowałam Rock Chicks do tej operacji i wszystkie zaangażowały się tak bardzo, że po prostu musiałam doprowadzić sprawę do końca. Gdybym tego nie zrobiła, mogłyby wyrzucić mnie z klubu. Postanowiłam więc spróbować raz jeszcze.

– Chciałam ci powiedzieć, jak bardzo lubię swój dom. I jak lubię range rovera. I że uważam, że nie powinieneś iść na spotkanie rodziny wuja Vito.

Znów odchylił głowę i popatrzył na mnie. Ręka dotąd spoczywająca na moich plecach przesunęła się dookoła i zamknęła na mojej piersi. Kciuk natychmiast zaczął kolistymi ruchami masować mój sutek widoczny pod cienką koronką, a uczucie rozkoszy było tak niesamowite, że aż krzyknęłam z wrażenia. Szybko zaczęłam tracić wolę manipulowania prawdziwym macho.

– Zostaniemy w twoim domu do czasu, kiedy u mnie zostaną zainstalowane żaluzje. Potem przez chwilę pomieszkamy w lofcie. Zobaczymy, jak wszystko się ułoży, i wtedy podejmiemy decyzję. Czy to ci odpowiada?

Przesuwałam się w górę i w dół, ale już nie delikatnie, tylko mocniej.

– Okay – odetchnęłam.

– Range rover musi zniknąć, kochanie. To nie jest bezpieczny samochód. – Głos Luke’a nabierał szorstkości.

– Ale ja lubię swój samochód – dyszałam coraz mocniej.

– Sprawimy ci inny. Myślałem o mustangu.

Podobały mi się mustangi. Mustangi były superodlotowe.

– Okay – powtórzyłam.

Moje palce naciskały coraz mocniej. Wspaniale się z tym czułam i koniuszkiem języka oblizywałam wargi, podczas gdy Luke obserwował wszystko, co robiłam.

– Chryste... – odezwał się w końcu niskim, mocno ochrypniętym głosem.

– Jeśli więc chodzi o to rodzinne spotkanie... – podjęłam temat.

– Nie zbliżysz się do Zano, o ile ja nie będę z tobą – przerwał mi, a ja przekonałam się, że chrypka w głosie Luke'a nabrała innego wymiaru.

– Dlaczego?

– Bo on chce dostać to...

Kciuk zatoczył kółeczko dookoła mojego sutka i jednocześnie Luke podrzucił biodra. Zagryzłam wargi, bo fala gorąca przeszła mnie na wskroś.

– A ja nie chcę stwarzać mu okazji, żeby mógł po to sięgnąć.

Otoczyłam ręką szyję Luke'a i zajrzałam mu w oczy.

– Ale ja... – szepnęłam i wślizgnęłam się palcami tam, gdzie nasze ciała się łączyły. – Ja chcę tylko tego.

Oparłam się czołem o czoło Luke'a.

– Nie musisz ufać Renowi, Luke, ale mi możesz zaufać.

Moje słowa i dotyk sprawiły, że wzrok Luke'a całkiem się roztopił. Wsunął rękę w moje włosy, zagarnął je palcami, a potem pocałował mnie mocno, długo i namiętnie.

– Masz to jak w banku, kochanie – zamruczał, kiedy nasze usta się rozłączyły.

Tak!, wykrzyknęłam w myślach. To było to. Dowód miłości. Luke był najlepszym facetem wszech czasów.

– Dziękuję ci – powiedziałam z uczuciem.

Potem znów skoncentrowałam się na własnej drodze do celu, a Luke przyglądał się, jak to robiłam. To wcale nie było zawstydzające, tylko seksowne i cholernie podniecające. Tak seksowne i podniecające, że po chwili wygięłam się w łuk, gotowa na to, co nadchodziło, ale wówczas Luke znów mnie przyciągnął.

– Chcę, żebyś patrzyła na mnie – zażądał ochrypłym szeptem.

Próbowałam, ale oczy nie chciały mnie słuchać. Byłam pogrążona w seksualnej ekscytacji i nie mogłam skoncentrować spojrzenia.

– Chryste – mruknął. – Za chwilę eksploduję, tylko patrząc na ciebie.

Uśmiechnęłam się i pochyliłam w jego stronę, myśląc o pocałunku, ale zamiast tego z ustami przy ustach urywanym tchem wyszeptałam jego imię i doszłam do finału, mocno i głęboko.

Jeszcze nawet nie zbliżyłam się do końca, kiedy on przewrócił mnie na plecy. Objęłam go ciasno ramionami, a on uniósł mi biodra i zaczął wchodzić we mnie gwałtownie, raz za razem, przedłużając w nieskończoność mój orgazm, bo zanim pierwszy dobiegł końca, już pojawił się następny. Szczęśliwie ten drugi zbiegł się w czasie z orgazmem Luke'a. Byliśmy w niebiosach.

W końcu okazało się, że moje plany zmanipulowania faceta macho powiodły się tylko częściowo.

Ostatecznie dało się z tym żyć.

Rozdział dwudziesty ósmy

Dwa rodzaje kobiet

Obudziłam się w środku nocy. Wtuliłam się w Luke'a. Wtedy odwrócił się na plecy, przetoczyłam się nad nim, a on odwrócił się wraz ze mną.

Ułożyłam się na drugim boku i zarzuciłam Luke'owi nogę na biodro.

Wtedy objął mnie ramionami.

– Kochanie... – zamruczał seksownie zachrypniętym, zaspanym szeptem.

– Nic cię dzisiaj nie boli? – odszepnęłam.

Przytulił mnie mocniej.

– Już nie.

Wtuliłam się w jego ciepłe, twarde ciało, a potem zapadłam w sen.

Obudził mnie impuls numer jeden, to znaczy Luke, który ściągnął ze mnie kołdrę.

– Ava, kochanie – powiedział czule.

– Śpię – mruknęłam, zbierając poduszkę i przywierając do niej całym ciałem.

Usłyszałam chichot, a potem moje ciało zostało uniesione do pozycji siedzącej (choć nadal kurczowo trzymałam poduszkę), potem przekręcone na bok, a potem i ja, i poduszka uderzyliśmy w coś twardego. Schowałam twarz na szyi Luke'a, jednocześnie obejmując go (i poduszkę) obiema rękoma.

– Pocałuj mnie szybko, żebym mogła dalej spać – wymamrotałam.

Tak naprawdę wcale nie chciałam, żeby całował mnie z pośpiechem, ale bardzo zależało mi na spaniu.

Ktoś szarpnął za poduszkę. Wsunęła się spomiędzy nas i moje nagie piersi uderzyły o nagą klatkę piersiową. Dopiero wówczas otworzyłam oczy.

– Wcale nie chcę cię tylko pocałować, ślicznotko – odezwał się Luke. – Chcę cię przelecieć.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że Luke właśnie wyszedł spod prysznica. Miał ręcznik owinięty wokół bioder, świeżo ogolone policzki, a na ramionach błyszczały mu kropelki wody. Zachowałam się tak, jakby opętała mnie Zła Ava (co pewnie było zgodne z prawdą), to znaczy pochylałam się i zlizywałam kropelkę wody z obojczyka Luke'a.

Wtedy Luke zademonstrował niezbitcie oczywisty fakt, że dni spędzone na pościgu w połączeniu z ustawicznymi potyczkami ze mną, mnóstwem seksu, bójką na pięści i niewystarczającą ilością snu w ogóle nie odcisnęły na nim piętna. Miał w sobie tyle energii, że skończyliśmy na podłodze, tocząc się po niej po krótkich zapasach, decydujących o tym, kto gdzie będzie trzymał usta (ja) albo usta i palce (Luke). Oczywiście przegrałam.

Już po wszystkim Luke zaniósł mnie do łóżka i ułożył na sobie. Leżał z uniesionym kolaniem, więc ja częściowo siedziałam na nim, a częściowo owijałam się wokół jego uda, trzymając nos wtulony gdzieś między jego uchem a dolną szczęką.

Później przypomniałam sobie o pomysle Sissy.

– Luke?

– Tak?

– Czy zawszenosisz przy sobie kajdanki?

– Nie.

– Ale przez większość czasu?

– To zależy. Dlaczego pytasz?

– Tak tylko się zastanawiam.

– Dlaczego pytasz? – powtórzył z naciskiem.

Uniosłam się na łokciu i popatrzyłam na niego. Czułam dziwne zażenowanie, choć leżałam na nim nago po niedawnym pełnym energii i przypominającym zapasy seksie.

– No bo nie wiem, jak byś się czuł... gdybym przykuła cię kajdankami do łóżka... i potem zabawiła się z tobą tak, jak zechcę?

Uśmiechnął się lekko i pomyślałam, że chyba ten pomysł mu się spodobał. Od razu poczułam mrowienie w moich kobiecych częściach ciała, bardzo wrażliwych po niedawnym orgazmie.

– Lubię mieć wszystko pod kontrolą, kochanie.

Zmrużyłam oczy. Opadłam na prześcieradło i próbowałam przetoczyć się na bok, ale Luke zepsuł mi plan ucieczki, bo przesunął się wraz ze mną. To znaczy objął mnie ciasno ramionami i przytrzymał przy sobie, a jedno udo wcisnął głęboko między moje nogi.

– Może ta konkretna propozycja niezbyt mi odpowiada, ale cieszę się, Ava, że jesteś otwarta na eksperymenty.

– Właśnie podjęłam decyzję, że od dzisiaj do końca świata kochamy się wyłącznie w pozycji misjonarskiej – odburknęłam.

Teraz go rozbawiłam.

– Bzdury – zamruczał.

Miał rację, to oczywiście były bzdury. Ale mimo to...

– Czy teraz zaczynamy walkę o to, jak będziemy uprawiać seks? – spytał.

– Może – odparłam nieco zrzędlwym tonem.

– Czyli teraz, kiedy już nie mamy o co się sprzeczać, będziesz sobie wymyślać powody?

– Niczego nie wymyślam! Po prostu to jest nie fair! Ty, jak chciałeś, mogłeś mnie przykuć do łóżka, a ja nie mogę zrobić tego samego z tobą?

– Mogłem, bo jestem od ciebie silniejszy.

To prawda. Jednak świadomość tego oczywistego faktu wcale mnie nie uszczęśliwiła, więc spojrzałam na niego z ukosa.

Przysunął się blisko, albo może bardziej precyzyjnie bliżej.

– Zawrzyjmy umowę. Dziś wieczorem przyniosę kajdanki. Ten, kto zdoła przykuć drugiego do łóżka, zrobi to, na co będzie miał ochotę.

– Przed chwilą powiedziałeś, że jesteś silniejszy ode mnie.

– Kochanie, nie wykorzystujesz wyobraźni.

– *Och, ja mam naprawdę niezłą wyobraźnię* – przypomniała mi Zła Ava, a jej głos ociekał tęsknym oczekiwaniem.

– *Ja także* – zaskoczyła mnie Dobra Ava, w której tonie brzmiało senne rozmarzenie.

Uśmiechnęłam się powoli.

– Okay, umowa stoi.

W odpowiedzi dotknął ustami moich ust i otworzył oczy.

– Nigdy nie przypuszczałem, że życie może być aż tak słodkie – mruknął.

– Naprawdę? – szepnęłam.

Oparł się czołem o moje czoło.

– Są dwa rodzaje kobiet – wyjaśnił. – Takie, z którymi chodzisz do łóżka, i takie, z którymi chcesz się budzić. Jest mnóstwo tych pierwszych, za to drugich niewiele. Jeśli facet ma szczęście, to uda mu się spotkać tę drugą.

Położył usta na moich ustach, co odebrałam jako czytelny sygnał, że mnie uważa za przedstawicielkę tego drugiego rodzaju kobiet.

O... mój... Boże... Teraz całe ciało odprężyło się w przyjemny sposób.

– Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć? – spytał czule.

Wiedział. Wiedział, że go kocham. I chciał, żebym mu to powiedziała.

Ech!

Pokręciłam głową.

– Będę czekał – powiedział.

Potem pocałował mnie w nos i wyturlał się z łóżka. Przyglądałam się, jak zakłada ubranie. Gdy był gotowy, podszedł z powrotem, usiadł na łóżku, wziął mnie w ramiona i pocałował długo i głęboko.

Potem wyszedł.

Wtuliłam się w poduszki, uśmiechnęłam do siebie i odpłynęłam w sen.

Impulsem numer dwa stał się mój telefon, który rozdzwonił się w torebce leżącej po drugiej stronie pokoju.

Zwlekłam się z łóżka, popędziłam przez pokój, złapałam torebkę, wygrzebałam telefon i otworzywszy klapkę, przycisnęłam go do ucha.

– Tak? – powiedziałam na powitanie.

– Cześć, kochanie. Ja i twoje siostry wybieramy się na śniadanie. Chcesz z nami pójść?

Zdecydowanie udało mi się odkryć jakąś całkiem nową mamę. Niemniej wolałabym wyrwać ząb bez nowokainy niż iść dokądkolwiek z moimi siostrami.

– Okay – zgodziłam się. – Tylko potrzebuję się przebrać, czy mogłabyś przywieźć mi czyste ubranie?

– Oczywiście. Zaraz każę Sofii iść na górę i...

– Nie! – przerwałam szorstko.

Bóg jeden wie, jakie okropieństwo Sofia wyciągnie z szafy, byle tylko odpłacić mi się za wczorajszy dzień.

– Lepiej ty wybierz – poprosiłam. – Dżinsy, T-shirt, pasek, klapki i trochę srebrnej biżuterii.

– Co konkretnie z biżuterii?

– Wszystko jedno.

– Zrobi się. Będziemy u ciebie za jakieś dwadzieścia minut.

Powiedziałam mamie, w którym pokoju mieszkam, i rozłączyłyśmy się. Potem przesunęłam palcem po książce telefonicznej, aż trafiłam na Luke'a, i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Tak?

– To ja – powiedziałam.

– Kochanie, twoje imię pojawia się na wyświetlaczu – poinformował mnie z uśmiechem w głosie.

– Więc dlaczego zgłaszasz się w taki sposób, skoro wiesz, że to ja?

– Bo zwykle tak odbieram telefony.

– No cóż, ale przecież mógłbyś powiedzieć „cześć” albo „Ava”, albo nawet „cześć, kochanie”.

– Czyli chcesz, żebym mówił do ciebie „kochanie”?

– Na pewno brzmi to lepiej niż zwykle „tak”.

– Czekaj, zobaczymy, czy dobrze zrozumiałem. Więc teraz kłócimy się, jak mam zwracać się do ciebie przez telefon?

Okay, miał rację.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Dexter się mylił. Wcale nie smakujesz jak ciasto z wiśniami. Jesteś w cholere bardziej słodka. Gdyby tak nie było, skarbie, byłabyś prawdziwym wrzodem na dupie.

– Czy właśnie nazwałeś mnie wrzodem na dupie? – oburzyłam się.

Westchnął.

– Hej, gdzie śpimy dzisiaj w nocy? – spytałam, żeby zmienić temat.

– Twoja rodzinka zostaje w mieście?

– Nie mam pojęcia.

– W hotelu, jeśli zostają, a jeżeli nie, to u ciebie.

Spojrzałam na łóżko. Miało wyściełany zagłówek i żadnych listew, do których można przypiąć

kajdanki.

- Tylko... Jeśli zostaniemy tutaj albo u mnie, nie będziemy mogli zagrać w naszą... hm, grę.
- To zagramy w nią kiedy indziej. Będzie mnóstwo gier, kochanie – powiedział. – Robię się

kreatywny.

Poczułam, jak drżą mi kolana.

– Super. Czy Hector i Vance dopadli Noah?

– Nie.

Żołądek natychmiast ścisnął mi się ze zdenerwowania.

– Nie? – zapytałam.

– Nie pojechali do Durango, bo dostali info, że ukrywa się w mieście. Właśnie są na tropie i są już blisko. Jadę, żeby im pomóc. Chcę, żebyś przez ten czas została w hotelu. To nie powinno trwać długo.

– Ale ja idę na śniadanie z rodziną!

Na moment zapadła cisza.

– Dam ci kogoś do ochrony. Nie wychodź z pokoju, dopóki on do ciebie nie zapuka. Teraz znasz już wszystkich naszych chłopaków i to będzie któryś z nas.

– Okay.

– Nie rób żadnych głupstw.

– Luke! – warknęłam.

– Obiecuj mi.

– Dlaczego wciąż to powtarzasz?

– Bo kiedy zadzwoniłaś do mnie ostatnio, ślicznotko, Smithie siedział na drzewie.

Cholera! Nie znosiłam, kiedy miał rację. W dodatku miał tę pieprzoną rację przez cały czas.

Poddałam się.

– W porządku, nie będę robić głupstw.

– Chryste, jesteś urocza – powiedział i w jego głosie znów usłyszałam uśmiech.

– Zdecyduj się, czy jestem urocza, czy jestem jak wrzód na dupie – spytałam zaczepnym tonem.

– I to, i to. Czasami jeszcze bywasz złośliwa, a z jakichś dziwnych powodów nawet to w tobie

lubię.

No i co byście powiedzieli na coś takiego?

Luke po prostu się rozłączył.

Wzięłam prysznic, a gdy wychodziłam, mój telefon znowu zabrzczczał. Sięgnęłam po niego owinięta w jeden z hotelowych szlafroków. Zobaczyłam na wyświetlaczu NIEZNANY NUMER, ale i tak postanowiłam odebrać.

– Tak?

– No to jedziemy w końcu do tego centrum czy nie?

To była Olivia. Nie wiem, skąd dostała mój numer, ale teraz to nie miało znaczenia.

– Jasne, że jedziemy. Tylko wcześniej idę na śniadanie z moją mamą i siostrami.

– O, to ja też mogę z wami iść – zaprosiła się sama, co, jak zauważyłam, było częścią jej stylu

bycia.

Pomyślałam, że dzięki Olivii śniadanie w towarzystwie moich siostr może być o wiele lepszym doświadczeniem. Do diaska, nawet obecność Dżyngis-chana byłaby mile widziana!

– Spotykamy się w hotelu Monaco, jak tylko uda ci się tam dojechać – powiedziałam do niej.

– Będę najdalej za piętnaście minut – odparła.

– Super.

Rozłączyła się, ale natychmiast rozległ się kolejny sygnał, jeszcze zanim zdążyłam zatrzaskać klapkę. Odebrałam.

– Tak?

– No i gdzie jesteś?

To był Riley. Przypomniało mi się, że tego ranka mieliśmy się spotkać na siłowni.

– Cholera, Riley, bardzo cię przepraszam! Całkiem wyleciało mi to z głowy! Moje życie jest ostatnio tak...

– Czy ten gość nadal jest na horyzoncie? – przerwał mi.

Westchnęłam.

– Ten gość ma na imię Luke i tak, nadal jest na horyzoncie – powiedziałam spokojnie. – Co więcej, wygląda na to, że zostanie tam przez jakiś czas.

Na chwilę zapadła cisza.

– Ava, przypuszczam, że domyślasz się, jak ja się z tym czuję. Nie mogę powiedzieć, żebym był zachwycony, że ten jakiś Luke pojawił się i twoje życie natychmiast stało się pasmem niepowodzeń.

– Ale to nie przez Luke’a! On stara się je naprawić.

– Stara się, ale nie postarał się, co oznacza, że facet marnuje w cholere czas.

– Riley, to nie w porządku. Nie masz pojęcia, co tu się dzieje. Nie jest dobrze, a on ledwo co śpi, tak bardzo stara się mi pomóc załatwić różne sprawy.

Znów zapadła cisza.

– Ava, czy jesteś pewna co do tego gościa? – spytał po chwili Riley.

Wróciłam do poprzedniego, spokojnego tonu.

– Tak, Riley, jestem pewna.

Nagle z dziwaczkich powodów zdobyłam się na osobiste wyznanie.

– Ja się w nim zakochałam.

Teraz nadeszła kolej Rileya na wzdychanie.

– Więc jak, przyjdiesz dziś na siłownię?

Zamknęłam oczy, ponieważ to, co powiedział, oznaczało, że się nie gniewa, a to przyjąłam z prawdziwą ulgą.

– Idę na śniadanie z moją rodziną – poinformowałam go, otwierając oczy. – Może chcesz pójść z nami?

Właściwie dlaczego go zaprosiłam? Luke uprzedził, żebym nie robiła żadnych głupot, a właśnie zrobiłam najgłupszą rzecz pod słońcem. Zdecydowanie nie panowałam nad tym, co robiłam.

– Skoro nie przyszłaś, to i tak nie mam nic do roboty. Przyjadę na śniadanie – odpowiedział Riley.

Niech to szlag! Cholera, cholera, c h o l e r a!

– Hm... Może powinnam cię uprzedzić, że moje siostry są... No, jak to ująć? Są pożeraczkami męskich serc.

– Ty mnie obronisz – zaczął się droczyć.

Dawny Riley powrócił. Powiedziałam mu, gdzie się spotykamy, i ledwo zdążyłam zamknąć klapkę telefonu, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Wyjrzałam przez wizjer i zobaczyłam swoją mamę, która stała za drzwiami. Otworzyłam je więc i weszła do środka. Była sama. Wyjrzałam na korytarz, ale nigdzie nie było śladu Marylin albo Sofii, więc zamknęłam drzwi.

– Ten hotel to jest coś! – wykrzyknęła mama, rozglądając się dookoła. – Luke musi być niezłe nadziany. Naprawdę niezłe nadziany! Jeździ porsche i stać go, żeby wynająć ci taki hotel!

Miała rację. Hotel Monaco był naprawdę superodjazdowy.

– Gdzie są Marylin i Sofia? – spytałam.

Mama odwróciła się i ignorując pytanie, wpatrywała się we mnie, bo zaświtała jej jakaś myśl.

– Dlaczego jesteś tutaj? Czyżby Luke nie miał własnego domu?

– Ma loft, ale akurat teraz robi niewielki remont. – Częściowo kłamałam jak z nut. – Był tutaj ze mną, dopóki wy nie przyszłyście.

– Loft?

– Tak. W LoDo.

– Luke ma loft w LoDo? – sapnęła z oczyma pełnymi szczęścia.

– Mamo? Halo? Gdzie są Marylin i Sofia?

– Są na dole i piją kawę.

Mówiąc to, rzuciła na krzesło torbę.

– Tu są twoje rzeczy. Nie śpiesz się, my z przyjemnością wypijemy kawę. Jak skończysz, po prostu zejdź do nas.

Podeszła, ucałowała mnie w policzek i zniknęła za drzwiami. Jeszcze drzwi się za nią dobrze nie zamknęły, kiedy mój telefon znowu zadzwonił. Otworzyłam go pstryknięciem.

– Hejka, złotko. Słyszałam, że ta cała fucha naszych chłopaków z zemstą okazała się klapą – odezwała się Ally. – Wszystko już wiem. Brody spieprzył sprawę. Lee wrócił wczoraj wieczorem do domu w nie najlepszym nastroju. Raczej brak mu luzu, kiedy wychodzi na dupka. Nie wspomnę już o tym, że stracił sporo ze swojej reputacji twardego skurczybyka, a ciężko na nią pracował. Wpadka Brody’ego jest zresztą bezpośrednim ciosem dla reputacji wszystkich naszych chłopaków, więc Lee jest kurewsko nieszczęśliwy z tej okazji, że tak powiem. On powiedział Indy, Indy powiedziała mnie, a teraz robimy, co w naszej mocy, żeby zatrzymać to w kręgu Rock Chicks.

– Wydaje się, że to dobry pomysł – przytaknęłam.

– Jak Luke to przyjął? – spytała.

– Nie był zadowolony, zresztą ja w pewnym sensie bardziej zaangażowałam się w konwersację z gościem, którego złapali, niż z nim. To był ten, który okradł Winnie, i nie wiem, czy uwierzysz, ale mówił o niej „ciocia Jemima”, nawet kiedy była w pokoju!

Zapadła cisza.

– Proszę, powiedz mi, że kłamiesz – odezwała się wreszcie Ally.

– Nie, ale chciałabym, możesz mi wierzyć.

– Ja pierniczę! Co za dupek! Co zrobił Luke, kiedy ten gnój powiedział coś podobnego?

– Nic, zresztą nie miał okazji. Ja dorwałam go pierwsza i skończyło się na solidnym kopniaku w jaja.

Usłyszałam okrzyk radości.

– Doskonale!

– Właśnie idziemy na śniadanie, chcesz się przyłączyć?

– My to znaczy kto? – spytała.

– Ja, moja mama i siostry, Olivia, Riley i ktoś, kogo Luke przyśle jako mojego ochroniarza.

– Czy nie wspominałaś kiedyś, że twoje siostry to okropne suki? – spytała.

– Owszem, ale proszę, przyjdź. Potrzebuję „Zderzaków Przeciw Sukom”.

– No to je masz. Właśnie jestem w Fortnum. Są tutaj Duke, Jane, Tex i Jet, więc na pewno dadzą sobie radę. Daisy też jest i na pewno będzie chciała iść ze mną.

– Super. W takim razie spotykamy się w holu hotelu Monaco, jak tylko uda się wam dojechać.

– Postaramy się jak najszybciej.

Rozłączyłyśmy się i pstryknięciem zamknęłam telefon. Otworzyłam suwak torby i przekonałam się, że mama dokonała niezłego wyboru, choć nie całkiem dokładnie trzymała się wskazówek.

W środku były dzinsy i spora ilość srebrnej biżuterii, więc było w czym wybierać, ale zamiast starego T-shirtu mama wybrała koszulkę w kolorze wojskowej zieleni, ozdobioną po jednej stronie małutkimi kwiatkami w kolorze pomarańczowym i jaskraworóżowym. Tak samo mama zdecydowała, że nie zabierze kłapek, tylko przywiozła parę ciemnobrązowych bucików z zamszu, z wyciętymi noskami i na wysokim, cienkim obcasie, zapinanych na kostce na cieniutki rzemyk. Jako ostateczny szlif wybrała zamszowy pasek z ciężką, owalną, srebrną klamerką.

Przebrałam się, założyłam srebro, zapięłam rzemyki przy bucikach i poszłam do łazienki, żeby zrobić coś z włosami. Właśnie wychodziłam z łazienki, kiedy zadzwonił telefon.

Otworzyłam kłapkę.

– Tak?

– Co z tym śniadaniem?

To była Shirleen.

– Cześć, Shirleen. Czy Ally dzwoniła do ciebie?

– Nie. Luke powiedział mi, zanim stąd wyszedł. Jestem w holu na dole i jestem piekielnie głodna. Rusz szybciej tyłek.

Nic nie mogłam poradzić, że się uśmiechnęłam.

– W porządku, nie podniecaj się. Za moment jestem na dole.

– Byle żwawo.

Rozłączyła się.

Nie zdążyłam dobrze zamknąć telefonu, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Wepchnęłam więc telefon do tylnej kieszeni dżinsów i podeszłam, żeby otworzyć. Telefon znów się rozdzwonił, lecz tym razem go zignorowałam. Sięgnęłam do klamki, przywołując na twarz uśmiech na powitanie Matta. Problem w tym, że to nie Matt zapukał do moich drzwi. To był Noah.

Kurwa, kurwa, kurwa mać!

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Eskorta, zamieszanie i ciasteczka

– Moje życie jest do bani – powiedziałam do Noah.

W odpowiedzi wyciągnął z kieszeni kurtki rewolwer i skierował go w moją stronę. Gapiłam się na niego bez słowa.

– Chyba jaja sobie ze mnie robisz – wykrztusiłam wreszcie.

– Kurwa, nic z tych rzeczy – warknął Noah.

Komórka w kieszeni spodni zamilkła, ale jednocześnie rozdzwonił się telefon w pokoju. Nie miałam szans, żeby jakoś zareagować, bo Noah złapał mnie za rękę i bezceremonialnie wyciągnął z pokoju. Drzwi zatrzęsły się, odcinając nas od dźwięku dzwoniącego wciąż telefonu.

– Co ty wyrabiasz? – spytałam.

– Nie wiem – odpowiedział.

– Co to ma znaczyć, że nie wiesz? – warknęłam.

– To znaczy, że nie wiem. Zamknij jadaczkę. Pojedziemy na małą przejażdżkę.

Szliśmy w kierunku wind. Noah trzymał mi rękę na ramieniu i popychał przed sobą. Jedna winda zadzwięczała i drzwi się rozsunęły. Wyszedł z niej Matt, ale na nasz widok zatrzymał się w miejscu. Widziałam, jak cały się spina, a potem w ciągu sekundy w rękę Matta pojawiła się broń. Nawet nie zdążyłam zauważyć, skąd ją wyciągnął. Uch!

– Puść ją! – zażądał Matt i normalny człowiek byłby go posłuchał, głównie dlatego, że w jego tonie brzmiała groźba, nie mówiąc o tym, że miał w rękę broń.

To mnie zaskoczyło, bo nigdy bym nie sądziła, że potrafi odezwać się takim tonem. Jasne, był seksowny i miał wspaniałe ciało, ale nie wyglądał na twardziela tak jak pozostali chłopcy. Teraz jednak, słysząc jego głos, zdałam sobie sprawę, że byłam w błędzie. W poważnym błędzie.

Noah trzymał rewolwer wbity w moje plecy, ale na widok broni w rękę Matta błyskawicznie przycisnął mi lufę do skroni.

Och!

– Cofnij się! – rozkazał, zwracając się do Matta.

Oczy Matta przykleiły się do mojej skroni. Zacisnął usta i cofnął się o dwa kroki, my zaś posunęliśmy się do przodu.

– Wezwij windę – warknął Noah i domyśliłam się, że mówi do mnie, głównie dlatego, że wciąż ścisnął moje ramię i nim potrząsał.

Wcisnęłam przycisk wzywający windę i jej drzwi od razu się rozsunęły.

Matt nie odrywał od nas oczu, a ja wpatrywałam się w niego. Matt został na zewnątrz. Nie spuszczał ze mnie oczu, co uznałam za dobry znak, ponieważ w tym momencie czepiałam się każdej nadziei. Drzwi się zasunęły.

– Noah, to naprawdę zły pomysł – odezwałam się.

– Wydaje mi się, Ava, że już zdążyłaś się dowiedzieć, że naprawdę mam na imię Walt – odparł.

– W porządku zatem, Walt, to naprawdę zły pomysł – powtórzyłam.

– Nie mam żadnych atutów. Zniszczyli Kurta. Naprawdę go zniszczyli, cholerni skurwiele. Ja nie dam im się zniszczyć. Pieprzyć to. Jesteś moją jedyną przewagą. Nie zbliżą się do mnie, dopóki mam cię w rękę.

– Noah, to znaczy Walt, porozmawiam z Lukiem. Tylko pozwól mi...

– Czas, żeby porozmawiać ze Starkiem, był wtedy, kiedy przywiązałam cię do wspornika.

– Próbowałam. Tylko że Luke nie miał ochoty rezygnować. Nie jest zbyt uległy w takich sprawach. Może tym razem będę bardziej przekonująca...

– Już miałaś okazję.

Niech to diabli wezmą!

Drzwi otworzyły się i wyszliśmy na zewnątrz.

Ren, Sissy, Dom i wuj Vito stali przede mną, jakby wszyscy czekali na przyjazd windy. Co jest, do diabła?

– Cześć – rzuciłam niemal swobodnie.

– Jesteśmy – odezwał się Dom, nie spuszczać wzroku z Noah.

– Sorki, ale teraz jestem trochę zajęta – powiedziałam do niego.

W tym momencie Ren ruszył się z miejsca, ale zamarł, kiedy Noah znów przycisnął mi lufę do skroni.

– Cofnąć się – rozkazał.

Żadne z nich nawet nie drgnęło. Popatrzyli po sobie, ale się nie ruszyli. Sissy zrobiła się biała jak papier, Ren, Dom i wuj Vito wyraźnie znieruchomieli.

– Cofnąć się! – wrzasnął Noah.

Wyraźnie puściły mu nerwy. Obecni w lobby ludzie zaczęli odwracać głowy i gapić się na nas. Do moich uszu dotarło kilka głośniejszych westchnień, a nawet okrzyk przerażenia. Nie uważałam, żeby nerwowość Noah była czymś korzystnym, więc postanowiłam wkroczyć do akcji.

– Słuchajcie, odsuńcie się, proszę – powiedziałam łagodnie.

– Synu, to nie jest najlepszy pomysł – odezwał się do Noah wuj Vito.

– Cofnij się – powtórzył Noah.

– Ona jest Zano – powiedział wuj Vito.

– Ona nie jest Zano – odwzajemnił się Noah.

– Owszem, jest Zano – przemówił ostro Ren.

Na litość boską, znowu będziemy przerabiać ten temat? Teraz?

– Naprawdę mi pomożecie, jeśli wy, moi drodzy, zechcecie się COFNAĆ! – Ostatnie słowa wykrzyczałam na cały głos.

– Co jest, dlaczego nie idziemy na śniadanie? – Spomiędzy ludzi wysunęła się Shirleen.

Nagle zatrzymała się w miejscu.

– Cholera! Czy to jest Noah? – spytała mnie.

– Nazywam się Walt – poprawił ją.

– Wszystko jedno. Zwariowałaś, chłopcze? – spytała Shirleen.

– Wyoście się stąd, wszyscy! – rozkazał Noah.

– Tak, ty masz źle w głowie. Czy wiesz, że trzymasz rewolwer przy głowie kobiety Lucasa Starcka? – poinformowała go Shirleen, a potem wyraziła własne zdanie. – To z pewnością mu się nie spodoba.

– Shirleen... – zaczęłam.

– Ava? – to była moja mama.

Cholera! Nawet więcej. Niech to szlag trafi! Moja mama wyjrzała zza ramienia Shirleen.

– Ava! – wrzasnęła.

– Mamo, uspokój się – prosiłam.

– Co tu się dzieje... Ja pierdykam! – Nadeszła Marylin, a tuż za nią Sofia.

Czy już wam wspominałam, że moje życie... jest... do bani?!

– Kurwa, cofnijcie się wszyscy, ale już! – zawył Noah.

– To jest moja siostra – poinformowała go Sofia.

– Gównu mnie to obchodzi! Cofnij się, kurwa mać! – warknął w odpowiedzi.

– Ty trzymasz pistolet wycelowany w głowę mojej siostry! – wrzasnęła Sofia.

– Zabieraj go, i to natychmiast, cholerny gnoju! – krzyknęła Marylin.

– Dziewczyny, wcale mi nie pomagacie – uprzedziłam.

– To oburzające. Jesteśmy w holu eleganckiego hotelu. Takie rzeczy nie powinny zdarzać się w eleganckim hotelu – parsknęła moja mama. – Przynajmniej nie powinny zdarzać się mojej córce.

Odlóż ten pistolet.

– Ava, pozbądź się tych wariatek – wyszeptał mi Noah do ucha.

– Ludziska, czy nie moglibyście po prostu... – zaczęłam, ale mama nie pozwoliła mi skończyć.

– Czy ktoś zadzwonił już do Luke’a? – zawołała, grzebiąc w torebce. – Ja zaraz do niego zadzwonię! Kto ma jego numer?

Pytam kolejny raz, dlaczego ja? Za jakie grzechy? Dlaczego? Dlaczego?

– Kochani, proszę raz jeszcze, czy nie możecie zwyczajnie... – zaczęłam sama już nie wiem który raz.

– Ja pierdolę!

Tym razem to był Riley, który okrążył Sofię z prawej strony i stanął jak wryty na nasz widok.

– Chłopie, co ty wyprawiasz, do kurwy nędzy?! – wybuchnął, świdrując spojrzeniem Noah.

Teraz nie wyglądał jak osobisty trener o łagodnych manierach, lecz jak prawdziwy twardziel z duszą skurczybyka. Byłam pod wrażeniem, nawet w moim obecnym położeniu.

– Czy ja cię znam? – prychnął Noah.

– Jasne, że mnie znasz. Jestem osobistym trenerem Avy. Byłem w zeszłym roku na imprezie z okazji jej urodzin.

– No tak. I co, w końcu starczyło ci odwagi, żeby ją zerznąć? – spytał paskudnym tonem Noah.

Dookoła kilka osób wstrzymało oddechy, ale także usłyszałam pełne oburzenia warknięcia. Podejrzywałam, że to był Ren, a o drugim wiedziałam, że pochodziło od Rileya.

Zaczynałam powoli żałować, że Noah po prostu mnie nie zastrzelił.

– Co jest, do kurwy nędzy?!

To była Ally. Okrążyła Rena i zatrzymała się, a u jej boku stanęła Daisy.

Wszyscy zamarli i gapili się na nowo przybyłe. Ally wyglądała normalnie. Ubrana była w dżinsy, odlotowy pasek, kowbojskie buty i klasyczny T-shirt z logo AC/DC. To nie ona była powodem, dla którego wszyscy wstrzymali oddechy. Wszyscy gapili się na Daisy, która nie wyglądała normalnie. Daisy spód swoich włosów w kolorze platynowy blond związała w kucyki, czubek zaś natapirowała do niespotykanych rozmiarów, a do tego miała na sobie niemowlęco różowy dres z weluru firmy Juicy Couture, który mocno opinał jej sylwetkę. Jeśli to nie było wystarczającym powodem do gapienia się, Daisy dodatkowo rozsunęła suwak bluzy, mocno eksponując biust, więc obecność topu była właściwie niepotrzebna, może poza drobnym faktem, że zakrywał jej sutki. Dzięki temu nie musiała obawiać się aresztowania za nieprzyzwoite obnażanie się.

– No niech mnie piorun strzeli! – wykrzyknęła Daisy, wpatrując się w Noah i we mnie.

– Czemu tyle czekamy? – rozległ się z tyłu czyjś głos. – Im więcej czasu zejdzie nam na śniadanie, tym dłużej będziemy stać w korkach, żeby dojechać do centrum...

Mówiąca osoba nagle zamilkła, bo przepchnęła się do przodu. To była Olivia.

– Ja pierdolę... – sapnęła, napotkawszy mój wzrok.

– W porządku, ludzie! – wrzasnęłam. – Wszyscy do tyłu! Do tyłu! – zapiszczałam na końcu.

Wszyscy posłuchali z wyjątkiem Rena i Dominica, bo w tajemniczy sposób zniknęli. Noah ruszył do przodu. Moja grupa została w pobliżu, ale posłusznie wykonała krok w tył. W ten sposób przemierzaliśmy cały hol. Gdzieś w oddali usłyszałam ryk policyjnych syren.

Kiedy dotarliśmy do wejścia, Noah odsunął lufę od mojej głowy, złapał mnie za rękę i przeciągnął przez obrotowe drzwi. Potem ruszył biegiem po chodniku, wlokąc mnie za sobą, ja zaś zataczałam się, o mały włos nie upadłam w moich bucikach na wysokim obcasie i w duchu przeklinałam swoją matkę za to, że wmieszała się w mój wybór stroju na dzisiejszy dzień. Z drugiej strony klapki wcale nie byłyby lepszym wyborem. Dostawałam od życia twardą lekcję.

Złapałam równowagę dokładnie w chwili, gdy wbiegliśmy na jezdnię, prosto do samochodu, który zatrzymał się na światłach.

Noah szarpnięciem otworzył drzwi, wepchnął rewolwer w twarz zdumionego kierowcy.

– Wysiadaj! – warknął.

– Ale... to jest mój samochód – odparł kierowca z szeroko otwartymi oczyma.

Noah wycelował w asfalt i pociągnął za spust. Podskoczyłam, kierowca także podskoczył, a Noah znowu wycelował w niego.

– Won! – wrzasnął.

Facet nie zastanawiał się ani chwili dłużej.

Noah wepchnął mnie do środka. Wsunął się za mną i zanim zdążyłam się usadowić, ruszył z piskiem opon. Przejechaliśmy skrzyżowanie na czerwonym świetle.

– Noah! – wrzasnęłam. – To znaczy Walt! Ty nas pozabijasz!

– Zamknij się! – ryknął w odpowiedzi.

Jakoś udało mi się zapiąć pas. Moglibyście pomyśleć, że byłam przerażona. Otóż nie. Byłam wkurzona jak wszyscy diabli. Miałam dość!

– To już koniec – zaczęłam gderać. – Nie chce mi się wierzyć, że mnie porwałeś. Najpierw urokiem osobistym utorowałeś sobie drogę do mojego łóżka. Potem okradłeś mnie z pieniędzy oraz biżuterii odziedziczonej po cioci Elli i zostawiłeś na lodzie, przez co wyrzekłam się mężczyzn. A potem... Potem znalazłam sobie dobrego chłopaka, najlepszego pod słońcem, a on chce mnie chronić i dlatego zaczął cię ścigać. Jednak zamiast przyjąć to jak facet, ty próbujesz wyżywać się na mnie.

– Ava, zamknij się.

– Nie mam zamiaru się zamknąć. Jesteś zwykłym dupkiem. Zacząłeś mnie obmacywać. Co to właściwie było?

– Masz słodki tyłeczek – powiedział, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Czyżby? Tak czy owak, to już nie jest twój słodki tyłeczek. Należy do Luke’a – warknęłam.

– Dlaczego powiedziałaś swojemu kumplowi, że smakuję jak ciasto z wiśniami?

– Bo smakujesz – odparł, uśmiechając się do wspomnień.

Warknęłam, a potem rzuciłam tylko jedno słowo:

– Mężczyźni!

Schowany w kieszeni na pośladku telefon zaczął brzęczeć. Pochyliłam się do przodu i wyciągnęłam go.

– Nie odbieraj – rozkazał mi Noah.

– Pieprz się – odwarknęłam.

Na wyświetlaczu ujrzałam imię Luke’a, więc czym prędzej pstryknięciem otworzyłam telefon.

– Tak?

– Kochanie – powiedział Luke.

– Znowu zostałam porwana – poinformowałam go.

– Wiem. Jadę za wami.

Odwróciłam głowę, żeby zerknąć za zagłówek fotela, i dostrzegłam porsche. Luke siedział za kierownicą i prowadził ze mną rozmowę. Obok jechał jaguar Rena, z Renem za kierownicą i Domem na miejscu pasażera. Spojrzałam dalej i za samochodem Rena zobaczyłam mustanga Ally. Obok niej siedziała Daisy, a parę osób tłoczyło się na tylnym siedzeniu. Nie udało mi się ich rozpoznać, ale podejrzewałam, że to moje siostry. Lexus Olivii jechał obok samochodu Ally, a obok niej ujrzałam Shirleen, co oznaczało, że z tyłu zapewne siedziała moja mama. Nie mogłam być pewna, ale zdawało mi się, że pościg zamykał pathfinder należący do Riley’a. Wszyscy pędzili, kluczyli, ścigając mnie i Noah wzdłuż Speer Boulevard.

No żeż, kurwa mać! Kurwa, kurwa, kurwa mać!

– Masz konwój – poinformował mnie Luke.

Odwróciłam się przodem do kierunku jazdy.

– Wiem. Widziałam.

– Powiedz mu, żeby zwolnił – zażądał Luke.

– On raczej nie będzie mnie słuchał.

– Ava, wyłącz telefon – wtrącił Noah.

Spojrzałam na niego.

– Bądź cicho, rozmawiam z Lukiem.

W tym momencie usłyszeliśmy ryk syren. Nie były daleko. Były całkiem blisko.

– Kurwa! – warknął Noah. – Wyłącz ten pieprzony telefon!

– Pocałuj mnie w dupę! – wrzasnęłam.

– Kochanie, to chyba nie jest dobry pomysł, żeby teraz go denerwować – powiedział mi do ucha Luke.

– Gównu mnie obchodzi, czy jest zdenerwowany – odpowiedziałam mu.

– Ale mnie obchodzi, jeśli to oznacza, że za chwilę wpakuje w ciebie kulkę – odparł Luke.

No cóż, mógł mieć rację.

– On koncentruje się na prowadzeniu – uspokoilałam Luke’a.

– Ava, nie będę powtarzał, odłóż ten pieprzony telefon! – wrzasnął Noah.

– Cieszę się, że nie jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu, który musi się powtarzać – zauważył Luke.

– Moim zdaniem wcale nie jesteś zabawny – odparłam, choć w pewnym sensie był.

W słuchawce rozległ się stłumiony chichot.

– Ja wcale nie starałem się być zabawny – warknął Noah w tej samej chwili.

– Nie mówiłam do ciebie – powiedziałam.

Czarny explorer wytoczył się z ulicy po prawej stronie. Przemknęliśmy obok niego, ale zdążyłam zauważyć, że za kierownicą siedział Lee, a Matt po stronie pasażera. Nie miałam szansy ogarnąć, skąd tam się wzięli, lecz dostrzegłam, że Luke i Ren także minęli go w szalonym pędzie. Explorer skręcił, odcinając Ally i Olivię, a za nim do ruchu włączyły się jeszcze dwa wozy patrolowe.

– Co się dzieje? – spytałam Luke’a, z powrotem odwracając się do przodu.

– Masz zapięty pas? – spytał.

– Tak. Co się dzieje?

– Powiedz mu, żeby zwolnił. Jeśli cię nie posłucha, niech chociaż zapnie pas – odparł Luke.

– Luke, co się dzieje? – wykrzyknęłam.

– Trzymaj się, skarbie, to zaraz się skończy.

Koniec połączenia. O, kurwa! Kurwa, kurwa, kurwa mać!

– Noah, zwolnij.

– Trzeba było mu powiedzieć, żeby się wycofał – warknął.

– Noah, mówię poważnie! Oni coś planują! Zwolnij, proszę!

Odwrócił się i wycelował rewolwer w moją stronę.

– Ava, przez ostatni tydzień byłaś dla mnie niczym wrzód na dupie.

– No cóż, to dobrze – odpaliłam. – Widocznie sobie na to zasłużyłaś.

Spoglądał to na drogę, to na mnie, wciąż trzymając wycelowaną we mnie broń. Przy tym wciąż jechał jak wariat, więc jego rozproszenie nie poprawiało mojej sytuacji.

– Noah, lepiej patrz na drogę – powiedziałam w końcu.

– Więc zadzwoń do niego i powiedz, żeby się wycofał – zażądał.

– Noah, to jest Lucas Stark. On nigdy się nie wycofuje – wyjaśniłam.

– Cudownie, po prostu cudownie – zaczął gderać, jakby to wszystko było moją winą.

– Mogłeś gdzieś zniknąć, wyjechać do Argentyny czy dokądkolwiek. Nie musiałeś mnie pobić ani wykorzystać. To było jak machanie czerwoną płachtą przed bykiem. A potem jeszcze mnie porwałeś? Jak można być aż tak głupim? – warknęłam.

– Zamknij jadaczkę.

– Ja tylko mówię.

– Zamknij... jadaczkę!

– Noah, zwolnij albo zapnij pasy – poradziłam, starając się być miłą.

– Zapięcie pasów oznacza, że będę musiał opuścić broń, a jak mam cię zastrzelić, jeśli to zrobię?

Na to nie miałam odpowiedzi, więc dałam sobie spokój. Miałam tylko nadzieję, że jeśli

faktycznie mnie postrzeli, to mimo wszystko uda mi się przeżyć. Jules dostała postrzał w brzuch i w piersi, a teraz była szczęśliwa i w ciąży. Tak czy owak, jeśli Noah mnie postrzeli, Luke urwie mu łeb. Nie będzie miał szansy na przyszłe szczęście ani na dzieci, ponieważ będzie martwy. Wzruszyłam ramionami.

– Rób, jak chcesz. Tylko pamiętaj, że cię ostrzegałam.

– Nie byłaś tak cholernie wkurwiająca, kiedy cię pieprzyłem – zauważył.

– Bo wtedy cię lubiłam. Byłeś sympatycznym chłopakiem. Teraz jesteś oślizgłym gnojem.

Nie odpowiedział. Skrzyżowałam ręce na piersi i wtedy dostrzegłam, że przed nami pojawił się jeszcze jeden czarny explorer. Nie skręcił. Wjechał na skrzyżowanie i tam się zatrzymał. Dwa policyjne wozy wyjechały z boków i ustawiły się pod kątem z przodu i z tyłu explorera, całkowicie blokując skrzyżowanie.

– Patrz! – to wszystko, co zdołałam wykrztusić.

Noah spojrział, wydał z siebie dźwięk, jakby się dławił, opuścił rewolwer i z całej siły wdepnął w hamulec. Jednak jechaliśmy zbyt szybko. Uderzyliśmy w tył explorera i przód policyjnego wozu. Świat wypełnił się pełnym grozy, upiornym hukiem miażdżonej stali i rozbijającego się szkła. Niewiele mogłam zobaczyć, ponieważ zostałam rzucona do przodu, a potem wyskoczyła poduszka powietrzna. Nasze auto wciąż posuwało się po jezdni, tym razem znacznie wolniej, aż w końcu uderzyło w następną przeszkodę z głośnym hukem i jeszcze głośniejszym trzaskiem zgniatanej stali.

Przez sekundę siedziałam jak otępiała, a potem zaczęłam walczyć z poduszką. Udało mi się z niej wyplątać, więc odwróciłam się, żeby spojrzeć na Noah, i od razu w gardle urósł mi kłęb waty. Siła uderzenia wyrzuciła go z fotela. Głową i ramionami przebił przednią szybę, a jego pas i biodra spoczywały na kierownicy i poduszce powietrznej. Nie poruszał się, ale usłyszałam jęk. Krew była dosłownie wszędzie.

Drzwi pasażera otworzyły się nagle, poduszka wypuściła powietrze z donośnym „puf” i zwiotczała, a ja odwróciłam głowę i ujrzałam Luke’a.

– On chyba jest ranny – wyszeptałam.

Luke nie odpowiedział i nawet nie spojrział na Noah. Odpiął mi pas i zaczął rękoma błędzić po moim ciele, przesuwać nimi po rękach i nogach, podczas gdy jego oczy w kolorze indygo badawczo wpatrywały się w moją twarz.

– Nic jej nie jest – wycedził do kogoś, kogo nie widziałam.

Wreszcie wsunął mi rękę pod kolana, drugą objął plecy i wy dostał z samochodu. Wtedy dostrzegłam, że obok stoi Matt.

Zamrugłam i zaczęłam rozglądać się dookoła, podczas gdy Luke bez chwili zawahania niósł mnie gdzieś daleko. Słyszałam wycie syren, widziałam Hectora i Vance’a, którzy podeszli do samochodu od strony Noah.

– Zróbcie, co można, żeby go ustabilizować, a potem go zostawcie.

Daisy, Ally, mama, Marylin, Sofia, Olivia i Shirleen pędzili w naszym kierunku. Za nimi biegł Riley.

– Z powrotem do samochodów! Wyoście się stąd! Już! – wrzasnął Luke.

Dziewczyny zatrzymały się i powoli ruszyły z powrotem do swoich aut. Riley zatrzymał się, nie odrywając ode mnie wzroku. Chyba musiał się upewnić, że jestem cała, bo on także odwrócił się i pomaszerował do samochodu.

Nagle coś mną wstrząsnęło. W jednej chwili byłam w ramionach Luke’a, a w następnej trzymał mnie Ren.

– Zaopiekuj się nią – polecił Luke.

Bez zastanowienia Ren ruszył do swojego jaguara, kołysząc mnie w objęciach.

– Myślę, że powinnam... – zaczęłam, ale Ren mi przerwał.

– Spokojnie, kochanie – powiedział miękko. – Czy dasz radę stanąć o własnych siłach?

Skinęłam głową. Wtedy postawił mnie na jezdni i otworzył przede mną drzwi pasażera. Wsiadłam i wtedy je zamknął. Dom wślizgnął się na tylne siedzenie. Ren okrążył auto z przodu

i wsunął się za kierownicę. Właśnie zdążył włączyć silnik, kiedy to się wydarzyło.

Bum!

Podskoczyłam i krzyknęłam z przestachu, kiedy samochód w którym wcześniej byłam razem z Noah, eksplodował.

W mgnieniu oka Ren wysunął rękę, chwycił mnie za kark i przygniół do swoich kolan, sam zaś położył się na mnie. Raczej słyszałam, niż widziałam, jak z przyprawiającym o mdłości głuchym łomotem kawałki tamtego auta łądowały dosłownie wszędzie. Niektóre odbiły się od jaguara. Kiedy wszystko ucichło, Ren podniósł się i ja także się podniosłam. Moja ręka powędrowała prosto do klamki, podczas gdy wzrokiem przeczesywałam krajobraz. Powstrzymałam pragnienie, żeby uciec z auta i poszukać Luke'a, kiedy to, co ujrzałam, powoli zaczęło docierać do mojej otumanionej świadomości.

Wszędzie leżały płonące fragmenty rozerwanego przez wybuch samochodu. Chłopcy z „Seksownego Komanda” i policjanci w mundurach podnosili się powoli z miejsc, do których przypadli w chwili eksplozji.

Z tego, co zauważyłam, nikomu nic się nie stało, nikt nie został ranny. Hector i Vance znaleźli osłonę za rozbitym wrakiem explorera, nieprzytomny Noah leżał im u stóp. Matt podnosił się z przysiadu za wozem patrolowym, a Lee, najwyraźniej chroniony jakąś tajemniczą „Tarczą Skurczybyków”, po prostu stał na środku pobojowiska, spoglądając na płonące resztki samochodu.

Luke tak jak to Luke, także stał wśród chaosu, otoczony przez odłamki samochodu. Dałam mu znak, który według mnie był energicznym mrugnięciem i jak ostatnia kretyńka pomachałam do niego. Potrząsnął głową i rzucił mi półuśmiech.

– Muszę zjeść ciasteczko – oświadczyłam.

– Panno Barlow, zmuszony jestem powtórzyć, że kiedy następnym razem ktoś panią porwie albo włamie się do domu, albo zostanie pani pobita lub zgwałcona, zgłoszenie się na policję jest naprawdę dobrym rozwiązaniem.

Wyjęłam z paczki oreo i zanurzyłam w mleku, które przyniósł mi Tex. Gdy dobrze nasiąkło, wepchnęłam je do buzi i zaczęłam przeżuwać.

– Okay – powiedziałam z pełnymi ustami, choć miałam nadzieję, że podobne doświadczenia nieprędko staną się moim udziałem (czytaj: nigdy).

Byłam w Fortnum i właściwie prawie wszyscy też tam byli. Duke, Tex i Indy okupowali kontuar z kawą. Shirleen stała na straży przy kanapie, na której siedziałam. Wuj Vito zajął miejsce naprzeciwko mnie. Sissy siedziała przy mnie z jednej strony, mama z drugiej. Warto wspomnieć, że Sissy przegapiła cały pościg, bo została z wujem Vito w hotelu. Marylin i Sofia siedziały przy stoliku po drugiej stronie pomieszczenia. Sofia głównie płakała. Najwyraźniej fakt, że jej siostra prawie otarła się o śmierć, wstrząsnął nią do tego stopnia, że przestała zachowywać się jak suka (dobrze wiedzieć, choć nie zamierzałam powtarzać tego kiedykolwiek). Z kolei Marylin miała kłopoty z oderwaniem oczu ode mnie, jakby lada moment inny złoczyńca mógł wejść do środka i mnie pochwyć. Riley siedział z nimi przy stole, z łokciami na kolanach i opartym na dłoniach podbródkiem, i także nie spuszczał ze mnie oczu. Daisy siedziała na podłokietniku kanapy z jednej strony, Ally z drugiej. Roxie i Jet uplasowały się obok regałów z książkami, Hank stał obok Roxie, a Eddie obok Jet. Jules siedziała w fotelu obok wuja Vito. Olivia zatrzymała się przy ladzie z kawą, rozkoszując się filiżanką cappuccino i ciasteczkiem z masłem orzechowym. Ren i Dom stali tuż przy wejściu i rozmawiali o czymś przyciszonymi głosami. Santo i Lucky byli parę kroków dalej.

Ren rozkazał Santo i Lucky'emu przynieść mi ciasteczka i obaj doskonale wywiązali się z zadania. Przedemną na stoliku do kawy piętrzyły się herbatniki Oreo, chipsy Ahoy, cztery różne rodzaje Milanos oraz mnóstwo innych.

Detektyw Marker podniósł się ze stojącego obok kanapy fotela.

– Już mam wszystko, czego potrzebuję – oznajmił.

Skinęłam głową, a w tym czasie Indy przyniosła mi świeżo zaparzoną waniliową latte bez tłuszczu. Odstawiłam mleko i wzięłam od niej kawę. Upiłam jeden łyk. Niebo.

– Kto następny? – detektyw Marker zwrócił się do Indy.

Wyglądał na zrezygnowanego, ale najwidoczniej doszedł do wniosku, że należy być przygotowanym na następną porażkę.

– Myślę, że Mace – odpowiedziała.

– Ja stawiam kasę na Ally – wtrąciła Shirleen.

Ally odwróciła się do niej.

– Ja?

Potem jej wzrok otarł się o Rena, a potem powrócił do Shirleen, która trajkotała jak najęta.

– Ten blond chłopczek wybiera się do Waszyngtonu. Myślisz, że uciekniesz od tego gówna? Ostatecznie jesteś Nightingale – odpowiedziała jej Shirleen.

– Dariusowi potrzebna jest kobieta – wtrąciła Daisy.

– Uch! – sapnęła Shirleen. – Darius wytrzyma taki szajs przez mniej więcej sekundę.

Drzwi otworzyły się szeroko, dzwoneczek nad nimi zabrzączał donośnie i do środka wkroczył Smithie.

– Czy coś mnie ominęło? – spytał, nie zwracając się do nikogo konkretnie.

– Tak. Ava na muszce rewolweru. Porwanie. Pościg za samochodem. Wypadek samochodowy. Eksplozja samochodu. Na tym koniec – wyliczyła Jet. – Mnie też to ominęło, bo byłam w pracy – dokończyła z pewnym rozczarowaniem.

– Dzięki ci za to, Boże – mruknął Eddie.

– Amen – dodał pod nosem Hank.

– Cholera! – powiedział z podziwem Smithie.

Wyciągnęłam rękę po ciasteczko, ale było ich tak wiele, że nie mogłam się zdecydować.

– Ava, daj sobie siana z tym ciasteczkami – odezwał się Riley.

– Ale...

Pokręcił głową.

– Co ma być? – zadudnił Tex do Smithiego.

– Latte z odrobiną syropu karmelowego – odparł Smithie.

Detektyw Marker ruszył do wyjścia, kiedy nagle drzwi otworzyły się z hukiem, dzwonek nad drzwiami zabrzączał rozpaczliwie i do środka wtargnęło trzech wielkich facetów, których nigdy wcześniej nie widziałam. Trzymali w dłoniach rewolwery i od razu skierowali je na Dominica.

Wszyscy zamarli. Ja cię kręcę! Co teraz?

– Niech nikt się nie rusza. Vincetti, ty idziesz z nami – rozkazał jeden z nich.

Nie. To nie mogło dziać się naprawdę. Nie mogłam już więcej znieść takiego szajsu. Zamierzałam położyć temu kres, i to... kurwa... zaraz...

Wstałam.

– Nie tak prędko – warknęłam.

– Ava... – zaczął Ren, wbijając we mnie wzrok.

Ciężkim krokiem podeszłam do facetów z bronią. Gapili się na mnie, gdy podchodziłam, wyraźnie zaskoczeni. Gówno mnie to obchodziło. Podeszłam prosto do pierwszego z nich i wyrwałam mu z ręki rewolwer.

– Kurwa, co jest? – wycedził, spoglądając na swój rewolwer, który znajdował się teraz w moich rękach.

Odwróciłam się i rzuciłam rewolwer prosto do Eddiego, który w ostatniej chwili wyrwał się z otępienia (wywołanego niewątpliwie moim wariackim jak cholera zachowaniem) i złapał go w locie.

– Czy wiesz, że znajduje się tu obecnie trzech gliniarzy? – spytałam.

Faceci rozejrzeli się dookoła.

– Bez jaj? – wymamrotał jeden z nich.

– Bez jaj – potwierdziłam. – O co wam chodzi z tym Domem? – spytałam.

- Zwiął nam forszę – oznajmił drugi.
 - Więc? – spytałam.
 - Mnóstwo forsy – powiedział trzeci.
 - Więc? – powtórzyłam.
 - Chcemy ją dostać z powrotem – odezwał się ten, któremu wyrwałam broń.
- Odwróciłam się do wuja Vito.
- Czy możesz oddać im te ich zasrane pieniądze?
 - Już im powiedziałem, że oddam – oświadczył wuj Vito.
- Odwróciłam się do napastników.
- W porządku, zatem w czym problem?
 - Facet, dla którego pracujemy, nie lubi, kiedy ktoś go okrada – wyjaśnił ten pierwszy.
 - Naliczcie odsetki. Zróbcie tak, żeby warto było poczekać. To nie jest fizyka jądrowa, chłopcy.

Rany... – odparłam.

- Według mnie to dobry pomysł – powiedział drugi.
- Dwadzieścia pięć procent – oświadczył pierwszy, zwracając się do wuja Vito.
- Dziesięć procent – wtrącił Ren.
- Dwadzieścia – targował się pierwszy.
- Dziesięć – upierał się Ren.
- Piętnaście – pierwszy spróbował coś ugrać.
- Dziesięć. Bierzcie dziesięć albo zaczynacie wojnę z rodziną Zano – oświadczył Ren.

Wszyscy trzej mężczyźni przesunęli się, bo widocznie groźba Rena nie przypadła im do gustu, ale nadal nie chcieli dać za wygraną.

Westchnęłam ciężko i długo.

Ach, ci mężczyźni...

- Na litość boską! – warknęłam.
 - Chcemy tylko dostać Vincettiego – powiedział trzeci.
 - Dom należy do rodziny Zano – oznajmił Ren.
 - Nie chcemy kłopotów. Po prostu go nam oddajcie – rzucił drugi.
- Ren pokręcił głową. Panowie popatrzyli po sobie.
- W porządku, dziesięć. Kurwa mać! – ustąpił pierwszy.
 - Za godzinę dostaniecie swoje pieniądze – oświadczył wuj Vito.

No nareszcie!

– Skoro już tu jesteśmy, możemy napić się kawy. Chodzą słuchy, że jest wyśmienita – odezwał się drugi do pierwszego.

Trzeci wbił wzrok w Eddiego.

- Jak uważasz, czy mogę dostać z powrotem mój rewolwer?

W odpowiedzi Eddie wepchnął broń do tylnej kieszeni dzinsów, a potem z innej wyciągnął odznakę i przypiął ją do paska.

- Cholera – wymamrotał trzeci.
- Co mam podać? – zadudnił Tex.

Wszyscy trzej bandyci przysunęli się do lady z kawą i napięcie w pokoju nieco opadło. Nie całkowicie, biorąc pod uwagę, że detektyw Marker usiadł z powrotem, postanawiając jeszcze nie wychodzić. Hank, Eddie i Duke przyjęli inną taktykę, przybierając bardziej agresywne lub obronne pozycje wokół kontuaru z kawą.

Drzwi otworzyły się, dzwonek zabrzączał i zobaczyłam, jak do środka wchodzi Luke, Vance, Matt, Lee i Hector.

Luke przesunął wzrokiem po mnie, potem po całym pomieszczeniu, aż wreszcie zatrzymał się na stosie ciasteczek. Kiedy już dokładnie im się przyjrzał, znowu spojrzął na mnie.

- Kochanie – powiedział z półuśmiechem.
- Jeśli w ogóle istnieje jakaś pora na ciasteczko, to właśnie teraz! – potwierdziłam głośno coś,

co wydawało się oczywiste.

– Dlaczego są tutaj chłopcy Sida? – spytał Lee, zatrzymując się obok Luke’a.

– Kto to jest Sid? – zainteresowałam się natychmiast.

Lee wskazał głową na trzech bandytów.

– Och, oni ścigają Doma – wyjaśniłam.

– Wiem. Pytam, co oni robią w księgarni mojej narzeczonej? Wstąpili na kawę? – pytał dalej

Lee.

Co?

Lee wydawał się mocno niezadowolony.

– Sytuacja jest opanowana – wtrącił Dominic.

Lee spojrzał na niego i wydawał się jeszcze mniej zadowolony niż przedtem.

Luke objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Odprężyłam się, wtulona w niego, i położywszy rękę na jego brzuchu, zaczepliłam palec o szlufkę bojówek.

– Ava wszystko załatwiła – poinformował Ren. Odwrócił się do mnie. – Dobrze się czujesz?

Skinęłam głowę.

– Dzięki za ciasteczka – powiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Kiedy tylko zechcesz.

Luke od razu spał się na samo wspomnienie, że Ren w ogóle po raz kolejny w tym życiu ośmielił się kupować dla mnie ciastka.

– Uważaj na siebie, kochanie – powiedział.

Potem obrzucił Ally szybkim, nieszczęśliwym spojrzeniem, co uznałam za dziwne, i wyszedł.

– No cóż, to był nasz sygnał do wyjścia. – Wuj Vito podniósł się z fotela.

– Ale przecież jeszcze nie załatwiliśmy sprawy z Sissy – zaprotestował Dominic.

– Załatwimy to jutro. – Wuj Vito obszedł dookoła stół z kawą i cmoknął Sissy w policzek.

– Chwila moment, ja chcę załatwić ten szajs teraz. Chcę porozmawiać z Sissy – naciskał Dom.

– Odpieprz się, Dom – warknęła Sissy i wstała, żeby odprowadzić wuja Vito do drzwi.

– Sis, kochanie – zaczął przymilnym tonem, rzucając jej jeden ze swoich zabójczych uśmiechów.

Sissy odpowiedziała spojrzeniem, które świadczyło, że jest całkiem odporna na męski wdzięk Dominica Vincettiego.

Teraz ja się uśmiechnęłam.

– Jutro, jak Ava otrząśnie się z dzisiejszego dramatu – zdecydował wuj Vito.

– Ależ wujku... – Dominic nie dawał za wygraną.

– Powiedziałem jutro – warknął Vito.

Dom odwrócił się do Sissy, a zabójczy uśmiech gdzieś zniknął. Jego twarz stała się całkiem poważna, co mnie zaszokowało.

– Spieprzyłem – powiedział. – Przyznaję się bez bicia, okay? Spieprzyłem i to więcej się nie powtórzy. – Odwrócił się do mnie. – Wszystko spieprzyłem, zachowywałem się paskudnie wobec mojej żony i wobec ciebie. Robiłem straszne rzeczy.

– Dobrze to ująłeś – parsknęłam.

Dominic z powrotem odwrócił się do Sissy.

– Przrzekam, zrobię wszystko, żeby między nami znów było dobrze.

Wciąż piorunowała go wzrokiem, a mnie zaczęło się robić go żal, choć wcale tego nie chciałam. Grono świadków było naprawdę spore, ale to, zdaje się, w ogóle go nie obchodziło. W takiej sytuacji każdy mężczyzna musiał czuć się upokorzony, chyba z wyjątkiem kogoś, kto rzeczywiście stara się odzyskać żonę. Doskonale.

Spojrzałam na Sissy, żeby przekonać się, że nie zamierza ustępować.

– Po prostu przemyśl sprawę, okay? – poprosił Dom i zabrzmiało to tak, jakby szczerze pragnął, by się zastanowiła, i jakby wcale nie kłamał przez swoje białe zęby przystojnego skurczybyka.

Jakoś na serio podejrzewałam, że tym razem nie kłamię. Potem on i wuj Vito wyszli. Przyglądałam się, jak z Sissy uchodzi całe napięcie. Cała jej odwaga nagle gdzieś wyparowała.

– Wszystko okay? – spytałam.

Pokręciła głową.

– Mam wrażenie, że nadszedł czas na tequilę – zauważyłam.

Przytaknęła.

– Zapraszam do mnie! – wrzasnęła Shirleen. – Mam tequilę! Mam rum! Mam wódkę i dodatki do drinków! Mam nawet popcorn! Ktoś tylko powinien pojechać po tortillę i salsę z awokado, bo nie jadłam śniadania i umieram z głodu!

– Ja przyniosę orzechy nerkowca – zaproponowała Indy.

– Ja chipsy i w minutkę mogę zrobić salsę – wtrąciła Jet.

– A ja indyka, ser i żytnie pieczywo. Zrobimy kanapki – zaofiarowała się Roxie.

– Cholera – zamruczał Hank.

– Wybierasz się na party? – spytał Luke z rozbawieniem.

– Co z Noah? – zapytałam.

– Złamał kręgosłup. Kość przebiła rdzeń. Przez resztę życia będzie sparaliżowany od szyi w dół.

Zacisnęłam powieki. Naprawdę nienawidziłam Noah. Oszukał mnie, okradł, pobił i zrobił jeszcze gorsze rzeczy. Mimo wszystko nawet po czymś takim całkowity paraliż to okrutna kara.

– Spójrz na mnie, kochanie.

– Wiesz, chyba nie mam ochoty iść na imprezę.

– Tak właśnie sądziłem.

– Dla Noah skończyło się to naprawdę fatalnie – szepnęłam.

– Owszem, Noah wyszedł na tym kiepsko – zgodził się Luke.

– Dlaczego w ogóle mnie to obchodzi? – zamyśliłam się.

– Bo jesteś dobrym człowiekiem – odpowiedział.

– A ciebie to obchodzi?

– Nie – odparł ze zwykłą, brutalną szczerością.

– To już koniec – zamruczałam.

– Tak – odparł.

Obiema rękoma objęłam go w pasie i mocno się wtuliłam. Wtedy Luke zaczął masować opuszkami palców spięte mięśnie na mojej szyi.

– Więc co chciałabyś dziś robić, ślicznotko? – spytał.

Przemyślałam pytanie. Nagle do głowy przyszedł mi pewien pomysł.

– Czy masz motor?

Spojrzał na mnie z uwagą.

– Nawet trzy.

Oczywiście, że musiał mieć trzy.

– Może wybierzemy się na przejażdżkę? – zaproponowałam.

Luke uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zdecydowanie tak.

Rozdział trzydziesty

Szczęście

Drzwi windy rozsunęły się i wyfrunęłam na zewnątrz.

– Jestem spóźniona! – krzyknęłam, biegnąc do jadalni. – Jestem spóźniona – powtórzyłam całkiem niepotrzebnie.

Rzuciłam na stół torby z zakupami i rozejrzałam się po mieszkaniu. Luke siedział na rozkładanym fotelu. Oparcie odchylił do tyłu, nogi trzymał na podnóżku, a ręce założył za głowę. Oglądał na płaskim ekranie mecz Colorado Rockies. Nowe żaluzje były w większości zaciągnięte.

Mace i Matt zajmowali miejsca na kanapie. Siedzieli z nogami opartymi na stoliku i palcami splecionymi na butelkach piwa. Wielki Bobby, który zdążył już w pełni wyzdrowieć i wrócić do pracy, wybrał jedno z nowych krzeseł do jadalni, na którym usiadł okrakiem. Hank siedział w kuchni na blacie, trzymając butelkę piwa za szyjkę, a Eddie właśnie wsadził głowę do lodówki.

Wszyscy panowie zwrócili na mnie spojrzenia, kiedy biegałam po pokoju w pośpiechu.

– Wpadła Olivia, zaczęłyśmy gadać i spóźniłyśmy się z dekoracjami. Potem Olivia, jak to ona, wprosiła się na imprezę. Potem Tod i Stevie zdecydowali, że wszyscy potrzebujemy czegoś nowego do ubrania, więc chociaż nie mieliśmy w ogóle czasu, zrobiliśmy sobie wycieczkę do galerii handlowej...

Zatrzymałam się przy komodzie i paplałam jak najęta, jak gdyby oni rzeczywiście mnie słuchali (choć pewnie było wręcz przeciwnie), aż w końcu rzuciłam przez ramię spojrzenie na Luke'a.

– Wydaje mi się, że wydałam za dużo pieniędzy...

Rozległ się dzwonek telefonu i Hank poszedł odebrać, a Luke skierował wzrok w stronę stołu w jadalni. Popatrzył na torby, a potem z powrotem na mnie.

– Więc jedno nowe ubranie mieści się aż w sześciu torbach? – spytał.

– Kupiłam także buty – pośpieszyłam z wyjaśnieniem, kiedy zabręczała następna komórka.

– Czyli buty i nowy strój zajmują sześć toreb? – Luke skorygował swoje pytanie.

Odwróciłam się do komody i w lekkiej panice zaczęłam przekopywać się przez zawartość szuflady.

– Kupiłam jeszcze trochę innych rzeczy.

Usłyszałam, jak Hank odbiera telefon.

– Będę tam za piętnaście minut – powiedział.

– Zabiorę to w drodze do domu – odezwał się Eddie do słuchawki.

Znalazłam to, czego szukałam, i wyciągnęłam z szuflady z odrobinę za dużą dawką energii. Jakoś zdołałam złapać stanik, ale majtki z lawendowej satyny z czarną koronką pofrunęły w powietrzu i upadły za kanapą.

Wszyscy panowie jak jeden mąż wpatrzyli się w leżącą na podłodze bieliznę. Pomyślałam, że to idealny moment, żeby nauczyć się być niewidzialną, kiedy usłyszałam, jak Luke chichocze.

– Chyba pora lecieć – obwieścił Bobby.

Matt i Mace zaczęli gramolić się z miejsc, więc podbiegłam do majtek, porwałam je z podłogi, zwinęłam w garści i ukryłam razem ze stanikiem.

– Nie, wszystko w porządku! – zawołałam całkiem pewna, że właśnie się zarumieniłam, bo okropnie paliły mnie policzki. – Idę przebrać się do łazienki. Spokojnie skończcie oglądać mecz.

– I tak muszę już lecieć – oznajmił Eddie. – Jet chciała, żebym wstąpił po lód i przywiózł go jej do Fortnum.

– Zdaje się, że Roxie nie może poradzić sobie z nową sukienką. Z tyłu jest suwak, do którego nie może dosięgnąć – oznajmił Hank.

Wydawał się nieco ubawiony, częściowo zapewne dlatego, że nie wiadomo było, czy zamierzał

wrócić do domu, żeby ten suwak zapiąć, czy raczej odwrotnie.

Nie wiedział o czymś, o czym ja wiedziałam – w nowej sukience Roxie w ogóle nie było suwaka... Niebawem ktoś miał poczuć się bardzo szczęśliwy.

Z tą myślą uśmiechnęłam się do samej siebie. Pobiegłam do toreb, złapałam tę, która była mi potrzebna, i popędziłam do łazienki.

– To na razie! – zawołałam przez ramię do wszystkich, a potem zatrzasnęłam drzwi.

Ściągnęłam z siebie ubranie i wskoczyłam pod prysznic.

Te sześć tygodni, które upłynęły od chwili, gdy skończyły się moje kłopoty, wcale nie okazały się takie bezbarwne i monotonne.

Po pierwsze, mieliśmy rodzinne spotkanie. Wuj Vito zachował zaskakujące milczenie, kiedy Dom próbował namówić Sissy, żeby dała mu jeszcze jedną szansę. Ren i ja także milczeliśmy. Ostatecznie okazało się, że nie musieliśmy niczego mówić. Sissy bez ogródek powiedziała Dominicowi, żeby spierdalał, a następnie wyszła z pokoju. Popatrzyłam po rodzinie Zano, po kolei objęłam każdego serdecznym uściskiem (tak, nawet Dominica, który wyglądał tak, jakby jego świat właśnie się skończył) i wyszłam za nią.

Ale to jeszcze nie był koniec. Nawet w połowie.

Przez następny miesiąc Dom ścigał Sissy jak opętany. Nie tylko wydawało się, że cios, który dostała w twarz, obudził w nim opiekuńczego, gorącego i prawdziwie włoskiego męża, ale że złe humory i zrzędlivość Sissy naprawdę go podniecają. I to bardzo.

Skończyło się na tym, że ją porwał. To z kolei oznaczało, że ja musiałam wezwać na pomoc Luke'a i chłopaków (znowu). Luke i Vance znaleźli ich w jakimś domu w Vail, ale Luke wrócił bez Sissy.

– Dlaczego ją tam zostawiłeś? – spytałam z wyrzutem, kiedy przyjechał do mnie w środku nocy, obudził i powiedział, że znalazł Sissy, ale jej nie przywiózł.

– Kochanie... – mruknął, siadając na brzegu łóżka, żeby zdjąć buty.

Czekałam, aż powie coś więcej, ale nie powiedział.

– Luke! – warknęłam.

– Udało im się – oświadczył, kiedy tylko zdołałam wziąć oddech.

Zmrużyłam oczy.

– Ona przecież uważa go za skończonego łajdaka.

– Udało im się – powtórzył.

– Nie wierzę.

– Możesz mi zaufać. Oni wyszli na prostą.

– Skąd możesz to wiedzieć? Czy Sissy ci powiedziała? Dom czasami potrafi...

– Kochanie, zaufaj mi. Nie zostawiłbym jej tam, gdybym nie uważał tego za słuszne.

– No dobrze, w porządku – warknęłam w końcu.

– Teraz porozmawiajmy o tym, co ty mi jesteś winna za to, że ją znalazłem.

Nie spierałam się. Już wiele razy zdążyłam się przekonać, że szybka splata zaciągniętego wobec Luke'a długu jest najlepszym wyjściem z sytuacji. Poza tym za każdym razem dochodziłam do wniosku, że wyciągam z tego więcej korzyści niż on.

Po drugie, tak jak obiecał, zamieszkaliśmy u mnie, dopóki w jego mieszkaniu nie zostały zamontowane żaluzje, i wówczas przeprowadziliśmy się do niego. Wciąż nie mogliśmy się zdecydować, w którą stronę pójść. Ja lubiłam taras i moje czadowe biuro. Luke lubił bezpieczeństwo, które zapewniał loft, i położenie w centrum miasta.

W końcu Luke powiedział, że bym zrobiła, co trzeba, żeby loft stał się miejscem dla mnie. W ten sposób stół z jadalni (żebyśmy Tex, pan Kumar, wuj Vito i ja mogli grać w eukera, co czasami robiliśmy) i mnóstwo gadżetów z kuchni znalazły się u Luke'a. Moje meble Luke kazał umieścić w przechowalni, a dom wystawił poprzez agencję na wynajem. W ten sposób mogliśmy zachować obie

nieruchomości. Jeśli kiedyś zdecydujemy się przenieść do mojego domu, wciąż będzie dokąd się przeprowadzić.

Uważałam takie rozstrzygnięcie za przyzwoity kompromis. Chociaż nie podzieliłam się tą myślą z Lukiem, tak naprawdę było mi wszystko jedno, gdzie mieszkamy, dopóki zasypialiśmy i budziliśmy się w tym samym łóżku.

W końcu nowa mama – oraz najwyraźniej nowe Marylin i Sofia – zaczęły doprowadzać mnie do szału. Dopuściły mnie do klubu, co oznaczało codzienne telefony, mnóstwo nieproszonych rad dotyczących wszystkiego pod słońcem oraz nieustanne wtrącanie się w moje (i Luke'a) sprawy.

Na początku myślałam, że to fajna sprawa. Potem doszłam do wniosku, że raczej wkurzająca. W końcu poskarżyłam się Luke'owi, kiedy leżeliśmy na kanapie.

– Musisz wybierać, kochanie – powiedział. – One są takie, jakie są. Albo zostajesz w klubie, albo z niego wychodzisz.

Westchnęłam ciężko. Jak zwykle miał rację. Zostałam w klubie.

Wyszłam spod prysznica, pieczołowicie wykonałam wszystkie zabiegi na ciało (czyli użyłam balsamu o zapachu peonii), ułożyłam włosy tak, jak lubił (luźno, z mnóstwem dzikich loków), i zrobiłam makijaż (taki imprezowy, nie miałam wyboru – ostatecznie szłam na imprezę), a potem popędziłam do toreb z zakupami.

Przyniosłam buty, ale w pośpiechu złapałam niewłaściwą torbę z ubraniami. Moja sukienka nadal znajdowała się na stole w jadalni.

Żeby oszczędzić czas, który szybko mijał, zdjęłam szlafrok, włożyłam bieliznę i pochyliłam się, żeby zapiąć na kostkach rzemyki bucików (Tod znalazł je w Nordstrom – metalicznie fioletowe sandały, wysokie, na cienutkim obcasie), i pobiegłam po sukienkę.

Zatrzymałam się w połowie drogi. Luke stał w kuchni z odchyloną do tyłu głową, pokazując w ten sposób muskularną szyję, i kończył piwo.

Miał na sobie czarnoszary garnitur oraz koszulę w tym samym kolorze z rozpiętym kołnierzykiem. Nie widziałam Luke'a w garniturze od dnia pogrzebu jego ojca.

– *Luke nieźle wygląda* – westchnęła Dobra Ava, kładąc dłoń na szyi.

– *No nie, on wygląda naprawdę NIEŹLE.* – Zła Ava wachlowała twarz.

Obie nie miały racji. Luke wcale nie wyglądał nieźle. Wyglądał naprawdę DOBRZE.

– Dobrze wyglądasz – powiedziałam do niego.

Opuścił głowę, spojrzał na mnie i znieruchomiał.

– Jezu – mruknął, omiatając mnie spojrzeniem.

– Zabrałam niewłaściwą torbę – wyjaśniłam, grzebiąc we wszystkich po kolei. – Czy możesz wziąć moje perfumy?

Nie wziął moich perfum. Zamiast tego poczułam na plecach bijący od niego żar. Pochylił się do przodu i nie miałam wyjścia, jak tylko pochylić się razem z nim. Potem przesunął ręką po blacie, wszystkie torby wylądowały na podłodze.

– Luke – powiedziałam zaskoczonym tonem, spoglądając na torby.

W odpowiedzi popchnął mnie na stół i poczułam, jak palcem zahaczył o brzeg majtek, ściągając je tuż poniżej bioder.

– Luke! – wyszeptalam.

Nie odpowiedział. Trzymał mnie zgiętą wpół, chociaż próbowałam się podnieść. Ręką przesuwając po moich pośladkach, potem usłyszałam brzęk klamry od paska i szelest rozsuwanego suwaka, a potem bez ostrzeżenia już był we mnie.

Nawet nie próbowałam się podnosić. Zamiast tego ujrzałam, jak moje ręce rozpościerają się szeroko na stole, zupełnie jakby zrobiły to z własnej woli, i jak przywieram dłońmi do blatu. Wcisnęłam pośladki w biodra Luke'a.

– Luke... – szepnęłam znów, ale zupełnie inaczej.

Zdjął ręce z moich pleców, położył na biodrach i teraz obydwoma przytrzymał mnie w miejscu, jednocześnie intensywnie się poruszając. Zaczęłam ciężko oddychać. To było naprawdę

seksowne, zresztą jak wszystko, co Luke ze mną robił. Ruszałam się w rytm jego ruchów, gdzieś w głębi mojego gardła rodziły się szczęśliwe pomruki. Potem Luke wyslizgnął się ze mnie, opuścił mi majteczki aż do kostek, odwrócił mnie i podniósł na blat. Potem uwolnił mnie z bielizny, rzucił ją gdzieś na bok, rozchylił mi nogi i wcisnął się pomiędzy uda, żeby zaraz unieść nieco biodra i znowu we mnie wejść.

Podniosłam głowę. Wsunął mi w usta język w długim, wilgotnym i namiętym pocałunku.

– Spóźnimy się – wydyszałam, kiedy nasze usta się rozłączyły.

– Gównu mnie to obchodzi – powiedział szorstkim, ochrypniętym głosem.

Podniosłam ręce. Jedną objęłam go za szyję, drugą położyłam na policzku.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – zamruczał, kiedy kciukiem okręcałam jego dolną wargę.

– Mogłabym tak przeżyć całe życie, z tobą wewnątrz mnie – wyszeptalam.

Przestał mnie dotykać i wbił się głębiej. Przez moje ciało przebiegł dreszcz. Chciwie oblizalam wargi. Spojrzenie Luke'a zrobiło się płynne i znowu mnie pocałował.

– Nie panuję nad niczym, jeśli chodzi o ciebie – przyznał z ustami na moich ustach.

– Czy to coś złego?

Byłam już blisko. Głos załamał mi się w połowie zdania i widziałam wszystko jak za mgłą.

Nie odpowiedział na moje pytanie.

– Daj mi to, kochanie – mruknął, wpatrując się z bliska w moje oczy.

– Co? – spytałam, ale tym razem nie poczekałam na odpowiedź.

To mnie trafiło. Było wspaniałe. Czułam, jak przepływa przeze mnie falą rozkoszy, podczas gdy ja szeptałam czule jego imię i uśmiechałam się do niego.

– Właśnie tak lubię – wyszeptał Luke blisko moich ust, kiedy dotarłam do finału.

Potem rozerwał mi wargi twardym pocałunkiem, pchnął ostro ostatni raz i jęknął w głębi moich ust.

– Od razu wiedziałem, że to sukienka dla ciebie, dziewczynko – powiedział Tod. – Twój facet jest tam i patrzy na ciebie tak, jakby spędził ostatni rok w męskim klasztorze, położonym gdzieś wysoko w masywie gór, odległym od cywilizacji o dwa tygodnie zdradliwego, grożącego śmiercią marszu.

Spojrzałam na Luke'a i okazało się, że Tod ma rację. Faktycznie Luke mi się przyglądał. Jednak Tod także się mylił. Luke nie spoglądał na mnie tak, jakby chciał mnie mieć. Patrzył wzrokiem faceta, który już mnie ma i któremu podoba się to, co ode mnie otrzymał.

– Zrobiliśmy to na stole w jadalni tuż przed wyjściem tutaj – zwierzyłam się Todowi.

– Mmm... Tak jak mówiłem, to ta sukienka – odparł.

Sukienka była naprawdę urocza, choć nie w moim stylu, jednak Stevie przekonał mnie, że będzie się nadawała. Była dziewczęca, zwiewna i w kolorze lawendy, z ramiączkami ze zwiniętego w rurki materiału. Ukazywała sporą część piersi, choć nie miała głębokiego dekoltu. Gorset był wycięty niesymetrycznie i dopasowany do figury, a od niego spływały wiotkie fałdy materiału, opadające na ukośnie wyciętą dolną krawędź sukienki, przez co jedno kolano i spora część nogi były całkiem odsłonięte. Z tyłu wycięcie kończyło się tuż nad zapięciem stanika. Na pierwszy rzut oka sukienka wydawała się skromna, ale opinała ciało i pozwalała poruszać się seksownie jak cholera.

– Wtedy jeszcze nie zdążyłam założyć sukienki. Byłam w samej bieliźnie – zdradziłam.

Tod spojrział na mnie z szeroko otwartymi ustami, a następnie odwrócił się do Luke'a.

– Przysięgam na Boga, tacy faceci powinni siedzieć pod kluczem. To nie jest bezpieczne, żeby ktoś z taką ilością testosteronu w żyłach przemieszczał się swobodnie tam, gdzie chce.

Daisy wpadła prosto na nas. Miała na sobie lodowo błękitną, opiętą suknię bez ramiączek, podtrzymywaną jedynie przez gorset, co należało uznać za cud.

– Gdzie oni są? – warknęła.

– Skąd mam wiedzieć? – odparł Tod.

– Dzwoniłeś do Indy? – spytała.

– Nie, nie chciałem jej przeszkadzać – odpowiedział.

– Właściwie czemu nie? – pytała, podnosząc głos. – Przystawki już stygną, a mnie udało się namówić Texa, żeby założył garnitur, i mam wrażenie, że powoli dostaje bzika.

Zwróciliśmy spojrzenia na Texa. Rzeczywiście wyglądał tak, jakby za chwilę miał dostać bzika. Narastająca nerwowość dosłownie emanowała z niego i co chwila poprawiał węzeł krawata.

– Daisy, nie dzwoniłem do niej, ponieważ to jest ślub. Nie chciałem przeszkadzać – wyjaśnił Tod.

– Nie mogę uwierzyć, że nie zostaliśmy zaproszeni – narzekała Daisy.

– Daisy, słoneczko, przecież zostaliśmy zaproszeni. Jesteśmy tutaj, zgadza się? Po prostu chcieli, żeby sama ceremonia odbyła się w wąskim gronie – odparł Tod.

– Wiem, ale mimo wszystko – dąsała się Daisy, najwyraźniej zasmucona takim obrotem sprawy.

Tod otoczył ją ramieniem.

– Wykonałaś kawał dobrej roboty, jeśli chodzi o dekoracje, i bardzo podobają mi się kelnerzy, których wybrałaś. Masz niezłe oko do kształtnych męskich tyłeczków.

Rozejrzałam się po Fortnum, które zostało wybrane przez państwa młodych na prywatne przyjęcie.

Wnętrze zupełnie się zmieniło i stało się jakby bardziej eleganckie i urządzone ze smakiem. Trzeba przyznać, że Daisy jako główna autorka projektu wesela wykazała się naprawdę fantastyczną inwencją.

Zwykłe kawiarniane mebelki zostały usunięte i zastąpione krzesłami w tapicerce z białego lnu oraz stolikami z wikliny. Uroczyste białe balony oraz migające bożonarodzeniowe światełka znajdowały się wszędzie, nawet przy suficie. Całe pomieszczenie było skąpane w zapachu białych peonii, które stały w wielkich, szklanych wazonach. Przystojni kelnerzy uwijali się między gośćmi, roznosząc tace z kieliszkami szampana oraz gorące przekąski. W tle rozbrzmiewała muzyka klasyczna.

Przygotowaliśmy to wszystko jako rodzaj weselnego prezentu, choć każdy i tak od siebie przyniósł także normalny ślubny prezent.

Shirleen i Daisy zapłaciły za obsługę kelnerską i wynajem mebli. Tod, Stevie, Smithie, Duke i Tex złożyli się na catering. Roxie, Jet, Ally i ja załatwiłyśmy dekoracje lokalu oraz przyniosłyśmy kwiaty. Lee i Indy oczywiście uparli się, żeby zapłacić za alkohol.

Luke nagle zmaterializował się obok mnie, bo poczułam na karku jego usta. Natychmiast mimo woli poczułam dreszcz, a w tym samym momencie podbiegła do nas Roxie. Miała na sobie jasnoróżową sukienkę z łódkowym dekoltem, wąską spódniczką sięgającą kolan i z całkiem odkrytymi plecami.

– Oni już tu są! – szepnęła z radosnym podekscytowaniem.

– Państwo młodzi przyjechali! – zawołała na cały głos Shirleen, prawie podskakując z oczekiwania. Od stóp do głowy ubrana była dziś na turkusowo, bo nawet w jej dzikim afro połyskiwały drobinki turkusowego brokatu.

Odwróciłam się do Luke'a i spojrzałam na niego.

– Już tu są – powtórzyłam bez tchu.

Omiótł spojrzeniem moją twarz, potem oparł się czołem o moje czoło i z bliska mogłam zobaczyć, jak w jego oczach pojawia się uśmiech.

Jet ruszyła wzdłuż jednej ściany pokoju, Ally wzdłuż przeciwnej. Obie niosły wielkie kosze konfetti. Każdy nabierał garść, a następnie wszyscy jak jeden mąż ustawili się przy drzwiach, formując półokrąg.

Byli tam Tod i Stevie, Daisy i jej mąż Marcus, Smithie i jedna z jego kobiet o imieniu LaTeasha, Olivia i obok niej Winnie na wózku, byli też Tex z Nancy, Jet i Eddie, Hank i Roxie, Wielki Bobby i jego przyjaciółka Carol, Matt i jego przyjaciółka Daphne, Shirleen i Darius, Hector i jakaś blondynka, której dotąd nie miałam okazji poznać, Mace (sam), Monty z żoną Gillian, trzech chłopcy,

którzy nazywali się Zip, Heavy i Frank, a których poznałam, kiedy tu przyjechaliśmy. Byli także Duke i Dolores, była Ally (sama, tak jak przewidziała Shirleen, bo właśnie zerwała z chłopakiem, który wyjechał na szkolenie do FBI) i byłam ja oraz Luke.

Drzwi otworzyły się i do środka wkroczył wuj Jules Nick w towarzystwie jakiejś starszej damy, z wyglądu sądząc, rdzennej Amerykanki. Uśmiechnęli się na powitanie, Jet zaś wyciągnęła w ich stronę koszyk z konfetti. Wzięli po solidnej garści i zajęli miejsce w półokręgu.

Oczy wszystkich przykleiły się do drzwi.

Do środka weszła May, uroczą w błękitnej sukience i dopasowanym do niej ogromnym kapeluszu. W ręku trzymała niewielki bukiet peonii tak różowych, że wyglądały jak zrobione z aksamitu. Uśmiechnęła się od ucha do ucha, wzięła konfetti i zajęła miejsce wśród obecnych.

Następnie do środka weszli dwaj młodzi chłopcy. Już wcześniej gdzieś ich widziałam. Wszyscy znali ich jako Sniffa i Roama. Wyglądali w garniturach na nieco skrępowanych (choć było im w nich do twarzy), ale naprawdę skrępowani poczuli się wówczas, gdy wszyscy skierowali na nich badawczy wzrok. Poszukali oczyma Luke'a i ignorując koszyk z konfetti, podeszli wprost do niego, a potem uplasowali się z tyłu za nami.

Wreszcie w drzwiach pojawili się Indy i Lee. Indy wyglądała zachwycająco w swojej miętowozielonej sukni, jeszcze bardziej dziewczęcej niż moja. Lee miał różową różę wpiętą w klapę i muszę przyznać, że w garniturze wyglądał równie seksownie jak zazwyczaj. Oboje zanurzyli dłonie w koszyku z konfetti i ledwo zdążyli zająć miejsca, gdy za nimi pojawiła się para głównych bohaterów.

Olśniewająco czarne włosy Jules spływały jej na ramiona w burzy miękkich loków. Miała na sobie jedwabną suknię bez rękawów w kolorze kości słoniowej, odcinaną pod biustem, z krzyżującym się na staniku materiałem. Suknia spływała do kolan, miękko opinając figurę, więc łatwo można było dostrzec na wysokości brzucha niewielką wypukłość. Całości stroju dopełniały jasnyniebieskie sandały na wysokim obcasie z szerokim skórzanym paskiem nad starannie wypielęgnowanymi francuskim pedicure'em paznokciami. Po bokach sandałów przymocowana była szeroka satynowa wstążka, zawiązana na kokardę na wysokości kostek.

Jules niosła ogromny bukiet białych peonii i róż i najprościej mówiąc, promieniała szczęściem. Na jej szyi lśnił naszyjnik z brylantem, a na nadgarstku szeroka, odjazdowa jak cholera srebrna bransoletka. Na palcu prawej ręki nosiła wspaniałą pierścionek zaręczynowy, nie wspominając o olbrzymim kamieniu na palcu lewej ręki, który teraz znajdował się w towarzystwie ślubnej obrączki.

U boku Jules kroczył Vance, z białą różą w klapie ciemnej marynarki. Do ciemnego garnituru założył czarną koszulę i czarny krawat, a czarne lśniące włosy związał do tyłu w koński ogon. Nie wiem, jak wygląda męska wersja promienienia szczęściem, ale jakkolwiek wygląda, Vance był dziś jej przykładem.

– Serdeczne gratulacje! – wykrzyknęła Daisy, przerywając ciszę.

Wskoczyła naprzód i rzuciła na nich konfetti.

Wszyscy poszli w jej ślady i po chwili od konfetti zrobiło się tak gęsto, że miałam wrażenie, że pada śnieg. Skrawki papieru miękko płynęły w powietrzu.

Ujrzałam, jak w oczach Jules załśniły łzy, kiedy rozglądała się dookoła po otaczającym ją gronie przyjaciół. Potem odwróciła się do męża, a Vance objął ją ramionami i schowała twarz w jego szyi.

Wówczas ja także poczułam w gardle kłęb waty.

– Cholera – zamruczała stojąca obok mnie Indy.

– Kochanie – wymamrotał Lee i objął ją ramieniem.

Próbowała powstrzymać się od płaczu i ukryła zaczerwienioną twarz na piersi Lee, on zaś mocno ją przytulił.

Wtedy kłęb waty w moim gardle zamienił się w płomień, więc cofnęłam się o krok, z jakiegoś powodu czując potrzebę ucieczki.

Rozejrzałam się, żeby znaleźć wyjście i uciec stąd tak szybko, jak tylko zdołam, biorąc pod uwagę, że na nogach miałam fioletowe pantofelki na wysokim obcasie.

Odwróciłam się i pobiegłam, robiąc uniki, żeby nie potrącić składających życzenia ani kelnerów, i dotarłam do połowy środkowego regału z książkami, kiedy czyjeś ramię złapało mnie w pasie. Odwróciłam się i ujrzałam Luke'a.

– Kochanie – mruknął. – Porozmawiaj ze mną. Nigdzie nie zwiejesz – powiedział łagodnie, acz zdecydowanie. – Mów do mnie.

– Nie sądzę... – zaczęłam, a potem zatrzymałam się.

– *Wyrzuć to z siebie, dziewczyno, pozbądź się tego! Oczyść sytuację!* – żądała Dobra Ava.

– *Tak, na litość boską, miejmy to już za sobą. Muszę napić się szampana!* – Zła Ava wyglądała na nieco znudzoną.

– Ava... – zaczął Luke przyciszonym tonem, kiedy się nie odzywałam.

Odchrząknęłam, wzięłam głęboki oddech i wyrzuciłam z siebie to, co leżało mi na sercu.

– Wydaje mi się, że nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz. Jestem przerażona – wyszeptałam cieniutkim głosem i poczułam, jak przeszywa mnie dreszcz. – Luke, jestem śmiertelnie przerażona. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam.

– Powiedz to, a przysięgam na Boga, że zrobię, co w mojej mocy, żebyś już nigdy więcej się nie bała – obiecał.

Zamrugęłam.

– Co takiego?

– Wiesz co.

– Nie wiem.

– Kochanie, czekałem od dnia, kiedy twoja rodzina ściągnęła do miasta.

I wtedy zrozumiałam, że on przez cały ten czas wiedział.

– Czy muszę to mówić? – wyszeptałam.

– Tak, musisz to powiedzieć.

Westchnęłam.

No cóż, czekałam na to, odkąd skończyłam osiem lat. Śniłam o tym na jawie. Wypełniałam nocne marzenia. Pisałam w pamiętniku, jak chciałabym to zrobić. Miałam nadzieję, że w ciągu dwudziestu lat nadarzy się okazja. Nawet modliłam się, żeby się nadarzyła. Nie było powodu, żeby dłużej zwlekać. Gdybym to zrobiła, okazałabym się tchórzliwą kretynką.

Zresztą po kilku ostatnich miesiącach wiedziałam o sobie na pewno jedno. Nie byłam mięczakiem.

– Kocham cię, Lucasie Stark – wyszeptałam.

Nie pozwoliłam sobie na myślenie, co stanie się dalej, jaka może być jego odpowiedź, kiedy usłyszysz wyznanie miłości.

Jednak nawet w najdzikszych snach nie wyobrażałam sobie tego, co mnie spotka.

Objął mnie ciasno ramieniem – tak mocno, że prawie mnie zmiażdżył. Potem mnie pocałował. Pocałunek był tak namiętny, tak mocny i głęboki, że prawie posiniaczył mi usta (prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodziło).

Potem mnie wypuścił, ale po chwili wisiałam już na ramieniu Luke'a, a on trzymał rękę z tyłu moich ud. Potem po prostu odwrócił się i ruszył w kierunku zebranych gości. O... mój... Boże... On mnie niósł między gości, którzy przyszli na wesele! Naprawdę?

– Luke! – syknęłam. – Puść mnie!

Szedł dalej.

– Luke! Wszyscy będą...

Za późno.

Weszliśmy na otwartą przestrzeń. Ludzie gawędzili, śmiali się, tręcali kieliszkami. Kiedy Luke wszedł pomiędzy nich, śmiechy i rozmowy ucichły. Tak jak podejrzewałam, wszyscy gapili się na nas.

– Rządzisz, chłopie – zakrzyknął Sniff i rozległo się parę grubiańskich śmieszek.

W tym momencie podjęłam decyzję, że zabiję Luke'a.

– Zaraz wracamy – usłyszałam, jak Luke zwraca się do kogoś, a potem przeszedł przez drzwi

i przekonałam się, że mówił do Vance'a i Jules. Vance patrzył na nas z uśmiechem, a Jules miała szeroko otwarte oczy.

Na pożegnanie spróbowałam pomachać im ręką.

Jules wybuchnęła śmiechem.

Wypiłam ostatni łyk szampana, postawiłam kieliszek na tacy i odwróciłam głowę.

– Kelner! – zawołałam. – Proszę uzupełnić!

Luke, który rozpierał się obok mnie na jednym z tych uroczych, pokrytych białym lnem krzesłek, trzymał rękę na moim ramieniu. Teraz lekko przyciągnął mnie do siebie i przysunął usta do mojego ucha.

– Jak bardzo jesteś pijana? – szepnął.

Takimi wygłupami, typowymi dla męskiego twardziela, prawdziwego macho, zasłużył sobie na nieokreślony okres cichych dni Avy Barlow.

Okay, Luke przeniósł mnie do swojego porsche, zawiózł do mieszkania, zaciągnął na górę i nieśpiesznie zaczął się ze mną kochać. Zanim przeżyłam drugi tej nocy orgazm wywołany przez Luke'a, powiedział mi, że mnie kocha, więc wszystko wyglądało dobrze. Bardzo dobrze. Wyjątkowo dobrze. Superdobrze. Potem wróciliśmy na imprezę i czułam, że dosłownie każdy wie, że przed chwilą uprawiałam seks, i to dobry seks. To oznaczało, że drugi raz tego wieczora poczułam się zawstydzona z powodu Luke'a.

Kelner zjawił się obok mnie z kieliszkiem szampana.

– Dziękuję – powiedziałam z uczuciem, uśmiechając się słodko do niego.

– Złotko, nie sądzisz, że może powinnaś coś zjeść, zważywszy, że sama wypilaś tyle, ile starczyłoby dla nas wszystkich? – spytała Daisy, sadowiąc się naprzeciw mnie.

– Nie jestem głodna – mruknęłam.

– Ona jest wkurzona – poinformowała Shirleen z uśmiechem i usiadła obok.

– Cholernie dobrze powiedziane – odparłam.

– Dziewczyńko, nie mam pojęcia, o co się wściekasz. Gdyby mnie zabrał stąd jakiś przystojniak, żeby mnie przelecieć, i to dobrze, i jeśli przy tym nie zniszczyły mi fryzury ani makijażu, to z radości zrobiłabym chyba pieprzoną gwiazdę – zauważyła Shirleen.

Luke pogładził mnie kciukiem po karku, odwróciłam się więc i spiorunowałam go spojrzeniem. W odpowiedzi wybuchnęła śmiechem. Boże, ależ on był wkurzający! Odwróciłam się z powrotem do Shirleen.

– Mówisz tak teraz. Gdyby to przytrafiło się tobie, być może mówiłabyś inaczej. Może robiłabyś to, co ja. Myślę, że wyrok jednego tygodnia cichych dni Avy Barlow jest chyba zbyt łagodny. Myślę, że trzeba będzie wydłużyć go do dwóch.

– Ciche dni? – Daisy zaniósła się swoim perlistym jak srebrny dzwoneczek śmiechem.

– Dziewczyńko, jeśli chcesz się na nim odegrać, musisz odciąć go od wodopoju, *comprende?*

Zaintrygowana pochyliłam się w jej stronę.

– Odciać go od wodopoju?

– Żadnego bzykanka. Absolutnie żadnego. Żadnych paluszków, macanek, języczków, pocałunków, dosłownie nic. Zero. Zupełne odcięcie. W moim wypadku to zawsze się sprawdza – odparła Daisy.

Usiadłam prosto i z uznaniem kiwnęłam głową, choć byłam nieco zawiana.

– Daisy, jesteś prawdziwym geniuszem! Ten pomysł bardzo mi się podoba!

– Jeśli spróbujesz odciąć mi dostęp do twojego słodkiego ciała, ślicznotko, to przekonasz się, że przez tydzień będziesz leżała nago, przykuta do mojego łóżka. – Zastanowił się. – No, może przez dwa tygodnie.

Co takiego?! Podniósł głowę i spotkaliśmy się oczyma. Chwilę potem rozegrała się „Śmiertelna Walka na Groźne Spojrzenia między Avą Barlow i Lucasem Starkiem”. Jak zwykle ją przegrałam.

– Nie sędzę, żeby w przypadku Luke’a odcięcie od wodopoju miało szanse powodzenia. Shirleen odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem.

Nadeszli Roxie i Hank. Roxie opadła na krzesło, podczas gdy Hank wziął z tacy dwa kieliszki szampana.

Roxie podniosła na niego wzrok.

– Ty będziesz następny do tej samej roboty co Lee.

– Co masz na myśli, dziewczynko? – zainteresowała się Shirleen.

– Lee był drużbą Vance’a, a Hank będzie drużbą Lee. Indy i Lee zamierzają pobrać się za parę tygodni – wyjaśniła Roxie.

Shirleen westchnęła głęboko.

– Cholera, to będzie kosztowny rok dla przyjaciółki Rock Chicks. Widzieliście to чудо na palcu Jet?

Wszyscy odwrócili się, żeby spojrzeć na dłoń Jet. Na jej palcu błyszczał piękny brylant, co mogło oznaczać tylko jedno.

– O mój Boże! – prawie krzyknęłam z zaskoczenia.

– Ona nic mi nie powiedziała – oświadczyła Daisy z lekkim osłupieniem, a w jej głosie zabrzmiał smutek.

– Eddie oświadczył jej się kilka dni temu – wyjaśniła Roxie. – Dowiedziałam się tylko dlatego, że zaciągnęłam ją do łazienki i zmusiłam, żeby się wygadała. Nie chciała o niczym mówić, żeby nie przyćmiewać uroczystości Jules.

Daisy przewróciła oczyma.

– Cała Jet! Zawsze stara się nie zwracać na siebie uwagi.

Poczułam, jak ktoś delikatnie kładzie mi rękę na ramieniu. To nie było dobrze mi znane dotknięcie Luke’a, więc podniosłam oczy i zobaczyłam Jules. Patrzyła wprost na Luke’a.

– Mogę ją porwać na chwilę?

Luke nieznacznie uniósł podbródek. Wstałam, Jules wzięła mnie za rękę i odeszłyśmy na bok. Kiedy byłyśmy same, Jules zatrzymała się i objęła mnie jak dziewczynka.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Boże, ależ to było miłe z jej strony! Proszę, oto dziś był dzień jej ślubu, a ona martwiła się o moje samopoczucie i o to, czy już otrząsnęłam się po niedawnym dramacie.

– Nie mówmy o mnie. Czy ty dobrze się czujesz? – odwzajemniłam się.

Jej twarz złagodniała. Przesunęła spojrzeniem po pokoju, aż dotarła do Vance’a, a potem pogładziła się rękoma po brzuchu. Wtedy zobaczyłam na jej ręku samotny klejnot. Obrączka pierścionka zaręczynowego była cienka, oprawa prosta, ale sam brylant był wspaniały. Na prawej dłoni nosiła superodjazdową srebrną obrączkę, o której wiedziałam (bo Jules sama mi powiedziała), że była prezentem od Vance’a na ostatnie Boże Narodzenie.

– Szczęście – powiedziała.

Podniosłam wzrok z jej brzucha do oczu.

– Słucham? – spytałam.

– Szczęście. Po raz pierwszy w życiu czuję się naprawdę szczęśliwa. – Jules przysunęła się bliżej. – Czy ty też to czujesz? Przy Luke’u?

– Dziś wieczorem powiedziałam mu, że go kocham – zwierzyłam się.

– Wtedy, kiedy jak strażak wyniósł cię przez drzwi, tak?

– Tak. Dlaczego nasi chłopcy tak się zachowują? – spytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Kto wie? – Jej spojrzenie znowu powędrowało do Vance’a. – Chociaż z drugiej strony dzięki Bogu, że tak robią.

Chwyciłam ją za rękę.

– Tak się cieszę, że jesteś szczęśliwa.

Lekko wygięte ku górze kąciki ust ułożyły się teraz w pełny uśmiech. Indy podeszła do nas.

– Co tam, dziewczyny? Czy rozmawiacie o tym chwycie strażackim? – spytała niewinnie.
– To było niesamowicie seksowne – powiedziała Ally, zatrzymując się obok mnie.
– Też tak uważam. Przy Luke’u reszta „Seksownego Komanda” wygląda jak banda amatorów

– odezwała się Roxie, która właśnie dołączyła do naszej gromadki.

– No cóż, będą musieli się podciągnąć – powiedziała Ally i wszystkie zachichotałyśmy na myśl, jak to „podciąganie” będzie wyglądało.

Jeśli ci chłopcy zaczną cokolwiek „podciągać”, cywilizacja cofnie się w rozwoju o jakieś pięćdziesiąt tysięcy lat.

Jet wepchnęła się między nas i objęła mnie w talii.

– Dobrze się czujesz, no wiesz, po tym chwycie strażaka? – spytała.

– A ty dobrze się czujesz po tym, jaki kilka dni temu się zaręczyłaś? – wtrąciła Jules.

Wszystkie spojrzaliśmy na Jet, a ona od razu się zaczerwieniła.

– Nie chciałam odwracać od ciebie uwagi – powiedziała.

Jules złapała ją dłońmi za policzki, przyciągnęła do siebie i wycisnęła na jej czole mocnego, staromodnego całusa.

Ten gest zapoczątkował serię uścisków, buziaków i wzajemnych atencji. Daisy, Shirleen, May i Nancy także dołączyły do nas, więc zaczęło robić się coraz bardziej cklewie i coraz głośniejsze. Wreszcie nad wszystkim rozległo się dudnienie Texa.

– Czy ktoś mógłby wyłączyć tę gównianą muzykę? Potrzebujemy tutaj choleralnej dawki prawdziwego rock’n’rolla!

Rock Chicks odwróciły się jak na komendę i wpatrzyły w Texa. On w tym czasie zdążył ściągnąć krawat, rzucić go na tacę z niedojedzonymi przystawkami i skierować na nas swoje spojrzenie. Na ten widok wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Wtedy ktoś włączył rock’n’rolla.

Gdy tylko Luke zdołał wyciągnąć mnie ze stadka dziewczyn, od razu porwał mnie w ramiona.

– Czy już przestałaś złościć się na mnie? – spytał. – Może jesteś na mnie zła, ale nadal mnie kochasz – szepnął mi prosto do ucha tonem, w którym brzmiało samozadowolenie.

No cóż, jak zwykle miał rację. Tego jednak mu nie powiedziałam. Podniósł głowę i oparł się czołem o moje czoło, jednocześnie gładząc kciukiem mój policzek.

– Skarbie, nie miałem zamiaru pozwolić, by moment, w którym moja ukochana kobieta wreszcie powiedziała, że mnie kocha, przeminął bez należytego uczczenia tego faktu.

– Jednak nie musiałeś wynosić mnie stąd przez cały tłum naszych przyjaciół jak jakiś jaskiniowiec – zauważyłam.

Uśmiechnął się, bo złamałam obietnicę milczenia.

– Taki właśnie jestem – powiedział spokojnie i szczerze, bez cienia skruchy.

– To wkurzające – oświadczyłam, ale sama przed sobą musiałam przyznać, że właściwie wcale nie tak bardzo.

– Tiaa... – mruknął, jakby bycie wkurzającym należało do cech charakterystycznych jego osobowości. Potem zdecydował się zmienić temat. – Jak Jules? Czy jest szczęśliwa?

Od razu mnie to ujęło. Nic nie mogłam na to poradzić. To było przemiłe przyjęcie, otaczało nas grono wspaniałych przyjaciół, a Jules i Vance byli ludźmi, którzy zasługiwali na uśmiech losu.

– Powiedziała, że to prawdziwe szczęście.

Luke pochylił głowę, objął palcami mój podbródek i kciukiem obrysował dolną wargę. Potem przysunął usta do moich ust.

Kiedy nasze wargi się złączyły, widziałam z bliska, jak jego oczy przybierają kolor atramentu.

– Miała rację – powiedział po chwili.